

A man and a woman are shown in silhouette, kissing. They are positioned in the upper half of the frame. Below them is a large, glowing basketball, which is the central focus of the image. The background is dark with vertical streaks of light, suggesting rain or a digital effect. The overall color palette is dominated by blue and white.

AGNIESZKA BRÜCKNER

*Podwójny bluff*

SĄ SPRAWY, W KTÓRYCH NIE DA SIĘ BLEFOWAĆ.





AGNIESZKA BRÜCKNER

*Podwójny błąd*

AGNIESZKA BRÜCKNER

*Podwójny błąd*

Copyright © 2024  
Agnieszka Brückner  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone  
Oświęcim

**Redakcja:**

Alicja Chybińska

**Korekta:**

Sara Szulc

Edyta Giersz

Katarzyna Olchoway

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-333-7

# Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26  
Rozdział 27  
Rozdział 28  
Rozdział 29  
Rozdział 30  
Rozdział 31  
Rozdział 32  
Rozdział 33  
Rozdział 34  
Rozdział 35  
Rozdział 36  
Rozdział 37  
Rozdział 38  
Rozdział 39  
Rozdział 40  
Rozdział 41  
Rozdział 42  
Rozdział 43  
Rozdział 44  
Rozdział 45  
Rozdział 46  
Rozdział 47  
Rozdział 48  
Rozdział 49  
Rozdział 50  
Rozdział 51  
Rozdział 52  
Rozdział 53  
Rozdział 54  
Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Epilog

Na koniec

Przypisy

*Dziwny jest ten świat,  
Gdzie jeszcze wciąż,  
Mieści się wiele zła.  
I dziwne jest to,  
Że od tylu lat,  
Człowiekiem gardzi człowiek.*

*Dziwny ten świat,  
Świat ludzkich spraw,  
Czasem, aż wstyd przyznać się.  
A jednak często jest,  
Że ktoś słowem złym,  
Zabija tak – jak nożem.*

*Lecz ludzi dobrej woli jest więcej  
I mocno wierzę w to,  
Że ten świat,  
Nie zginie nigdy dzięki nim.  
Nie! Nie! Nie! Nie!  
Przyszedeł już czas,  
Najwyższy czas,  
Nienawiść zniszczyć w sobie.*

*Czesław Niemen, Dziwny jest ten świat*

Wszystkim tym, którzy doświadczyli hejtu i przemocy rówieśniczej.  
Pamiętajcie, że w tym przypadku to słabszy atakuje silniejszego. Nie odwrotnie.



# Prolog

## Chloe

Wraz z chyba połową uczniów naszej szkoły siedzimy nad jeziorem przy ognisku, świętując zakończenie przedostatniej klasy szkoły średniej, a przy okazji oblewając urodziny Briana.

– On cały czas cię obserwuje – zauważa cicho Mia, szturchając mnie łokciem w żebro.

– Kto ją niby obserwuje? – docieka jej bliźniak, Logan.

– Jak to kto? William – burczy z irytacją, przewracając oczami w stronę brata. – Idę o zakład, że jeszcze dzisiaj do ciebie uderzy – dodaje wprost do mojego ucha.

Uśmiecham się pod nosem, ukradkiem szukając wspomnianego chłopaka po drugiej stronie ogniska.

– Kąpiel na waleta! – krzyczy ktoś inny, a następnie cała gromada naszych znajomych biegiem rusza w stronę tafli wody, porzucając przy tym puszki z piwem czy kubki z drinkami, co obserwuję z niemałym rozbawieniem.

– Oszaleli – mamrocze Logan. – Alkohol, a teraz pływanie?

Nawet go nie słucham, tylko przyglądam się, jak Wiliam pozbywa się koszulki i spodni, a następnie nie zrywając ze mną kontaktu wzrokowego, rusza w stronę jeziora.

– Chodź, my też idziemy – namawia mnie Mia, lecz kręcę głową.

– Nie, dobrze wiesz, że słabo pływam – mamroczę. – Zresztą wolę popatrzeć. – Mrugam do niej porozumiewawczo, a ta już po chwili zaczyna piszczeć.

– Jak chcesz, ale ja idę! – zastrzega, zrzucając z siebie ubrania.

– Mia, nawet nie próbuj! – warczy ostrzegawczo jej brat.

– Och, daj spokój, nie piłam i potrafię pływać jak zawodowiec, więc nic mi nie będzie – fuka na niego. – Poza tym przygotowałam się do tego ogniska – dodaje, pokazując nam swoje bikini.

Dziewczyna podbiega do mostku, po czym wskakuje do wody, a ja obserwuję harce całej naszej paczki z czystym rozbawieniem.

– Banda nieodpowiedzialnych debili – burczy z przekąsem Logan.

– Och, weź przestań, przecież właśnie zaczęły się wakacje – zauważam z uśmiechem, kładąc głowę na jego ramieniu. – To, że ty jesteś taki sztywny, nie oznacza, że i inni muszą tacy być. Wyluzuj trochę.

Zerkam na niego z uśmiechem, by wiedział, że ten przytyk nie miał go zabołec. Ostatnim, czego chcę, to zranić uczucia przyjaciela.

Znam się z Loganem i Mią od dzieciństwa. Zresztą mieszkają tuż obok nas. Zawsze mogę na nich polegać, a od momentu, gdy mój starszy brat zamieszkał z ojcem i rozpoczął naukę w liceum w innym mieście, jeszcze bardziej doceniam fakt, że nie zostałam tutaj sama.

– A więc to cię kręci? – docieka z niedowierzaniem. – Szkolna gwiazda sportu, która zamiast być dla innych wzorem do naśladowania, pije, pali, zmienia panny jak rękawiczki, a nocami kąpie się w jeziorze? – oburza się.

– Czemu zaraz kręci? – bąkam, odwracając wzrok, bo czuję się właśnie jak karczone dziecko.

– Nie chrzań, widzę i słyszę więcej, niżbym chciał – cedzi z obrzydzeniem. – Cały czas nadajecie z Mią tylko o członkach drużyny. Nie jestem idiotą, za jakiego mnie bierzesz!

– Logan, uspokój się – proszę cicho. – Co w ciebie wstąpiło?

Chłopak przygląda mi się przez chwilę i kiedy już myślę, że w końcu mi odpowie, ten pochyla głowę i mnie całuje. Pospiesznie odwracam twarz, przerywając ten niekomfortowy moment.

– Od miesiący próbuję ci pokazać, że się w tobie zakochałem, ale z każdym kolejnym podejściem ty na nowo sprowadzasz mnie do poziomu przyjaźni – syczy wściekle. – O co chodzi? Jestem dla ciebie za sztywny? – prychna, po czym sięga do pobliskiej przenośnej lodówki i wyciąga z niej butelkę whisky, którą wraz z Mią ukradli dzisiaj z barku ojca. – Skoro kręcą cię tacy nieodpowiedzialni gówniarze, to proszę!

Nim zdążę zareagować, Logan otwiera butelkę, a następnie przyklada ją do ust i zaczyna łapczywie pić bursztynowy trunek.

– Proszę, uspokój się – błagam cicho, chwytając go za ramię, lecz ten jedynie odpycha mnie, nie przestając pić. – Logan, dość! – niemal krzyczę, bo nie rozumiem, co się z nim dzieje.

Chłopak z wyraźnym niesmakiem odstawia butelkę na pobliski koc, po czym ociera usta rękawem bluzy. Następnie, nie patrząc na mnie, wstaje chwiejnie na nogi i zaczyna pozbywać się ubrań.

– Logan, na litość boską, nie możesz tego zrobić – protestuję, gdy dociera do mnie, co planuje. – Wypiłeś już trzy piwa, a teraz doprawiłeś się whisky. Nie możesz iść do wody!

– Dlaczego? Przecież właśnie to tacy nieodpowiedzialni goście cię kręcą – wytyka, rzucając we mnie swetrem. – Może gdy przestanę być taki sztywny, jak to określiłaś,

to w końcu zyskam w twoich oczach – cedzi ze złością.

Przykładam dłoń do ust, patrząc, jak mój przyjaciel pozbywa się ostatnich warstw ubrań, a następnie w samych bokserkach biegnie w stronę pomostu.

– Logan, nie! – krzyczę, ruszając za nim.

On jednak mnie nie słucha. Z całym impetem wskakuje do wody, a mnie w ostatnim momencie udaje się wyhamować, by nie wpaść do jeziora.

– Logan! – wydzieram się na całe gardło. – Logan!

– Chloe, co się dzieje? – Do pomostu podpływa Mia.

– Logan... On jest pijany i wskoczył... – dukam, szukając wzrokiem przyjaciela. – Mia, on się utopi! – wołam spanikowana.

Przyjaciółka spogląda na mnie z przerażeniem, po czym nurkuje pod wodę. Do akcji poszukiwawczej natychmiast dołączają też pozostali znajomi.

– Logan!

– Logan, stary, skończ się zgrywać!

– Logan!

Przysiadam na drewnianych deskach, zanosząc się płaczem. W moich uszach zaś non stop rozbrzmiewają jego słowa: „Może gdy przestanę być taki sztywny, jak to określiłaś, to w końcu zyskam w twoich oczach!”.

*Boże, co ja narobiłam?*

# Rozdział 1

## Mason

– Stary, co jest grane? Spóźniłeś się prawie godzinę! – rzuca Ryan w stronę naszego kumpla.

– Sorry, młoda dzisiaj przyjechała do miasta. Chciałem jej pomóc przy przeprowadzce.

– A czy ona nie miała przyjechać już w zeszłym tygodniu? – pytam z zaciekawieniem, nie przestając kozłować.

– Miała, ale zaczęła się stawiać. Starzy niemal siłą musieli ją tutaj przywieźć, co zresztą nie pomogło – wyjaśnia z irytacją. – Kurwa, martwię się o nią.

Spoglądam na Lucasa z zaciekawieniem, bo to pierwszy raz, gdy widzę gnojka w takim parszywym humorze, a znamy się od kilku lat, a dokładniej od momentu, gdy ten przeprowadził się do swojego ojca i trafił do jednej klasy z moim bratem.

– Boisz się, że nie zaaklimatyzuje się w nowej szkole? – docieka Ryan, przystając w miejscu.

Sam również przerywam grę, ciekaw tego, co kumpel ma na myśli.

– Nie, chodzi o to, że ona jest inna – mamrocze z rezygnacją. – Cały czas zresztą obwinia się o śmierć Logana i nawet psycholog, którego wynajęli rodzice, nie jest w stanie przegadać jej do rozumu.

– Nie panikuj na zapas – rzucam, chcąc rozluźnić atmosferę. – Właśnie zmieniła otoczenie, za chwilę zacznie się ostatnia klasa, a ona pozna nowych ludzi. Jestem pewien, że poskłada się do kupy szybciej, niż zakładasz.

– Musisz mieć ją dla mnie na oku – zastrzega, celując we mnie palcem.

– Co?

– Pstro! – syczy, robiąc krok w moją stronę. – Mnie i Ryana już za chwilę nie będzie, więc zostajesz tylko ty – wytyka. – Masz mieć moją siostrę na oku.

– Stary, dobrze wiesz, że moim priorytetem w tym roku jest koszykówka – przypominam sucho. – Nie będę się bawić w przewodnika po szkolnych korytarzach czy jakąś nianię.

– Nie musisz, bo tym zajmie się Luna – zauważa z aroganckim uśmiechem. – Na twojej głowie pozostawiam jednak pilnowanie, by nikt nic jej nie zrobił. Wiem, że możesz jej to zagwarantować.

Przewracam ostentacyjnie oczami.

– Jeśli nikomu nie podpadnie, nie będzie potrzebować moich pleców – wytykam. – A teraz wchodzi na boisko. Mam już dość tej rozgrzewki z Ryanem. Potrzebuję prawdziwego sparingu.

Kumpel natychmiast pozbywa się bluzy i rusza w moją stronę.

– Zawrzyjmy układ – sugeruje, stając naprzeciwko mnie.

– Układ? – pytam z zaciekawieniem, bo na ogół przegrany fundował resztkę pizzy i piwo.

– Jeśli wygram, będziesz mieć moją młodą na oku – żąda, przybierając właściwą pozycję.

– A jeśli to ja wygram? – dociekam, unosząc brew.

– Namówimy kumpli z uczelnianej drużyny, by zgodzili się na sparing w liceum – rzuca z aroganckim uśmiechem, posyłając przy tym Ryanowi przelotne spojrzenie.

Bez słowa czy najmniejszego wahania wyciągam dłoń do przybicia umowy.

– Już przegrałeś – oświadczam z samozadowoleniem.

\*\*\*

Godzinę później Ryan przerywa nasz mecz, a ja podskakuję w miejscu, zadowolony jak dziecko w Boże Narodzenie.

– Jesteś cieniem, Blue! – krzyczę w stronę Lucasa.

– A ty dzieciakiem, Scott – fuka z irytacją.

– Tylko nie próbuj brać na mecz składu rezerwowego – zastrzegam surowo.

– Nie martw się – zapewnia z niechęcią. – Dogadamy temat z trenerem i dam ci znać, kiedy wbijemy roztrzaskać wam tyłki.

Przechodzę na trawnik i sięgam po wodę, a mój wzrok przykuwa migająca dioda w moim telefonie. Chwytam komórkę w dłoń i odczytuję wiadomość na grupowym czacie naszej koszykarskiej paczki.

**LIAM: Impreza na zakończenie wakacji?**

Uśmiecham się, widząc same twierdzące odpowiedzi. Po chwili wahania wystukuję również swoją.

**JA: Okej.**

Zerkam przez ramię na pogrążonych w rozmowie Ryana i Lucasa, a gdy tylko do moich uszu dociera słowo „młoda”, natychmiast ewakuuję się do domu.

– Do następnego razu! – wołam na pożegnanie.

Kumpel unosi dłoń, nie przerywając opowiadać o czymś mojemu bratu, a ja korzystam z okazji i zmywam się, zanim tych dwóch ponownie zaczną mnie męczyć o opiekę nad tą laską.

*Jestem koszykarzem, a nie nianią. W dodatku to ostatni rok i jedyna okazja, bym mógł zdobyć stypendium sportowe na wymarzonej uczelni. Nie zamierzam w najbliższych miesiącach poświęcać swojego czasu żadnym dziewczynom, nawet siostrze najlepszego kumpla.*

## Chloe

Skulona na swoim nowym łóżku wpatruję się w zdjęcie roześmianej trójki nastolatków, ignorując spływające po moich policzkach łzy.

*Dlaczego my?*

To pytanie nurtuje mnie od tamtego feralnego wieczoru. Sytuacji nie poprawia fakt, że przez minione tygodnie każdą noc przeplakałam, dręczona koszmarowymi wspomnieniami niedawnych wydarzeń. Migawki, jak nasi znajomi w końcu wyłowili Logana, jak zjawiała się karetka i policja, jak na miejscu pojawili się nasi rodzice. Ten ból i nieopisane cierpienie, a potem jeszcze pogrzeb... I jego ostatnie słowa rzucone w moją stronę.

– Skarbie, wszystko w porządku? – Zmartwiony głos taty sprowadza mnie na ziemię.

– Tak – dukam, chowając fotografię pod poduszkę.

– Gwiazdeczko, nie mogę na ciebie patrzeć, gdy tak cierpisz – wzdycha ze smutkiem, przysiadając na materacu. – Minęło już kilka tygodni. Jak mam ci pomóc? – docieka, chwytając mnie za dłoń.

Z całych sił staram się powstrzymać wzbierający szloch, ale nie potrafię.

– On nie żyje przeze mnie – wyznaję, gdy tata przytula mnie do swojego ciała. – To wszystko moja wina!

– Co ty mówisz? Jak to twoja? – Masuje mnie po plecach. – Chloe, wyduś to z siebie – nalega z mocą.

– On skoczył tam przeze mnie – zawodzę. – Bo powiedziałam, że jest sztywny... Że nie potrafi wyluzować...

– Nie, Gwiazdeczko, nie możesz tak myśleć – pociesza mnie, kołysząc się ze mną na boki. – Nie kazałaś mu tego robić. Nie kazałaś mu pić alkoholu. Nie kazałaś mu wskoczyć do tej wody... To nie jest – podkreśla z mocą – twoja wina.

Kręcę głową, nie chcąc przyjąć tych słów do świadomości. Kocham tatę, a on kocha mnie, ale ojciec nie jest w stanie zrozumieć tego, jak bardzo zawałam.

*Nikt nie zdoła tego zrozumieć.*

Wieczorem stoję przed ogromną szafą i przeglądam rozpakowane wcześniej ubrania, by znaleźć coś odpowiedniego na pierwszy dzień w nowej szkole, gdy rozlega się delikatne pukanie do drzwi.

– Proszę! – wołam, zerkając przez ramię, a moim oczom ukazuje się Luna, nasza sąsiadka.

– Hej, jak tam nastrój przed jutrzejszym dniem? – zagaduje, zamykając za sobą drzwi.

Wymuszam na twarzy uśmiech.

– Dzień jak co dzień. Mam nadzieję, że uda mi się przetrwać ten rok niezauważoną – burczę.

Koleżanka przechodzi przez pokój, po czym zagląda do szafy.

– W poprzedniej szkole mieliście mundurki? – zgaduje.

– Tak, skąd wiesz?

Dziewczyna uśmiecha się, poprawiając przy tym okulary na nosie.

– No cóż, boyfriendy czy rozciągnięte koszulki to nie jest ostatni krzyk mody ze szkolnych korytarzy – zauważa z rozbawieniem.

W odpowiedzi wzruszam ramionami.

– Lubię wygodę i luźniejsze ubrania – burczę pod nosem.

– Ja nie mam z tym problemu, ale obawiam się, że znajdą się osoby, które dopilnują, byś w takim stroju nie przeszła nigdzie niezauważona – stwierdza z przepaszającą miną.

– Mam gdzieś innych. Chcę tylko skończyć tę szkołę, żeby rodzice w końcu dali mi spokój.

– Nadal nie cieszysz się z przeprowadzki? – docieka ze smutnym uśmiechem.

Choć nie chcę ranić uczuć koleżanki, decyduje się na szczerość, dlatego kręć głową. Nie mam nic do Morro Bay, zresztą spędzam w tym mieście kilka tygodni w ciągu każdego roku, a Lunę wręcz uwielbiam, lecz to nie moje miejsce. Moje życie zawsze kręciło się wokół Santa Nella i przyjaciół, których tam mam.

*A raczej miałam.*

– Będzie dobrze, zobaczysz – pociesza mnie sąsiadka, jakby dobrze wiedziała, co mnie gryzie. – Daj sobie kilka tygodni, a gwarantuję, że pokochasz to miasto i ludzi.

Przytakuję, ale już nic nie mówię. Nie muszę pokochać tego miasta ani jego mieszkańców. Muszę jedynie przetrwać ten rok, a potem wyjechać na studia w tak odległe miejsce, gdzie rodzice nie będą mnie stale monitorować.

## Rozdział 2

### Chloe

Wraz z Luną opuszczamy samochód mojego taty, a następnie obserwujemy, jak ten odjeżdża w stronę swojego biura. W końcu z ociąganiem przenoszę wzrok na okazały szkolny gmach, czując dziwny ścisk w brzuchu.

– Będzie dobrze – zapewnia mnie koleżanka. – Chodź, im szybciej dotrzemy do klasy, tym mniej ludzi będziemy mijać po drodze.

Dziewczyna rusza w stronę wejścia, a ja nie zwlekam, tylko robię to samo.

– Na szczęście dobrałaś swój plan tak, jak ja, więc przynajmniej nie musimy się martwić, że zostaniesz w którymś momencie sama. – Szturcha mnie łokciem w bok, a na jej twarzy gości lekki uśmiech. – A teraz poznam cię z moimi znajomymi, a także podpowiem, kogo lepiej unikać – sugeruje, prowadząc mnie w stronę metalowych szafek. – Na przerwie pójdziemy do administracji po kod do twojej szafki, teraz będzie tam masa pierwszorocznych. Chcesz coś na razie zostawić w mojej? – pyta, zerkając na mnie z lekkim uśmiechem.

Poprawiam plecak na ramieniu, zastanawiając się nad jej propozycją.

– Może książki z ostatnich dwóch lekcji – decyduję ostatecznie. – Dziękuję – szepczę z wdzięcznością, gdy Luna odbiera ode mnie dwa cięższe podręczniki.

– Nie ma sprawy. Chodźmy, po drodze przedstawię ci pokrótce plan budynków.

\*\*\*

– Biblioteka otwarta jest od szóstej rano do siódmej wieczorem – informuje mnie koleżanka, pokazując zapierającą dech w piersi bibliotekę, która zajmuje połowę piętra jednego ze skrzydeł budynku. – Za przynależność do kół naukowych czy czytelniczych dostaje się dodatkowe punkty, które rzutują później na ocenę końcową na świadectwie. Podobnie sprawa wygląda z sekcjami sportowymi – wyznaje, wskazując na łącznik między skrzydłem szkoły, a stojącą tuż obok salą gimnastyczną. – Nasza szkoła szczyli się największą liczbą absolwentów profilu sportowego, którzy otrzymali stypendium na najlepszych uczelniach w kraju, a także dostali się później do profesjonalnych drużyn. Ale przecież o tym wiesz, bo Lucas również miał to szczęście – dodaje, jakby właśnie zorientowała się w swojej gafie.



Tak, mój brat właśnie dlatego zdecydował się na szkołę średnią w mieście naszego ojca, a ten krok zaowocował upragnionym sukcesem w postaci stypendium, o którym właśnie mówi Luna.

– Nie mam zamiaru dołączać do żadnego koła naukowego czy drużyny sportowej – mamroczę pod nosem. – Chcę po prostu przetrwać ten rok – powtarzam jak mantrę.

– Tak, na dodatek niezauważona – dopowiada, dając mi kuksańca. – Spróbuj chociaż udawać, że cieszysz się z tego, iż zostaniesz tu ze mną na dłużej niż cztery tygodnie wakacji – burczy z udawanym oburzeniem, a ja mimowolnie się uśmiecham.

– Wiesz, że nie muszę tego nawet udawać – natychmiast się bronię. – Lubię spędzać czas w twoim towarzystwie, ale... – Urywam, nie chcąc wypowiadać na głos dalszych myśli.

– Wiem, to nadal boli – szepcze za mnie, a ja jedynie przytakuję skinieniem głowy. – Mam nadzieję, że z czasem uda mi się zmienić twoje nastawienie do tego miasta i ludzi – stwierdza z łagodnym uśmiechem. – A teraz chodź, poznasz Ala, Sarah i Sama.

\*\*\*

Ze szczerym uśmiechem na twarzy siedzę w ławeczce pomiędzy przyjaciółmi Luny, śmiejąc się z ich żartów i wakacyjnych przygód. Na szczęście żadne z nich nie pyta o moje przygody i domyślam się, że koleżanka opowiedziała wcześniej swoim znajomym co nieco na mój temat. Nie powiem, jestem wdzięczna za ten ruch.

Nagle drzwi klasy stają otworem, a do pomieszczenia wbiega trójka roześmianych chłopaków, na których widok wszyscy zaczynają krzyczeć i gwizdać, jakby witali gwiazdy czerwonego dywanu. Posyłam Lunie pytające spojrzenie.

– Każda szkoła ma swoją gwiazdę, a my mamy ich kilka, jednak największą jest on. – Wskazuje głową na chłopaka w czarnym T-shircie. – Mason Scott, kapitan drużyny koszykarzy.

– Rozumiem, że to jego świta? – szepczę, wskazując na dwóch pozostałych chłopaków, którzy właśnie przechodzą obok nas, by zająć miejsca na końcu sali.

– Tak, członkowie drużyny, a po godzinach również kółka wzajemnej adoracji – wyznaje z kwaśnym grymasem. – Na szczęście nieszkodliwi, jeśli się im nie nadeptnie na odcisk.

Drzwi klasy ponownie się otwierają, a do środka wkracza starsza kobieta i mierzy nas wszystkich surowym spojrzeniem.

– W przeciwieństwie do niej – mamrocze siedzący po mojej prawej Alex. – Ta harpia gnoi wszystkich bez wyjątku.

Poprawiam się niespokojnie na miejscu, obawiając się przebiegu nadchodzących zajęć. Tak, jak podejrzewałam, nauczycielka od razu wyłapuje mnie wzrokiem, po czym sięga do trzymanego w dłoni dziennika i wyszukuje mnie na liście.

– Panna Chloe Blue – oznajmia zimno, a ja drgam. – Proszę wstać.

Posłusznie wypełniam polecenie kobiety i czekam na to, co dla mnie przygotowała.

– Na moich lekcjach się nie rozmawia – informuje na wstępie. – Nie toleruję też spóźniałstwa czy niedbalstwa, a brak zadania domowego kończy się pisaniem esejów na kilka stron – wylicza bez mrugnięcia okiem. – Uczę angielskiego i uważam, że jest to najważniejszy przedmiot w całej waszej edukacji, bo dotyczy waszego ojczystego języka, kultury i literatury, dlatego lepiej o tym pamiętaj, jeśli chcesz zakończyć szkołę średnią z pozytywną oceną na świadectwie i zadowalającym wynikiem egzaminów – informuje beznamiętnym tonem. – Nie miałam czasu, by przeanalizować sylabus twojej poprzedniej szkoły, jednak powiem szczerze, że mnie on nie interesuje. Wszelkie braki musisz nadrobić sama, skoro postanowiłaś zmienić szkołę akurat w ostatniej klasie.

Przytakuję sztywnym skinieniem głowy, nie chcąc wdawać się z nauczycielką w żadną dyskusję. Kobieta ewidentnie nie jest zadowolona z mojej potulnej postawy, bo zakłada ramiona na piersi i mruży oczy, przyglądając mi się z uwagą.

– W jakich latach żył Ernest Hemingway? – zadaje pytanie.

– Od tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego dziewiątego do tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego pierwszego roku – odpowiadam bez zająknięcia.

– Największe dzieła Marka Twaina? – Nie ustępuje.

– *Przygody Tomka Sawyera, Księżę i żebrak, Przygody Hucka* – wyliczam bez zastanowienia.

– A co powiesz o Jane Austin? – pada podchwytliwe pytanie.

– Jak dla mnie niepoprawna romantyczka, która swoje dzieła opiera jedynie na wątku zamążpójścia i mezaliansu między głównymi bohaterami, ale istnieje spora grupa osób, którzy lubią takie melodramaty w książkach – wypalam, zanim zdążę przemyśleć swoje słowa.

Kobieta za biurkiem zdejmuje okulary i mierzy mnie surowym spojrzeniem, a ja wiem, że właśnie podpadłam.

– Nie jest żadną tajemnicą, że sama jestem ogromną fanką jej twórczości, panno Blue – oznajmia sucho, a ja już widzę, jak ta jędrza oblewa mnie na koniec roku. – Niemniej jednak doceniam szczerść twojej wypowiedzi i fakt, iż również znasz jej dzieła. Witamy w naszej szkole – dodaje, zakładając ponownie okulary na nos. – Chętnie również widziałabym cię w swoim kole literackim – kończy, przenosząc wzrok na dziennik, a ja siadam na swoim miejscu z bezgłośnym jękiem.

– Dobrze ci poszło – zauważa z podziwem Luna, podczas gdy nauczycielka odczytuje listę obecności. – Jeszcze nikt nigdy nie odważył się skrytykować Austin w jej obecności, a ciebie jeszcze za to pochwaliła.

– Ja bym się tak nie cieszyła – rzuca siedząca za mną Sarah. – Chloe teraz nie wymiga się przed kółkiem literackim.

Zrezygnowana przymykam oczy.

*Że też akurat musiała mnie zapytać o książki!*

– Powiedz, że uda mi się to odkręcić – błagam Lunę.

Koleżanka kręci głową.

– Jeśli jej odmówisz, będziesz mieć przejebane – stwierdza z kwaśnym grymasem.

– Panno Jones, napisze pani na jutro trzystronicowe wypracowanie na temat życia i twórczości Charlesa Dickensa – zarządza nauczycielka zimnym tonem, a Luna jęczy cicho. – Ktoś chce pomóc koleżance? – docieka, mierząc nas wszystkich surowym spojrzeniem.

W pomieszczeniu nastaje całkowita cisza.

*Super, czyli właśnie zostałam członkinią kółka literackiego!*

*Hip, hip... hurrraaa...*

## Mason

Wychodzę z klasy praktycznie ostatni, ale to nie ratuje mnie przed rozmową z panią Wood.

– Scott, fakt, że utrzymałeś pozycję kapitana drużyny koszykówki, nie sprawi, że będę patrzeć na ciebie łagodniej – zaznacza sucho, nie podnosząc na mnie wzroku znad dziennika. – Radzę ci więc przyłożyć się do tych lekcji, jeśli nie masz zamiaru powtarzać roku.

– Tak jest, proszę pani – mamrocze z rezygnacją.

– Pamiętaj też, że czekają was egzaminy, a od ich wyników zależy również twoja sportowa kariera – dodaje, zerkając na mnie znad oprawek okularów.

– Tak, pamiętam.

Kobieta macha ręką, wyganiając mnie z klasy, a ja bezzwłocznie uciekam poza zasięg jej oczu i uszu.

– Czego chciała ta wiedźma? – pyta czekający na mnie za rogiem Liam.

– Przypomnieć, jak wiele mogę stracić, jeśli zawalę angielski – syczę z irytacją.

– I co teraz zamierzasz? – interesuje się stojący obok Jonathan.

– Jak to co? Skupię się na koszykówce i lekcjach. Nic poza tym – rzucam, ruszając przed siebie. – To ostatni rok i nie zamierzam go zawalić na żadnej płaszczyźnie.

Zgodnym krokiem przemierzamy się korytarzem w stronę następnej klasy, a ja kątem oka wyłapuję Lunę w towarzystwie swojej paczki i siostry Lucasa. Tak, jak zakładałem, laska nie potrzebuje mojej pomocy, bo sama świetnie sobie radzi. Widać, że jej sąsiadka staje wręcz na rżęsach, by nasza nowa koleżanka szybko zaaklimatyzowała się w tej szkole.

*Wiedziałem, że Lucas przesadza.*

Przez chwilę mam ochotę podejść do nich i się przedstawić. Poznać siostrę kumpla i powiedzieć, że w razie problemów może się do mnie zgłosić o pomoc, ale odrzucam od siebie ten pomysł. Laska mogłaby sobie coś pomyśleć, czegoś oczekiwać, a to nie wchodzi w rachubę. W tym roku na moim tapecie są tylko nauka i koszykówka. Żadnych koleżanek, żadnych dram, żadnych odciągaczy myśli.

– Mason! – Radosny pisk gdzieś po prawej wrywa mnie z zadumy.

– Lily, siema – burczę, ale nie zwalniam kroku w nadziei, że laska odpuści dalszą rozmowę.

*Niestety, to nie jest mój szczęśliwy dzień.*

– Jak minęły wakacje? – docieka, zrównując ze mną krok. – Ja byłem przez pięć tygodni na obozie językowym.

– Fajnie.

– A ty? – Nie daje za wygraną. – Co ty robiłeś?

– Grałem, odpoczywałem, znowu grałem i znowu odpoczywałem – mamroczę, zatrzymując się przy swojej szafce. – Nic ciekawego do opowiadania.

– Słyszałam, że zerwałeś z Kim – rzuca z figlarnym uśmiechem, a ja przewracam oczami.

– Mhm – mamroczę, niezadowolony z przebiegu tej rozmowy.

– Skoro już nie jesteście razem, to na pewno nie odmówisz mi, gdy zaproszę cię do kina – kontynuuje, chwytając mnie pod ramię.

– Wiesz, Kim to twoja przyjaciółka – przypominam. – Nie macie czegoś takiego jak babski kodeks czy zasada nietykalności?

Brunetka wzrusza lekko ramionami.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. To jak? Kino dzisiaj wieczorem? – zagaduje radośnie.

Kręcę głową.

– Niestety, nie mam czasu.

– To może jutro?

– Też nie będę go mieć – syczę z irytacją.

– W weekend?

Przewracam oczami. Gdyby nie chodziło o mnie, to może dziewczyna właśnie otrzymałaby jakiś order za wytrzymałość.

– Nie, Lily, weekend też odpada. Nie zamierzam nigdzie z tobą wyjść. Ani zresztą z żadną inną dziewczyną – dodaje pospiesznie gwoli wyjaśnienia. – Zerwałem z Kim, bo mam dość bycia w związku. Chcę się skupić na koszykówce i zdaniu egzaminów. To wszystko.

Na twarzy koleżanki pojawia się grymas zawodu, jednak już po chwili jej mina ponownie zmienia się w figlarny uśmiech, a ona staje na palcach i składa szybkiego buziaka na moim policzku.

– Przez chwilę ci uwierzyłam, ale na szczęście przypomniałam sobie, że Kimberly też długo musiała za tobą biegać – szepcze, puszcżając do mnie oczko. – Nic nie szkodzi, ja też lubię takie podchody. Do zobaczenia!

Stoję jak oniemiały, gdy laska odwraca się na pięcie i rusza w stronę swojej klasy.

– Mówiłem, że żadna nie uwierzy w to, że chcesz pozostać mnichem – zauważa ze śmiechem Jo.

– Och, zamknij się – prychem z frustracją. – Dam jej kilka razy kosza, to się odczepi.

– Skoro już o koszu mowa, trener napisał na grupie, że po lekcjach mamy się stawić na sali – zauważa Liam, wskazując na trzymany w dłoni telefon.

– A więc dopilnujmy, by żaden z nauczycieli nie kazał nam zostać po lekcjach.

# Rozdział 3

## Chloe

W towarzystwie Luny i Sarah opuszczam budynek szkoły, a następnie razem ruszamy przez dziedziniec w stronę szkolnego autobusu, gdy moich uszu dobiega czyiś krzyk:

– Odczep się ode mnie, Sav!

Zaalarmowana rozglądam się dookoła, by zobaczyć małe zbiorowisko po prawej.

– Co tam się dzieje? – mamroczę, lecz nawet nie czekam na odpowiedź, a po prostu ruszam w stronę tłumu.

– Stary plecak, znoszone spodnie – słyszę drwiący głos. – Co jest, nie zarobiłaś wiele na sprzątanii psich gówien?

– O nie, Savannah znalazła sobie nową ofiarę. – U mojego boku materializuje się Luna.

– Tym razem dziewczyna z drugiej klasy – dopowiada z niesmakiem Sarah. – Że jej się to jeszcze nie znudziło...

– O co chodzi? – syczę, spoglądając na obie dziewczyny.

– Sav to naczelna hejterka naszej szkoły – wyjaśnia z kwaśnym grymasem moja sąsiadka. – Co jakiś czas upatruje sobie nową ofiarę, nad którą znęca się tak długo, dopóki jej się nie znudzi.

– I nikt z tym nic nie robi? – Nawet nie próbuję ukryć oburzenia.

– Nauczyciele mają to gdzieś, a uczniowie... No cóż, każdy woli mieć święty spokój, niż samemu podpaść dziewczynie – wyjaśnia cicho Sarah. – To mistrzyni manipulacji i jak zajdziesz jej za skórę, masz przejebane. A gdy weźmie na celownik, lepiej przecierpieć swoje i przeczekać, aż się tobą znudzi, niż iść z nią na otwartą wojnę.

Głośny płacz sprawia, że odwracam głowę w stronę wspomnianej hetery, a gdy tylko zauważam, że ta szarpie za ubrania bezbronnej dziewczyny, budzi się we mnie demon. Bez namysłu przeciskam się przez tłum, a następnie popycham Savannah tak, że ta ląduje na kolanach.

– Odczep się od niej – cedzę zimno, spoglądając na dziewczynę z góry.

– A ty to niby kto? – syczy ta druga, zbierając się z ziemi.

– Zaraz mogę stać się twoim największym koszmarem – uprzedzam groźnie, robiąc krok w jej stronę. – Nudzisz się, to idź na aerobik. Przyda ci się bardziej niż zabawa w gnojenie młodszych – dodaję, lustrując ją krytycznie.

Ktoś z tłumu wybucha śmiechem, sprawiając, że nasza hejterka robi się czerwona ze złości.

– Musisz być bardzo głupia, skoro wypowiedasz mi wojnę – odzywa się Sav, robiąc krok w moją stronę.

– Na pewno nie głupsza od ciebie, skoro twoją rozrywką jest nabijanie się z innych.

– Przenoszę wzrok na jej niedawną ofiarę. – Nic ci nie jest? – upewniam się, wskazując na rozciągniętą koszulkę dziewczyny.

– N-nie, dzięki.

Nie zważając na resztę gapiów, chwytam dziewczynę za nadgarstek i ciągnę w stronę autobusów.

– To jeszcze nie koniec! – rozlega się krzyk za moimi plecami, ale w odpowiedzi unoszę jedynie dłoń i pokazuję środkowy palec.

– Dziękuję, że się za mną wstawiłaś – szepcze idąca obok mnie blondynka. – Jestem Gwen.

– A ja Chloe – odpowiadam z lekkim uśmiechem, choć w moich żyłach nadal buzuje adrenalina po konfrontacji z tamtą suką.

– Nie wiem, czy mam ci bić brawa za odwagę, czy trzepnąć cię za głupotę – fuka Luna, siadając obok mnie w autobusie.

Zrezygnowana przysmykam oczy.

– Tak, wiem, ale musiałam – mamroczę. – Pamiętasz, jak...

– Pamiętam – wchodzi mi w słowo. – I wiem, że to dlatego – dodaje z bladym uśmiechem. – Jednak ta bohaterska postawa odbije ci się czkawką, bo to pewne jak w banku, że staniesz się jej nowym celem – wyznaje ciszej, nie kryjąc kwaśnego grymasu.

– Dam sobie radę – zapewniam. – Jestem nowa, nikt mnie nie zna, więc Savannah nie ma się do mnie o co przyczepić – zauważam, posyłając jej pocieszający uśmiech.

Koleżanka jednak go nie odwzajemnia, co jasno zdradza, iż się o mnie martwi.

*Oby to były bezpodstawne obawy.*

\*\*\*

Gdy wracam do domu, Olivia, narzeczona mojego ojca, już czeka na mnie z pachnącym obiadem.

– Taty jeszcze nie ma? – pytam, zerkając na zegar.

– Dzwonił, że coś mu wypadło i przyjedzie później – informuje, siadając naprzeciwko mnie. – Jak minął pierwszy dzień?

– Nie najgorzej – mamroczę, nie chcąc rozgadywać się na ten temat. – A jak minął twój?

– Leniwie. Męczy mnie już to siedzenie w domu – wyznaje, przewracając oczami. Mimowolnie uśmiecham się od ucha do ucha, widząc jej sfrustrowaną minę.

– No wiesz, mogłabym teraz rzucić tekstem, w stylu: gdybyście tak nie brykali, to nie musiałabyś teraz tak cierpieć, ale cieszę się z młodej, więc oszczędzę ci złośliwości

– oznajmiam, puszczając do niej oczko.

Kobieta pokazuje mi język, co całkowicie nie pasuje do jej wieku, a następnie z czułością kładzie dłoń na wciąż płaskim brzuchu.

– A skąd pewność, że to będzie dziewczynka? – pyta, zerkając na mnie wymownie.

– No weź, tylko córki wychodzą mojemu ojcu idealnie – rzucam tonem, jakby to było coś oczywistego. – Uwierz mi, że nie chcesz mieć syna. Zresztą, spójrz na Lucasa – dodaję, jakby to wszystko tłumaczyło.

Moja towarzyszka wybucha szczerym śmiechem, a ja zaraz za nią.

Nie da się ukryć, że lubię Olivię. Tata poznał ją trzy lata temu i bał się, jak z bratem zareagujemy na fakt, że układa sobie życie na nowo, jednak jego obawy okazały się całkowicie bezpodstawne. Rodzice rozwiedli się sześć lat temu i to nie przez romans któregoś z nich, a przez dziadków ze strony naszej matki. Głupotą więc byłoby niszczyć mu teraz szanse na drugą miłość, skoro oboje z mamą zasługują na to, by znaleźć szczęście w życiu.

– Skoro ty gotowałeś, to ja sprzątam – oznajmiam po skończonym posiłku.

– Nie musisz, naprawdę – oponuje, zrywając się z miejsca.

– Nie masz przypadkiem czegoś do zrobienia? – Spoglądam na nią z uniesioną brwią. – No nie wiem? Nie musisz wypisywać zaproszeń ślubnych? – wymyślam naprędce.

– Cholera! Faktycznie przyszły dzisiaj kurierem, a ja ich nawet nie sprawdziłam! – krzyczy, po czym wychodzi z kuchni. – Dziękuję, Chloe!

Uśmiecham się pod nosem i już mam się wziąć za sprzątanie, gdy odzywa się komórka w mojej kieszeni. Zerkam na ekran, a na widok imienia brata czuję dziwne ciepło rozchodzące się po moim ciele.

– Siema, młoda. Jak tam pierwszy dzień w nowej budzie? – zagaduje Lucas radosnym głosem.

– Dzień jak co dzień – odpieram. – Tak, jak zażądałeś, Luna nie odstępuje mnie na krok i pomaga mi się zaaklimatyzować.

– Tylko Luna? – docieka, a ton jego głosu staje się podejrzliwy.

– No ona i jej paczka. A czemu? – mamroczę, a już po chwili przewracam oczami, pewna, że ta mała okularnica już doniosła mojemu bratu o scysji z Savannah.

– Nie, po prostu myślałem, że mój kumpel dzisiaj do ciebie podejdzie i się chociaż przedstawi. Debil – wzdycha z irytacją. – No ale skoro nie mam powodów do obaw, to



nie będę go dręczyć. A jak nauczyciele? – pyta, nie dając mi szansy, by pociągnąć go za język.

– A, nawet okej – stwierdzam z dziwną lekkością. – Stałam się przymusową członkinią kółka literackiego – informuję z przekąsem.

– Auć, zapomniałem cię uprzedzić – oświadczam z wyraźnym zawstydzeniem. – No ale trochę więcej zajęć ci nie zaszkodzi, a ty przynajmniej nie będziesz mieć czasu na głupie rozmyślanie o...

– Lucas – syczę z ostrzeżeniem.

– Sorry – reflektuję się natychmiast. – Gadałaś z Mią? – niespodziewanie zmienia temat.

– Nie. Dopiero wczoraj miała wrócić z wakacji – wyznaję z głośnym westchnieniem.

– Młoda... Gdybyś chciała pogadać albo cokolwiek... Wiesz, że jestem do twojej dyspozycji, prawda? – przypomina cicho, a w moich oczach pojawiają się łzy. – Może i nie jestem w stanie przyjechać w ciągu godziny, lecz zawsze odbiorę telefon od ciebie. Nieważne, o której godzinie zadzwonisz.

– Chyba że będziesz mieć mecz albo trening – parskam, przełykając łzy.

– No tak, to jedyny wyjątek, ale za to obiecuję, że oddzwonię, gdy to tylko będzie możliwe – zapewnia, a ja oczami wyobraźni widzę teraz ten jego uśmiech.

– Dzięki, Lucas – szepczę, wachlując dłonią oczy, by utrzymać w ryzach tamę łez. – Muszę już kończyć. Umówiłam się z Luną na spacer – kłamię na poczekaniu, chcąc zachować resztki godności.

– Tak, ja też mam zaraz trening. Do usłyszenia!

– Do usłyszenia...

Kończę połączenie, po czym najszybciej jak się da, sprzątam po obiedzie. Następnie wbiegam po schodach na górę, przebieram się w szorty, top i buty sportowe. Do ramienia przypinam opaskę z telefonem, do uszu wsadzam bezprzewodowe słuchawki i wybiegam na dwór.

*Pora lepiej poznać miasto i rozładować gdzieś te emocje.*

# Rozdział 4

## Chloe

Tak, jak zakładała Luna, mój drugi dzień w nowej szkole zaczął się od szykany ze strony Sav i jej niewielkiej sekty.

– Cholera, porozwieszali twoje zdjęcia – mamrocze moja koleżanka, zrywając wiszący na jej szafce papier.

Spoglądam na ujęcie, które przedstawia mnie tuż po tym, jak popchnęłam znęcającą się nad młodszą koleżanką heterę.

– Gdyby nie ta mina Hulka, wyszłabym nawet dość ładnie – stwierdzam z namysłem.

Po chwili sięgam do plecaka i wyciągam z piórnika ołówek. Następnie przykładam rysik do zdjęcia i domalowuję sobie piękną pelerynę.

– Podpisz jeszcze: „SuperChloe” – chichocze u mojego boku Luna.

– Nie, bo wyjdę na zapatrzoną w siebie zdzirę – stwierdzam po namyśle. – Peleryna wystarczy.

Koleżanka chwyta w dłoń swoją komórkę i robi mi zdjęcie z ulepszoną wersją plakatu, a ja rozglądam się za kimś, kto rozkleja te badziewia na ścianach.

– Tam jest – oznajmia Luna, wskazując palcem na jakiegoś chłopaka.

Bez namysłu podbiegam do szczyła, po czym wręczam mu mój malunek.

– Masz, teraz wygląda lepiej – stwierdzam z szerokim uśmiechem, jednocześnie wciskając mu zwitek w dłoń.

Koleś spogląda to na mnie, to na pelerynę, a jego usta drgają w rozbawieniu. Nie czekam jednak na żadną odpowiedź. Odwracam się na pięcie i wracam do koleżanki, która już stoi w otoczeniu swojej paczki.

– Widzę, że masz gdzieś odwet Sav – zauważa ze śmiechem Alex, oddając Lunie jej komórkę.

– Wiesz, jak to mówią. Najlepiej pokonać wroga jego własną bronią. – Wzruszam lekko ramionami.

Komórka w mojej kieszeni sygnalizuje nadejście nowej wiadomości, więc spacerując w stronę klasy, odczytuję pospiesznie powiadomienie. Na widok wiadomości od Mii, czuję zaciskający się w brzuchu supeł.

**MIA: Szkoła bez Ciebie i Logana jest strasznie pusta.**

Po chwili wahania piszę krótką odpowiedź:

## JA: Myślę podobnie.

### Mason

– Savannah znalazła sobie nową ofiarę – stwierdza Jonathan, zrywając ze swojej szafki jakiś świstek papieru.

Zerkam nad jego ramieniem, a na widok znajomej twarzy z mojego gardła ucieka sfrustrowany jęk.

– Co to w ogóle za laska? – zastanawia się stojący obok Liam. – Kto normalny zmienia szkołę w ostatniej klasie liceum?

– To siostra Lucasa – mamroczę, targając zdjęcie na strzępy.

– Naszego Lucasa? – dziwi się Jo. – Kurwa, nawet nie wiedziałem, że debil ma siostrę!

– Ja wiedziałem – odpowiada Liam. – Wspominał o niej raz czy dwa, ale w sumie nigdy jej nam nie przedstawił. Czy ona nie została z matką? – upewnia się, zerkając na mnie.

– Tak, ale ostatni rok kazali jej skończyć tutaj – wyjaśniam ogólnikowo, nie chcąc opowiadać tym dwóm o sprawach, które ich nie dotyczą. Poza tym Lucas opowiedział mi i Ryanowi o traumie swojej siostry w tajemnicy i nie mam zamiaru tego dalej rozpowiadać. – Ciekawe, czym zdążyła jej podpaść już pierwszego dnia – zachodzę w głowę, rozglądając się dookoła, a mój wzrok przykuwa masa porozwieszanych zdjęć dziewczyny na szafkach i ścianach.

– Z tego, co mówił Alex, stanęła w obronie jakiejś drugoklasistki, ale nie wiem dokładnie. – Jo wzrusza ramionami. – Nie zamierzam się w to wtrącać.

– Ja również – burczę, a przed nami jak na zawołanie materializuje się Lily.

*Niech to szlag!*

– Cześć, chłopaki! – świergocze radośnie. – Jak tam, rozpoczęliście już treningi?

– Dzisiaj mamy pierwszy – odpowiada Jo, a ja posyłam mu surowe spojrzenie, bo zamiast pomóc mi ją spławić, to ten nawiązuje z nią konwersację.

– Świetnie! Przyjdziemy popatrzeć! Paaa!

Dziewczyna znika, a ja walę głową w drzwiczki szafki.

– Przyjdzie popatrzeć? I co jeszcze? Może weźmie pompony?

– Nie mów dwa razy. Dobrze wiesz, że dziewczyny próbują reaktywować drużynę cheerleaderek – przypomina ze śmiechem Liam.

– Nie nabijaj się! To nie jest śmieszne! – warczę, waląc go w ramię.

– Jest. I to bardzo – oponuje, rozmasowując obolałe miejsce. – Wystarczyłoby, że dałbyś się jej poderwać, przelizałbyś się z nią kilka razy, dał tydzień na związek, a

potem posłałbyś ją w cholerę. Ona odhaczyłaby cię na liście swoich zdobyczy, a ty miałbyś spokój.

– Wcale nie, bo zaraz za Lily w rzędku ustawiłby się cały tabun dziewczyn – protestuje Jo. – Ale w jednym Liam ma rację – zwraca się bezpośrednio do mnie. – Zlewanie Lily i innych dziewczyn na niewiele się zda. One są jak szarańcza i nie odpuszczają. Musisz wymyślić coś lepszego, jeśli faktycznie masz zamiar skupić się na koszykówce i lekcjach.

W tym momencie podchodzi do nas Luna.

– Pogadamy?

Chłopaki jak na zawołanie znikają, zostawiając nas samych, a ja opieram się plecami o szafkę za sobą i spoglądam na dziewczynę.

– Co się dzieje? – pytam, przyglądając się jej uważnie.

– Widziałeś plakaty? – rzuca, zataczając koło palcem w powietrzu.

– Widziałem.

– Masz zamiar coś z tym zrobić? – nie ustępuje.

– Tak, nie wtrącać się.

– Ty dupku! Obiecałeś Lucasowi, że będziesz ją mieć na oku! Musisz jej pomóc, zanim Sav się rozkręci!

– Luna, ja nic nie muszę – przypominam, poprawiając plecak na ramieniu. – Nic nie obiecywałem Lucasowi. To ty mu obiecałaś, że będziesz dla niej wsparciem i to teraz jest twój kłopot, nie mój. Trzeba było ją ostrzec, że ma trzymać się od szkolnych dramatów z daleka, a nie szukać teraz dla niej rycerza-obroncy – pry cham z irytacją.

– Wiesz w ogóle, jak stała się jej celem? – syczy, gdy próbuję ją minąć.

– Stała w obronie jakiejś drugoklasistki. – Przewracam oczami.

– A wiesz, czemu to zrobiła? – Głos Luny jest drżący i pełen emocji, a ja kręcę głową, bo nie chcę tego wiedzieć. – Jej najlepsza przyjaciółka kilka lat temu stała się obiektem hejtu w ich szkole, bo ktoś rozpuścił plotkę, że ta niby przystawiała się do chłopaka dziewczyny z równoległej klasy – wyznaje cicho. – Oczywiście to była bzdura. Wierutne kłamstwo, które rozpuściła przyjaciółka tej pokrzywdzonej dziewczyny, a wszystko dlatego, że Mia nakryła właśnie ją i tego chłopaka w damskiej szatni. Oboje rozpuścili więc plotki przeciwko Mii, by ją zdyskredytować tak, by nikt nie uwierzył w jej wersję zdarzeń. I wiesz, do czego to doprowadziło? – syczy zimno. – Dziewczyna połknęła całą fiolkę leków nasennych i gdyby nie jej bliźniak i zaniepokojona Chloe, pomoc przyszłaby za późno.

Zimny dreszcz wstrząsa moim ciałem na samą myśl, jak dramatycznie mogła skończyć się tamta historia.

– Chloe najlepiej z całej naszej szkoły wie, jak mogą się skończyć szykana i hejt, tym bardziej nieuzasadnione – wytyka Luna, dziobiąc mnie palcem w pierś. – Więc nie dziwię się, że zareagowała na paskudne zagrywki Savannah! Ale to nie znaczy, że teraz my mamy stać z boku i przyglądać się temu, jak inni biorą ją sobie za cel, skoro możesz temu zapobiec!

– Ja? A niby jak?!

– Jesteś kapitanem koszykarzy i masz za sobą całą drużynę – przypomina sucho. – Jeśli weźmiesz Chloe pod swoje skrzydła, nikt w całej szkole nie odważy się jej tknąć.

Zaciskam nerwowo szczęki. Zabawa w rycerza to nie jest coś, na co mam teraz czas czy ochotę. Niespodziewanie obok nas przechodzi jakiś szczył, który wręcza nam skserowane zdjęcie Chloe, ale te różni się od tego, które potargałem wcześniej, bo ta dziewczyna ma domalowaną pelerynę.

– Widzę, że jednak ma swoje grono fanów – zauważam, wręczając świstek dziewczynie.

– Sama ją sobie domalowała i oddała gnojkwowi, który to rozwieszał – wyjaśnia z kwaśnym grymasem.

– No ale chyba jednak zyskała tym plusy, skoro rozwieszają teraz jej nową bohaterską wersję – zauważam. – Widzisz, Chloe radzi sobie sama i nie potrzebuje mojej pomocy. Jedyne, co mogę zrobić, to zakazać swoim chłopakom jakichkolwiek działań, które będą uderzać w siostrę Lucasa.

– Ale Mason...

Nie słucham jej dalej, a ruszam z miejsca i pochodzę do swoich kumpli, którzy czekają w bezpiecznej odległości.

– Czego chciała? – dopytuje Liam, gdy zgodnie ruszamy w stronę klasy.

– Ochrony dla panny Blue – mamrocę pod nosem.

– Stary, mógłbyś zawrzeć z tą laską układ – odzywa się cicho Jo. – Ty jej dasz ochronę, a ona w zamian będzie udawać w tym roku twoją dziewczynę. Ty dzięki temu będziesz mieć spokój od natrętnych lasek, a ona od hejterów.

Przystaję w miejscu, spoglądając na niego z niedowierzaniem.

– Pogrzało cię do reszty? Ja nie chcę mieć żadnej dziewczyny – przypominam surowo.

– Nie mówiłeś nic o dziewczynie na niby, a ten plan może się udać – zauważa z namysłem Liam.

– Tak, pod warunkiem że Lucas nie powiesiłby mnie za jaja – prychem z irytacją. – Zresztą, nieważne. Nie było tematu. Nie zamierzam w ogóle brać tego planu pod uwagę – zastrzegam zimno.

Przyjaciele posłusznie milkną. Zdają sobie sprawę, że jeśli się przy czymś uprę, to nic nie zmieni mojego zdania. A ja zapowiedziałem, że w tym roku nie będę się bawić w żadne związki i zdania nie zmienię.

*Nawet dla tych udawanych.*

# Rozdział 5

## Chloe

Dzisiaj mija miesiąc od mojej przeprowadzki do Morro Bay. Trzydzieści dni, które poświęciłam na naukę, poznanie najlepszych drózek do biegania, a także zaaklimatyzowanie się w domu ojca i w nowej szkole.

Pomimo moich starań Savannah nadal mi nie odpuściła. I o tyle, o ile z początku próby jej zaczepki naprawdę mnie bawiły, tak teraz muszę przyznać, że sytuacja zaczęła robić się odrobinę męcząca.

Plusem tego wszystkiego jest fakt, iż suka tak sfiksowała na moim punkcie, że nie ma czasu na gnębienie nikogo innego. Minusem zaś jest jej kuzyn, Hank, który przyłączył się do paczki Sav i zaczął mnie nękać na swój własny sposób. Chłopak zobaczył mnie pewnego razu podczas podwieczornej przebieżki i od tamtego czasu nie ma dnia, by nie wybierał się na własną w tym samym czasie. I to nie tak, że biegamy sobie wspólnie. Co to, to nie. Ja biegnę przed nim, a on kilkanaście stóp za mną, wołając co jakiś czas, co ze mną robi, gdy mnie złapie.

Przyznaję, pierwszego dnia tak bardzo się wystraszyłam, że zadzwoniłam do Lucasa. Na szczęście mój brat miał wtedy trening i nie odebrał, dzięki czemu nie najadłam się wstydu, opowiadając mu o tych obrzydliwych zaczepkach. Po powrocie do domu przemyślałam wszystko jeszcze raz i uznałam, że to tylko głupie gadanie i nie ma powodów, by wszczynać alarm, dlatego też, gdy brat do mnie oddzwonił, wymyśliłam naprędce kłamstwo, że się za nim stęskniłam i chciałam usłyszeć jego głos. Zaś w odpowiedzi na zaczepki Hanka zmieniłam dróżki do biegania, trzymając się głównych ulic, świadoma tego, że dupek nic mi nie zrobi w publicznym i dobrze widocznym miejscu. Dodatkowo zaczęłam biegać przy głośniejszej muzyce, całkowicie odcinając się od świata zewnętrznego i chamskich nawoływań zza moich pleców.

Wychodzę spod prysznic i wracam do pokoju, a mój wzrok natychmiast przykuwa migająca dioda w moim telefonie. Owinięta w ręcznik chwytam urządzenie w dłoń i odczytuję krótką wiadomość od przyjaciółki.

**MIA: Dzisiaj przez przypadek znalazłam dziennik Logana... Wiedziałaś, że go prowadził?**

Odpisuję szybko:

**JA: Nie miałam pojęcia.**

Choć przez pierwsze kilka dni dzwoniłyśmy do siebie niemal codziennie, w końcu zrezygnowaliśmy z takiej formy kontaktu na rzecz pisanych wiadomości, a wszystko przez to, że większość czasu spędzałyśmy na cichym chlipaniu do telefonu, a nie na prawdziwej rozmowie. Pisać jest łatwiej, szczególnie mnie, choć nadal nie odważyłam się opowiedzieć przyjaciółce o mojej rozmowie z jej bratem i sprzeczce, która doprowadziła do całej tej tragedii. Cały czas boję się, że wtedy stracę nie tylko Logana, ale i Mię...

Telefon po raz kolejny oznajmia nadejście wiadomości, więc zerkam na ekran.

**MIA: Niemal codziennie jest jakiś wpis, ale częściej rysował... Przeważnie twoje portrety.**

Przykładam dłoń do ust, gdy tuż pod wiadomością zauważam zdjęcie pięknego szkicu. Mia ma rację, to moja podobizna, a ja się zastanawiam, ile takich rysunków znajduje się w dzienniku przyjaciela.

Zapisuję i przycinam zdjęcie, a następnie ustawiam je sobie na tapecie w telefonie, czując, jakbym w ten sposób miała Logana i Mię bliżej siebie. Z zafascynowaniem dostrzegam każdy szczegół własnej podobizny, od dołeczków w policzkach, poprzez małą bliznę nad brwią.

Mama zawsze się śmiała, że wraz z Mią i Loganem nie mogliśmy się lepiej dobrać, jeśli chodzi o przyjaźń. Ja jestem typowym humanistą. Literatura i języki obce to moja domena. Mia to z kolei ścisłowiec. Matematyka, fizyka, chemia to przedmioty, które nie sprawiały jej nigdy żadnego problemu. Logan zaś jest, nie, *był* artystą. Najchętniej malował, czy to ołówkiem na marginesach zeszytów, czy uliczne graffiti, czy też akwarelowe pejzaże – próbował swoich sił we wszystkim, nawet w fotografii, a jedno z jego zdjęć wygrało kiedyś nawet konkurs organizowany przez burmistrza naszego miasteczka. Nasze trio od samego początku uzupełniało się we wszystkim, bo pomagaliśmy sobie nawzajem na każdej płaszczyźnie. Razem odrabialiśmy lekcje, razem uczyliśmy się do sprawdzianów, razem wybieraliśmy się na studia.

*A teraz wszystko się skończyło.*

– Chloe, skarbie, chodź na kolację! – Nawoływanie Olivii sprowadza mnie z odmętów rozpacz na ziemię.

Ubieram się więc pośpiesznie w dres i zbiegam na parter, gdzie macocha czeka już na mnie wraz z tatą.

– Jak minął twój dzień w szkole? – zagaduje ojciec, który dzisiaj znowu nie dotarł na obiad.

– Wiedziałybyś, gdybyś wrócił na czas do domu – wytykam z naburmuszoną miną, bo nie mam zamiaru ukrywać, że nie podoba mi się to, jak rzadko spędzamy ze sobą czas.



– Wybacz, Gwiazdeczko, ale mamy teraz bardzo ważny projekt i chcę go skończyć przed ślubem, by nie odwołali mi urlopu zaplanowanego na podróż poślubną – kaja się, chwytając mnie za dłoń. – Może jednak dasz się jutro porwać na jakieś kręgle? – proponuje, puszczając do mnie oczko. – Piątkowy wieczór i nasza trójka na torze? Co wy na to?

– Ten weekend obiecałam spędzić w Santa Nella – przypominam cicho, spuszczać wzrok.

– Co się dzieje, nie chcesz się zobaczyć z matką? – docieka Olivia, pochylając się nad stołem.

– Nie, nie, po prostu... – Chrząkam, bo nie chcę wyjawiać im prawdziwych powodów moich obaw.

– Boisz się, że wspomnienia cię przytłoczą – wtrąca się tata, a ja przytakuję, bo po części zgadł, co mnie gryzie.

Tak, nie będę ukrywać, że przeprowadzka zaskakująco dobrze wpłynęła na moje samopoczucie. Zmiana otoczenia, koncentracja na nauce, nowi znajomi, a także rozrywka w postaci Savannah skutecznie odciągnęły moje myśli od wydarzeń z początków wakacji, a ja sama zdaję sobie sprawę z tego, że płaczę dużo rzadziej niż kilka tygodni temu.

– Skarbie, jeśli wolisz, zaprosimy twoją mamę do nas – proponuje Olivia. – Miejsca przecież jest wystarczająco dużo, a my i tak chcieliśmy ją zaprosić na ślub – zauważa, zerkając na tatę.

– Tak, jeśli czujesz, że nie jesteś gotowa, by tam jechać, zadzwoń do niej i poproś, by to ona przyjechała tutaj. To według mnie świetny pomysł.

Choć ta propozycja faktycznie brzmi świetnie, kręcę głową.

– Dziękuję wam, ale Lucas obiecał, że również pojawi się w ten weekend u mamy, a ja już kupiłam bilet na pociąg – wyznaję zgodnie z prawdą. – Nie będę więc tego już odkręcać. Jakoś sobie z tym wszystkim poradzę – zapewniam, gdy ci wymieniają zmartwione spojrzenia.

– Jak wolisz, ale gdybyś zmieniła zdanie... – mamrocze tata.

Chwytam go za dłoń i ściskam, dając znać, że wiem, o co mu chodzi.

– Jeśli bardzo chcecie, możecie mnie jutro po lekcjach zawieźć na dworzec – proponuję na załagodzenie ich zmartwień.

– Akurat to masz jak w banku – odpowiada tata, uśmiechając się do mnie.

\*\*\*

Gdy w piątkowy poranek wchodzę do szkoły, zauważam, że ściany po raz kolejny obwieszane są moimi zdjęciami.

– Wiesz, obstawiałam, że Sav jest bardziej kreatywna, ale widzę, że kończą się jej pomysły – mówię do idącej obok mnie Luny, a ta jedynie parska pod nosem.

A tak, ten miesiąc okazał się dość urozmaicony. Były już zdjęcia, jednak te z peleryną zdobyły większy rozgłos, więc plakaty zniknęły po trzech dniach. Potem Sav wraz ze swoim kółkiem wzajemnej adoracji próbowały włamać się do mojej szafki, ale pech chciał, że nic w niej nie trzymam, bo do szafki Luny mamy zdecydowanie bliżej. Była też akcja, gdy po zajęciach sportowych zniknęły moje ubrania z damskiej szatni, lecz ja jedynie wyśmiałam na głos osobę, która połasiła się na moje boyfriendy i luźną koszulkę, które zdecydowanie odstają od panującej tutaj mody, a do domu wróciłam w stroju sportowym. Sav nie do końca przemyślała ten ruch, bo zajęcia z wychowania fizycznego odbywały się na ostatniej lekcji. Nie miałam więc żadnego problemu z tym, by oddać swój plecak Lunie, która jechała do domu autobusem, a samej wrócić do domu lekką przebieżką, odpuszczając tym samym wieczorne biegi.

Zauważyłam, że im bardziej ignoruję zachowanie i zaczepki tej szmaty, tym bardziej ta się irytuje. A im większa jest irytacja Sav, tym więcej ja mam fanów.

*No cóż, mówiłam, że na mnie trudno będzie jej cokolwiek znaleźć.*

Niespodziewanie drogę zachodzi nam jakiś chłopak, który trzyma w dłoni zerwany wcześniej ze ściany papier.

– No, no, Blue, nie myślałem, że pod tymi ubraniami skrywasz takie ciało.

Marszczę czoło, a następnie odbieram od niego fotografię. Ta dla odmiany przedstawia dziewczynę opalającą się topless na jakimś leżaku.

– Ech, nawet fotomontaż zleca amatorom – wzdycham, przewracając oczami. – Ta laska zaczyna mnie już nudzić – mówię do Luny, która stale wpatruje się w fotografię.

– Wiesz, niektórzy i tak w to uwierzą, tak jak ci dwaj debile przed nami – fuka, wciskając kartkę w dłonie chłopaka, który zaszedł nam drogę.

– Co, będziesz się wypierać, że to nie ty? – docieka, lustrując moje ciało.

Nie mogę się powstrzymać, by nie parsknąć śmiechem.

– Nie, Acer, to na pewno nie jestem ja. Ja nie jestem taka płaska i potwierdzi to każdy, kto kiedykolwiek widział mnie w stroju kąpielowym. Albo topless – dodaję ciszej, puszczając do niego oczko.

Następnie mijam zaskoczonych chłopaków i wraz z przyjaciółką zmierzam w stronę jej szafki.

– Wiesz, chyba ich zaskoczyłaś – mamrocze cicho.

– Jeśli liczyli na to, że zacznę piszczeć i zarzekać się, że to nie ja, to byli w grubym błędzie – odpowiadam równie cicho. – Jestem zresztą ciekawa, która z koleżanek Sav poświęciła się do takiego zdjęcia.

– Myślisz, że to któraś z nich? – rzuca z zaskoczeniem.

– Laska miała pieprzyk na przedramieniu. Ja takiego nie posiadam, a gdzieś już go widziałam.

Luna zaczyna chichotać.

– Jak ludzie odkryją, która się tak podstawiła, w szkole wybuchnie skandal.

Wzruszam ramionami, bo tak naprawdę nie bardzo mnie to obchodzi. Zawsze stanę w obronie słabszych i bezbronnych, ale nie wtedy, gdy do kogoś wróciło zło, które sam wcześniej wyrządził komuś innemu.

Telefon w mojej kieszeni zaczyna wibrować, więc zerkam na czekającą na mnie wiadomość.

**MIA: Dowiedziałam się czegoś o tamtym dniu. MUSIMY DZISIAJ WIECZOREM POROZMAWIAĆ!**

Moim ciałem wstrząsa nieprzyjemny dreszcz. Czy moja przyjaciółka już wie, że to ja jestem winna śmierci jej brata?

# Rozdział 6

## Mason

– Korzystając z tego, że mamy dwa angielskie z rzędu, dzisiejsze zajęcia będą nieco inne niż zwykle – oznajmia pani Wood, wstając zza swojego biurka. – Większość z was ma jeszcze SAT-y przed sobą, dlatego przygotowałam karty z pytaniami, które w poprzednich latach trafiały się na egzaminach – informuje sucho. – Chciałabym, byście się zastanowili nad nimi w parach.

Wymieniam z siedzącym obok Jo porozumiewawcze uśmiechy.

– Ale to ja wam te pary dobiorę – kończy nauczycielka, a ja z trudem hamuję jęk irytacji.

Po klasie roznosi się szmer. Jak widać, nie tylko ja mam problem z pracą w zespole z kimś innym niż zwykle.

– Panna Jones popracuje dzisiaj z... panem Brownem – pada krótka komenda, po której moja kuzynka uderza głową o blat swojego stolika. – Proszę bez takiej dramaturgii, jestem pewna, że się uzupełnicie.

Jo posłusznie zbiera swoje rzeczy i krzesło, po czym po chwili przysiada się do stolika dziewczyny, a ja zerkam z nadzieją na siedzącego po mojej lewej Liama. Niestety w tym samym momencie Wood paruje mojego drugiego przyjaciela z Sarah, przez co i ten zwalnia swoje miejsce.

Obserwuję, jak w klasie z każdą chwilą robi się większa rotacja stałych par. Niektórzy są zadowoleni z wyboru nauczycielki, inni mniej. Sam jednak nie pałam entuzjazmem. Angielski to moja kula u nogi. Jedyna bolączka szkoły średniej. Nie mam problemu z żadnym innym przedmiotem. ŻADNYM. Dlatego wizja współpracy z kimś, kto odkryje, jak bardzo męczę się z literaturą angielską czy gramatyką, wywołuje na moich plecach nieprzyjemne dreszcze.

– A panna Blue dosiadzie się do pana Scotta.

Teraz to ja walę głową o stolik.

– Już tak nie dramatyzuj – mamrocze blondynka, siadając tuż obok mnie. – Przecież cię nie pogryzę.

Uśmiecham się pod nosem. Faktem jest, że laska chodzi do naszej szkoły już od miesiąca, ale ja jak do tej pory zamieniłem z nią ledwo dwa zdania. Może i mamy ze sobą kilka przedmiotów, jednak ona trzyma się z paczką Luny, ja zaś z Jo i Liamem, a

tak, jak zapowiedziałem, nie szukam w tym roku żadnych nowych koleżanek czy rozrywek.

To ostatnia klasa i jest dla mnie szczególnie ważna. Przed nami mistrzostwa stanowe szkół średnich w koszykówce. Czekają nas serie priorytetowych meczów, a zwycięstwo naszej szkoły, albo chociaż miejsce na podium, da mi szansę na to, by dostać stypendium sportowe na tej samej uczelni co studiuje Ryan i Lucas. Naprawdę wiąże swoją przyszłość z tym sportem i nie mam zamiaru rozpraszać się nikim i niczym dookoła.

– Skoro już wszyscy mają swoje pary, to rozdaję wam teraz arkusze – słyszę ponownie głos pani Wood, więc podnoszę wzrok. – Macie na ich rozwiązanie siedemdziesiąt minut.

Po klasie roznosi się szmer.

– Tak, tak, nie macie przerwy między obiema lekcjami, ale za to wypuszczę was przed dzwonkiem kończącym drugą godzinę – obiecuje, co wyraźnie uspokaja całą grupę. – Poza tym, jeśli uporacie się z wszystkimi zadaniami przed wyznaczonym czasem, możecie wyjść wcześniej. Umowa stoi?

Wszyscy przytakują zgodnie głowami, a kobieta już po chwili rozdaje nam kartki.

– Wpiszcie swoje nazwiska u góry, bym wiedziała, kto z kim pracował – zaznacza, a Chloe od razu sięga po długopis i spełnia polecenie nauczycielki. – A więc powodzenia! Czas start!

Przysuwam się bliżej mojej partnerki, by dostrzec pierwsze pytanie, i słyszę, jak ta mamrocze pod nosem.

– To zeszłoroczny egzamin.

– Słucham? – Spoglądam na nią nierozumiejącym wzrokiem.

– Zestaw pytań z zeszłego roku – wyjaśnia cicho. – Próbowałam go sobie rozwiązać w domu, gdy tylko udostępniono pytania w sieci.

Przytakuję z uznaniem głową. Ja w zeszłym roku jeszcze w ogóle nie myślałam o zbliżających się egzaminach, a Blue już próbowała swoich sił, rozwiązując oficjalne arkusze. Nieźle.

– Skoro już znasz odpowiedzi, to nie będę ci przeszkadzać – mówię, podpierając głowę na łokciu. – Pisz, co wiesz, a może uda nam się wcześniej wyjść z lekcji.

– To miała być praca zespołowa – przypomina z cichym sykiem.

– Tak i jeśli nie będziesz znać na coś odpowiedzi, zapytaj, a może uda mi się jakoś pomóc, choć wątpię, bym miał do tego sposobność, bo jesteś w tej klasie najlepsza z angielskiego – wytykam. – No dalej, nie chcesz urwać się wcześniej do domu? – pytam przymilnie.

Przez jej twarz przebiega jakiś grymas, ale w końcu kręci głową i przenosi wzrok na tekst przed sobą. Sam również czytam pytania, a następnie zapisywane przez moją partnerkę odpowiedzi. Może i próbuję pójść na skróty, ale to nie znaczy, że będę spać na lekcji. Nie, mam zamiar nauczyć się czegoś od tej dziewczyny, choć ona nie musi o tym wiedzieć.

– Panie Scott – za moimi plecami niespodziewanie przystaje nauczycielka i szepcze ostrzegawczym tonem – specjalnie sparowałam pana z panną Blue i myślę, że wie pan dlaczego. Proszę więc skorzystać z jej wiedzy, bo zeszytygodniowa klasówka nie poszła panu najlepiej.

Przytakuję sztywnym skinieniem głowy, lecz nie odpowiadam. Kobieta po chwili odchodzi, jednak jej słowa wzbudzają czujność Chloe.

– Specjalnie? O czym nie wiem?

– Nie teraz. – Kręcę głową. – Uwierz mi, że nie zlewam naszego zadania i skupiam się na tym, co piszesz, więc proszę, nie przestawaj i rób tak, byśmy mogli wcześniej wyjść – szepczę.

Dziewczyna przygląda mi się przez dłuższą chwilę, lecz w końcu przytakuje. Po chwili znowu wpatruję się w pytania, starając się zrozumieć i zapamiętać jak najwięcej z pisanych przez nią odpowiedzi.

\*\*\*

Wychodzimy z klasy pierwsi i to niecałe trzydzieści minut przed końcem lekcji. Pani Wood oczywiście domyśliła się, że niewiele wniosłem do tej pracy grupowej, jednak nie odezwała się ani słowem. Zakładam, że w poniedziałek przepytam mnie z dzisiejszych zadań, ale mam cały weekend na to, żeby wykuć na blachę odpowiedzi. Nawet w tym celu zrobiłem zdjęcie wypełnionego przez Chloe arkusza.

– No dobra, to teraz mi powiesz, o co chodzi? – pyta dziewczyna, maszerując u mojego boku w stronę wyjścia ze szkoły.

– Mam problemy z angielskim – mamroczę, skręcając w korytarz prowadzący do mojej szafki. – Nienawidzę czytać książek, nie potrafię pisać esejów, zdarzają mi się błędy ortograficzne – wyliczam. – Wood chyba myślała, że parując nas ze sobą, wejdzie mi na ambicję – kończę z kwaśnym grymasem.

Przystaję przed swoją szafką i pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to wiszące na drzwiczkach zdjęcie.

– Widzę, że Sav nadal nie odpuściła – zauważam, zgniatając fotkę w kulkę.

– Nie, ale kończą się jej chyba pomysły – stwierdza, wzruszając ramionami. – W dodatku jestem ciekawa, która z jej psiapsiółek tak poświęciła się dla sprawy – dodaje znudzonym głosem.

Parskam pod nosem. Tak, dziewczyna ze zdjęcia to zdecydowanie nie Chloe i przyzna to każdy, kto choć trochę przyjrzał się pannie Blue. Jednak jej komentarz każe mi sięgnąć po zgniecioną przed chwilą fotografię i jeszcze raz przypatrzeć się modelce.

– Gdzieś widziałem ten pieprzyk – mówię z namysłem, stukając w przedramię leżącej na leżaku dziewczyny.

– Tak, jest zbyt charakterystyczny, ale nie zmieniaj tematu – fuka, wrywając papier z moich dłoni. – Jak masz zamiar zdać egzaminy, skoro tak bardzo kulejesz z podstawowym przedmiotem? – docieka.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszam swobodnie ramionami, a następnie wyciągam z szafki piłkę do kosza. Planuję poczekać na Jo i Liama na boisku szkolnym. – To nie tak, że zlewam temat. Codziennie w domu ślęczę nad zadaniami, a zdjęcia, które zrobiłem, zanim wyszliśmy z klasy, pomogą mi wykuć pytania przed poniedziałkowym natarciem Wood, ale i tak liczę na to, że zdam egzaminy przynajmniej na minimalnym poziomie.

Nie czekając na jej odpowiedź, zamykam szafkę i ruszam do bocznego wyjścia z budynku prowadzącego wprost na boisko do kosza. Ku mojemu niezadowoleniu Chloe podąża za mną.

– A co powiesz na to, gdybym zaoferowała ci swoją pomoc? – rzuca za moimi plecami, a ja bezwiednie zatrzymuję się w miejscu.

– Myślisz o korkach? – dociekam, gdy przystaje obok mnie.

– Myślałam raczej o wspólnej nauce po lekcjach, ale tak, mniej więcej tak by to wyglądało.

– Codziennie po lekcjach mam treningi koszykówki – informuję, po czym wznawiam krok.

– Codziennie oprócz środy – zauważa, gdy przepuszczam ją w drzwiach.

– Czyżbyś mnie stalkowała? – pytam, a na moich ustach pojawia się wymowny uśmiech.

W odpowiedzi laska przewraca oczami.

– Skończ, cała szkoła wie, jaki macie harmonogram treningów i meczów. Nawet gdybym nie interesowała się koszykówką, musiałabym o tym wiedzieć.

– Interesujesz się koszem? – zagaduję całkowicie zaskoczony.

Teraz to ona posyła mi wymowny uśmiech.

– Nasi bracia mają aspiracje do tego, by przejść po studiach na zawodowstwo. Jakże mogłabym nie interesować się tym sportem?

*No dobra, Blue wie o mnie więcej, niż zakładałem.*

– Widzę, że Lucas opowiedział ci to i owo – mamrocę, rozpoczynając kozłowanie.

– Jeśli myślisz, że dzwoni codziennie, żeby ze mną poplotkować, to się mylisz – stwierdza, pokazując mi język. – Ale już kilka razy wypytywał mnie o ciebie, więc w końcu musiałam wyciągnąć z niego, o co chodzi.

– Och tak? – Rzucam plecak na trawę, po czym wchodzę na boisko. Niestety, Chloe robi to samo. – A więc wiesz, że twój brat chciał, bym bawił się w twojego rycerza?

– Co? – Dziewczyna przystaje w pół kroku, a ja mam ochotę przekląć pod nosem.

*Czyli jednak nie opowiedział jej o wszystkim.*

– Co zatem opowiadał na mój temat Lucas? – próbuję wybrnąć, jednocześnie oddając rzut do kosza.

*Punkt dla mnie.*

– Że się kumplujecie i czy mam z tobą dobry kontakt. Teraz jednak już rozumiem zarówno jego pytania, jak i twoje zachowanie – prycha z niesmakiem.

– Moje zachowanie? – powtarzam, przestając kozłować.

– Lucas sam się zdziwił, gdy mu powiedziałam, że praktycznie ze sobą nie gadamy, a ja teraz wiem, czemu mnie unikasz, skoro nawet twoi koledzy zdążyli już do mnie podejść i zapewnić, że jeśli będę potrzebować z Savannah pomocy, to śmiało mam do nich przyjść.

– To nie tak, że cię unikam – oponuję natychmiast, ale nagle dociera do mnie to, co powiedziała przed chwilą. – Czekaj, Liam i Jo z tobą gadali?

– Tak i to kilka razy – przyznaje, zakładając ramiona na piersi. – Powiedzieli, że znają Lucasa, kumplują się z nim i jeśli będę czegoś potrzebować, to mam się do nich zgłosić, a oni mi pomogą. Nie mówili ci? – docieka, unosząc wymownie brew.

Zaciskam ze złością zęby, po czym oddaję kolejny, tym razem nietrafiony rzut. Nic nie wiedziałem o zagrywce kumpli, ale to w sumie moja wina. To ja się uparłem, że temat naszej nowej koleżanki ma pozostać zamkniętym i to tuż po tym, jak ci namawiali mnie na ten głupi układ z korzyściami.

– Nie unikam cię. Unikam wszystkich dziewczyn, bo chcę się skupić w tym roku na koszu i nauce – mówię w końcu, próbując rzutu za trzy punkty.

*Znowu pudło. Co się ze mną dzieje, do cholery?!*

– Jeśli choć przez chwilę pomyślałeś, że wykorzystam kolegów brata po to, by radzić sobie z natrętami, to wiedz, że tak nie będzie – oznajmia dziwnym tonem z za moich pleców, więc odwracam się w jej stronę. Stoi nadal w tym samym miejscu i spogląda w bok. – Mam zamiar przetrwać ten rok, nie nawiązując z nikim bliższej znajomości, a następnie wyjechać daleko na studia. Nie potrzebuję żadnej niani czy opiekuna. Nie chcę być dla nikogo balastem czy obciążeniem.

Mielę w ustach przekleństwo, bo laska ewidentnie źle odebrała moje wcześniejsze słowa. Albo może to ja źle odebrałem prośbę kumpla, bym miał jego siostrę na oku?



Nieważne. Słowo się rzekło, a ja teraz czuję się jak ostatni dupek.

– Jeśli będziesz potrzebować z czymś pomocy, możesz do mnie przyjść i uwierz mi, że nie będziesz dla mnie balastem czy obciążeniem – oznajmiam, chcąc jakoś poprawić jej humor.

Chloe kręci głową, a na jej ustach błąka się smutny uśmiech.

– Spokojnie, nie oczekuj, że kiedyś z tego skorzystam. Poza tym przysłałam tu za tobą, żeby zaoferować tobie swoją – akcentuje – pomoc.

Spoglądam na nią z jawną konsternacją.

– Kulejesz z angielskim, a ja mam ten przedmiot w małym palcu – zauważa. – Nie, nie jestem dobrą Samarytanką – dodaje, widząc moją sceptyczną minę. – Wychodzę z tą inicjatywą przez wzgląd na mojego debilnego brata, choć nie będę ukrywać, że mam w tym też swój interes.

– Dobra, to brzmi zbyt intrygująco, bym nie wysłuchał tego do końca – stwierdzam, po czym porzucam piłkę i podchodzę do blondynki bliżej. – Interesuje mnie ten fragment z twoim własnym interesem.

Dziewczyna przewraca oczami, ale na jej ustach nadal błąka się ten smutny uśmiech sprzed chwili. Źle się czuję, widząc ją w takim nastroju.

– Możemy sobie nawzajem pomóc – wyjaśnia. – Ty musisz zdać egzaminy, a ja muszę się uwolnić od kółka literackiego. Mogę to zrobić bez lamentu ze strony pani Wood, jeśli powiem jej, że są rzeczy ważne i ważniejsze.

– Skoro wychodzisz z taką propozycją, to znaczy, że nie podobają ci się zajęcia dodatkowe? – rzucam ze śmiechem.

– Są nudne jak flaki z olejem – stwierdza z irytacją. – Poza tym odbywają się w środę po lekcjach, a więc wtedy, gdy ty nie masz – podkreśla – treningów.

– Czyli co, porzuciłabyś tak cenne i ważne kółko literackie po to, by pomóc biednemu koledze w lekcjach? – podsumowuję, chwytając się teatralnym gestem za pierś. – Twoja chęć poświęcenia się jest zbyt wielka, bym mógł z niej skorzystać.

Chloe wzrusza swobodnie ramionami.

– Zastanów się nad tym. W końcu to ty marzysz o karierze zawodowca, nie ja, a oboje dobrze wiemy, że oblewając egzaminy, nie dostaniesz się na żadną uczelnię – wbija mi subtelnie szpilę.

Tymi słowami odwraca się do mnie plecami i rusza w stronę trawnika, a ja zaciskam nerwowo szczęki.

– Blue! – wołam za nią, gdy ta maszeruje w stronę przejścia na przedni dziedziniec.

Dziewczyna przystaje w miejscu i odwraca się w moją stronę.

– W poniedziałek po lekcjach razem porozmawiamy z Wood o tym pomysle, okej?

Blondynka kiwa jedynie głową na znak zgody, po czym ponownie się odwraca i odchodzi, a ja chwytam piłkę i rzucam ją celnie do kosza.

*Lucas i Luna chcieli, bym bawił się w wybawiciela Chloe, a tymczasem to ona będzie moją wybawicielką. To dopiero ironia.*

# Rozdział 7

## Chloe

Budzi mnie głośna rozmowa gdzieś w dole, więc niechętnie otwieram oczy, a mój wzrok przykuwa gwieździste niebo tuż za oknem. Czuję się dziwnie skołowana, dlatego z całych sił wyteżam umysł, by zrozumieć, gdzie jestem i co się stało. Wydarzenia minionego dnia uderzają we mnie jak tsunami.

Podróż pociągiem do mamy, spotkanie z bratem na peronie, rozmowa z Mią, jej krzyki i wyzwiska, że zabiłam jej brata... Wciągam gwałtownie powietrze, gdy ból na nowo rozrywa moje serce.

– Hej, spokojnie. – Niespodziewanie na materacu przysiadła Lucas. – Oddychaj. Powoli i głęboko.

Spoglądam na niego szklistym spojrzeniem, przytłoczona własnymi emocjami. Po chwili brat chwytą mnie w objęcia, a ja wybucham płaczem.

Ktoś na ognisku widział, że Logan mnie całuje, a potem, że się kłócimy. Ten sam ktoś wychwycił wyrwane z kontekstu zdanie o sztywniactwie. Moja przyjaciółka myśli, że to przeze mnie Logan skoczył do wody i utonął.

*I ma rację.*

– Co to za hałasy z dołu? – mamroczę, gdy do moich uszu ponownie dociera podniesiony głos taty.

– Kłóca się z matką, odkąd tylko przyjechaliśmy – wyjaśnia, a dłonią kojąco masuje mnie po plecach.

Zastanawiam się, jakim w ogóle cudem znaleźliśmy się w Morro Bay.

– Czemu nie pamiętam, jak wracaliśmy do taty? – dukam.

– Po tym, gdy Mia urządziła scenę, wpadłaś w taką panikę, że nie potrafiliśmy cię uspokoić – wyznaje cicho. – Dobrze, że mama miała pod ręką swoją torbę lekarską, więc podała ci środki na uspokojenie, a następnie wpakowaliśmy się w jej samochód i przyjechaliśmy tu. Całą drogę przespałaś.

Przytakuje, a fragmenty układanki i część wspomnień zaczynają powracać.

– O co się kłóca? – drążę, bo moi rodzice od czasu rozwodu ani razu się nie pokłócili, a i wcześniej ich sprzeczki dotyczyły moich dziadków, a nie ich samych.

– O ciebie, Chloe. Musisz im powiedzieć, co tam się wydarzyło – stwierdza, a ja się spinam. – Właśnie usłyszeli strzępki bzdur, jakie rzucała w twoją stronę Mia, i mają mętlik w głowach, tym bardziej że od tamtego wypadku sama wciąż powtarzasz, że

jesteś winna temu wypadkowi. Oni oszaleją, jeśli nie poznają prawdy i nie dojdą do tego, jak ci pomóc.

W tym momencie ponownie rozbrzmiewa krzyk, dla odmiany mamy, a ja podejmuję decyzję. Ich relacja nie może się zepsuć. Nie przeze mnie. Ocieram łzy i schodzę z łóżka, a brat podąża tuż za mną.

– Proszę was, uspokójcie się. – Już na schodach da się słyszeć głos Olivii. – Wasze nerwy nie pomogą, a już na pewno nie zachęcą jej do zwierzeń. Ona potrzebuje wsparcia, a nie wojny domowej – wytyka spokojnie.

W tym momencie wszyscy zauważają mnie i Lucasa, więc przysiadam na ostatnim stopniu i spoglądam na nich, próbując ocenić ich stan. Mama wygląda, jakby sama zaraz miała wpaść w histerię, a ojciec z kolei to chodzący wulkan, który tylko czeka, aż nadarzy się okazja, żeby wybuchnąć. Niespodziewanie tuż przede mną przystaje Olivia i podaje mi szklanę soku.

– Masz, dobrze ci zrobi – szepcze z zatroskanym spojrzeniem, więc drżącą dłonią odbieram naczynie i upijam łyk zimnego napoju.

– Skarbie... – zaczyna mama, lecz natychmiast przerywa jej Lucas, który w międzyczasie przysiadł stopień wyżej.

– Cicho! Dajcie jej potrzebny czas!

W całym domu zapada ciężka, przytłaczająca cisza, a ja zbieram w sobie wszystkie pokłady energii, by opowiedzieć bliskim wydarzenia z tamtego wieczoru.

– To było ognisko na rozpoczęcie wakacji. Jak każde inne – zauważam drżącym głosem. – Każdy miał przynieść jakiś prowiant i my zrobiliśmy to samo – wspominam. – Pianki, kiełbaski, popcorn... Do lodówki spakowaliśmy kilka piw, a Logan podwędził tacie jedną butelkę whisky, choć tak właściwie żadne z nas nie zamierzało się upić. Bardziej chodziło o to, żeby coś mieć, niż żeby to wszystko wypić... – tłumaczę. – Mia nie tknęła w ogóle alkoholu, ja wmusiłam w siebie pół piwa, ale Lo... On przez cały wieczór był dziwnie nabuzowany. A my nawet nie zapytałyśmy dlaczego...

Kręcę głową, gdy pierwsza łza zaczyna się toczyć po moim policzku. Tak wiele razy odtwarzałam ten wieczór w pamięci, że znam każdy jego szczegół na pamięć. Dlaczego wtedy napięcie przyjaciela nas nie zaalarmowało?

– Siedzieliśmy we trójkę na kocu po jednej stronie ogniska, gdy temat zszedł na chłopaków z naszej drużyny. Mia namawiała mnie, bym umówiła się z jednym z nich, gdy nagle ktoś głośno zaproponował kąpiel w jeziorze. Ona... Ona poderwała się z miejsca i próbowała mnie namówić, ale ja przecież nie pływam za dobrze, więc nawet nie założyłam stroju kąpielowego... Zostałam więc z Loganem na kocu.

– I co było dalej? – poganiam mnie mama, jednak groźny pomruk zza moich pleców natychmiast ją ucisza.

– Lo zaczął psioczyć na wszystkich pod nosem, że są nieodpowiedzialni, a ja kazałam mu się uspokoić i przestać być sztywnym – dukam. – Zasugerowałam, by trochę wyluzował i dał innym się cieszyć rozpoczęciem wakacji i wtedy zaczęliśmy się sprzeczać. Zaczął dociekać, czy to właśnie tacy kolesie mnie kręcą, a potem nagle mnie pocałował. – Urywam, bo oto nadchodzi najtrudniejszy fragment historii, a moje emocje biorą górę. – Logan nigdy nie był dla mnie nikim więcej, jak przyjacielem – zaznaczam, spoglądając na wszystkich zapłakany wzrokiem. – Nigdy nie dawałam mu żadnych znaków. Nigdy nie prowokowałam do takiego zachowania. Podświadomie gdzieś tam nawet myślałam, że jest gejem, bo nigdy nie kręcił się koło żadnej dziewczyny! – rzucam, jakbym próbowała się bronić, choć to przecież bez sensu. – Odsunęłam się od niego zaskoczona, a on się tylko zezłościł. Powiedział, że od dawna coś do mnie czuje, że próbuje to pokazywać, a ja tego nie dostrzegam. Boże, gdybym tylko nie okazała się taka ślepa... – lamentuję, chowając twarz w dłoniach.

– Skarbie, ja sama myślałam, że jesteś dla niego jak siostra – oznajmia mama, klękając przede mną. – Codziennie was widziałam i nawet do głowy by mi nie przyszło, że on do ciebie wzdycha – szepcze pocieszająco.

– Chloe, co było później? – docieka tata, przystając tuż za mamą.

– Logan podczas ogniska wypił kilka piw, a gdy go... Gdy... – Te słowa nie potrafią mi przejść przez gardło, więc ostatecznie je pomijam. – Nagle wyciągnął whisky, które ukradł tacie, i zaczął ją w siebie wlewać. – Mój głos staje się pusty, gdy oczami wyobraźni widzę tamte chwile. – Już wtedy był wstawiony, a zmieszanie alkoholi było największą głupotą, jaką można zrobić – zauważam, przypominając sobie wskazówki, które dostałam od mojego brata tuż po tym, jak po raz pierwszy wymiotowałam po alkoholu. – Niespodziewanie zaczął się rozbierać z zamiarem wskoczenia do jeziora. Próbowałam go powstrzymać. Naprawdę. Ale on się uparł! Krzyczał, że jeśli pokaże mi, że nie jest taki sztywny, to może spojrzę na niego łaskawszym okiem – wyrzucam z siebie szybko, chcąc się pozbyć tego ciężaru. – Biegłam za nim, ale był szybszy... To moja wina! – zawodzę, ponownie chowając twarz w dłoniach. – To moja wina! Gdybym nie powiedziała tych słów... Gdybym go nie odtrąciła... Gdybym zauważyła coś wcześniej! Mia ma prawo mnie nienawidzić! Sama siebie nienawidzę! To przeze mnie Logan nie żyje!

– Młoda, to nie jest twoja wina – zza moich pleców dobiega surowy głos brata. – To Logan był debilem, skoro tak długo do ciebie wzdychał i ci o tym nie powiedział. To jego wina, że wskoczył do tej wody, a nie twoja! Nie kazałaś mu tego zrobić, słyszysz! Próbowałaś go powstrzymać!

– Lucas ma rację – odzywa się tata. – Nie możesz obwiniać się o jego śmierć. Nie możesz wmawiać sobie, że miałaś na to wpływ, bo tak nie jest. To była jego

spontaniczna decyzja, która zakończyła się tragicznie. Nie twoja – podkreśla.

– Bez względu na to, czyja to wina, on nie żyje – mówię łamiącym się głosem. – A ja straciłam już nie jednego przyjaciela, który był dla mnie niczym brat, ale dwójkę. Dwójkę przyjaciół, z którymi się wychowywałam i którzy byli częścią mojego świata.

– Nie jesteś sama. – Przy moim uchu ponownie rozbrzmiewa głos Lucasa. – Masz mnie i rodziców. Masz Olivię i Lunę. I jestem pewien, że z czasem znajdziesz w tym mieście grono ludzi, z którymi nawiądziesz równie silną więź, co z Mią i Loganem. Tylko nie zamykaj się w sobie.

*Gdyby to było takie proste...*

– Jeśli mogę się wtrącić... – Obok taty przystaje Olivia i zerka na mnie szklistym spojrzeniem. – Wiem, że próbowałaś terapii w Santa Nella, ale może spróbujesz jeszcze raz, tutaj? – sugeruje. – Znam świetną panią psycholog. Jestem pewna, że chętnie przepracuje z tobą te wszystkie wydarzenia, jeśli się na to zgodzisz.

Kręcę głową.

– Nie, nie chcę, by ktokolwiek o tym wiedział i wy też nikomu macie nie mówić – żądam, a do mojego głosu wkrada się panika. – Po to zmusiliście mnie do przeprowadzki – przypominam. – Bym odcięła się od tamtych wydarzeń, a więc nie wracajmy do tego. Już nigdy więcej – podkreślam.

Tata zaciska nerwowo szczękę, a mama przygryza wargę, spoglądając niepewnie na swojego byłego męża i jego narzeczoną.

– Dobrze, odpuśćmy na jakiś czas ten temat – kapituluje w końcu. – Jesteś głodna? Nic w sumie dzisiaj nie zjadłaś. Może pojedziemy gdzieś i...

– Nie, chcę wrócić do łóżka – mamroczę, bo wyjście jest ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę. – Wracasz do domu? – pytam, gdy dociera do mnie, że miałyśmy spędzić ten weekend razem, a ostatecznie wróciliśmy do taty.

– Nie, skarbie, zamelduję się w hotelu.

– Bez przesady, możesz przecież zostać tutaj – fuka Olivia. – Miejsca mamy wystarczająco.

– Nie chcę robić kłopotu – protestuje mama, zerkając na tatę.

– Więc skończ się kłócić. Zmieścimy się – rzuca w odpowiedzi, a kącik jego ust drga ku górze.

– Mama może zająć mój pokój – odzywa się Lucas. – Prześpię się na materacu w pokoju Chloe – oznajmia, nie pytając mnie o zdanie.

– Nie przypominam sobie, bym cię zapraszała – wytykam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

– Zapamiętaj, młoda, że jestem jedynym chłopakiem, który legalnie może spać w twoim pokoju i tak zostanie jeszcze przez długi, długi czas – zastrzega wprost do

mojego ucha.

Parskam, szczerze rozbawiona.

– Dobry żart.

# Rozdział 8

## Mason

Tuż po skończonej lekcji zaczepiam Lunę.

– Gdzie twoja nowa przyjaciółka?

– Mówisz o Chloe? – upewnia się, a ja przytakuję skinieniem głowy. – Nie będzie jej przez kilka dni.

Marszczę czoło w zdumieniu, bo mieliśmy przecież dzisiaj iść porozmawiać z babką od angielskiego. Odwidziało się jej czy jak?

– Coś się stało? – pytam, próbując rozeznaczyć się w sytuacji.

– Miała gorszy weekend i musi dojechać do siebie – rzuca ogólnikowo, poprawiając plecak na ramieniu. – Lucas ci nie mówił? – dziwi się.

– A tobie mówił? – odbijam piłeczkę.

– Tak, wczoraj wieczorem tuż przed tym, gdy wyjeżdżał na uczelnię – wyjaśnia spokojnie.

– Czekaj, to Lucas był w mieście i ja o tym nie wiem?

No teraz to już całkowicie zgłupiałem. Od Ryana wiem, że nasz kumpel miał w ten weekend jechać do matki, a nie ojca. Poza tym, skoro był tutaj, to czemu się nie odezwał?

Luna kręci z irytacją głową.

– Naucz się, że nie jesteś centrum wszechświata i ludzie mają na głowie ważniejsze problemy niż znalezienie czasu na sparing w kosza – fuka.

Dziewczyna już chce ode mnie odejść, ale chwytam ją za dłoń i zmuszam, żeby na mnie spojrzała.

– To nie tak – pryham, choć faktycznie moje słowa mogły zostać tak odebrane. – Powiesz mi, co się stało? Jest coś, o czym powinienem wiedzieć? – dociekam. – Lucas to mój kumpel, więc jeśli mają w domu jakieś problemy...

Szatyńka wrywa dłoń i spogląda na mnie ze złością.

– Przecież masz swoje priorytety w tym roku i nie zamierzasz skupiać się na niczym innym poza lekcjami i koszem – przypomina ze złością. – Skoro Lucas ci nic nie powiedział, to znaczy jedynie tyle, że nie ma potrzeby, byś o tym wiedział.

Po tych słowach odchodzi, a ja odprowadzam ją tępym wzrokiem.

*Co jest grane?*

Niespodziewanie za moimi plecami rozlega się znajomy głos:



– Panie Scott, jestem pod wrażeniem. Nie podejrzewałam, że zdoła pan zapamiętać tak wiele odpowiedzi z piątkowego testu.

Odwracam się w stronę nauczycielki angielskiego.

– Cóż, naprawdę zależy mi na tym, żeby zdać ten przedmiot – przyznaję. – Poza tym wiedza i pomoc Chloe okazały się nieocenione – dodaję, próbując utrzymać właściwy ton.

Tak, jak obstawiałem, jędra przepytła mnie dzisiaj z wszystkich zadań, które znalazły się na piątkowym teście. Na szczęście w weekend do tego przysiadłem i przygotowałem się do lekcji.

– Tak, panna Blue ma dużą wiedzę i jak widać, potrafi ją przekazać.

– A skoro o tym mowa... – zaczynam, gdy kobieta chce już odejść. – Rozmawiałem z Chloe na temat ewentualnych korepetycji i ona wstępnie się zgodziła, jednak mamy problem z tym, by zgrać się czasowo – wyznaję, przeczesując włosy palcami. – Bo ja mam cztery razy w tygodniu treningi, a gdy mam luźne popołudnie, to okazuje się, że ona ma kółko literackie... – Spoglądam na starszą kobietę z nadzieją, że sama zrozumie, do czego zmierzam.

– No cóż, jeśli panna Blue nie chce poświęcić kółka literackiego, mogę z nią porozmawiać, ale nie obiecuję, że uda mi się zmienić jej zdanie – stwierdza z namysłem.

Z całych sił staram się nie parsknąć śmiechem.

– Ona się raczej boi, że pani źle to odbierze, jeśli Chloe poświęci tak fantastyczne zajęcia na jakieś korki – wyjaśniam, grając zawstydzonego.

Wood przytakuje głową w zrozumieniu.

– Ach, tak... No to może ją pan zapewnić, że nie będę się gniewać. W końcu to ja dążyłam do tego, by panna Blue pomogła panu z przedmiotem – oznajmia po chwili.

– Jeśli koleżanka panu nie uwierzy, proszę ją do mnie przyprowadzić. Osobiście zapewnię ją, że nie będę mieć jej tego za złe.

Przytakuję z wdzięcznością, a następnie uśmiecham się do siebie w myślach.

*Cóż, misja zakończona pomyślnie. Teraz muszę jedynie dogadać się z Chloe.*

Wolnym krokiem ruszam w stronę klasy, gdzie mam następne zajęcia, a w międzyczasie wyciągam komórkę i piszę do Ryana krótką wiadomość. Może od niego dowiem się, co się stało, że Lucas zamiast u matki, wylądował u ojca i nawet się do mnie nie odezwał.

Chloe

Już wczoraj oznajmiłam wszem wobec, że dzisiaj nie pójdę do szkoły, więc dochodzi niemal południe, gdy zwlekam się z łóżka. Potrzebuję czasu, by dojść do siebie po minionym weekendzie, a nie pomaga w tym fakt, że Mia co chwila wypisuje do mnie przykre wiadomości, w których odreagowuje na mnie śmierć brata. Co więcej, dziś dostałam również wiadomość od dwóch innych koleżanek z mojej dawnej klasy.

Najgorsze jednak jest to, że nawet nie mam sił, by bronić się przed tymi atakami. Choć podświadomie wiem, że ten wypadek nie jest moją winą, bo nie kazałam Loganowi wskakiwać do wody, tak jednak nadal męczą mnie wyrzuty sumienia, że wcześniej nie zauważyłam, iż przyjaciel coś do mnie czuje. Ciągle gdzieś tam z tyłu głowy dręczy mnie przeświadczenie, że gdybym wcześniej dostrzegła, co się święci, mogłabym zapobiec tej tragedii.

*A teraz już nie mogę.*

Straciłam bezpowrotnie dwójkę najlepszych przyjaciół, a do tego zmuszono mnie do przeprowadzki w nadziei, że zmiana otoczenia poprawi sytuację. I choć początkowo tak było, tak teraz wszystko prysło za sprawą nagonki, jaką Mia właśnie nakręca w mojej starej szkole.

– Jak się czujesz? – Zatroskany głos Olivii każe mi podnieść wzrok na siedzącą przy stole w kuchni kobietę.

– Żyję, jeśli o to pytasz – mamroczę. – A ty?

– Żyję, ale co to za życie, gdy kawa straciła smak – wzdycha, krzywiąc się pod nosem, a ja mimowolnie się uśmiecham.

– Widzę, że młoda już zaczyna rządzić – stwierdzam, przysiadając obok macochy.

– Nic nie mów. Mam nadzieję, że do ślubu te fanaberie się uspokoją. – Dla podkreślenia swojej frustracji przewraca oczami. – Tak sobie pomyślałam... Może skoro masz dzień wolny, to skoczyłybyśmy do jakiegoś butiku, żeby poszukać ci jakiejś sukienki na wesele? – sugeruje z lekkim uśmiechem.

– Oli, dziękuję za twoje starania, ale nie wiem, czy mam ochotę na wyjście z domu.

– No weź, nie możesz leżeć cały dzień w łóżku – fuka, klepiąc mnie w ramię. – Wykorzystajmy to, że masz dziś wagary, a ja dobrze się czuję, i wyskoczmy na zakupy.

– Kobieta spogląda na mnie błagalnym wzrokiem, od którego mięknę. – No chyba nie odmówisz kobiecie w ciąży – dodaje, składając dłonie jak do modlitwy.

Walę głową o blat stołu, pokonana przez własną macochę.

– Dobra, ale najpierw muszę coś zjeść – zastrzegam.

– To ja przygotuję ci kanapki, a ty leć na górę się ogarnąć! – zarządza, zrywając się z miejsca. – Zobaczysz, to będzie udany dzień!

\*\*\*

Kiedy późnym popołudniem wracamy z zakupów, obładowane masą toreb, wiem jedno – jutro na pewno nie zostanę w domu. Olivia przeciągnęła mnie dzisiaj przez całą galerię, a nasze zakupy nie skończyły się tylko na sukience i butach na nadchodzący ślub, ale również na nowych ubraniach do szkoły czy na co dzień.

Za namową przyszłej macochy i Luny, która dołączyła do nas po lekcjach, postanowiłam zmienić styl ubierania na taki, który bardziej wpasowuje się w tutejsze trendy. I nie chodzi tu o to, żeby dopasować się do reszty, a żeby się wtopić w tłum, dzięki czemu wszyscy w końcu o mnie zapomną, dając mi tym samym święty spokój.

*Bo tylko tego teraz potrzebuję – spokoju.*

– Jak minął wam dzień? – zagaduje tata, gdy tylko wchodzimy do salonu.

– Nienawidzę zakupów – narzekam. – Choć nie, nienawidzę zakupów z twoją narzeczoną – poprawiam się, przez co Olivia dziobie mnie palcem w bok. – Nie zaglądam na konto, bo dostaniesz zawału – ostrzegam ojca, walcząc z łaskotkami.

– Och, na pewno nie było tak źle – stwierdza tata, a na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Jak wolisz, tylko żeby później nie było, że nie ostrzegałam! – piszczę, po czym odsuwam się poza zasięg rąk przyszłej macochy. – A ty dzisiaj wróciłaś wcześniej? – dociekam, przysiadając obok taty.

– Tak, chciałem spędzić z wami trochę czasu. Opowiedzcie, co kupiłyście.

– To może Chloe, bo ja zgłodniałam, więc wezmę się za przygotowanie kolacji – oznajmia Olivia.

– A ja muszę zanieść torby na górę, żeby się nie walały po całym domu – stwierdzam pospiesznie, bo streszczanie swoich katuszy to ostatnie, na co mam ochotę. – Przebiorę się i przyjdę ci pomóc – obiecuję, wołając w stronę kobiety.

Gdy kilka minut później wracam na dół, w kuchni panuje grobowa cisza. Z konsternacją wchodzę do pomieszczenia i zauważam ojca, który w dłoniach trzyma moją komórkę.

– Dlaczego grzebiesz w mojej torbie? – pytam z oburzeniem, jednak mój ton nie wzbudza w mężczyźnie żadnej skruchy.

– Brzdękał bez ustanku, więc wyciągnąłem go z torebki z myślą, by ci go zanieść, a wtedy zobaczyłem to – odpowiada surowo, po czym obraca telefon w moją stronę. Na ekranie widnieje kolejna wiadomość od Mii. – Dlaczego nam nie powiedziałaś o tych wiadomościach? – docieka surowym tonem.

– Tato... – zaczynam, chcąc go ułagodzić, ale to na nic, bo ten wybuch.

– Ja rozumiem, że ona straciła brata, ale to nie usprawiedliwia jej zachowania i tego, co wypisuje! – krzyczy. – Na dodatek dostajesz takie wiadomości również od

innych koleżanek – zauważa zimno, przewiercając mnie wzrokiem, przez co jeszcze bardziej kulę się w sobie.

– Przejdzie im – stwierdzam, patrząc w podłogę.

– Nie będę czekać, aż wróci im rozum – syczy tata. – I pomyśleć, że Mia sama kiedyś mało nie umarła przez fałszywą nagonkę! – wrzeszczy. – Zabieram ten telefon – oznajmia rzeczowym głosem.

– Co?! – Spoglądam na niego z oburzeniem.

*Mam szlaban na telefon, bo dostaję głupie wiadomości?!*

Ojciec zerka na zegarek, a następnie na mnie.

– Jeszcze zdążę pojechać do sklepu i kupić ci nowy – informuje łagodnie. – Dostaniesz nowy numer, żeby dawni znajomi cię nie nękali, a twoim zadaniem jest założenie nowych kont na portalach społecznościowych, żeby nie utrzymywać kontaktów z tymi idiotami – nakazuje stanowczo.

– Tato, przesadzasz... – protestuję cicho.

– Twój wybór, Chloe, albo się odcinasz od tych ludzi i wychodzisz na prostą po wydarzeniach sprzed kilku miesięcy, albo ja zgłaszam sprawę rodzicom Mii i Logana – dla podkreślenia swoich słów zaczyna machać trzymanym w dłoni telefonem – a do tego szukam ci psychologa. – Jego postawa jest nieprzystępna, co zdradza, że z nim nie wygram. – Decyduj.

Spoglądam na Olivię, która stoi za tatą, a na jej twarzy maluje się zmartwienie. Wiem, że chcą dla mnie dobrze, ale łatwiej się mówi, trudniej robi.

– Dobrze, zgadzam się na nowy telefon – oświadczam w końcu. – Tylko jak już masz go kupować, to postaraj się wybrać taki, który nie będzie czarny – dodaję, przewracając oczami.

Niestety mój komentarz nie działa na tatę uspokajająco. Już po chwili całuje swoją narzeczoną w policzek, po czym rusza do drzwi.

– Niedługo wrócę. Możecie poczekać na mnie z kolacją.

Spoglądam na zatroskaną twarz mojej towarzyszki.

– Powinnaś nam powiedzieć – zauważa spokojnie. – To podchodzi pod nękanie.

– Ona próbuje odreagować i ma do tego prawo – stwierdzam, opadając na krzesło.

– Nie, skarbie, nie ma prawa, bo zamiast dać ci się wytłumaczyć i powiedzieć, jak wyglądał tamten wieczór, uwierzyła w skrawki informacji zasłyszane od kogoś innego – oponuje, przyklękając przede mną. – Nie ma pełnego obrazu sytuacji, więc nie ma prawa się tak zachowywać, a już tym bardziej nie ma prawa obwiniać cię o śmierć brata. Nic jej nie usprawiedliwia. Ani żałoba, ani żal, rozumiesz? Szczególnie że przyjaźniliście się całą trójką od wielu lat, a Logan i dla ciebie był niczym brat.

Po moim policzku zaczyna się toczyć jedna z niechcianych łez. Ścieram ją szybko dłonią, jednak to na nic, bo zaraz za nią spływa druga i kolejna. Chowam twarz w dłoniach, a już po chwili obejmują mnie ciepłe i kojące ramiona macochy.

– Nie duś tego w sobie. Masz nas i zawsze będziemy przy tobie, rozumiesz? – szepcze do mojego ucha.

Jedyne, co jestem w stanie zrobić, to przytaknąć.

# Rozdział 9

## Chloe

– Twój tata dobrze zrobił. Musisz się odciąć od Mii, skoro jej odbiło – stwierdza Luna, gdy wysiadamy ze szkolnego autobusu.

– Nie mów tak. Ona cierpi – fukam, broniąc przyjaciółki.

*Albo już byłej przyjaciółki.*

– Nie, Chloe, obie cierpicie – zauważa z irytacją, poprawiając okulary na nosie. – Żadna z was nie wiedziała o tym, że Logan się w tobie buja – dodaje ciszej, pilnując, by nikt jej nie usłyszał. – Równie dobrze i ona, jako jego bliźniaczka i najbliższa osoba, powinna zauważyć, że coś się dzieje. A mówisz, że była zaskoczona jego dziennikiem i w ogóle.

Milknę, próbując przyswoić jej słowa.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego Lucas ci o tym opowiedział – burczę pod nosem.

– Bo się o ciebie martwi, a wiedział, że sama nie przyjdiesz mi się zwierzyć – wyjaśnia, przytulając mnie do siebie. – A tak, skoro wszystko wiem, nie masz wymówki, by ze mną nie rozmawiać o tym, co cię męczy. No dalej, uśmiechnij się – nalega, a ja bezwiednie spełniam jej prośbę. – Z uśmiechem zdecydowanie bardziej ci do twarzy – zauważa, puszczając do mnie oczko.

Wchodzimy do budynku, a ja rozglądam się dookoła, by się dowiedzieć, co na dzisiaj przygotowała dla mnie Savannah.

– Co jest, dzisiaj żadnych fanfar na wejściu? – dumam pod nosem.

– A właśnie, zapomniałam ci powiedzieć – rzuca, przykładając dłoń do czoła. – Koniec z hejtem.

– Co? Jak to? – dociekam z zaskoczeniem.

– Od Sama wiem, że Mason wczoraj rozpuścił wici, że jesteś pod jego ochroną.

– Jaką znowu ochroną?!

– Och, to tylko tak brzmi – wzdycha, przewracając oczami, po czym ciągnie mnie w stronę swojej szafki. – Nie wiem, co temu debilowi się stało, ale pytał o ciebie zaraz po angielskim. A dwie lekcje później rozmówił się z Sav i dał jej jasno do zrozumienia, że ma cię zostawić w spokoju, bo od tej pory znajdujesz się pod jego ochroną i nikt nie ma prawa cię zaczepiać. Cóż, mówiłam, że jego zdanie w tej szkole się liczy – dodaje, wzruszając ramionami.

Walę głową o sąsiednią szafkę.

– Luna, czy ty mu powiedziałaś o tym, co się wydarzyło? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Oszalałaś? Spławiłam go – zapewnia. – Ale chyba poszło mu w pięty, że twój brat był w mieście i nawet się z nim nie spotkał, a ze mną już tak. – Porusza wymownie brwiami. – Zresztą sama możesz go o to zapytać – proponuje ciszej, spoglądając za moje plecy.

Obracam się we wskazanym kierunku akurat w tym samym momencie, w którym Mason Scott przystaje tuż obok mnie.

– Cześć. Możemy pogadać?

– Spotkamy się pod klasą – informuje stojąca obok Luna, po czym odchodzi, zostawiając nas samych, a ja skupiam wzrok na chłopaku.

– O co chodzi z tą ochroną? – pytam, zakładając ramiona na piersi.

Scott wzrusza swobodnie ramionami.

– Powiedzmy, że to w podziękowaniu za korki z angielskiego.

– Ale ja ci ich jeszcze nie udzielam. Nie gadałam jeszcze z Wood – przypominam. – A poza tym nasz układ tego nie obejmował. Miałam ci pomóc w zamian za to, że uwolnię się od kółka, nic więcej – przypominam ciszej.

– Tak, ale uznałem, że już po pierwszej godzinie w moim towarzystwie mogłabyś chcieć zmienić zdanie, a tak będziesz mieć u mnie dług wdzięczności i nie uciekniesz, zostawiając mnie na lodzie – stwierdza spokojnie. – Poza tym, już znudziła mi się zabawa Sav. Niech znajdzie sobie nową ofiarę, a najlepiej niech poszuka pomocy psychologa – rzuca z kwaśnym grymasem.

Przytakuję głową, bo tak naprawdę i ja zdążyłam się zmęczyć zaczepkami tamtej szmaty. A jeśli ona odpuści, to jej kuzyn pewnie też.

– Po angielskim pogadam z babką – zapewniam, poprawiając plecak na ramieniu.

– Nie musisz, już wszystko załatwiłem – odpowiada, gdy odwracam się do niego plecami i ruszam w stronę klasy.

– Słucham? – Spoglądam na niego ze zdumieniem, gdy zrównuje ze mną krok.

– Jędza przepytала mnie wczoraj z całego piątkowego testu – wyjaśnia, spoglądając na mnie z wymownym uśmiechem. – Oczywiście nie muszę dodawać, że nasz zespół najlepiej poradził sobie z pytaniami? – upewnia się, a w jego głosie czai się ironia. – Bądź co bądź, uznałem, że to dobra okazja, by do niej zagadać.

– I co powiedziała? – Nawet nie próbuję ukryć nadziei w głosie.

– Że jeśli sama nie zechcesz opuścić kółka na rzecz moich korków, to ona spróbuje cię do tego namówić. – Uśmiecha się szeroko.

Wybucham śmiechem. Ale takim szczerym i spontanicznym, jakiego od dawna nie doświadczyłam. Mason spogląda na mnie z zaskoczeniem, ale nic sobie z niego nie

robię.

– Okej, czyli mamy umowę, tak? – upewniam się, gdy chłopak przepuszcza mnie w drzwiach do klasy.

– Jutro o piętnastej – informuje. – Tylko gdzie? – docieka.

– Jak to gdzie, Scott? W bibliotece – oznajmiam, uśmiechając się szyderczo. – Sprawię, że pokochasz to miejsce tak samo mocno jak swoje boisko.

Mój towarzysz parska pod nosem, jakbym opowiedziała mu właśnie dobry żart, a ja zajmuję miejsce obok Luny.

– Powiesz mi, co się dzieje? – pyta cicho.

– Będę mu udzielać korków z angielskiego – szepczę w odpowiedzi.

Koleżanka spogląda na mnie jak na wariatkę.

– Och, już nie patrz tak. – Przewracam oczami. – Lucas mnie prosił – wyznaję w sekrecie.

– Lucas?!

– Jemu serio zależy, by Mason dostał się na tę samą uczelnię. Nie mogłam mu odmówić – przyznaję niechętnie. – A dzięki Scottowi ja uwolnię się od kółka literackiego.

– I myślisz, że Wood wypuści cię ze swoich szponów na rzecz jakichś korków? – prycha z niedowierzaniem.

– Podobno już to zrobiła – informuję z triumfalnym uśmiechem. – Nie wiem, jak Scott to zrobił, ale była gotowa sama namawiać mnie do pomocy koledze.

Na twarzy Luny da się dostrzec uznanie.

– Chyba zaczynam lubić tego dupka na nowo – mamrocze pod nosem.

– A kiedy i za co przestałaś go lubić? – dociekam z rozbawieniem.

– To było w pierwszej klasie, gdy debil wygadał jednemu ze swoich kumpli, że ten mi się podoba.

– A skąd on o tym wiedział? – zagaduję z zainteresowaniem.

– Znalazł mój pamiętnik schowany pod łóżkiem, a potem miał z niego używanie.

Wytrzeszczam oczy, próbując zrozumieć, co Mason Scott robił w pokoju mojej koleżanki.

– Nie mówiłam ci? – rzuca, widząc moją minę. – Mason to mój kuzyn – odpowiada na niezadane przeze mnie na głos pytanie.

– To czemu sama nie zaproponowałaś mu pomocy z angielskim? – wyrzucam z rozbawieniem.

– Jak już wspominałam, nie lubię go. – Wzrusza swobodnie ramionami.

W tej samej chwili do klasy wchodzi nauczycielka angielskiego, a my cichniemy. Nie mogę się jednak powstrzymać, by nie zadać ostatniego pytania.



– Luna, a w kim się wtedy tak podkochiwałaś?

Dziewczyna spogląda na mnie kątem oka, a na jej ustach pojawia się uśmiech.

– W twoim bracie.

Drugi raz tego poranka parskam śmiechem, przez co zwracam na siebie uwagę pozostałych.

– Panno Blue, może zechce się pani z nami podzielić tą zabawną informacją? – odzywa się znudzonym głosem pani Wood.

Luna zerka na mnie ostrzegawczo, jakby się bała, że zdradzę jej tajemnicę.

– Nie, przepraszam, takie zachowanie już się więcej nie powtórzy – zapewniam ze skruchą.

Kobieta za biurkiem przytakuje, a ja sięgam po książki. Niespodziewanie chwilę później ktoś mnie dziobie w plecy, więc odwracam się w tamtą stronę i już po sekundzie w mojej dłoni ląduje mała karteczka. Pilnując, by nauczycielka mnie nie przyłapała, otwieram zwitek i zerkam na krótką notkę:

*Pamiętaj, że mogę Cię ochronić przed innymi uczniami, ale nie przed nauczycielami. Poza tym, jak będziesz siedzieć po lekcjach na karze, to na pewno nie pomożesz mi w angielskim.*

Odwracam się w stronę Masona, który przygląda mi się z chytrym uśmiechem. W odpowiedzi pokazuję mu środkowy palec.

Cwaniak.

# Rozdział 10

## Mason

– Jak minęły ci pierwsze korki z Chloe? – zagaduje Liam z samego rana, zaczepiając mnie na szkolnym dziedzińcu.

Przewracam oczami, nie kryjąc irytacji.

– Laska przywitała mnie w bibliotece ze stosem różnych książek i zastrzegła, że każdego tygodnia będziemy omawiać jedną z pozycji, a ja mam cały tydzień na to, by zapoznać się z jej treścią.

– Kazała ci czytać książki? To jest ta jej pomoc? – prycha Jo.

– Nie, to są specjalne opracowania – przyznaję niechętnie. – Na dodatek dość ciekawie opisane – mamroczę. – Do tego obiecała, że nauczy mnie pisać eseje, bym nie poległ na egzaminie, ale to już później, gdy będę mieć podstawową wiedzę, by podjąć wyznaczony temat.

– Myślisz, że miałyby coś przeciwko, gdybym dołączył się do waszych spotkań? – pyta z namysłem Liam.

– Ty? Przecież nie masz problemów z angielskim – zauważa Jo.

– Ale laska jest gorąca – wyznaje nasz przyjaciel. – No weźcie, nie mówcie, że tego nie zauważyliście – wytyka, gdy spoglądamy na niego z rozbawieniem. – Pod tymi luźnymi ubraniami kryje się zajebiste ciało!

– I twoja dziewczyna nie będzie mieć nic przeciwko korkom z inną panną? – zagaduję, przypominając temu kutasowi, że od ponad roku ma jedną i tę samą dziewczynę.

– Zapewne będzie mieć, a co za tym idzie, zaczniesz poświęcać więcej uwagi mnie, a nie tylko książkom i koleżankom – rzuca z kwaśnym grymasem. – To jak?

– Nie – ucinam sucho. – Po pierwsze, nie pozwolę ci zrobić z Chloe kozła ofiarnego twojej zazdrosnej panny, a po drugie, laska ma się skupić na mnie, a nie na tobie i twoich maślanych oczach.

– Zauważyliście, że odkąd Mason ogłosił, że dziewczyna jest pod jego ochroną, w szkole zrobiło się dziwnie cicho? – rzuca po chwili Liam.

– Tak, wszystko minęło jak ręką odjął – dodaje Jo. – Masz władzę, stary. Nie ma co – dodaje ze śmiechem, klepiąc mnie po plecach.

Przytakuję w milczeniu. No cóż, chłopcy nie muszą wiedzieć, że tu nawet nie chodzi o władzę, a wiedzę. Wystarczyło, że wytknąłem Sav i jej koleżankom, iż wiem, kto

pozował toples do zdjęcia, które próbowały przypisać pannie Blue. Wszystkie z miejsca zrezygnowały z dalszej zabawy, wiedząc, że ta szybko obróci się przeciwko nim.

*Jednak ten pieprzyk okazał się zbyt charakterystyczny.*

– Mason! – Za moimi plecami rozlega się znajomy głos, a ja tłumię w sobie jęk irytacji. – Świetnie wam poszło na poniedziałkowym treningu! – zachwyca się Lily. – Kiedy macie pierwszy mecz? – zagaduje, trzepocząc rzęsami.

– Wpadło ci coś do oka? – pytam, wskazując na jej tik, przez co z miejsca traci rezon.

– To kiedy ten mecz? – Nie daje się zbyć.

– Jutro – odpowiadam niechętnie.

– Czyli wieczorem impreza! – piszczy, podskakując w miejscu. – Na pewno się spotkamy! Paaa!

Zanim zdążę coś powiedzieć, laska odchodzi w stronę swoich przyjaciółek, a ja walę dłonią w pobliską ścianę.

– Jeszcze jej się nie znudziło? – W głosie Jo da się wychwycić niesmak. – To już zaczyna być żenujące.

– Weź już nic nie mów – wzdycham głośno. – Co my teraz tak właściwie mamy?

– Biologię – stęka Liam.

– Chodźcie, lepiej się nie spóźnić.

\*\*\*

– Prawa, lewa, zwód i rzut! – słyszę instrukcje trenera, więc bez szemrania wykonuję polecenia. – Brawo! Tak trzymaj, a jutro wygramy! – chwali mnie, gdy zdobywam trzy punkty. – Teraz ty, Tunner!

Przybijam piątkę z kolegą z drużyny, a następnie opadam na ławeczkę i sięgam po butelkę z piciem. Niespodziewanie dosiada się do mnie chłopak z sekcji atletycznej.

– Siema, Scott, jak leci?

– Nie najgorzej. Czego chcesz, Regan?

Spoglądam na niego wyczekująco, bo jakoś nigdy nie przypadliśmy sobie do gustu, przez co zawsze taktownie schodzimy sobie z drogi. Jestem więc ciekawy, co go do mnie dzisiaj sprowadza.

– Słuchaj, po szkole chodzą wieści, że wzięłeś pod skrzydła tę nową... – zaczyna, a ja mimowolnie tężeję. – Coś między wami jest?

– To siostra kumpla, a co? – rzucam ostrzegawczo.

– A nic, chciałem się tylko upewnić – informuje, podnosząc dłonie w poddańczym geście. – Fajna jest, więc wolałem się rozeznać w temacie.

– Fajna, ale gdy twoja kuzynka wieszala na niej psy, to jakoś nie kusilo cie, by do niej zagadać – stwierdzam, nie kryjąc w głosie ironii.

Hank jednak nie reaguje na moją zaczepkę.

– Wiem już, co chciałem. Nara.

Obserwuję typka, gdy ten odchodzi w stronę bieżni.

*Ciekawe, czy Chloe wie o tym, że są w tej szkole faceci, którzy już mają ją na swoim radarze.*

\*\*\*

Jest wieczór, gdy ślęczę nad zadaniem, jakie zostawiła dla mnie Chloe, gdy rozdzwania się moja komórka. Z uśmiechem na twarzy zauważam imię brata.

– Co jest, stary, już się stęskniłeś? – rzucam na powitanie.

– Nie, sprawdzam, czy już rozbiłeś mój wóz – odpowiada z typowym dla niego przekąsem, a ja przewracam oczami.

– Spokojnie, jeżdżę nim tylko do szkoły, więc nie mam wiele okazji, by gdzieś przydzwonić – informuję zgodnie z prawdą.

– Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy martwić, że nie masz życia towarzyskiego – zastanawia się, a ja słyszę w jego głosie rozbawienie.

Gdy Ryan i Lucas wyjeżdżali na studia, zdecydowali, że wezmą na uczelnię samochód Blue. Zgodnie uznali, że jeden wóz w zupełności im wystarczy, a przy okazji zaoszczędzą na kosztach parkingu czy utrzymania. Tym sposobem stałem się tymczasowym właścicielem auta brata, jednak ten przynajmniej raz na trzy dni dzwoni z pytaniem, czy już zdążyłem mu go przerysować.

*Dupek.*

– Jeśli dobrze pamiętam, jutro macie mecz – zagaduje po chwili.

– Tak, z Diabłami – przytakuje.

– Pewnie przerwałem ci trening? – docieka.

– Tak właściwie to nie. Ślęczę nad angielskim – wyznaję niechętnie.

– O właśnie, zapomniałem, że Lucas namówił siostrę do korepetycji! Jak wam idzie?

– Czekaj, Lucas ją do tego namówił? – Mimowolnie prostuję się w krześle.

– Męczył ją o to przez kilka dni, aż laska się ugięła, dlatego błagam, bądź grzeczny i nie wystrasz jej swoim głupim charakterem, bo jak widzisz, robimy, co możemy, żeby ściągnąć cie do naszej drużyny.

– Ja tu widzę zaangażowanie Lucasa, a nie twoje – wytykam.

– Ja ci zostawiłem furę, którą w ramach podziękowania możesz zabierać pannę do kina czy odwozić po szkole do domu – zauważa sucho. – Więc już skończ narzekać.

Przewracam oczami. Akurat zabiorę Chloe do kina. Już się rozpędzam. Mamy układ – korki za ochronę, i to wystarczy.

– Przekaż Lucasowi, że skopię mu tyłek za to, że był w mieście i nawet się do mnie nie odezwał – marudzę zamiast tego.

Po drugiej stronie słyszę głośne westchnienie.

– Wiesz, czemu przyjechał do ojca, a nie do matki? Mówił ci, co się stało? Bo nie odpisałeś na moją wiadomość – dociekam sucho.

– Stary, to są ich problemy, a dokładniej jego siostry – stwierdza w końcu rzeczowym tonem. – Nic ci nie powiem. Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, musisz zapytać Chloe albo Lucasa, ale ja nie będę plotkować jak jakaś baba na straganie.

– Powiedz chociaż, o co chodzi – zawodzę, bo nie będę ukrywać, że zżera mnie ciekawość, ale nie taka wścibska, a raczej kierowana troską.

– Za Chloe ciągnie się sprawa wypadku sprzed wakacji – zdradza niechętnie. – Nic więcej ci nie powiem, bo to nie nasze problemy. Najlepiej, żeby to wszystko ucichło i nie dotarło do waszej szkoły – oznajmia z cichym jękiem. – Dobra, kończę. A ty wkuwaj. I jutro skopcie im tyłki! – dodaje na koniec.

– Jasne, odezwę się po meczu. Trzymaj się!

Odkładam telefon na biurko, jednak jeszcze dobrą chwilę wpatruję się w jego ekran. Po chwili wahania sięgam ponownie po smartfon i wyszukuję Chloe Blue na mediach społecznościowych. Ku mojemu zdziwieniu laska nie ma żadnych kont, choć pamiętam, że kiedyś Lucas narzekał na zdjęcia, które wrzucała do sieci. Sprawdzam w znajomych jej brata i mojej kuzynki, jednak nadal nie potrafię jej znaleźć. Ostatecznie odkładam telefon i odchylam się na krześle, spoglądając w sufit.

Od kumpla wiem, że jego siostra z początkiem wakacji straciła przyjaciela, który utopił się w jeziorze, i że ona sama ciężko to przeżyła. Teraz Ryan mówi, że sprawa tego wypadku ciągnie się za Chloe i martwią się, by nie dotarła do jej nowej szkoły... Do tego nagła wizyta Lucasa w mieście, nieobecność dziewczyny w szkole... Cholera, za dużo pytań, za mało odpowiedzi.

*Cóż, może dowiem się czegoś więcej podczas naszych cotygodniowych korków.*

# Rozdział 11

## Mason

Spoglądam na tablicę wyników, na której liczby wskazują pięćdziesiąt sześć do pięćdziesięciu ośmiu dla Diabłów. Do końca ostatniej kwarty pozostała ledwo minuta, a my przegrywamy tylko dwoma punktami. Przed nami ostatnia akcja i jeśli zakończymy ją rzutem za trzy punkty, to wygramy.

*Da się zrobić.*

Daję znak stojącemu po lewej stronie boiska Liamowi, a następnie ten sam gest kieruję do znajdującego się za moimi plecami Ethana. To jest nasza szansa i musimy ją wykorzystać. To zwycięstwo nie tylko da nam awans do kolejnej tury rozgrywek, ale również może dać mi przepustkę na upragnioną uczelnię. Uczelnię, której główny trener siedzi właśnie na trybunach i obserwuje naszą grę.

Rozlega się gwizdek sędziego, więc bez zwłoki podaję piłkę do czającego się z tyłu Ethana, po czym biegnę na połówkę przeciwnika. Kątem oka dostrzegam wymianę piłki między naszymi zawodnikami i zacieklą walkę Diabłów o to, byśmy nie dostali się pod kosz.

– Teraz! – krzyczę i niemal natychmiast piłka kozłem znajduje się przy mojej nodze.

Obracam się w stronę kosza, jednak tuż przede mną wyskakuje dwóch zawodników. Czując kolejnych za sobą, wykonuję pierwszy, a następnie drugi zwód, po czym oddaję rzut z dystansu i z zapartym tchem obserwuję, jak piłka odbija się od tablicy, a następnie od obręczy.

– Trzy punkty dla Tygrysów! – rozlega się krzyk spikera, a tuż po nim sygnał kończący ostatnią kwartę.

Ktoś wskakuje na moje plecy, a tuż przede mną pojawia się Jo.

– Te twoje zwody, stary, będą w przyszłości twoim popisowym numerem, zobaczysz! – krzyczy ze śmiechem.

Nie mogę powstrzymać własnej euforii.

*Wygraliśmy! Mamy co uczcić.*

\*\*\*

Gdy wbijam na chatę do Rowana, u którego dzisiejszego wieczoru mamy świętować sukces, jest tu już chyba z pięćdziesiąt osób, lecz ta liczba wcale mnie nie dziwi. Co

więcej, jestem świadomy tego, że ludzi jeszcze przybędzie. Tak to już jest, gdy oblewamy nasze zwycięstwa.

– Twoich starych nie ma? – pytam, gdy gospodarz wciska mi w dłoń puszkę z piwem.

– Nie, zmyli się, gdy tylko im powiedziałem, że dzisiaj moja kolej na imprezę – oznajmia, lustrując otoczenie.

– U mnie finał – przypominam, po czym przybijam z nim piątkę.

– Oby zwycięski – zastrzega, grożąc mi palcem. – Dobra, muszę zrobić obchód, bo jeśli to stado coś zniszczy, to będę mieć przewalone – stęka. – Drużyna jest już w ogrodzie, robią grilla – dodaje na odchodnym, a ja nie marnuję czasu, tylko ruszam w stronę najbliższej łazienki.

Po upewnieniu się, że zamknąłem drzwi, otwieram puszkę i wylewam jej zawartość do umywalki, zostawiając sobie dosłownie trzy łyki. To nie tak, że nie lubię od czasu do czasu napić się z kolegami, jednak obiecałem matce, że z rana pojedę z nią do dziadków, by pomóc im w ogrodzie. Nie mam zamiaru w pełnym słońcu męczyć kaca albo, co gorsza, wysłuchiwać kazań wszystkich dookoła, że nie znam umiaru w picciu. Moja drużyna jednak nie przyjmie takiej wymówki, więc no... Muszę sobie jakoś radzić.

Kilka minut później już stoję z resztą wokół grilla i śmieję się z ich żartów, co chwilę mocząc usta w trunku. Czując jego cierpki smak na języku, wcale nie żałuję, że większość wylałem. Z niemałym rozbawieniem obserwuję, jak moi kumple przekomarzają się, komentując dzisiejszy mecz, jednak radosną atmosferę przerywa nam znajomy świergot.

– Gratulacje, chłopaki! Słyszałam, że walka była zacięta!

Przewracam oczami, a następnie niechętnie zerkam przez ramię na grupę dochodzących właśnie dziewczyn. Na jej czele oczywiście stoi Lily, a mi nie umyka wyraz twarzy mojej eksdziewczyny, która stale łypie na mnie spod byka. No cóż, Kim nie przyjęła lekko wiadomości, że z nią zrywam. Nasz związek trwał wyjątkowo długo, bo niemal pół roku, i wszystko było dobrze do momentu, gdy nie zaczęła domagać się ode mnie, bym poświęcał jej więcej czasu. Próbowałem więc jakoś pogodzić treningi, szkołę i dziewczynę, jednak to nie zdało rezultatu. Co więcej, musiałem dokonać wyboru, a moja hierarchia priorytetów od dawna jest dość jasno określona.

*Dlatego w tym roku żadnych lasek.*

– Możemy się do was dołączyć? – trajkocze nadal Lily i nim którykolwiek z nas zdąży ją spławić, ta już wciska się między mnie i Ethana, dodatkowo chwytając mnie pod ramię.

Nie mogę się powstrzymać, by nie przewrócić oczami.

– Pomóc ci z tymi kiełbaskami? – pytam, a także czym prędzej wyswobadzam się z uchwytu dziewczyny i przechodzę na drugą stronę, by stanąć tuż obok Liama.

– Tak, obracaj je, a ja napiszę do Ruby z pytaniem, czy się zjawi, czy może znowu ma zamiar mnie olać – mamrocze, po czym oddaje mi szczypcę, a sam sięga po komórkę.

Skupiam się na swoim zadaniu, jednocześnie ignorując trajkotanie Lily i jej przyjaciółczek, gdy niespodziewanie wszystkie milkną, a do moich uszu dociera kwaśny komentarz Kim.

– Ja chyba śnię.

Podnoszę wzrok, szukając źródła tego poruszenia, i już po chwili zamieram, bowiem moje oczy lądują na dwóch dziewczynach na tarasie pogrążonych w rozmowie z Rowanem.

– Nie wierzę, to serio ona? – rozlega się pełen niedowierzania szept Lily.

– Mówiłem, że z niej gorąca laska – szepcze wprost do mojego ucha Liam, podczas gdy ja nie potrafię oderwać wzroku od Chloe.

Dzisiaj wygląda zupełnie inaczej niż na co dzień. I nie chodzi o to, że rozpuściła włosy, ale o to, że nie ma na sobie szerokich spodni i rozciągniętej koszulki, a zwiewną sukienkę do kolan i trampki. To jest zupełnie inna dziewczyna niż ta, którą widywaliśmy do tej pory.

– Chloe, Luna, chodźcie do nas! – woła niespodziewanie stojący po mojej drugiej stronie Jo.

Już po chwili cała trójka maszeruje w naszą stronę, a ja spuszczam wzrok i koncentruję się na kiełbaskach, by nikt nie zauważył, jak wielkie wrażenie wywarła na mnie metamorfoza Blue.

– Gratulacje dla Tygrysów! – krzyczy Luna, po czym przybija piątkę z każdym zawodnikiem naszej drużyny.

*Każdym oprócz mnie.*

– Ty nie zasłużyłeś, szatanie – mamrocze, gdy mnie mija, a ja nie potrafię powstrzymać parsknięcia.

– No weź, to właśnie dzięki twojemu kuzynowi wygraliśmy mecz, więc już nie bądź dla niego taka surowa, Lu – zawodzi Jo, zawieszając swoje ramię na jej barkach.

– Widzę, że ktoś się w końcu wybrał na zakupy – rzuca kąśliwie Lily, a ja wiem, że te słowa są skierowane do Chloe.

Podnoszę wzrok, by się zorientować, czy blondynka potrzebuje mojej pomocy, jednak jeden rzut oka na jej znudzony wyraz twarzy rozwiewa moje obawy.

– Nie, po prostu przywiozłam z drugiego domu ubrania z zeszłego roku, by wpasować się w wasze trendy – stwierdza ze swobodą. – W niektórych



społecznościach indywidualizm jest piętnowany, a każda jednostka powinna ślepo naśladować resztę i dotarło do mnie, że właśnie do takiej grupy ludzi trafiłam... – Wzdycha głośno, po czym obchodzi zebranych i przystaje po drugiej stronie mojego kumpla. – Trzeba więc wiedzieć, kiedy skapitulować, prawda, Jo?

– Albo bardziej kombinować – wyznaje jej konspiracyjnym szeptem, który słyszą tylko ci najbliższej stojący. – Wszyscy śmiali się z mojego Kaczora Donalda, więc zamiast nosić go na bluzach, zaczęłam na gatkach. Pokazać wam, dziewczyny? – docieka, zwracając się już bezpośrednio i do Chloe, i do mojej kuzynki.

– Ja chętnie zobaczę! – Do rozmowy jak zwykle wtrąca się Lily.

– Kiełbaski są już gotowe! – ogłaszam wszem wobec, ucinając ten pokaz w załączku. – Kto ma ochotę, niech podstawia talerzyki.

– Są w kuchni, zaraz przyniosę! – informuje Rowan.

– Czekaj, pomożemy ci – oferuje Luna, po czym wraz z Chloe ruszają za chłopakiem.

Odprowadzam ich wzrokiem, tak samo jak reszta chłopaków, co wyraźnie nie podoba się towarzyszącym nam dziewczynom.

– Serio, założyła kieckę i nagle wszyscy ją zauważyli? – prychna z niesmakiem jedna ze stojących dalej koleżanek.

– Uwierz, że wszyscy zauważyli ją już pierwszego dnia szkoły i właśnie dlatego, że nie podąża ślepo za waszym modnym stadem – odzywa się surowo Jo. – Jest sobą i to jest w niej najlepsze.

– Ty też tak uważasz? – pyta zalotnie Lily, ponownie chwytając mnie pod ramię.

– Swoje przemyślenia zostawię dla siebie, a ty bądź tak łaskawa i skończ się do mnie kleić, bo to zaczęło być już nużące – rzucam sucho.

Następnie wciskam szczypce w dłonie Liama i ruszam w stronę budynku. Chyba jednak będę musiał się napić, żeby ta impreza nabrała jaśniejszych barw i perspektyw.

# Rozdział 12

## Chloe

– I co, nadal jesteś na mnie zła o to, że wyciągnęłam cię do ludzi? – pyta cicho Luna, gdy siedzimy na jednej z kanap i słuchamy relacji z dzisiejszego meczu.

Zaczynam bezwiednie masować jedną ręką nadgarstek drugiej, a dokładnie ukryty pod zegarkiem czerwony ślad.

– Nie, jest całkiem spoko – przyznaję. – Bałam się, że będzie więcej osób.

– Jest dopiero dwudziesta pierwsza, więc pewnie jeszcze dojdą – zapewnia, machając beztrudnie dłonią. – Nie możesz cały czas siedzieć w domu. Musisz czasem z niego wyjść – przekonuje, klepiąc mnie po kolanie.

Uśmiecham się do niej, bo nie wiem, co właściwie miałabym odpowiedzieć. Nie chciałam dzisiaj iść na tę imprezę, ale nie dlatego, że stronię od ludzi czy domówek, a dlatego, że bałam się tu spotkać Regana, który dzisiejszego popołudnia dopadł mnie podczas mojej przebieżki. Głupia myślałam, że skoro przez kilka ostatnich dni nie biegał za mną ulicami miasta, to najzwyczajniej w świecie sobie odpuścił, a jednak okazało się, że ten tylko czekał, aż opuszczę gardę i wrócę na swoje parkowe dróżki. Na moje szczęście z pomocą przyszedł inny biegacz, a dokładniej jego pies, który skutecznie odstraszył Hanka.

*Przynajmniej teraz go tu nie ma.*

Oczywiście nikomu nie powiedziałam o tym zajściu. No bo po co? Pies nie potwierdzi mojej wersji zdarzeń, a chłopak zdążył uciec, zanim właściciel czworonoga pojawił się na horyzoncie. Słowo przeciwko słowu to żadna podstawa do podnoszenia alarmu. Muszę po prostu wrócić na główne uliczki i tyle.

– Co to za okazja, Blue, że włożyłaś sukienkę? – Niespodziewanie po mojej lewej stronie dosiada się Jonathan.

Przewracam oczami.

– Zrobiłam aż tak wielkie poruszenie?

– No, nie da się ukryć. – Szczerzy się jak głupi do sera. – Przyznaj się, zrobiłaś to dla mnie? – docieka, chwytając się za serce.

– Nie, zrobiłam to, by wtopić się w tłum, ale oczywiście wyszło jak zwykle – narzekam z frustracją. – Mówiłam, że ta sukienka to zły pomysł – odzywam się do przyjaciółki.

– Och, weź przestań, wyglądasz ekstra. Nie wiem, czemu na co dzień ukrywasz się pod tak luźnymi ubraniami – fuka.

– Tak, ja też nie wiem, ale całkowicie popieram Lu – wtrąca się Jo.

– Czy ty właśnie ze mną flirtujesz? – rzucam w stronę chłopaka, unosząc wymownie brew.

– Tak, o ile to sprawi, że twoja psiapsi zacznie być zazdrosna, a co za tym idzie, zdradzi się z tym, że do mnie wzdycha – wyznaje cicho, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

– Nie w tym życiu, Brown – odpowiada ze znużeniem Luna.

– No weź, Jones, przecież oboje wiemy, że na mnie lecis. Czemu udajesz taką niedostępność? – zawodzi chłopak z miną zbitego psiaka.

Czuję autentyczne rozbawienie, oglądając tę scenkę.

– Bo może za mało się starasz? – podpowiadam szeptem, a ten spogląda na mnie porozumiewawczo.

– Widzę, że mam sojusznika. Zdaje się, że walka o twoje względy, Lu, stanie się dla mnie dużo prostsza – wytyka, przyciągając mnie do swojego boku tak, jakbyśmy tworzyli zwartą drużynę.

Moja sąsiadka posyła mi pełne oburzenia spojrzenie.

– Zdrajczyni – pryca, ale kącik jej ust drga, zdradzając, że tylko się ze mną droczy.

– Trzeba było mnie zostawić w domu – zauważam z chytrym uśmiechem.

Swobodną atmosferę przerywa poruszenie gdzieś u drzwi, więc zgodnie wyciągamy szyję, by zobaczyć, co się tam dzieje. Z przerażeniem zauważam, że na imprezę dotarł Hank ze swoimi kolegami.

– A ci co tu robią? – mamrocze cicho Jo.

– Nie świętujecie nigdy razem wygranych? – upewniam się.

– Atleci raczej nie trzymają się z koszykarzami – wyznaje cicho. – Ale czekaj, zapomniałem, że jeden z przydupasów Regana to kuzyn Rowana – dodaje po chwili, gdy gospodarz wita się z nowo przybyłymi.

Zapadam się bardziej w miejscu, nie chcąc, by chłopak mnie dostrzegł.

– Wszystko w porządku? – docieka Jo, spoglądając na mnie uważnym wzrokiem.

– Tak, po prostu nie lubię Hanka – przyznaję z kwaśną miną.

– Tak, jest równie oślizgły, co jego pojebana kuzynka, ale nie martw się, bo ochrona, którą masz od Masona i reszty koszykarzy, sprawia, że jesteś bezpieczna przed ich gadaniem.

Zmuszam się, by przytaknąć na zgodę. Jak widać, Hank Regan chyba jednak nie do końca stosuje się do wytycznych koszykarzy, a ja nie mam pewności, czy powinnam im o tym powiedzieć.

Już po chwili siedząca po moich obu stronach para zaczyna się na nowo przekomarzać, a ja staram się skupić na ich paplaninie, zamiast na dręczącym mnie złym przeczuciu.

## Mason

Zamknąłem się w łazience, gdzie wylewam zawartość kolejnego dzisiaj piwa, a moja irytacja sięga zenitu, bo publiczny kosz, który przy grillu dałem Lily, nie odniósł spodziewanego rezultatu. Wręcz odwrotnie, dziewczyna zrobiła się jeszcze bardziej nachalna, a do zawodów ruszyła reszta jej koleżanek, jakby tylko czekały na znak, że nie jestem zainteresowany ich przewodniczką. Jedynie Kimberly trzyma się ode mnie z daleka, jakby sama nie chciała pakować się drugi raz w to samo bagno. I dobrze, jedna mniej do spławiania. Nie mam już pomysłu na to, jak się odkleić od tej szarańczy, co tylko bardziej mnie frustruje.

Zostawiając za sobą porządek, opuszczam pomieszczenie i ruszam korytarzem w stronę głównego salonu, gdy nagle do moich uszu dociera znajomy głos wypowiadający nazwisko Chloe. Kierowany instynktem zatrzymuję się w miejscu, a także szukam, skąd dobiega rozmowa, i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że to z tarasu. Przystaję więc przy otwartym oknie i nasłuchuję.

– Kurwa, widziałeś, jakie ona ma nogi?

– Stary, nie tylko nogi, ale cała jest zajebista. Codziennie biegam za nią i wyobrażam sobie, jak dymam ją na sto sposobów.

Zaciskam dłonie w pięści, bo rozpoznaję głos Hanka.

– No po akcji z twoją kuzynką to raczej nie masz u niej szans – zauważa ktoś inny.

– Wydaje ci się. Laska będzie moja, to tylko kwestia czasu. Dziś już prawie ją miałem.

– Prawie? – docieka trzeci z grupy.

– Ktoś mi przeszkodził, ale to nic. Zaliczę ją.

– Stary, to zakrawa na obsesję – wytyka jego kumpel z rozbawieniem.

– Nie, po prostu nie widziałeś jej w kusych szortach i topie do biegania – prycha Regan. – Staje mi na samą myśl o tej lasce i nie spocznę, dopóki nie zaspokoję swoich fantazji.

– Ale ona jest chyba z tym Scottem, nie? – odzywa się niepewnie ktoś inny.

– Nie, sam pytałem go o to ostatnio i zaprzeczył – oznajmia Hank z zadowoleniem.

– Jak widzisz, panienka jest na wyciągnięcie ręki.

– Jak sam jej do siebie nie przekonasz, to co najwyżej możesz sobie walić konia do jej zdjęcia, bo siłą jej nie weźmiesz – zauważa sucho ktoś inny.

Między chłopakami nastaje wymowna cisza, a oczami wyobraźni widzę parszywy uśmiech tego gnoja. Moje nogi aż się rwą do tego, by iść na taras i mu wpierdolić, ale powstrzymuję własne zapędy. Cwel nie zrobił na razie nic, co dałoby mi prawo do tego, by obić mu mordę, a ja nie jestem samobójcą i nie ruszę w pojedynkę na czteroosobową ekipę na tarasie. Poza tym nie możemy zrobić rozpiarduchy w domu Rowana.

Nieoczekiwanie grupka chłopaków wraca do domu, a ja kryję się za zasłoną, by nie wiedzieli, że podsłuchiwałem ich rozmowę. W głowie cały czas staram się znaleźć jakiś sensowny sposób na to, by ukrócić zapędy Regana, jednocześnie gwarantując Chloe bezpieczeństwo. Ta dziewczyna to siostra Lucasa i już z tego tytułu jestem jej winny pomoc w takich problemach. Jej brat zresztą mnie wykastruje, jeśli dowie się, że wiedziałem o zakusach Hanka i nie pomogłem jego małej siostrzyczce.

Niespodziewanie u mojego boku pojawia się kolejna dziewczyna z grupki Lily i Kim, a ja tracę cierpliwość.

– Mason, może masz ochotę na spacer – zagaduje z figlarnym uśmiechem.

Zaciskam z irytacji zęby.

– Tak, Ally, masz rację, chyba muszę się przewietrzyć.

Laska rozpromienia się i już chwyta mnie pod ramię, lecz szybko się od niej odsuwam.

– Sorry, muszę znaleźć moją dziewczynę, bo pewnie zechce mi towarzyszyć – cedzę przez zęby.

Ignorując jej zdumioną minę, ruszam przez dom, a wzrokiem szukam konkretnej osoby. Znajduję ją w kuchni, tuż przy Lunie, Jo, Liamie, Ruby i kilku innych ludziach stojących wokół kuchennej wyspy.

Nie zwalniając kroku, maszeruję wprost w stronę wytyczonej dziewczyny. Zauważa mnie, gdy tylko wchodzę do pomieszczenia, a ja nie odrywam wzroku od jej twarzy, błagając ją w myślach, by nie zdiełła mnie zaraz w pysk i nie zepsuła tego spontanicznego planu, jaki wykreował się w mojej głowie.

– Mason, wszystko w porządku... – pyta, kiedy do niej dochodzę, ale przerywam jej w pół słowa, zamykając jej usta swoimi.

Chloe jest wyraźnie zaskoczona moim zachowaniem, ale zanim zdąży mnie odepchnąć, kończę pocałunek i przenoszę usta na jej policzek.

– Udawaj – szepczę cicho.

Następnie odwracam się do reszty zdumionego tłumu i rzucam z uśmiechem:

– Mam dość tego, jak ślinicie się do mojej laski, więc na chwilę ją porywam. Zaraz wracamy.

W kuchni wybuchają oklaski i gwizdy, a ja, ignorując wszystkich, nawet kumpli, chwytam Chloe za dłoń i ciągnę ją przez dom, a następnie kieruję nas na piętro, do pokoju Rowana. Na szczęście dziewczyna ze mną nie walczy, co daje mi podstawy, by wierzyć, że ten plan się uda.

Jak tylko zamykam za nami drzwi pokoju, odwracam się w stronę blondynki, lecz zanim zdążę coś powiedzieć, jej dłoń zderza się z moim policzkiem, a ona sama syczy wściekle:

– Możesz mi to, do cholery, wyjaśnić?!

# Rozdział 13

## Chloe

Stoję wściekła jak sam diabeł i obserwuję chłopaka przed sobą, który masuje swój policzek, krzywiąc się przy tym nieznacznie.

– Taki mam zamiar, nie musisz mnie od razu bić – fuka.

Zakładam ramiona na piersi i zerkam na niego wyczekująco, a ten, ku mojemu zdumieniu, przybiera taką samą pozę i spogląda na mnie z czymś w rodzaju złości.

– Od jak dawna masz problemy z Reganem? – rzuca cicho, a ja bezwiednie cofam się o krok.

– Z Hankiem? – upewniam się, odwracając wzrok.

– Tak.

– Skąd pomysł, że mam z nim problem? – dukam, próbując grać na zwłokę.

– Chloe, może i dajesz mi korki z angielskiego, ale to nie znaczy, że jestem głupi. Ty też nie jesteś, więc odpuśćmy sobie te gierki – prycha z irytacją. – Od jak dawna? – ponawia pytanie.

– Zaczęły się w tym samym czasie, gdy wystąpiłam przeciwko jego kuzynce – wyznaję niechętnie. – Skąd o tym wiesz? – dociekam, zerkając na jego twarz.

– Słyszałem właśnie jego rozmowę – wyznaje z kwaśnym grymasem. – Co się dzisiaj stało? – nie odpuszcza.

Mimowolnie, po raz kolejny tego wieczoru, zaczynam masować skórę wokół zegarka, i jednocześnie próbuję wymyślić, jak w spokojny sposób przedstawić zajście z dzisiejszego popołudnia. Niespodziewanie Mason chwytą mnie za nadgarstek i przygląda mu się, a jego mina tężeje. Wbrew moim protestom odpina sprzączkę paska, a następnie opuszką palca muska zaczerwienioną skórę, na której już odznaczają się ślady palców mojego napastnika.

– To jego sprawka? – cedzi przez zęby.

– Tak – potwierdzam z głośnym westchnieniem. – Dopadł mnie dzisiaj podczas biegania.

– Coś ci zrobił? – naciska, nie spuszczając wzroku z mojego przegubu.

– Nie. Gdy tylko zaczęłam krzyżeć, zjawił się pies innego biegacza, odstrasżając tego debila – wyznaję, zabierając dłoń.

– Powiedziałaś komuś o tym?

Odwracam wzrok, unikając odpowiedzi. Ciche przekleństwo daje mi jasny obraz tego, że Mason zrozumiał, jak wygląda prawda.

– Teraz mi wyjaśnij, co ci strzeliło do łba, żeby mnie przy wszystkich pocałować? – pytam, dziobiąc go palcem w tors.

*Zdecydowanie wolę, by to on się tłumaczył niż ja.*

Na twarzy chłopaka pojawia się chyba coś na wzór zawstydzenia, ale szybko bierze się w garść, bo odchodzi ode mnie o krok i wsuwa palce we włosy, mierzwiąc ułożoną wcześniej fryzurę.

– Usłyszałem, jak ten cwel gada z kolegami i się wściekłem – przyznaje. – Jesteś siostrą mojego kumpla i nie mogę pozwolić, by pod jego nieobecność coś ci się stało. Jestem to winny jemu, ale i tobie, bo jesteś moją koleżanką – oświadcza z mocą.

– Dlatego powiedziałaś wszystkim, że ze sobą chodzimy?! – prychem z niedowierzaniem.

– To był impuls – tłumaczy niemrawo.

– Impuls?!

– Zrozum, od początku roku nie mam spokoju z dziewczynami, bo te kleją się do mnie jak muchy do lepa – rzuca z irytacją. – Nic na nie nie działa! Nic! – akcentuje. – Gdy kolejna dzisiaj podeszła i zasugerowała spacer – ostatnie słowo wyraźnie podszyte jest ironią – nie wytrzymałem i stwierdziłem, że tylko inna dziewczyna będzie w stanie ochronić mnie przed tymi tępymi jędzami.

Unoszę obie brwi, spoglądając na niego wymownie.

– I to ja mam cię chronić przed innymi napalonymi laskami? – upewniam się.

– Tak, jak ja cię będę chronić przed innymi napalonymi kutasami – ripostuje w odpowiedzi.

Zastanawiam się nad jego słowami. Okej, Mason już podczas naszych spotkań w bibliotece wyznał mi, że w tym roku skupia się jedynie na nauce i koszu, bo wiąże z tym sportem swoją przyszłość. Zresztą też właśnie z tego powodu zgodziłam się pomóc mu z angielskim. Jestem więc w stanie zrozumieć jego irytację, tym bardziej że nie da się nie zauważyć, jak dziewczyny do niego lgną.

– Sama ostatnio mówiłaś, że nie zamierzasz zacieśniać bliższych więzi z nikim z tej szkoły poza garstką już znanych sobie osób – zauważa cicho.

Tak, mówiłam tak. Tego samego dnia, gdy on mówił o swoich zawodowych aspiracjach. Nie zamierzam szukać tu żadnego chłopaka, skoro za kilka miesięcy wyjadę na studia oddalone o setki mil. Związek w ostatniej klasie jest głupotą, która później tylko przeszkadza w podjęciu racjonalnej decyzji w wyborze uczelni.

– Czyli mielibyśmy udawać parę, żeby każde z nas miało spokój od reszty? – upewniam się.



Scott przytakuje głową, a ja zaczynam krążyć po pokoju.

– Musielibyśmy gdzieś razem wychodzić – zauważam z kwaśnym grymasem. – Nie uwierzą w nasz związek, jeśli nie będziemy się razem pokazywać i w ogóle.

Mason również zaczyna krążyć po pokoju, zastanawiając się pewnie nad strategią.

– Chodzi tylko o to, by w szkole nam uwierzyli, więc mogłabyś przychodzić czasem na treningi – proponuje, unosząc pierwszy palec. – Siedzenie w jednej ławce możemy sobie odpuścić, ale przerwę na lunch musielibyśmy spędzać wspólnie. – Rzuca mi przelotne spojrzenie. – Wystarczy, jak na stołówce będziemy siedzieć przy jednym stoliku i od czasu do czasu będziemy się przytulać.

– Nie będziemy się całować – oznajmiam surowo.

Scott uśmiecha się arogancko.

– Aż tak źle całuję? – rzuca, a zanim zdążę odpowiedzieć, dodaje: – Nie żebym sam się do tego palił, ale pokaż mi w tej szkole parę, która na przerwach się nie obściskuje albo nie liże.

Zaciskam usta w wąską kreskę, bo dupek ma rację. Niemniej jednak się nie ugnę.

– Jesteśmy dorośli, więc też tak się zachowujemy. – Spoglądam na niego surowo. – Zawsze możemy powiedzieć, że nie znoszę publicznego okazywania uczuć, dlatego nie miziamy się przed wszystkimi. To też wyjaśni, dlaczego nikt nie wiedział o naszym związku wcześniej – dodaję, wskazując palcem na podłogę.

Mason przytakuje w uznaniu.

– To się może udać – przyznaje. – Czyli bez publicznego okazywania uczuć, ale przytulasy czy chwytywanie za ręce nas nie ominą – kwituje po chwili.

– Na tyle mogę się zgodzić. Czy jest jeszcze coś, o czym muszę wiedzieć? – Spoglądam na chłopaka uważnym wzrokiem, czekając na ostatnie wskazówki.

– Musimy ustalić, od jak dawna jesteśmy parą – zauważa po chwili zastanowienia.

– Tydzień? – rzucam bez namysłu.

– W sumie może być – stwierdza ostatecznie. – A dzisiaj to ogłaszamy, żeby przestali się do nas w końcu ślinić.

Przytakuję na zgodę.

– Zdaję sobie sprawę, że nikt nie może wiedzieć, że to fortel, ale ja muszę powiedzieć Lunie – informuję, zakładając ramiona na piersi.

– Tak, ja wtajemniczę Jo i Liama. Będą nas kryć.

– A Lucas? – pytam po kilkusekundowej ciszy.

Scott posyła mi niepewne spojrzenie.

– Tylko jeśli chcesz go wprowadzić w sytuację z Hankiem.

Kręcę głową.

– Jest na uczelni oddalonej o sto pięćdziesiąt mil. Nie dowie się o tej całej szopce – zapewniam.

*Ostatnim, czego mi trzeba, to by mój brat dowiedział się o problemach z Reganem.*

– Myślę tak samo. A nawet jeśli się dowie, to wyjaśnimy mu, że to tylko pod publikę – rzuca w odpowiedzi.

Ze strony korytarza da się słyszeć głośną rozmowę, a ja spoglądam na Masona, niepewna, jak się zachować. Na szczęście jego reakcja jest szybka. Natychmiast do mnie doskakuje i bierze w objęcia, a także pochyla się, jakby miał zamiar mnie pocałować.

– Żadnego całowania – syczę cicho.

– Wiem, ale w takiej pozycji mają nas nakryć – zauważa cierpko.

Już po kilku sekundach rozlega się ciche pukanie, a następnie drzwi stają otworem.

– Och, to ty – wzdycham z ulgą, odskakując od mojego udawanego chłopaka.

– Dobra, wyjaśnicie mi, co tu się, do diabła, dzieje? – Luna mierzy nas surowym spojrzeniem.

Wymieniam z jej kuzynem krótkie spojrzenia, a następnie opadam na krzesło przy biurku i kiwam na Scotta.

– Czynь honory. Wymyśliłeś ten teatrzyk, to teraz obsadź role drugoplanowe.

# Rozdział 14

## Mason

Luna zwariowała i zdaje się, że nie tylko ja tak myślę, ale stojąca obok mnie Chloe również. Inaczej nie da się wyjaśnić tego, że moja walnięta kuzynka od dobrych pięciu minut zwija się ze śmiechu, a z jej oczu ciekną łzy zmieszane z tuszem do rzęs.

– Zaraz będziesz wyglądać jak panda – zauważam sucho, zakładając ramiona na piersi.

– Nieważne, to jest warte tej chwili – wykrztusza, walcząc z napadem wesołości. – Jesteście pewni, że uda wam się udawać przed resztą, że jesteście parą? – docieka, chwytając się pod boki.

– A co w tym takiego trudnego? – mamroczę, zerkając pytająco na Chloe.

Blondynka również wygląda, jakby nie rozumiała wątpliwości naszej towarzyszki.

– Och, to będzie epickie! – stwierdza Luna, ocierając policzki. – Okej, z tobą porozmawiam sobie jutro – zastrzega rzeczowym tonem, celując palcem w moją „dziewczynę na niby”. – Uważam, że twój tata powinien wiedzieć o tym ataku.

– Nie! – Protest Chloe jest stanowczy, podszyty desperacją. – Dobrze wiesz, jak mu odbiło po akcji z Mią – dodaje z cichym sykiem. – Żadne z nas nie potrzebuje dodatkowych atrakcji.

Luna przewraca oczami, ale dłużej się nie kłóci. Mam zamiar zapytać, o co chodzi z tą Mią, ale kuzynka mnie ubiega.

– Zacznę z tobą biegać – oznajmia niespodziewanie. – Lub będę jeździć na rolkach – sugeruje. – Zobaczymy, ale sama nie będziesz już chodzić do parku, jasne? – zaznacza surowo.

– Ja biegam codziennie rano przed szkołą – wyznaję od niechcienia. – Jeśli wolisz, możemy biegać razem. Będzie to nawet lepiej wyglądać, jeśli Regan zauważy cię w moim towarzystwie.

– Zachowujecie się tak, jakbym nie mogła od teraz biegać sama – fuka z irytacją Chloe.

– Czasami lepiej zapobiegać, niż walczyć z konsekwencjami – zauważam sucho. – Choć jeszcze przed poniedziałkiem postaram się dać temu gnojtkowi do zrozumienia, że jesteś poza jego zasięgiem.

– Co zamierzasz? – drąży, przeszywając mnie spojrzeniem tych swoich błękitnych oczu.

– Nie musisz wiedzieć. Wracajmy na dół, bo pomyślą, że poszliśmy na szybki numerek – sugeruję, ruszając w stronę drzwi.

– Możemy już wracać do domu? – W głosie Chloe da się wyczuć nadzieję.

– Najpierw musicie skończyć tę szopkę – odpowiada cicho Luna. – Za pół godziny, okej?

– Wyjdziemy razem, a ja was odprowadzę – oznajmiam, otwierając drzwi.

– Nie no, nie musisz – protestuje Blue.

– Mieszkam jedną ulicę dalej, więc i tak mam po drodze – zauważam z cierpkim grymasem. – Poza tym jesteśmy parą, kotku. Uśmiechnij się i pokaż wszystkim, jak wygląda związek dwojga nastolatków.

Blondynka przewraca oczami, jednak bez wahania chwyta mnie za dłoń i daje się wyprowadzić z pokoju. Tuż za nami pomieszczenie opuszcza moja kuzynka.

– Stary, dlaczego dopiero teraz dowiadujemy się o tym, że ty i nowa jesteście parą?

– Już z dala dociera do nas krzyk jednego z moich kumpli.

– Bo to nie powinno was obchodzić? – odpieram, ciągnąc za sobą Chloe.

– No ale weź! Czemu to jest taka tajemnica? – rzuca inny.

– Bo ja nie lubię afiszować się z uczuciami – pada odpowiedź zza moich pleców, a już po chwili dziewczyna staje tuż obok mnie. – Mason przystał na moją prośbę, lecz jak widać, cierpliwość nie jest jego mocną stroną, skoro dzisiaj pękł – dodaje, szczypiąc mnie w pośladek.

Nawet nie próbuję ukryć rozbawienia jej zachowaniem. Przyciągam Chloe do swojego boku, a następnie całuję ją w skroń.

– Już tak nie narzekaj. Mam dość tego, że oni non stop nawijają o tym, jaka jesteś gorąca. – Mierzę kumpli wymownym spojrzeniem.

Wszyscy jak na zawołanie spuszczają wzrok, świadomi tego, że ich fantazje właśnie dobiegły końca.

– Czy ja też powinnam złożyć jakieś oświadczenie, by te wszystkie siksy przestały krążyć wokół ciebie jak stado wściekłych szerszeni? – docieka z figlarnym uśmiechem, obejmując mnie w pasie.

W pomieszczeniu wybucha salwa śmiechu.

– Nie, myślę, że Scott sam takie złożył, gdy wyciągnął cię na piętro – wtrąca z rozbawieniem stojący nieopodal Jo. – Próbowałem ją zatrzymać, żeby wam nie przeszkadzała – kiwa głową na Lunę – ale jęcza stwierdziła, że jest za młoda, by zostać ciocią – drwi, przyciągając dziewczynę do swojego boku.

Przewracam oczami.

*Błazen.*

Wymieniam z kumplem porozumiewawcze spojrzenia, czując, że kretyn domyśla się prawdy. Następnie wzrokiem szukam Liama, ale jak na złość nigdzie go nie widzę.

– Liam i Ruby już się zmyli? – zgaduję.

Przyjaciel przytakuje skinieniem głowy. W tym samym momencie przy naszym boku pojawia się Rowan.

– Chcesz jeszcze piwa? – pyta, wyciągając w moją stronę puszkę.

Kręcę głową.

– A ty, Chloe? Może wypijesz chociaż jedno? – proponuje, lecz ta również kręci głową.

Rozglądam się po kuchni, upewniając się, że nasz nowy status dotarł do konkretnych odbiorców. Bez problemu odnajduję zawistne spojrzenia Lily i jej koleżanek, jednak zgodnie z moimi oczekiwaniami, wszystkie trzymają się z daleka od naszej pary.

Obracam się z Chloe tak, bym mógł swobodnie zaprzeć się biodrami o szafki za sobą, a następnie lustruję resztę otwartej przestrzeni. W końcu dostrzegam Hankę i jego kumpli, stoją w oddali i przyglądają się naszej dwójce.

– Regan już wie, że jesteś moja – szepczę wprost do ucha blondynki.

Jej ciało natychmiast się rozluźnia, a ona sama wtula się mocniej w moje ramiona.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego mianowali cię kapitanem drużyny – rzuca cicho, zerkając na mnie z lekkim uśmiechem.

Odwzajemniam uśmiech, doceniając ten komplement. Ma rację, stałem się kapitanem właśnie dlatego, że potrafię pracować pod presją i szybko podejmuję decyzje w kryzysowych sytuacjach.

– Wszyscy nas już widzieli – oświadczam po chwili. – Zbieramy się?

Laska przytakuje, a ja zerkam na Lunę.

– Zawijamy się?

Kuzynka również przytakuje, więc przybijam piątkę z kumplami i we trójkę opuszczamy imprezę.

– Skoczę jeszcze do łazienki – informuje mnie cicho Chloe, po czym oddala się w stronę właściwych drzwi.

– W sumie, ja też jeszcze skorzystam – stwierdza Luna, ruszając za przyjaciółką.

Przystaję przy drzwiach frontowych, by poczekać na moje zguby, gdy nieoczekiwanie tuż przede mną wyrasta Hank.

– Scott, gdy pytałem cię ostatnio o nową, powiedziałaś, że ze sobą nie chodzicie – wytyka sucho.

– Nie, powiedziałem, że to siostra mojego kumpla, ale nic nie mówiłem o tym, że nie jesteśmy parą – oznajmiam, przeszywając go zimnym spojrzeniem. – Ponadto... –

ściszam głos, a następnie podchodzę do niego tak, że nasze twarze dzieli już tylko kilka centymetrów – moja dziewczyna opowiedziała mi o dzisiejszym zajściu w parku. – Na moje słowa mięsień na szczęce tego gnojka zaczyna drgać. – Masz szczęście, że nie możemy zrobić tu burdy, bo już miałbyś połamane obie nogi za to, co odjebałeś, lecz pamiętaj na przyszłość, że z roztrzaskaną rzepką albo piszczelem nie pobiegiesz w żadnym – akcentuję – maratonie.

Cwel cofa się o krok, dobrze rozumiejąc moje ostrzeżenie. Wszyscy w szkole wiedzą, że Regan jest świetnym biegaczem o wielkich aspiracjach i w przyszłości ma szansę nawet na olimpijskie medale. Tym bardziej powinien szanować swoje zdrowie, a w szczególności nogi.

– Trzymaj się od niej z daleka, jasne? – cedzę, gdy wzrokiem wyłapuję zbliżające się do nas Chloe i Lunę.

– Poczekam, aż się nią znudzisz – rzuca przez zęby, a następnie rusza w stronę ogrodu, trącając mnie przy tym barkiem.

– Wszystko w porządku? – pyta Chloe, zerkając na mnie niepewnie.

– W jak najlepszym – zapewniam z lekkim uśmiechem. – Chodźcie, czeka nas spacer – ponaglam je, wyciągając dłoń w stronę „mojej dziewczyny”.

Blondynka przewraca oczami, ale posłusznie podaje mi swoją, a następnie razem wychodzimy na dwór. Ku mojemu zaskoczeniu tuż po wyjściu na ulicę obie z Luną kierują się w przeciwną stronę niż nasze domy.

– Pomyliły się wam kierunki? – dociekam uszczypliwie.

– Nie. Po prostu nikt nie powiedział, że przyszłyśmy tu pieszo – wytyka moja kuzynka.

Zaintrygowany ruszam za nimi, by już po chwili stać przed ciemnym mercedesem. Z niemałym zaskoczeniem obserwuję, jak Chloe otwiera drzwi od strony kierowcy<sup>1</sup>.

– Twój? – dociekam.

– Taty. Nie chciał, byśmy wracały w nocy pieszo, a ja dzięki temu miałam wymówkę, by nie pić nic na imprezie – wyjaśnia.

Bez szemrania zajmuję miejsce na tylnej kanapie, ciesząc się, że ominie mnie półgodzinny spacer, bo zmęczenie dzisiejszym dniem już daje mi się we znaki.

– Wiesz, gdzie mieszkam? – zagaduję, gdy włączamy się do ruchu.

– Nie, więc musisz mną pokierować.

– A czy jeden z paczki Regana nie mieszka naprzeciwko ciebie, Mason? – Luna zerka na mnie przez ramię.

Klnę pod nosem, bo kuzynka ma rację.

– I co z tego? – docieka Chloe.

– A tyle, kotku, że będziesz musiała mnie czasem odwiedzić.

– Mówiłeś, że udajemy i to tylko w szkole! – syczy, zerkając na mnie w lusterku wstecznym.

Przewracam oczami.

– Nawet najlepsza strategia czasem się sypie i nic na to nie poradzimy. Poza tym możemy po prostu przenieść korki do mnie do domu – proponuję.

– Wiecie, że wasi starzy i tak się dowiedzą o tym, że ze sobą chodzicie, prawda? – rzuca wesoło moja kuzynka. – To tylko kwestia czasu, aż dojdą do nich te radosne wieści, tym bardziej że trener kumpluje się z twoim tatą, Mason, a wasi ojcowie razem pracują.

Zaciskam nerwowo szczęki, bo oto umknął mi kolejny aspekt naszego udawanego związku.

– No a ty dostałaś zaproszenie na ślub z osobą towarzyszącą – kontynuuje dziewczyna, zwracając się bezpośrednio do Chloe. – Nie ma w tym momencie opcji, byś poszła na uroczystość z kimś innym, bo nie wiesz, kto jeszcze został zaproszony.

Z ust blondynki ucieka głośny jęk. Już po chwili jednak zerka na mnie ponownie w lusterku.

– Mam nadzieję, że umiesz tańczyć, Scott.

– Chyba śnisz.

– W takim wypadku przygotuj się na korki z kolejnego przedmiotu – ostrzega cierpko. – Z tańca towarzyskiego.

Teraz to z moich ust ucieka głośny jęk.

*Sam się w to wjebałeś, stary.*

– Kiedy ten ślub? – pytam z głośnym westchnieniem.

– Za cztery tygodnie.

– Czyli wychodzi na to, że udajemy przed wszystkimi – stwierdzam, łapiąc z nią kontakt wzrokowy, a ta po chwili wahania przytakuje sztywnym skinieniem głowy.

– Ale i tak ograniczamy się do minimum – zastrzega.

Przytakuję na zgodę. Jeśli w ten sposób będę mieć spokój od Lily i jej szajki, a do tego nie zawalę szkoły i treningów, to jest to warte tej całej szopki.

Nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

– Jadę z rana do dziadków, by pomóc im w porządkach w ogrodzie. Chcesz, kotku – akcentuję z ironią – jechać ze mną i przejść proces poznania mojej rodziny? Ja twoją już znam – zauważam z przekąsem.

Blondynka zatrzymuje się na czerwonym świetle i spogląda na mnie przez ramię z rozdziawioną gębą.

– Chodzimy ze sobą od tygodnia. To za wcześnie na poznawanie rodziny – duka, szukając wymówki.

– Chloe, będziecie w tym siedzieć do wakacji – przypomina Luna. – To związek na kilka miesięcy więc to cię i tak nie minie, a jeśli dobrze pamiętam, Hilary jest sąsiadką Scottów, nie? – upewnia się, spoglądając na mnie.

Przytakuję, bo to prawda i właśnie też dlatego pomyślałem, by zabrać ze sobą Chloe, a także dać się zobaczyć tej starej wiedźmie.

– Kto? – Dziewczyna rzuca mi w lusterku wstecznym pytające spojrzenie.

– Hilary Wood, nasza nauczycielka angielskiego – wyjaśniam.

– Uważam, że ten cyrk jest niepotrzebny, ale dobra, w końcu to ty jesteś mistrzem taktyki – stwierdza kwaśno. – O której mam być gotowa?

– Będę o dziewiątej – informuję.

W samochodzie nastaje cisza, a ja uśmiecham się pod nosem. Jakie są szanse na to, że Wood nas zobaczy? Duże. Kobieta zna się z moimi dziadkami i lubią się nawzajem.

Co nam da to, że nas zobaczy? Niby niewiele, bo w końcu to tylko nauczycielka. Niemniej jednak jest to największa plotkara, jaką znam. Jeśli więc ona dowie się o naszym związku, wszyscy w szkole będą o nim wiedzieć i to już w poniedziałek. Ba, jeśli wyjdzie, że spotykam się z kujonką, bo nie da się zaprzeczyć, że Chloe jest jedną z tych, co nie mają problemów w nauce, to i na mnie nauczyciele zaczną łaskawiej patrzeć, zakładając, że „moja dziewczyna” podciągnie mnie w ocenach.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że zabawa w udawany związek to przesada, ale jak się temu głębiej przyjrzeć, dla mnie będzie to mieć więcej plusów niż minusów. Wykiwam dwóch przeciwników przy jednej rozgrywce – zarówno te wszystkie natrętne dziewczyny, jak i nadgorliwe grono pedagogiczne. A w zamian Chloe będzie mieć więcej spokoju, na czym tak bardzo jej zależy. I wilk syty, i owca cała.

*Prosty mecz, który doprowadzi naszą małą drużynę do zwycięstwa.*



# Rozdział 15

## Mason

– Jesteś pewny, że nie muszę z tobą jechać? – upewnia się moja mama chyba już po raz dziesiąty tego ranka. – Tam naprawdę jest co robić. Trzeba skosić trawę, wypielić grządki z warzywami i prawdopodobnie zerwać dojrzałe owoce z krzaków – wylicza, unosząc kolejno palce.

– Nie martw się, przecież wiem, jak wyglądają porządki u nich w ogródku – przypominam, przewracając oczami. – Możesz spokojnie zostać w domu i skupić się na wieczornym grillu z sąsiadami.

Mama jeszcze przez chwilę wpatruje się we mnie z powątpiewaniem, ale w końcu odpuszcza.

– No dobrze, jak wolisz. Jeśli jednak uznasz, że jest tego za dużo, zadzwoń, a dojadę.

Przytakuję głową, a następnie chwytam za kluczyki wozu Ryana i ruszam do drzwi.

– Poczekaj!

Odwracam się w stronę rodzicielki, a ta już po kilku sekundach podaje mi papierową torebkę.

– Ciasto? – zgaduję.

– Nie, ciasto na pewno upiecze babcia – wytyka. – To lekarstwa, które miałam im wykupić.

Bez słowa odbieram leki, a następnie wychodzę na podjazd, gdzie mijam się z tatą.

– Już wróciłeś? – dziwię się, zerkając na zegarek.

Z samego rana wezwali go do biura, bo wystąpiła jakaś awaria z serwerami.

– Tak, to tylko tak poważnie wyglądało. Dajcie mi dziesięć minut i pojedę z wami – zarządza.

– Mama zostaje w domu i ty też możesz – sugeruję. – Dam sobie radę u dziadków. Trochę więcej ruchu po wczorajszym meczu spali nadmiar napędzającej mnie wciąż adrenaliny.

Ojciec wybucha śmiechem, a następnie klepie mnie po plecach.

– Jak wolisz. Tylko wieczorem nie narzekaj na zmęczenie.

Nie ociągając się dłużej, wsiałam do samochodu i ruszam z podjazdu, a z każdym mijanym domem, moje napięcie staje się mniejsze. Wbrew wcześniejszemu postanowieniu uznałem, że poczekam z tym, by przedstawić rodzicom Chloe jako

moją dziewczynę. Nie lubię ich okłamywać, a skoro nasz związek jest udawany, będę odwlekać podzielenie się tą informacją jeszcze przez jakiś czas. A przynajmniej do momentu, aż nie zaczniemy czuć się z Chloe bardziej swobodnie w swoim towarzystwie.

Nie mija kilka minut, a parkuję na ulicy tuż przed domem pana Blue. Ku mojemu zadowoleniu Chloe już czeka na mnie na podjeździe, zerkając co chwila na zegarek. Gdy tylko mnie dostrzeże, wskakuje do samochodu i nerwowym gestem dłoni każe mi ruszać w dalszą drogę.

– Niech zgadnę, ty też jeszcze nie oznajmiłaś domownikom szczęśliwej nowiny? – rzucam z przekąsem.

– Nie, powiedziałam, że spędzę dzień ze znajomymi u dziadków jednego z nich pod miastem – wyznaje, zapinając pas. – A że bardzo im zależy, bym się zaaklimatyzowała w tym miejscu, to nie zadawali wiele pytań – dodaje, oddychając z ulgą.

– Ja też nie powiedziałem jeszcze starym – przyznaję. – Chyba poczekam z tym nieco, by samemu oswoić się z tym teatrykiem.

– Kto by pomyślał? – burczy z przekąsem.

– Hej, muszę ci przypomnieć, że ten układ ratuje tyłki nam obojgu?

Dziewczyna odwraca głowę w stronę bocznej szyby, ale już po chwili odpowiada spokojniej:

– Nie, przepraszam. Doceniam fakt, że chcesz mi pomóc, nawet jeśli ty również masz na tym zyskać... Po prostu... – Urywa, a ja zaciskam mocniej dłonie na kierownicy w obawie o to, co mogę zaraz usłyszeć. – Obiecałam sobie, że ten rok będzie dla mnie takim typowo na przetrwanie – wyjaśnia po chwili. – Miałam się wtopić w tłum, być niewidzialna, by wszyscy dali mi spokój, którego tak bardzo potrzebuję. A tymczasem już pierwszego dnia podpadłam naczelnej hejterce, co zwróciło na mnie uwagę całej szkoły.

– Lucas zawsze mówił, że jego młodsza siostra ma talent do pakowania się w kłopoty – wypalam, bo kumpel niejednokrotnie gdzieś tam mimochodem wspominał o przygodach swojej siostrzyczki.

– Doprawdy? – Chloe natychmiast odwraca się do mnie z zaintrygowanym wyrazem twarzy. – Co ten debil wam o mnie opowiadał?

Przygryzam wargę, walcząc z rozbawieniem.

– Wspominał, jak musiał ci wyjaśniać, czym się kończy mieszanie alkoholi podczas imprez – mówię po chwili.

– Pfff, wyjaśniać – prycha pod nosem. – Sama się dowiedziałam, czym się to kończy, a Lucas łaskawie wyjaśnił mi tylko, dlaczego w tamtym momencie rzygałam dalej, niż widziałam. Przypisał więc sobie zbyt wielkie zasługi. Co jeszcze?

Zastanawiam się nad kolejną anegdotką zasłyszaną od kumpla.

– Kiedyś złamałaś rękę, bo próbowałaś ściągnąć kota sąsiadki z drzewa. Dopiero po wizycie w szpitalu zrozumiałaś, że koty lubią się wspinać i nie zawsze trzeba im iść na pomoc.

– Tak, po tamtym zdarzeniu przestałam lubić te sierściuchy – wyznaje z kwaśną miną. – Skubane mają więcej życia niż ludzie, więc nie warto się dla nich tak poświęcać.

– Którą rękę wtedy złamałaś? – pytam z zaciekawieniem.

– Prawą. Na szczęście nie było to skomplikowane złamanie i szybko doszłam do siebie, a przyjaciele codziennie dbali o to, bym miała przepisane do zeszytów lekcje.

W samochodzie nastaje ciężka cisza, a ja domyślam się, że przyjaciele, o których wspomina, to bliźniacy z opowiadań Lucasa, którymi raczył nas tuż przed przeprowadzką Chloe do ojca.

– Tęsknisz za nimi? – zagaduję, gdy cisza w aucie staje się przytłaczająca.

– I tak, i nie – przyznaje w końcu.

Zerkam na nią kątem oka, próbując zrozumieć tę odpowiedź.

– A mogę zapytać dlaczego?

Dziewczyna odwraca głowę w moją stronę i spogląda na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Lucas zapewne powiedział tobie i twojemu bratu, dlaczego musiałam przeprowadzić się do Morro Bay – zgaduje, a ja przytakuję skinieniem głowy. – Oczywiście, jakżeby inaczej – parska ze złością.

– Martwił się o ciebie, tym bardziej że wyjeżdżał wtedy na studia i nie mógł cię mieć na oku – próbuję go bronić.

– I dlatego próbował wkręcić cię w rolę mojej niańki.

– Już o tym rozmawialiśmy i wiesz, że się nie zgodziłem. A to, że teraz będziemy udawać przed wszystkimi parę, wynika nie z tego jego głupiego pomysłu, a z mojej sympatii do ciebie, wdzięczności za pomoc w nauce i z lojalności wobec twojego brata – przypominam.

Z ust Chloe ucieka głośne westchnienie, ale już nic nie mówi. Nie odpowiada też na moje wcześniejsze pytanie, a ja nie naciskam. Siłą rzeczy z czasem dowiem się o niej więcej, a i ona sama będzie chętniej ze mną rozmawiać na różne tematy.

\*\*\*

– Opowiedz mi coś o twoich dziadkach – prosi, gdy parkuję na ulicy przed białym, niewielkim domkiem.

– Mój dziadek kilka lat temu miał udar i od tamtej pory porusza się o kulach – oznajmiam, gasząc silnik. – Moja babcia z kolei dużo sił wkłada w to, by opiekować się

domem i mężem, dlatego wraz z rodzicami bardzo często przyjeżdżamy im pomagać w takich sprawach jak ogród czy generalne porządki w domu.

– Dobrze zrozumiałam, że to rodzice twojego taty? – pyta, wysiadając z samochodu.

Przytakuję skinieniem głowy, po czym wyciągam z bagażnika torbę z lekami.

– Na dodatek tata jest jedynakiem, więc dziadkowie nie mają nikogo oprócz nas – dodaję, a następnie daję sobie chwilę, by przyjrzeć się jej strojowi. – Zapowiadają na dzisiaj upał – zauważam, wskazując na jej dresowe spodnie i bluzę z długimi rękawami.

– Wiem, ale nie byłam pewna, jaka robota nas czeka, więc przygotowałam się na każdą ewentualność – wyznaje ze swobodnym wzruszeniem ramion. – Pod spodem mam krótkie spodenki, więc bez stresu.

Nim zdążę odpowiedzieć, za moimi plecami rozbrzmiewa znajome wołanie:

– Mason!

– Chodź, poznasz moją babcię – szepczę i już po chwili ruszam w stronę ganku. – Cześć, babciu! Proszę, mama kazała ci to przekazać – dodaję, wręczając jej leki.

– Rodzice z tobą nie przyjechali? – docieka.

– Kazałem im zostać w domu, bo uznałem, że damy sobie z Chloe radę – wyjaśniam, wskazując na dziewczynę za moimi plecami. – Babciu, to moja... przyjaciółka, Chloe Blue – oznajmiam, a dziewczyna uśmiecha się grzecznie, a także wyciąga dłoń na powitanie. – Chloe, to moja babcia, Catherine Scott.

– Miło mi panią poznać, pani Scott.

– Mnie ciebie również, drogie dziecko. – Staruszka zerka na mnie z szerokim uśmiechem. – Bardzo ładna ta twoja *przyjaciółka* – akcentuje wyraźnie.

Zanim jednak zdążę ją zbesztać, ta ciągnie nas do domu.

– Harry, Mason przyjechał! Z *przyjaciółką!*

Przewracam oczami, a następnie zerkam na Chloe, która śmieje się pod nosem. Już po chwili wchodzimy do salonu, gdzie mój dziadek siedzi przy stole i czyta gazetę.

– Wybacz babce jej entuzjazm, ale to pierwszy raz, gdy przywozisz do nas jakąkolwiek dziewczynę – zauważa spokojnie starszy mężczyzna, odkładając trzymane czasopismo. – Poczekaj, zaraz wyciągnie albumy i będzie jej pokazywać wszelkie kompromitujące cię zdjęcia. – Puszczą oczko w stronę Chloe. – Miło mi cię poznać, młoda damo.

– Dzień dobry, jestem Chloe.

Dziadek przygląda się naszej dwójce, a już po chwili kręci głową.

– No cóż, skoro przyjechałeś dzisiaj z koleżanką, to nie mam serca prosić cię o wszystko to, co miałem na dzisiaj zaplanowane. Wystarczy, że skosisz trawę, a

resztę...

– Niech pan mi nie umniejsza. – Do akcji wkracza moja towarzyszka. – Może i jestem dziewczyną, ale to nie znaczy, że mam koronę na głowie, która spadnie mi przy jakichkolwiek porządkach – oznajmia, chwytając się pod boki, a na jej twarzy gości szeroki uśmiech. – Wręcz przeciwnie, im więcej roboty, tym lepiej, bo przynajmniej wtedy ten dupek będzie zbyt zmęczony, by później narzekać z byle powodu – oświadcza, wskazując na mnie głową.

Dziadek wybucha gromkim śmiechem, a i ja staram się zamaskować własne rozbawienie, bo wiem, że Chloe właśnie jednym zdaniem wkupiła się w łaski obojga staruszków.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to niech tak będzie – przytakuje senior. – Chodźcie do ogrodu, pokażę wam, co i jak.

# Rozdział 16

## Chloe

Już od niemal godziny piekę grządki i wrywam przy tym część warzyw, a Mason w tym czasie kosi okazałych rozmiarów trawnik. Jak do tej pory nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt wiele, ponieważ każde z nas znajduje się w innej części ogrodu, ale towarzystwa dotrzymują mi nad wyraz sympatyczni dziadkowie chłopaka. Ich opowiadki i anegdoty z życia Masona sprawiają, że sama zaczynam tęsknić za moimi dziadkami, którzy zmarli kilka lat temu.

– Skarbie, zerwiesz dla mnie kilka jabłek z tej jabłonki? – pyta niespodziewanie pani Scott, przystając przy mnie z niewielkim wiaderkiem. – Zrobię szarlotkę, o ile oczywiście lubisz takie smakołyki – wyjaśnia z lekkim uśmiechem.

– Ja nie lubię, ja uwielbiam – przyznaję, odbierając od niej wiaderko. – Moment, rozbiorę się tylko z tego dresu, bo robi się coraz cieplej – informuję, a następnie w kilku ruchach pozbywam się długich spodni i bluzy. – Z którego drzewa?

– Z tego pośrodku. – Wskazuje palcem. – Drabina już tam jest. Tylko, proszę, zerwij te czerwiejsze. Wtedy ciasto będzie słodsze.

Przytakuję skinieniem głowy, a następnie ruszam przez ogród w stronę wspomnianego drzewa. Już po chwili stawiam pierwsze kroki na drabinie, ale jej chybotanie sprawia, że zaczynam się wahać.

– Mason! Mason! – krzyczę i dopiero po chwili do chłopaka dociera moje nawoływanie. – Możesz przytrzymać mi drabinę?

Scott wyłącza kosiarkę i podchodzi do mnie, cały czas lustrując mój ubiór.

– Wczoraj sukienka, dziś krótkie szorty i top – wytyka z rozbawieniem. – Nie powiem, rozpieszczasz mnie, Smerfetko.

– Smerfetko? – sapię, podpierając się pod boki.

– No co? Ona też była atrakcyjną blondynką, w dodatku niebieską. Pasuje idealnie.

Przewracam oczami, ale już nic nie mówię. Sama zresztą za chwilę podpytam jego dziadków o ksywkę dla tego cwaniaka, najlepiej taką, która będzie mu przypominać jakiś najbardziej kompromitujący moment w jego dotychczasowym życiu.

– Te najczerwiejsze są na samym szczycie, więc trzymaj mocno tę drabinę – proszę, wspinając się coraz wyżej.

– A ty postaraj się z niej nie zlecieć – mamrocze z dołu.

– Oj tam, do góry nie polecę, tylko w dół – zauważam, zerkając na niego przez kolejne szczeble.

– Wiem, jak działa grawitacja, ale i tak wolę cię w górze – stwierdza, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Twoja troska o moje zdrowie jest rozczulająca.

– To nie troska. Po prostu w ten sposób mam lepsze widoki – rozlega się zwięzła odpowiedź, a do mnie dopiero po chwili dociera, że ten dupek nie gapi się na mnie, a na mój tyłek, na który ma idealny widok.

*Blondynka.*

– Myślałam, że już miałeś dziewczynę i kobiece ciało nie jest ci obce – rzucam z przekąsem, próbując przepędzić zawstydzenie.

Z jego ust nie pada żadna odpowiedź, a ja już też nie kontynuuję tematu. Czym prędzej zrywam kilkanaście dojrzałych jabłek, a następnie ostrożnie schodzę na ziemię.

– Pokaz zakończony – oświadczam, stając na trawie.

– Nie no, podobała mi się rola asekuranta – oświadcza z uśmiechem. – Jeśli więc znowu będziesz się wspinać po drzewach, to pamiętaj o mnie i mojej chęci niesienia pomocy.

Bez namysłu przykładam dłoń do jego policzka, by już po chwili ten czuły gest zastąpić mocnym uszczypnięciem.

– Dopóki patrzysz i nie komentujesz, mogę to znieść, ale zacznij zachowywać się jak Regan, a przysięgam, że zaczniesz śpiewać sopranem, bo powiem o wszystkim Lucasowi – szepczę z przyklejonym do twarzy fałszywym uśmiechem.

W końcu odsuwam się od niego o krok i odwracam w stronę domu dziadków chłopaka, gdy ten niespodziewanie chwyta mnie za nadgarstek i zmusza, bym na niego spojrzała.

– A jak się zachowywał Regan? – pyta z powagą, a ja dopiero po chwili uświadamiam sobie, że powiedziałam za dużo.

– Mówię o tym zachowaniu z imprezy – tłumaczę naprędce.

– Nie kłam, Chloe. Czy ten atak był pierwszym z jego strony? – docieka z surowym wyrazem twarzy.

Rozglądam się dookoła, szukając pomocy przed tym przesłuchaniem.

– To nie jest odpowiednia pora i miejsce na takie opowieści – zauważam cicho.

Mason przytakuje i puszcza mnie, lecz zanim zdążę uciec, dodaje:

– Ta rozmowa nas nie minie.

*A ja wiem, że ma rację.*

## Mason

Skosiłem trawnik, przyniosłem do salonu zapas drewna do kominka, a także uprzątnąłem szopę na narzędzia, podczas gdy Chloe wypielila grządki, zerwała część owoców i umyła szyby w szklarni dziadków. Teraz zaś siedzimy ze staruszkami na werandzie i częstujemy się jeszcze ciepłym ciastem, które upiekła dla nas babcia, a ja muszę przyznać, że od dziś każda szarlotka w jej wykonaniu będzie mi się kojarzyć z chwilą, gdy beczelnie gapiłem się na tyłek stojącej na drabinie Chloe.

*No cóż, popatrzeć mogę.*

– A więc dopiero niedawno przeprowadziłaś się do miasta i trafiłaś do grupy Masona? – Głos babci wybudza mnie z transu.

– Dokładnie tak – potwierdza dziewczyna. – Mason przyjaźni się z moim bratem, więc nasza znajomość miała lepszy start – dopowiada, zerkając na mnie kątem oka.

*Czy lepszy, to nie wiem, ale na pewno ciekawszy.*

– Poczekaj, poczekaj... Jesteś siostrą Lucasa? – Ożywia się, a ja już wiem, co za chwilę się stanie. – Ten czort bardzo często odwiedza nas z naszymi wnukami! – oznajmia z radością babcia. – Pewnie nawet o tym nie wiesz, ale twój brat jest dla nas niczym rodzony wnuk!

– Ma pani rację, nie wiedziałam o tym – przyznaje Chloe z zaskoczeniem.

– Och, jaki ten świat mały! Harry, w końcu doczekaliśmy się wnuczki! Po tylu latach!

Dziewczyna zerka na mnie z wymalowanym na twarzy pytaniem, więc nachylam się w jej stronę i wyjaśniam:

– On mówi do nich per „babciu” i „dziadku”, więc...

– Koniecznie musisz nas nazywać babcią i dziadkiem – w słowo wchodzi mi seniorka.

– C-co? A-ale państwo mnie przecież nie znają i...

– Moja żona źle się wyraziła – odzywa się dziadek. – Chodziło jej o to, że skoro twój brat jest dla nas jak wnuk, to i ty w naszych oczach z miejsca stajesz się dla nas wnuczką i będzie nam niezmiernie miło, jeśli z czasem i ty zaczniesz tak traktować nas, tym bardziej że przyjaźnisz się z Masonem, który jeszcze nigdy nie przywiózł do nas żadnej koleżanki – zaznacza z wymownym uśmiechem.

*No cóż, jak widać, miałem powody.*

Na ustach Chloe pojawia się uśmiech, a ona sama wygląda na nieco wzruszoną.

– Moi dziadkowie zmarli kilka lat temu i bardzo za nimi tęsknię, dlatego bardzo chętnie przygarnę zastępczych dziadków – stwierdza, a jej słowa sprawiają moim nieopisaną radość.



– Zawsze marzyłam o wnuczce, ale Pan Bóg pokarał mnie dwoma chuliganami – wytyka, a ja w odpowiedzi pokazuję jej język.

Nie mija sekunda, a Chloe klepie mnie w potylicę.

– Jak ty się zachowujesz?! Z językiem do babci?!

– Uspokój się, ta maruda wie, że kocham ją nad życie – marudzę, masując obolałe miejsce. – A ty bardziej dbaj o zdrowie, to może chociaż w prawnukach ci się poszczęści – dodaję, zerkając na staruszkę.

Między naszą czwórką zapada cisza, a ja dopiero po chwili uświadamiam sobie, jak te słowa mogły zostać odebrane.

– Nie wiem, czy to miłe, czy niepokojące, iż w wieku niespełna osiemnastu lat już myślisz o tym, by dać nam prawnuki – wtrąca między kolejnymi kęsami niczym niewzruszony dziadek.

– Dziadku, źle mnie...

– A czy nie chciałaś mi przedtem pokazać albumów z czasów, gdy Mason był mały?  
– odzywa się Chloe, zwracając się do babci.

Kobieta natychmiast zrywa się z miejsca, by już po chwili z wyraźnym entuzjazmem powrócić na werandę z obszernym albumem.

– Z Masona i Ryana zawsze byli dwaj chuligani, a jeden starał się w swojej kreatywności przebić tego drugiego.

Przewracam oczami, a w duchu zaczynam żałować, że nie przyjechałem tu jednak z rodzicami.

\*\*\*

Gdy wsiadamy do samochodu i ruszamy w drogę powrotną, zegar wskazuje już siedemnastą.

– Dziękuję, że pomogłaś mi dzisiaj w porządkach – oznajmiam, gdy tylko włączam się do ruchu. – Praca z tobą była przyjemniejsza niż z rodzicami – dodaję, gdy spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– Nie wątpię. Na tyłek swojej mamy na pewno byś się tak nie gapił – rzuca, pokazując mi język.

*Nie tylko na tyłek.*

Nie wypowiadam jednak swoich myśli na głos, a zamiast tego podejmuję przerwany wcześniej temat.

– O co chodzi z Hankiem?

Nie muszę nawet na nią patrzeć, żeby poczuć, jak ciało blondynki się napina.

– Już jakiś czas temu zaczął za mną biegać i krzyczeć, co mi robi, jak mnie złapie – wyznaje niechętnie, a ja hamuję na środku drogi.

– Co, kurwa?!

– Uspokój się, to tylko gadanie – fuka, rozglądając się dookoła. – Ruszaj, dopóki nic za nami nie jedzie.

Posłusznie wrzucam bieg i ruszam w dalszą drogę, ledwo panując nad złością.

– Niech zgadnę, nikomu o tym nie powiedziałaś?

Milczenie z jej strony jest jednoznaczną odpowiedzią.

– Masz zakaz samotnego biegania – informuję sucho. – Możesz biegać z Luną albo ze mną. Możemy też zacząć biegać weekendami na plaży, jeśli nie chcesz, by twój ojciec czy moi rodzice widzieli nas razem – wyliczam. – Ale nie biegaj sama, okej? Ten koleś jest śliski, a w przeszłości już niejednokrotnie dało się słyszeć o tym, że dziewczyny miały z nim problemy.

– Jakie problemy? – docieka z niepokojem.

Zastanawiam się, ile jej powiedzieć.

– Podobne do tych, jakie sama masz. Laski skarżyły się, że jest nachalny, nie zna znaczenia słowa „nie” i takie tam...

– Czy któreś coś zrobił? – pyta po chwili ciszy.

Zaciskam mocniej dłonie na kierownicy.

– Nie wiem, ale jedna przed rokiem oskarżyła go o gwałt – wyznaję w końcu.

– Gwałt?!

– Nie doszło jednak nawet do rozprawy, bo laska wycofała zeznania i wyprowadziła się do innego miasta – dodaję, próbując ją uspokoić. – Nie wiem, czy faktycznie były to fałszywe pomówienia, czy Hank zawdzięcza to ojcu prawnikowi, ale no... Trzymaj się od niego z daleka, Smerfetko.

Chloe przytakuje głową, lecz już nic więcej nie mówi. Ja zaś resztę drogi do domu myślę nad tym, czy Regan faktycznie odpuści sobie *moją laskę*, czy wręcz przeciwnie, będzie na tyle głupi, by wypowiedzieć mi otwartą wojnę.

# Rozdział 17

## Chloe

– Jak ci minął dzień, Gwiazdeczko? – zagaduje tata, gdy tylko przekraczam próg domu.

– Było świetnie – przyznaję zgodnie z prawdą. – Pomogliśmy dziadkom Masona w porządkach w ich ogrodzie, a na zakończenie dnia zjadłam pyszną szarlotkę – wyznaję z uśmiechem, siadając obok niego na kanapie. – Gdzie Oli?

– U sąsiadki – rzuca z machnięciem ręki. – Ilu was było przy tych porządkach?

– Yyy... Niewielu – mamrocę.

– Tak, widziałem Lunę, gdy wychodziła z psem na spacer, a miałem pewność, że zalicza się do twojej paczki przyjaciół – zauważa pozornie swobodnym tonem.

Kapituluję.

– Byłam tam tylko ze Scottem – przyznaję.

– Poczekaj, żebym dobrze zrozumiał... – Ojciec spogląda na mnie tym swoim przeszywającym spojrzeniem, a ja wiem, że zaraz urządzi mi przesłuchanie z piekła rodem. – Nie mówiłaś, że jedzicie z paczką znajomych?

– Pomyliłam się w obliczeniach – usprawiedliwiam się, uśmiechając się niewinnie.

– Chloe...

– No dobra, Mason poprosił o pomoc tylko mnie, a ja się zgodziłam, bo chciałam spędzić z nim trochę czasu – wyrzucam z siebie, przewracając oczami, niespecjalnie mijając się z prawdą.

*W końcu mieliśmy w tym swój określony cel, który jednak dzisiaj nie został osiągnięty, bo Wood wyjechała poza miasto.*

– Czy ty i on...

– Lubimy się – wchodzę mu w słowo, chcąc uniknąć niewygodnych pytań, a także kolejnych kłamstw. – Ale nie musisz o tym mówić Lucasowi – zastrzegam.

Tata uśmiecha się pod nosem, lecz nie komentuje.

– Możesz zapraszać tu swoich znajomych, wiesz o tym, prawda? – dodaje, wracając wzrokiem do trzymanej w dłoni książki.

– Wiem. Luna tu przecież przychodzi – przypominam.

– Zaproś też więc czasem Masona – sugeruje, a ja przewracam oczami.

– Nie bój się, będzie tu zaglądać, bo obiecałam mu pomoc z angielskim, by nie miał problemów z egzaminami. Mamy się uczyć przy otwartych drzwiach? – rzucam z

przekąsem, widząc na twarzy ojca wymowny uśmiezek.

– Nie, ufam ci – stwierdza, wruszając ramionami. – A chłopaków od Scotta znam i wiem, że na nich również można polegać.

*Taaa, bez wątpienia.*

\*\*\*

– Jak tam wasza randka? – pyta Luna, gdy tego samego wieczoru pojawia się w moim pokoju.

– Och, skończ już się śmiać – sarkam. – Dobrze wiesz, że to nie była randka.

– Nie? Wy dwoje, pod miastem, w sielskich warunkach – wylicza. – Jak dla mnie to randka.

– Nabijaj się dalej. Najważniejsze, żeby inni w to uwierzyli.

– Ciocia z wujkiem już pieją z zachwytu nad tajemniczą przyjaciółką Masona – oznajmia konspiracyjnym szeptem, poprawiając okulary na nosie.

– A skąd oni o mnie wiedzą? Przecież Scott sam przyznał, że nie powiedział rodzicom o swojej udawanej dziewczynie! – Zachodzę w głowę.

– Ciocia była u nas dzisiaj i wyznała, że gdy wy w pocie czoła pracowaliście w ogródku, babcia tego dupka zadzwoniła was pochwalić – wyznaje ze śmiechem, a ja zakrywam twarz dłońmi. – Nie dość, że ładna, to jeszcze miła i pracowita, a na dodatek siostra ich słodkiego Lucasa – nie przestaje drwić. – Podobno babcia Cat i dziadek Harry już słyszą weselne dzwony.

Głośny jęk opuszcza moje usta, ale już po chwili zaczynam się śmiać.

– Wymyślił ten teatrzyk, to niech się teraz męczy z wyjaśnieniami – stwierdzam, gdy Luna spogląda na mnie z konsternacją. – Ja przesłuchanie mam już za sobą.

– I jak poszło? – docieka z zaciekawieniem.

– Lepiej, niż podejrzewałam. Ta *przyjaźń* – akcentuję wyraźnie – uspokoi też obawy moich rodziców i nie będą już tak naciskać na psychologa – oznajmiam po chwili.

– To dobrze czy źle? – nie daje za wygraną.

– Dobrze, bo jestem ostatnią osobą, na której tata czy Olivia powinni się teraz skupiać. Mają na głowie wesele i ciążę. Nie chcę odciągać ich uwagi, tym bardziej że za kilka miesięcy wyjadę na studia.

– A jak wygląda sprawa z Mią? – Przyjaciółka pyta po dłuższej chwili ciszy.

Odwracam wzrok.

– Zmiana numeru telefonu i usunięcie kont w social mediach ucięły jej wiadomości – odpowiadam szeptem.

– Tak będzie lepiej, zobaczysz – próbuje mnie pocieszyć, a ja przytakuję, bo nic innego nie przychodzi mi do głowy.

## Mason

– Nie dziw się nam, że zadajemy ci te wszystkie pytania, bo to pierwszy raz, gdy zabrałeś do dziadków jakąkolwiek koleżankę, nie mówiąc o dziewczynie, a na dodatek my nie wiemy o jej istnieniu – wytyka ze śmiechem mama. – Dlaczego nam o niej nie opowiedziałeś?

– Bo nie było o czym – burczę z irytacją. – Uznałem, że dzisiejsze porządki będą idealną okazją do tego, żeby spędzić ze sobą więcej czasu i lepiej się poznać, a wasze docinki nie były mi do tego potrzebne.

– Skarbie, przecież nie przynieśliśmy ci wstydu – wtrąca ojciec, szczerząc się jak głupi do sera.

– Tak samo jak babcia, kiedy wyciągnęła album i pokazywała zdjęcia, gdy wraz z Ryanem w wieku czterech lat biegałem na golasa po jej ogrodzie – pryham.

Rodzice zgodnie zaczynają się śmiać, a ja zaciskam dłonie ze złości.

*Kompromitacja – level hard.*

– Ale babcia z dziadkiem są nią zachwyceni – oznajmia matka, gdy tylko przestaje się trząść ze śmiechu. – Nie mogą się doczekać, aż znowu ich odwiedzicie.

– No to trochę jednak poczekają, bo po traumie, jaką mi dzisiaj zgotowali, nie wiem, kiedy znowu odważę się do nich pojechać.

– Oj tam, przesadzasz – fuka tata, ocierając łzy z kącików oczu.

Przesadzam, wiem o tym, ale i tak nie przestanę się tak szybko na nich boczyć. Ich rozbawienie jest wręcz dołujące.

– To może zaproś Chloe dzisiaj na grilla? – sugeruje mama, a ja się spinam.

– Wiesz, wystarczy jej pół dnia spędzonego z dziadkami. Jeśli jeszcze pozna was, to ucieknie, zanim zdążę jej pokazać swoje lepsze zdjęcia z rodzinnego albumu – rzucam z przekąsem.

Mama z rozbawieniem kręci głową, ale nie naciska. To dobrze, bo potrzebuję odpocząć od widoku Chloe, szczególnie teraz, gdy dziewczyna przestała nosić za duże ubrania. Nie jestem ślepy ani głupi i potrafię docenić czyjąś urodę, a siostra mojego kumpla jest naprawdę ładna.

*Ale to siostra mojego kumpla, nasz związek jest udawany, a na dodatek żadne z nas nie ma czasu i ochoty na prawdziwą relację.*

– Lecę pod prysznic, a potem umówiłem się z Liamem – oznajmiam, ruszając w kierunku schodów.

– Nie zostaniesz na grillu? – W głosie matki da się wyczuć zawód.

– Żebyście wraz z sąsiadami zasypywali mnie pytaniami o Chloe? Na pewno nie.

Już po chwili zamykam się we własnym pokoju i walę otwartą dłonią w ścianę. Mogłem się domyślić, że babcia zadzwoni do rodziców. W końcu nie mówiłem jej, że

ma zatrzymać istnienie mojej przyjaciółki w tajemnicy.

Nie jestem w stanie też dziwić się rodzicom za ten ich entuzjazm. Pomimo tego, że za kilka miesięcy skończę osiemnaście lat, do tej pory widzieli mnie z tylko jedną dziewczyną – Kimberly.

Rozpoczynając szkołę średnią, byłem zbyt nieśmiały i niepewny siebie, by startować do jakiegokolwiek koleżanki. Poza tym, cały czas byłem wpatrzony w brata i Lucasa, a także robiłem wszystko, by dostać się do szkolnej drużyny koszykówki. Dopiero w drugiej klasie trener powołał mnie z ławki rezerwowych do podstawowego składu i też właśnie wtedy dziewczyny zaczęły mnie dostrzegać. Ale ja z kolei nie czułem się zainteresowany nimi. Już wtedy złapałem bakcyła do koszykówki i to w takim stopniu, by myśleć o niej na poważnie i w zawodowych barwach.

Dopiero w trzeciej klasie wymiękłem i dałem się namówić Kim na związek. Lily miała rację, jej przyjaciółka dość długo się za mną uganiała, a ja w końcu doszedłem do wniosku, że warto spróbować i zobaczyć, jak to jest, tym bardziej że kumple, w tym mój brat, dość często zmieniali dziewczyny. I o tyle, o ile początki były nawet zabawne i dawały mi frajdę, tak później zaczęły się robić schody. Kim wymagała ode mnie spędzania z nią coraz więcej czasu, którego ja nie mogłem dla niej wygospodarować. Nie wtedy, gdy Lucas dostał stypendium sportowe i wraz z Ryanem osiedli na jednej z lepszych uczelni, a ja postanowiłem, że zrobię wszystko, by do nich dołączyć.

Tym sposobem nasz związek się rozpadł, a ja nie odczułem z tego powodu większego żalu. Wręcz przeciwnie – zrobiło mi się jakoś lżej, bo miałem mniej zobowiązań.

*A teraz znowu wpakowałem się w gówno .*

Kręcąc głową, sięgam do komody po świeży T-shirt i bieliznę. To udawana relacja, a co za tym idzie, nie grozi mi, bym zawalił przez dziewczynę szkołę lub treningi. Tylko przy innych musimy stwarzać pozory.

*To transakcja wiązana, która da nam obojgu obopólne korzyści i tak pozostanie do samych wakacji. Potem każde pójdzie w swoją stronę.*

# Rozdział 18

## Chloe

Gdy w poniedziałkowy rano wraz z Luną opuszczam szkolny autobus, nie da się nie zauważyć osób, które wskazują na mnie palcami, a także szepczą coś do stojących obok koleżanek i kolegów.

– Wieści z piątkowej imprezy docierają do niedobitków – stwierdza kwaśno moja przyjaciółka. – Dobrze, że zostawiłaś te boyfrendy w domu – dodaje, wciskając mi łokieć w bok.

– Nie rozumiem, co masz do moich ubrań – szepczę, starając się zignorować wścibskie spojrzenia. – Czemu wszyscy coś do nich macie? – poprawiam się, gdy jedna z dziewczyn z równoległej klasy otwarcie gapi się na mnie z rozdziawioną gębą. – Aż tak źle w nich wyglądam?

– Nie, każdy ma swój styl i ja to szanuję, ale nie da się zaprzeczyć, że masz taką figurę, za którą niejedna z tych dziewczyn dałaby się posiekać – podsumowuje cicho.

– Nic trudnego. Wystarczy zjeść mniej fastfoodów, a zamiast siedzieć z telefonem na kanapie, wyjść do parku pobiegać – syczę z irytacją, gdy kolejna z mijanych osób nie odrywa ode mnie wzroku. – Zamknij buźkę albo połkniesz robala – rzucam, nie zwalniając kroku, przez co dziewczyna pąsowieje.

Gdy tylko docieram do schodów prowadzących do budynku, zauważam Masona.

– O, książę czeka – szepcze zaczepnie Luna i teraz to ja wciskam jej łokieć w bok.

Przywdziewam na twarz uśmiech i ruszam w stronę chłopaka, który – tak jak pozostali – nie spuszcza ze mnie wzroku.

*No ale on akurat, jako mój chłopak, powinien się gapić.*

– Doceniam to, że pozostałaś przy właściwej rozmiarówce – szepcze Scott, składając pocałunek na moim policzku.

*Następny.*

– Uznałam, że jeansy i dopasowany sweterek będą bardziej pasować do dziewczyny rozchwytywanego przez wszystkie laski koszykarza – wyjaśniam sucho z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Scott nic nie mówi, ale za to uśmiecha się pod nosem. Nim zdążę cokolwiek dodać, chłopak chwyta mnie za dłoń i ciągnie do budynku, a ja przypominam sobie o naszym teatryku.

– Przyjdiesz po południu na trening? – pyta, prowadząc mnie w stronę klasy.

Spoglądam błagalnie na przyjaciółkę. Ostatecznie Luna przewraca oczami, ale przytakuje.

– Dobra, nie zostawię cię z tym samej – kapituluję, marudząc pod nosem.

– W takim wypadku będziemy – potwierdzam.

– Czyli Chloe będzie dopingować Masona, a ty mnie – stwierdza niespodziewanie Jo, dołączając do naszego trio.

– Tak, na pewno. Już się przygotuj na te pełne werwy okrzyki i gwizdy – kwituje dziewczyna, zrzucając ramię chłopaka ze swoich barków.

– Stary, teraz rozumiem, czemu te laski mimo twojej niechęci się nie poddawały. – Chłopak zwraca się do Scotta. – Zabawa w łowcę podkręca atmosferę.

Luna prycha pod nosem, a następnie odłącza się od naszej grupy i rusza w stronę swojej szafki. Chcę iść za nią, lecz Mason mnie powstrzymuje.

– Twoja szafka jest dalej – zauważa.

– Ale i tak z niej nie korzystam – wyjaśniam.

– A masz coś w szafce Luny? – docieka, a ja kręcę głową. – No to daj im spokój – mruczy, wskazując na Jo, który już truchta za moją przyjaciółką. – Lepiej, by inni nie pomyśleli, że potrzebujemy przyzwoitki – dodaje, unosząc wymownie brew.

Zirytowana, obejmuję go w pasie, a następnie staję na palcach i składam w kąciku jego ust szybkiego buziaka.

– Mówiłaś, że się nie całujemy – przypomina cicho, pochylając się nad moją twarzą z dziwną miną.

– Może tego nie wiesz, ale to nie był pocałunek, a cmoknięcie i nawet nie dotknęłam ust – wyznaję szeptem, starając się nie przewrócić przy tym oczami. – A poza tym twoje przyjaciółki nas obserwują, a wraz z nimi Hank.

Ciało Masona się napina, jakby samo imię Regana wzbudzało w nim chęć do bójki, lecz już po chwili chłopak obejmuje mnie ciaśniej i całuje w skroń w czułym geście.

– Najważniejszy pierwszy tydzień. Potem zejdziemy ze świecznika – zapewnia po chwili, ciągnąc mnie w dalszą drogę.

Zerkam przez ramię na Lunę, która pogrążona jest w rozmowie z Sarą, Alexem, Jo i Samem.

– Nie bój się, nie zgubią się – szepcze. – Pogadasz z nimi w klasie, a teraz idziemy do mojej szafki.

\*\*\*

– Kiedy w sobotni poranek dostałam wiadomość, że na imprezie ogłosiliście związek, nie chciałam uwierzyć, ale dzisiaj już wiem, że nikt mnie nie wkręcał – szepcze Sarah,



uśmiechając się do mnie porozumiewawczo. – Brawo, wyrwałaś najlepsze ciacho w szkole.

– Czemu nie byłaś na imprezie? – pytam, chcąc nieco odejść od tematu.

– Imprezy koszykarzy to nie jest coś, co mnie kręci – przyznaje, śmiejąc się cicho. – Wolę wieczór z dobrą książką niż grupą pijanych licealistów.

W myślach przyznaję jej rację. Sama zresztą w piątek miałam podobne plany, dopóki w moim pokoju nie zjawiała się Luna.

Drzwi klasy stają otworem, a do środka wmaszerowuje nasza nauczycielka angielskiego. Przez chwilę lustruje wszystkich uczniów baczny spojrzeniem, a następnie staje za biurkiem i zakłada ramiona na piersi.

– Słyszałam, panie Scott, że wygraliście piątkowy mecz – odzywa się spokojnym głosem.

– Tak, to prawda – przyznaje chłopak.

– Cieszę się i gratuluję. Mam jednak nadzieję, że nie spoczniecie na laurach i nadal będziecie walczyć z takim samym zaangażowaniem – kontynuuje nauczycielka, a ja, nie wiedząc czemu, czuję, jakby jej wypowiedź miała drugie dno.

– Będziemy walczyć do samego finału! – krzyczy siedzący obok Masona Liam, a reszta chłopaków podchwytuje jego entuzjazm i zaczyna tupać nogami pod ławkami.

– Brawo, brawo! – Kobieta uspokaja wszystkich surowym spojrzeniem. – Skoro tak dobrze przygotowujecie się do meczów, sprawdzimy, czy równie dobrze przygotowujecie się do lekcji – oznajmia. – Wyciągnijcie karteczki, zrobimy kartkówkę z materiału, który mieliście na dzisiaj przeczytać – zarządza, a po klasie roznosi się pełen frustracji jęk.

Zerkam przez ramię na Scotta, chcąc wychwycić jego reakcję, i czuję się zaskoczona, że chłopak wygląda tak, jakby spodziewał się takiego początku dnia.

Bez dalszego ociągania, wrywam z zeszytu kartkę i wpisuję na nią swoje imię i nazwisko. No cóż, pozostaje mi wierzyć, że Mason nie obijał się przez pozostałą część weekendu, a co za tym idzie, nie podpadnie bardziej pani Wood.

\*\*\*

Pogoda dopisuje, jednak ku naszemu niezadowoleniu trener koszykarzy nie zechciał zrobić treningu na świeżym powietrzu. Wraz z Luną zajmujemy więc miejsca w jednym z dolnych rzędów trybuny otaczającej boisko, chcąc być na tyle blisko, by inni mnie widzieli, ale jednocześnie na tyle daleko, żeby w spokoju móc się skupić na lekcjach, które mam zamiar teraz odrobić.

– Dlaczego Wood jest taka cięta na koszykarzy? – pytam przyjaciółkę, gdy rozlega się pierwszy gwizdek.

– Nie jest tajemnicą, że kobieta ma konflikt z trenerem – wyznaje cicho. – Chyba myśli, że gnojąc pupilków Simsona, odegra się na starym kochanku.

– Kochanku? – powtarzam oszołomiona, a dziewczyna przytakuje.

– To stare dzieje, ale w tej szkole nic nie ginie, a już na pewno nie romans między nauczycielami – oznajmia z wymownym uśmiechem. – Kiedyś nawet pół miasta miało używanie z tej historii.

Zamykam zeszyt i spoglądam na Lunę, czekając na jej dalszą opowieść. Po chwili koleżanka kapituluje i zamyka swoją książkę.

– Simson ma żonę i ona też kiedyś pracowała w tej szkole, lecz w bibliotece – informuje. – Jednak babka nagle zachorowała i poszła na dłuższy urlop zdrowotny, a w tym czasie ta dwójka zaczęła sobie urządzać schadzki po lekcjach. Podobno Hilary liczyła na to, że trener zostawi dla niej żonę, ale nie w tym życiu. – Wzrusza swobodnie ramionami. – Gdy żona Simsona wróciła do pracy i dowiedziała się o romansie, wpadła w szal, a także zdemolowała pół biblioteki. Podobno nadal na półkach można znaleźć egzemplarze starszych książek, które w newralgicznych miejscach są posklejane taśmą – wyznaje z chichotem. – Wtedy też trener zakończył romans, zostawiając Wood na lodzie.

– A ten ich romans to tak na serio czy plotka? – pytam z powątpiewaniem, bo nie umiem sobie wyobrazić naszej nauczycielki i trenera razem.

– Pani Simson dowiedziała się o romansie męża za sprawą pikantnych zdjęć zarówno z szatni, jak i jej ukochanej biblioteki, więc...

Kręcę z niedowierzaniem głową.

– I co, teraz gnoi koszykarzy i niszczy ich zawodowe aspiracje, bo w ten sposób chce dopiec byłemu kochankowi? To przecież śmieszne – fukam z irytacją.

– Śmieszne, żałosne, nazywaj to, jak chcesz, ale jej działanie jest niezwykle skuteczne. Każdy kolejny podopieczny Simsona, który z wiekiem przechodzi na zawodowstwo, dodaje mu chwały i prestiżu – zauważa z powagą. – Uniemożliwiając zaś uczniom spełnienie na zawodowym polu, Wood wbija mężczyźnie kolejne igły, jak w laleczkę voodoo, niszcząc jego ocenę i skuteczność w rankingu znanych i szanowanych trenerów.

Prycham pod nosem z irytacją, bo nie spodziewałabym się po żadnym nauczycielu tak perfidnych zagrywek. Co prawda, obraz naszej babki od angielskiego, który właśnie wykreowała w mojej głowie Luna, trochę gryzie mi się z tym, jaki już sama zdążyłam sobie wcześniej stworzyć, tym bardziej po tym, jak Wood ochoczo przystała na to, bym pomogła Masonowi z przedmiotem. No bo skoro chce go zgnoić, to nie zgadzałyby się tak łatwo na moją ucieczkę z koła literackiego na rzecz korków z koszykarzem, prawda?

Kręcę głową. Bez względu na to, jakie zamiary względem Masona ma Hilary Wood, zrobię, co w mojej mocy, by chłopak zdał przedmiot i końcowe egzaminy na zadowalającym poziomie. Obiecałam to jemu i mojemu bratu.

*A teraz mam po prostu większą motywację.*

# Rozdział 19

## Mason

– Stary, ten twój związek z Chloe jest mi bardziej niż na rękę, więc weź wytrzymaj przynajmniej kilka tygodni – zagaduje wesoło Jo, gdy po szybkim prysznicu wraz z nim i Liamem wracam na trybuny, gdzie nadal czekają na nas dziewczyny.

– Bo co? – rzucam, spoglądając na niego z zaczepnym uśmiechem.

– No weź, dopiero teraz mam jakiekolwiek szanse u Luni – jęczy, klepiąc mnie w ramię. – Przez ciebie nie chciała wcześniej nawet na mnie patrzeć, nie mówiąc o spotykaniu się, jednak teraz nie zostawi przyjaciółki samej w potrzebie i będzie musiała spędzać ze mną więcej czasu – zauważa, zacierając dłonie.

Parskam pod nosem, widząc ten jego entuzjizm.

– Życzę ci powodzenia w zdobywaniu tej jędry. I nie martw się, masz czas do wakacji, bo nasz związek z Chloe kończy się wraz ze szkołą – przypominam.

– Ej, a może wyszlibyśmy w weekend w szóstkę do kina? – proponuje Liam, spoglądając w telefon. – Ruby chciałaby poznać twoją dziewczynę – wyjaśnia, gdy spoglądam na niego z niedowierzaniem.

– Tak, a ja nabiłbym plusów u Jones – dopowiada Jo, składając dłonie jak do modlitwy.

– Nie.

– „Nie”? No weź, stary! – zawodzi mój kumpel, ale ja tylko przyspieszam kroku. – Potraktuj to jak koleżeński wypad.

– Koleżeński wypad, gdzie dwaj moi kumple będą się obściskować z dziewczynami, a ja będę musiał się pilnować, by Blue nie zderzyła mnie w pysk – poprawiam go. – Nie, dziękuję.

– Przyznaj się, lecisz na nią – wytyka z rozbawieniem Liam w tym samym momencie, w którym dochodzimy do trybun.

– Nie, ale nie jestem ślepy i widzę, jaka jest atrakcyjna – warczę pod nosem. – Skończcie już błaznować, bo was usłyszą.

W tym samym momencie dostrzega nas Luna, która już po sekundzie zamyka książkę i chowa ją do torby. Chloe zaś wygląda, jakby nie zamierzała się jeszcze zbierać.

– Gotowe? – pytam, przystając przy ich miejscach.

– Jeszcze chwila, kończę zdanie – mamrocze blondynka.

Pochyliam się i zerkam jej przez ramię, by zobaczyć, co pisze.

– To to wypracowanie dla Wood? – zgaduję, a ona przytakuje. – Napisałaś już całe?  
– zdumiewam się.

W odpowiedzi wzrusza ramionami, a już po chwili stawia ostatnią kropkę i zamyka zeszyt.

– Jeśli wiesz, co napisać, to samo pisanie nie sprawia kłopotów – zauważa spokojnie.

Przytakuję, lecz nie komentuję jej słów. Sam nie zrozumiałem tematu wypracowania, lecz mam nadzieję, że moja korepetytorka pomoże mi z tym podczas naszych kolejnych konsultacji.

– Chodźcie, odwiezę was do domu – proponuję, sięgając po torbę Chloe.

*W końcu jako dobry chłopak powinienem czasami nosić jej rzeczy, nie?*

– Właściwie to... – protestuje blondynka, jednak moja kuzynka wchodzi jej w słowo.

– Nie przesadzaj. Skoro mam iść z tobą wieczorem pobiegać, to nie będę teraz spacerować przez trzy mile w drodze do domu. Jedziemy – decyduje, zwracając się bezpośrednio do mnie.

Blue przewraca oczami, lecz już nic nie mówi. Po chwili wszyscy zgodnie maszerujemy na szkolny parking.

– Siedzisz z przodu – zaznaczam, otwierając jej drzwi od strony pasażera. – Żaden z moich kumpli nie będzie obmacywał *mojej dziewczyny* – wyjaśniam z ironią.

– Ja siedzę w środku! – woła Jo, pakując się na tylną kanapę.

Na widok miny Luny, z trudem maskuję rozbawienie.

– Może jednak pójdziemy...

– Wsiadaj – przerywam jej. – Sama mówiłaś, że wystarczy ci wieczorna przebieżka z Chloe i nie będziesz teraz spacerować.

– Dupek – syczy, gdy mnie mija.

– Żmija – rzucam w odpowiedzi, po czym zajmuję miejsce kierowcy. – Najpierw odwieziemy Liama, bo ma najdalej. Potem Jo, a my na końcu – informuję.

– Tak jest, panie kapitanie – odpowiadają ci dwaj debile z tylnej kanapy.

Zerkam na pasażerkę po swojej prawej stronie, która stara się ukryć rozbawienie.

– Śmiejesz się ze mnie? – pytam tak cicho, by kłócąca się z tyłu trójka mnie nie usłyszała.

– Nie, bawi mnie humor twojej kuzynki – wyznaje równie cicho.

Zerkam na Lunę we wstecznym lusterku, a widząc rosnącą na jej twarzy irytację, sam walczę ze śmiechem.

Jo ma rację, ten mój udawany związek z Chloe da nam obu dodatkowy bonus. On będzie mógł zarywać do Jones, a ja zyskam możliwość delektowania się wkurwieniem

tej zołzy.

*Dręczenie rodziny zawsze daje najwięcej rozrywki. A tej małej więdźmy juź w ogóle.*

\*\*\*

– Pomimo tego, że masz dzisiaj biegać z Luną, nie idźcie do parku – sugeruję, zatrzymując się przed domem kuzynki.

Chloe spogląda na mnie z naburmuszoną miną.

– Czuję się jak więzień, ale wiem, że tak będzie lepiej, więc dobrze, będziemy trzymać się widocznych ulic – kapituluje w końcu.

– Ej, ja jednak dzisiaj nie mogę – zawodzi z tyłu Luna, a my natychmiast na nią spoglądamy. – Dostałam właśnie wiadomość od babki z biologii, że musi przełożyć nasze korki na dzisiaj – tłumaczy z przeproszającą miną. – Przepraszam. Może...

– Skończcie się zachowywać, jakbym została objęta programem ochrony świadków – fuka Chloe, sięgając do klamki. – Cały czas biegam sama i jest okej. Dzisiaj w szkole Regan nawet na mnie nie spojrział – zauważyła z przekąsem. – Będę się trzymać głównych ulic i nic mi nie będzie. Nie osaczajcie mnie – rozkazuje na koniec, po czym opuszcza pojazd.

Obserwuję, jak dziewczyna przechodzi przez ulicę i znika w domu, a następnie przenoszę wzrok na Lunę.

– Mówiłeś jej, jakie pogłoski chodzą o Hanku? – pyta niemrawo.

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Kurde, może ona ma rację? – zachodzi w głowę. – Regan jest głupi, ale nie aż tak, żeby narażać się koszykarzom, a wiadomo, że wszyscy na niego ruszą, jeśli on coś jej zrobi.

Zanim zdążę coś odpowiedzieć, moja kuzynka opuszcza samochód i rusza przez trawnik w stronę swojego domu.

Zaciskam dłonie na kierownicy. Może obie mają rację, a ja przesadzam? A jednak w mojej głowie niczym echo odbijają się słowa tego cwela usłyszane na piątkowej imprezie. W jego głosie dało się wyczuć pewność siebie i arogancję, która nie zwiastuje, by Hank należał do osób, które łatwo odpuszczają.

\*\*\*

Na moim zegarku wybija równo osiemnasta, gdy Chloe w kusych szortach do biegania, adidasach i zwiewnym topie wychodzi z domu. Przystaje zaskoczona na mój widok, a ja, nie przerywając rozciągania mięśni, w odpowiedzi posyłam jej arogancki uśmiech.

– Co tu robisz? – zagaduje, podchodząc bliżej.

– Piekę ciastka, a co?

Jej usta unoszą się w lekkim uśmiechu, a ona sama kręci z rozbawieniem głową.

– Okej, spróbowałam właśnie wyobrazić sobie ciebie, gdy wałkujesz ciasto, i przyznam, że chciałabym to zobaczyć na żywo – oznajmia. – Wiesz, że to przesada – zauważa, wskazując na mój strój do biegania.

– Możliwe, ale wolę zapobiegać, niżeli potem pluć sobie w brodę, jeśli coś się stanie – przyznaję. – Ile zawsze biegasz?

– Trzy mile w jedną stronę – odpowiada niemal natychmiast.

– A gdzie najlepiej ci się biega? – dociekam, próbując poznać jej zwyczaje.

– Nie miałam dotąd okazji poznać wielu drózek – przypomina z kwaśnym grymasem. – Jak już wspominałam, staram się trzymać widocznych ulic.

*Widocznych, a więc najczęściej uczęszczanych, a co za tym idzie, najgorszych do biegania.*

– Co powiesz więc na to, bym pokazał ci dzisiaj jakąś alternatywę?

Usta dziewczyny po raz kolejny wyginają się w uśmiechu.

– Prowadź, mój rycerzu.

Parskam pod nosem, ale posłusznie odwracam się w stronę ulicy i rozpoczynam trucht. Po chwili Chloe wyrównuje ze mną krok. Nie rozmawiamy podczas biegu. Oboje wiemy, że w ten sposób najłatwiej o kolkę czy zadyszkę. Zgodnie, jednym tempem biegniemy obok siebie, a ja nie mogę przestać co chwila zerkać na odsłonięte nogi blondynki, czy ogólnie na jej sylwetkę. Jest atrakcyjna, nie będę ściemniać. Gdyby nie jasno określone priorytety, może bym nawet do niej zarywał. Poradziłbym sobie nawet z jej bratem. Prawdopodobnie nawet na rzecz czasu spędzanego z nią zawałiłbym szkołę. Ale nie teraz. Nie w ostatniej klasie szkoły średniej i nie przed rekrutacją na upragnione studia.

*Najpierw koszykówka, potem studia, a na końcu dziewczyny.*

– Nie obracaj się przez ramię, ale Regan za nami biegnie – mówi niespodziewanie Chloe, wytrącając mnie z rozmyślań.

Zaciskam szczęki i z całej siły walczę ze sobą, by nie zawrócić i nie spuścić koleśowi łomotu. Zwalczam jednak ten odruch i zerkam na zegarek na nadgarstku.

– Biegamy już niespełna pół godziny. Co powiesz na krótki odpoczynek? – sugeruję, wskazując osiedlowy plac sportowy, gdzie jakieś dzieciaki grają w koszykówkę, inne na rampie śmigają na deskorolce, a jeszcze inne biegają wokół stołu do ping-ponga.

Blondynka przytakuje, więc już po chwili wbiegamy na teren, a następnie siadamy na zielonej trawie, wyrównując oddechy. Pod pretekstem rozciągnięcia mięśni skręcam się w prawo i lewo, rozglądając się za Reganem. Wychwytuję jego sylwetkę w oddali. Dupek nawet nie odwraca się przez ramię, by na nas zerknąć. Po prostu, jak gdyby nigdy nic, biegnie dalej.

- Może to zbieg okoliczności – sugeruje cicho Blue.
- Może – przytakuję, choć wierzę w to tak samo jak w świętego Mikołaja i garbate aniołki.
- Oszukujesz! – krzyczy jakiś na oko dziesięcioletni dzieciak. – Nie pilnujesz kroków!
- Wcale nie! Nie znasz się!
- Młody ma rację, tamten nie policzył kroków – zauważa ze śmiechem Chloe, wskazując na kłócących się chłopców.
- Widzę, że Lucas przypilnował, by jego siostrzyczka znała podstawy koszykówki – mruczę z rozbawieniem.
- Podstawy, pfff! – fuka z udawanym oburzeniem. – W poprzedniej szkole byłam nawet w żeńskiej sekcji koszykarskiej!
- Unoszę w uznaniu brew.
- Tu niestety takiej nie mamy – zauważam.
- Jakoś za tym nie tęsknię – przyznaje po chwili. – Gra sprawiała mi frajdę, gdy grałam ze znajomymi, a tu... – Urywa, lecz nie musi kończyć, bym wiedział, co ma na myśli.
- Gdybyś sobie na to pozwoliła, miałabyś więcej koleżanek – przypominam cicho. – Nie musisz się trzymać na uboczu, a i nie wszystkie dziewczyny w naszej szkole są walnięte jak Savannah czy Lily.
- Wiem, zdążyłam zauważyć, ale... Ale mam Lunę. I Sarah – dodaje po chwili. – I to mi wystarczy. W końcu to tylko rok. Nawet niecały – kwituje z lekkim wzruszeniem ramion.
- A co z twoimi przyjaciółkami ze starej szkoły? – pytam, po chwili ciszy. – Na pewno utrzymujecie ze sobą kontakt.
- Na twarzy dziewczyny pojawia się dziwny grymas.
- Przyjaźń na odległość nie istnieje – wyznaje po chwili. – Poza tym, trudno zaaklimatyzować się w nowym miejscu, gdy żyje się przeszłością – dodaje z, wydaje się, udawaną swobodą.
- Przestań, przecież nie przeprowadziłaś się na drugie wybrzeże – wytykam. – Ile masz do drugiego domu? Sto pięćdziesiąt mil?
- Sto osiemdziesiąt – poprawia mnie cicho.
- To nie jest tak daleko, byś miała zrywać z wszystkimi kontakt – zauważam.
- Niespodziewanie Chloe podrywa się na nogi. Już myślę, że się obraziła moim przytykiem, lecz ona rusza w stronę boiska, gdzie wspomniani wcześniej chłopcy zaczęli się bić.
- Spokój! Co to za bójki? – krzyczy, a ja również wstaję z miejsca i lecę w ich stronę.



– On oszukuje! – zawodzi mniejszy z nich. – Nie umie grać i wymyśla swoje zasady!  
– Wiecie co? – Blondynka chwyta się pod boki i zerka na nich surowym wzrokiem. – Mam pomysł. Mój kolega jest ekspertem od koszykówki i wszystko wam wyjaśni, byście więcej nie oszukiwali, co wy na to? – proponuje, wskazując na mnie palcem.

Dzieciaki natychmiast przenoszą na mnie pełen nadziei wzrok.

– Serio?

– Serio – kapituluję. – Daj mi tę piłkę, wszystko wam wyjaśnię, a jeśli będziecie mnie słuchać, to na koniec wraz z moją koleżanką zagramy z wami szybki mecz – rzucam, by jakoś zemścić się na Chloe.

– Tak! Tak! – padają rozentuzjasmowane dziecięce wrzaski.

Odbieram od jednego z chłopaków piłkę do kosza i zbieram ich w zwartym kole.

– No to słuchajcie, bo zasady są proste jak jazda na rowerze.

# Rozdział 20

## Chloe

Z niemym zachwytem obserwuję, jak Scott biega po boisku i tłumaczy dzieciakom podstawy koszykówki. Widać bijącą od niego pasję do tego sportu, ale również swoisty dar pedagogiczny. Zdecydowanie odnalazłby się w roli trenera tej dyscypliny, nawet dla takich małych gówniarzy.

Zapieram się plecami o siatkę za sobą, zakładam ramiona na piersi i skupiam wzrok na Masonie. Na pracy mięśni nóg i ramion. Na zwinności jego ruchów. Na śmiechu, który co chwila opuszcza jego usta. Nie mogę się dziwić tutejszym dziewczynom, że tak usilnie próbowały go wyrwać. Chłopak jest atrakcyjny i gdyby nie ciągnące się za mną gówno, może i sama podzieliłabym ich los.

Choć w sumie nie. Jeszcze nigdy nie zachowywałam się jak zdesperowana blondynka. Zawsze przynajmniej udawałam niedostępną, by to chłopak starał się o mnie. Bawiło mnie to, jak kumple skaczą wokół i próbują flirtować, a zajmowało mnie to tak mocno, że przegapiłam znaki dawane mi przez Logana.

Kręcąc głową, odrzucam od siebie wspomnienie zmarłego przyjaciela.

*To nie moja wina. Nikt nie wiedział. Nikt się nie domyślał. Mama też to przyznała.*

Koncentruję ponownie myśli na Masonie i na naszym udawanym związku. Nie bez przyczyny zastrzegłam, że nie będziemy się całować czy obściskować. Ten chłopak już raz mnie pocałował, a prąd, jaki poczułam wtedy na całym ciele, nie zwiastował niczego dobrego. Może i nie jestem wielce doświadczona, ale wiem, że dla tego koleś mogłabym stracić głowę, a do tego nie mogę dopuścić.

– Chloe, chodź, zagrasz z nami! – Niespodziewane nawoływanie sprowadza mnie na ziemię.

Odbijam się plecami od siatki i ruszam na środek boiska, gdzie dzieciaki już są podzielone na dwa zespoły.

– Z kim gram? – pytam, obserwując młodzików.

– Ale to dziewczynaaa! – zawodzi jeden z nich.

– Ta dziewczyna gra lepiej od ciebie i zaraz ci to udowodnię – pryham, odbierając piłkę z rąk Masona. – Gram z wami – rzucam do dzieciaków z przeciwnej drużyny. – I obiecuję, że skopimy im tyłki – dodaję, puszczając do nich oczko.

Chłopcy uśmiechają się porozumiewawczo i zajmują określone pozycje, a ja stoję naprzeciw Scotta.

– Jesteś gentlemanem, a więc dasz nam pierwszą piłkę – oznajmiam, a ten ze śmiechem przytakuje na zgodę.

Odwracam się więc do mojej drużyny i robię pierwsze podanie. Ku mojemu zadowoleniu dzieciak bez problemu chwyta piłkę, a następnie kozłując, zaczyna posuwać się do przodu. Sama również podbiegam bliżej kosza, by jako najwyższa z drużyny, zdobyć pierwszy punkt.

– Nasza! – krzyczy niespodziewanie Mason, odbierając młodemu piłkę, a ja stoję jak wryta, gdy ten szybkim sprintem pokonuje odległość boiska i wrzuca piłkę za trzy punkty.

*To ci chujek.*

– Tak chcesz grać? – pryham, zbliżając się do chłopaka. – Myślałam, że dajemy się pobawić dzieciom.

– Nie mogę się powstrzymać, by nie zobaczyć cię w akcji – przyznaje z rozbajającym uśmiechem.

Odwracam się do niego plecami z takim impetem, że moje włosy odbijają się od jego bicepsa.

– W takim razie, bez litości – rzucam do swoich ziomków z drużyny.

\*\*\*

Jest już dziesięć do dziesięciu i razem z Masonem zdajemy sobie sprawę z tego, że to ostatnia akcja tego meczu i to od niej zależy, która drużyna odniesie zwycięstwo.

– Dobra, słuchajcie – szepczę do moich dzieciaków. – Ja zajmę wielkoluda, a wy w tym czasie musicie zdobyć punkt, rozumiecie?

Chłopcy przytakują energicznie głowami.

– Nie możecie stracić piłki, to jest najważniejsze. I pilnujcie kroków, żeby nie zarzucili nam oszustwa – uprzedzam, wskazując na tego, który wcześniej się kłócił o zasady gry. – Jasne?

– Jasne!

Zostawiamy jednego zawodnika pod koszem, który rozpocznie grę, a sami z resztą drużyny rozstawiamy się na właściwych pozycjach. Już po chwili dzieciak rozpoczyna grę, a ja z miejsca ruszam w stronę Masona.

– Zgubiłaś się, Smerfetko? – zagaduje, zerkając na mnie jednym okiem.

– Nie, Osiłku, mam zamiar cię kryć – odpieram, blokując jego ruchy.

– Osiłku? – powtarza z rozbawieniem.

– Czemu tylko ja mam być kojarzona ze Smerfami? – drażę, uniemożliwiając mu podbiegnięcie do dzieciaków.

– A czemu „Osiłek”? – docieka, po czym w końcu mnie mija.

Sarkam z irytacją, ale natychmiast ruszam za nim. Gdy już widzę, jak dobiega do gówniarza z piłką, robię pierwsze, co przychodzi mi do głowy, a więc wskakuję draniowi na plecy, przez co oboje padamy na ziemię.

– To foul – zauważa ze śmiechem, zrzucając mnie ze swojego ciała.

– Nie, to zagranie na małpę – wypalam, nie mogąc przestać się śmiać.

– Punkt! Wygraliśmy! – rozbrzmiewają chóralne głosy, a ja, nie podnosząc się z miejsca, zacznam bić brawo dla własnej drużyny.

– Zdążymy rozegrać jeszcze jedną akcję! – woła Mason, wyraźnie nienauczony przegrywania.

Gdy tylko chłopak wstaje na klęczki, rzucam się ponownie na jego plecy, chcąc zatrzymać go w miejscu.

– Wygraliśmy! Koniec meczu! Uciekajcie!

Dzieciaki wybuchają gromkim śmiechem, ale też natychmiast opuszczają boisko. Jak widać, ten nasz mecz dał im nieźle w kość, ale w sumie, będą za to dzisiaj lepiej spać.

– Dzięki! Do zobaczenia! – zegnają się, wybiegając za siatkę, podczas gdy ja nadal jak bluszcz oplatom plecy Scotta.

– Wiesz, że Osilek nie bez powodu miał taką ksywkę, Smerfetko? – zagaduje z rozbawieniem Mason, a ja nie mogę przestać się śmiać.

– Tak, bo przeżył swoje bicki przy byle okazji i popisował się swoją siłą przed każdym, kto przechodził obok – wytykam.

– No to teraz patrz – mruczy i nim zdążę się lepiej złapać, dupek przerzuca mnie w taki sposób, że leżę praktycznie pod nim. – I co teraz? – stwierdza, pochylając się nade mną.

– Nic, wygraliśmy – wykrztuszam na wydechu, bo ta bliskość, która na pewno nie jest pod publikę, działa na moje zmysły. – Musisz się pogodzić z tym, że pokonała cię dziewczyna – dodaję, próbując skupić się na rozmowie, a nie na ustach chłopaka.

– Nie przyjmuję łatwo porażek – wyznaje, nie odsuwając się ode mnie. – Szczególnie takich, które poniosłem w wyniku oszustwa.

– Nie oszukiwałam – fukam, klepiąc go w pierś.

– A ten skok na moje plecy? – wytyka z wesołością.

– Już mówiłam, to zagrywka na małpę! Powinieneś się doszkolić!

Mason kręci głową, a po chwili jego wzrok opada na moje usta. Już myślę, że mnie pocałuje, gdy do naszych uszu docierają zbliżające się śmiechy.

– Jest puste, możemy zagrać!

– Powinniśmy już wracać do domu – mówię, odsuwając jego ciało od swojego.

– Tak, muszę się przygotować na jutrzejszy angielski – przyznaje, zrywając się na nogi.

Już po sekundzie Scott wyciąga w moją stronę dłoń, by pomóc mi wstać, a następnie podciąga mnie do góry.

– O, Scott, zagrasz z nami? – Na boisko wchodzi grupa chłopaków w podobnym do nas wieku.

– Nie dzisiaj, dopiero co skończyliśmy jeden mecz – tłumaczy, witając się kolejno z kolegami. – Właśnie wracamy do domu – dodaje, wyciągając do mnie dłoń.

– Twoja dziewczyna? – zagaduje jeden z nowo przybyłych, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Tak. Może kiedyś wam ją przedstawię, jeśli zasłużycie, dupki – odpiera ze śmiechem. – Chodź, mała.

Nie dyskutując, ściskam dłoń *mojego chłopaka* i spokojnym krokiem opuszczamy sportowy plac.

– Znajomi? – dopytuję tuż przed tym, jak wkraczamy na ścieżkę.

– Tak, z drugiej szkoły – wyjaśnia.

– Tej prywatnej? – upewniam się po chwili namysłu, a on potwierdza skinieniem głowy.

Nie pytając o więcej, rozpoczynam trucht, a Mason zaraz za mną. Drogę do domu pokonujemy w milczeniu, a gdy docieramy na miejsce, Scott nawet nie przystaje na moim podjeździe. Po prostu zawraca w biegu i machając na pożegnanie, biegnie do swojego domu.

*No tak, bo też co miałyby zrobić? Dać mi buziaka na dobranoc?*

Besztając siebie w myślach, wchodzę do domu.

– Jak przebieżka? – zagaja Olivia, krzątając się po kuchni.

– Przyjemna – przyznaję, bo po jej minie wiem, że widziała mojego towarzysza. – Co na kolację? – pytam, zaciągając się aromatem.

– Coś, co lubisz – stwierdza, mrugając do mnie. – Leć pod prysznic, poczekamy na ciebie z tatą.

Nie dyskutuję dłużej, tylko wbiegam po schodach do swojego pokoju, a w mojej głowie mimowolnie formułuje się wizja Scotta w kuchni, gdy ten walczy z ciastem na ciasteczka. Odrzucam jednak od siebie szybko myśli o tym chłopaku. Lepiej dla mnie, by nie nawiedzał mojego umysłu częściej, niż to konieczne w stosunku do naszej umowy.

# Rozdział 21

## Mason

Gdy w środowe popołudnie docieram do biblioteki, Chloe już tam na mnie czeka, a na stoliku przed sobą ma rozłożone rozmaite podręczniki. W skupieniu notuje coś w zeszytcie, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć, widząc ją w takim transie.

Od naszej poniedziałkowej przebieżki nie rozmawialiśmy wiele. Tak, w szkole nadal odgrywamy swój teatrzyk, jednak opiera się on jedynie na trzymaniu się za ręce. Nie przytulamy się, a przez cały czas towarzyszą nam nasi przyjaciele. Każde z nas narzuciło wobec tego drugiego wyraźny dystans i oboje wiemy, że to przez ten niedoszły pocałunek.

*Dobrze, że Billy z paczką pojawił się w odpowiednim momencie.*

– Nad czym siedzisz? – pytam, zajmując miejsce przy stoliku.

– Nad lekcjami z angielskiego – wyznaje z westchnieniem. – Wood z dnia na dzień robi się coraz bardziej upierdliwa.

Nie da się ukryć, że blondynka ma rację. Sam się zastanawiam, czy nasza szkolna harpia podjęła jakieś nowe wyzwanie w gnojeniu uczniów, czy chodzi o to, że za dwa tygodnie mamy kolejny mecz.

– Skoro już mowa o angielskim, wytłumaczysz mi, o co chodzi w temacie wypracowania, które zadała nam w poniedziałek? – pytam, sięgając po właściwy zeszyt.

– A czego nie rozumiesz?

– Treści zadania.

Chloe kręci z rozbawieniem głową, a następnie kartkuje strony w zeszytcie i czyta na głos:

– „Raj zbudowany na ziemi, czyli o antyutopii. Omów zagadnienie na podstawie wybranej przez siebie powieści”. – Podnosi na mnie wzrok. – Co tu jest niezrozumiałego?

Przeczesuję palcami włosy.

– Nie mam pojęcia, co to antyutopia i na czym powinienem się oprzeć – wyznaję niechętnie.

– A wiesz, co to utopia? – pyta, a ja zaprzeczam ruchem głowy, bo w sumie jeszcze nawet nie zjrzałem do tego zadania, więc nie szukałem żadnych opracowań.

Dziewczyna przytakuje skinieniem, a następnie wstaje z miejsca i rusza między biblioteczne półki. Po chwili wraca z dwiema książkami w ręce.

– Poszukaj definicji antyutopii lub utopii – nakazuje, podając mi encyklopedię.

– Serio? Myślałem, że ty mi to wyjaśnisz – mamroczę.

– Nie o to chodzi, by odwalić za ciebie brudną robotę, a o to, byś zakodował w tej łepetynie jakieś informacje, które mogą ci się przydać na egzaminie – przypomina. – Dalej – pogania mnie, kiwając głową na opasłe tomisko.

Kartkuję posłusznie strony w poszukiwaniu właściwego hasła.

– Wpisanie słowa w Google trwałoby krócej – narzekam.

– A co, obsługa encyklopedii stała się zbyt skomplikowana? – drwi.

Już nic nie mówię, tylko skupiam się na znalezionej definicji.

– Antyutopia to inaczej utopia negatywna – czytam półgłosem. – Ukazuje, zazwyczaj w formie powieściowej, społeczeństwo przyszłości, nad którym rządy sprawuje dyktatorska władza, organizująca wszystkie sfery życia społecznego i tępiąca wszelkie przejawy indywidualizmu. – Podnoszę wzrok na swoją towarzyszkę. – A tak po naszymu?

Chloe przewraca oczami.

– Antyutopia to obraz społeczeństwa pod butem okrutnego dyktatora, który ingeruje w każdą sferę życia człowieka, od myśli po reakcję na określone sytuacje, a także tępi jakikolwiek przejaw buntu. Tak lepiej?

– Lepiej, dzięki. Ale nadal nie wiem, co mam tu napisać.

Dziewczyna opiera się o oparcie krzesła i krzyżuje ramiona na piersi.

– Zastanów się, gdzie ostatnio spotkałeś się z takim obrazem ludzkości. Niekoniecznie w książkach, bo wiem, że ich nie czytasz. Ogólnie. Dyktator, tyran, zastraszone społeczeństwo posłusznie wykonujące wszelkie rozkazy swojego władcy – podpowiada.

Wyteżam umysł, by przypomnieć sobie cokolwiek, co pasuje do tej definicji.

– Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to *Igrzyska Śmierci* – wyznaję, przypominając sobie o filmie oglądanym w niedzielę w telewizji.

– Kto tam zalicza się do grupy stłamszonego społeczeństwa? – podchwytuje Chloe, a po jej ustach błąka się uśmiech.

– Wszystkie dystrykty, które co rok muszą oddawać dwójkę dzieciaków na ofiarę – mówię bez namysłu.

– Kto jest dyktatorem? – nie ustępuje.

– No jak to kto? Prezydent Snow – fukam.

– Tylko on?

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią.

– Nie, ta blondynka z trzynastego też – oznajmiam w końcu. – Ta, którą główna bohaterka zabiła strzałą na końcu filmu – precyzuję, bo nie mogę sobie przypomnieć, jak laska się nazywała.

– A dlaczego ona też jest dyktatorem? – docieka dziewczyna, pochylając się w moją stronę.

– Bo była taka jak stary, tylko lepiej się maskowała – oświadczam.

– I widzisz, tu wpada kolejna ważna kwestia: gdy próbujesz się wyzwolić spod jednego buta, musisz pilnować, by nie wpaść pod drugi, bo z władzą tak już bywa, że uderza człowiekowi do głowy – zauważa z triumfem.

– Tak samo było w *Folwarku zwierzęcym* – przypominam sobie. – Te zwierzęta, które najpierw obaliły gospodarza, bo im było tak bardzo źle, a potem chodziły w jego butach i zachowywały się tak samo okrutnie wobec innych zwierząt, z którymi razem walczyły o wolność.

– O, czyli coś jednak czytasz? – prycha z rozbawieniem.

Uśmiecham się kwaśno.

– Trzy razy pisałem poprawkę z tej książki w pierwszej klasie – przyznaję. – Znam ją już chyba na pamięć.

– *Igrzyska* oglądałeś w telewizji, jak mniemam? – zagaduje po chwili namysłu.

– Tak – odpieram.

Nie dopowiadam, że każdą część widziałem już chyba dziesiątki razy.

– Musisz więc przeczytać książkę albo chociaż streszczenie, by wyłapać rozbieżności pomiędzy ekranizacją a powieścią, bo Wood zaznaczyła, że mamy omówić temat na podstawie wybranej powieści – przypomina, zabierając mi encyklopedię.

– A to są książki?!

Dziewczyna spogląda na mnie jak na wariata.

– Większość kinowych hitów bazuje na książkach, Osłku. I tak, *Igrzyska Śmierci* to trylogia spod pióra Suzanne Collins.

– Film ma cztery części – protestuję.

– *Harry Potter* też ma tylko siedem tomów, a filmów jest osiem, bo wytwórnia chciała więcej zarobić – odbija piłeczkę.

– Nie, w *Potterze* nie zmieściliby wszystkiego w dwóch godzinach i dlatego końcówkę podzielili na dwie części – oponuję z przekonaniem, gdy Blue zabiera obie przyniesione wcześniej książki, by po chwili wrócić z trzema.

– Więc przeczytaj całą trylogię i powiedz mi, czy w *Igrzyskach Śmierci* też zrobili to ze względu na fabułę – podpuszcza mnie, stawiając przede mną wspomnianą serię.



Przewracam oczami, bo czytanie to ostatnie, na co mam ochotę, ale widząc jej zarozumiały uśmiech, wiem, że nie mogę odpuścić.

– Dobra, przeczytam to, ale później sprawdzisz moje wypociny, bym nie oddał Wood steku bzdur – zastrzegam. – W końcu miałaś mi z nią pomóc.

Chloe bez wahania przytakuje głową na zgodę.

– A ty na jakiej powieści oparłaś swoje wypracowanie? – pytam z zaciekawieniem.

– Na *Roku 1984* Georga Orwella – oświadcza niemal od razu.

– Dasz przeczytać? Będę mieć wzór do naśladowania – dodaję gwoli wyjaśnienia.

Blondynka bez protestu podsuwa mi swój zeszyt, więc kartkuję kolejne strony, w poszukiwaniu pracy domowej.

– Dłgie – mamroczę, widząc, ile tego jest.

– Więc tyle nie gadaj, tylko czytaj, bo czas ucieka, a ja nie będę tu siedzieć do wieczora, czekając na to, aż poskładasz wszystkie literki – fuka.

– Zołza.

– Maruda – odszczekuje.

Uśmiecham się pod nosem, ale już nic więcej nie mówię. Po prostu skupiam się na tekście, by wiedzieć, jak ma wyglądać nasze zadanie domowe.

*Kto wie? Może okazać się pierwszym, którego nie będę musiał poprawiać?*

\*\*\*

– Czy dzisiaj też idziecie pobiegać? – pytam, zmierzając z Chloe do mojego samochodu.

Minionego wieczoru widziałem, jak obie z Luną truchtały ulicą, przy której mieszkam.

– Nie. Twoja kuzynka wczoraj mało nie wyzionęła ducha i muszę dać jej dzisiaj spokój – rzuca z kwaśnym grymasem. – Bieganie jest ostatnim, co ta maruda może robić.

Parskam pod nosem, żałując, że nie widziałem męczarni kuzynki.

– Więc będę czekać o osiemnastej pod twoim domem – informuję, odpalając silnik.

– Co? Nie musisz – duka, zamierając. – To znaczy, masz książki do przeczytania i zbliżający się mecz – wyjaśnia, gdy posyłam jej zaintrygowane spojrzenie.

– Właśnie ze względu na mecz muszę codziennie biegać, by utrzymać kondycję – wyjaśniam. – Poza tym to nawet nie godzinka, a książki zamierzam czytać w łóżku. Sama widziałaś w poniedziałek, że Regan nie odpuścił – przypominam.

Na jej ustach pojawia się niezadowolona mina, ale po chwili przytakuje na zgodę.

– Wiesz, w sumie mogę odpuścić sobie to bieganie – stwierdza po chwili jazdy.

Zaciskam mocniej dłonie na kierownicy, wiedząc, o co jej chodzi.

- Jak chcesz, ale, tak jak mówię, ja i tak będę dzisiaj biegać.
- A nie mówiłeś, że biegasz codziennie rano? – przypomina.
- Dzisiaj padało – wyjaśniam.

Choć nie obracam się w jej stronę, kątem oka widzę, jak zastanawia się nad tym, co zrobić.

- No dobra, to o osiemnastej – zarządza w końcu.

Staram się nie uśmiechnąć, słysząc te słowa.

- Dziś pokażę ci inną ścieżkę – obiecuję.

# Rozdział 22

## Chloe

– Jak ci idzie w szkole, skarbie?

Układam się wygodniej na łóżku i z telefonem przy uchu spoglądam w sufit.

– Nie najgorzej – przyznaję. – Bałam się, że będę mieć braki, a okazuje się, że jestem do przodu z materiałem. Myślę więc, że nie będę mieć większych problemów z zaliczeniem tego roku.

– No to całe szczęście. Gdy pani w sekretariacie uprzedziła nas o różnicach w sylabusie, zakładaliśmy z tatą, że to nasza szkoła jest w tyle, a okazuje się, że to tamci się nie spieszą. A jak koledzy i koleżanki? – docieka.

– Luna postarała się o to, bym nie została wyrzutkiem – zapewniam, wiedząc, do czego zmierza mama. – A... A jak Mia? – pytam szeptem z niejakim wahaniem.

Na linii nastaje chwila ciszy.

– Nie wiem – mówi po chwili. – Opowiedziałam jej rodzicom o wydarzeniu sprzed kilku tygodni i ci obiecali z nią porozmawiać, ale ja sama jej nie widuję – oznajmia. – Całe dnie spędzam w przychodni, a wieczorami nie siedzę w oknie i nie monitoruję osiedla.

– Rozumiem. Myślałam po prostu, że... – Nie kończę, bo tak właściwie nie wiem, co mam powiedzieć. – A jak w pracy? Mam nadzieję, że się nie przepracowujesz – zmieniam pospiesznie temat.

– Nie, choć biorę nadgodziny, by później je sobie wybrać zimą w formie urlopu. Może jakieś narty? Co o tym myślisz? – proponuje z entuzjazmem.

– To był zły pomysł, bym się tu przeprowadzała – stwierdzam szeptem. – Zostałaś tam sama jak palec, na dodatek teraz się przepracowujesz...

– Nie, skarbie, wszystko w porządku! – zapewnia pospiesznie. – Nie jestem tu sama!

– Jeśli masz na myśli dziadków, to tak, jakbyś była sama – prychnam.

Caroline i Thomas Spender to zrzędliva para starców, którzy potrafią jedynie zatruwać innym życie. Po tym, jak doprowadzili do rozvodu rodziców, wraz z Lucasem wyrzekliśmy się dziadków ze strony mamy, całkowicie zrywając z nimi kontakt. Mama szanowała nasze zdanie i nie zmuszała mnie i brata do tego, byśmy utrzymywali z seniorami kontakt, a spotkania z własnymi rodzicami ograniczała do samotnych wizyt u nich w domu. Niemniej jednak teraz, gdy żadnego z nas nie ma już w jej domu,

jestem pewna, że ta dwójka zagląda do mojej rodzicielki przynajmniej raz w tygodniu i na nowo zatruwa jej życie.

– Nie, nie myślę o dziadkach. – Głos mamy wyrywa mnie z rozmyślań. – Tak właściwie, to obrazili się na mnie i zerwali ze mną kontakt – wyznaje, ale w jej głosie nie czuć ani grama smutku.

Siadam na materacu, zaintrygowana takim obrotem spraw.

– A czym im podpadłaś? – dociekam, a uśmiech sam wypełza mi na usta.

– Hmm. Mówiłam już wczoraj Lucasowi, gdy rozmawiałam z nim przez telefon, a dzisiaj powiem tobie... – zaczyna niepewnie. – Otóż, spotykam się z kimś.

– Z kim?!

– To lekarz, który zatrudnił się kilka miesięcy temu w naszej przychodni – opowiada. – Jeszcze nie miałaś okazji go poznać, ale zamierzam wziąć go ze sobą na ślub taty, więc wtedy go wam przedstawię – obiecuje.

Na linii nastaje chwila ciszy.

– Jest dla ciebie dobry? – pytam w końcu, bo to najważniejsza kwestia.

– Tak. I też jest rozwiedziony – przyznaje. – Oboje jesteśmy doświadczeni przez życie, dlatego myślę, że to ma większe szanse na przetrwanie.

– I dziadkowie się obrazili, bo kogoś masz? – dociekam z niedowierzaniem.

– Obrazili się, bo Mark ma córkę z poprzedniego małżeństwa, z którą ma dobry kontakt, a także dlatego, że jeździ na motorze, a jako lekarz nie powinien propagować takich samobójczych pasji – wyjaśnia, modulując głos tak, jakby przedrzeźniała babcię. – Kazałam im więc iść do diabła.

Wybucham głośnym, a przede wszystkim szczerym śmiechem. Moja mama postawiła się swoim rodzicom! Nie wierzę!

– Zaraz spadniesz z tego łóżka – niespodziewanie słyszę znajomy głos, więc odwracam głowę w kierunku drzwi.

– Mamo, muszę kończyć – rzucam na wydechu do słuchawki. – Dokończymy jutro, dobrze?

– Dobrze. Ale pamiętaj, skoro ja nie będę na weselu sama, to ty też musisz mieć partnera! – zastrzega, niemal krzyżąc. – Najlepiej jakiegoś przystojnego, żeby utrzcę nosa twojemu bratu! Pamiętasz, co mówił...

– Mamo! – fukam, bo jej krzyk jest tak donośny, że za chwilę usłyszą ją na dole. – Do jutra, pa!

Czym prędzej kończę połączenie i zerkam na swojego gościa.

– Co ty tu robisz? – pytam Masona, który ciągle stoi w otwartych drzwiach.

– Dzwoniłem do ciebie, lecz miałaś zajęte, a chciałem, żebyś sprawdziła moje wypracowanie – tłumaczy, unosząc trzymany w dłoni plik kartek. – W poniedziałek

musimy oddać to gównu, więc mam tylko jutrzejszy dzień na poprawę – dodaje.

Spoglądam na telefon, na którym właśnie wyskakują powiadomienia odnośnie do nieodebranych połączeń.

– Przepraszam, rozmawiałam z mamą – wyznaję, gramoląc się z łóżka. – A ty dzisiaj nie z chłopakami? – dociekam, przypominając sobie o planach, jakie ustalali na sobotni wieczór.

– Nie. Ruby obraziła się na Liama, więc ten pojechał się płaszczyć, a do Jo przyjechała babcia i jest uziemiony w domu – oznajmia, wchodząc głębiej do pomieszczenia. – To jak? Znajdziesz chwilę?

– Tak, jasne! Siadaj – zapraszam, wskazując krzesło przy biurku. – Napijesz się czegoś?

Nim Scott zdąży odpowiedzieć, rozlega się delikatne pukanie.

– Wybacz, że wpuściłam go od razu na górę, ale zna ten dom jak własną kieszeń, a ja uznałam, że nie będziesz mieć nic przeciwko odwiedzinom – mówi Olivia, wchodząc do pokoju z tacą. – Przyniosłam wam coś do picia i sałatkę, którą zrobiłam na kolację.

– Nie musiała pani... – mamrocze Mason, zrywając się z miejsca.

– Mieliście do wyboru zamknąć się tu albo zjeść z nami pod czujnym okiem Jacka, a kobieca solidarność kazała mi zdusić jego ojcowskie zapędy w zarodku.

Z uśmiechem na ustach cmokam kobietę w policzek i odbieram z jej rąk tacę.

– Dziękuję, wygląda przepysznie.

– Smacznego. A teraz idę przypilnować, by pewien jegomość nie spacerował niepotrzebnie po piętrze – szepcze, a następnie znika na korytarzu.

Przewracam oczami, po czym odwracam się w stronę swojego gościa. Po jego ustach błąka się arogancki uśmiech.

– Na wszystkich twoich przyjaciół tak reagują?

Stawiam tacę na biurku i podaję chłopakowi miseczkę z sałatką.

– Wiedzą o tobie, to się podlizują. Masz, zapchaj buźkę i nie zadawaj głupich pytań.

Po chwili wahania Scott odbiera ode mnie posiłek i sięga po widelec. Sama zaś chwytam w dłoń ołówek i siadam na fotelu pod oknem, by skupić się na jego wypracowaniu.

## Mason

Nie miałem tu dzisiaj przychodzić. Tak właściwie to zamierzałem jedynie wysłać Chloe zdjęcie tych wypocin, by dała mi zielone światło do przepisania wypracowania

do zeszytu. A jednak, gdy Liam i Jo odwołali dzisiejsze plany, a ja nie wiedziałem, co z sobą zrobić, pomysł przyjścia tutaj wydał mi się najlepszy.

Zanim Lucas i Ryan wyjechali na studia, byliśmy tu z bratem częstymi gośćmi, tak samo jak Blue niejednokrotnie przebywał u nas. Jak się później okazało, nie tylko my się przyjaźnimy, bo i nasi ojcowie pracują w jednej firmie, co tylko bardziej zacieśniło nasze więzi, dlatego też, gdy pani Willow otworzyła mi dzisiaj drzwi, nie wyglądała na zaskoczoną moją obecnością. Co więcej, od razu zaprosiła mnie na górę i wskazała, w którym pokoju znajdę Chloe. A gdy przez drzwi usłyszałem śmiech dziewczyny, nawet nie fatygowałem się pukaniem, tylko wszedłem jak do siebie.

– Co cię tak rozbawiło w rozmowie z mamą? – pytam między kęsami.

– Moja mama ma chłopaka, o którego pokłóciła się z dziadkami – wyjaśnia, na chwilę podnosząc na mnie wzrok.

*Dziadkami?*

– A czy nie wspominałaś ostatnio, że oni zmarli? – dukam.

Chloe odkłada ołówek i koncentruje na mnie uwagę.

– Mówiłam o rodzicach mojego taty, z którymi mieliśmy wspaniałą kontakt. Zginęli w wypadku samochodowym na autostradzie – odpiera. – Dziadkowie ze strony mojej mamy niestety żyją i mają się dobrze.

– Niestety? – powtarzam z otępieniem.

Na twarzy blondynki pojawia się kwaśny grymas.

– Dobra, źle to zabrzmiało, ale musisz wiedzieć, że nie lubię i nawet nie szanuję tych ludzi, bo to przez nich rozpadło się małżeństwo moich rodziców – wyjaśnia. – Oboje odwiedzali nas niemal codziennie, byleby tylko wytknąć mojemu tacie, że zarabia mniej od mamy, że pochodzi z biedniejszej rodziny, że w ich oczach jest nikim i pomimo upływu lat nadal nie akceptują wyboru swojej jedynej córki. A moja mama była wtedy ciamajdą, która nie potrafiła postawić się własnym rodzicom. – Krzywi się nieznacznie. – Zamiast uciąć kontakt z tymi gburami, wołała postawić na mniej radykalne środki załagodzenia tego swoistego konfliktu. Mój tata tego w końcu nie wytrzymał i złożył papiery o rozwód.

Analizuję pospiesznie jej słowa.

– I masz o to pretensje do dziadków, ale nie do rodziców? – upewniam się.

– Tak. Bo ci starzy idioci nie powinni się wtrącać do naszej rodziny, a już na pewno nie powinni obrażać swojego zięcia – zauważa. – Tak, tata nie pochodzi z lekarskiej rodziny i studiował dzięki stypendium, ale ukończył studia informatyczne i pracuje w swoim zawodzie. Może i w Santa Nella nie zarabiał tyle co mama, ale pieniędzy nigdy nam nie brakowało. – Z każdym kolejnym zdaniem postawa Chloe robi się coraz bardziej bojowa. – A teraz jest głównym informatykiem jednej z okolicznych firm i

zarabia więcej od mamy, ale nadal uchodzi w oczach swoich dawnych teściów za zero, bo zdecydował się odejść – kwituje, przewracając oczami.

– I nie masz do niego o to żalu? No wiesz, że was zostawił? – pytam z zaciekawieniem, bo tak właściwie z Lucasem nigdy nie poruszaliśmy takiego tematu.

– Nie, bo tata nigdy nas nie zostawił – tłumaczy cicho, z lekkim uśmiechem. – Miał z nami stały kontakt, odwiedzał nas i zapraszał do siebie – informuje. – Kupił ten dom z myślą, że będziemy tu mieć swoje pokoje, choć wraz z matką uznali, że po rozwodzie zostaniemy z nią. Nigdy nie widziałam, by odnosił się do swojej byłej żony z żalem czy nienawiścią, a wręcz przeciwnie, oboje traktują się nawzajem jak przyjaciele – dodaje jeszcze ciszej. – Lepiej im się żyje z daleka od siebie, ale to nie znaczy, że mają mnie i Lucasa gdzieś. A my też nie byliśmy aż tak mali, gdy się rozwodzili, więc bez problemu ustaliliśmy prawdziwych winnych rozpadu naszej rodziny.

– Czyli waszych dziadków – dopowiadam.

– Z którymi całkowicie zerwaliśmy kontakt i się ich wyparliśmy.

– I teraz oni obrazili się na twoją mamę, bo ta znalazła sobie nowego faceta, którego oni nie akceptują? – Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Żeby było zabawniej, koleś podobno jest lekarzem, więc teoretycznie wpasowuje się w ich ramy idealnego zięcia, ale na jego nieszczęście też jest rozwodnikiem, ma córkę, z którą utrzymuje kontakt, i jeździ na motorze, a więc jest samobójcą – wylicza, jakby recytowała coś z pamięci, a ja wybucham śmiechem.

– Dziwni są ci ludzie.

– Tak, już sobie zastrzegłam, że jeśli w przyszłości dojdzie do tego, że miałabym odziedziczyć po dziadkach ten paskudny charakter, to dam mojemu mężowi do ręki splotę, żeby mnie zastrzelił, a wcześniej wykopię sobie dół gdzieś w ogródku, by biedak nie poszedł za mnie siedzieć. – Wzdycha głośno, przewracając oczami.

Ze śmiechu krztuszę się przeżuwaną sałatką.

– Jesteś walnięta – kwituję.

– Możliwe, a teraz daj mi się skupić, bo już znalazłam dwa błędy – rzuca, wracając wzrokiem do tekstu.

Posłusznie milknę, jednak nie odrywam wzroku od jej twarzy, na której maluje się skupienie, i od ust, w których trzyma ołówek, przygryzając jego końcówkę. Nie wiem czemu, ale czuję, że w przyszłości żaden facet nie będzie narzekał na życie z Chloe Blue, nawet jeśli ta stanie się zgryźliwa i czepialska.

# Rozdział 23

## Chloe

Odkładam kartki na bok i zerkam na chłopaka.

– Okej, muszę przyznać, że to jest całkiem dobre – stwierdzam z uznaniem. – Tak, nie obeszło się bez kilku błędów, ale ogólnie... Postarałeś się.

Na ustach Masona wykwita uśmiech ulgi.

– Czyli jest dla mnie nadzieja – kwituje.

– Znalazłam kilka błędów ortograficznych, kilka zdań wymaga też poprawy stylistyki, ale zakreśliłam ci to wszystko – oznajmiam, podchodząc do niego żwawym krokiem.

– A nie poprawiłaś? – zawodzi z żalem w głosie.

– Nie, sam pomyśl, jak je przerobić, by brzmiały lepiej – rzucam, oddając mu kartki.

– Wiesz, miałaś rację – oznajmia w chwili, gdy chwytam w dłonie miseczkę z sałatką. – *Igrzyska Śmierci* mogły się zakończyć na trzech filmach.

Wybucham śmiechem, mało nie plując na chłopaka pomidorkiem.

– Jak podobały ci się książki? – zagaduję.

– Uwielbiam filmy, więc nie miałem problemu z wbiciem się w historię, ale wtedy, gdy wychwytywałem rozbieżności, zaczynałem się irytować – przyznaje z rozbawieniem, kręcąc się na moim obrotowym krześle.

– Teraz postaw się na miejscu każdego książkoholika, który widzi ekranizację swojej ulubionej książki i co rusz dostrzega różnice w fabule – wytykam, celując w niego palcem.

– Rozumiem, że należysz do fanatyków książek – zagaduje, przyglądając mi się uważnie.

– A ty zaś do tych, co tylko filmy – odbijam piłeczkę.

– Jakieś ulubione sporty poza koszykówką i bieganiem? – pyta z zainteresowaniem.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią.

– Koszykówkę lubię, bo przez Lucasa nie dało się inaczej – wyznaję zgodnie z prawdą. – Mieliśmy swoje boisko za domem, gdzie ten debil spuszczał mi łomot, a ja po każdym meczu obiecywałam sobie, że następnym razem zagram lepiej. Ale jak zapewne się domyślasz, nigdy nie było na tyle, bym go pokonała.

Mason uśmiecha się, jakby sam znał ten ból porażki.



– A biegam, bo lubię być w ruchu – uzupełniam po chwili. – Kocham spędzać czas z książkami, ale nienawidzę też leżeć beczynn timer, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Wiem, bo mam podobnie – przyznaje. – Godziny spędzone przed komputerem to nie moja bajka. Wolę prawdziwy mecz, kontakt z ludźmi i realny, a nie wirtualny świat.

Na chwilę między nami nastaje cisza, ale to nie jest jedna z tych niewygodnych. Ta wydaje się taka naturalna.

– Jakie książki najbardziej lubisz? – pyta niespodziewanie.

– Fantastykę, choć tak właściwie czytam wszystko – odpiera po namyśle. – A twoje ulubione filmy?

– Oczywiście uniwersum Marvela – oświadcza, wypinając dumnie pierś.

– Uwielbiam Kapitana Amerykę! – wypalam, a na twarzy chłopaka pojawia się zdumienie. – No co? Ciacho z niego – rzucam na swoją obronę.

– A wiesz, że dzisiaj leci w telewizji? – zagaduje, wskazując na wiszący na ścianie telewizor. – Dosłownie za dziesięć minut – zauważa.

– Serio? Idę po popcorn! – informuję, zrywając się z miejsca.

Dopiero przy drzwiach dociera do mnie, że się zagalopowałam.

– To znaczy, jeśli masz ochotę zostać – dodaję z zawstydzeniem.

– Pod warunkiem, że będę mógł oglądać z łóżka, bo to krzesło jest do bani – oznajmia, uśmiechając się pod nosem.

Zerkam na łóżko, a następnie na chłopaka.

– Ale moje miejsce jest od ściany – zastrzegam. – Pilot leży na parapecie. Zaraz wracam.

## Mason

Zegar na szafce nocnej wskazuje już północ, a ja nadal siedzę na łóżku Chloe i zajadam się kolejną porcją popcornu, który zrobiła dla nas dziewczyna. Na ekranie zaś leci *Iron Man*, ponieważ pod koniec *Kapitana Ameryki* oświadczyłem głośno i wyraźnie, że Tony Stark jest zdecydowanie lepszy. Między naszą dwójką wywiązała się mała sprzeczka, a gdy okazało się, że Chloe kłóci się ze mną, choć wcześniej nie widziała nawet połowy mojego ulubionego filmu, natychmiast przeszkukałem bibliotekę filmową w poszukiwaniu właściwego tytułu, by niejako przekonać ją do mojej racji.

– I co, nadal upierasz się przy swoim? – szepczę do jej ucha.

Blondynka zerka na mnie kątem oka, a wyraz jej twarzy szybko zmienia się z fascynacji w wyraz niechęci.

– Z braku laku – mamrocze, choć oboje zdajemy sobie sprawę z tego, że to wierutne kłamstwo. – No dobra, on też jest fajny – kapituluje, wciskając mi łokieć w żebra. – Zaczynam się przekonywać do Marvela – dodaje z namysłem, a ja parskam śmiechem.

– Najlepiej oglądać je we właściwej kolejności, bo niektóre wątki się ze sobą łączą – wyjaśniam.

– Mhm, a teraz cicho, jest akcja! – fuka, więc posłusznie milknę i skupiam się na filmie, choć tak właściwie znam go na pamięć.

*Lepiej jednak wgapiać się w ekran niż w siedzącą obok dziewczynę.*

\*\*\*

Film ma się już ku końcowi, a ja niespodziewanie wyczuwam na swoim barku głowę Chloe. Przez cały wieczór stykaliśmy się jedynie ramionami, unikając bliższego kontaktu, dlatego teraz zerkam na nią z ciekawością i z rozbawieniem zauważam, że ta przysnęła.

*Słabeusz.*

Sięgam po pilot leżący przy mojej nodze i wyłączam film, a także ostrożnym ruchem odstawiam na bok miskę z resztką popcornu. Następnie przenoszę wzrok na blondynkę, a opuszką palca, najdelikatniej jak się da, odsuwam swobodny kosmyk włosów z jej twarzy. Dziewczyna wzdycha przez sen, poprawia pozycję i niespodziewanie obejmuje mnie ramieniem w pasie. Mimowolnie zamieram, bo czym innym jest przytulanie się do siebie na potrzeby szkolnej publikacji, a czym innym, gdy jesteśmy sami, a ona wtula się w moje ciało z taką ufnością.

– Obudź się, Smerfetko – szepczę cicho. – Muszę wracać do domu.

– Mhm... – mamrocze przez sen, lecz zamiast mnie puścić, tylko mocniej się we mnie wtula.

Uśmiecham się pod nosem, widząc, jak ta mała zołza do mnie lgnie. Co śmieszniejsze, sam nie mam ochoty się stąd ruszać, jednak zdaję sobie sprawę z tego, że nie mogę tu zostać.

*To się zaczyna wymykać spod kontroli.*

Ta myśl jest tak przerażająca, że na chwilę tracę dech, ale szybko biorę się w garść. To tylko zwykłe zainteresowanie koleżanką. Jest ładna, więc dlatego tak na nią reaguję. Wszystko minie, gdy się do siebie bardziej przyzwyczaimy.

Pochylam się nieco w jej stronę, by po raz kolejny spróbować obudzić Chloe, gdy ona poprawia ułożenie głowy, a moje usta zamiast przy jej policzku, zatrzymują się nad jej ustami. Tymi samymi, które niejednokrotnie w minionym tygodniu nawiedzały moje sny czy fantazje, a których obiecałem więcej nie całować.

*Chrzanić to.*

Nim zdążę się rozmyślić, całuję ją delikatnie, a już po kilku sekundach ona odwzajemnia pieśczość. Odrywam się od niej i zerkam na jej twarz z lekkim przestraczeniem, niepewny, jak dziewczyna zareaguje, lecz ona tylko lekko unosi powieki i odzywa się zasnianym głosem:

– Mason... – chrypi cicho, ale za to cholernie seksownie. – Czy to sen?

– Tak – wypalam bez zastanowienia.

Ku mojemu zaskoczeniu w odpowiedzi jedynie wsuwa mi palce wolnej dłoni we włosy i przyciąga moją głowę do kolejnego pocałunku, który pobudza moje zmysły do granic możliwości.

– Fajny ten sen – mruży, układając się wygodniej w moich ramionach.

Nic nie mówię, tylko czekam, aż dziewczyna ponownie zaśnie. Gdy tylko mam pewność, że nie obudzi się przy najmniejszym ruchu, wysuwam się z jej łóżka, nakrywam ją kocem i wręcz na palcach ruszam do drzwi. W ostatniej chwili wracam do biurka, gdzie leży moje wypracowanie, po czym chowam je do kieszeni kurtki, ale nawet nie zerkam w stronę łóżka, bo wiem, że wtedy będzie mi jeszcze trudniej stąd wyjść.

Cały dom pogrążony jest w ciszy i ciemności, dlatego telefonem komórkowym rozjaśniam sobie drogę na parter. To nie pierwszy raz, gdy opuszczam ten budynek o tak późnej porze, dlatego nie dziwię się, że nikt nie czeka w salonie na moment, aż gość już sobie pójdzie. Co więcej, już kiedyś wraz z Ryanem zostaliśmy przeszkoleni do tego, jak opuszczać ten dom w nocy w taki sposób, by nie budzić reszty domowników.

Otwieram drzwi wejściowe, zabierając ze sobą pęk kluczy z haczyka na ścianie. Następnie zamykam za sobą zamek na dwa spusty, po czym wrzucam klucze do skrzynki na listy i ruszam w stronę własnego domu.

Ten wieczór bezsprzecznie był jednym z przyjemniejszych. Tak, gdy chodziłem z Kimberly, również spędzaliśmy razem niektóre wieczory, ale nigdy nie były one *takie*, cokolwiek to oznacza. Nigdy nie miałem problemu z tym, by w końcu opuścić pokój mojej dziewczyny. Nigdy nie ciągnęło mnie do niej tak, jak teraz ciągnie mnie do Chloe.

Muszę opracować nową taktykę na przetrwanie tego roku i osiągnięcie wyznaczonych celów, bo obecna zaczyna się sypać. Udawany związek wydawał się idealnym rozwiązaniem, ale nie przewidziałem jednej najważniejszej kwestii... Zapomniałem, że życie to nie gra.

Bo bez problemu poradzę sobie z natrętymi dziewczynami czy problemami z angielskim. Nawet Regan w tym momencie wydaje się zwykłą błahostką. Ale... Jak

poradę sobie z własnymi pragnieniami i niechcianymi uczuciami, na dodatek wobec siostry najlepszego kumpla?

# Rozdział 24

## Chloe

– Czy ty jesteś na mnie o coś zły?

Mason podnosi wzrok znad opracowania i rozgląda się po bibliotece.

– Mówisz do mnie? – upewnia się.

– Nie, do tego, co siedzi za tobą – syczę, a ten kretyn zerka za plecy. – Tak, do ciebie mówię!

– Dlaczego miałbym być na ciebie zły? – pyta ze zdziwieniem.

Wzruszam ramionami, bo w sumie sama nie wiem, czy zrobiłam lub powiedziałam coś, co mogłoby wpłynąć na naszą relację. Faktem jednak jest, że od naszego sobotniego seansu filmowego jest inaczej. Chłodniej.

Tak, jak Scott zakładał, tylko w pierwszym tygodniu pozostawaliśmy w centrum uwagi całej szkoły. W miniony poniedziałek już nikt się za nami nie oglądał, nawet Regan zdaje się mnie ignorować, bo już więcej nie natrafiłam na niego podczas przebieżki. Spadek zainteresowania naszą parą sprawił, że i my przestaliśmy tak bardzo grać. Już nie spędzamy ze sobą każdej przerwy. Ja się włóczę z Luną i jej paczką, Mason zaś z kumplami z drużyny. Jedynie przerwy obiadowe spędzamy przy jednym stoliku, ale i tak w większym gronie. Nie żeby mi to przeszkadzało, ale czuję się dziwnie i nie mogę tego nawet dobrze wyjaśnić.

– Nie wiem, od soboty jesteś jakiś taki... – urywam, by znaleźć właściwe słowo – oziębły – wypalam w końcu.

Chłopak unosi brew, ewidentnie nie rozumiejąc, do czego piję.

– Czy zrobiłam coś lub powiedziałam? – dociekam. – Chodzi o to, że nawet nie wiem, kiedy sobie poszedłeś? – zgaduję.

Mason tężeje, a już po chwili wraca wzrokiem do studiowanego wcześniej tekstu.

– Obraziłem się, bo zasnąłś na moim ulubionym filmie – stwierdza w końcu.

Marszczę czoło, podejrzewając, że dupek żartuje, ale ten nie zerka na mnie ponownie.

– Serio? To o to chodzi?

W odpowiedzi jedynie wzrusza ramionami. Uśmiecham się pod nosem, nie dowierzając w męską głupotę.

– A jeśli przyznam, że *Iron Man* zdetronizował w moim rankingu *Kapitana Amerykę*, to przestaniesz stroić fochy? – pytam przymilnie.

– Nie wiem – odpira beznamiętnym głosem.

Zastanawiam się nad zachowaniem chłopaka i nagle doznaję olśnienia.

– Chodzi o nadchodzący mecz? Stresujesz się?

*To by wyjaśniało jego spięcie i nieobecność podczas naszych rozmów.*

Mason podnosi na mnie wzrok, a po chwili przytakuje.

– Tak, chodzi o koszykówkę. Nie martw się, nic nie zrobiłaś. Po prostu jest ona dla mnie priorytetem w tym roku i...

– Rozumiem – wchodzę mu w słowo, czując pewnego rodzaju ulgę. – A propos priorytetów, coś mi się przypomniało! – Zamykam własną książkę i pochylam się w stronę swojego towarzysza. – Wiesz, że te twoje marvelowskie cuda są na bazie komiksów?

– No ba! – prycha, przewracając oczami.

– A wiesz, że komiksy to też forma literatury? – drążę.

Scott prostuje się, wyraźnie zaintrygowany.

– Do czego zmierzasz?

– Do tego, że często zdarza się, iż nie trzeba posiłkować się konkretną książką, a wybranym przez siebie dziełem literackim – wyjaśniam. – Mogą to być zatem wiersze, książki, komiksy – akcentuję. – Poza tym napisałam w niedzielę e-mail do mojej babki z angielskiego z dawnej szkoły i odpowiedziała mi, że skoro jesteś maniakiem filmowym, a z książkami ci nie po drodze, to warto, byś zrobił sobie taką listę filmów, które znasz, a następnie określił, które z nich są ekranizacjami.

– Ale sama mówiłaś, że książki i filmy się od siebie różnią – zauważa ostrożnie.

– Tak, dlatego z tej listy należałoby potem przeczytać choćby streszczenia czy jakieś internetowe opracowania danych pozycji, by wyłapać zmiany w fabule – sugeruję. – Do tego, jeśli już miałbyś się później posiłkować takimi właśnie dziełami literackimi – podkreślam – najlepiej w wypracowaniu nie skupiać się na szczegółach fabularnych, ale na ogólnym problemie narzuconym w treści zadania. Do tego można wstawić wzmiankę, w stylu: książka została przełożona na wielki ekran i osobiście uważam, że scenarzyści bardzo dobrze poradzili sobie ze zobrazowaniem tej kwestii, bo w moim odczuciu bla, bla, bla... Rozumiesz, o co mi chodzi?

– I to przejdzie? – powątpiewa.

– Nie wiem, bo wszystko zależy od osoby sprawdzającej wypracowanie, ale jeśli już nie będziesz mieć na czym się oprzeć, to lepiej pójść w tę stronę, niż zostawić pustą kartkę – zauważam spokojnie.

– I specjalnie w mojej kwestii kontaktowałaś się ze swoją byłą nauczycielką? – zdumiewa się.

– Tak – przyznaję zgodnie z prawdą. – Mam z nią dobry kontakt, więc napisałam jej, że mój chłopak – zaznaczam z ironią – nie lubi książek i jak w takim wypadku mogę mu pomóc.

Na ustach Scotta pojawia się blady uśmiech.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Mówiłam, że zrobię, co w mojej mocy, byś zdał te egzaminy i dołączył do naszych braci – stwierdzam, lekko wzruszając ramionami. – A teraz kończ już z tym zadaniem, bo za chwilę musimy wracać do domu. Obiecałam Olivii, że jej pomogę, bo wpadła w ślubną gorączkę.

– Kiedy jest to wesele? – pyta z niepewną miną.

– Za półtora tygodnia, w sobotę – przypominam.

Na jego twarzy pojawia się przerażenie.

– Mam wtedy mecz.

– Co?

– Mecz – duka. – Przenieśli go na sobotę, bo w piątek tamta szkoła ma mieć jakąś wizytację.

Chowam twarz w dłoniach i biorę kilka głębszych wdechów.

– To nic – stwierdzam w końcu. – I tak początkowo zamierzałam pójść sama, a skoro masz mecz, to nikt nie będzie oczekiwać, że znajdę za ciebie zastępstwo. Jest okej – zapewniam.

– Na pewno?

– Na pewno. Kończ już, nie chcę się spóźnić.

## Mason

Jak opętany biegam wokół kosza na swoim podwórku, próbując zdobyć choć jeden punkt, ale jak na złość piłka dzisiaj ze mną nie współpracuje. W końcu z irytacją kopię ją w głąb ogrodu, obserwując, jak ta ostatecznie wtacza się pod krzewy matki.

Tak, w niedzielę postanowiłem, że ukroć nieco ten teatrzyk ze związkim, by zachować jasność umysłu, a tym samym narzucę między siebie i Chloe pewien dystans, ale przysięgam, że nie chciałem wystawić jej z tym ślubem. Mam już nawet garnitur, który kupiłem z matką w poniedziałkowe popołudnie, bo gdy trener podczas treningu powiedział nam o przesunięciu meczu, nawet się nie zorientowałem, że te dwa wydarzenia ze sobą kolidują.

*Niech to szlag.*

Najgorsze jest to, że nie będzie mnie w domu przez cały dzień. Wyjeżdżamy autobusem o dziesiątej rano, a wrócimy około dwudziestej. Biorąc pod uwagę, że

uroczystość jest o czternastej, nie ma szans, bym zdążył.

*I to jeszcze po tym, jak w mojej sprawie pisała do byłej nauczycielki...*

Nie ma takiej opcji, bym nie wziął udziału w rozgrywkach. Jestem kapitanem drużyny, a stawka jest zbyt wysoka. Moja obecność jest wręcz obowiązkowa.

*Cholera, o czym ja w ogóle myślę?! Koszykówka jest na pierwszym miejscu i Chloe najlepiej o tym wie.*

– Synu, wszystko w porządku? – Niespodziewanie za moimi plecami rozlega się głos ojca.

Odwracam się w jego stronę i zauważam, że ten przygląda mi się z pewnej odległości.

– Tak, w jak najlepszym – odpieram, a następnie ruszam przez trawnik w poszukiwaniu porzuconej wcześniej piłki.

– Co się dzieje? – Tata nie ustępuje, gdy tylko mój rzut odbija się od tablicy, nie zyskując przy tym punktu.

– O nic – warczę, podejmując kolejną próbę.

*Na szczęście tym razem celną.*

– Masz jakieś problemy z dziewczyną? – zagaduje, a ja mimowolnie zamieram.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo pierwszy raz widzę cię tak zdenerwowanego, byś nie trafiał dziesięciu koszy z rzędu – wyjaśnia. – O co chodzi? – docieka, odbierając piłkę z moich dłoni.

Z irytacją wyrzucam ręce do góry.

– Ślub pana Blue jest w następną sobotę – oznajmiam.

– Wiem, przecież jesteśmy z mamą zaproszeni – przypomina.

Przewracam oczami.

– A mnie przesunęli mecz – wyznaję z kwaśnym grymasem. – Nie gramy w piątek, a w sobotę o trzynastej.

– O-o... – rzuca z zaskoczeniem.

– No właśnie, o-o – ironizuję. – Nie mogę go opuścić – zaznaczam, czując, że muszę się wytłumaczyć. – To cholernie ważny mecz i...

– Wiem, wiem... – Tata wydaje się nad czymś zastanawiać. – Chloe pewnie nie przyjęła tego najlepiej? – zgaduje.

– Podejrzewam, że po prostu nie chciała mi robić wyrzutów, bo wie, jak ważna jest dla mnie koszykówka – szepczę, bo tak właśnie myślę.

*No bo kto chciałby iść na wesele samemu?*

– Wyjeżdżamy o dziesiątej rano, wracamy około dwudziestej – dodaję, na siłę próbując się usprawiedliwić, choć tak właściwie nie wiem, skąd ta potrzeba.



– Rozumiem, rozumiem. Już o nic nie pytam. Masz prawo być wściekły – stwierdza, a następnie klepie mnie lekko po plecach. – Coś wymyślisz, wierzę w to – zapewnia z bladym uśmiechem, po czym wraca do domu.

– Coś wymyślę? – pryham cicho pod nosem. – A niby co? Jak się rozdwoić?

Niespodziewanie nachodzi mnie pewna myśl. Wyciągam z kieszeni telefon i wystukuję krótką wiadomość do Jo:

**JA: Masz jakiegoś zaufanego kumpla, który może iść w moim zastępstwie z Chloe na ślub jej ojca?**

## Rozdział 25

### Chloe

Ubrana w piękną błękitną sukienkę stoję przy Olivii, pełniąc funkcję jej druhny. Nowożeńcy recytują właśnie własne przysięgi, a ja spoglądam na brata, który dla odmiany pełni rolę drużby naszego taty. Debil szczerzy się jak głupi do sera i przysięgam, że jeśli zaraz nie przestanie, to niebawem przy wszystkich sprawię, że straci dwa przednie zęby.

Zerkam przez ramię na mamę, która wraz ze swoim nowym facetem siedzi w pierwszym rzędzie. Wiele kobiet na jej miejscu pewnie nie pojawiłoby się na ślubie byłego męża, ale nie ona. Tak, jak mówiłam Masonowi, moi rodzice może i się rozwiedli, ale nadal się przyjaźnią, a teraz jedno kibicuje drugiemu w walce o szczęście w dalszym życiu.

Najdyskretniej jak się da, spoglądam na zegarek na nadgarstku. Scott w tej chwili powinien już kończyć mecz. Jeszcze przed rozpoczęciem ceremonii pisał do Lucasa wiadomość, iż sędzia utknął w jakimś korku, a ich gra została przesunięta o godzinę. Mam nadzieję, że wygrają dzisiejsze spotkanie, bo zasługują na to zwycięstwo. Niemal codziennie obserwuję ich treningi i widzę, jak bardzo starają się pokazać, że są najlepsi, a do tego stale słyszę, ile wyrzeczeń kosztuje ich ten rok.

Wcale się nie dziwię, że Mason nie zamierzał w dwunastej klasie rozglądać się za dziewczynami, skoro nawet Jo w ostatnich dniach odpuścił sobie zarywanie do Luny, a i Ruby przestała odzywać się do Liama w swoistym odwecie za to, że ten nie ma dla niej czasu.

W sali rozbrzmiewają oklaski, więc otrząsam się z rozmyślań, a także spoglądam na tatę i macochę. Bije od nich taka radość, że sama mimowolnie się uśmiecham.

– To co, młoda, teraz impreza? – Brat szepcze mi wprost do ucha.

– Zapominasz, że nie powinniśmy pić alkoholu, a ja nawet nie skończyłam osiemnastki – przypominam z kwaśnym uśmiechem.

Lucas spogląda na mnie porozumiewawczo.

– Zaserwuję tobie i Lunie kolorowego drinka, żebyście mogły wszystkim wmawiać, że to bezalkoholowy – proponuje.

Przytakuję skinieniem głowy, po czym szukam wzrokiem przyjaciółki.

– Wybrałaś akurat ją na swoją partnerkę, bym nie czuła się samotna? – zgaduję.

– Nie – mówi niemal od razu. – Lubię jędzę, a zaproszenie jej było łatwiejsze niż ściąganie tu specjalnie jakiejś koleżanki ze studiów – wyjaśnia. – A ty? Gdzie ten Romeo, o którym wspominał mi tata?

Otwieram szerzej oczy.

– Co on ci mówił? – wykrztuszam pod nosem.

– Tylko tyle, że masz chłopaka i na pewno go polubię. Więc? Który to? Spóźni się? Przewracam oczami.

– Pilnuj własnego nosa i nie zapomnij o drinkach – nakazuję. – A teraz chodź, mieliśmy odbierać prezenty.

Na szczęście wzmianka o naszych dzisiejszych obowiązkach wystarcza, by mój brat porzucił wcześniejszy temat. I dobrze, bo nie mam ochoty opowiadać mu o swoim udawanym chłopaku.

\*\*\*

– Dasz się zaprosić do tańca? – rozlega się znajomy głos, co każe mi zerknąć za plecy.

– Tak, z przyjemnością – odpowiadam, po czym odstawiam na stolik szklanę i pozwalam zaprowadzić się na parkiet.

– Jak się bawisz?

– Jest bardzo przyjemnie, dziękuję. A pan? – pytam, spoglądając na faceta mojej mamy.

– Proszę, mów mi po imieniu – nalega z lekkim uśmiechem. – Myślę, że tak będzie wygodniej. Jestem Mark.

– A więc jak ci się podoba ślub byłego męża mojej mamy? – ponawiam pytanie, próbując go wy badać.

– Wiesz, kiedy Maya opowiadała mi o tym, że wraz z Jackiem udało im się pozostać przyjaciółmi, obawiałem się, że to tylko gadanie, podczas gdy jedno z nich nadal czuje coś do tego drugiego – wyznaje szczerze. – A jednak jestem tu dzisiaj i nie dowierzam, bo nie kłamała. Oni naprawdę są niczym dobrzy przyjaciele, a i twoja macocha wydaje się przyjaźnie nastawiona do pierwszej żony swojego świeżo poślubionego męża. – W jego głosie da się wychwycić podziw. – Żałuję, że sam nie jestem w stanie mieć tak dobrych stosunków ze swoją byłą żoną – dodaje na koniec.

– Mama mówiła, że masz córkę. To prawda? – upewniam się.

– Tak, Kira ma dwanaście lat – potwierdza. – Spędzam z nią każdy weekend.

– Oprócz tego – wytykam z lekkim uśmiechem.

– Bestia to wykorzystała i pojechała do dziadków – wyjaśnia konspiracyjnym szeptem, a ja zaczynam chichotać.

– Lubisz moją mamę? – wypalam nagle, już całkiem poważnie.

– Lubię – przyznaje bez zawahania.

– I masz w sobie tyle sił, by wygrać z moimi psychopatycznymi dziadkami? – Spoglądam na niego z powątpiewaniem.

– W razie konieczności mam znajomości w kilku domach opieki seniora – odpowiada wprost do mojego ucha. – Przyjmą ich bez kolejki, i to na oddział zamknięty.

Jego słowa po raz kolejny wzbudzają we mnie śmiech.

– Odbijany? – pada gdzieś z boku.

Zerkam przez ramię, a na moich ustach pojawia się uśmiech.

– Panu młodemu nie odmówię – oznajmia Mark, oddając tacie moją rękę. – Masz piękną córkę – komplementuje, klepiąc mojego nowego partnera w ramię.

– Najpiękniejszą – stwierdza tata, całując mnie w policzek, a mnie się robi cieplej na sercu. – Mason jednak nie dojedzie? – upewnia się cicho, sunąc ze mną po parkiecie.

– Mecz opóźnił się o godzinę, a do wszystkiego doszła im dogrywka – wyznaję z bladym uśmiechem. – Ale wygrali i to się liczy – zauważam, a w moim głosie pobrzmiwa wyraźna duma. – Zasłużyli na to zwycięstwo.

A tak, gdy Jo wysłał mi filmik z szatni, gdzie cała drużyna skakała ze szczęścia po zwycięskim meczu, sama zaczęłam piszczeć, przyciągając uwagę niektórych gości. Może i od samego początku zamierzałam pojawić się na ślubie taty i Olivii sama, lecz gdy zaczęliśmy ze Scottem swój udawany związek, poczułam się nieco lepiej ze świadomością, że jednak nie będę tu dzisiaj stać jak kołek. Nawet świadomość, że chłopak nie potrafi tańczyć, jakoś specjalnie mnie nie przeraziła, bo chodziło o samo towarzystwo. Jednak wiem, jak ważna jest dla niego koszykówka, i nie miałam prawa się na niego obrazić o to, że ostatecznie wystawił mnie do wiatru. Nie zrobiłabym tego, gdybyśmy naprawdę byli parą, więc tym bardziej nie zrobię tego wtedy, gdy tylko udajemy.

– Pójdę się przewietrzyć – informuję tatę, gdy piosenka zmienia się na szybszą.

– A ja znajdę swoją żonę – oznajmia, puszczając do mnie oczko.

Rozglądam się po sali w poszukiwaniu Luny i dostrzegam ją, gdy roześmiana wiruje w ramionach mojego brata. Widząc ich, zaczynam wątpić w to, czy faktycznie łączy ich tylko sąsiedzka sympatia.

Nie chcąc wyrwać ich z tej swoistej bańki, chwytam ze stolika swoją torebkę i już mam ruszyć w stronę wyjścia, gdy obok mnie przystaje nieznana mi para.

– Nasz syn będzie na nas wściekły, ale nie mogliśmy się powstrzymać, by w końcu nie podejść i się nie przedstawić – oznajmia kobieta. – Jestem Nora, a to Levi.

– Rodzice Masona – mamroczę zaskoczona, bo bez problemu rozpoznaję te rysy twarzy.

Oboje przytakują, a na ustach kobiety pojawia się szczery uśmiech.

– Wybacz, jeśli popełniliśmy jakiś nietakt – wtrąca się mężczyzna. – Ale nie możemy patrzeć na to, jak snujesz się po tej sali w tak ważnym dniu, podczas gdy nasz syn powinien ci towarzyszyć.

Macham dłonią, próbując przybrać swobodną pozę.

– Nie, proszę się mną nie przejmować – protestuję z bladym uśmiechem. – Ten mecz był ważny, a on jest kapitanem – przypominam. – Poza tym tu chodzi o jego przyszłość i karierę. Nie mogę mieć do niego pretensji o to, że go tu nie ma, tym bardziej że mecz został przesunięty, a on nie miał na to wpływu.

– Tak, masz rację, ale wiedz, że Mason bardzo przeżywał to, że się tu dzisiaj nie pojawi – oznajmia pan Scott. – Ostatnie dni zachowywał się wręcz jak wściekły lew.

Przytakuję, choć idę o zakład, że nerwy Scotta związane były z meczem, a nie z jego nieobecnością na ślubie.

– Nasz syn ma ogromne szczęście, skoro znalazł dziewczynę, która jest tak wyrozumiała – stwierdza kobieta, zwracając się do męża. – Koniecznie musisz przyjść do nas kiedyś na obiad – oznajmia niespodziewanie.

– Moi rodzice również nie mogą się doczekać, aż znowu ich odwiedzicie – dodaje mężczyzna.

– Tak, sama też zdążyłam za nimi zatęsknić – oznajmiam, próbując ukryć zawstydzenie.

Przed dalszą niezręcznością ratuje mnie DJ, który właśnie zmienia bit na wolniejszy.

– To nasza piosenka! – zauważa z radością stojąca obok mnie matka Masona. – Wybacz, ale muszę porwać męża na parkiet – dodaje z przeproszącą miną.

– Spokojnie, i tak chciałam iść się przewietrzyć – zapewniam.

Para znika, a ja czym prędzej ruszam w stronę wyjścia. Już mam pchnąć drzwi, oddzielające naszą salę od reszty restauracji, gdy te niespodziewanie stają otworem, a ja wpadam na znajomy tors.

– Dokąd uciekasz, Smerfetko?

## Rozdział 26

### Mason

– Mason, co tu robisz? – Pełen zdumienia szept Chloe, a także uśmiech na jej twarzy sprawiają, że moje samozadowolenie rośnie.

– Przyjechałem na imprezę. No chyba że zaproszenie jest już nieaktualne? – zagaduję.

Dziewczyna przewraca oczami i zakłada ramiona na piersi, a ja wykorzystuję okazję, by się jej przyjrzeć. W pięknej dopasowanej kreacji i wysokich sandałkach wygląda jak ucieleśnienie marzeń każdego chłopaka. A niebieska sukienka jeszcze bardziej upodabnia ją do Smerfetki.

*Dobrze, że rozmyśliłem się w tym swoim durnym pomysle o zastępstwie.*

Oczywiście Jo mnie nie zawiódł i podesłał mi pięciu kandydatów, którzy jego zdaniem mogliby zastąpić mnie podczas ślubu, jednak z każdym kolejnym cwelem moje wkurwienie rosło. Okazało się, że przysłani do mnie lalusie totalnie mi nie podpasowali, a ostatni mała nie dostał w mordę, gdy zapytał, czy w to swoiste zastępstwo wlicza się również poranne śniadanie.

*Ja mu dam, kurwa, śniadanie!*

Tym oto sposobem wczorajszego dnia dogadałem się z trenerem, że przyjadę na mecz swoim samochodem, naginając tym samym narzucone z góry zasady. Ten mężczyzna nigdy bowiem nie zgadza się na takie zagrywki. Drużyna wyjeżdża razem i wraca razem, bo on jest nie tylko naszym trenerem, ale i opiekunem. Dopiero telefon od rodziców i ich pisemne oświadczenie, że w tym konkretnym przypadku zwalniają Simsona z roli mojego opiekuna, sprawiły, że ten się ugiął. Poza tym trener musiał chyba widzieć moją desperację w tym, by jak najszybciej wrócić dzisiaj do domu, bo gdy po meczu odpuściłem świętowanie w szatni, a zamiast tego prosto z boiska poleciałem pod prysznic, mężczyzna nie odezwał się ani słowem, a nawet wysłał jednego z ławki rezerwowej, by ten przyniósł mi z samochodu garnitur.

– Synu, dotarłeś! – Za plecami Chloe pojawiają się moi rodzice.

– Tak, dziękuję za samochód – szepczę z wdzięcznością, całując matkę w policzek.

– Ale jest mały problem... – dodaję, przeczesując włosy palcami.

– Nie mów, że miałeś jakąś stłuczkę – mamrocze z przerażeniem.

– Nie, ale złapał mnie fotoradar na stanowej – przyznaję z kwaśną miną.

– O ile przekroczyłeś prędkość? – docieka tata.

– Nie chcesz wiedzieć – bąkam z przeproszającą miną. – Ale moje kieszonkowe na pewno tego nie pokryje.

Ojciec spogląda na mnie surowym wzrokiem, ale już po chwili zerka na stojącą obok mnie Chloe. Dopiero teraz dociera do mnie, że jeszcze im jej oficjalnie nie przedstawiłem.

– Wezmę cały mandat na siebie – oświadcza niespodziewanie tata – bylebyś wziął ją w końcu do tańca, bo już dość się na ciebie naczekała.

– Chwila, czyli kiedy przed chwilą rozmawialiśmy, to państwo wiedzieli, że on już tu jedzie? – zdumiewa się blondynka, a ja tym samym wiem, że rodzice nie przepuścili okazji i już musieli ją pomęczyć.

Nie dając im czasu na to, by się bardziej pograżyli, ciągnę Blue na parkiet i biorę w ramiona.

– Mówiłeś, że nie umiesz tańczyć – wytyka, spoglądając na mnie z uśmiechem.

– Widziałaś, jak moi rodzice śmigają po parkiecie? – rzucam z drwiną. – Co jak co, ale Nora Scott nie dopuściłaby do tego, by jej synowie nie potrafili tańczyć.

Na dowód prawdziwości własnych słów obracam swoją partnerkę, a ta zaczyna się śmiać. Po chwili ponownie zamykam ją w ramionach i całuję w skroń. Chloe sztywnieje, a do mnie dopiero po chwili dociera, co zrobiłem.

– Jestem twoim chłopakiem, pamiętasz? – przypominam tuż przy jej uchu, lecz ta napina się jeszcze bardziej.

– Coś ty powiedział? – Za moimi plecami rozlega się groźny warkot.

*Kurwa, zapomniałem o Lucasie.*

\*\*\*

Wraz z Chloe, Luną i Lucasem wychodzimy na taras, a gdy tylko dostrzegam, że na skórze blondynki pojawia się gęsia skórka, pospiesznie zdejmuję marynarkę i okrywam nią dziewczynę.

– Wytłumaczcie się! – syczy cicho kumpel, więc rozglądam się dookoła, by mieć pewność, że nikt nas nie słyszy, a następnie skupiam na nim uwagę.

– Sam chciałeś, bym ją wziął pod swoją opiekę – przypominam, zakładając ramiona na piersi.

– Co?! I to dlatego z nią chodzisz? Młoda, czy ty to słyszysz?!

– Ty jesteś taki głupi czy przesadziłeś już z alkoholem? – syczy cicho Chloe. – Naprawdę myślisz, że po akcji z Loganem mam teraz ochotę na jakikolwiek związek?!

– cedzi zimno.

Tężeję, słysząc te słowa, ale staram się nie dać po sobie poznać, że to zdanie mnie w jakiś sposób ruszyło. Przez przypadek napotykam spojrzenie Luny, gdy ta wpatruje się

we mnie intensywnie. Wolnym ruchem podnoszę dłoń do twarzy i drapię się między oczami środkowym palcem, a ta jędrza w odpowiedzi pokazuje mi język.

– Co to znaczy? – Zimny głos Lucasa sprowadza mnie na ziemię.

– A tyle, że mamy swój układ – rzucam cicho. – I nie wtykaj nosa tam, gdzie nie powinieneś, bo wszystko się może posypać – nakazuję sucho, nie chcąc go wtajemniczać w nasze sprawy z Chloe. – Ciebie tu nie ma, a my z Luną obiecaliśmy, że pomożemy twojej siostrze z każdym problemem, więc teraz nam zaufaj i się uśmiechnij – sugeruję, klepiąc go w wymowny sposób po policzku. – A także weź może moją kuzynkę na jakiś spacer w krzaki, bo nie mogę patrzeć na to, jak się do ciebie ślini.

– Żebym zaraz ja nie powiedziała, kto tu i na co się ślini – cedzi ta żmija, uderzając mnie w ramię. – Choć, Lucas. Niestety ten szatan ma rację, musisz im zaufać.

Dziewczyna wraca do budynku, nie oglądając się za siebie, a mój kumpel po chwili wahania rusza za swoją partnerką.

– Jesteś dupkiem, skoro stale wypominasz jej to stare zauroczenie moim bratem – fuka cicho Chloe, stając tuż przede mną.

– Uwierz, że wyświadczam im przysługę – oświadczam, opierając się biodrem o balustradę. – Gdybym nie wiedział, że ten debil na nią leci, to nigdy bym mu nie powiedział o jej pamiętniku – wyznaję, wprawiając ją w zdumienie. – Jak to jest, że ty nie widzisz tego, jak oni na siebie patrzą? – pytam z niedowierzaniem.

Na jej ustach pojawia się kwaśny grymas.

– To nie pierwszy raz, gdy umykają mi takie znaki – przyznaje niechętnie pod nosem.

Jej słowa po raz kolejny sprawiają, że się spinam.

– Co masz na myśli? – zagaduję ostrożnie.

– Nic – odpowiada pospiesznie, otulając się ciaśniej moją marynarką. – Tak mi się powiedziało. Jak mecz? – zręcznie zmienia temat, a ja jej na to pozwalam.

– Wyrównany, ale wygraliśmy i to się liczy. – Unoszę ręce w geście zwycięstwa. – A wiesz, co to znaczy? – Chwytam ją w objęcia i zaczynam z nią wirować.

– Że treningi nie idą na marne? – zgaduje z głośnym śmiechem, trzymając mnie mocno za przedramiona.

– Nie, że jesteśmy coraz bliżej finału, na którym będzie trener z uczelni Lucasa i Ryana, a także łowcy talentów! – poprawiam ją, zatrzymując się gwałtownie. – Że mam szansę dołączyć do naszych braci! – dodaję z entuzjazmem.

Chloe nie przestaje się uśmiechać, a widok ten jak zwykle sprawia, że głupieję. Pochylam głowę, by w przypływie euforii ją pocałować, lecz gdy nasze usta dzielą milimetry, dochodzi nas znajomy głos.



– Nie teraz, Nora. Przeszkadzamy.

Niemal natychmiast odwracamy głowy w stronę moich rodziców, a ja nie wiem, czy mam ich błogosławić, czy przeklinać.

– Za późno – informuję, siląc się na swobodny ton. – Czego chcecie?

Obejmuję Chloe w zaborczym geście, dając rodzicom właściwy pokaz.

– No wiesz, skoro mamy zapłacić ten mandat, który przyjdzie, to chyba możesz mi to wynagrodzić i zatańczyć ze mną choćby jeden kawałek – wytyka moja matka, zakładając ramiona na piersi. – Nie będę wam jednak teraz przeszkadzać – dodaje, machając beztrosko dłonią. – Liczę, że później mnie znajdziesz i to nadrobisz – zastrzega, celując we mnie palcem.

– Nie, poczekaj! – wołam za nią, gdy z ojcem zmierzają do wejścia do budynku. – Wolę to odbębnić teraz i mieć cię z głowy – wyznaję. – Zaraz cię znajdę.

Rodzice znikają, a ja oddecham głęboko, bo chcąc nie chcąc, uratowali mnie przed zrobieniem głupstwa.

– Dobre zagranie. Nie wiedziałam, że tam stoją – przyznaje Chloe, cofając się o krok.

– Co? – dukam, bo nie rozumiem, o czym mówi.

– Chodzi mi o ten „prawie pocałunek” – wyjaśnia. – Potrafisz podjąć decyzję w ułamku sekundy. Podziwiam cię. Ja ich nawet nie widziałam, a ty już byłeś gotowy do odegrania swojej roli.

Dopiero po chwili dociera do mnie, o czym mówi blondynka.

– Tak, zauważyłem ich kątem oka, a skoro pomogli mi dotrzeć na ślub ojca mojej dziewczyny, musieli dostać jakiś smaczek – rzucam z drwiącym uśmiechem.

Chloe przytakuje z bladym uśmiechem, a następnie odwraca wzrok i cofa się o dwa kroki.

– Idź, nie każ jej czekać. Ja tu jeszcze chwilę zostanę.

– Jesteś pewna? Mogę tu z tobą jeszcze postać. Ważne, żebyśmy choć raz przeciągnęli matkę po parkiecie i będzie zadowolona.

– Nie, nie, jest okej, idź. Ja muszę trochę odpocząć od tego tłumu – wyjaśnia, wskazując głową na salę za nami. – Za moment wrócę.

Przytakuję sztywnym skinieniem, a następnie wchodzę do budynku. Przyjechałem na ten ślub dla Chloe, ale skoro ona sama woli, bym tańczył z matką, to niech tak będzie.

## Rozdział 27

### Chloe

Odprowadzam Masona wzrokiem, a gdy tylko znika w budynku, odwracam się w stronę ogrodu i zaczynam wachlować twarz dłońmi.

*On tylko udaje. Zrobił popis przed rodzicami.*

Zamykam oczy i unoszę nieco twarz ku szarzejącemu niebu, pozwalając wietrzykowi owiać moje zgrzane policzki. Nie spodziewałam się, że Scott pojawi się na weselu, ale doceniam to, tym bardziej że nawet jego rodzice pomagali mu dotrzeć na imprezę. Nie mam pojęcia, czy przyjechał, bo chciał, czy może dlatego, że czuł się w obowiązku, by mi towarzyszyć, ale nie będę w to teraz wnikać. Ten dzień jest zbyt wyjątkowy, bym miała go sobie psuć zbędnymi rozważaniami. Jest Mason, jest Luna, jest Lucas. W końcu możemy rozkręcić tę imprezę.

Już mam wrócić na salę, gdy na taras wychodzi moja przyjaciółka.

– Gdzie zgubiłaś swojego partnera? – zagaduję.

– Wasza mama zobaczyła, że Mason tańczy z ciotką, i sama nie chciała być gorsza – rzuca z uśmiechem. – Poza tym moje palce chętnie odpoczną od tego jego deptania – dodaje, a ja zaczynam się śmiać.

– Scott powiedział, że Lucas na ciebie leci – wyznaję, wciskając jej łokieć w żebra. – I nie da się nie zauważyć, że i ty masz do niego słabość.

Dziewczyna spogląda na mnie z oburzeniem, a już po chwili jej oczy zwężają się w szparki.

– Niech ten dupek tyle nie gada, bo i ja mogę powiedzieć o kilka słów za dużo.

Zakładam ramiona na piersi i staję naprzeciwko przyjaciółki.

– A niby co takiego możesz powiedzieć? – pytam z zaciekawieniem.

– W tej chwili? Że mam ochotę na kolejnego drinka – odpiera, klepiąc mnie w ramię. – Chodź, uśmiechnę się do barmana, to zrobi nam takie jak przedtem.

Wybucham śmiechem, ale posłusznie truchtam za Luną do środka. Niemal natychmiast odnajduję Masona wzrokiem, jak ten z miną cierpiętnika prowadzi matkę w tańcu.

– Możesz odwiesić marynarkę na moje krzesło i odłożyć też tam tę torebkę? – proszę, pozbywając się odzienia. – Chyba muszę kogoś uratować – wyjaśniam, wskazując dyskretnie głową na parkiet.

– Och, chrzanić drinki. Lucas też wygląda jak sto nieszczęść – zauważa, gdy odbiera ode mnie rzeczy. – Nadrobimy to później.

Przytakuję z uśmiechem, a następnie ruszam na środek parkietu.

– No i skończyło się rumakowanie – rzuca pani Scott, kiedy tylko mnie dostrzeża. – Bawcie się, dzieciaki. Już więcej nie będę was męczyć – zapewnia, a następnie schodzi z parkietu.

Spoglądam na twarz Masona, a jego usta wyginają się w lekkim uśmiechu.

– W końcu obiecałam chronić cię przed nachalnymi fankami – przypominam, stając naprzeciwko niego.

– I liczysz na to, że z tobą zatańczę? – prycha, kładąc dłoń na moim boku.

Dziwny dreszcz wstrząsa moim ciałem, ale ignoruję to uczucie.

– Jeden kawałek, potem możemy się zaszyć przy barze – oznajmiam konspiracyjnym szeptem. – Zapewniam, że barman robi świetne drinki.

Chłopak chwytając moją dłoń i stawia pierwszy krok, a ja bez najmniejszego wahania daję mu się prowadzić.

– Myślałem, że nie pijesz alkoholu – oświadcza z namysłem. – To znaczy, wtedy na imprezie odniosłem wrażenie...

– Nie piję alkoholu na imprezach, gdzie jest sama młodzież – wyjaśniam cicho, lecz nie zagłębiając się w szczegóły. – Tu zaś są dorośli, w tym moi rodzice, którzy mają nas na oku, więc nic złego się nie stanie – dodaję, siląc się na swobodny ton.

Mason nic nie mówi, a jedynie przygląda mi się z konsternacją. Po chwili jednak kręci głową, jakby rezygnował z dalszych rozmyślań i przyspiesza kroku.

– Pora chyba pokazać tym staruszkom, jak się teraz tańczy – szepcze do mojego ucha.

Wybucham śmiechem, gdy zaczyna ze mną wirować po całym parkiecie niczym zawodowy tancerz. Niespodziewanie tuż obok nas pojawia się Luna i Lucas, którzy również są zatraceni we własnym tańcu.

– Dopiero teraz impreza się zaczyna! – woła moja przyjaciółka ze śmiechem.

Odchyłam głowę do tyłu i sama zaczynam się śmiać.

*W takim towarzystwie mogę się bawić do samego świtu!*

## Mason

Dochodzi trzecia w nocy, gdy wraz z Chloe opuszczamy restaurację, na dodatek jako jedni z ostatnich. Zarówno państwo młodzi, jak i mama dziewczyny, którą miałem okazję dzisiaj poznać, zostają na noc w hotelu przy restauracji, dlatego nikt nie nalegał, byśmy wcześniej wracali do domu. Dzięki temu ostatnią godzinę spędziliśmy

praktycznie przy barze, wykorzystując późną godzinę do tego, by zasmakować wszelkich drinków z repertuaru barmana. Niestety ta zagrywka wpłynęła niekorzystnie na Lucasa. Debil chciał nam chyba udowodnić, że życie studenckie hartuje, przez co ostatecznie zalał się w trupa.

– Jesteście pewni, że nie chcecie poczekać? – pyta moja ciotka, obserwując, jak Luna z tatą pakują ledwo przytomnego sąsiada do samochodu. – Mogę po was zaraz przyjechać.

– Nie, to jest tylko kawałek – zauważa Chloe. – Poza tym zmieniłam buty, więc jeśli Mason ma dość sił...

– Chloe ma rację, to tylko pół godziny drogi – mówię, wsadzając dłonie do kieszeni. – A spacer dobrze nam robi – wtrącam, czkając.

Ciocia uśmiecha się porozumiewawczo, ale nie nalega.

– Daj tę siatkę, wezmę ją – zwraca się do mojej towarzyszki, odbierając torbę z jej sandałkami i kosmetykami.

– Zostawię klucz pod doniczką! – woła Luna, zajmując miejsce na tylnej kanapie.

W ciszy obserwujemy, jak samochód odjeżdża, a następnie wyciągam ramię w stronę mojej partnerki. Blondynka ujmuje je bez wahania, przytulając się do mojego ramienia, a jej oczy błyszczą zarówno od nadmiaru alkoholu, jak i dobrego humoru.

– Dziękuję, że przyjechałeś – odzywa się, gdy kroczymy chodnikiem. – Z tobą ta impreza była lepsza.

– Dlaczego początkowo chciałaś iść na ten ślub sama? – pytam z ciekawością.

– Bo gdybym kogoś zaprosiła, wszyscy myśleliby, że mam chłopaka – wyznaje tak po prostu. – A skoro wszyscy myślą, że takowego mam... – Urywa, a palcem wskazującym dziobie mnie w bok.

– Mówiłem, że ta farsa da nam same korzyści – przypominam, obejmując ją w pasie, a ruch ten sprawia, że chwiejemy się, tracąc rytm.

– Taniec po pijaku szedł nam lepiej niż spacer – zauważa z chichotem. – Ale dawno się tak nie wytańczyłam! – krzyczy z zachwytem. – Jeśli z koszykówką ci nie wyjdzie, masz szansę na zawodowstwo właśnie w tym sporcie!

Przewracam oczami, bo spożyty alkohol zaczyna brać nad Chloe górę.

Niespodziewanie blondynka odłącza się ode mnie i wybiega kilka kroków do przodu, po czym zaczyna się kręcić w kółko, jakby wirowała w tańcu. Rozglądam się dookoła, by przypadkiem ktoś za chwilę nie zadzwonił na policję, ale na szczęście o tej godzinie miasto jest wymarłe.

– Chodź, Smerfetko, tędy jest krócej. – Wskazuję przejście dla pieszych, a następnie dróżkę między domami.

Chwytam Chloe za dłoń, a następnie ciągnę ją przez ulicę, obracając nią jak baleriną. Dziewczyna po raz kolejny tego wieczoru zaczyna się śmiać, przez co traci równowagę i tylko mój refleks i siła chronią ją przed bolesnym upadkiem na chodnik.

– Lucas się nie popisał, ale ty też nie masz najmocniejszej głowy – wytykam z rozbawieniem.

– Zawsze możesz mnie nieść na barana – oznajmia, a następnie wskakuje mi na plecy.

Wybucham śmiechem, lecz posłusznie poprawiam chwyt i ruszam z dziewczyną wąską ścieżką między budynkami, ale gdy potykam się o wystający kamień, blondynka rezygnuje z tego środka transportu.

– Nie, jeśli mam upaść, to wolę z mniejszej wysokości – stwierdza ze śmiechem, zsuwając się z moich pleców.

Ostrożnie stawiam ją na ziemi i odwracam się w jej stronę.

– Myślisz, że dałbym ci upaść? – pytam, odsuwając z jej twarzy kosmyk włosów, który uciekł z fryzury. – Ja? Przecież miałem zapewnić ci bezpieczeństwo – przypominam.

– Kto wie, co ci tam chodzi po głowie – ripostuje, a ja mimo ciemności widzę, jak przewraca oczami.

Pod wpływem impulsu, przyciągam ją do siebie tak, że nasze twarze dzielą centymetry.

– Chcę zrobić coś złego – mówię cicho.

– Co? – szepcze równie cicho.

– Chcę cię znowu pocałować.

– A czemu jest to coś złego? – pyta, kładąc dłonie na moich ramionach.

– Bo mi tego zakazałaś, pamiętasz? – przypominam, muskając jej nos swoim.

– Nawet jeśli, to w tej chwili bym zaprzeczyła – oznajmia, a palce jej dłoni wsuwają się w moje włosy.

– Dlaczego? – dociekam, bo muszę to usłyszeć.

– Bo też chcę cię pocałować – odpięra, a następnie staje na palcach i dotyka moich ust swoimi.

## Rozdział 28

### Chloe

Usta Masona śnią mi się po nocach, dlatego teraz, nie bacząc na późniejsze konsekwencje, staję na palcach i złączam nasze wargi. Na moje szczęście chłopak od razu odpowiada na mój gest i przyciąga mnie mocniej do swojego ciała, a także pogłębia pocałunek. To jest to, czego tak bardzo pragnęłam. To, czego brakowało mi od tego wieczoru, gdy pocałował mnie wtedy przed naszymi znajomymi.

Do moich uszu dociera cichy jęk i dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, że to mój własny. Odrywam od siebie nasze usta i zerkam na twarz mojego *chłopaka na niby*.

– Czy to coś między nami zmienia? – szepczę, zanim zdążę się powstrzymać.

– Nie wiem – przyznaje cicho.

Jego słowa sprawiają mi ból, więc próbuję się od niego odsunąć, jednak Scott mi na to nie pozwala.

– Nie wiem, bo sam już nie wiem, kiedy udajemy, a kiedy nie – wyjaśnia cicho tuż przy moich ustach. – Zacząłem się gubić w tym wszystkim i nie wiem, czy jesteś tak dobrą aktorką i ja żyję złudzeniem, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

– Z czym mam niby udawać? – pytam, wpatrując się w jego twarz.

– Ze wszystkim – rzuca tak po prostu. – Z twoją sympatią do mojej osoby, z tym zaangażowaniem w moją edukację, z wyrozumiałością w sprawie koszykówki – wylicza.

– Lubię cię – wyznaję zgodnie z prawdą. – Bardzo – dodaję ciszej. – I dlaczego miałabym udawać, że zależy mi na wynikach twoich egzaminów, skoro to ja przyszedłam do ciebie z ofertą pomocy? A koszykówkę też lubię, więc...

Chłopak ponownie zamyka moje usta pocałunkiem, ale ten jest inny, głębszy. Wtulam się mocniej w jego ramiona, pragnąc czegoś więcej.

– A więc żadnego więcej udawania – nakazuje, gdy w końcu się od siebie odrywamy.

– Ale przecież żadne z nas nie chciało mieć pary – przypominam z rozbawieniem. – Po to był ten układ, pamiętasz? Bo nie masz czasu na dziewczyny.

– Dla ciebie go znajdę – zapewnia, kradnąc mi szybkiego buziaka. – Jakoś to pogodzę, obiecuję. A ty? – pyta niespodziewanie. – Chcesz spróbować?

Choć w pierwszej chwili mam ochotę skinąć głową, niespodziewanie przypominają mi się powody, dla których miałam unikać w tym roku ludzi. Po akcji z Loganem

miałam nie dawać żadnym chłopakom fałszywych nadziei, a nadchodzące miesiące miały stać się tylko zwykłymi tygodniami na tak zwane przeczekanie, aż wyjadę daleko na studia. A jednak teraz, gdy stoję w objęciach Masona, czuję się... szczęśliwa. I nie wiem, czy mam w sobie tyle sił, by z tego zrezygnować.

– Chcę spróbować – mówię w końcu. – Ale jedno pozostaje bez zmian – zastrzegam poważnie. – Żadnego szkolnego miziania.

– Nic nie obiecuję, bo twoje usta są zbyt kuszące – mruczy z rozbawieniem, po czym ponownie mnie całuje.

Nie wiem, ile tak stoimy na tej wąskiej, ciemnej dróżce, ale gdy na swojej twarzy wyczuwam mokre krople, zaczynam cicho piszczeć.

– Pada!

– A ty co, z cukru jesteś i boisz się, że się rozpuścisz? – Scott drwi, lecz chwyta mnie za dłoń i ciągnie w dalszą drogę.

– Wątpisz w to, jaka jestem słodka? – dociekam, dziobiąc go palcem w bok.

– Nie, właśnie cię skosztowałem, Smerfetko, i z całą pewnością mogę powiedzieć, że nigdy nie smakowałem niczego słodsze.

– Romantyk się znalazł – mamroczę, przewracając oczami.

Przyspieszamy kroku, bo deszcz zacina coraz mocniej. Po kilku minutach znajdujemy się już przy moim domu.

– Dziękuję – szepczę, składając na ustach chłopaka ostatni pocałunek. – Dać ci parasol? – oferuję, ścierając mokre krople z jego twarzy.

– Bez sensu, i tak jestem już cały mokry – wyznaje zgodnie z prawdą. – Za to ty uciekaj pod gorący prysznic, bo się tylko rozchorujesz – wydaje polecenie, popychając mnie w stronę wejścia.

– Wtedy będziesz się musiał mną zaopiekować – podpowiadam, cofając się w stronę budynku.

– Wolę się tobą opiekować, gdy z twojego nosa nie zwisają smarki – oznajmia z rozbawieniem. – Odezwę się, gdy wstanę – obiecuje na koniec, po czym podchodzi do mnie i całuje po raz ostatni.

– Będę więc czekać – rzucam na pożegnanie, a następnie podbiegam do wejścia i szukam klucza, który miała zostawić mi Luna.

\*\*\*

Gdy pół godziny później wracam spod prysznica do pokoju, na moim telefonie mruga powiadomienie o wiadomości. Z uśmiechem na ustach zerkam na ekran, a następnie odczytuję krótką wiadomość.

**OSIŁEK: Śpij dobrze, Smerfetko.**

Odpisuję krótkie:

**JA: Ty również, Osilku.**

I choć jestem zmęczona dzisiejszym dniem, wiem, że jeszcze długo nie uda mi się zasnąć.

## Mason

W niedzielę budzę się dopiero w południe i gdy na swoim telefonie widzę odpowiedź Chloe na moją nocną wiadomość, mój humor natychmiast staje się lepszy. Nadal leżąc w łóżku, piszę do mojej – tym razem prawdziwej – dziewczyny pytanie, czy już wstała, a następnie zwlekam tyłek i zaczynam się ubierać. Ku mojemu zadowoleniu odpowiedź przychodzi już po kilku minutach.

**SMERFETKA: W przeciwieństwie do Ciebie mnie wywalili z łóżka już o ósmej rano. Zasypiam na stojąco.**

Zastanawiam się, co jej odpisać, gdy dociera do mnie, że wypadałoby porozmawiać z Lucasem i wyjaśnić mu to i owo. Poza tym, jeśli dupek mi pomoże, może uda mi się zrobić blondynce niespodziankę. Wystukuję do tego idioty krótką wiadomość z prośbą o spotkanie, a następnie idę na dół.

– O której wróciłeś do domu? – zagaduje mama, gdy pojawiając się w kuchni.

– Było coś po czwartej – przyznaję, drapiąc się po karku.

– Chloe się chyba ucieszyła, gdy pojawiłeś się na weselu – zauważa z lekkim uśmiechem. – Muszę przyznać, że jest naprawdę ładna i sympatyczna.

– Już ją przesłuchiwaliście. – Karcę ją wzrokiem.

– Nie, chcieliśmy się tylko przedstawić, bo przecież ileż można na ciebie czekać? – tłumaczy się pospiesznie. – Ale to praktycznie tuż przed tym, jak się zjawiłeś – zapewniam. – Wcześniej obserwowaliśmy ją z daleka – zarzeka się.

– Skoro tak, to skąd taka szybka ocena? Kimberly tak szybko nie zaakceptowałaś – przypominam.

– Kim była zdecydowanie inna – mówi na swoją obronę. – Wyniosła i... głośna – wytyka. – Za to Chloe... Miła, skromna i uczynna. Wraz z bratem pomagali przy ślubie, pełniąc funkcję drużbów, chodzili wśród gości i upewniali się, czy niczego nie brakuje. Widać było, że akceptują związki swoich rodziców i mimo wszystko są szczęśliwi.

– I to wszystko? – Nie mogę się powstrzymać od drwiny. – Miła, uczynna i już ją akceptujesz?

– Akceptuję ją, bo ty ją lubisz, a to jest najważniejsze – fuka. – Poza tym od razu widać, jak oboje na siebie patrzycie i w ogóle. – Matka zatacza dłonią w powietrzu,



jakby ten gest miał wszystko wyjaśniać. – Mam nadzieję, że uda wam się to utrzymać dłużej niż do wakacji.

Spinam się, bo to brzmi tak, jakby wiedziała o naszym układzie.

– Co masz na myśli? – pytam ostrożnie.

– Wasze studenckie plany, a co?

W odpowiedzi wzruszam jedynie ramionami, lecz już nie ciągnę tematu. Niemniej jednak w mojej głowie zapala się czerwona lampka, bo przecież nie bez powodu nie chciałem dziewczyny w ostatniej klasie i nie chodziło tu jedynie o koszykówkę, a również o późniejszy wybór uczelni i ewentualną rozłąkę.

Wibracje mojego telefonu i odpowiedź od Lucasa odciągają moje myśli od tak odległych problemów. Na razie żyjemy chwilą. Będę się martwić o resztę, gdy przyjdzie na to pora.

\*\*\*

– Uzgodniliśmy wczoraj z Chloe, że nie będziemy więcej udawać pary – oznajmiam kumplowi, gdy ten pół godziny później pojawia się na moim podwórku.

– No i dobrze, bo nie podobał mi się ten pomysł bez względu na to, czego ten układ miał dotyczyć – stwierdza, posyłając piłkę do kosza. – A zdradzisz mi teraz, po co ta szopka?

Uśmiecham się pod nosem.

– Jako para łatwiej nam było zniechęcić zarówno jej niechcianych adoratorów, jak i moje psychofanki – wyznaję, w ostatniej chwili rezygnując z wyjawienia kumplowi prawdy o Reganie.

– Czyli taki zwód, ale podwójny – zauważa w tym samym momencie, w którym wykonuje ten manewr.

Klnę pod nosem, widząc, że piłka trafia do kosza.

– Tak, można tak powiedzieć – odpowiadam, rozpoczynając grę.

– No ale co teraz? – pyta nagle, próbując zablokować mój ruch. – Już nie potrzebujecie tego układu, skoro zrezygnowaliście z udawania związku?

Puszczam piłkę między jego nogami, a następnie zwinnym ruchem omijam kumpla, chwytam piłkę i rzucam za trzy punkty.

– Zrezygnowaliśmy z udawania, ale nie ze związku – wyjaśniam, z uśmiechem obserwując jego minę.

Lucasa ewidentnie trzyma jeszcze wczorajszy alkohol, bo poskładanie puzzli do kupy zajmuje mu wyjątkowo dużo czasu.

– Ty kutasie! – syczy, robiąc krok w moją stronę. – To moja siostra!

– Za to ty wczoraj lizałeś się z moją kuzynką i nie robię ci z tego powodu sceny – wytykam, a ten z zaskoczeniem cofa się o krok.

– Całowałem się z Luną?

Parskam pod nosem.

– Kurwa, stary, ty byłeś gotowy przelecieć ją w tej łazience – mówię z drwiną. – Powinienem spuścić ci wpierdol, skoro tego nie pamiętasz, ale wiem, że od dawna na nią lecisz, więc ci odpuszczę – informuję, podając mu piłkę.

Kumpel przeczesuje palcami włosy, a na jego twarzy pojawia się zawstydzenie.

– Chyba muszę z nią pogadać – mamrocze pod nosem.

– Tak, ale chyba powinienesz wiedzieć, że moja kuzynka ma tu swój wianuszek adoratorów – zdradzam niby mimochodem.

– Co, kurwa?! – cedzi, a piłka wylatuje z jego dłoni.

– A co ty sobie myślałeś? Przecież gorąca z niej laska – wytykam z rozbawieniem.

Tak, Luna to moja kuzynka, z którą ciągle się drocę, ale to nie zmienia faktu, że to moja rodzina, a co za tym idzie, obserwuję ją i jej otoczenie, a także widzę, jak wszyscy się do niej ślinią. Tylko moje subtelne ostrzeżenie pohamowało zakusy większości idiotów z naszej szkoły do tego, by w ogóle do niej startować.

Zacięcie na twarzy mojego towarzysza sprawia, że zaczynam się śmiać jak opętany.

– Dobra, zaakceptuję twój związek z moją siostrą, jeśli będziesz pilnować dla mnie Luni – oznajmia, robiąc krok w moją stronę.

Spoglądam na niego, sądząc, że się nabija, ale ten jest całkowicie poważny.

– Tym twoim błogosławieństwem możesz sobie co najwyżej dupę wytrzeć, bo dobrze wiesz, że nie możesz mi nic zrobić – zauważam sucho. – A co do mojej kuzynki, sam się o nią staraj, żeby ci nie zwiąła. Choć po twoim wczorajszym popisie biedna może myśleć, że zaliczasz na studiach każdą panienkę – wytykam zimno. – Wóz albo przewóz, Blue. Decyduj, ale nie mąc jej w głowie, bo dobrze wiesz, że wraz z Ryanem zrobimy ci z dupy jesień średniowiecza, jeśli ją skrzywdzisz.

– I vice versa, Scott. Jeśli Chloe będzie przez ciebie płakać, to zawodowych koszykarzy będziesz mógł co najwyżej oglądać z trybun – grozi chłodno.

Przytakuję sztywnym skinieniem głowy, wiedząc, że kumpel teraz nie żartuje.

– Skoro uprzejmości mamy za sobą, to powiedz mi, jakie plany na dzisiaj ma twoja siostra – nakazuję, chwytając porzuconą wcześniej piłkę. – Chcę jej zrobić niespodziankę.

# Rozdział 29

## Chloe

Walcząc z opadającymi powiekami, siedzę na tarasie i słucham paplaniny otaczających mnie dorosłych.

Tata z Olivią zadzwonili do nas już o ósmej z informacją, że mamy przyjechać do restauracji po prezenty i rzeczy, które należy wziąć do domu, a także odebrać ich samych. Nie wiem, skąd u nich tyle sił po ich własnym weselu, ale nie chcieli dać nam ani minuty więcej na spanie. Na wzmiankę, iż żadne z nas nie może prowadzić samochodu, tata rzucił pod nosem dwa przekleństwa, ale mimo wszystko kazał nam przyjechać taksówką, twierdząc, że do noszenia bagaży nie musimy być całkowicie trzeźwi.

*Złośliwiec.*

Tak więc spałam ledwo trzy godziny, a teraz nie mogę zaszyć się w pokoju nawet na krótką drzemkę, bo do domu przyjechała mama z Markiem i właśnie razem siedzimy sobie przy niedzielnej kawce, racząc się resztkami wczorajszego tortu. Na dodatek Lucas zmył się pół godziny temu do Luny, twierdząc, że musi przeprosić swoją sąsiadkę za wczorajszy spektakl, a także podziękować jej rodzicom za transport z imprezy, dlatego uwaga wszystkich skupiona jest na mnie.

– Myślałaś już, co będziesz studiować po liceum? – pyta niespodziewanie Mark.

– Myślałam o dziennikarstwie – przyznaję z bladym uśmiechem.

– O, a jakim konkretnie? – docieka. – No wiesz, chodzi mi o tematykę – precyzuje.

– Korespondent wojenny, dziennikarz śledczy, a może jakaś tematyka związana z modą? – wylicza.

– Nie, myślałam o dziennikarstwie sportowym – wyjaśniam. – Lubię wszelkie sporty, więc mogłabym połączyć przyjemne z pożytecznym, a nie od dziś wiadomo, że sportowcy to ciacha – dodaję, puszczając do niego oczko.

– Teraz już wiem, dlaczego na mnie poleciałaś – odzywa się znajomy głos zza moich pleców.

Odwracam się tak nagle, że mało nie spadam z krzesła.

– Mason – wykrztuszam na wydechu, bo dupek nie odezwał się do mnie od rana.

– O, już dotarłeś, siadaj! – woła Olivia, wskazując krzesło, które wcześniej zajmował mój brat. – Lucas mówił, że wpadniesz.

Zerkam na macochę z uniesioną brwią.

*To oni wiedzieli, a ja nie?*

– Bardzo dziękuję, ale tak właściwie, to chciałbym porwać Chloe, o ile nie macie nic przeciwko – odpiera z przepraszającym uśmiechem. – Chyba że w czymś przeszkadzam, to...

– Nie, nie przeszkadzasz! – Zrywam się z miejsca. – Przesłuchanie zostało zakończone – dodaję, zerkając na dorosłych. – Długo nas nie będzie? – pytam chłopaka.

– Nie wiem, a czemu? – mruczy cicho.

– My i tak za chwilę ruszamy w drogę powrotną – oznajmia mama, wstając z miejsca. – Bardzo się cieszę, że cię poznałam – zwraca się do Masona. – Może kiedyś się uda, byś odwiedził nas z Chloe w Santa Nella – dodaje z porozumiewawczym uśmiechem.

Nic nie mówię, a jedynie wpadam jej w objęcia i całuję na pożegnanie. Po chwili ściskam się również z Markiem.

– Dbaj o nią – nakazuję mu cicho.

– Będę, a ty dbaj o siebie – szepcze równie cicho.

Już po kilku minutach opuszczamy dom, a ja wsiadam do samochodu Scotta.

– Jak to jest, że Lucas wiedział o twojej wizycie, a ja nie? – marudzę, udając obrażoną.

– Bo musiałem sobie z nim rano pogadać – odpowiada, zerkając na mnie kątem oka. – A on już pojechał na studia?

– Nie, poszedł do Luni przeprosić ją za wczorajsze zachowanie – wyjaśniam, zerkając w boczną szybę. – Wraca pociągami dopiero jutro rano.

Chłopak już nic nie mówi, więc zerkam na niego z ciekawością.

– Dokąd mnie porywasz?

– Mamy cudowną pogodę, więc pomyślałem, że pojedziemy na plażę. Mam koc, więc możemy zrobić sobie piknik. Co ty na to?

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– Jestem za.

\*\*\*

O dziwo, całe moje zmęczenie odeszło w niepamięć, gdy tylko zobaczyłam Masona, a teraz, kiedy widzę, jak chłopak rozkłada koc na piasku, czuję wręcz dziecięcą ekscytację. To nie tak, że jeszcze nigdy nie byłam na randce, bo w swoim życiu miałam już dwóch chłopaków. Jednak żaden z nich nie starał się wtedy tak, jak w tej chwili Scott, i to mnie najbardziej rozczuła.

– Siadaj, Smerfetko – nakazuje, opadając na koc. – Nie wiem jak ciebie, ale mnie bolą dzisiaj nogi.

– Tak dał ci w kość mecz czy nasze tańce? – drocę się z nim, siadając tuż obok niego.

– Nie, to wina naszego nocnego spaceru – wyznaje, przysuwając się bliżej. – A teraz daj mi się właściwie przywitać.

Nim zdążę cokolwiek odpowiedzieć, Mason mnie całuje, a ja poddaję się pieścizocie. Nawet nie wiem, kiedy to się dzieje, ale nagle zauważam, że leżę plecami na kocu, dociskana do ziemi przez jego silne ciało.

– Myślałam, że to miał być piknik – wykrztuszam, gdy nasze usta się od siebie odrywają.

– Tak zakładałem, ale nie mogłem się powstrzymać – przyznaje, kradnąc mi ostatniego buziaka.

Już po chwili stacza się ze mnie i sięga do wiklinowego koszyka.

– Mam nadzieję, że lubisz winogrona – rzuca, wyciągając soczystą kiść fioletowych kulek.

– Lubię, jeśli nie mają pestek i są słodkie.

– Jaka wymagająca. – Cmoka pod nosem. – No nic, zobaczmy, co ukradłem matce. Alternatywą są jeszcze jabłka i gruszki. – Podsuwa jedno z winogron pod moje usta.

Z lekkim wahaniem rozchylam wargi i smakuję owoc, a wyczuwając jego słodki smak, mruczę z uznaniem.

– Punkt dla twojej mamy – stwierdzam, przeżuwając.

Chłopak uśmiecha się pod nosem.

– Ale to ja je ukradłem, więc to mnie należy się punkt.

– Połowa – decyduję. – W końcu sam powiedziałeś, że je ukradłeś.

Mason kręci z rozbawieniem głową, ale już nic nie mówi. Sięgam więc po jedną z kulek i podsuwam mu do ust.

– Czemu tylko ty masz mnie karmić? – zagaduję, gdy spogląda na mnie z zaskoczeniem.

Nic nie mówi, tylko połyka owoc, a jego język muska opuszkę mojego palca.

– Pyszne – mówi cicho, a ja mam wrażenie, że nie mówi tu tylko o winogronie.

Z miejsca robi mi się cieplej, dlatego odwracam wzrok w stronę morza. Jak tak dalej pójdzie, to drań zbałamuci mnie do reszty i to szybciej, niż oboje zakładamy.

Mason

Pomysł z piknikiem przyszedł mi do głowy wtedy, gdy Lucas opowiedział mi o rodzinnym obiedzie. Po porannej wiadomości Chloe domyślałem się, że ta będzie zbyt zmęczona na udzielanie się w towarzystwie, dlatego zgarnąłem samochód, koc, napoje i owoce, a także postanowiłem zabrać dziewczynę na plażę, a dokładnie w miejsce, gdzie przyjeżdżam zawsze wtedy, gdy potrzebuję się wyciszyć.

Spoglądam na leżącą tuż obok mnie blondynkę, skupiając nieco dłużej wzrok na jej zgrabnych nogach w wąskich jeansach. To, że ubierała się w luźne ubrania, mając takie ciało, zakrawa niemal na zbrodnię. Dobrze, że postanowiła nieco zmienić styl, choć nie powiem, bym przez to nie miał kłopotów z trzymaniem rąk przy sobie. Szczególnie teraz, gdy nie muszę się powstrzymywać.

– To łaskocze – fuka, gdy dłonią przesuwam od jej łydki do uda.

– Masz łaskotki? – podchwytuję. – A gdzie? – interesuję się, po czym, nie czekając na jej odpowiedź, łaskoczę ją po żebrach.

Chloe zaczyna głośno pisać i wierzgać, jednak ja nie ustępuję. By mi nie uciekła, siadam okrakiem na jej udach, niemal całkowicie ją unieruchamiając.

– Błagam, błagam, nie! – zawodzi, a ja w końcu się lituję.

Gdy tylko oddech dziewczyny się wyrównuje, pochylam się i ponownie ją całuję. To od wczorajszej nocy mój nowy narkotyk. Jej smak i jej usta na moich. W przypływie chwili zaczynam błędzić dłońmi po ciele Chloe, lecz powstrzymuje mnie, gdy docieram do jej biustu.

– Sorry, Scott, ale nie chodzimy ze sobą nawet doby, więc nie łudź się, że dam ci się tak szybko zmacać – prychna na mnie, lecz uśmiecha się przy tym wesoło.

Lekko zdyszany opieram swoje czoło o jej.

– Jaka doba? Jeśli dobrze pamiętam, jesteśmy ze sobą już dobry miesiąc – zauważam, nie mogąc powstrzymać aroganckiego uśmiechu, który sam aż się ciśnie na moje usta.

– To się nie liczy – oponuje, gładząc dłonią mój policzek. – I nie próbuj się kłócić.

Ustępuję, przyznając jej rację. Skoro moja Smerfetka nie chce się spieszyć, to nie będziemy, i nie mam zamiaru na nią w żaden sposób naciskać. Wręcz przeciwnie, poczekam, bo wiem, że warto.

# Rozdział 30

## Mason

– Scott, do diabła, skup się! – wrzeszczy trener. – Przez cały trening jesteś nieobecny! Osiadłeś na laurach po ostatnim meczu czy co się dzieje, do jasnej cholery?!

– Nie, panie trenerze, przepraszam – mamroczę, przeczesując nerwowo włosy.

– Nie ma dzisiaj jego dziewczyny, to się chłopak zdekoncentrował! – rzuca ktoś z drużyny, a reszta się śmieje.

Simson spogląda na mnie z wymownym uśmiechem.

– A ja myślałem, że moi chłopcy się dekoncentrują właśnie wtedy, gdy ich panny siedzą na trybunach – ripostuje, zakładając ramiona na piersi.

– Panie trenerze, to nie o to chodzi, oni bredzą – burczę z irytacją.

– Och, już przestań! – Liam zarzuca mi ramię na barki, a wolną pięść wbija w mój brzuch. – Przyznaj się, przez chwilę nie masz jej na oku i już się zastanawiasz, gdzie i z kim się szwenda!

Odpycham od siebie kumpla, po czym pokazuję mu środkowy palec. Odkąd w poniedziałek powiedziałem jemu i Jo, że mój związek z Chloe już nie jest udawany, idioci nie ustają w swoich drwinach, twierdząc, że tylko czekali na to, aż zepnę dupę. Jonathan nawet przyznał się, że specjalnie wysłał do mnie tych konkretnych koleś w ramach zastępstwa na ślub, bylebym przejrzał na oczy. Nie wiem, czy skopać im dupską, czy może jednak postawić pizzę.

– Dostyc tych plotek, bierzemy się do gry! – wołam, zbierając chłopaków do kupy.

Resztę treningu staram się faktycznie skupić na grze, a nie na wieczornej imprezie z moją dziewczyną.

\*\*\*

– Spotkamy się na miejscu? – upewnia się Jo, gdy wraz z Liamem pakujemy się do samochodu na szkolnym parkingu.

– Tak, przyjdę z Chloe i Luną. Zajmijcie nam jakieś dobre miejsca przy ognisku – nakazuję, a ci przytakują głowami.

Ze względu na przesunięcie ostatniego meczu z piątku na sobotę tradycyjna impreza również musiała zostać przełożona. Z tego też powodu organizujemy ją dzisiaj, w dodatku na plaży. Już nie mogę się doczekać, jak potoczy się wieczór.

– Ej, a wiadomo już, kiedy ten sparing z uczelnią Lucasa i Ryana? – pyta niespodziewanie Liam.

– Tak, właśnie, zapomniałem wam powiedzieć! – Przypominam sobie nagle własną gafę. – Uczelnia rozegra z nami sparing po finale i będzie to nasz ostatni mecz w tej szkole.

– Czyli najlepsze zakończenie licealnej kariery – kwituje z entuzjazmem Jo.

– A żebyś wiedział – przyznaję ze śmiechem.

Mój telefon zaczyna dzwonić, więc sięgam do kieszeni i wyciągam komórkę, a widząc na ekranie ksywkę Chloe, uśmiecham się jeszcze bardziej.

– Kim jest Smerfetka? – zagaduje z ciekawością siedzący na tylnej kanapie Liam.

– Nie podglądaj, bo zeza dostaniesz – ganię go, odrzucając połączenie.

– Twoja dziewczyna na pewno się zainteresuje tym, że dzwonią do ciebie jakieś bajkowe stwory – wytyka Jonathan, mierząc mnie spojrzeniem.

Mój uśmiech tylko się poszerza, ale nic im nie wyjaśniam. Odkładam telefon na bok, decydując, że oddzwonię, gdy pozbędę się chłopaków. Chloe zapewne chce mnie poinformować, że jej tata i macocha już wyjechali na urlop i ma wolną chatę. A ja skorzystam z tego faktu, gdy tylko się ogarnę do imprezy.

## Chloe

Chowam telefon do kieszeni, a następnie zerkam na walizkę taty.

– Jesteś pewna, że chcesz tu zostać sama? Mama Luny powiedziała, że spokojnie możesz się przenieść do nich na ten tydzień – przypomina.

Przewracam oczami.

– Tato, dosłownie za kilka miesięcy skończę osiemnaście lat, a ty nadal traktujesz mnie jak małą dziewczynkę – fukam, po czym cmokam go w policzek. – Nie bój się, z głodu nie umrę, domu z dymem też nie puszczę. Możecie się cieszyć zasłużonym odpoczynkiem.

– I twoja decyzja o pozostaniu w domu nie ma nic wspólnego z Masonem? – zagaduje, przesywając mnie spojrzeniem.

Zakładam ramiona na piersi, posyłając przy tym ojcu karcące spojrzenie.

– Cieszy mnie twoje zaufanie względem mojej osoby.

– Gwiazdeczko, to nie tak... – zaczyna pospiesznie, lecz ja kręcę głową, nie chcąc słuchać jego tłumaczeń.

– Tato, zdaję sobie sprawę z tego, że w naszym stanie można legalnie uprawiać seks dopiero od osiemnastego roku życia, bo niejednokrotnie mówili nam o tym w



poprzedniej szkole<sup>2</sup> – zauważam sucho. – Jeśli więc miałabym złamać to prawo, to na pewno nie tutaj i to właśnie wtedy, gdy ty się tego spodziewasz.

– Jack, daj im spokój – wtrąca się Olivia, przystając przy mężu. – Zachowujesz się tak, jakbyś nigdy nie był w ich wieku – upomina, klepiąc mojego tatę w ramię. – Pamiętajcie o tym, by się zabezpieczyć – rzuca niespodziewanie w moją stronę, po czym chwyta mężczyznę za dłoń i ciągnie do wyjścia. – Chodź, bo przed nami długa droga.

Tata posyła mi ostatnie spojrzenie, ale w końcu kręci głową, darując sobie dalsze kazania.

– Dobrze, ale uważaj na siebie. W razie jakichkolwiek kłopotów, idź do Jonesów. Ba, idź nawet do Scottów, ale nie próbuj na siłę udowodnić, że dasz sobie sama radę, jasne?

Przytakuję na zgodę, po czym całuję ich na pożegnanie.

– Możesz do woli korzystać z mojego samochodu – oznajmia Olivia, ściskając mnie przed wyjściem. – Dokumenty i klucze są w kuchni.

Całuję ją z wdzięcznością, a następnie obserwuję, jak małżonkowie pakują ostatnie torby do bagażnika i ruszają z podjazdu. Następnie zamykam drzwi wejściowe i z uśmiechem wracam do swojego pokoju.

*Jestem chyba jedyną nastolatką, która mając wolną chatę, nie planuje zrobić żadnej imprezy czy też zapraszać chłopaka na noc. Co ze mną jest nie tak?*

\*\*\*

Mason pojawia się w moim domu niemal na równi z Luną, co im obojgu jest wyraźnie nie w smak.

– Znowu się pokłóciliście? – pytam, widząc ich miny.

– By ktoś się mógł pokłócić, musi najpierw rozmawiać, a my przecież ze sobą nie gadamy – zauważa dyplomatycznie moja przyjaciółka. – Jesteś gotowa? – upewnia się, zerkając na mój strój.

– Tak. Gdzie tak właściwie jest ta impreza? – dociekam, przerzucając niewielką torbę przez ramię.

– Na plaży, w pobliżu domu jednego z chłopaków – oznajmia Scott.

Tężeję, słysząc te słowa. Cała grupa nastolatków, na dodatek nad wodą. Niechciane wspomnienia i obawy nawiedzają mój umysł niczym tsunami.

– Chloe, wszystko okej? – zagaduje Mason.

Silę się na uśmiech, by nie zdradzić obojgu szalejących we mnie emocji, choć po minie Luny wiem, że ta domyśla się, co się dzieje.

– Pojedziemy samochodem – oznajmiam, chwytając w dłonie klucze i dokumenty od samochodu Olivii.

– Co? To bez sensu. Podjedziemy autobusem ten kawałek – proponuje chłopak, ale zaprzeczam ruchem głowy.

– Jeśli przyjadę samochodem, nikt nie będzie próbował mnie namówić do picia, a na tym najbardziej mi zależy – wyjaśniam, decydując się na półprawdę.

Mason przygląda mi się przez chwilę w skupieniu, ale w końcu ustępuje. Bez dalszych sprzeczek przechodzimy do garażu, a następnie ruszamy w drogę na imprezę koszykarzy.

*Tym razem na pewno nic się nie stanie. Na pewno.*

\*\*\*

Trzymając mnie za dłoń, Mason ciągnie mnie przez piasek w stronę grupy licealistów, a tuż obok mnie kroczy Luna. Rozglądam się dookoła i z ulgą zauważam, że sceneria jest całkowicie inna niż wtedy, w Santa Nella. To nie jest ognisko nad jeziorem, tylko kilka ognisk na piaszczystej plaży, w dodatku w pobliżu budki z napojami, z której głośników echem odbija się głośna muzyka. Już sam fakt, że nie przebywają tu sami nastolatki, a i obsługa tego swoistego lokalu, dodaje mi więcej pewności i odgania niepotrzebny strach.

– Jesteś pewna, że nie chcesz się niczego napić? – upewnia się cicho Mason. – Możemy zostawić tu auto i wrócić po nie rano – przypomina, spoglądając w moją twarz.

Kręcę głową.

– Już mówiłam, że nie piję alkoholu na imprezach, gdzie są sami nastolatki, na dodatek bez opieki dorosłych, i się nie złamię – zastrzegam stanowczo.

– O, nawet Sarah dzisiaj jest! – zauważa z entuzjazmem moja sąsiadka. – Nie wierzę, że udało im się ją wyciągnąć!

Spoglądam w stronę, w którą dziewczyna wskazuje palcem, po czym uśmiecham się pod nosem, widząc w oddali roześmianą koleżankę.

– Spotkamy się później? – zagaduję do Scotta, wiedząc, że ten chce dołączyć do kumpli.

– Tak. Raczej prędzej niż później – dodaje, kradnąc mi całusa. – Będę w tej części – oznajmia na koniec, wskazując koszykarzy przy największym ognisku.

Przytakuję głową, po czym daję się zaciągnąć Lunie w tłum nastolatków. Sarah na nasz widok oddycha z ulgą, jakby bała się, że jednak się nie pojawimy. Niemal natychmiast przy moim boku pojawia się też Sam, trzymając w dłoniach puszki piwa i coli, a ja od razu sięgam po bezalkoholowy trunek.

– W sumie jedno mi nie zaszkodzi – stwierdza Lu, przyjmując piwo.

Rozglądam się nerwowo dookoła, bo nagle na swoim karku czuję nieprzyjemne dreszcze. Przyjaciółka musi zauważać moje napięcie, bo po chwili przysuwa się do mnie tak blisko, jak się da, i szepcze wprost do mojego ucha:

– Uspokój się, woda w morzu jest za zimna, by którykolwiek wpadł na tak idiotyczny pomysł, jak kąpiel – mówi kojąco. – Tamten wypadek to przeszłość i więcej się nie powtórzy.

Uśmiecham się blado, wdzięczna za te słowa niejakiej nagany. Już po chwili skupiam się na trajkotaniu Sarah na temat książki, którą ta miała okazję ostatnio przeczytać.

# Rozdział 31

## Mason

Zerkam na zegarek na nadgarstku i zauważam, że dochodzi już jedenasta. Pograżony w rozmowie z kolegami nawet nie wiem, kiedy minęły ostatnie godziny. Sięgam do kieszeni po telefon, by zobaczyć, czy Chloe czegoś nie napisała, a widząc brak jakiegokolwiek wiadomości, na moich ustach pojawia się kwaśny grymas.

*Widać, że świetnie się beze mnie bawi.*

Podnoszę wzrok, próbując wyłapać swoją dziewczynę w tłumie nastolatków, ale jak na złość nigdzie jej nie dostrzegam. Odłączam się więc od kumpli i ruszam na poszukiwania.

– Mason! Dobrze, że się znalazłeś! – Przy moim boku niespodziewanie pojawia się Sarah, koleżanka Luny.

– A to znaczy, że się zgubiłem? – rzucam cierpko. – O co chodzi? – pytam łagodniej, widząc jej powagę.

– Chodzi o Chloe. Chyba przesadziła z alkoholem – mówi z przepaszającą miną.

Całe moje ciało się spina, gdy dociera do mnie sens jej słów.

– Przecież mówiła, że nie będzie pić – wytykam, a następnie każę jej iść przede mną.

Już po kilku chwilach docieram pod drzewo, gdzie Chloe siedzi na piasku, a tuż nad nią pochylają się Alex i Sam. Nigdzie zaś nie dostrzegam Luny.

– Stary, nie wiem, co się stało, ale nagle ją zmiotło – mamrocze Ax, gdy klękam przed moją dziewczyną.

– Smerfetko, spójrz na mnie – nakazuję, chwytając jej twarz w dłonie. – Hej, pobudka.

Po chwili blondynka otwiera oczy, a na jej ustach pojawia się blady uśmiech.

– O, mój Osielek... – bełkocze. – Wiesz, chyba niewyraźnie się czuję – zauważa, a już po chwili zaczyna się śmiać. – Ale za to impreza jest przednia.

Marszczę czoło, bo wiem, jak zachowuje się Chloe pod wpływem alkoholu i to zdecydowanie nie jest to zachowanie, które pamiętam. Pochylam się w jej stronę, by wyczuć, czym się tak urządziła, ale ze zdumieniem stwierdzam, że nie czuć od niej niczego prócz coli.

– Co ona piła? – pytam stojącą obok Sarah.

– Cole – przyznaje. – Nawet nie widziałam, by brała od kogoś coś mocniejszego, więc założyłam, że miała w torbie coś swojego.

Świadomość tego, co właśnie ma miejsce, jest tak porażająca, że niemal zwała mnie z nóg. Bez zwłoki biorę swoją dziewczynę na ręce, a następnie rozglądam się za kuzynką.

– Znajdź mi Lunę! – cedzę do stojącego obok Sama. – Już!

Niespodziewanie tuż obok nas pojawia się Jo z Liamem i Ruby.

– Co się stało? – zagaduje dziewczyna mojego kumpla.

– Poszukajcie Luny i przyprowadźcie ją na parking – rozkazuję z napięciem w głosie. – Jo, pomóż mi.

Już po chwili maszeruję przez plażę, a tuż obok mnie truchta zaniepokojony przyjaciel. Nikt nie zwraca na nas szczególnej uwagi, bo każdy jest zajęty sobą, a to lepiej, bo unikniemy niepotrzebnych plotek.

– Skarbie, skup się – mówię do Chloe, sadzając ją na ławeczce w pobliżu samochodu jej macochy. – Co piłaś?

– Co? Nic, a co miałam pić? – fuka niewyraźnie. – A wiesz, że mam wolną chatę, prawda? – dodaje, przesuwając dłonią po moim torsie. – Taty nie będzie przez caały tydzień i...

– Kurwa, ktoś ją naćpał – warczę do zaskoczonego Jo.

– Trzeba zadzwonić na policję – podsuwa kumpel. – I na pogotowie.

– Oszalałeś? To tylko sprowadzi na wszystkich niepotrzebne kłopoty, a i tak nie dojdziemy do tego, kto i co jej podał – zauważam cierpko.

Następnie wracam wzrokiem do blondynki i chwytam ją za policzki, zmuszając do tego, by skupiła na mnie wzrok.

– Skarbie, musisz wymiotować, słyszysz?

Chloe wydaje się nie kontaktować, więc w przyпіływie impulsu wsuwam jej palce do gardła, wywołując odruch wymiotny.

– Co tu się dzieje?! – krzyczy już z oddali Luna.

Nigdy bym nie podejrzewał, że ucieszę się na dźwięk jej głosu. Przytrzymując włosy mojej dziewczyny, zerkam na kuzynkę, próbując ocenić jej stan.

– Gdzie byłaś?!

– W toalecie, a co? – parska.

– Co piłaś?!

– A co to za przesłuchanie?! Ogarnij się albo...

– Lu, uspokój się. Ktoś naćpał Chloe – tłumaczy cicho Jo, a ta wiedźma z miejsca zapomina języka w gębie.

– Co? A-ale jak? Przecież ona piła tylko colę – wykrztusza, przystając obok przyjaciółki, która stale walczy z torsjami.

– Przynieś mi wody. Tylko na pewno zamkniętą – proszę Liama, a ten niemal biegiem wraca na plażę.

– Musimy zadzwonić po pogotowie – szepcze drżącym głosem Luna, po czym sięga po telefon.

– I co im powiemy? – pytam. – Pomyślą, że to ja ją naćpałem, by dobrać się jej do majtek – zauważam z przekąsem. – Poza tym powiadomią jej rodziców, których nie ma w mieście. Nie tylko wszyscy nastolatki będą mieć kłopoty za picie alkoholu, ale i rodzice Chloe. A policja i tak się nie dowie, kto za tym stoi.

Dziewczyna przytakuje, a następnie sięga po chusteczki, by zetrzeć krople potu z czoła przyjaciółki. W tym samym momencie na parking wraca Liam.

– Dziękuję. – Spoglądam na niego z wdzięcznością, a następnie zmuszam Chloe, by wypła kilka łyków. – Jedziemy do domu – informuję Lunę, dając jej tym samym znak, że ten nakaz dotyczy również jej. Nie zostawię kuzynki na imprezie, gdy grasuje tu jakiś potencjalny gwałcieł. – A wy macie zebrać wszystkich chłopaków z drużyny, a następnie wspólnymi siłami wybadać, który cwel z dzisiejszej imprezy odważył się tknąć moją dziewczynę – nakazuję kumplom. – Na pewno ktoś coś widział albo słyszał!

Obaj przytakują na zgodę, a ja zerkam na moją Smerfetkę, która jest blada i słaba.

– Gdzie masz klucze? – pytam, próbując nawiązać z nią jakikolwiek kontakt.

Na moje szczęście ta niemal natychmiast sięga do torebki.

– Czekaj, nic nie piłeś? – upewnia się Luna, a ja kręcę głową, bo skoro Chloe zamierzała być dzisiaj trzeźwa, to i ja nie chciałem się upijać.

Już po chwili pomagam blondynce usiąść na tylnej kanapie, a tuż obok niej miejsce zajmuje jej sąsiadka.

– Nie było mnie przy niej może piętnaście minut – zawodzi płaczliwie moja kuzynka, gdy tylko opuszczamy parking. – Po tym piwie musiałam siku, a toalety są na drugim końcu plaży!

– Myślisz, że ścięłoby ją w ciągu kilku minut? – dziwię się, bo szczerze w to wątpię.

– Nie wiem... Nie wiem, jak działają takie gówna... – przyznaje niechętnie. – Co teraz? – odzywa się niespodziewanie. – Ja nie mogę nie wrócić na noc do domu, a sam nie chcesz powiadomić rodziców. Ona też nie może być dzisiaj sama. Może powiemy mojej mamie?

Kręcę głową, bo znam ciotkę i wiem, że ta od razu postawi wszystkich na nogi, w tym rodziców wszystkich uczniów naszej szkoły.

– Ja z nią zostanę – decyduję.

– Co? Mason...

– Nie bój się, przecież jej nie wykorzystam – gramię przez zęby. – To ja wyciągnąłem ją na tę imprezę i to ja przypilnuję, by doszła do siebie.

Wymieniam z kuzynką w lusterku wstecznym krótkie spojrzenia.

– Okej, ale gdyby coś się działo, napisz mi wiadomość, a wymknę się z domu i przyjdę ci pomóc.

Resztę drogi do domu pokonujemy w ciszy, przerywanej co chwila krótkim pochrapywaniem Chloe. Na szczęście sama trasa zajmuje nam w sumie dwadzieścia minut.

– Cholera, moja mama nas widziała – mamrocze Luna, gdy wjeżdżam do garażu. – Nie mogę więc tu dłużej zostać – zawodzi z głośnym jękiem. – Jesteś pewny, że dasz sobie radę?

– Niejednokrotnie spałem w tym domu, więc wiem, co i jak. Znam nawet kod alarmu – wyznaję, po czym wysiadam z auta. – Idź do siebie i nie próbuj pisnąć ani słowa. Jeśli coś się będzie dziać, na pewno zadzwonię – zapewniam z napięciem w głosie.

Kuzynka posyła przyjaciółce ostatnie zatroskane spojrzenie, a następnie pomaga mi wyciągnąć Chloe z samochodu.

– Mason, masz jakieś podejrzenia? – pyta Luna, gdy prosto z garażu wchodzimy do domu.

– Nie, a powinienem mieć? – dociekam, bo czuję, że coś mi umknęło.

– Nie wiem, czy to ważne, ale w drodze do toalety widziałam jednego z kumpli Regana – szepcze niepewnie, a ja staję jak wryty.

– Co?!

– Jego samego nie widziałam, ale plaża jest rozległa, a nie tylko koszykarze mieli tam dzisiaj imprezę – wyjaśnia.

Zaciskam nerwowo szczęki, a następnie w ciszy obserwuję, jak dziewczyna opuszcza dom. Siedzam Chloe na fotelu przy garderobie, po czym przekręcam zamki w drzwiach i ustawiam alarm.

– Niedobrze mi – szepcze blondynka, gdy wspinam się z nią na górę. – Chyba będę wymiotować.

– Masz jeszcze czym? – dziwię się, ale posłusznie zanoszę ją od razu do łazienki.

Gdy tylko stawiam ją przed toaletą, zgina się wpół, zmagając z torsjami. Podtrzymując jej włosy, walczę z ogarniającą mnie złością. Jeśli się okaże, że to wszystko jest sprawką Hanka, Bóg mi świadkiem, że ten cwel już nigdy więcej nie będzie biegać.

## Rozdział 32

### Mason

Chloe zdecydowanie nie ma sił na to, by wziąć prysznic czy choćby umyć zęby, dlatego sięgam po butelkę płynu do płukania ust i z całą dozą cierpliwości zmuszam dziewczynę, by dla własnego dobra zrobiła chociaż tyle. Posmak wymiocin w ustach nie poprawi jej samopoczucia, a wręcz przeciwnie, będzie powodować kolejne mdłości. Na szczęście w tym momencie moja dziewczyna wydaje się bardziej przytomna niż jeszcze kilka minut wcześniej, więc bez problemu wykonuje tak błahą czynność.

– Muszę się wykąpać – rzuca niespodziewanie, a następnie, nim zdążę zareagować, sięga do bluzki i zdejmuje ją przez głowę.

W ostatniej chwili powstrzymuję jęk, bo widok nagiego czy nawet półnagiego ciała Chloe jest ostatnim, czego teraz potrzebuję.

– Zrobisz to rano – oponuję, powstrzymując ją przed zdjęciem spodni. – Przewrócisz się pod prysznicem i będę musiał wezwać pogotowie – próbuję przemówić jej do rozumu, ale o zgrozo, ona tylko uśmiecha się figlarnie.

– Zawsze możemy wykąpać się razem – mruczy, przesuwając palcem po moim torsie. – Nie chcesz? Prysznic jest duży. Zmieścimy się – zapewnia.

Mimowolnie zerkam na kabinę za nią, ale już po chwili otrząsam się z marzeń.

– Nie dzisiaj, skarbie – przekonuję, a następnie podcinam jej nogi i wynoszę z łazienki, a wzrok staram się utrzymać na widoku przed sobą, a nie na jej falującym w rytm moich kroków biuście.

*Chryste Przenajświętszy, w co ja się wpakowałem?*

Nie mija minuta, a już znajdujemy się w pokoju Chloe. Ostrożnie stawiam blondynkę na nogi, a następnie podchodzę do biurka, gdzie zapalam niewielką lampkę. Jeszcze tego brakuje, by któryś z sąsiadów zauważył dwie postacie w pokoju nastolatki, podczas gdy jej rodziców nie ma w domu, dlatego gdy w pomieszczeniu rozbłyśka słabe światło, podchodzę do okna i zaciągam rolety, dając nam więcej prywatności. W końcu przenoszę wzrok na moją dziewczynę.

– Wiesz, gdy snułem plany odnośnie do tego weekendu, niekoniecznie tak wyobrażałem sobie swoją obecność w twojej sypialni – wypalam, nie mogąc oderwać od niej wzroku.



– Tak, a opowiesz mi więcej o twoich planach? – prosi, zerkając na mnie figlarnie, po czym robi chwiejny krok w moją stronę. – Może jeszcze możemy coś zrobić w kierunku ich realizacji? – dodaje, kładąc dłonie na mojej piersi.

– Bardzo chętnie, ale nie wtedy, gdy jesteś naćpana jakimś gównem – wyznaję, walcząc z własnymi pragnieniami. – No dalej, kładź się do łóżka.

– Ale ja nie chcę iść jeszcze spać – protestuje, splatając palce dłoni na mojej szyi, a mnie naprawdę wiele sił kosztuje to, by nie skorzystać z okazji.

*Ale to moja dziewczyna. Bezbronna i nieświadoma. Nie skrzywdzę jej w ten sposób.*

– Kładź się – nakazuję, wzdychając ciężko, jednocześnie z całych sił starając się nie gapić na jej biust. – Proszę – wykrztuszam niemal z jękiem.

Obracam dziewczynę tyłem, po czym popycham ją w stronę łóżka, a sam zostaję w miejscu, bojąc się, że ulegnę. W końcu Chloe przystaje przed meblem, ale się nie kładzie. Nim zdążę ją pogonić, ta niespodziewanie zdejmuje jeansy, wypinając się przy tym w moją stronę tak, że mam idealny widok na jej pośladki przyozdobione cienkim, koronkowym, błękitnym paskiem.

– Ja pierdołę... – mamrocę, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

To, co ta dziewczyna ze mną teraz robi, zakrawa na najokrutniejsze tortury i naprawdę należy mi się jakiś order za silną wolę, bo niejeden na moim miejscu właśnie by się na nią rzucił.

*Też właśnie w tym celu ktoś dał jej jakieś gówno.*

Ta myśl mnie nieco otrzeźwia. Zaciskając dłonie w pięści, stoję nadal w miejscu i obserwuję, jak moja Smerfetka odziana jedynie w kusą bieliznę kładzie się do łóżka i nieporadnie nakrywa kołdrą.

– Będziesz spać ze mną? – mamrocze sennie.

*Na pewno, kurwa, nie.*

– Nie bój się, nie odstąpię cię na krok – zapewniam przez zaciśnięte zęby.

Stoję tak w miejscu, dopóki oddech Chloe nie robi się głęboki i miarowy. Gdy tylko mam pewność, że blondynka zasnęła, wychodzę z pokoju i ruszam prosto do łazienki.

\*\*\*

Gdy wracam do sypialni, czuję się już nieco lepiej, jednak nadal nie mam pewności, czy uda mi się zasnąć, wiedząc, że tuż obok mnie leży prawie naga, a w dodatku cholernie atrakcyjna dziewczyna. Zerkam niechętnie w stronę łóżka, a kiedy tylko zauważam, że czoło Chloe pokrywa pot, klnę pod nosem.

– Myśl, Mason, myśl! – warczę na siebie pod nosem.

Już po chwili wracam do łazienki, a następnie namaczam pod zimną wodą jeden z ręczników. Nie mam bladego pojęcia, jak działać w takich przypadkach, lecz wydaje

mi się, że dziewczyna pozbyła się z organizmu większości narkotyku, gdy wymiotowała. Niemniej jednak nie zamierzam spuścić jej na dłużej z oka, a jeśli jej stan zacznie się pogarszać, wezwę pogotowie i nie będę patrzeć na konsekwencje.

Gdy ponownie przekraczam próg sypialni, do moich uszu docierają ciche jęki, więc czym prędzej podbiegam do łóżka i nasłuchuję. Ostrożnie, by nie zbudzić blondynki, kładę jej mokry kompres na głowie i z napięciem czekam na dalszy rozwój wydarzeń.

– Logan, nie... – mamrocze niespodziewanie. – Ja nie chciałam. Nie...

Tężeję, słysząc imię innego koleśka w ustach mojej dziewczyny. Dopiero po chwili przypominam sobie, że przecież Lucas wspominał o tym chłopaku i to ten sam, który utopił się na początku wakacji.

– Mia, ja nie wiedziałam... Ja... To nie moja wina... – nadal zawodzi, a z jej oka spływa łza.

Serce mi się kraje, widząc, jak dręczą ją koszmary, a ona nie ma na tyle sił, by się z nich wybudzić. Nie, gdy w jej krwi nadal krążą resztki narkotyku. Na szczęście same majaki nie trwają długo, a ostatecznie dziewczyna się uspokaja i zaczyna cicho pochrapywać. Korzystam z okazji i schodzę na parter, by przynieść jej szklankę wody, a także samemu zgarnąć coś do zjedzenia, choć tak naprawdę to tylko pretekst, by nie siedzieć tu i nie wpatrywać się w nieprzytomną ślicznotkę.

\*\*\*

Wracam na górę niemal dwadzieścia minut później, w rękach niosąc dwie szklanki i butelkę wody. Najciszej jak się da, przechodzę przez pokój i stawiam wszystko na biurku, a w oczy niespodziewanie rzuca się fragment grafiki. Zaintrygowany sięgam po kartkę, a gdy tylko dostrzegam na niej portret Chloe, zapiera mi dech w piersi.

Autor tego dzieła spisał się na medal, bo udało mu się przelać na papier każdy szczegół, poczynawszy od niewielkiej blizny, po plamki na tęczęwkach. Brakuje mi słów, by opisać, jak wielkie wrażenie wywarła na mnie ta praca.

Bez zastanowienia sięgam do kieszeni po komórkę i robię zdjęcie portretu, a następnie pod wpływem chwili ustawiam fotkę na tapecie telefonu.

*Chloe będzie mieć niespodziankę, gdy to zobaczy.*

Nim zdążę schować telefon do kieszeni spodni, dostaję wiadomość od Luny.

**ZOŁZA: Jak Chloe?**

Przewracam oczami, ale odpisuję.

**JA: Żyje. Śpi. Myślę, że do rana nic jej nie będzie.**

Wiadomość od kuzynki przypomina mi, że nie dałem znać rodzicom, iż nie wrócę do domu. Wiedząc, że matka obudzi się w środku nocy, by sprawdzić, czy już jestem, piszę do niej krótką informację.

**JA: Nic mi nie jest, nie będę dzisiaj spać w domu. Nie martw się, rano Ci wszystko wytłumaczę.**

Następnie siadam na krześle przy biurku i piszę do Liama.

**JA: Coś już wiadomo?**

Odpowiedź przychodzi po dziesięciu minutach.

**LIAM: Nie, ale atleci mają swoją imprezę po drugiej stronie plaży, jeśli wiesz, co mam na myśli.**

W mojej głowie natychmiast rozbrzmiewają słowa Luny o kolegach Regana.

**JA: Oczywiście szeroko otwarte. Muszę wiedzieć, kto i dlaczego.**

Odkładam telefon na biurko w tej samej chwili, gdy przychodzi kolejna wiadomość.

**LIAM: A jak się czuje Twoja dziewczyna?**

**JA: Jest bezpieczna, a to najważniejsze.**

\*\*\*

Budzi mnie jakiś jęk, dlatego podrywam głowę znad blatu biurka i rozglądam się dookoła. Dopiero po chwili dociera do mnie, że nadal jestem w sypialni Chloe i to ona jęczy przez sen. Zrywam się z miejsca i przysiadam na jej łóżku, a następnie sprawdzam, czy nadal ma gorączkę. Ku mojemu zadowoleniu po wcześniejszym rozpaleniu nie ma śladu, a dziewczyna nie jest już taka blada.

– Mason – szepcze sennie. – C-co...?

– Cii, nic się nie dzieje – zapewniam cicho. – Śpij.

Chloe rozgląda się po pokoju, a następnie siada na łóżku i zerka na zegarek.

– Co ty robisz w moim pokoju o czwartej rano? – pyta, a ja z całych sił staram się patrzeć na jej twarz, a nie cycki.

– Pamiętasz, co się wydarzyło? – pytam, widząc, że narkotyk przestał działać.

Blondynka nagle zerka po sobie, a gdy dociera do niej, że jest półnaga, cicho piszczy.

– Spokojnie, nie masz się czego wstydzić – rzucam, próbując ją nieco uspokoić. – Już dość się naoglądałem, gdy próbowałaś zaciągnąć mnie do tego łóżka – dodaję, wskazując na pościel.

Na jej twarzy pojawia się zawstydzenie.

– Czy ja chcę wiedzieć, co się stało? – sapie, chowając twarz w dłoniach.

– Ktoś cię czymś naćpał – mówię prosto z mostu. – Na szczęście ani na moment nie zostałaś sama, więc nikt nie zdążył cię skrzywdzić – zapewniam, gdy Chloe podrywa głowę i spogląda na mnie z przerażeniem. – Zabrałem cię do domu i pilnowałem, byś jakoś z tego wyszła – kończę, rozciągając obolałe mięśnie karku.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – szepcze drżącym głosem. – Jak to „naćpał”? Czemu ja nic nie pamiętam? I czemu jestem prawie naga?

– Nie było mnie przy tobie, więc nie wiem, czy ktoś dał ci napój z jakimś gównem, czy wsypał ci coś do środka... Nie wiem też, kto to zrobił – dodaję z frustracją, bo ta niewiedza jest męcząca. – Pamiętasz cokolwiek?

Dziewczyna wyraźnie wyteżęła umysł, by poskładać urwany film.

– Ostatnie, co pamiętam, to to zdjęcie...

– Jakie zdjęcie? – podchwytyję natychmiast.

– Jakaś para chciała mieć zdjęcie, ale ich kumpel stale robił rozmazane, więc poprosili mnie o pomoc – duka.

– Dałaś mu wtedy swoją colę do przytrzymania?

– Nie wiem... Możliwe... – mamrocze. – Boże, nigdy bym nie pomyślała... – Chowa twarz w dłoniach i zaczyna szlochać, a ja natychmiast biorę ją w objęcia.

– Już, nic się nie stało. Jesteś cała i zdrowa.

– Przepraszam – wykrztusza przez łzy. – Ja... Nie chciałam robić kłopotów.

Uśmiecham się, bo nie mogę się powstrzymać.

– Gdyby nie fakt, że byłaś pod wpływem narkotyku, to ten wieczór byłby całkiem ciekawy – rzucam, poruszając wymownie brwiami.

– Och, skończ – prycha, klepiąc mnie w pierś. – Spałeś na krześle? – zagaduje niespodziewanie, a ja przytakuję skinieniem głowy.

– Nie chciałem cię zostawić samej na dłużej, na wypadek gdyby twój stan się pogorszył.

Chloe przygryza nerwowo usta, przeskakując pomiędzy mną i moim wcześniejszym miejscem.

– Zostaniesz do rana? – prosi nagle. – W sensie tutaj, ze mną.

Dobrą chwilę zajmuje mi uświadomienie sobie, że zaprasza mnie właśnie do łóżka.

– Nie wiem, czy nadal nie przemawia przez ciebie narkotyk – mamrocę z niepewnością.

– Och, nie proponuję ci seksu, zboczuchu, ale... Chcę się przytulić – tłumaczy ciszej.

– Nie chcesz seksu? A szkoda... – burczę z zawodem, przez co blondynka znów klepie mnie w ramię. – Nie mogę z tobą spać, gdy jesteś prawie naga – wyznaję już całkiem poważnie. – Nawet nie wiesz, jakim testem była dla mnie ta noc i jak dumny z siebie jestem, więc nie kuś mnie bardziej – niemal jęczę.

– A jeśli się ubiorę? – nie ustępuje. – To znaczy, jeśli to przegięcie, to przepraszam... – zaczyna po chwili, wyraźnie zawstydzona. – Pościelę ci szybko w pokoju Lucasa, żebyś choć chwilę spał w wygodniejszej pozycji.

Już wychodzi z łóżka, gdy chwytam ją za nadgarstek.

– Mogę tu spać – łamię się w końcu. – Ale ubierz się. Proszę – dodaję przez ściśnięte gardło.

Chloe wyraźnie zawstydzona otula się kołdrą i wychodzi z pokoju, a ja opadam na jej poduszkę i biorę głęboki wdech. Nawet nie wiem, kiedy ponownie zasypiam.

# Rozdział 33

## Mason

Wybudza mnie wibracja w kieszeni spodni, więc ledwo przytomny zerkam na zegarek, który wskazuje siódmą rano. Najdelikatniej jak się da, wyswobadzam się z ramion Chloe, która nawet nie wiem kiedy wróciła do łóżka w dresie, a następnie zerkam na wiadomość od mamy.

**MAMA: CZEKAM!**

*Kurwa mać.*

Po raz ostatni spoglądam na leżącą obok mnie blondynkę. Jej oddech jest miarowy, cera ma normalny odcień, a jej włosy nadal są wilgotne po nocnym prysznicu. Nie wiem, kiedy i jak zasnąłem, a teraz też najchętniej zostałbym tu dłużej, jednak muszę wypowiadać się rodzicom, zanim nałożą na mnie szlaban.

Ostrożnie, by nie zbudzić dziewczyny, wstaję z łóżka, po czym zostawiam jej na biurku krótką notatkę. W drodze do wyjścia z domu piszę do Luni wiadomość, by przysłała do przyjaciółki, gdy tylko wstanie, bo ja muszę wracać do domu. O dziwo, ta jędza odpisuje niemal od razu, co świadczy tylko o tym, że przez całą noc czuwała i czekała na wiadomość z mojej strony.

*No dobra, zyskała plusa.*

Tym razem nie wrzucam kluczy do skrzynki na listy, a zabieram zapasowy komplet ze sobą. Wiem, że jeszcze tu wrócę i będę czuć się pewniej, nie musząc się martwić, jak dostać się do środka, gdyby Chloe z jakiegoś powodu nie chciała lub – co gorsza – nie mogła mnie wpuścić.

\*\*\*

Gdy piętnaście minut później docieram do domu, rodzice już na mnie czekają w kuchni przy porannej kawie. Odwieszam kurtkę w garderobie, a następnie zajmuję miejsce na krześle obok nich i nie czekając na rozpoczęcie przesłuchania, opieram czoło o zimny blat przed sobą, po czym oznajmiam:

- Ktoś wczoraj na imprezie podstępem naćpał Chloe.
- Co?! – krzyczą niemal jednocześnie.
- Nie mam pojęcia, kto i jak, ona zresztą też niewiele pamięta – mówię, podnosząc na nich wzrok. – Ona rozmawiała ze swoimi znajomymi, ja z kumplami z drużyny, a

gdy zauważyłem, że od naszej rozłąki minęło już kilka godzin, zacząłem jej szukać – wyjaśniam. – Wpadłem na jedną z jej koleżanek, która właśnie mnie szukała, bo moja dziewczyna – robię znak cudzysłowu – przesadziła z alkoholem. Z tym że ona nie pije na takich imprezach i specjalnie z tego powodu pojechaliśmy na plażę samochodem jej macochy.

– Zabraliście ją na pogotowie?! – docieka matka, zrywając się z miejsca.

Kręcę głową.

– Zmusiłem ją, by zwymiotowała wszystko, co miała w żołądku, a potem zabrałem ją do domu, gdzie całą noc nad nią czuwałem – wyznaję zgodnie z prawdą.

– To trzeba zgłosić! – zarządza tata.

Posyłam mu wymowne spojrzenie.

– I tak nie znajdą odpowiedzialnych za to szambo, a podejrzania skupią się na mnie, bo to moja dziewczyna – zauważam sucho. – Na dodatek policja ściągnęłaby z urlopu Jacka i Olivię, a także Mayę. Wszyscy mieliby kłopoty, bo zostawili niepełnoletnią córkę samą – wytykam. – Żadnego pożytku, a same problemy.

– Ale czy ty nie rozumiesz, że w waszym otoczeniu grasuje jakiś potencjalny gwałciciel?! – woła mama. – Przecież tym się trzeba zająć!

– Ściągniesz problemy na wszystkich licealistów, a i tak żaden się nie przyzna. Powiedzą, że równie dobrze Chloe sama mogła coś wziąć. Sprawa zostanie umorzona w ciągu kilku dni, jeśli nie godzin!

Rodzice już więcej nic nie mówią, zgadzając się z moją opinią. Niestety, ale tak to właśnie wygląda.

– Jak ona się czuje? – pyta już spokojniej moja rodzicielka.

– Gdy wychodziłem, spała, ale przebudziła się o czwartej rano, już całkowicie czysta z tego gówna. Niewiele pamiętała, ale nie powiem, wystraszyła się. I ja zresztą też.

– Czy ty masz jakieś podejrzania, kto to mógł zrobić? – odzywa się tata. – Masz z kimś na pieńku albo może Chloe ma? Wiesz, chcę wykluczyć, czy to nie było w ramach jakiegoś żartu lub zemsty.

Po chwili wahania postanawiam opowiedzieć rodzicom o Hanku. Niestety nie da się im opowiedzieć o wszystkim, nie wspominając o naszym udawanym związku, więc przez następne pół godziny siedzę przy stole i wyznaję wszystko jak na jakiejś spowiedzi, kilkakrotnie zaznaczając, że nasz związek już nie jest udawany, a ja na serio się martwię.

– Tu już nie chodzi tylko o to, że jesteśmy parą, ale do tego dochodzi fakt, że Chloe jest siostrą Lucasa, mojego kumpla, który jest daleko stąd! – wybucham, zrywając się z miejsca. – Kto ma ją ochronić, jeśli właśnie nie ja?!

Na chwilę w kuchni zapada cisza, a ja staram się ogarnąć emocje, które zdecydowanie biorą nade mną górę. A jednak widok bezbronnej Chloe i świadomość tego, jak mogła się zakończyć miniona noc, będą mnie męczyć jeszcze przez długi, długi czas. Bo jak widać, nawet związek z kapitanem koszykarzy i zaplecze w postaci całej drużyny nie dają jej takiej nietykalności, jak zakładałem.

– A czy Regan już kiedyś nie został oskarżony o gwałt? – pyta po chwili mama, a tata przytakuje z głośnym westchnieniem.

– Tak, ale dziewczyna wycofała zeznania, a ten podobno miał alibi – wyjaśnia.

– W takim wypadku Chloe nie może zostać sama – zarządza moja rodzicielka, zrywając się z miejsca. – Jeśli ten psychol na nią poluje, to teraz, gdy nie ma jej taty, w domu jest zbyt łatwym celem.

– Rozumiem, że nie przewidujemy opcji, bym zamieszkał z nią na ten tydzień? – rzucam sarkastycznie, bo moje zmęczenie daje już o sobie znać.

Potrzebuję prysznic i jeszcze przynajmniej godziny snu. A potem krótkiego treningu, by w jego trakcie opracować taktykę na wyciągnięcie z Regana przyznania się do winy. A najbardziej potrzebuję wrócić do Chloe i mieć pewność, że po narkotykach nie ma już śladu, a ona sama czuje się dobrze.

Mimowolnie sięgam po telefon i zerkam, czy nie napisała do mnie wiadomości, ale nic na mnie nie czeka.

– Nie, ty na pewno tam nie zamieszkasz – prycha matka. – Porozmawiam z Sue, żeby wzięła ją do siebie.

– Nie, nic jej nie mów! – niemal krzyczę. – Dobrze wiesz, że ciotka zrobi taki dym, że całe miasto będzie wiedzieć o tej akcji, a państwo Blue jeszcze dzisiaj wrócą z podróży poślubnej!

Mama zaciska usta w wąską kreskę, ale nie kłóci się, bo wie, że mam rację. Już dla samej przestrogi, by podobny los nie spotkał Luny, siostra mojej mamy robi aferę na całą okolicę.

– W takim wypadku przywieziemy ją tutaj – zarządza po chwili. – Ale na razie idź się wykapać i przespać. Porozmawiamy o tym później.

*Przywieziemy ją tutaj?*

Patrzę na matkę tępym wzrokiem, ale ta już nic więcej nie mówi, więc zbieram się z miejsca i ruszam na górę. Ewidentnie brakuje mi snu, bo chyba coś źle zrozumiałem.

*A może dobrze?*

Chloe



Gdy budzę się przed dziewiątą, Masona nie ma już w moim pokoju, za to na poduszce nadal da się wyczuć jego zapach. Rozciągam się w łóżku, przyjemnie wyspana, gdy nagle dociera do mnie prawda na temat minionej nocy.

Ktoś podał mi narkotyk. Prawdopodobnie po to, żeby mnie zgwałcić. Mason zabrał mnie do domu i się mną zaopiekował. Chciałam z nim uprawiać seks, ale on nie wykorzystał mojego stanu. Mimowolnie uśmiecham się pod nosem, przypominając sobie jego błagania, bym się ubrała.

*Mój bohater. Chyba powinnam pomyśleć o jakiejś nagrodzie.*

Choć zdaję sobie sprawę z tego, że seks w moim wieku nadal jest zabroniony, to jednak ja nie należę do osób, które zawsze stosują się do wszystkich zakazów i nakazów. Z tego też powodu dziewictwo straciłam już na początku trzeciej klasy liceum z moim ówczesnym chłopakiem, podczas jednej z imprez z rówieśnikami. Niemniej jednak było nieprzyjemnie i bolało, dlatego od tamtej pory nie próbowałam ponownie. Uznałam, że mój drugi raz będzie bardziej przemyślany, a już na pewno przeżyję go na trzeźwo. To między innymi z tego powodu ograniczyłam ilość pitego podczas imprez alkoholu do minimum, zaś wypadek i śmierć Logana całkowicie zniechęciły mnie do procentów na imprezach, gdzie nad młodzieżą nie ma żadnego nadzoru.

*A jednak czasami nawet trzeźwość umysłu nie jest w stanie ochronić człowieka przed czyhającym na niego nieszczęściem.*

Pikanie mojego telefonu zmusza mnie po sięgnięciu po niego na parapet. Odblokowuję ekran i zauważam wiadomość od Luny.

**LUNA: Daj znać, gdy wstaniesz.**

Natychmiast odpisuję.

**JA: Już nie śpię.**

Wstaję z łóżka, a na biurku zauważam krótką notkę od Masona.

*Smerfetko, musiałem wracać do domu. Napisz do mnie, gdy wstaniesz. Muszę wiedzieć, czy wszystko w porządku. Luna ma do Ciebie przyjść, byś nie była sama.*

*Twój Ositek.*

Uśmiecham się pod nosem. Odkładam kartkę na bok, a tuż pod nią znajduję swój portret namalowany niegdyś przez Logana. Wydrukowałam go z zamiarem oprawienia w ramkę chwilę po tym, jak dostałam go od Mii, ale późniejsze wydarzenia sprawiły, że straciłam do tego chęci. Pod wpływem impulsu wrzucam dzieło do szuflady biurka, nie chcąc myśleć dzisiaj o tamtych problemach. Nim zdążę wyjść z pokoju, w domu już rozlega się dzwonek do drzwi, a ja mam nadzieję, że moja sąsiadka wzięła ze sobą jakieś śniadanie.

# Rozdział 34

## Chloe

– Przestań mi się tak przyglądać – mamroczę z pełnymi ustami, bo Luna przyniosła cały talerz kanapek. – Dzięki wam nic mi się nie stało.

– Ale mogło, a ja tak bardzo cię przepraszam – zawodzi, a jej wzrok staje się szklisty. – Nawet nie wiesz, jak źle się z tym czuję. Przez większość nocy nie zmrużyłam oka, bo bałam się, że Mason napisze z wołaniem o pomoc, a ja nie usłyszę wiadomości.

Odkładam kanapkę na bok i ściskam przyjaciółkę za dłoń, próbując ją jakoś uspokoić.

– To nie jest twoja wina – powtarzam. – Nikt nie mógł tego przewidzieć, a skończyło się tylko na rzyganiu i striptizie przed twoim kuzynem. Przeżyję i wyjdę z tego zdarzenia mądrzejsza.

– Striptizie? – duka chyba z przerażeniem.

– Podobno starałam się go zaciągnąć do łóżka, ale bezskutecznie. Gdy ocknęłam się nad ranem, spał przy biurku, ale później już dał się namówić na to, żeby resztę nocy spędzić w łóżku – wyjaśniam z zażenowaniem.

– Czy wy...

– Jeśli pytasz, czy Mason wykorzystał mnie, gdy byłam nieprzytomna, to mogę cię zapewnić, że tego nie zrobił. – Ucinam sucho.

– Gdybym choć przez chwilę wierzyła w to, że ten szatan jest do tego zdolny, to nie pozwoliłabym mu tu z tobą zostać – fuka. – Ale skoro mówisz, że rano już nic ci nie było... – Uśmiecha się porozumiewawczo, a ja przewracam oczami.

– Zanim zdążyłam wziąć prysznic i się ubrać, ten zasnął, więc nawet gdybym próbowała, nic bym nie wskórała – rzucam z rozbawieniem.

Przyjaciółka zaczyna chichotać, ale już o nic więcej nie pyta. I dobrze, bo nie czuję się swobodnie, rozmawiając z kimkolwiek na tak osobiste tematy.

*Niektóre sprawy powinny pozostać tylko między mną a Masonem.*

– Czy twoja mama wie, co się stało? – pytam po chwili, spoglądając na nią niepewnie.

– Nie. Gdyby tak było, całe miasto byłoby już na alarm – informuje z kwaśną miną.

– A czemu? Chcesz to zgłosić?

Kręcę głową.

– Nie, ale mam do ciebie prośbę...

## Mason

Na zegarze wybija trzynasta, gdy wraz z matką podjeżdżam pod dom państwa Blue.

Dziewczyna krótko po dziewiątej napisała do mnie wiadomość z informacją, że czuje się dobrze, a teraz je śniadanie w towarzystwie Luny, a ja, jeśli mam ochotę, mogę wpaść po południu. Nie mogłem jednak już dłużej wytrzymać, więc powiedziałem rodzicom, że wychodzę, a mama natychmiast oznajmiła, że jedzie ze mną, bo osobiście musi porozmawiać z Chloe. Nie kłóciłem się z nią, bo w sumie jeśli ma zamiar przekonać moją dziewczynę do tego, by przeniosła się na te kilka dni do nas, to jestem jak najbardziej za.

Wciskam guzik dzwonka do drzwi, ale mijają sekundy, a nikt nam nie otwiera. Dzwonię więc po raz kolejny, lecz gdy brak odpowiedzi ze strony Chloe nadal się przeciąga, sięgam do kieszeni po właściwy komplet kluczy.

– Nie chcę nawet wiedzieć, dlaczego je masz – wzdycha mama.

– Właśnie na taką okazję – odpowiadam, a następnie wchodzę do środka.

W całym domu panuje cisza, lecz nagle do moich uszu dociera dziwny dźwięk z kuchni. Bez zwłoki ruszam we właściwą stronę, a następnie staję w progu jak wryty.

Moja Smerfetka w obcisłych legginsach i topie na ramiączkach krząta się po kuchni, a raczej w niej tańczy, odmierzając w misce na wyspie kuchennej porcję mąki. Włosy ma spięte wysoko na głowie, za to z uszu wystają słuchawki. Zerkam na mamę, która wydaje się rozbawiona tą sceną równie mocno, co ja.

– No dobra, chyba faktycznie dobrze się czuje – stwierdza, nieco się rozluźniając.

Odkładam klucze na pobliską szafkę, a następnie zakradam się za plecy dziewczyny, chcąc jej zrobić psikusa. Gdy tylko stoję o krok za nią, kładę dłoń na jej ramieniu, co jednak okazuje się niezbyt dobrym pomysłem. W ułamku sekundy Chloe zaczyna piszczeć, jednocześnie obracając się przodem do mnie z takim impetem, że mąka, którą właśnie trzymała w dłoniach, rozsypuje się na połowę kuchni, a już w szczególności na mnie.

– Mason, do jasnej cholery, czy ty jesteś mądry?! – wydziera się, wrywając słuchawki z uszu. – Chcesz, żebym dostała zawału?! – krzyczy, klepiąc mnie w pierś, a ja duszę się od unoszącego się w powietrzu białego pyłu.

– Nie chciałaś nam otworzyć drzwi, więc wykorzystałem klucz, który zabrałem rano – tłumaczę, kaszląc.

Dziewczyna dopiero teraz dostrzega moją matkę stojącą w progu i zanoszącą się śmiechem.

– Udało mi się to nagrać – oznajmia moja rodzicielka, machając w dłoni telefonem.  
– Wybacz, synu, ale po to w telefonach są aparaty, by uwiecznić głupotę niektórych ludzi, w tym własnych dzieci – wyjaśnia, nadal chichocząc. – Ojciec będzie mieć używanie, gdy zobaczy cię w roli bałwanka.

Spoglądam po sobie i nie sposób nie przyznać jej racji. Jestem cały w mące – od włosów, po adidas.

– Przepraszam – duka Chloe, próbując strzepać ze mnie pył, ale w efekcie tylko bardziej się duszę.

– To ja przepraszam – wykrztuszam, odsuwając się o dwa kroki. – Mama ma rację, to był głupi pomysł, by tak się skradać.

Zdejmuję kurtkę, a następnie koszulkę, by pozbyć się mąki z ubrań, a w kuchni nastaje dziwna cisza.

– No co? Mam przenieść to gówno na resztę domu? – fukam w stronę matki, która przygląda mi się sceptycznie.

Chloe zaś zaczyna sprzątać bałagan, jakby specjalnie chciała zająć czymś swoją uwagę.

Mama nic nie mówi, za to spogląda na moją dziewczynę.

– Chloe, Mason powiedział nam, co się stało. Czy dobrze się czujesz?

Blondynka posyła mi oburzone spojrzenie, a ja jedynie mogę wzruszyć bezradnie ramionami. Niektórych spraw nie da się ukryć przed rodzicami, a ta już na pewno nie należała do takich, które powinienem zachować przed nimi w tajemnicy.

– Tak, dziękuję, nic mi nie jest – zapewnia Blue, odwracając się w stronę kobiety. – Mason i Luna dopilnowali, by nic mi się nie stało, i jestem im za to bardzo wdzięczna. Sama nie wiem, jak do tego wszystkiego doszło, ale cieszymy się, że skończyło się na strachu – dodaje z bladym uśmiechem.

– Posłuchaj, wraz z Levim uważamy, że nie powinnaś przez najbliższe dni być sama w domu – kontynuuje moja rodzicielka. – Nie wiemy, czy to wszystko miało być jakąś paskudną formą żartu, czy chodzi o coś gorszego, dlatego będziemy czuć się pewniej, jeśli do powrotu taty przeniesiesz się do nas.

Na twarzy dziewczyny pojawia się zaskoczenie.

– Oczywiście zadzwonimy do Jacka i przedstawimy mu jakąś historyjkę, przynajmniej na czas ich urlopu, bo uważam, że powinien wiedzieć o tym, co zaszło – dodaje pospiesznie. – Niemniej jednak, tak po prostu będzie lepiej. Mamy pokój gościnny, który tak właściwie już na ciebie czeka, więc możemy jechać w każdej chwili. Wystarczy, że spakujesz trochę rzeczy.

Usta Chloe rozchylają się i zamykają jak u ryby wyjętej z wody, a ja nie potrafię się dziwić takiej reakcji. Tak właściwie rozmawia z moją matką drugi raz w życiu, a ta

kobieta proponuje jej swoiste wakacje w domu jej chłopaka. Jak dla mnie bomba, ale dla niej samej niekoniecznie.

– Ja bardzo dziękuję za tę propozycję, doceniam państwa troskę i w ogóle, ale... Ale rozmawiałam już z Luną i do powrotu taty będę spać u nich – mówi w końcu, a ja czuję coś w rodzaju zawodu. – Tata już wcześniej rozmawiał z panią Jones i ta właściwie tylko czekała na mój ruch, więc po śniadaniu poszliśmy do niej z Lu i powiedziałyśmy, że boję się spać sama w tak dużym domu i jeśli zaproszenie jest aktualne, to z niego skorzystam – mamrocze z zawstydzeniem.

– Ale Luna nie ma pokoju gościnnego – wypalam, próbując jeszcze wpłynąć na jej decyzję.

W odpowiedzi Chloe pokazuje mi język.

– Ale ma duże i wygodne łóżko, które spokojnie pomieści dwie osoby – wytyka, a ja już nic więcej nie mówię.

Moja mama zaś uśmiecha się od ucha do ucha, jakby poczuła ulgę.

– No to świetnie. Myślę, że to najlepsze rozwiązanie... Przyjdiesz później do nas na obiad? – zmienia pośpiesznie temat.

– Yyy...

– Tak, przyjdziemy – odpowiadam za nią, chcąc się już pozbyć matki z tego domu. – Daj potem znać, na którą mamy być.

Moja rodzicielka bez trudu domyśla się, że jej czas w tym miejscu dobiegł końca, bo macha nam na pożegnanie i znika. Natychmiast przenoszę wzrok na blondynkę.

– Myślałem, że Smerfy trzymają się razem – wytykam, robiąc krok w jej stronę, a te słowa wywołują uśmiech na jej twarzy.

– Ale jeśli mnie pamięć nie myli, każdy Smerf miał swój domek – odbija piłeczkę. – Zrozum, doceniam to zaproszenie i troskę twoich rodziców, ale tak będzie lepiej – szepcze cicho, splatając dłonie na moim karku.

Przytakuję, niechętnie przyznając jej rację. Poza tym pod czujnym okiem rodziców nie moglibyśmy się nawet swobodnie pocałować.

– Muszę się doprowadzić do porządku – stwierdzam, gdy dziewczyna ociera moją twarz z mąki.

– Weź na górze prysznic i poszukaj sobie jakichś ubrań w pokoju Lucasa – nakazuje.

– Ja w tym czasie posprzątam.

– A tak właściwie, to co robiłaś, gdy tu przyszliśmy? – dociekam, ruszając do wyjścia.

Jej usta wykrzywiają się w figlarnym uśmiechu.

– Przygotowywałam ciasto na ciasteczka.

Parskam śmiechem, a gwałtowność tego ruchu sprawia, że mąka z moich włosów wpada mi do oczu. Nie zwlekając dłużej, uciekam na górę. Skoro Chloe sama narobiła tego bałaganu, to niech sama go teraz posprząta.

# Rozdział 35

## Chloe

Sprzątam mąkę z podłogi i blatów, a moje myśli stale krążą wokół pani Scott i jej propozycji przeprowadzki do ich domu. Nie powiem, Mason zaskoczył mnie, skoro powiedział rodzicom o wczorajszym incydencie, jednak domyślam się, że musiał jakoś wytłumaczyć swoją nocną nieobecność. Fakt, że ich nie okłamał, a postawił na szczerłość, w momencie gdy państwo Scott mogli rozkręcić niezłą aferę, sprawia, że chłopak jeszcze bardziej zyskuje w moich oczach. Bez wątplenia ma z rodzicami dobry kontakt i zawsze może na nich liczyć.

*Tak, jak ja na swoich.*

Uśmiecham się, bo mój telefon zaczyna mrugać, a na ekranie wyświetla się imię Olivii.

*Chyba wywołałam ich myślami.*

– Co tam, mam numer dwa? – rzucam, odbierając połączenie wideo. – Tęsknicie czy to zwykła kontrola rodzicielska? – dodaję, dostrzegając tuż za nią tatę.

– Mam numer dwa? – kobieta powtarza z czymś na wzór wzruszenia. – Jack, słyszałeś to?

Przez chwilę mam wrażenie, że się zagalopowałam, ale po minie taty widzę, że tym określeniem sprawiłam obojgu jedynie radość. No cóż, lubię Olivię i nie zamierzam się z tym kryć. I choć od samego początku zwracam się do niej po imieniu, myślę, że nikt się nie obrazi, jeśli od czasu nazwę ją mamuszką, tym bardziej że nosi pod sercem moją siostrzyczkę.

– Jak wam minęła podróż? – pytam, by jakoś zagaić rozmowę.

– A spokojnie, dziękujemy. Jak widzisz, dzisiaj odpoczywamy przy hotelowym basenie – informuje tata, a Oli natychmiast obraca obraz z kamery i pokazuje mi otoczenie. – Jedzenie jest pyszne, okolica spokojna. Zdecydowanie dobry wybór.

Kątem oka zauważam, że na schodach pojawia się Scott, lecz unoszę dłoń i daję mu znak, by się nie odzywał i nie pokazywał. Jeszcze tego mi brakuje, by tata zaczął snuć domysły, co chłopak robi w naszym domu, albo – co gorsza – skrócił podróż poślubną, by pilnować mojej cnoty.

– A jak ty sobie radzisz? – zagaduje Olivia.

– A wiesz, jakoś idzie – odpieram swobodnie. – Byli tu już strażacy i policjanci, więc brakuje jeszcze medyków, ale podejrzewam, że do końca waszego urlopu będę

mieć już odhaczony cały ranking najbardziej hot zawodów – dodaję, siłąc się na powagę, choć to trudne, widząc minę taty.

– Straż?! Policja?! Co tam się dzieje?!

Nie wytrzymuję i wybucham śmiechem.

– Och, daj spokój – fukam. – Twoje zachowanie zakrawa na paranoję. Przecież wiesz, że jestem odpowiedzialna i nic się nie stanie pod waszą nieobecność. Ufasz mi, pamiętasz?

– Ufamy, ufamy – zapewnia Olivia, a gdy tata się nie odzywa, klepie go w ramię. – Prawda, Jack?

– Prawda – burczy. – A jak tam Mason?

Naprawdę wiele sił kosztuje mnie, by nie spojrzeć teraz na twarz tego zarozumialca, który stoi w progu kuchni z rękoma założonymi na piersi i przysłuchuje się naszej rozmowie.

– Och, bardzo dobrze. Spał dzisiaj u nas, a teraz bierze prysznic. Mam go zawołać? – pytam, uśmiechając się słodko, a tata, zgodnie z moimi oczekiwaniami, przewraca oczami.

– Mam nadzieję, że urodzi nam się teraz syn. Dziewczynki są zbyt pyskate – marudzi w stronę żony.

– Ej, ej! Ja już się dogadałam z Olivią, że nosi moją siostrzyczkę, i nie próbuj jej teraz bałamucić! – grmię. – Oszaleję z drugim bratem, nawet jeśli będzie młodszy o osiemnaście lat! – zastrzegam, a ci wybuchają śmiechem.

– No dobrze, to skoro wszystko u ciebie w porządku, to nie będziemy ci przeszkadzać. Gdyby coś się działo, dzwoń – oznajmia tata. – A jeśli nie będziesz się czuć w domu bezpiecznie, to idź do Luny albo do Scottów. Choć wolę tę pierwszą opcję – zaznacza na koniec.

– A ja zrobię ci na złość i specjalnie przeniosę się do Masona – rzucam do ekranu, wystawiając język.

Tata wybuchu śmiechem, a ja również nie mogę powstrzymać chichotu.

– Korzystaj z wolnej chaty i niczym się nie przejmuj! – woła moja macocha. – Zajmę go na tyle, by się nie martwił dorosłą córką, a świeżo poślubioną żoną!

Kręcąc głową, wysyłam im buziaki i kończę połączenie. Następnie przenoszę wzrok na chłopaka.

– Powiedziałaś im prawdę, a oni uznali to za żart – zauważa z rozbawieniem.

– Wszystko zależy od sposobu, w jaki przekazujesz informację – wytykam. – Ale gdy kiedyś dowiedzą się prawdy, nie będą mogli mi zarzucić, że ich okłamałam – dodaję, wzruszając ramionami.



Opieram się biodrem o szafki kuchenne i daję sobie chwilę na to, by przyjrzeć się Masonowi. Założył T-shirt i spodnie dresowe mojego brata, a jego włosy są mokre po prysznicu. Po minionej nocy powinnam czuć się zawstydzona w jego obecności, a jednak jest zgoła odwrotnie. Jego troska i samozaparcie sprawiły, że w tym momencie ufam mu wręcz bezgranicznie. No bo skoro nie wykorzystał mnie, gdy sama się do niego dobieierałam, to jak inaczej może mnie skrzywdzić?

– Dziękuję ci za wszystko – szepczę, po czym robię krok w jego stronę. – Za minioną noc, twoje poświęcenie i to, że nie skorzystałeś z okazji.

– Nie mógłbym – przyznaje, kładąc dłonie na moich biodrach. – Ale nie będę ściemniać. Dałaś mi w kość – mruczy, cmokając mnie w nos.

– Chyba na ciebie nie zwymiotowałam? – mamrocę zażenowana, po czym opieram czoło o jego tors.

– Nie, ale ten striptiz był hot – przyznaje, a ja parskam śmiechem. – Gdybyś chciała go kiedyś powtórzyć, ale gdy już nie będziesz na haju – podkreśla pośpiesznie – to ja jestem jak najbardziej na tak.

– Wydaje mi się, że zostałam w bieliźnie – zauważam, podnosząc wzrok na mojego towarzysza.

– W takiej okrojonej – wypomina, poruszając wymownie brwiami.

Zaplatam dłonie na karku chłopaka i staję na palcach, zbliżając do siebie nasze twarze.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale striptiz polega chyba tylko na obserwowaniu rozbierającej się laski, prawda? – upewniam się, a ten przytakuje lekkim skinieniem głowy. – Nie wolałbyś czegoś bardziej empirycznego? – dociekam, a następnie składam na jego ustach pocałunek.

Mason mnie niczym nie zaskakuje, bo natychmiast odwzajemnia pieśczętę, a już po chwili chwyta mnie za pośladki i podnosi. Od razu oplatom go nogami w pasie, jednak zamiast posadzić mnie na wyspie kuchennej, chłopak przechodzi ze mną do salonu, gdzie siada na kanapie, nie przestając mnie całować. Cichy jęk opuszcza moje usta, gdy wyczuwam wyrzuszenie w jego spodniach, tak blisko tego zakazanego miejsca, a jednak ani myślę się wycofać. Wręcz przeciwnie, napieram na niego mocniej, wydobywając z jego gardła seksowny pomruk.

– Smerfetko, jeśli to jakaś okrutna gra z twojej strony, to ja protestuję – oznajmia między pocałunkami, a jego dłonie stale ugniatają moje pośladki. – Wystarczą mi wczorajsze tortury.

Odsuwam się nieco, by móc uważniej spojrzeć na jego piękną twarz. Źrenice Masona zdążyły się rozszerzyć, a jego oddech stał się urywany.

– To nie gra – szepczę na wydechu. – Chcę tego i na pewno nie przemawia przeze mnie narkotyk.

Scott wydaje się zaskoczony moim wyznaniem, ale już po sekundzie jego usta wyginają się w szatańskim uśmiechu. Nim zdąży mnie ponownie pocałować, schodzę z jego kolan, chwytam za dłoń i ciągnę w kierunku schodów.

– Jesteś pewna? – niemal dyszy, przyciskając mnie plecami do drzwi mojego pokoju.

– Tak – mówię na wydechu. – Tak – powtarzam, sięgając do jego koszulki.

Już po chwili chłopak stoi przede mną nagi od pasa w górę, a ja cieszę oczy widokiem jego mięśni. Choć już niejednokrotnie mogłam podziwiać jego wysportowaną sylwetkę, do tej pory nie mam dość. Co więcej, nawet nie próbuję ukryć, jak ten widok na mnie działa.

– No co, ty podobno naoglądałaś się już wczoraj – rzucam z pozorną swobodą, gdy na ustach chłopaka pojawia się arogancki uśmieszek.

Scott daje mi kilka sekund na podziwianie widoków, ale w końcu chwyta za moją koszulkę i spogląda na mnie z niepewnością. Podnoszę ręce, ułatwiając mu sprawę, a jednocześnie dając wyraźną odpowiedź.

Gdy tylko mój top ląduje na podłodze, usta chłopaka ponownie nakrywają moje. Popycham Masona w stronę łóżka, a gdy ten w końcu na nie opada, siadam na nim okrakiem, tak jak wcześniej na sofie.

– Jesteś piękna – mruczy, sunąc dłońmi po moich plecach. – I tak cholernie seksowna.

Palce chłopaka zatrzymują się na zapięciu mojego stanika, ale w tym samym momencie rozbrzmiewa dźwięk jego komórki.

– Neeee – zawadzimy niemal jednocześnie.

– To melodyjka przypisana do rodziców – burczy.

Opieram jego czoło o swoje, wiedząc, że nasze sam na sam właśnie dobiega końca.

– Ma wycucie – stwierdzam z rozbawieniem.

Mason w końcu sięga do kieszeni po telefon, po czym przykłada urządzenie do ucha.

– Tak, mam? Obiad, już? – dziwi się. – Wyjątkowo szybko się z nim uporałaś – rzuca kwaśno, a ja przewracam oczami. – Dobrze, niedługo będziemy – odpiera z niechęcią, po czym kończy połączenie.

– To chyba znak z niebios – stwierdzam, siląc się na swobodny ton.

– Moja matka ma jakiś pierdolony szósty zmysł – syczy wściekle, a następnie jego wzrok opada na mój stanik. – Dlaczego musiała zadzwonić właśnie teraz? – narzeka z głośnym jękiem.

Składam na jego ustach ostatni pocałunek, a następnie schodzę z jego kolan.

– Jeszcze to sobie odbijemy – obiecuję. – Zbierajmy się, bo dojdzie do tego, że w ogóle przestaną cię do mnie wypuszczać.

## Rozdział 36

### Chloe

Do domu Scottów docieramy po dwudziestu minutach, a rodzice Masona już na nas czekają. Nikomu oczywiście nie umyka zmiana garderoby mojego chłopaka, ale na szczęście nikt nic nie insynuuje. Jak się domyślam, pani Scott już pokazała mężowi filmik, o czym świadczy uśmieszek pod nosem mężczyzny.

– Muszę przyznać, że zawód piekarza nie pasuje do twojej buźki, synu – rzuca Levi, rozkładając talerze na stole w kuchni, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

– Boki zrywać – marudzi Mason, po czym stawia na podłodze torbę sportową, w której przyniósł brudne ubrania. – Jeszcze pokażcie dziadkom ten filmik i wyślijcie naszym sąsiadom.

– O, dobry pomysł! – podchwytuje jego matka, po czym sięga po telefon, a z gardła jej syna ucieka groźny pomruk.

– Mamooo!

– Och, żartowałam przecież – przyznaje z rozbawieniem. – Siadajcie, lasagne jest już gotowa – oznajmia, po czym przechodzi do piekarnika.

– Siadaj. – Mason delikatnie popycha mnie w stronę stołu. – Co do picia?

– Wystarczy woda, dziękuję – odpowiadam lekko zawstydzona.

– Jak tam wasze ciastka? – docieka pan Scott.

Mimowolnie zaczynam chichotać.

– Zdaje się, że Mason ma dość mąki na najbliższe miesiące – stwierdzam, zerkając przepraszająco na chłopaka.

– Bu ha, ha – burczy pod nosem, stawiając szklanki na stole. – Mam nauczkę, okej? Żadnych więcej niespodzianek zza pleców, szczególnie gdy jesteś w kuchni – kwituje, po czym pokazuje mi język.

*Ten sam, który jeszcze pół godziny temu rozpalał mnie do czerwoności.*

Odwracam pospiesznie wzrok i skupiam go na naczyniu, które pani Scott właśnie stawia na stole.

– Nie masz żadnych alergii, prawda? – upewnia się niespodziewanie.

– Jedynie na waszego syna, gdy ten mnie czymś zdenerwuje – ripostuję bez namysłu, a państwo Scott zaczynają się śmiać.

Zerkam na Masona, który uśmiecha się pod nosem, ale nic nie mówi. Znam jednak tę minę i wiem, że chłopak uraczy mnie jakimś komentarzem, gdy tylko zostaniemy

sami.

\*\*\*

Korzystając z tego, że jestem w tym domu po raz pierwszy, postanawiam zobaczyć królestwo Masona. Tak więc, pod pretekstem wspólnej nauki, zamykamy się właśnie w jego pokoju, a ja nie mogę się nadziwić temu, jaki tu panuje porządek.

– Jesteś pewny, że kumplujesz się z moim bratem? – rzucam do stojącego za mną chłopaka. – On w życiu nie miał tak czystego pokoju – wyjaśniam z podziwem.

– Moja matka jest bardzo surowa w tej kwestii, za co w sumie mogę jej podziękować – stwierdza, szepcząc do mojego ucha. – Przynajmniej teraz nie muszę się wstydzić bałaganu przed własną dziewczyną.

Jego dłonie zaciskają się na moich biodrach, a on sam przyciąga mnie do siebie tak, że wpadam na niego plecami. Usta Scotta zaczynają sunąć po skórze mojej szyi i dopiero jęk opuszczający moje gardło sprowadza mnie na ziemię.

– Twoi rodzice mogą tu przyjść – fukam, odsuwając się o krok. – Wolałabym nie dawać im żadnego popisu.

Chłopak przewraca oczami, ale ostatecznie przytakuje. Już po chwili rusza w stronę łóżka, na które rzuca się z rozmachem.

– Chodź. – Klepie miejsce obok siebie.

Ja jednak przezornie zajmuję miejsce na krześle przy biurku i spoglądam na wiszącą na ścianie tablicę korkową.

– Skąd to masz? – pytam przez ściśnięte gardło, zdejmując znajomą grafikę.

– O, tak, zapomniałem – przyznaje, podczas gdy ja nie mogę oderwać wzorku od kartki. – Znalazłem dzisiaj rano ten portret u ciebie na biurku, a że jest fantastyczny, musiałem zrobić zdjęcie – wyznaje, siadając na brzegu łóżka. – A później je wydrukowałem, żeby móc je stale podziwiać – dodaje, drapiąc się po karku. – To coś złego? – docieka, widząc moją minę. – Wyszłaś tu naprawdę pięknie i chętnie poznam artystę, u którego zamówiłaś ten portret. Wychwycił każdy nawet najdrobniejszy szczegół.

W moim gardle tworzy się gęstwa, a oczy zachodzą łzami.

– Niestety już go nie poznasz, bo on nie żyje – wykrztuszam z trudem.

W pomieszczeniu nastaje ciężka cisza, a ja odwracam kartkę tak, by na nią nie patrzeć.

– Czekaj, to ten twój przyjaciel to narysował? – zgaduje cicho, z niedowierzaniem.

– Ten, który się utopił?

Nie jestem w stanie wypowiedzieć w tej chwili ani słowa, więc tylko przytakuję skinieniem głowy, jednak ruch ten sprawia, że z mojego oka spływa łza. Ocieram ją

nerwowym ruchem, a następnie skupiam wzrok na innych fotografiach na tablicy przede mną.

Czy mam do Masona żal o to, że skopiował ten portret? Nie. Grafika naprawdę jest piękna, a ja pewnie zrobiłabym podobnie na jego miejscu. Nic jednak nie poradzę na to, że wspomnienie Logana nadal boli, tym bardziej że w poniedziałek wypadają urodziny bliźniaków.

– Co to za impreza? – pytam, wskazując na pierwsze lepsze zdjęcie z jakiegoś ogniska.

– Chloe, popatrz na mnie. – W głosie Masona da się wyczuć troskę, która jeszcze bardziej chwyta mnie za serce, dlatego tym usilniej ignoruję jego prośbę.

Jednak to nie byłby Scott, gdyby nie postawił na swoim, bo zanim zdążę zaprotestować czy zareagować, drań przyciąga do łóżka krzesło, na którym siedzę, i obraca je tak, że muszę spojrzeć mu w twarz.

– Porozmawiaj ze mną – prosi. – Jeśli chcesz, bym pozbył się tego rysunku, to powiedz słowo, a zaraz...

– Nie, to tylko portret, w dodatku piękny, więc czemu miałbyś się go pozbywać, jeśli ci się podoba? – oponuję cicho. – Po prostu... – Urywam, bo właściwie nie wiem, co powiedzieć.

– Nadal męczą cię koszmary z tamtego wieczoru – bardziej stwierdza, niż pyta, więc spoglądam na niego z konsternacją. – Dzisiaj w nocy też cię dręczyły – wyjaśnia, krzywiąc się lekko. – Nie chciałem cię budzić, bo potrzebowałaś snu po narkotykach, a twoje majaki nie trwały długo, lecz...

Ukrywam twarz w dłoniach, czując zażenowanie.

– Chciałbym ci pomóc uporać się jakoś z tą żalobą po przyjacielu, ale nie wiem jak – szepcze cicho, odrywając delikatnie dłonie od mojej twarzy. – Podpowiedz mi, co mam zrobić.

– Nikt nie może mi pomóc – rzucam kwaśno, wstając z miejsca. – Nawet psycholog, do którego wysłali mnie rodzice, nie dał rady, więc jak inni mogą mi pomóc? – pryham, spacerując po pokoju. – Potrzebuję po prostu czasu i spokoju. Niczego więcej – zapewniam, siląc się na swobodny ton.

Mason chyba nie czuje się przekonany, bo zrywa się z materaca i obejmuje mnie od tyłu, unieruchamiając mnie.

– Dlaczego cały czas powtarzałaś, że ten wypadek to twoja wina? – nie ustępuje. – Od Lucasa wiem, że obwiniałaś się o to wszystko.

Kręcę głową, nie chcąc o tym rozmawiać, ale następne słowa mojego chłopaka sprawiają, że się łamię.

– Smerfetko, przecież mi ufasz, pamiętasz? Porozmawiaj ze mną i nie duś tego w sobie. Przysięgam, że nikomu nic nie powiem, ale nie każ mi się domyślać, co cię gryzie, bo jeśli zacznę główkować nad twoimi emocjami, to w końcu zawalę albo szkołę, albo koszykówkę.

Opuszczam głowę, świadoma tego, że Mason ma rację.

– Ja nie wiedziałam, że on się we mnie podkochuje – szepczę, bo wiem, że mój głos się załamie przy pierwszej okazji. – Nigdy nie myślałam, że on liczy na coś więcej niż przyjaźń. Dla mnie Mia i Logan byli niemal jak rodzeństwo i nigdy... nigdy...

Zaczyna mi brakować tchu, gdy po raz kolejny mój umysł wraca do tamtej nocy.

– On... Mia zauważyła, że jeden ze sportowców obserwuje mnie przez cały wieczór i że powinnam dać mu się poderwać. Zbyłam ją milczeniem, ale gdy ta poszła wraz z resztą do tego jeziora, Logan... On mnie pocałował, a ja go odepchnęłam. – Ciało mojego chłopaka wyraźnie się napina. Ewidentnie nie takiej historii się spodziewał. – Lo się zezłościł. Uznał, że jeśli zachowa się równie nieodpowiedzialnie, jak reszta naszych znajomych, jeśli „wyluzuje” – ironizuję – to spojrzę na niego łaskawszym okiem. – Zaczynam głęboko oddychać, próbując pozbyć się tego duszącego ucisku w płucach, lecz to na nic. Ciężar wyrzutów sumienia nadal mnie prześladowuje i nic na to nie poradzę. – Próbowałam go powstrzymać. Błagałam, ale on chciał mi udowodnić... Nie mogłam go zatrzymać. Nie mogłam...

Zanoszę się płaczem, a Scott natychmiast obraca mnie w swoich ramionach i mocno przytula. Wtulam się w jego ciało, szukając ukojenia. Próbując na nowo zakotwiczyć się w teraźniejszości, a nie przeszłości, lecz to tak bardzo trudne.

– Bo powiedziałam, że ma wyluzować i przestać psioczyć na resztę naszych znajomych – zawodzę. – Bo mogłam siedzieć cicho. Bo przeoczyłam znaki, które mi wysyłał!

Nogi się pode mną uginają, ale refleks Masona nie pozwala mi upaść. Chłopak bez problemu chwytą mnie w ramiona i siada ze mną na łóżku. Nic nie mówi, po prostu w ciszy daje mi się wypłakać, a biorąc pod uwagę, że od dawna tego nie robiłam, może się okazać, że posiedzimy tak nieco dłużej...

# Rozdział 37

## Mason

Trzymam płaczącą Chloe w ramionach, kołysząc się na boki, a w mojej głowie kotłuje się milion myśli. Teraz rozumiem to początkowe wycofanie dziewczyny, gdy przeniosła się do naszej szkoły. Wiem również, co Lucas miał na myśli, gdy opowiadał o jej przeprowadzce i załamaniu nerwowym. Zakładaliśmy z Ryanem, że to po prostu żałoba po kimś bliskim, a brat dziewczyny najzwyczajniej w świecie przesadza. W tej chwili zdaję sobie jednak sprawę z tego, że nic nie było na wyrost, a moja Smerfetka nadal cierpi.

– Nie kazałaś mu wskoczyć do tej wody – mówię kojącym głosem, po czym całuję ją w czubek głowy. – Sama powiedziałaś, że nie wiedziałaś o tym, że się w tobie buja.

– Ale gdybym nie kazała mu odpuścić i wyluzować, ten pomysł nawet nie przyszedłby mu do głowy – szlocha. – On myślał, że mi tym zaimponuje. Zapunktuje w moich oczach na tyle, bym odwzajemniła jego uczucia, a ja nigdy nie widziałam w nim materiału na chłopaka.

*No cóż, koleś utknął we friendzonie i, jak widać, nie zniósł właściwie porażki.*

Zostawiam mimo wszystko te przemyślenia dla siebie, bo na pewno nie poprawią nastroju Chloe. Ta jednak niespodziewanie zrywa się z moich kolan i ociera zapłakane policzki.

– Przepraszam cię za tę scenę – mamrocze, odwracając się do mnie bokiem. – Nie mogę nawet tego wszystkiego zwalić na pozostałości po narkotyku, bo oboje wiemy, że ten się już dawno ulotnił – tłumaczy kwaśno. – Minęło kilka tygodni, odkąd ostatni raz płakałam, więc myślałam, że ten czas się skończył, ale jak widać, wystarczy byle wspomnienie – rzuca z bladym uśmiechem, a jej wzrok przesuwają się na biurko.

Już po sekundzie blondynka stoi przy meblu i ponownie trzyma w dłoni swój portret. Już myślę, że go zabierze albo poszarpie, ale ta jedynie przypina go z powrotem do tablicy w miejscu, gdzie wcześniej sam go powiesiłem.

– Koleś miał talent – mówię, stając za jej plecami.

– Nasza paczka od zawsze się uzupełniała – wyznaje cicho. – Ja byłam tą od humanistyki, bardziej od języków i książek. Mia, siostra Logana, to ścisłowiec. Pomagała nam w matmie, fizyce i chemii. A on... On od zawsze był artystą. Rysunki, nawet te techniczne, opracowania poezji, udzielanie się w kółku teatralnym. Wszystko to, czego my nie ogarnialiśmy, robił za nas Logan – wyjaśnia cicho.



– A co z Mią? – pytam, bo to pierwszy raz, gdy Chloe o niej wspomina.

Ciało dziewczyny sztywnieje, a ona sama spuszcza wzrok.

– Mia mnie nienawidzi, ale proszę, nie pytaj o więcej – odpowiada, ponownie się ode mnie odsuwając. – Już i tak mi trudno ze świadomością, że w ciągu zaledwie doby widziałeś mnie naćpaną, rzygającą, a teraz jeszcze w takiej rozsypce. Wcale się nie zdziwię, jak w poniedziałek znajdę w swojej szkolnej szafce liścik z listą polecanych ośrodków zamkniętych i subtelną informację, że mam się trzymać od ciebie z daleka.

Mimowolnie parskam śmiechem.

– Nie, Smerfetko. Tak szybko się mnie nie pozbędziesz – zapewniam, ponownie ją obejmując.

Chloe wtula się we mnie plecami, a ja próbuję jakoś okazać jej moje wsparcie i zrozumienie, choć tak naprawdę nigdy w życiu nie zmagalem się z taką tragedią, jaka spotkała ją. Teraz lepiej rozumiem jej awersję do alkoholu w miejscach, gdzie są sami nastolatki. Dociera do mnie, dlaczego tak się wczoraj spięła, gdy powiedziałem, że impreza jest na plaży. Pojmuję, dlaczego od samego początku trzymała się z daleka od chłopaków, a także ukrywała swoją figurę. Bo nie chciała nikomu dawać fałszywych nadziei czy złudzeń.

*Moje biedactwo.*

– Pójdę już do domu – odzywa się niespodziewanie, a ja napinam mięśnie, bo wypuszczenie jej z domu jest ostatnim, na co mam ochotę.

– I co tam będziesz robić? Piec ciastka? – drwię. – Zostań jeszcze. Możemy obejrzeć jakiś film albo pójść pobiegać – wymyślam naprędce. – Możemy też zagrać sobie mecz na podwórku albo...

Chloe odwraca się w moją stronę i zamyka mi usta pocałunkiem, który ochoczo oddaję. Niestety już po chwili oznajmia przeproszającym głosem:

– Umówiłam się z Luną na konkretną godzinę. Nie chcę, by pani Jones na mnie czekała.

W jej głosie jest coś, co wzbudza moją czujność, jednak odsuwam od siebie to uczucie i niechętnie przytakuję na zgodę. Kilka minut później odprowadzam dziewczynę do wyjścia i obserwuję, jak ta wolnym spacerem maszeruje w stronę własnego domu. Wiedziony przecuciem, sięgam do kieszeni po telefon i wystukuję szybką wiadomość do kuzynki.

**JA: Na którą godzinę umówiłaś się z Chloe?**

Jej odpowiedź przychodzi po niespełna minucie.

**ZOŁZA: Powiedziała, że przyjdzie o siódmej. A co?**

Spoglądam na zegarek, którego wskazówki nie wskazują nawet piętnastej. Następnie odpisuję Lunie.

## **JA: Nic, chciałem się upewnić.**

Chowam telefon do kieszeni i przechodzę przez dom, aż w końcu docieram na taras, gdzie siedzą rodzice.

– A gdzie Chloe? – docieka tata, zerkając za moje plecy.

*Uciekła.*

– Poszła do domu – mówię zamiast tego. – Rozboliła ją głowa i chciała odpocząć – kłamię bez zająknięcia.

– Nadal uważam, że powinien ją zobaczyć lekarz – oznajmia pod nosem, spoglądając na mamę. – To mogą być jeszcze pozostałości po tym narkotyku. Poza tym, jestem z ciebie dumny, synu – kieruje te słowa w moją stronę. – Zachowałeś się tak, jak cię z matką wychowaliśmy. Zaopiekowałeś się nią, stanąłeś na wysokości zadania i przede wszystkim nie uciekłeś, gdy ona cię potrzebowała. Zuch chłopak! Niemniej jednak następnym razem, gdyby coś podobnego miało miejsce, nie zwlekaj, tylko od razu do nas dzwoń – zastrzega surowo. – To się mogło naprawdę źle skończyć. Zresztą sam widzisz, że Chloe wciąż odczuwa dolegliwości po tym naćpaniu.

Przenoszę wzrok na rodzicielkę, która przygląda mi się nieprzenikniętym wzrokiem. Wzrokiem, który posyła mi zawsze wtedy, gdy wie, że z czymś ściemnam.

– Podśluchiwałaś – zgaduję, zakładając ramiona na piersi.

– Chciałam zaprosić was na deser i słyszałam, jak ją pocieszasz – przyznaje, sięgając po filiżankę z kawą.

– Brawo – rzucam z niesmakiem. – To są te nauki, które mi przekazaliście? – rzucam w stronę ojca.

– Już się tak nie unoś – prosi mama, przewracając oczami. – Od dłuższego czasu wiem o tym, jaka tragedia spotkała tę dziewczynę. Po prostu nie podejrzewałam, że nadal nie doszła do siebie. Nie widać po niej na co dzień, by dalej cierpiała.

Opadam na wolne krzesło i posyłam matce zdumione spojrzenie.

– Jak długo wiesz? – wypalam.

– Od dnia, gdy zabrałeś Chloe do dziadków – wyznaje cicho. – Sue mi wszystko opowiedziała, ciesząc się z tego, że przyjaciółka Luny dochodzi do siebie, choć wszyscy wątpili w to, by zdołała się otrząsnąć po tych wydarzeniach.

Prycham pod nosem, bo właśnie dociera do mnie, jak wielką plotkarą jest moja matka i jej siostra.

– Zatem powiedz mi, czego się jeszcze dowiedziałaś – namawiam wyraźnie zirytowany. – Czego jeszcze nie wiem?

– Uspokój się – upomina mnie. – Nie wiem, ile wiesz, bo nie stałam cały czas pod twoimi drzwiami. Ale Chloe promienieje, co cieszy wszystkich jej bliskich, i to akurat

usłyszeliśmy na weselu Jacka i Olivii – dodaje, zerkając na tatę. – Jej rodzice zgodnie przyznają, że przeprowadzka i zerwanie kontaktów z dawnymi znajomymi wyszły tej dziewczynie na dobre, a jej szczęście i spokój zawdzięczają tobie oraz Lunie. Dlatego też ani my, ani Jack, ani też nawet Maya nie mamy zamiaru ingerować w wasz związek, bo nie tylko Chloe ma się lepiej, ale i ty.

– Ja? – powtarzam z niedowierzaniem.

– Ty. – Do rozmowy wtrąca się tata. – Widzimy poprawę twoich ocen. Nie zawałasz treningów, masz czas dla znajomych, dla dziewczyny, a także na obowiązki domowe. Nie wracasz z imprez pijany – wylicza z dumą. – Oboje macie na siebie zaskakująco dobry wpływ – kończy, puszczając do mnie oczko.

– W takim wypadku dlaczego nie chcieliście mi pozwolić na to, bym przeniósł się do Chloe na ten tydzień? – drwię.

Oboje jak na zawołanie przewracają oczami.

– Bo do osiemnastki dzieli was jeszcze kilka tygodni, a my nie jesteśmy głupi – kwituje tata z porozumiewawczym uśmiechem.

Uśmiecham się pod nosem.

*Gdybyście tylko wiedzieli, jak niewiele nam dzisiaj zabrakło...*

Wstaję z miejsca i wracam na górę, by włożyć szorty na trening, zaś w drodze powrotnej na dół piszę wiadomość na czacie grupowym naszej drużyny z pytaniem, czy którykolwiek ustalił coś w kwestii nacpania Chloe. Skoro moja Smerfetka woli sama zmagać się z żalobą, nie będę naciskać, ale w temacie jej bezpieczeństwa nie mam zamiaru siedzieć bezczynnie.

## Chloe

Zamykam za sobą drzwi do domu, a następnie wciągam głęboko powietrze. Nie chciałam tak uciekać od Masona, ale już wystarczająco zbłąźniłam się przed nim w ten weekend. Niemniej jednak wiem, że dupek zatrzyma dla siebie wszystkie te rewelacje, a już na pewno, jeśli liczy na powtórkę z niektórych rozrywek.

Ciężkim krokiem wspinam się po schodach, prosto do swojej sypialni. Siadam przy biurku, po czym wciągam z szuflady portret, który wrzuciłam tam rano.

„Uciekanie przed przeszłością niewiele da, trzeba się z nią po prostu zmierzyć” – w mojej głowie rozbrzmiewają słowa psychologa, który męczył mnie w wakacje. Z tego też powodu urywam kawałek taśmy klejącej i przyklejam kartkę do ściany tuż nad biurkiem.

*Pierwszy krok wykonany .*

Następnie sięgam ponownie do szuflady po szary zeszyt, którego już dawno nie miałam w dłoniach, i niechętnie zaczynam w nim pisać.

## Rozdział 38

### Mason

– Jak to nic nie wiadomo? – syczę przez zęby, spoglądając na Liama i Jo. – Ktoś musiał coś widzieć!

– Nawet jeśli, to nic nam nie powiedzą. Ax był niemal cały czas z dziewczynami i też nic mu się nie rzuciło w oczy. Pamięta, gdy jakaś para poprosiła Chloe o zrobienie tego zdjęcia, ale ta sytuacja była tak naturalna, że nawet nie zwrócił uwagi na to, kto to był – oznajmia Liam. – Jesteśmy w czarnej dupie.

– Nie, nie jesteśmy – oznajmiam po namyśle. – Bo skoro nikt z naszych niczego się nie dowiedział, to znaczy tylko tyle, że nikt z naszej imprezy nie jest w to zamieszany.

– Podejrzewasz atletów? – docieka Jo. – Myślisz, że próbowaliby czegokolwiek pod naszymi nosami?

Kozłując przy nodze, zastanawiam się nad całą sytuacją. Fakt, Chloe cały czas miała towarzystwo, więc ten, kto dorzucił jej czegoś do picia, musiał zakładać opcję, iż nie uda mu się wyciągnąć dziewczyny z plaży niezauważonym.

– Luna mówiła, że atleci bawili się w tej części plaży, przez którą trzeba przejść w drodze do toalet – mówię z namysłem. – Możliwe, że liczyli na to, że gdy Blue źle się poczuje, pójdzie właśnie tam, a oni zgarną ją po drodze – sugeruję. – A może to tylko swoiste ostrzeżenie... – dodaję, podając piłkę do Liama.

– Obstawiam to z przejęciem – rzuca Jo, przejmując podawaną piłkę. – Wiadomo, że dziewczyny często chodzą siku, tym bardziej gdy piją alkohol – zauważa, wrzucając piłkę do kosza. – Może sądzili, że ta cola to tylko przerywnik między kolejnymi piwami? – zgaduje, podając mi piłkę.

– To i tak są tylko nasze domysły – zauważa z przekąsem Liam. – Nic nie możemy im zrobić.

– Zrobić nie, ale pogadać już tak... – oświadczam cicho, spoglądając na nich porozumiewawczo. – Zadzwońcie do Rowana, niech ściągnie kuzyna do parku – nakazuję. – Ja zwołam ekipę na te nasze przyjacielskie pogaduszki...

\*\*\*

Dochodzi dwudziesta, gdy w parku zjawiają się Rowan i Bradley, jego kuzyn, który jednocześnie jest jednym z kumpli Regana. Chłopak spina się, widząc całą naszą

drużynę, jednak nie ma szans na ucieczkę.

– Coś wie, bo pytał mnie o Chloe – oznajmia sucho Rowan, stając przy moim boku.

Cała drużyna ustawia się w okręgu, a w jego środku kręci się zdezorientowany Brad. Nie powiem, na jego miejscu też srałbym w gacie.

– Jak szybko biegasz? – pytam, robiąc krok w jego stronę.

– Wystarczająco – mamrocze butnie.

– A chcesz sprawdzić, ile zajmie ci pokonanie odcinka, powiedzmy... dziesięciu stóp, gdy będziesz się poruszać o kulach? – dociekam.

– Czego chcesz, Scott? – syczy przez zęby, a jego dłonie zaciskają się w pięści.

– Chcę wiedzieć, czemu Regan nadal czai się na moją dziewczynę – odpieram zimno, zbliżając się o kolejny krok.

– A skąd pomysł, że to on jej coś podał? – docieka, a ja uśmiecham się cynicznie, bo właśnie dowiedziałem się, czego chciałem. – To znaczy, że czegoś od niej chce – poprawia się pospiesznie, wychwytyjąc swoją gafę, a ja zerkam na chłopaków.

– Ustawcie się na czatach, żeby nikt nam nie przeszkadzał – zarządzam, zwracając się do trzech z nich, a ci natychmiast znikają. – A teraz zastanów się, co jest dla ciebie cenniejsze – cedzę do Bradleya. – Kariera sportowca czy lojalność wobec psychopaty...

\*\*\*

Pół godziny później wiemy już wszystko – począwszy od tego, kto zamienił Chloe picie, skończywszy na tym, co jej podano i na czyje zlecenie. Tak, jak obstawialiśmy, Regan zakładał, że zgarnie dziewczynę w drodze do toalety albo na parking. Nawet Savannah miała w tym swój udział, bo miała napisać kuzynowi informację, gdyby Blue odłączyła się od ekipy i poszła gdzieś sama.

*Sukę zostawię sobie na koniec.*

Ściskam w dłoni telefon, na którym mam nagrane zeznania Bradleya. Idiota opowiedział o wszystkim bez jakiegokolwiek zachęty. Jak widać, ma wyraźnie określone priorytety.

*Pozostało mi tylko pomyśleć nad tym, jak rozwiązać sprawę z Reganem. A raczej, które kości mu połamać, by już nigdy więcej nie spojrzął w naszym kierunku.*

## Chloe

Całą niedzielę spędzamy z Luną nad książkami, a wszystko dlatego, że nieubłaganie zbliża się termin egzaminów<sup>3</sup>. Ona, tak jak Mason, planuje dostać się na tę samą uczelnię, gdzie studiują Lucas i Ryan. Ten uniwersytet, który wybrałam ja, wymaga

jednak lepszych wyników, dlatego zamierzam napisać sprawdzian najlepiej, jak potrafię.

– To szatan? – pyta Luna, gdy mój telefon wydaje ciche piknięcie.

Przytakuję, widząc wiadomość od chłopaka. Wraz z kolegami mają swoisty sparing przeciwko ekipie z prywatnej szkoły. I choć normalnie poczułabym zawód, że nie mogę tego oglądać, tak dzisiaj nie mam ochoty na żadne wyjście do ludzi. Wczorajsza rozmowa ze Scottem, a potem próba samodzielnego przepracowania tematu nie poprawiły mojego nastroju, a wręcz przeciwnie. Czuję się tylko bardziej zdołowana. Z jednej strony mam ochotę pojechać do Santa Nella przynajmniej po to, by złożyć kwiaty na grobie Logana, a z drugiej boję się, że spotkam Mię. Nie mam z nią żadnego kontaktu, odkąd zmieniłam telefon, a co za tym idzie, nie mam pojęcia, czy już jej przeszło, czy nadal obwinia mnie o śmierć brata. I najgorsze jest to, że nie chcę tego sprawdzać.

– Chloe, słuchasz mnie? – Głos Luny wyrywa mnie z zamyślenia.

– Przepraszam, co mówiłaś?

Przyjaciółka przygląda mi się uważnie.

– Pytam, czy znasz odpowiedź na to pytanie. – Wskazuje palcem konkretne zadanie.

Zerkam do swojego podręcznika, a następnie czytam na głos swoją odpowiedź.

*Muszę skupić się na przyszłości, a nie przeszłości.*

\*\*\*

Poniedziałkowy rano wita mnie potwornym bólem brzucha i parszywym humorem. Nie spałam przez większość nocy, dręczona koszmarami, dlatego też napisałam do mamy i taty wiadomość, że zostaję dzisiaj w domu. Oni wiedzą, co jest grane, i będą mnie kryć, jeśli szkoła postanowi zadzwonić do któregoś z nich z pytaniem, czemu nie dotarłam na lekcje. Pani Jones nie wspominałam o moich wagarach, a jedynie poinformowałam o swoich planach Lunę. Przyjaciółka zrozumiała moją potrzebę zaszycia się w domu i nie zadawała dalszych pytań. Zapewniła, że będzie notować wszystkie lekcje, bym nie miała większych zaległości, i kazała mi wrócić wieczorem do jej domu w lepszym humorze.

Wchodzę do swojego pokoju, bo zanim zajmę czymkolwiek myśli, muszę się przebrać w luźniejsze ubrania. Odstawiam torbę z książkami na biurku, a mój wzrok bezwiednie opada na ten cholerny portret. W przyływie złości zrywam go ze ściany i drę na strzępy, szukając ujścia dla własnych emocji.

– Niech cię szlag, Logan! Że też musiałeś mi to zrobić!

\*\*\*

Dzwonek do drzwi sprawia, że drgam niespokojnie. Spoglądam z konsternacją na zegarek na nadgarstku. Kto to może być? Rodzice obiecali, że dadzą mi znać, gdyby szkoła się do nich odezwała. Mason napisał rano wiadomość z pytaniem, gdzie mnie wzięło, ale odpisałam mu, iż gorzej się czuję i że jutro już będę w szkole. Teoretycznie nikt inny nie wie, że spędzam ten dzień w domu, a nie na jakimkolwiek wyjeździe.

Wstaję z łóżka z zamiarem zejścia na parter, gdy niespodziewanie przypominają mi się słowa pani Scott, iż po piątkowej imprezie nie powinnam przebywać sama w domu. Dziwny niepokój ogarnia moje ciało, ale odrzucam go od siebie. Zamki są zamknięte, a alarm włączony. Nikt się tu nie dostanie.

A jednak wracam do łóżka i nie otwieram niezapowiedzianemu gościowi. O tym, że taty i Olivii nie ma, wiedzą wszyscy nasi znajomi. Gdyby to była mama, najpierw uprzedziłaby mnie głupią wiadomością. Skoro to nikt z moich bliskich, nie muszę się zdradzać ze swoją obecnością.

Dzwonek do drzwi nie przestaje bzyceć, więc sięgam po słuchawki do uszu i włączam muzykę. Następnie kładę się na boku i znowu zatracam się w lekturze.

*Nie ma mnie dzisiaj dla nikogo.*

Nie wiem, ile mija czasu, ale niespodziewanie chłodna dłoń zaciska się na moim nagim ramieniu, a ja piszczę wniebogłoso. Nim zdążę wezwać pomocy, druga dłoń przyciska się do moich ust, a ja opadam na plecy i z przerażeniem spoglądam na intruza, który przygląda mi się z drwiącym uśmieszkiem...



# Rozdział 39

## Mason

– Gdzie Chloe? – pytam kuzynkę, gdy tylko zauważam, że nie ma przy niej mojej Smerfетки.

Dziewczyna przystaje w miejscu, a następnie daje swojej paczce znać, że za chwilę do nich dołączy. Kiedy zostajemy sami, Luna spogląda na mnie z markotną miną.

– Została w domu, gorzej się dzisiaj czuje – oznajmia, odwracając wzrok.

Zawsze wiem, kiedy ta mała coś kręci, dlatego zakładam ramiona na piersi i przeszywam ją surowym spojrzeniem.

– Nie lubię być okłamywany, i dobrze o tym wiesz, dlatego, dla własnego dobra, gadaj, co się stało.

Z jej ust ucieka pełen frustracji jęk.

– Dzisiaj większość nocy nie spała, bo budziły ją koszmary – wyznaje cicho, uważając, by nikt nas nie usłyszał. – Rano oznajmiła, że zostaje w domu. Jej rodzice wiedzą, na wypadek, gdyby szkoła do nich dzwoniła, ja wiem i teraz ty, lecz nikt więcej. Do jutra pewnie się ogarnie – dodaje słabym głosem.

– Skąd to złe samopoczucie? – dociekam. – Chodzi o to, że opowiedziała mi w sobotę o wypadku tego przyjaciela?

Luna wytrzeszcza oczy. Jak widać, przyjaciółka nie powiedziała jej, że zostałem wtajemniczony w tragedię życiową mojej dziewczyny.

– Nie, myślę, że ma to związek z dzisiejszą datą – mamrocze.

– A co dzisiaj jest? – Nawet nie próbuję ukryć zniecierpliwienia.

– Urodziny bliźniaków – szepcze.

Cofam się o krok, bo w tej chwili wszystkie puzzle składają się do kupy.

– Dzwonek. Chodź na angielski – oznajmia, ruszając w stronę klasy.

Niechętnie ruszam za tą zołą, choć w głowie już opracowuję plan, jak poprawić samopoczucie Chloe.

\*\*\*

– Mamo, rozboliła mnie głowa, dlatego wróciłem do domu – mówię do telefonu, wsiadając do samochodu.

– Ale ciebie nie ma w domu – zauważa ze zdumieniem.

– Tak, ale gdyby dzwonili ze szkoły, to proszę, byś podtrzymywała tę wersję – wyjaśniam spokojnie.

– Mason, czy ty zamierzasz wagarować?!

Zaciskam usta w kreskę. Faktem jest, że jeszcze nigdy nie zrywałem się ze szkoły, bo nasze treningi są zawsze po lekcjach, a to jest coś, czego nigdy nie opuszczam z własnej woli.

– Chloe nie przyszła dzisiaj do szkoły i zamknęła się sama w domu – wyznaję ze zmęczeniem. – Ma dziś gorszy dzień i nie chcę, by była sama.

– Więc zamierzasz wagarować z nią? – docieka z irytacją.

– Mamo, to nie są zwykłe wagary, a ja wiem, że ona nie powinna być dzisiaj sama. Zwłaszcza – podkreślam – dzisiaj.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że wykorzystujecie nieobecność jej taty do swoich schadzek? – narzeka pod nosem, a ja przewracam oczami, bo „schadzka” to ostatnie słowo, którego użyłbym w kontekście dzisiejszej wizyty.

– Mamo, rodzice Chloe wiedzą o tym, że ona została dzisiaj w domu, i będą ją kryć przed nauczycielami – wzdycham z irytacją. – Czy możesz wziąć z nich przykład i po prostu mi zaufać?

– Jeśli mi powiesz, dlaczego chcesz do niej dołączyć – odpowiada niemal natychmiast.

Wznoszę oczy do nieba, błagając Boga o cierpliwość.

– Jej przyjaciel miałby dzisiaj urodziny – mówię w końcu.

Na linii nastaje ciężka cisza.

– Ale wróć na noc – pada w końcu odpowiedź. – I upewnij się, że Chloe będzie spać u Luny. Nie może zostać sama – naciska z dziwnym napięciem w głosie.

Kończę połączenie i spoglądam tępym wzrokiem na ekran telefonu. Głos mamy zdradzał jej wyraźne zaniepokojenie. O czym ona wie, a ja jeszcze nie?

\*\*\*

Tym razem nie parkuję na podjeździe, a na ulicy, by nie wzbudzić zainteresowania sąsiadów. Na szczęście przynajmniej ciotka jest w pracy, więc nią nie muszę się przejmować.

Podchodzę do drzwi i wciskam guzik dzwonka, ale gdy przez dłuższą chwilę Chloe się nie pojawia, zaczynam się niepokoić. Sięgam po telefon i wybieram jej numer, lecz na linii odzywa się komunikat, iż abonent jest nieosiągalny.

*Co, do diabła?*

Rozglądam się dookoła, plując sobie w brodę za to, że oddałem w sobotę pożyczone klucze.

*Myśl, idioto, myśl!*

Nagle doznaję olśnienia. Przeskakuję przez płotek wprost do ogrodu państwa Blue, a następnie podbiegam pod szopę na tyłach posesji. Lucas powiedział nam kiedyś, że w tajemnicy przed ojcem dorobił zapasowy komplet kluczy na okazję, gdyby podczas jakiejś imprezy zgubił ten właściwy. Na dodatek schował go w ogrodzie pod jednym z kamieni, by nigdy nie musieć przyznawać się ojcu do swoich wpadek.

Podbiegam do właściwego miejsca i sprawdzam kamień za kamieniem. Zerkam w okno pokoju Chloe w nadziei, że może ją zobaczę i obejdzie się bez zabawy w poszukiwacza skarbów, ale jak na złość nie widzę jej ani u góry, ani na dole w salonie. W końcu odnajduję klucz i wracam do drzwi frontowych.

*Jak to dobrze, że pan Blue nie zmieniał ostatnio zamków*, dziękuję w myślach niebiosom, gdy w końcu wchodzę do środka. Nie tracąc czasu, wpisuję kod alarmu, po czym ustawiam go od nowa, a także dobrze zamykam za sobą drzwi.

Mając nauczkę z soboty, przechodzę przez parter i nawołuję głośno Chloe, jednak ta nie odpowiada, przez co mój strach o dziewczynę rośnie. Biegiem ruszam schodami na piętro, wprost do jej pokoju, a gdy tylko przekraczam próg, klnę siarczyście pod nosem. Moja Smerfetka leży w łóżku, a w jej uszach ponownie dostrzegam słuchawki. Zanotowawszy, że jest cała i zdrowa, moje napięcie opada, a za to rodzi się zgoła inne uczucie. Fakt, że blondynka leży ubrana jedynie w luźne dresowe spodnie, wiszące nisko na biodrach, i krótki top na ramiączkach, przypomina mi chwile, gdy jeszcze kilka dni temu pozbawiałem ją ubrań i to właśnie w tym pokoju.

Podchodzę do łóżka, a następnie kładę dłoń na ramieniu Chloe. Ku mojemu zaskoczeniu dziewczyna zaczyna głośno piszczeć, więc, nie chcąc zaalarmować sąsiadów, zatykam jej usta, nie potrafiąc przy tym ukryć rozbawienia jej stanem.

– Co ty tu robisz?! – piszczy, chwytając się za serce. – Czy straszenie mnie to jakieś twoje nowe hobby?!

– Wybacz, Smerfetko, ale sama mnie do tego zmusiłaś – zauważam sucho. – Dzwoniłem dzwonkiem do drzwi, lecz nie otwierałaś.

– I nie pomyślałaś, żeby zadzwonić telefonem?! – syczy, oddychając głęboko.

– Pewnie cię zaskoczę, ale pomyślałem o tym – wytykam beznamiętnie. – Jednak twój telefon nie odpowiadał, a ja zacząłem się martwić.

– Nie odpowiadał? Niemożliwe, przecież stale mam go przy... – Blondynka zerka na smartfon, po czym przykładą dłoń do ust. – Przez przypadek włączyłam tryb samolotowy – wyznaje, spoglądając na mnie z przeproszącą miną. – Nie wiedziałam... Nie wiem, jak... – mamrocze, a już po chwili na ekranie mruga kilkanaście powiadomień o nieodebranych połączeniach i wiadomościach.

Siadam na krześle przy biurku i przyglądam się dziewczynie, gdy ta przegląda przegapione wiadomości. Coś komuś odpisuje, przygryzając przy tym wargę, a ja nie odrywam od niej wzroku, ciesząc się, że jest cała i zdrowa. Nie będę ściemniać, słowa Luny, zaniepokojenie mamy, a potem brak odzewu ze strony Chloe utworzyły w mojej głowie masę nieprzyjemnych scenariuszy.

– Czemu nie jesteś w szkole? – pyta w końcu, odkładając telefon na parapet.

– Mogę zadać ci to samo pytanie – odbijam piłeczkę. – Czemu nie przyszedłeś do szkoły?

Chloe odwraca wzrok.

– Źle się czułam – tłumaczy, wzruszając ramionami. – A ty?

– Źle się czułem, wiedząc, że ty źle się czujesz, a na dodatek jesteś tutaj sama – oznajmiam, a ta w zaskoczeniu unosi brew.

– Zrobiłeś sobie wagary z mojego powodu?

Zakładam ramiona na piersi.

– Mówiłem, że chcę ci pomóc przejść przez tę żałobę, więc czemu cię to dziwi? Nie musisz się przede mną chować – zapewniam, pochylając się w jej stronę. – Może i nigdy nie doświadczyłem takiej tragedii i niech Bóg chroni, bym nie poznał, czym jest śmierć najlepszego przyjaciela, ale to nie znaczy, że nie rozumiem twojego cierpienia i nie jestem w stanie wyobrazić sobie bólu, jaki czujesz – mówię cicho. – Nie chcesz rozmawiać z psychologiem, okej. Nie chcesz rozmawiać ze mną, okej. Ale przynajmniej ode mnie nie uciekaj. Możemy razem posiedzieć w milczeniu, jeśli tak wolisz, ale nie chowaj się w jakiejś skorupie, bo to ci nie pomoże – zauważam.

– Pewnie myślisz, że jestem nienormalna – burczy, opadając plecami na materac.

Niemal natychmiast wykorzystuję okazję i rzucam się na łóżko, nakrywając jej ciało swoim.

– Nie, bo choć sam, jak dotąd, nie straciłem nikogo bliskiego, pamiętam, jak moja mama przeżywała śmierć swojej przyjaciółki kilka lat temu – odpieram zgodnie z prawdą. – Bez względu na to, czy człowiek wie o tym, że koniec nadchodzi, czy dzieje się to niespodziewanie, boli tak samo i każdy musi to jakoś przetrwać. Jednym zajmuje to więcej czasu, innym mniej, ale kiedyś w końcu dochodzimy do siebie.

– Mądre słowa jak na kogoś, kto nigdy tego nie doświadczył – zauważa z cierpką miną.

– To akurat słowa mojego taty – przyznaję. – Musiał nam wytłumaczyć, dlaczego mama przez tydzień nie wychodziła z pokoju – wyjaśniam.

Oczy Chloe stają się szkliste, a ona sama mruga szybko zapewne po to, by przegonić wzbierające łzy. Nie chcę, by dziewczyna znowu płakała, dlatego odwracam jej uwagę i składam na jej wargach pocałunek, który po chwili wahania oddaje.

– No dobra, to jakie plany na dzisiaj? – pytam po kilku sekundach, próbując pohamować własne zapędy.

Na ustach mojej Smerfetki wykwita nikczemny uśmiech.

– Skoro już tu jesteś, to przyda mi się odwrócenie uwagi od niechcianych myśli – oznajmia cicho, owijając nogi wokół moich bioder.

Bezwiednie opuszczam wzrok na unoszący się pod ciasnym topem biust dziewczyny.

*Czuję, że to będą najlepsze wagary w moim życiu.*

# Rozdział 40

## Chloe

Obecność Scotta w moim pokoju jest dla mnie zaskoczeniem, ale ostatecznie tym pozytywnym. Fakt, chciałam się dzisiaj zaszyć w domu, z dala od innych, by przemęczyć jakoś ten dzień, ale chłopak ma rację. Uciekanie nic nie da i jestem pewna, że będąc dzisiaj w szkole, mniej bym myślała o Loganie i tamtych wydarzeniach, niż pozostając sama w domu, bez konkretnego zajęcia.

Przyciągam twarz Masona do swojej i całuję go, wlewając w tę pieśczętą całą wdzięczność, jaką czuję do tego koszykarza. Jego wyrozumiałość i dojrzałość są wręcz nieopisane, ale przecież od dawna wiem, że to nie głupi nastolatek, widzący jedynie czubek własnego nosa. Gdyby tak było, nie wyszedłby z propozycją udawanego związku, byleby chronić mnie przed Reganem. Nie wróciłby specjalnie dla mnie szybciej z meczu, by pojawić się na ślubie mojego ojca. Nie opierałby się, gdy dobierałam się do niego pod wpływem narkotyków, a po prostu zaliczyłby mnie, tłumacząc swoje zachowanie tym, że przecież sama tego chciałam...

*Ten chłopak za szybko mnie zbałamucił. Ale to chyba właśnie dzięki niemu wszystko wydaje się prostsze.*

Odsuwam od siebie wszelkie myśli i skupiam się na moim towarzyszku. Jego silne ciało napiera na moje, a jedna z dłoni błędzi po moim ramieniu, wzbudzając przyjemny dreszcz. Nie mogę się powstrzymać, więc sięgam do jego bluzy, którą z niego zdejmuję, a następnie podciągam jego koszulkę, chcąc poczuć ciepło chłopaka na swojej skórze.

– Uwierz lub nie, ale nie tak planowałem odciągnąć twoją uwagę od dzisiejszego dnia – oznajmia niespodziewanie, przesuwając usta na moją szyję.

Chwytam go za włosy i zmuszam, żeby na mnie spojrzął.

– W takim wypadku opowiedz mi o swoich planach – proszę z figlarnym uśmiechem. – Może będą ciekawsze od tego, co sama zaproponowałam.

Scott kręci energicznie głową.

– Nie, mój pomysł nie był tak zajebisty, więc zostajemy przy twoim – zarządza, a następnie przesuwa dłoń pod mój biust. – Oczywiście, o ile sama się nie rozmyśliłaś – dodaje, spoglądając na mnie z wyzywającym uśmieszkiem.

W odpowiedzi przyciągam jego głowę do kolejnego pocałunku, a w tym samym czasie czuję, że chłopak zaciska dłoń na mojej piersi. Jęczę, podczas gdy z jego gardła

ucieka cichy pomruk aprobaty, a on sam mocniej napiera na moje spragnione ciało. Nic się teraz nie liczy, tylko nasza dwójka w tym łóżku i pragnienia, które zdecydowanie biorą nad nami górę.

Niespodziewanie Mason unosi się, przysiada na piętach i pozbywa się koszulki, którą zaczęłam z niego zdejmować, a ja podążam jego śladem i ściągam top. Przez chwilę mam ochotę pozbyć się również stanika, lecz nagle dopada mnie zawstydzenie. Na szczęście chłopak zdaje się tego nie zauważać, bo jedynie siada w nogach mojego łóżka i opiera się plecami o jego ramię, a następnie wciąga mnie na swoje kolana. Tak, jak jeszcze chwilę temu, oplatam go nogami w pasie, jednocześnie napierając na wybrzuszenie w jego jeansach.

Tym razem jest zupełnie inaczej niż przed rokiem, gdy traciłam dziewictwo ze swoim ówczesnym chłopakiem. Tamto było chaotyczne, mało świadome, a przemawiał przez nas nastoletni bunt i alkohol. Zaś teraz, gdy usta Masona błędzą po mojej szyi i dekolcie, a dłonie ugniatają na przemian biust i pośladki, czuję, że naprawdę tego chcę i jestem na to gotowa.

– Jesteś taka gorąca – mruczy Scott, gdy jego twarz zatapia się w dolinie między moimi piersiami. – Kurwa, w życiu nie byłem taki napalony – przyznaje ze śmiechem, a ja również się uśmiecham.

– Kiedy ostatnio byłeś z jakąś dziewczyną? – pytam cicho.

– Z Kim, tuż przed zerwaniem – odpowiada niemal od razu. – A czy ty kiedykolwiek...

– Tak – wchodzę mu w słowo, widząc niepewność w jego oczach.

– W takim razie powinno pójść łatwej – stwierdza, zanim jego usta ponownie nakrywają moje.

Wzbierająca gdzieś tam w środku potrzeba każe mi mocniej naprzeć na wypukłość w spodniach chłopaka, a płynąca z tego ruchu przyjemność wydobywa z mojego gardła bezwstydną jęk. Ponawiam ruch, a potem kolejny raz.

– Ja pierdolę, co ty ze mną robisz? – jęczy cicho Mason, a jego dłonie dopadają do zapięcia na moich plecach.

Już po sekundzie siedzę przed nim naga od pasa w górę, a chłopak pożera mnie wzrokiem. Mimowolnie zakrywam się rękoma, lecz ten spogląda na moją twarz i szepcze:

– Nie masz się czego wstydzić. Jesteś piękna, a twoje ciało to... – Przełyka ślinę, a następnie opuszką palca przesuwając po odsłoniętym fragmencie piersi. – Twoje ciało jest cudowne.

Ton jego głosu i ten wyraźny zachwyt każą mi opuścić ręce, jednak ani na chwilę nie spuszczam wzroku z twarzy Scotta. Wpatruje się we mnie jak urzeczony, co chwila

oblizując wargi, a ten gest sprawia, że robi mi się jeszcze cieplej.

Mason niespodziewanie chwyta mnie za pośladki i przyciąga bliżej swojego ciała, a jego usta opadają na sutek. Jęczę, bo wilgoć jego języka w tamtym miejscu wzbudza we mnie przyjemne dreszcze. Chłopak napiera na mnie biodrami, ocierając się o to jedno wrażliwe miejsce, a ja czuję, że potrzebuję więcej. Splatam dłonie na jego karku i zaczynam się rytmicznie poruszać, jednocześnie wypinając biust jeszcze bliżej jego zachłannych ust.

– Chloe, nie, zaraz... – sapie, podnosząc głowę, ale jak w amoku uciszam go pocałunkiem, nie zwalniając swoich ruchów.

I nagle to się dzieje. Silny skurcz w podbrzuszu i prąd, który wstrząsa moim ciałem, a do tego głośny jęk, którego nawet Mason nie jest w stanie uciszyć. Dopiero po chwili dociera do mnie, że on sam dyszy jak po jakimś maratonie.

– Przepraszam, to było silniejsze ode mnie – mamrocze zawstydzona, stykając ze sobą nasze czoła.

– Nie masz za co przepraszać, proszę o takie ujeżdżanie częściej – rzuca z uśmiechem, a jego dłonie stale błędzą po moich plecach i żebrach. – Niemniej jednak nie licz chwilowo na nic więcej. Sprawiałaś, że odpadłem w przedbiegach – dodaje z kwaśną miną, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

– Nie martw się, nikomu nie powiem – szepczę tuż przy jego ustach.

– To twoja wina – zarzuca z udawaną pretensją. – Nigdy nie miałem w objęciach tak gorącej laski.

– A Kimberly? – wypalam, bo Scott nigdy nie opowiadał o swojej byłej dziewczynie.

Przez chwilę zastanawia się nad odpowiedzią.

– Byłem z nią raczej dla wygody – mówi w końcu. – No wiesz, nagle wszyscy kumple zaczęli oglądać się za dziewczynami, chwalić się podbojami, a ja stałem tylko kosz i kosz – wyjaśnia. – A ona była tak bardzo nieustępliwa, że w końcu zgodziłem się spróbować.

– Długo byliście razem? – Idę za ciosem, choć to chyba niewłaściwy moment na rozmowy o byłych dziewczynach.

– Kilka miesięcy, ale Kim postarała się, byśmy w pewnych kwestiach nadrobili cały ten czas, gdy próbowała mnie wyrwać – oświadcza z aroganckim uśmiechem. – I dopóki nasz związek opierał się na tym, dopóty mi to nie przeszkadzało. Niemniej jednak, gdy dziewczyna zaczęła oczekiwać czegoś więcej, a ja zdałem sobie sprawę z tego, że nie mam na to czasu i ochoty, zakończyłem nasz związek.

– Czyli ją wykorzystałeś – zarzucam, mierząc go surowym spojrzeniem, lecz ten wybucha śmiechem.



– Nie, raczej to ona wykorzystała mnie – oponuje. – To ona nalegała na seks, a nie ja, a że jej rodzice często pracują poza miastem, sposobności i spokoju mieliśmy aż zanadto. Ale...

– Ale co? – drążę, zaciekawiona jego tonem.

– Ale ona nigdy nie rozpałała mnie tak, jak ty – wyznaje cicho. – Nie działała na mnie tak mocno i nie tylko pod kątem fizycznym, ale ogólnie – uściśla. – Z nią nie wymieniałem w ciągu dnia wiadomości. Dla niej nigdy nie wagarowałem. Dla niej nie wróciłbym wcześniej z meczu. Dla niej nie stawałbym na rzęsach, by dopaść gnoja, który chce ją skrzywdzić... – kończy z pasją, a jego palec zaczyna zataczać kółka wokół mojego sutka.

Jego wyznanie chwyta mnie za serce, jednak pieszczota nie pozwala się skupić mocniej na powadze tej chwili.

– Myślałam, że to koniec figli na dzisiaj – zauważam z cichym westchnieniem, czując rozlewającą się po moim ciele przyjemność.

– Tak, wybacz, nie umiem trzymać rąk przy sobie, gdy siedzisz przy mnie praktycznie naga – mówi z zawstydzeniem. – Muszę iść do łazienki, żeby się ogarnąć – oznajmia, a ja schodzę z jego kolan.

– Mnie również przyda się świeża bielizna – mamroczę, czując, jak bardzo przemoczone są moje majtki.

Mason uśmiecha się z samozadowoleniem, lecz nic nie mówi. Wstaje z łóżka i wychodzi z pokoju, a ja narzucam na siebie stanik i koszulkę, po czym zamykam się w garderobie.

*Ale nie da się ukryć – ten chłopak zdecydowanie wie, jak poprawić dziewczynie humor.*

# Rozdział 41

## Chloe

Kończymy właśnie oglądać w salonie drugą część *Iron Mana*, gry rozlega się dzwonek do drzwi. Zerkam na zegarek, a następnie ruszam do niewielkiego holu, by już po chwili wpuścić do domu Lunę.

– Jak się czujesz? Lepiej? – pyta przyjaciółka od progu, zdejmując kurtkę.

– Tak, dzięki – odpieram. – Zjesz coś? Zrobiłam zapiekankę i sporo zostało.

– Tak, umieram z głodu – wzdycha z wdzięcznością, a następnie przechodzi ze mną do kuchni. – O, a ty nie na treningu? – dziwi się, zauważając Masona.

Sztywnieję, bo właśnie dociera do mnie, że faktycznie chłopak opuścił dzisiaj nie tylko lekcje, ale i trening.

– Jak raz odpuszczę, nic się nie stanie – odpowiada leniwie.

– Masz, odgrzej sobie tyle, ile chcesz – mówię do sąsiadki, wręczając jej talerz. – My w tym czasie odpiszemy lekcje – dodaję, zerkając na Scotta.

Dupek przewraca oczami, ale ostatecznie zakłada kurtkę i wychodzi, zapewne do samochodu po plecak.

– Co robiliście cały dzień? – pyta Luna, przeżuując kolejne kęsy obiadu.

– Oglądaliśmy filmy. Coś nas ominęło? – Próbuję delikatnie zmienić temat.

– Nie, nic się nie działo. Oczywiście w szkole zaczęli plotkować, gdy tylko Mason zniknął, ale chłopcy szybko ucięli temat, więc do jutra ludzie powinni zapomnieć – stwierdza swobodnie. – Boję się odpowiedzi na to pytanie, ale muszę je zadać – oznajmia niespodziewanie, a ton jej głosu wzbudza moją czujność. – Dzwoniłaś do Mii?

Dziwna ulga spływa po moim ciele, bo spodziewałam się innego pytania.

– Nie – przyznaję, odwracając wzrok. – Boję się, że nadal będzie mnie wyzywać.

– Jeśli chcesz, możemy w weekend wybrać się do Santa Nella, razem – proponuje. – Odwiedzimy twoją mamę i gdybyś chciała pójść na cmentarz czy coś...

Kręcę głową.

– Wiesz, jak zakończyła się moja ostatnia wizyta w tamtym mieście, i nie mam ochoty na powtórkę z rozrywki – rzucam kwaśno. – Poza tym, mama ostatnio nawet nie wspominała o Mii, co już samo w sobie jest wyraźnym ostrzeżeniem.

Przyjaciółka zerka na mnie dziwnie, co wzbudza nieprzyjemny dreszcz na moim karku.

– No wyduś to z siebie – nalegam.

– Nie wiem, czy Mason ci mówił, ale następny mecz, który mają w harmonogramie, to z koszykarzami z twojej starej szkoły – niemal szepcze.

– C-co?

Niespodziewanie do kuchni wraca Scott, a moja mina sprawia, że chłopak rzuca plecak i podchodzi do mnie szybkim krokiem.

– Co się dzieje? – docieka, spoglądając to na mnie, to na kuzynkę.

– Powiedziałaś jej właśnie, z kim macie następny mecz – wyjaśnia Luna.

– To prawda? – pytam cicho. – Gracie z Niedźwiedziami?

– Tak, właśnie odczytałem wiadomość na czacie grupowym – przyznaje. – Mieli swój mecz dzisiaj i awansowali, więc teraz będziemy grać przeciwko sobie, i to u nas. To coś złego? Myślałem, że ucieszy cię ta informacja.

– Muszę do łazienki – wykrztuszam, a następnie biegnę na górę.

*Nie, to nie dzieje się naprawdę...*

## Mason

– O co chodzi? – rzucam w stronę kuzynki.

– Czy Chloe wspominała ci o pogroźkach, które dostawała po przeprowadzce? – pyta, a pode mną uginają się kolana.

Kręcę głową, po czym zajmuję krzesło obok niej i czekam.

– Mia urządziła na nią nagonkę – wyznaje szeptem. – Nie będę wchodzić w szczegóły, ale oni wszyscy myślą, że to przez nią – kiwa głową na sufit – Logan się utopił – syczy cicho. – Chloe początkowo dostawała wiadomości od Mii i dawnych koleżanek. Ale takie paskudne wiadomości – podkreśla. – W efekcie pan Blue się wściekł, kupił jej całkowicie nowy telefon z innym numerem i kazał założyć nowe konta społecznościowe, by całkowicie odciąć ją od dawnych znajomych.

*No to teraz już wiem, czemu moja Smerfetka nie ma social mediów.*

– W takim wypadku Chloe nie pójdzie na nasz mecz – oznajmiam, choć ta świadomość mnie boli, bo liczyłem na doping z jej strony. – Jestem pewny, że tego dnia będzie mogła nawet zostać w domu.

Luna wzrusza ramionami, po czym chowa talerz do zmywarki.

– Idę do siebie – odzywa się niespodziewanie. – Zostawiam wam zeszyty, żebyście mogli odrobić lekcje. Niech Chloe weźmie je później, gdy będzie do nas szła.

Przytakuję, a następnie zamykam za kuzynką drzwi. Gdy tylko ponownie zostajemy sami w domu, ruszam na piętro w poszukiwaniu blondynki. Zastaję ją w łazience, gdzie płucze twarz wodą.

– Chloe?

– Nic mi nie jest – zapewnia pospiesznie. – Zacząłeś już przepisywać lekcje? – pyta, choć nawet na mnie nie spogląda.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej o nagonce ze strony Mii? – drążę, wchodząc do pomieszczenia. – Wtedy, gdy pytałem o tę dziewczynę – precyzuję.

Ciało blondynki wyraźnie sztywnieje, a ona sama wręcz zamiera w pół ruchu.

– Bo to nie jest coś, czym warto się chwalić – mówi w końcu, sięgając po ręcznik.

– Wtedy, kiedy Lucas zamiast u matki wylądował tutaj, a ty w poniedziałek nie pojawiłaś się w szkole... Tam się coś stało, tak? W Santa Nella.

– Mason...

– Nie, porozmawiaj ze mną – proszę. – Myślałem, że dzisiaj przekroczyliśmy granicę wstydu w naszym związku, więc czemu stale się przede mną chowasz? – naciskam, obejmując ją od tyłu.

– Nie chowam się. Po prostu próbuję się od tego odciąć – mówi z ciężkim westchnieniem. – Wracanie do tych wydarzeń, rozmawianie o tym, a nawet myślenie sprawia mi ogromny ból, bo Mia jest ostatnią osobą, po której spodziewałabym się takiego zachowania, i nawet żałoba po bracie jej nie usprawiedliwia – szepcze.

Po chwili jednak nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy w taflę lustra i oznajmia:

– Ktoś coś usłyszał, lecz źle zinterpretował... Plotka dotarła do Mii, a ja nawet nie miałam szansy na to, by się jej wytłumaczyć. Nie powiedziałam jej wcześniej o mojej kłótni z Loganem, bo bałam się, że będzie mnie obwiniać o śmierć brata, ale gdy pojechałam do mamy na weekend, ona... Ona zrobiła scenę. Niewiele pamiętam z tamtego popołudnia – sapie, a następnie spuszcza wzrok.

Ja jednak nadal mocno ją obejmuję, próbując dodać jej sił.

– Wiem od Lucasa, że scena była epicka, a ja wpadłam w taką panikę, że tylko szybka reakcja matki i środki uspokajające w dawce jak dla konia pozwoliły mi się uspokoić... Wciąż nieprzytomną przywieźli mnie tutaj, gdzie musiałam całej rodzinie ze szczegółami opowiedzieć o tamtym wypadku, bo nawet przed rodzicami ukrywałam wyznanie miłości Logana i tę okropną sprzeczkę.

– Och, mała... – szepczę, całując ją w bark, bo serce mi się kraje, słysząc, jak wiele wycierpiała przez ten jeden incydent.

– Ale moja ucieczka na nic się zdała, bo później zaczęły się wiadomości od Mii i naszych koleżanek.

– Jakie to wiadomości? – drążę cicho.

– Że to ja powinnam zginąć tamtego wieczoru. Albo że wyrzuty sumienia powinny popchnąć mnie do ostateczności. Albo pytania typu: „czy widzisz morderczynię, gdy patrzysz w lustro?”.

Cały się spinam, zaś Chloe jedynie wzrusza ramionami.

– Jednak zmieniłam numer, usunęłam konta w sieci i mam spokój.

Choć czuję, że dziewczyna sili się na swobodny ton, jakby chciała zbagatelizować sprawę, ja cały w środku wrę. To nie do pojęcia, jak można się tak zachowywać w stosunku do innego człowieka.

– Czekaj, gdy podpadłaś Sav, a Luna szukała u mnie pomocy w twojej sprawie, wspominała mi o jakiejś przyjaciółce, która kiedyś targnęła się na swoje życie przez nagonkę, którą ktoś na nią urządził – przypominam sobie nagle. – Czy to nie była właśnie Mia? – dociekam.

– Była, dlatego jest ostatnią osobą, po której spodziewałabym się podobnego zachowania – mówi szeptem. – Chodźmy już na dół – nalega niespodziewanie, wyswobadzając się z moich ramion. – Musimy odrobić te lekcje.

– Nie musisz być na tym meczu – zapewniam przez ściśnięte gardło. – Jeśli nie chcesz się z nimi widzieć, to nie będę ci robić wyrzutów o to, że cię tam ze mną nie będzie.

Chloe zamiera w pół kroku, po czym zerka na mnie przez ramię.

– Dziękuję, zastanowię się nad tym. A teraz nie myśl już o tym i chodź. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie, niż przejmowanie się moją starą szkołą.

Blondynka opuszcza pomieszczenie, a ja zaciskam dłonie w pięści. Następnie liczę do dziesięciu, by nieco poskromić emocje, i ruszam za nią.

*Skopiemy tyłki Niedźwiedziom i to będzie mój odwet na tych cwelach za to, co jej zrobili.*

# Rozdział 42

## Chloe

**OSILEK: Wydaje mi się, że nie poszło najgorzej. Opowiem Ci później, gdy się spotkamy. Buźka! xx**

Wpatruję się w wiadomość od Masona, uśmiechając się pod nosem.

– I co napisał? – docieka Luna.

– Że nie poszło najgorzej – szepczę, chowając telefon do torby.

– Nie mogło być inaczej. Wkuwaliście ostatnio niemal całymimi dniami – zauważa, przewracając oczami.

A tak, przez ostatni miesiąc praktycznie dzień w dzień siedzieliśmy z Masonem po lekcjach, by jak najlepiej przygotować go do egzaminów. My z Luną swoje napisałyśmy już dwa tygodnie temu, jednak Scott specjalnie ustawił sobie możliwie najpóźniejszy termin, by jak najlepiej się przygotować. To właśnie w dużej mierze wyniki z tych egzaminów pomogą chłopakowi w kwalifikacji na uczelnię w przypadku, gdyby jakimś cudem nie dostał sportowego stypendium.

Podnoszę wzrok na nauczycielkę angielskiego, która w skupieniu sprawdza nasze dzisiejsze kartkówki. Teraz pozostaje nam jedynie walczyć o to, by Mason nie zawalił angielskiego i wszystko będzie idealnie. Choć wydaje się niemożliwym, by Wood uwaliła mojego chłopaka. Zresztą, sama zaczęła mnie ostatnio po lekcjach, by pogratulować mi zaangażowania w pomoc Scottowi. Z niejaką dumą przyznała, że zauważa postępy tego lenia w nauce i ocenach.

*Jeszcze wyjdzie na to, że wariat skończy przedmiot z jedną z lepszych lokat na roku.*

– Już wiesz, czy przyjdiesz na środowy mecz? – pyta cicho Luna znad swojej książki.

– Dalej się waham – przyznaję.

A tak, o tyle, o ile Mason nie naciska w kwestii mojej obecności na meczu z Niedźwiedziami, tak Luna nie jest taka wyrozumiała. To znaczy nie, tu nie chodzi o wyrozumiałość, a raczej pobłażliwość. Przyjaciółka uważa, że nie powinnam opuszczać meczu i zabawy tylko dlatego, że boję się spotkać ze znajomymi z dawnej szkoły, a już na pewno nie wtedy, gdy lubię koszykówkę i w innych okolicznościach na pewno nie przegapiłabym okazji, by dopingować nasze Tygrysy.

*I niestety wszyscy przyznają jej rację. Nawet tata.*

Gdy ojciec i Olivia wrócili z podróży poślubnej zrelacjonowałam im wszystko, co miało miejsce podczas ich nieobecności. Wyznałam prawdę o imprezie i narkotykach, i choć początkowo tata się wściekł, przeszło mu, gdy opowiedziałam o trosce i staraniach Masona. Nie powiem, chłopak zyskał w oczach mojego staruszka i to tak bardzo, że ten już nas nie kontroluje tak bardzo, jak na początku. Pomogła też wzmianka, iż państwo Scott zostali poinformowani o całym zajściu i mieli mnie na oku, a ja sama od tamtego wydarzenia nie sypiałam w domu, a u Luny.

I to właśnie moja przyjaciółka, zdradziecka żmija, wspomniała, niby przypadkiem, o nadchodzącym meczu koszykówki. W tamtym momencie liczyłam na to, że tata wręcz zabroni mi pójść tego dnia do szkoły, jednak ten mnie zaskoczył, bo stwierdził, że nie tylko nie powinnam wagarować, ale iż moim obowiązkiem jest dopingować własnego chłopaka w tak ważnych rozgrywkach, jakimi są mistrzostwa stanu. A gdy przypomniałam mu o groźbach i nagonce, jaka została na mnie urządzona wśród starych znajomych, tata jedynie się uśmiechnął i stwierdził, że minęło już zbyt wiele czasu, by nadal ktoś rozpowiadał te okrutne i nieprawdziwe plotki, a ja powinnam mu po prostu zaufać.

*Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.*

– Chłopcy załatwili ci specjalną koszulkę – mruczy Luna pod nosem, a ja natychmiast skupiam na niej uwagę.

– Jaką koszulkę? – dociekam szeptem.

– Taką fajną, która spodoba się i tobie, i szatanowi – zapewnia, puszczając do mnie oczko. – No ale to koszulka na mecz, więc jeśli nie pójdziesz...

Dziobię ją długopisem w żebra, przez co idiotka piszczy i zwraca na nas uwagę nauczycielki.

– Skoro już się panie nudzą, możecie pochwalić się reszcie odpowiedziami z ćwiczeń – rzuca sucho Wood, spoglądając na nas znad oprawek okularów. – Pani Jones, pani pierwsza. Jaka jest odpowiedź na zadanie C.1?

Kaszlem próbuję zamaskować rozbawienie, przez co Luna pokazuje mi język. Po chwili jednak czyta już na głos odpowiedź, a ja również skupiam się na lekcji.

\*\*\*

Gdy wraz z przyjaciółką opuszczam po lekcjach szkołę, Mason czeka na mnie przy schodach na dziedzińcu. Kiedy tylko go dostrzegam, zrywam się do biegu i z rozpędu wpadam w jego objęcia.

– Stęskniłaś się, Smerfetko? – rzuca z rozbawieniem, kradnąc mi buziaka.

– A gdzie tam. Chciałam dać przedstawić przed twoim fanklubem – stwierdzam nonszalancko, kiwając głową za swoje plecy, a Scott od razu przeczesuje wzrokiem

teren.

– Pudło, nikogo nie widzę – przyznaje z aroganckim uśmiechem, a ja przewracam oczami.

– No tak, pewnie już zajmują miejsca na sali gimnastycznej – zauważam. – Ty jeszcze nie w szatni? – drwię.

– Mam dzisiaj inne plany niż trening. Chodź, porywam cię.

Unoszę w zaskoczeniu brew.

*Nie idzie na trening?*

– Dokąd mnie porywasz? – pytam, gdy ten ciągnie mnie w stronę samochodu.

Macham do Luny, by wiedziała, że nie wracam z nią do domu, po czym przenoszę wzrok na jej kuzyna.

– Muszę ci się jakoś odwdzięczyć za pomoc z egzaminami – zauważa, otwierając mi drzwi od strony pasażera.

– Wiesz, myślę, że świętowanie należy przełożyć na później, gdy będą już wyniki – sugeruję ostrożnie, zajmując miejsce.

– Świętowanie tak, ale podziękowania już nie – oznajmia z tym swoim uśmiechem.

Uśmiecham się pod nosem, ale już o nic więcej nie dopytuję. Skoro się tak uparł, to nie będę mu psuć tej zabawy. Wystukuję szybką wiadomość do Olivii, by wiedziała, że wrócę później, i skupiam się na moim kierowcy.

\*\*\*

Po niespełna półgodzinie docieramy na wybrzeże, które, dzięki pięknej i słonecznej pogodzie, jest pełne ludzi. Wsiadam z samochodu i wystawiam twarz do słońca, bo zdaję sobie sprawę z tego, że to ostatnie takie słoneczne jesienne dni.

– Co tu robimy? – pytam, gdy chłopak chwyta mnie za dłoń i ciągnie w stronę przystani.

– Idziemy coś zjeść – informuje, pochylając się do mojego ucha. – Muszę cię najpierw nakarmić, byś miała siły na więcej.

Słowa Scotta sprawiają, że robi mi się cieplej, a on sam już po chwili przyciąga mnie do swojego boku. Jego dłoń zaś łąduje na moim pośladku, więc nie pozostaję mu dłużna i swoją również wsuwam w kieszeń jego jeansów, a następnie szczypię go przez materiał spodni. W odpowiedzi drań wymierza mi klapsa, przez co podskakuję z cichym piskiem.

W naszej relacji nie udało nam się jak na razie dotrzeć do ostatniej bazy i z każdym spotkaniem coraz trudniej to przeżywamy. Od tamtego pamiętnego popołudnia w moim pokoju nie mieliśmy więcej sposobności, by zostać gdzieś sam na sam. Nim się



obejrzelismy, wrócił tata, a wiadome jest, że nie będziemy psocić pod nosem rodziców. Tym sposobem zostały nam jedynie pieszczoty, które tylko bardziej nas do siebie zbliżyły.

*Czyżby Scott coś zaplanował?*

Nim zdążę go o to zapytać, chłopak wprowadza mnie do jednej z ładnych knajp, a mój wzrok natychmiast wyłapuje rodziców i dziadków Masona.

– No nareszcie! – zawodzi babcia, po czym bierze mnie w objęcia. – Już myślałam, że się zgubiliście! – fuka.

– Jak zdrowie? – pytam, spoglądając na dziadka.

– Dziękuję, lepiej – przyznaje, ściskając mnie równie mocno, jak jego małżonka. – A będzie jeszcze lepsze, gdy złożymy zamówienie. Już umieram z głodu! – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Mogę zapytać, co to za okazja? – odzywam się, zerkając na panią Scott.

– No cóż, tak właściwie to żadna – odpiera. – Świętować egzaminy będziemy za miesiąc, gdy przyjdą wyniki. Niemniej jednak uznaliśmy, że dzisiaj możemy sobie zrobić na mieście wspólny obiad, by niejako odhaczyć ten spędzający sen z powiek punkt na liście zadań do wykonania, prawda, synku? – rzuca w stronę Masona, a ten przewraca oczami.

– Bo to ty nie spałaś z tego powodu – prychna z rozbawieniem.

– Ja? Nie, ja bardzo dobrze spałam – oświadcza bez skrępowania. – Myślałam o waszej dwójce, bo to wy w pocie czoła nie robiliście ostatnio nic innego, jak tylko ćwiczyliście gramatykę i zadania testowe. A teraz oboje macie już egzaminy za sobą, więc możemy odetchnąć z ulgą, prawda? – Kobieta posyła mi radosne spojrzenie, a ja uśmiecham się w odpowiedzi.

Po chwili pojawia się kelner, by zebrać nasze zamówienia, więc skupiam się na karcie dań.

– Chloe, a dokąd ty się wybierasz na studia? – pyta niespodziewanie dziadek Scott, gdy tylko znowu zostajemy sami przy stoliku. – No bo o planach Masona wszyscy wiemy, ale co z twoimi?

Cała rodzina skupia na mnie wzrok, włącznie z moim chłopakiem.

– No cóż, złożyłam papiery na kilka uczelni, ale zobaczymy, gdzie się dostanę – mówię wymijająco.

– A jakie to uczelnie, jeśli mogę dopytać? – Do rozmowy wtrąca się tata Masona.

Odchrząkuję, czując na sobie palące spojrzenie jego syna.

– No więc mam na swojej liście Los Angeles, Phoenix, Sacramento i Reno – wyznaję z bladym uśmiechem.

– To kawał drogi! – zauważa dziadek, chwytając się za głowę.

– No ale chyba zapomniałaś wymienić Fresno – wytyka babcia.

Spinam się, lecz trwa to ułamek sekundy.

– To tak oczywiste, że nie myślałam, iż muszę o tym wspominać – silę się na swobodny ton.

– No tak, na pewno uczelnia, gdzie masz brata, jest pierwsza na twojej liście wyborów – stwierdza z rozbawieniem, a atmosfera przy stoliku robi się lżejsza.

Sytuację ratuje dwójka kelnerów, która właśnie przynosi nasze napoje i przystawki. Z całej siły skupiam się na posiłku, a nie na sztywnym jak kij od miotły Masonie.

*Chyba już nie mamy czego świętować...*

## Mason

Przez cały obiad starałem się o tym nie myśleć, a jednak, kiedy wracamy do samochodu, odwracam się w stronę Chloe i przeszywam ją spojrzeniem.

– Nie bierzesz Fresno w ogóle pod uwagę – odzywam się oskarżycielsko, bo bez trudu wychwytiłem jej kłamstwo przy stoliku.

Z ust dziewczyny ucieka ciche westchnienie.

– Od samego początku powtarzałam, że jestem tu tylko na chwilę – mówi w końcu ledwo słyszalnie. – Że skończę liceum i wyjadę możliwie na jak najbardziej odległą uczelnię.

Zaciskam dłonie na kierownicy, bo pamiętam jej słowa, a jednak myślałem, że coś się zmieniło. Że *ja* coś w jej życiu zmieniłem.

– Mam Fresno na liście, ale jest to uczelnia rezerwowa – wyznaje, lecz nadal na mnie nie patrzy.

Ja też spoglądam przed siebie w obawie, że stracę kontrolę i powiem o kilka słów za dużo.

– Poza tym, rodzice nie daliby mi żyć, gdybym chociaż nie spróbowała dołączyć do brata.

– Ale każda z pozostałych uczelni na pewno jest lepsza, więc jeśli dostaniesz się gdzie indziej, nie będą mieli podstaw, by namawiać cię do zmiany zdania – zgaduję, a Chloe przytakuje skinieniem głowy.

– Nie myślmy teraz o tym – prosi niespodziewanie, kładąc dłoń na moim kolanie. – Nie ma jeszcze wyników, nie ma list przyjętych. Jeszcze nie wiem, czy gdziekolwiek się dostanę. Opuśćmy ten temat, dobrze? – nalega.

– Dobrze – odpowiadam po chwili, siląc się na jak najbardziej neutralny ton.

Następnie odpalam silnik i odwożę dziewczynę do domu. Choć miałem w planach coś jeszcze, jakakolwiek ochota na świętowanie przeszła mi jak ręką odjął, bo jestem

świadom, że Chloe dostanie się na każdą z wybranych przez siebie uczelni.  
I nie wybierze tej, co ja.

# Rozdział 43

## Mason

Odbieram piłkę od Ethana, a następnie robię obrót na pięcie i szybkim kozłem ruszam pod kosz przeciwnika, gdy niespodziewanie dwóch gości zachodzi mi drogę. Obracam się więc o dziewięćdziesiąt stopni i wykonuję podanie do Liama, jednak jeden z Niedźwiedzi przejmuję piłkę, robi dwa kroki i rzuca za trzy punkty. W tym samym momencie rozlega się sygnał kończący pierwszą kwartę, a ja spoglądam na tablicę wyników.

*Przegrywamy dziesięcioma punktami.*

Wściekły ruszam na ławeczkę, gdzie chłopcy już mają dla nas przygotowane napoje izotoniczne. Przerwa trwa tylko dwie minuty, więc musimy spaść dupska i opracować jakiś plan, by nie dać się pokonać.

– Scott, co się z tobą dzisiaj dzieje?! – grzmi trener. – Nie trafiłeś ani jednego rzutu, a na dodatek dwa razy popełniłeś błąd kroków i masz dwa faule na swoim koncie! – wylicza wściekle. – A to dopiero pierwsza kwarta! Jeśli nadal będziesz tak agresywny, sędzia wyrzuci cię z boiska i na pewno wtedy przegramy, więc się ogarnij!

Nic nie mówię, a jedynie kiwam głową na zgodę. Fakt, jestem nabuzowany i rozkojarzony, lecz nie znajduję się sam na tym boisku, gdyż gra ze mną czwórka innych zawodników. Jeśli zawalimy mecz, to będzie zasługa nas wszystkich, a nie tylko moja.

Już po chwili wracamy na płytę, a ja w oczekiwaniu na rozpoczęcie gry przez sędziego, przelatuję wzrokiem po trybunach. Nie żebym się łudził, iż zobaczę Chloe, ale to silniejsze ode mnie.

Od naszego poniedziałkowego obiadu nie rozmawialiśmy wiele. Ja praktycznie większość wczorajszego dnia spędziłem na treningu z resztą drużyny, a ona po południu miała jechać z macochą do kliniki, by towarzyszyć jej podczas badań. Dzisiaj też się w ogóle nie widzieliśmy i choć wysłała do mnie wiadomość z życzeniami wygranej, tak ja pozostawiłem to bez odpowiedzi. Nic nie poradzę na to, że nadal mam jej za złe wybór uczelni. Tym bardziej że są one tak odległe od mojej.

Gwizdek sędziego sprowadza mnie na ziemię. W ułamku sekundy przejmuję piłkę i niemal natychmiast podaję ją do Rowana. Kumpel pięknym zwodem pokonuje jednego z zawodników przeciwnika, a następnie oddaje rzut za trzy punkty.

*Celny rzut, trzeba zaznaczyć.*

Nie ma jednak czasu na entuzjazm, bo Niedźwiedzie już rozpoczynają grę spod własnego kosza, a my musimy zająć właściwe pozycje. Tym razem z pomocą przychodzi Ethan, który przejmuje piłkę i podaje ją do mnie. Mijam pierwszego, a następnie drugiego zawodnika i już oddaję rzut, gdy niespodziewanie ląduję na boisku.

– Faul! – odkrzykuje sędzia, gdy Liam pomaga mi się zebrać do kupy.

– Wszystko gra? – upewnia się, a ja przytakuję skinieniem głowy. – Spójrz na prawo, środek, trzeci rząd, a potem traf te cholerne punkty – oznajmia, klepiąc mnie w policzek, a ja natychmiast spełniam jego rozkaz i spoglądam we wskazanym kierunku.

I dostrzegam ją. Wraz z Luną podskakują w miejscu, krzycząc coś w naszą stronę, jednak gwar jest zbyt wielki, bym mógł cokolwiek zrozumieć. A jednak widząc moją Smerfetkę, w mojej niebieskiej koszulce koszykarskiej, z moim nazwiskiem i numerem, nie mogę się nie uśmiechnąć.

– Scott, jesteś gotowy?! – Surowy krzyk sędziego odrywa mnie od rozmyślań.

Podchodzę do linii, a następnie odbieram od niego piłkę. A potem trafiam wszystkie trzy przysługujące mi rzuty wolne.

– Wracamy do gry, panowie! – krzyczy Ethan, przybijając ze mną piątkę.

Biegnąc na swoją pozycję, po raz kolejny wyłapuję wzrokiem Chloe. Bije brawa i śmieje się, i ani na chwilę nie odrywa ode mnie wzroku.

*Pora pokazać mojej dziewczynie, że nie bez powodu jestem kapitanem tej drużyny, a także wyeliminować jej dawnych znajomych z dalszych rozgrywek.*

## Chloe

Entuzjazm wszystkich kibiców udzielił się i mnie, bo pochłonięta grą, całkowicie zapomniałam o tym, z kim grają nasze Tygrysy. A jednak gdy widzę, jak chłopcy sukcesywnie odrabiają straty, by w końcu wyjść na prowadzenie, nie mogę powstrzymać krzyku i radości.

– Jeszcze dziesięć sekund! – krzyczy Luna, a ja w napięciu obserwuję ostatnią akcję meczu.

Liam podaje do Ethana, a ten niemal natychmiast do Jo, który wszedł na boisko w czwartej kwarcie. Nasz przyjaciel pięknie wypuszcza piłkę między nogami jednego z kryjących go przeciwników, by już po chwili Mason ją przejął i ruszył w stronę kosza. W tej chwili na tablicy wyników licznik wskazuje pięćdziesiąt dziewięć do pięćdziesięciu dziewięciu i jeśli nasi teraz nie zdobędą punktu, czeka nas dogrywka.

Z zapartym tchem obserwuję, jak Scott zwodzi pierwszego z kryjących go zawodników, a następnie oddaje rzut za dwa punkty. Na całej sali panuje wręcz grobowa cisza, gdy piłka odbija się od tablicy, a następnie od obręczy, by ostatecznie wpaść do kosza i to w tym samym momencie, w którym rozbrzmiewa sygnał kończący mecz.

– Jeeest! Mamy tooo! – rozbrzmiewają głośne krzyki i wiwaty, a ja zrywam się z miejsca i zbiegam na dół, by jak najszybciej dostać się do Masona.

– Udało ci się! – krzyczę, gdy spotykamy się na linii boiska. – Zrobiłeś to! – piszczę, a on chwytam mnie w pasie, podnosi i zaczyna ze mną wirować.

– Jesteś jego talizmanem! – Niespodziewanie przy naszym boku pojawia się Liam. – Dopiero jak cię zobaczył, to spał dupsko! – krzyczy, klepiąc przyjaciela po plecach.

Oboje jednak go ignorujemy, bo w przypływie emocji składam na ustach Scotta szybkiego buziaka.

– A co z zasadą „żadnego miziania w szkole”? – drwi, nie wypuszczając mnie z objęć.

– To była wyjątkowa sytuacja, na dodatek wywołana wielkimi emocjami – wytykam.

– Jak ci się podoba moja nowa koszulka? – pytam, gdy stawia mnie na podłodze.

– Bardzo mi się podoba, ale jeszcze lepiej będziesz się w niej prezentować, gdy nie będziesz miała na sobie nic poza nią – mówi wprost do mojego ucha.

Następnie wraca na boisko, by wymienić grzecznościowe uściski z drużyną przeciwników, a ja również zmierzam z powrotem do Luny.

– I co, żałujesz, że cię tu jednak wyciągnęłam? – docieka z zarożumiałym uśmiechem, a ja kręcę głową.

– Jeśli liczysz na słowa podziękowania, to możesz się przeliczyć – uprzedzam, pokazując jej język.

– E tam, zamiast gadać jakieś frazesy, możesz napisać za mnie wypracowanie z angielskiego na przyszły tydzień – rzuca, machając swobodnie ręką.

Wybucham śmiechem, jednak ostatecznie się zgadzam.

– Dam ci je w piątek.

\*\*\*

Wszyscy już opuścili trybuny, a ja i Luna zaszyłyśmy się w korytarzu prowadzącym do szatni koszykarzy, by wraz z nimi wrócić do domu.

– Luna, skarbie, widziałaś, jak dzisiaj wymiatałem?! – Krzyk Jo echem roznosi się po całym skrzydle, a moja przyjaciółka przewraca oczami.

– Już ci mówiłam, byś odpuścił sobie te wszystkie skarby i kwiatuszki, pacanie. Czemu to do ciebie nie dociera? – marudzi z irytacją, ale jak zawsze daje się objąć

naszemu kumplowi i cmoknąć w policzek.

– Bo wiem, że lubisz te czułe słówka, ale musisz trochę poudawać niedostępną – wytyka, a następnie przenosi wzrok na mnie. – I jak ci się podobało?

– Byliście niesamowici! Aż żałuję, że opuściliśmy pierwszą kwartę!

– To moja wina. – Luna podnosi palec i przybiera przepaszającą minę. – Zatrzasnęłam się w łazience i nie mogłam się wydostać.

Jonathan macha jedynie ręką.

– Nic nie straciłyście. Mason był...

– Obecny! – rozlega się głośny krzyk zza pleców chłopaka, a ja natychmiast zerkam w stronę Scotta.

– Możemy już iść? – upewniam się, gdy chwyta mnie za dłoń.

– Tak, Liam dołączy do nas przy samochodzie – wyjaśnia.

Pogrążeni w rozmowie opuszczamy budynek i przechodzimy przez dziedziniec, prosto na szkolny parking, gdy niespodziewanie ktoś woła zza naszych pleców.

– A to już się nawet nie przywitasz z dawnymi kolegami, Blue?!

Staję jak wryta, bo rozpoznaję ten głos, a następnie z wahaniem zerkam przez ramię, w stronę szkolnego autobusu koszykarzy drużyny przeciwnej.

– Connor – szepczę z niedowierzaniem, a gdy zauważam, że kolega ze starej klasy biegnie w moją stronę z uśmiechem na twarzy, bez namysłu również zrywam się w jego stronę.

# Rozdział 44

## Mason

Z niedowierzaniem obserwuję, jak moja dziewczyna biegnie w stronę obcego dla mnie typu. Następnie wpada mu w ramiona i zaczyna z nim wirować w powietrzu, a moje dłonie same zaciskają się w pięści. I choć wiem, że ona po prostu wita się z dawnym znajomym, to po prostu zżera mnie zwykła samcza zazdrość.

– O cholera – mamrocze Luna. – To Mia.

– Gdzie?! – dociekam, a całe moje ciało spina się w gotowości do ataku.

– Przy autobusie – informuje, a ja natychmiast dostrzegam niewysoką szatynkę. – Chodź – nalega, a następnie nie czekając na mnie, rusza w stronę Chloe.

– Co się z tobą stało? – Gdy tylko przystaję za plecami mojej dziewczyny, dociera do mnie głos chłopaka. – Pisałem do ciebie, ale nie odpisywałaś, a potem nagle zniknęły twoje konta społecznościowe.

– No wiesz, po nagonce, jaką urządziła na mnie Mia, nie miałam ani sił, ani ochoty babrać się w tym gównie, jakim były te ohydne wiadomości – mamrocze kwaśno blondynka.

– Ohydne wiadomości? – powtarza z konsternacją chłopak. – Dostawałaś jakieś wiadomości?

– Och, skończ udawać – fuka z irytacją Chloe, ale dupek chwytą ją za dłoń i lekko nią potrząsa.

Natychmiast robię krok w ich stronę.

– Nic nie wiem o żadnych wiadomościach – oznajmia i wydaje się przy tym szczerzy.

– Tak, przez jakiś czas dziewczyny próbowały wmówić wszystkim, że jesteś odpowiedzialna za śmierć Logana, bo niby namówiłaś go do tego skoku, ale nikt w to nie uwierzył.

*No chyba jednak ktoś uwierzył*, podsumowuję surowo w myślach.

– Blue, mówię serio. – Głos Connora jest poważny, tak samo jak jego mina. – Prędzej diabeł wykapałby się w święconej wodzie, niż ty pozwoliłabyś skrzywdzić Logana albo Mię – oznajmia z przekonaniem. – Dlatego ta plotka szybko umarła śmiercią naturalną. Chcesz, to zawołam resztę, by to potwierdzili – proponuje, wskazując palcem na autobus za sobą.

– Chloe, myślę, że na nas już pora – odzywa się moja kuzynka, zwracając na siebie uwagę tamtej dwójki.



– Connor, to Luna, moja przyjaciółka – oznajmia Chloe, zauważając naszą obecność za swoimi plecami. – A to mój chłopak, Mason – dodaje, wskazując na mnie.

– Już zdążyliśmy się poznać – odpieram z przekąsem.

– Sorry za ten faul, ale sam nie grałeś dzisiaj łagodnie – rzuca z przeproszającym uśmiechem.

– Chloe, możemy porozmawiać? – Zza pleców chłopaka rozlega się niepewny głos, a moja Smerfetka natychmiast cofa się o krok.

– O, to ja może zostawię was same. Musicie chyba sobie coś wyjaśnić... – mamrocze Connor z niemrawą miną. – Miło było cię spotkać, Blue! Mam nadzieję, że wbijesz niedługo do Santa Nella i znów się spotkamy!

Blondynka jednak nie odpowiada koleźce, bo spogląda na byłą przyjaciółkę. Czując zdenerwowanie swojej dziewczyny, staje bliżej i kładę dłoń na jej biodrze, okazując jej tym swoje wsparcie.

– Co u ciebie? – zagaduje nieśmiało Mia, gdy Chloe nadal się nie odzywa. – Widzę, że masz się dobrze – zauważa, gdy Blue nadal milczy.

– I pewnie to cię boli – oznajmia w końcu, a ja bez trudu wyłapuję drżenie jej głosu.

– Co? Nie rozumiem...

– Wracajmy – nakazuje Blue, odwracając się w moją stronę, jednak jej koleżanka natychmiast chwyta ją za nadgarstek.

– Proszę, daj mi chwilę. Przyjechałam tu specjalnie dla ciebie – wyznaje z pewną dozą desperacji. – Twoja mama nie chciała podać mi twojego nowego numeru czy adresu, a moi rodzice nie pozwolili mi tu przyjechać, więc ten mecz był jedyną okazją, by cię spotkać.

– Nie wiem, po co się tak fatygowałaś – odpowiada sucho moja dziewczyna. – By znowu mi nawymyślać? A może po to, by urządzić mi scenę przed nowymi znajomymi? – docieka zimno.

– Ja... Ja chciałam cię przeprosić za tamte słowa i wiadomości – szepcze płacząco.

– Ja... Ja... Gdy oni opowiedzieli mi o tamtym wieczorze... Ja poczułam się zdradzona. To tak bardzo bolało i...

– I wolałaś urządzić mi piekło, zamiast ze mną normalnie porozmawiać? – Głos Chloe jest nienaturalnie beznamiętny i pusty. Jakby przemawiał przez nią jakiś robot.

– Straciłam brata! Cierpiałam! Nie myślałam racjonalnie! – tłumaczy się, a we mnie rośnie irytacja.

– Może i nie łączą nas więzy krwi, ale wychowywaliśmy się we trójkę niczym rodzeństwo, więc ja też przeżyłam śmierć Logana tak, jakbym straciła brata – pada zimna odpowiedź. – A jednak, zamiast wzajemnie się wspierać, ty napuściłaś na mnie dziewczyny i wysyłałyście mi te okropne wiadomości! Ty, choć jeszcze kilka lat temu

to właśnie ja uratowałam twoje życie po tym, jak sama próbowałaś po takiej akcji zakończyć własny żywot – przypomina zimno.

– Wiem, że to było przegięcie, i próbowałam to później odkręcić, szczególnie po tym, jak rodzice pokazali mi filmik, ale machina ruszyła i było za późno – kaja się nerwowo szatynka. – Musisz mnie zrozumieć! Poczułam się zdradzona, bo nie powiedziałaś mi o waszej sprzeczce! A na dodatek wyprowadziłaś się do taty! Uciekłaś niczym tchórz, zostawiając mnie samą!

Ciało mojej dziewczyny drga, a ona sama cofa się o krok, przez co wpada na mój tors. Obejmuję ją, na wypadek gdyby miała zaraz upaść, lecz gest ten sprawia, że oczy Mii zwężają się w szparki.

– A teraz masz nowych przyjaciół – syczy. – Już cię nie interesuję. Wymazałaś mnie i Logana ze swojego życia.

– Słuchaj no... – odzywam się zimno, jednak w tym samym momencie Chloe wyrывa się z moich objęć i rusza w stronę samochodu.

– Wbrew temu, co sobie myślisz, nie jesteś pępkiem świata, a śmierć twojego brata nie dotknęła tylko ciebie, ale i Chloe – zaczyna Luna, stając twarzą w twarz z byłą przyjaciółką swojej sąsiadki. – To ty wykreśliłaś ją ze swojego życia, gdy poszczułaś na nią wasze koleżanki. Co chciałaś na tym zyskać? – prycha. – Chciałaś zatuszować własne wyrzuty sumienia, bo nie wiedziałaś, że twój bliźniak kocha się w waszej przyjaciółce? – drwi. – Widzisz jedynie czubek własnego nosa, a rodzice Chloe uratowali córcę życie, odcinając ją od starego miasta i ludzi, a w szczególności od ciebie – kończy lodowato.

– Nie wtrącaj się! Nic nie wiesz – cedzi wściekle ta druga i już mam się odezwać, gdy znów ubiega mnie kuzynka.

– Wiem, że gdy ciebie rodzice zabrali na wakacje, byś doszła do siebie po wypadku brata, Chloe, dręczona wyrzutami sumienia, wpadła w depresję – oznajmia jadowicie Luna, a ja cały się spinam. – Przestała jeść i wychodzić z pokoju. Schudła, zmizerniała, kategorycznie odmówiła pomocy psychologa – wylicza wściekle. – Ona nie uciekła z Santa Nella. Ją przywieźli tu siłą, by wyszła z dołka i ułożyła sobie życie od nowa. A ty to koncertowo spierdoliłaś.

Nie mam ochoty dłużej tego słuchać. Odwracam się i ruszam w stronę samochodu, jednak stoję jak wryty, gdy nie dostrzegam przy nim swojej dziewczyny.

– Gdzie Chloe?! – krzyczę do Liama i Jo, którzy wpatrują się w telefon jednego z nich.

– Co? Przecież z wa... – Jonathan urywa w pół słowa, gdy zauważa swój błąd.

Rozglądam się z desperacją dookoła, aż w końcu wyłapuję znajomą sylwetkę po drugiej stronie ulicy.

– Niech Luna odstawi was do domów i wróci później moim autem – nakazuję, rzucając w stronę kumpli klucze i sportową torbę.

Następnie, nie oglądając się za siebie, zrywam się do biegu, by dogonić moją Smerfetkę.

## Chloe

– Dokąd idziesz? – Zdyszany głos Masona i delikatne szarpnięcie za rękę zmuszają mnie do podniesienia wzroku. – Skarbie, nie płacz, ona nie jest tego warta – szepcze, chwytając mnie w objęcia.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że płaczę, lecz to tłumaczyłoby niewyraźny obraz przed moimi oczami. A jednak teraz, gdy stoję na ulicy w ramionach chłopaka, walczę sama ze sobą, by nie rozkleić się do końca.

– Wiedziałam, że pojawienie się na tym meczu to błąd – oznajmiam szeptem. – Ale Mia jest ostatnią osobą, której bym się tu spodziewała. One z dziewczynami nienawidzą koszykówki. Myślałam więc, że nikt... Że nic... – dukam, wciągając łapczywie powietrze.

– Twoja obecność była najlepszym, co mogło się stać – oponuje Scott, chwytając moją zapłakaną twarz w dłoń.

Spoglądam na niego, z konsternacją, a ten uśmiecha się czule i oznajmia ledwo słyszalnie:

– Liam miał rację, stałaś się moim talizmanem. Dopóki nie widziałem cię na trybunach, byłem nieporadny jak dziecko we mgle i nic mi nie wychodziło, a gdy tylko cię ujrzałem, cała niemoc przeszła – wyznaje. – I nie wiem, czy to nasza ostatnia sprzeczka miała wpływ na moją nieudolną grę, czy chęć skopania tamtym cwelom tyłków, ale dopiero świadomość, że jesteś, że mnie obserwujesz i dopingujesz, dała mi siły, by poskładać się do kupy.

– Szkoda tylko, że i ja nie wyniosłam z tego meczu więcej niż trochę radości podczas kibicowania – pryham.

– Ale wyniosłaś – protestuje z uśmiechem. – Dowiedziałaś się, że nikt, albo prawie nikt, z twojej dawnej szkoły nie uwierzył w twoją winę w związku z wypadkiem Logana – zauważa cicho. – Co więcej, ten koleś powiedział, że plotka już dawno umarła, a i Mia przyznała się do błędu.

– Nie rozmawiajmy o niej – rzucam sucho. – Jeśli myślisz, że to były przeprosiny z jej strony, to się mylisz. Ona po prostu próbuje się wybielić, ale ja zbyt wiele pracy włożyłam w to, by wyjść na prostą, by znów w to brnąć – wykrztuszam, bo coś ścisza

mnie za gardło. – Ja... – Kręcę zrezygnowana głową, nie chcąc ostatecznie kończyć tej myśli, ale Mason nie byłby sobą, gdyby pozwolił mi na tę ucieczkę.

– Co? – naciska.

– Ja już nie mam sił – wyznaję, przygryzając nerwowo wargę. – Pomogliście mi z Luną stanąć na nogi. Sprawiliście, że po tym wszystkim zaczęłam widzieć przyszłość w jaśniejszych barwach, ale... Ale wiem, że jeśli znowu się potknę, to już nie wstanę – wyznaję.

Scott spina się, gdy dociera do niego sens moich słów. Niespodziewanie pochyla głowę i całuje mnie do utraty tchu.

– Nie pozwolę ci upaść, rozumiesz? – szepcze z pasją, stykając ze sobą nasze czoła.

Przytakuję, bo ściśnięte gardło nie pozwala mi wypowiedzieć żadnego słowa wdzięczności.

– Chodź, wracajmy do domu – sugeruje, chwytając mnie za dłoń. – Mam pomysł, jak możemy uczcić dzisiejszą wygraną – dodaje, klepiąc mnie w pośladek, a ja parskam szczerym śmiechem.

– W takim wypadku spacer do domu – przytakuję. – Poza tym, muszę zapytać tatę, czy wie, o jakim filmiku mówili Connor i Mia.

## Rozdział 45

### Chloe

Gdy w końcu docieramy pod mój adres, samochód Masona stoi zaparkowany na podjeździe Luny, lecz jej samej nigdzie nie widać. Zerkam pytająco na chłopaka, lecz ten popycha mnie w stronę mojego domu, mamrocząc pod nosem, że odbierze auto później. Ciesząc się z tego, że Scott zostanie na dłużej, otwieram kluczem drzwi, po czym wchodzimy do środka i niemal natychmiast wpadamy na podekscytowaną Olivię.

– I jak mecz? – docieka, przebierając nogami jak małe dziecko.

Spoglądam na koszykarza, który w odpowiedzi zgina ramię i pręży biceps.

– Aaa! Wiedziałam, że wygracie! – piszczy moja macocha. – Jack, wygrali! – krzyczy w stronę salonu. – Chodźcie, obiad czeka. Na pewno jesteście głodni! – Popycha nas w stronę kuchni.

Już po chwili rozkładam talerze, a Mason sztucce, podczas gdy Olivia ustawia na stole półmiski z potrawami. Całość tej sytuacji wydaje się tak naturalna, że nawet mnie to zaskakuje. Mój ojciec i jego żona już dawno zaakceptowali obecność Scotta w naszym domu, a gdy ten nie pojawia się przez kilka dni z rzędu, sami zaczynają o niego wypytywać. Podobnie jest ze mną i rodzicami chłopaka, czego zresztą dowodem był poniedziałkowy obiad na nadbrzeżu. Tak, jakbyśmy z Masonem nie funkcjonowali już jako odrębne jednostki, a zgrany tandem, zawsze w pakiecie.

– Gratuluję! – Do kuchni wchodzi uśmiechnięty tata. – Wiedziałem, że nie pozwolisz im wygrać – dodaje, przybijając piątkę ze Scottem, a ja przewracam oczami, co zresztą chłopak od razu zauważa.

*A tak, tekst z talizmanem jeszcze długo będę wykorzystywać przeciwko niemu.*

Przez cały obiad Mason relacjonuje mojej macosze i ojcu przebieg meczu, a gdy w końcu wszyscy odkładają sztucce, oznajmiam:

– Widziałam się z Mią.

Tata momentalnie sztywnieje, Olivia też.

– Wykorzystała mecz chłopaków, żeby się ze mną spotkać, bo mama nie chciała jej dać mojego numeru telefonu, a rodzice nie pozwolili przyjechać do Morro Bay – wyjaśniam, siląc się na swobodny ton.

– Myślałem, że ona nie lubi koszykówki – zauważa ostrożnie tata.

– Ona jej wręcz nienawidzi, ale chciała ze mną porozmawiać, więc skorzystała z okazji – mamrocze pod nosem, wpatrując się w pusty talerz przede mną.

W kuchni zapada ciężka cisza, a ja nagle wyczuwam na swoich plecach dłoń Masona. Podnoszę na niego wzrok, a gdy dostrzegam blady uśmiech na jego twarzy, robi mi się nieco lepiej.

– Co ci powiedziała? – pyta Olivia, a w jej głosie da się wyczuć obawę.

– Przepraszała za te wiadomości i nagonkę. Próbowwała się wybielić i takie tam. – Macham beztrzesko dłonią, nie chcąc brnąć w słowa byłej przyjaciółki. – Ale... – przenoszę wzrok na tatę – i ona, i Connor wspomnieli coś o jakimś filmiku z tamtego wieczoru. Wiesz może, o co chodzi?

Mój ojciec sztywnieje, a już po chwili zerka na żonę, wzdychając cicho pod nosem. Wiem, że oboje coś ukrywają, ale nie mam pojęcia, czy chcę wiedzieć, co to takiego.

– Miesiąc przed rozpoczęciem wakacji burmistrz Santa Nella zamontował monitoring wokół jeziora. W jednych miejscach kamery, w innych fotopułapki – mówi w końcu. – Chodziło o to, by łatwiej dopaść wandalów, którzy sukcesywnie w każde lato demolowali ławeczki i miejsca grillowe położone w pobliżu kąpieliska. Jak się później okazało, rozłożyliście swój koc dosłownie kilka metrów od drzewa, na którym została zamontowana jedna z kamer.

Wytrzeszczam oczy, bo to, co mówi tata, wydaje się abstrakcją.

– Rodzice Mii i Logana już na drugi dzień po wypadku mogli zobaczyć nagranie z zajścia. Umożliwiła im to policja, która prowadziła sprawę śmierci ich syna – kontynuuje tata. – Ale nikomu nic nie mogli powiedzieć, bo wtedy monitoring przestałby być tajemnicą – zauważa. – Same kamery nie mają wbudowanych mikrofonów, więc nie wiadomo, o czym rozmawialiście, jednak podobno twoje zachowanie jasno wskazywało na to, że próbowałaś powstrzymać przyjaciela przed popełnieniem głupstwa – informuje, spoglądając na mnie ze współczuciem. – Poza tym, specjalnie dla Collinsów sprowadzono specja od czytania z ust, czy coś, by oni sami mieli lepszy obraz sytuacji i wyzbyli się wszelkich wątpliwości.

– Ale Connor mówił, że pokazali im to nagranie w szkole – odzywa się Scott.

Ojciec przytakuje głową.

– Po tym, jak odkryliśmy, że Mia i twoje dawne koleżanki cię nękają, mama rozmawiała z Collinsami na temat zachowania ich córki, a także pokazała im twój stary telefon. Ten sam, który skonfiskowałem – wyjaśnia tata, ponownie skupiając na mnie uwagę. – Opowiedziała im również o scenie, którą twoja sąsiadka zrobiła w Santa Nella, o twoich wyrzutach sumienia, zdrowiu psychicznym po wypadku Logana – wylicza. – Okazało się, że rodzice bliźniaków nie mieli pojęcia o tym, co ma miejsce pod ich nosem. Pograżeni we własnej żałobie nie dostrzegli, że Mia krzywdzi innych w

ten sam sposób, w jaki ona sama była niegdyś krzywdzona – oznajmia. – Dlatego w porozumieniu z policją i dyrektorką szkoły w waszym liceum pokazano nagranie z tamtego wypadku, aby w ten sposób ukrócić falę hejtu, jaka została skierowana w twoją stronę, a także nauczyć tych gówniarzy rozsądniejszego myślenia.

– Dlaczego mi o tym nie powiedzieliście? – dociekam ze zdumieniem.

– Maya opowiedziała nam o tym nazajutrz po ślubie, a dokładniej wtedy, gdy wraz z Masonem urwaliście się z popołudniowej herbaty, a potem zgodnie uznaliśmy, że lepiej, gdy się o tym nie dowiesz. – Do rozmowy wtrąca się Olivia. – I ty, i my nie chcieliśmy, byś wracała do tych wydarzeń. Poza tym odcięcie od tamtych dzieciaków wyszło ci na dobre. Znalazłaś tu nowych przyjaciół, zaczęłaś się śmiać i w ogóle... Rozdrapywanie starych ran nic by nie dało – kończy z przeproszącą miną.

– To dlatego tak bardzo namawiałeś mnie na dzisiejszy mecz – stwierdzam, nie dowierając w to, co właśnie ma miejsce. – Wiedziałaś, że to się skończy!

Tata przytakuje skinieniem głowy, ale nic już nie mówi. Sama też nie kontynuuję tematu. Jak w transie wstaję z miejsca i ruszam na górę do swojego pokoju, próbując poukładać w głowie te rewelacje.

– Smerfetko, wszystko w porządku? – docieka Mason, przysiadając obok mnie na łóżku.

– Sama nie wiem – prychem pod nosem, czując skołowanie. – Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć – wyznaję szczerze.

– Chodzi ci o to, że rodzice i Olivia ukrywali przed tobą sprawę nagrania? – dopytuje. – Wolałabyś je zobaczyć?

– Nie! – Natychmiast zrywam się z miejsca. – Staram się zapomnieć o tym wieczorze, więc oglądanie tego wszystkiego jest ostatnim, czego potrzebuję – wyjaśniam.

– W takim wypadku skąd to zdenerwowanie? – nie ustępuje.

– Nie wiem – przyznaję szczerze. – Mam mętlik w głowie i muszę to sobie jakoś sama przepracować – mamrocę, przykładając dłonie do twarzy.

– A może właśnie powinnaś to olać i puścić wszystko w niepamięć? – sugeruje, przyciągając moje ciało do swojego. – Tak, jak zauważyła twoja macocha, masz teraz nowe życie, nowych przyjaciół, zajebistego chłopaka – wylicza, a ja nie mogę się nie uśmiechnąć, widząc, jak ten drań stara się odciągnąć moje myśli od starych ran. – Może to właśnie na nich powinnaś skupić swoją uwagę, a nie na przeszłości? – rzuca, poruszając wymownie brwiami.

Zaplatam dłonie na jego karku i staję na palcach, by nasze twarze były jeszcze bliżej siebie.

– Mówisz? – droczę się z nim. – A podpowiesz mi, jak się za to zabrać? – mruczę, podczas gdy jedną dłonią mierzwię jego fryzurę.

Scott przyciąga mnie jeszcze bliżej, tak, że stykamy się niemal całymi ciałami.

– Mam kilka pomysłów. Pokazać ci? – proponuje z uśmiechem, popychając mnie w stronę łóżka.

– Tak, poproszę – odpowiadam na wydechu i tyle wystarczy, by Mason przejął nad wszystkim kontrolę.

## Mason

Popycham Chloe na łóżko, a następnie nakrywam jej ciało swoim. Za nami ciężki dzień, nawet kilka, jeśli doliczyć do tego poniedziałkową sprzeczkę, i oboje potrzebujemy jakiejś chwili rozproszenia.

Niespodziewanie dochodzi nas krzyk z dołu:

– Gwiazdeczko, jedziemy do centrum!

Odrywam od siebie nasze usta i zerkam z rozbawieniem na blondynkę.

– Gwiazdeczko? – drwię.

– Och, spadaj – burczy. – Dobrze! Zamknij dom, bo oglądamy film! – krzyczy w odpowiedzi, a ja zaczynam się cicho śmiać.

– Film? – dociekam, gdy zza uchylonego okna da się usłyszeć rozmowę państwa Blue na podjeździe.

– Taki dla dorosłych – precyzuje dziewczyna, owijając mnie nogami w biodrach, przez co krew w moich żyłach zaczyna szybciej krążyć.

*Subtelniejszej aluzji nie potrzebuję.*

– Złap mnie za szyję i mocno trzymaj – nakazuję, a Chloe jak na zawołanie spełnia mój nakaz. Następnie siadam z nią na łóżku i zaczynam błędzić dłońmi po jej ciele. – Tego nie potrzebujemy – zauważam, sięgając do jej bluzy, a dziewczyna ochoczo podnosi ręce, by pomóc mi się rozebrać.

Gdy tylko pierwsza zbędna warstwa odzieży ląduje na podłodze, spoglądam na moją ślicznotkę.

– Nadal nie wiem, skąd masz moją koszulkę – mruczę z uznaniem, wpatrując się w niebieski materiał. – I kiedy zdążyłaś ją zmniejszyć – dodaję, obrysowując palcem linię dekoltu.

– Mama Liama jest krawcową – wyjaśnia z psotnym uśmiechem. – A koszulkę też mam od Luni i chłopaków.

Uśmiecham się, a następnie sięgam pod zwiewny materiał, wprost do zapięcia na jej plecach.



– Mówiłem, że najlepiej będzie na tobie leżeć, gdy nie będziesz mieć nic pod spodem – wyjaśniam z miną niewiniątka, gdy Chloe zerka na mnie z uniesioną brwią.

Nie protestuje jednak, gdy zdejmuję z niej stanik i dorzucam go do bluzy.

– Lepiej? – szepcze na wydechu, gdy przez materiał koszulki obejmuję jej piersi.

– Mhm – udaje mi się wymamrotać, bo mój mózg ma w tym momencie jakieś cholerne zwarcie.

Moja Smerfetka, w mojej koszulce, bez niczego pod spodem to coś, co mógłbym oglądać całymi dniami.

– Chcę cię zobaczyć tylko w tej koszulce – wypalam, zanim zdążę się powstrzymać.

– Jaki wymagający – rzuca z rozbawieniem. – Ale w sumie należy ci się nagroda za wygrany mecz, więc niech ci będzie – dodaje ze swobodą, a następnie schodzi z moich kolan i pozbywa się jeansów.

*Umarłem i tak wygląda raj. Albo śnię i to jeden z najlepszych snów w moim życiu.*

– I jak? – docieka Chloe, obracając się w miejscu, a ja nie potrafię wypowiedzieć w tym momencie żadnego sensownego słowa, bo to, co widzę, jest aż zbyt piękne, by było prawdziwe.

Długie i wysportowane nogi, na których nadal odznacza się wakacyjna opalenizna. I rąbek mojej koszulki zaczynający się w połowie jej pośladków, które z kolei są przyozdobione jedynie wąskim paskiem bielizny.

– Sprawiasz, że głupieję – sapię, wciągając ją ponownie na swoje kolana. – To jest zbyt piękne, by działa się naprawdę, a ja na pewno obudzę się za chwilę z mokrymi gatkami – stwierdzam, podczas gdy dłońmi ugniatam jej pośladki.

– Skoro myślisz, że to sen, to chyba warto wykorzystać go do cna, nieprawdaż? – szepcze tuż przy moich ustach ochryple.

Nim zdążę coś odpowiedzieć, Chloe napiera na wybrzuszenie w moich spodniach, wydobywając z nas obojga głośne jęki.

– Nie wiem, jak długo ich nie będzie – oznajmia niespodziewanie, gdy przesuwam dłoń pod materiał jej stringów, do miejsca, gdzie jeszcze nie było dane mi się dostać.

– Droga do centrum zajmuje dwadzieścia minut, do tego szybkie zakupy... Mamy godzinę – stwierdzam po szybkich obliczeniach.

Z ust blondynki ucieka głośny jęk, gdy mój palec dociera do cholernie wilgotnego miejsca.

– Jesteś równie napalona, co ja – zauważam z zadowoleniem.

– Ale nadal seks w domu taty, gdy ten w każdej chwili może tu wrócić i nas nakryć, wydaje mi się czymś niewłaściwym – zawodzi, stykając ze sobą nasze czoła.

Niechętnie przyznaję jej rację. Powinniśmy mieć lepszą miejscówkę na takie figle, a przynajmniej pewność odnośnie do tego, ile mamy czasu.

*Ale kiedy tak bardzo jej pragnę.*

Nim zdążę się rozmyślić, odsuwam materiał jej bielizny i nakrywam jej wrażliwe ciało dłonią, delectując się ciepłem i gładkością skóry.

– Jesteś idealna – komplementuję, naciskając na nią delikatnie. – No dalej, pokaż mi, jak cię zadowolić – nalegam przy jej ustach. – Pokaż mi, jak cię dotykać, byś doszła.

– Mówisz teraz serio? – pyta na wydechu, a na jej policzkach pojawiają się rumieńce.

– Całkiem serio. Potraktujmy to jako trening przed meczem finałowym – sugeruję, poruszając dłonią. – Ty nauczysz mnie obsługi twojego ciała, a ja zrewanżuję się tym samym. Co ty na to?

Chloe przygryza nerwowo wargę, ale po chwili przytakuje lekkim skinieniem głowy. Nie mogę pohamować własnego uśmiechu.

*Zapowiada się intensywny trening.*

# Rozdział 46

## Chloe

Nie wiem, co mi strzeliło do łba, gdy przystawałam na ten pomysł, ale widok samozadowolenia i podekscytowania na twarzy Masona nie pozwala mi się już wycofać. Niemniej jednak, nie mam bladego pojęcia, jak się do tego wszystkiego zabrać.

To nie tak, że się nie dotykam, bo robię to, a w ostatnich tygodniach nawet dość często i wszystko za sprawą pewnego blond koszykarza o niebieskich oczach. Napięcie, które w nas buzuje, i pieszczoty, którymi się wymieniamy, gdy nikt nas nie widzi, pobudzają nas do takiego stopnia, że płonę po każdym naszym spotkaniu i domyślam się, że Scott ma podobnie. I choć wiem, że to coś normalnego, tak jednak teraz dopada mnie wstyd.

– Jak mam cię tego nauczyć? – pytam zażenowana.

Na szczęście blondyn nie wygląda, jakby moje zachowanie go zniechęcało. Wręcz przeciwnie, cieszy się, jakby zaraz miał rozpakować prezent marzeń.

– Zapewne opcja, że leżysz na łóżku, a ja cię obserwuję, nie wchodzi w grę? – upewnia się z zawadiackim uśmiechem, a ja kręcę głową, jednocześnie klepiąc go w pierś. – A więc wstań – prosi już poważnie.

Wykonuję jego polecenie bez jakiegokolwiek szemrania. Już po kilku sekundach Mason stoi przede mną, a następnie obraca mnie tak, że przyciskam się plecami do jego twardego torsu. Nim zdążę się zorientować, popycha mnie nieco w prawo i robi krok do przodu, przez co przystajemy dosłownie metr przed wiszącym na ścianie podłużnym lustrem.

– Kurwa, nie wiem, czy to się tak uda, ale już mi się podoba – mruczy z uznaniem i muszę przyznać, że patrzenie na nasze odbicie i na mnie działa pobudzająco.

Tym bardziej gdy dostrzegam pożądanie na twarzy chłopaka, a na pośladkach wyczuwam jego podniecenie.

*Chrzanić zakazy taty!*

Już mam się odwrócić do Masona przodem i popchnąć go na łóżko, by w końcu skonsumować nasz związek, gdy ten chwytą mnie za obie dłonie i splata nasze palce.

– Naucz mnie – szepcze mi wprost do ucha, a jego wzrok skupia się na mojej twarzy. – Kieruj moimi dłońmi tak, jakby były twoimi.

*O cię w mordę...*

Bezwiednie zaciskam uda, bo taka scena jeszcze kilka nocy temu nawiedziła mój śpiący umysł. Odrzucam więc od siebie resztki wstydu i chwytam Scotta za nadgarstki. Wiem, że to, co za chwilę będzie mieć miejsce, nie wyjdzie poza mury tego pokoju. Mason nie jest taki głupi, by ryzykować, iż plotki dotrą do mojego brata czy naszych rodziców, a i ja nie mam zamiaru z kimkolwiek dzielić się takimi zwierzeniami.

– Jak się obchodzić z moimi cyckami, już wiesz – wykrztuszam na wydechu, bo ten etap pieścizot mamy już za sobą.

– Jeśli jest coś, co powinienem poprawić... – zaczyna, lecz natychmiast wchodzę mu w słowo.

– Tak, nie powinieneś teraz tyle gadać – rzucam, uśmiechając się do naszego odbicia, a chłopak po chwili odwdzięcza się tym samym.

– A więc proszę kontynuować, pani profesor – mruczy przy mojej szyi, a już po sekundzie jego język wytacza mokry ślad od dołeczka pod moim uchem do obojczyka.

Ciche westchnienie opuszcza moje gardło, a po ciele rozchodzi się przyjemny dreszcz, który odsuwa na bok resztki wstydu. Wzmacniam więc ucisk na nadgarstkach blondyna i przesuwam jego dłonie do mojej bielizny.

– Jesteś tu taka gładka – zachwyca się, a ja staram się zapanować nad uśmiechem samozadowolenia.

– Jedyne miejsce, gdzie toleruję włosy, to głowa – wyznaję zgodnie z prawdą. – Poza tym...

Chcę coś dodać, ale drań przesuwa dłoń głębiej, trafiając przy tym na moją łechtaczkę, przez co gubię wątek, a z moich ust ucieka cichy jęk.

– Tak cholernie mokra, a jeszcze nic nie zrobiłem – zauważa z czymś na wzór dumy.

Odwracam wzrok, czując zażenowanie reakcjami własnego ciała, jednak kolejne muśnięcie tego jednego miejsca sprawia, że uginają się pode mną kolana i gdyby nie silne ramię Masona, na pewno bym teraz klęczała na podłodze.

– Miałaś... mnie... nauczyć – dyszy wprost do mojego ucha, podczas gdy jego dłoń zatacza delikatne ruchy na moim wzgórku. – Zapomniałaś? – docieka, napierając na mnie biodrami, a ja sama w odpowiedzi wypinam tyłek w jego stronę.

– Bardzo... dobrze ci... idzie – szepczę, próbując poskładać myśli do kupy. – To... Och! – jęczę, gdy z okrężnych ruchów przechodzi do posuwistych, a opuszki jego długich palców zanurzają się w moim wnętrzu.

– Chcę się tu znaleźć – mówi niskim, ochryłym głosem tuż przy moim uchu, podczas gdy dwa z jego palców wsuwają się we mnie wolnym ruchem. – Tak bardzo chcę...

Nie wytrzymuję i sięgam dłonią za plecy, wprost do napierającego na mnie wybrzuszenia, lecz Scott mnie zaskakuje i odciąga od siebie moją rękę.

– Nie, Smerfetko. Najpierw ty – zaznacza stanowczo.

Wsuwam więc palce obu dłoni we włosy chłopaka, wyginając przy tym plecy w łuk, bo to, co on teraz ze mną robi, zakrawa na jakieś cholerne czary. Nie wiem, po co ta zabawa w naukę, skoro dupek dobrze wie, gdzie i jak dotykać, bym traciła rozum, ale wcale nie mam mu tego za złe.

Niespodziewanie jedna ręka Masona przesuwają się na mój biust i zaczyna go ugniatać, a druga stale napiera na moje wejście. I czuję to. Czuję, jak moje nogi zaczynają drżeć, a ciało się napina. Bezwiednie sama zaczynam kręcić biodrami, szukając tego jednego brakującego bodźca.

– Mason! – krzyczę, gdy moim ciałem wstrząsa najsilniejszy orgazm, jaki do tej pory było mi dane przeżyć.

– Ja pierdolę – mamrocze, jednak nie zwalnia ruchów i stale posuwa mnie palcami.

– Jesteś teraz tak cholernie ciasna... Nie, ja muszę... Ja...

Nim zdążę się zorientować, chłopak obraca mnie w swoich ramionach, chwyta za pośladki i podnosi, a następnie sadza na biurku. Jak w amoku szarpie za moją bieliznę, a ja pomagam mu się jej pozbyć, potrzebując go równie mocno, jak on mnie.

– Klucz – jęczę, przypominając sobie o tym, że tata i Olivia w każdej chwili mogą wrócić do domu.

Scott szybkim krokiem wraca do drzwi i przekręca klucz w zamku, po drodze zdejmując z siebie koszulkę. Jak tylko ponownie przystaje przed biurkiem, sięgam do paska jego spodni i szarpie za klamrę, która jak na złość nie chce się rozpiąć.

– Daj, bo zepsujesz i w ogóle się nie rozbiorę – rzuca z rozbawieniem.

Ustępuję, a następnie obserwuję, jak ten wciska ukrytą blokadę. Gdy tylko pas łąduje na podłodze, chwytam ponownie za spodnie chłopaka, lecz niespodziewanie rozbrzmiewa mój telefon.

– Nie, byleby tylko nie wracali! – zawodzę, gdy Mason podaje mi porzuconą wcześniej komórkę.

– Oglądają łóżeczka – zauważa z zadowoleniem, wraz ze mną odczytując wiadomość od mojej macochy, która właśnie teraz postanowiła podzielić się ze mną zdjęciem ze sklepu.

– Nie będzie ich przynajmniej jeszcze godzinę – przytakuję, odrzucając na bok smartfon. – Nikt nam nie będzie przeszkadzać – dodaję na wydechu, znów sięgając do jego ubrań.

– Dzięki, kurwa, Bogu! – rzuca z głośnym westchnieniem i nim zdążę się zorientować, zdejmuje ze mnie ostatnią część garderoby, jaką jest jego koszykarska

koszulka.

## Mason

Ten dzień nie może być lepszy. Najpierw skopaliśmy tyłki Niedźwiedziom i awansowaliśmy do kolejnego etapu. Potem wyjaśniła się sprawa z hejtem w dawnej szkole Chloe, a teraz... teraz spoglądam na moją nagą Smerfetkę i przysięgam, że ta konkretna chwila przebija wszelkie wygrane mecze i inne szczęśliwe momenty mojego życia.

– Błagam, jeśli to sen, to niech się okaże proroczy – mruczę, przesuwając blondynkę na skraj biurka.

– Też tak myślę – przytakuje w odpowiedzi, ściągając ze mnie spodnie wraz z bielizną. – Miałeś mnie nauczyć obsługi swojego ciała – przypomina z figlarną miną, obejmując dłońią mojego kutasa.

– Musimy przełożyć lekcje na inną okazję, bo jeśli nadal będziesz się tak nade mną znęcać, to znowu będzie falstart – stwierdzam, odsuwając jej dłoń.

Następnie sięgam do tylnej kieszeni jeansów po portfel i wyciągam jedną z umieszczonych tam jakiś czas temu prezerwatyw.

– Widzę, że jesteś przygotowany... – zauważa z rozbawieniem, gdy rozrywam folię.

– Mówią, że jeśli bardzo się o czymś marzy, to to marzenie się w końcu spełnia – wyznaję. – A ty jesteś moim marzeniem od dłuższego czasu – dodaję, moszcząc się między jej udami. – Czy to biurko...?

Nie kończę pytania, bo Chloe chwyta mnie za kark i ciągnie do pocałunku, jednocześnie wypinając się w moim kierunku w taki sposób, że muskam główką jej śliskie od podniecenia ciało. Ujmuję więc podstawę w dłoń i nie odrywając od siebie naszych ust, trochę po omacku, ustawiam się przy jej wejściu, a następnie napieram na nią, delektując się jej ciasnotą i ciepłem.

– Kurwa, jesteś idealna – wykrztuszam, gdy w końcu znajduję się w niej cały. – To uczucie jest...

– Wiem – jęczy seksownie, wyginając plecy w łuk. – Proszę...

Zdaję sobie sprawę z tego, o co prosi, ale wiem również, że te doznania są zbyt intensywne, bym długo wytrzymał. To coś, nad czym nie potrafię zapanować, i żadne ręczne robótki czy filmy nie są w stanie mnie tego nauczyć. I choć staram się z całych sił, by to wszystko trwało jak najdłużej, to jednak już po chwili moje postanowienie się łamie, a ja sam przyspieszam tempo pchnięć, goniąc za spełnieniem.

– Dotknij się – proszę Chloe, ostatkiem sił zatrzymując swoje ruchy.

– Co? – mamrocze nieco zamroczona.

Chwytam ją za biodro i przysuwam bliżej siebie.

– Nie chcę cię zostawić w tyle, ale działasz na mnie tak, że nie dam długo rady. Pomóż mi – nalegam.

Z wyraźnym zawstydzeniem blondynka przesuwa dłoń na wznórek, a ja nakrywam jej usta swoimi, próbując odpędzić od niej wstyd, bo to ostatnie uczucie, jakie powinno ją w tej chwili przepełniać. Ta dziewczyna to moja Afrodyta i mógłbym całymi dniami patrzeć na jej ciało, a moje imię w jej ustach podczas orgazmu będzie czymś, co nigdy nie opuści mojej głowy.

– Tak, właśnie tak, skarbie – dopinguję ją, wznawiając ruchy. – Nie wstydź się, tylko goń za orgazmem. Chcę słyszeć, jak po raz kolejny wołasz moje imię.

Chciałbym przeciągnąć to wszystko dłużej, ale nie potrafię. I tak fakt, że nie skończyłem od razu, jak się w niej zanurzyłem, woła o order za wytrzymałość. Dlatego już dłużej ze sobą nie walczę. Dwa ostatnie pchnięcia i kończę z jej imieniem na ustach, a chwilę po mnie Chloe sama odrzuca głowę do tyłu z cichym jękiem.

– Musimy sobie znaleźć jakąś miejscówkę, by powtarzać to częściej – zauważam, opierając czoło o jej obojczyk.

Jej ciało zaczyna drżeć od śmiechu.

– Rodzice nas zabiją, jak się dowiedzą – przypomina.

– Jeszcze kilka tygodni i nie będą mieć nic do gadania – zauważam, po czym kradnę jej buziaka. – Wszystko okej? – upewniam się, choć po jej minie widzę, że jest równie zadowolona, co ja.

– Dziękuję, że uczyniłeś ten dzień jeszcze lepszym – mówi, gładząc mnie po policzku.

– Do usług. Jeśli o mnie chodzi, mogę tak codziennie – zapewniam, poruszając wymownie brwiami.

– Zapominasz, że jesteś Osiłkiem, a nie Marzycielem – fuka z udawanym oburzeniem. – Masz prężyć bicki i być mistrzem sportu, a nie bujać w obłokach.

Z rozbawieniem kręcę głową, ale już nic nie mówię, tylko sięgam po leżące nieopodal chusteczki. Moja Smerfetka nawet nie wie, jak absurdalne wizje krążą od jakiegoś czasu w mojej głowie i jak bardzo dotyczą one właśnie niej samej.

# Rozdział 47

## Mason

Wróciłem do domu już ponad godzinę temu, a jednak zamiast umówić się z chłopakami na tradycyjny meczyk po meczu czy też opowiedzieć rodzicom o tym, jak skopaliśmy dzisiaj tyłki przeciwnikom i przypomnieć im, jak niewiele dzieli nas od finału, leżę w łóżku, wpatruję się w sufit i myślę o pewnej blondynce, dla której straciłem głowę.

Tak, ja Mason Scott, ten sam, który jeszcze kilka miesięcy temu zarzekał się, że w tym roku nie będzie się bawić w żadne związki, bo koszykówka jest na pierwszym miejscu, przepadłem z kretesem dla siostry najlepszego kumpla.

Parskam pod nosem, wychwytyjąc ironię sytuacji, lecz już po chwili poważnieję. Wcale nie chciałem się zakochać. Wcale nie chciałem się rozpraszać. A oto, proszę – zamiast myśleć o sportowej karierze, myślę o dziewczynie. Zamiast opracowywać strategię, jak dostać stypendium sportowe, kombinuję, jak przekonać Chloe do wybranej przeze mnie uczelni. Zamiast cieszyć się z nadchodzącej weekendowej imprezy, zastanawiam się, dokąd porwać moją ślicznotkę, by w ciszy i spokoju uszczknąć kolejne chwile tylko dla siebie.

*Bo ona stała się moim priorytetem.*

Zrywam się z miejsca i zaczynam krążyć po pokoju, bo wszystko zaczyna się sypać. Miałem jasno określone plany – dostać się na upragnione studia, skończyć szkołę, zdobyć stypendium sportowe, mające większe znaczenie niż wyniki egzaminów kwalifikujących na uczelnię. Nie było na tej liście związku, o który trzeba dbać, a jednak, o dziwo (!), jak do tej pory jestem w stanie pogodzić wszystkie te rzeczy na równym poziomie. No może nie tak bardzo na równym, bo już zdarzyło mi się opuścić kilka treningów, przez co trener patrzy na mnie spod byka, no ale są rzeczy ważne i ważniejsze... I nawet nie wiem, kiedy hierarchia uległa zmianie i to moja dziewczyna stała się ważniejsza od reszty.

*A najgorsze jest to, że wcale tego nie żałuję.*

Opadam ponownie na materac i przymykam oczy, a mój umysł od razu przywołuje widok rozpalonej do granic pożądania Chloe. Nasza dwójka przed tym zajebistym lustrem to coś, co będę odtwarzać w pamięci jak scenę z ulubionego filmu. Cholera, nawet nie podejrzewałem, że to, czego nauczyłem się przy poprzedniej dziewczynie, pomoże mi z obecną, ale nie zamierzam narzekać, tym bardziej że mój smerfny



związek jest tak bardzo odmienny od tamtego z Kimberly. Wtedy chodziło o wygodę, o to, by kogoś mieć, by nie wyglądać na odludka. Sam seks był fajny, ale nie euforyczny. Za to Chloe...

Nie, staje mi na samo wspomnienie jej jęków i westchnień. Najchętniej zaszyłbym się z nią gdzieś na cały weekend, byśmy nacieszyli się sobą, ale z tym musimy jeszcze poczekać. Dopóki oboje nie skończymy osiemnastego roku życia, taki wypad mógłby się skończyć samymi problemami i nawet wyrozumiałość rodziców nam nie pomoże.

*Niemniej jednak...*

Sięgam po telefon, a następnie sprawdzam, ile kasy udało mi się zachomikować na koncie oszczędnościowym. Co prawda odkładam ten hajs z myślą o życiu studenckim, jednak dopóki nie dogadam się z Chloe odnośnie do jednej uczelni albo chociaż sąsiadujących ze sobą miejscowości, to nie mam zamiaru myśleć o tak dalekich planach jak imprezy czy college.

Widząc okazałą sumkę w okienku aplikacji bankowej, uśmiecham się pod nosem. Mam wystarczająco środków, by godnie uczcić wejście w dorosłość. Teraz tylko muszę pomyśleć, jak i...

Znajome pukanie do drzwi każe mi odłożyć telefon i usiąść na łóżku. Nim zdążę się odezwać, do pokoju wchodzi mama, a tuż za nią tata. Ich miny jasno świadczą o tym, że przyszli porozmawiać o czymś poważniejszym.

– Coś się stało? – pytam zaniepokojony.

– To my chcieliśmy cię o to zapytać – oznajmia mama, przysiadając na brzegu materaca. – Jesteś jakiś nieswój...

– Nieswój? – mamrocę z konsternacją.

– Zawsze po meczu jesteś pełen energii, wręcz cię roznosi, a jednak dzisiaj... Dzisiaj jesteś jakiś taki wypompowany – wytyka tata. – Coś cię gryzie?

Naprawdę wiele sił kosztuje mnie, by nie parsknąć śmiechem. Gdyby rodzice wiedzieli, jak spożytkowałem nadmiar energii po meczu, zrobiłaby się niemała wojna domowa.

*Aczkolwiek skoro sami już przyszli...*

– Wszystko w porządku, choć faktycznie jest coś, o czym chciałem z wami porozmawiać – mówię, zbierając się w sobie.

Ciało mamy się napina, a tata zakłada ramiona na piersi. Z ich postawy bez trudu mogę wyczytać, czego się spodziewają.

– Nie, nie chodzi o to, że Chloe jest w ciąży – burczę z frustracją.

– Dzięki Bogu – wzdycha mama. Tata również wypuszcza wstrzymywane powietrze.

– Ale prawdą jest, że w jakimś sensie chodzi właśnie o moją dziewczynę – dorzucam, chcąc się trochę poznać nad staruszkami.

– No wyduś to wreszcie z siebie! – krzyczy z irytacją moja rodzicielka, a ja wybucham śmiechem.

Po chwili jednak poważniej i opowiadam im o tym, co najbardziej ostatnio mnie męczy w nadziei, że jakoś mi pomogą.

## Chloe

Tuż po kolacji Olivia pokazuje mi zdjęcia mebli i łóżeczek, które zrobiła podczas wizyty w centrum, pytając mnie co chwila o zdanie, jednak nie potrafię skupić się na jej paplaninie. Nie, gdy mój umysł ciągle nawiedzają wspomnienia sprzed kilku godzin, gdy kochałam się z Masonem. Nie, gdy nadal czuję na sobie zapach jego perfum, a skóra mrowi przy byle dotyku.

– Chloe, skarbie, słuchasz mnie? – Zatroskany głos macochy każe mi wrócić z obłoków na ziemię.

– Przepraszam, to był zwariowany dzień – dukam. – Możemy wrócić do tej rozmowy jutro? – Wskazuję na telefon w jej dłoni. – Muszę odpocząć i przemyśleć sobie dzisiejsze wydarzenia, a poza tym, nadal się boczę o to, że pojechaliście szukać mebli do pokoju mojej siostry beze mnie – dodaję, celując w nią palcem.

– Och, no weź, chciałam dać ci trochę czasu z chłopakiem – mówi cicho, przewracając oczami. – Nie mów, że żałujesz.

Wytrzeszczam oczy, jednak Olivia jedynie uśmiecha się w odpowiedzi, po czym wstaje i cmoka mnie w czoło.

– Zapominasz, że też kiedyś byłam w twoim wieku, a poza tym jestem kobietą i widzę więcej niż mężczyźni – szepcze, mrugając do mnie porozumiewawczo. – W sobotę twój tata zabiera mnie do kina i na kolację.

– Dlaczego mi to mówisz? – dziwię się, zerkając na nią niepewnie.

– Byś wiedziała, ile czasu nas nie będzie. Jesteście młodzi, ale nie głupi – oznajmia poważniej. – I choć oficjalnie nie możecie mieć naszego przyzwolenia, tak nieoficjalnie...

Przełykam ślinę, nie do końca wiedząc, jak zareagować.

– A tata...?

– Gdyby Mason kiedyś został tu na noc, nie powiedziałyby nic na ten temat, ale zapewne kazałyby mi porozmawiać z tobą o antykoncepcji, więc... Musimy rozmawiać na takie tematy? – upewnia się z lekkim uśmiechem, a ja kręcę głową.

– Rozmawiałam już z mamą, gdy lekarz przepisał mi pigułki na regulację okresu – wyznaję z lekką ulgą.

Kobieta oddycha głęboko, jakbym właśnie zdjęła z jej ramion jakiś ciężar.

– Przynajmniej z tobą nie muszę przez to przechodzić – stwierdza, masując się po brzuchu.

– Z młodą też cię w przyszłości wyręcę, jeśli zajdzie taka potrzeba – oferuję ze śmiechem.

– A z młodym? – docieka, spoglądając na mnie wymownie.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nadal nie rozumiem, czemu nie chcecie poznać płci – marudzę. – Ale wiem, że to będzie dziewczynka – zaznaczam z mocą. – Mam już nawet listę imion, które akceptuję. Jutro ci ją dam, żebyście mogli wybrać z niej jedno, jakie i wam pasuje – oświadczam, po czym cmokam ją w policzek i ruszam w stronę schodów.

– Chloe! – woła jeszcze za mną, więc zerkam przez ramię. – Gdybyś chciała pogadać, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Uśmiecham się, czując wdzięczność do tej kobiety.

– Dobrze, mam numer dwa. A teraz idę się położyć.

Nie zwlekając dłużej, biegnę na górę i zamykam się w swoim pokoju, a następnie przystaję przed lustrem i spoglądam na swoje odbicie. Skąd ona wiedziała, że ja i Mason...? Przecież pierwszy raz poszliśmy na całość, więc to nie tak, że to jakiś schemat.

Podchodzę bliżej tafli i wypatruję wszelkich oznak, ale sama nie wiem, czego mam szukać. Moje usta już nie są tak napuchnięte od pocałunków, jak jeszcze wtedy, gdy Scott opuszczał mój dom. Nie mam żadnych malinek, a jedyny ślad, jaki pozostał na mojej skórze, to odcisk dłoni Masona na biodrze, a więc w miejscu, gdzie przytrzymywał moje ciało podczas seksu na biurku.

Mój wzrok bezwiednie kieruje się na wspomniany mebel, a po ciele przechodzi dziwny prąd, gdy tylko przypomnę sobie naszą dwójkę jeszcze kilka godzin temu. Odwracam się ponownie do lustra i tym razem bez trudu dostrzegam to, co rzuciło się w oczy mojej macosze, a więc tajemniczy uśmiech na ustach i ten niepodobny do mnie błysk w oku. Gdyby zrobić mi teraz zdjęcie i zestawić z jakimś sprzed kilku tygodni, to nikt by się nie domyślił, że to jedna i ta sama osoba.

Bo nie jestem już tą samą osobą. Nie jestem już Chloe Blue, która dzień w dzień walczy z własnymi demonami i nie chce dłużej żyć. Może imię i nazwisko pozostało to samo, ale teraz mam chłopaka, w którym ewidentnie się zakochałam i który jakimś cudem wlał we mnie nadzieję na lepsze dni.

Z rozmarzeniem opadam na łóżko i chowam głowę pod poduszkę. Wybrałam najbardziej odległe uczelnie nie bez powodu. Miałam uciec od wszystkiego i wszystkich, by odciąć się od koszmarnych wspomnień, a także wyrwać się spod kontroli nadopiekuńczych rodziców i brata. Będąc setki mil od reszty, nikt nie mógłby

pilnować tego, jak radzę sobie z życiem i wyrzutami sumienia. A jednak dzisiaj... Po rozmowie z Mią i Connorem, a także po tym, co się stało między mną i Masonem cieszę się, że złożyłam papiery również do Fresno...

*Jeśli mój związek ze Scottem utrzyma się do wakacji, to zniosę nawet nadopiekuńczość Lucasa, byleby nie rozstawać się na dłużej z moim chłopakiem.*

# Rozdział 48

## Mason

Dzisiaj pojawiłem się w szkole wyjątkowo wcześniej w nadziei, że autobus z Chloe i Luną również przyjedzie przed czasem, ale ten jak na złość dotarł na miejsce z kilkuminutowym spóźnieniem. Stoję więc przy wejściu do budynku i wypatruję mojej blondynki, coraz bardziej się niecierpliwiąc.

– Pokłóciliście się? – Niespodziewanie przy moim boku pojawia się Liam. – Zachowujesz się, jakbyś miał zaraz znieść jajko – dodaje, gdy posyłam mu pytające spojrzenie.

W odpowiedzi przewracam oczami, po czym ponownie skupiam się na uczniach opuszczających szkolny autobus. I w końcu ją dostrzegam. Roześmiana rozmawia o czymś z Luną, a jej rozpuszczone włosy szaleją na wietrze.

– Stary, wyglądasz, jakbyś dostał udaru. – Głos kumpla każe mi się wziąć w garść. – Aż tak cię wzięło, że nie potrafisz oderwać od niej wzroku? – nabija się, lecz go nie słucham.

Szybkim krokiem zbiegam ze stopni i wychodzę naprzeciw mojej Smerfetce, chcąc jak najszybciej wziąć ją w objęcia.

– O szatanie mowa – burczy moja kuzynka, gdy tylko mnie dostrzega, a na twarzy Chloe pojawia się uśmiech. – Spotkamy się w klasie – rzuca do przyjaciółki, po czym rusza w stronę budynku, a ja nie mogę oderwać wzroku od mojej dziewczyny.

– Hej – wita się z lekkim uśmiechem.

Nie mogę powstrzymać parsknięcia.

– Spodziewałem się cieplejszego powitania – wytykam, kładąc dłonie na jej biodrach, w miejscu, gdzie kończy się jej kurtka.

– Zasada „żadnego miziania w szkole” nadal obowiązuje – szepcze na wydechu, choć jej wzrok co chwilę ucieka w stronę moich ust.

– Musimy ją renegocjować, bo w tym momencie myślę tylko o tym, żeby cię pocałować – przyznaję cicho.

Blondynka przygryza wargę, a gest ten sprawia, że znowu zaczynam głupieć.

– Wyspałaś się? – pytam, próbując wrócić z obłoków na ziemię.

– Nie umiałam zasnąć – przyznaje z kwaśnym grymasem. – A ty?

– Miałem podobnie, bo gdy tylko zamykałem oczy, widziałem ciebie, na tym biurku...

Niespodziewanie Chloe klepie mnie mocno w ramię, po czym rozgląda się nerwowo dookoła.

– Jeszcze ktoś cię usłyszy – fuka.

– Spokojnie. Może i przy tobie głupieję, ale nie aż tak – stwierdzam, chwytając ją za dłoń. – Chodź, bo jest zimno, a my za chwilę spóźnimy się na angielski – oznajmiam, a następnie ciągnę ją w stronę budynku.

Już kilka minut później, trzymając się za dłonie, docieramy do klasy.

– To co, w piątek impreza u Liama! – zagaduje Jo, uwieszając się na moim ramieniu.

Zerkam na blondynkę, bo po ostatniej imprezie sam nie mam ochoty na żadne świętowanie.

– Spokojnie, atleci nadal nie wrócili z obozu – zauważa Chloe z bladym uśmiechem.

– Tym razem nic się nie stanie.

Zaciskam nerwowo szczęki, bo wyjazd Hanka i jego pojebanej ekipy na obóz sportowy przed zimowymi mistrzostwami popsuł moje plany rozliczenia się z tym gnojkiem za jego ostatnią zagrywkę.

*Jednak co się odwlecze, to nie uciecze...*

– Masz ochotę na tę imprezę? – upewniam się tak cicho, by tylko ona mnie usłyszała.

– Na piątek nie mam na razie żadnych planów – wyznaje, wzruszając lekko ramionami.

Unoszę brew, zaciekawiony jej tonem.

– A to na resztę weekendu już masz?

Na ustach dziewczyny pojawia się figlarny uśmiech. Po chwili staje na palcach i szepta wprost do mojego ucha:

– Nie wiem jeszcze, co z niedzielą, ale w sobotni wieczór mam wolną chatę i zamierzam zaprosić pewnego przystojniaka.

Podrywam na nią wzrok, totalnie zaskoczony jej słowami. Nie muszę jednak dopytywać, by wiedzieć, co ta diablica właśnie sugeruje. Nim zdążę coś odpowiedzieć, przy drzwiach pojawia się nauczycielka, przerywając naszą rozmowę.

*Wydaje się, że w sobotę jestem nieosiągalny dla reszty świata.*

## Chloe

Przez cały ranek byłam rozkojarzona, a szczególnie podczas lekcji, które miałam razem z Masonem. Nic nie poradzę na to, że wystarczyło jedno spojrzenie w jego stronę, by robiło mi się gorąco, a umysł zaczął przytaczać pewne sceny z wczorajszego popołudnia. Nawet Luna zauważyła, że coś się dzieje, ale zwaliłam swoje zachowanie

na obawy przed weekendową imprezą koszykarzy. Na szczęście nie drążyła więcej tematu.

Dzwonek kończący lekcję wyrywa mnie z transu, więc pośpiesznie chwytam książki w dłonie i chowam je do torby. Przed nami przerwa obiadowa, a więc mam dwadzieścia minut na to, by w końcu zebrać się do kupy i zacząć myśleć o szkole i lekcjach, a nie o moim seksownym chłopaku.

– Mason – sapię na wydechu, gdy niespodziewanie wpadam na niego za drzwiami.

– Co robisz? – dociekam, bo zamiast cokolwiek powiedzieć, blondyn chwytam mnie za dłoń i ciągnie za sobą w górę korytarza.

– Nie idziecie na obiad? – rzuca ktoś za nami, lecz Scott zbywa pytanie machnięciem ręki i skręca za róg.

– Możesz mi powiedzieć, co się stało? – dopytuję, próbując dotrzymać mu kroku, lecz chłopak uparcie milczy. – Mason, co się stało?! – niemal krzyczę, gdy jesteśmy już na najwyższym piętrze.

Niespodziewanie mój towarzysz otwiera jakieś drzwi i wpycha mnie do środka, a następnie przekręca za nami klucz w zamku. Rozglądam się po pomieszczeniu, a gdy dostrzegam stare sztalugi i kartony z farbami, domyślam się, że to jakiś składzik z zajęć malarstwa.

– O co... – zaczynam, odwracając się w stronę swojego porywacza, jednak urywam, gdy Mason nakrywa moje usta swoimi w głębokim pocałunku, od którego od razu mięknie mi nogi.

– Z jakiej to okazji? – dziwię się, gdy tylko wraca mi dech.

– Nie mogłem już dłużej wytrzymać – przyznaje, stykając ze sobą nasze czoła. – A ta graciarnia od dawna jest nieużywana.

Zaplatam ręce na szyi chłopaka, a jego zaś wsuwają się pod moją koszulkę i zaczynają wędrować po moim rozpalonym ciele.

– Nie – protestuję jakiś czas później, gdy Mason sięga do guzika moich jeansów. – Nie w szkole.

Cichy jęk opuszcza jego gardło, ale nie naciska. Równie dobrze jak ja zdaje sobie sprawę z tego, jak się skończy ta akcja, jeśli ktoś nas nakryje.

– Zostaniesz dzisiaj na treningu? – pyta między kolejnymi pocałunkami.

– A co, nadal się boisz swoich psychofanek? – drocę się z nim.

– Nie, ale powinienem mieć swój talizman przy sobie – zauważa z chytrym uśmieszkiem.

Nie mogę wytrzymać, więc parskam śmiechem.

– Dobrze. Wykorzystam ten czas, żeby napisać Lunie wypracowanie na angielski – kapituluję.

– Czekaj, to jej piszesz wypracowania, a mnie każesz samemu?! – oburza się, wymierzając mi klapsa w tyłek.

– Muszę jej jakoś podziękować za to, że wyciągnęła mnie na wczorajszy mecz – wyjaśniam ze spokojem.

– W sumie ja też powinienem jej jakoś podziękować – zauważa z namysłem.

– Ty? A niby jak? – Unoszę znacząco brew. – Po raz kolejny zdradzając jej tajemnice czy szczeniackie miłości?

– Szczeniackie? – drwi. – Gdyby były takie szczeniackie, to na weselu nie całowałyby się z twoim bratem w łazience.

Wciążam głęboko powietrze, bo nie miałam o niczym pojęcia. Jednak teraz wiem, skąd to dziwne zachowanie Lucasa na drugi dzień i wycofanie Luny.

– I jak chcesz jej niby podziękować? Chcesz jej wytknąć ten epizod? – burczę, stając w obronie przyjaciółki.

– Nie, ale zaraz się przekonasz.

Mason kradnie mi ostatniego buziaka, po czym wyprowadza z pomieszczenia, a następnie spokojnym krokiem rusza w stronę stołówki. Docieramy do niej w momencie, gdy większość uczniów, w tym Luna, właśnie ją opuszczają.

– Gdzie byliście? Czekałam, ale za chwilę jest dzwonek – wyjaśnia, zerkając na moją twarz.

Nim zdążę coś odpowiedzieć, chłopak chwyta kuzynkę za nadgarstek i ciągnie w odległy kąt korytarza.

– Dobra, co się stało? – docieka Luna, spoglądając na Scotta spod byka.

– Chciałem ci podziękować za to, że namówiłaś Chloe na wczorajszy mecz – odpowiada jej z niepokojąco szerokim uśmiechem.

– Doprawdy? I co, spełnisz jedno moje życzenie? – drwi dziewczyna.

– Można to tak nazwać. Jak Lucas wytłumaczył ci swoje zachowanie z wesela? – interesuje się, zakładając ramiona na piersi.

Ciało mojej przyjaciółki natychmiast sztywnieje.

– Chodzi ci o to, że się upił? – mamrocze. – To było wesele, a ja nie miałam do niego o to pretensji.

– Chodzi mi o to, jak mało co nie przeleciał cię w kiblu – prostuje jej kuzyn, a Luna nabiera głośno powietrza.

– Podglądałeś?!

– Nie, trafiłem na was przypadkiem – przyznaje z kwaśnym grymasem. – Więc? Jak się z tego wytłumaczył?

– Opuść, szatanie, albo przy najbliższej okazji wsypię ci trucizny do jedzenia – syczy ostrzegawczo w jego stronę, ale Mason ewidentnie nie ma zamiaru spełnić jej



żądania.

– Jak? – nie ustępuje.

– Że był pijany – cedzi przez zęby. – Lepiej ci? Chcesz się ze mnie ponabijać? To te twoje podziękowania?!

Chłopak kręci głową, a następnie pochyla się nad kuzynką, tak, że ich twarze są na równym poziomie.

– Wiesz, czemu powiedziałem mu o twoim pamiętniku? – zagaduje cicho, a Luna zaciska dłonie w pięści. – Bo ten debil sam już wtedy do ciebie wzdychał, a ja chciałem dać mu ostrzeżenie, by nie próbował się tobą bawić – mówi cicho. – Nie wiem, co ten dupek w tobie widzi, bo jesteś złośliwą jędzą, ale uwierz mi, że to nie alkohol kierował nim podczas wesela.

– Kłamiesz – syczy w odpowiedzi, ale jej głos już nie jest taki pewny, jak jeszcze chwilę temu.

– Z tym, że Blue się w tobie buja? – rzuca prześmiewczo. – Tak, na pewno. I ten cwel wcale nie kazał mi trzymać cię z daleka od Jo w nadziei, że studia na uczelni we Fresno zaczniesz jako singielka – oświadcza, cofając się o krok.

Usta dziewczyny rozchylają się i zamykają jak u ryby wyjętej z wody, a ja nie mam bladego pojęcia, jak zareagować na wieść, że mój brat i przyjaciółka...

*Ale byłam ślepa!*

– A więc niech ta informacja będzie moim podziękowaniem – rzuca swobodnym tonem Scott, a następnie odwraca się w moją stronę i kradnie mi buziaka. – Widzimy się na biologii, a potem treningu – przypomina, a ja przytakuję głową.

Po chwili mój chłopak znika, a ja skupiam się na przyjaciółce.

– Chcesz o tym pogadać? – pytam niepewnie.

– O tym, że twój brat to tchórz i idiota? – prychna. – Nie. Albo jednak tak! – poprawia się po chwili. – Lecz nie tu. Wieczorem – nakazuje. – Pomożesz mi opracować plan, z pomocą którego odpłacę się temu kutasowi.

– Masonowi? – dukam.

– Nie, Lucasowi – poprawia mnie z zaciętą miną.

Przewracam oczami, ale ostatecznie kiwam głową na zgodę. Sama zresztą myślę, że mój brat chwilami jest idiotą, więc lepiej, bym wiedziała, co planuje Luna.

# Rozdział 49

## Mason

Trening trwa już od dobrych dwudziestu minut, a Chloe nadal się nie pojawiła, przez co biegam nieco rozkojarzony. Oczywiście trener natychmiast to wychwytyje.

– Scott, do ciężkiej cholery, skup się! – grzmi na całe gardło. – Wczoraj mało nie przegraliśmy meczu, bo bujałeś w obłokach!

– Zapomina pan, że nie tylko ja gram na tym boisku – wypalam, zanim zdążę się ugryźć w język.

– Coś ty powiedział? – syczy, niemal plując mi w twarz.

– Nie przegraliśmy wczoraj meczu i robiłem, co w mojej mocy, by nasza drużyna przeszła dalej – mówię ze złością, bo zachowanie trenera zaczyna działać mi na nerwy. – Jestem kapitanem, ale nikt nie oczekuje, że sam wygram mecz. Jesteśmy drużyną i razem pracujemy zarówno na nasze zwycięstwa, jak i porażki.

– Nie wiem, gówniarzu, co się z tobą ostatnio dzieje, ale wiedz, że wcale mi się to nie podoba – cedzi cicho przez zęby, a mięsień na jego skroni niebezpiecznie drga. – To dzięki mnie jesteś tym, kim jesteś, i dzięki mnie masz szansę na karierę zawodowca – przypomina z jadem. – Więc zrób sobie teraz dwadzieścia kółek dookoła boiska i zastanów się, czy nadal mamy te same priorytety – rozkazuje zimno.

Nie muszę się nad niczym zastanawiać, bo wiem, jaka jest hierarchia moich celów, ale spokojny głos kumpla po mojej lewej każe mi odpuścić dalsze pyskowanie.

– Chodź, pobiegam z tobą – oferuje Jo.

– Brown, ty pilnuj własnej rozgrzewki – warczy trener. – Scottowi przyda się chwila samotności – komunikuje sucho, po czym zostawia mnie samego w miejscu.

Wciągam powietrze przez nos, próbując tym samym zapanować nad wkurwieniem. Ocena trenera jest niesprawiedliwa, ale nie od dzisiaj wiadomo, że z nim nie warto się kłócić.

– Idź, odwalę to dla świętego spokoju – mówię do Jonathana, a ten po chwili wahania dołącza do reszty ekipy.

Przechodzę poza linię boiska i zaczynam truchtać, lecz jedno spojrzenie na twarz Simsona każe mi zwiększyć tempo. Jestem już przy piątym okrążeniu, gdy na sali pojawia się Chloe. Macha do mnie niepewnie na powitanie, więc robię to samo, a następnie kątem oka obserwuję, jak moja dziewczyna zajmuje jedno z miejsc na środkowych trybunach i wyciąga z torby stos książek. Widząc ją w pobliżu, moje

ciśnienie stopniowo opada, a i umysł bardziej skupia się na treningu chłopaków. Przyglądając się z boku ich grze, bez trudu wyłapuję dziury w naszej taktyce i złe ustawienie niektórych zawodników, które wczoraj mogły zaważyć na naszym wyniku.

– Ethan, przesun się bardziej w prawo, a ty, Rowan, pochyl bardziej sylwetkę! – krzyczę przy dziesiątym okrążeniu.

– Widzę, że ktoś zlął z obłoków na ziemię – rzuca głośno trener. – Scott, wracaj na boisko i pokaż, dlaczego, do kurwy nędzy, jesteś kapitanem tej drużyny!

\*\*\*

Wszyscy już poszli do szatni, a ja nadal stoję przed koszem i dopracowuję taktykę rzutów wolnych. Bo choć wydawać by się mogło, że mam je opanowane do perfekcji, to jednak nigdy nie jest tak, by nie mogło być lepiej.

– Wszystko w porządku? – Zza pleców dochodzi mnie głos Chloe. – Wydajesz się spięty.

– Pokłóciłem się z trenerem, to wszystko – mamrocze, obracając się w jej stronę. – A gdzie ty się zgubiłaś?

– Musiałam zajrzeć do biblioteki, by wybrać książki do wypracowania Luny i zeszło mi dłużej, niż zakładałam – wyznaje z przeproszącą miną. – Nie myślałam, że zauważysz – dodaje, obejmując mnie w pasie.

Pod wpływem impulsu składam na jej czole lekki pocałunek.

– Zawsze zauważę lub chociaż wyczuję twoją obecność lub jej brak – szepczę.

– Tak to już bywa z talizmanami – odpiera ze śmiechem, po czym wrywa z moich rąk piłkę i zaczyna nią kozłować. – Uważaj, Scott, bo pomyślę, czy nie przyjąć posady, którą zaoferował mi Liam! – dodaje, oddając rzut za dwa punkty.

– A o jakiej posadzie mowa? – dociekam, przejmując piłkę.

– Twoi kumple zgodnie uznali, że nadają się na maskotkę drużyny – oznajmia z szerokim uśmiechem, a jej słowa sprawiają, że sam nie trafiam do kosza.

– CO?! – niemal krzyczę, piorunując ją wzrokiem.

Szkolna drużyna miała kiedyś tak zwaną maskotkę, lecz było to dawno temu. Sam zresztą znam historię z opowiadań starszych kolegów. Podobno kiedyś mieliśmy strój pluszowego tygrysa, który przed każdym meczem zakładała jedna z ówczesnych cheerleaderek. I wszystko było okej do czasu, aż po pewnym meczu ta właśnie laska nie znalazła się w męskiej szatni, by pogratulować chłopakom zwycięstwa. W efekcie tych „podziękowań” jakaś sprzątaczką nakryła ekipę koszykarzy na niezłej orgietce i zrobiła się z tego afera na całą szkołę. Od tamtej pory Tygrysy nie mają ani cheerleaderek, ani maskotki.

*Na samą myśl, że moja dziewczyna miałaby stać się taką maskotką drużyny, zalewa mnie czysta furia!*

– Spokojnie, on żartował. – Poważny głos Chloe sprowadza mnie na ziemię. – To znaczy, gdy Luna na niego naskoczyła i opowiedziała mi historię poprzedniej maskotki, Liam zastrzegł, że nie o takiej maskotce mówił – poprawia się.

– Skąd wiedziałaś, o czym pomyślałem? – pytam, kręcąc głową.

– Po twojej minie – przyznaje, a następnie podnosi porzuconą piłkę i zaczyna nią kozłować. – No dalej, Osłku, pokaż, czego się dzisiaj nauczyłeś – podpuszcza mnie, a na jej ustach błąka się figlarny uśmiech.

Bez namysłu dopadam do niej i próbuję odebrać piłkę, ale skubana wie, jak grać w kosza, a ja mam na tyle oleju w głowie, by nie potraktować jej tak brutalnie, jak kumpli z boiska.

*No dobra, może faule nie wchodzi w grę, ale inne chwyt...*

Z szerokim uśmiechem klepię blondynkę w pośladek, a gdy ta piszczy, wybiegam przed nią i odbieram jej piłkę.

– To było nie fair! – krzyczy, gdy oddaję rzut za trzy punkty.

– Nie wiem, o czym mówisz – kwituję z miną niewiniątka.

Chloe podpira dłonie na biodrach, a po chwili sięga do sweterka i zdejmuje go przez głowę.

– Co ty robisz? – dziwię się, widząc ją w ciasnym topie z wyciętym dekoltem.

– Ciepło mi – informuje, ale ja dobrze wiem, że blefuje. – Moja piłka – przypomina, więc rzucam ją w jej stronę i obserwuję, jak zaczyna grę spod kosza.

Okej, widząc moją dziewczynę w tak kusym stroju, w dodatku wtedy, gdy jej cycki podskakują w rytm kroków nie jestem w stanie skupić się na grze.

*Ale na czym innym już tak.*

Kiedy tylko blondynka oddaje kolejny rzut, obejmuję ją od tyłu i składam w zagięciu jej szyi pocałunek.

– O co chodzi z tą sobotą? – drążę, gdy napiera plecami na moje ciało.

– Tata zabiera Olivię do kina i na kolację – mruczy cicho.

– Skąd wiesz?

– Powiedziała mi o tym, by dać nam znać, jak długo będę mieć wolną chatę – oznajmia z rozbawieniem.

– Czyli...

– Scott, nie miałeś trenować rzutów?! – Zimny głos trenera zza bocznej linii każe nam się od siebie odsunąć.

– Już skończyłem – informuję, a następnie ruszam po piłkę.

Moja dziewczyna w tym czasie wraca na drugi koniec boiska, gdzie wcześniej zostawiła swoją torbę i książki.

– Już? – docieka sucho Simson, zerkając to na mnie, to na Chloe.

– Mam jeszcze inne obowiązki poza koszem – przypominam. – Muszę na przykład skończyć szkołę – wytykam, podając mężczyźnie piłkę.

Następnie, nie czekając na jego odpowiedź, chwytam blondynkę za dłoń i wyprowadzam z sali, ani razu nie zerkając na trenera.

– Wasz trener zawsze jest taki cięty? – odzywa się cicho Blue, gdy tylko przystajemy przed szatnią.

– Może przechodzi kryzys wieku średniego – mamrocę z frustracją. – Czekaj, dam ci klucze do samochodu i tam się spotkamy – sugeruję, a następnie znikam za drzwiami.

Wracam na korytarz po niespełna minucie, akurat w momencie, gdy trener zbliża się do Chloe.

– Idź – nakazuję, zanim Simson zdąży zaczepić moją dziewczynę i wyładować na niej swoje żale za moje zachowanie.

– Jesteś pewny? – pyta, odbierając kluczyki.

– Tak, to potrwa kilka minut.

Obaj z trenerem obserwujemy, jak blondynka odchodzi, a kiedy znika za rogiem korytarza, zwracam się do mężczyzny:

– Ona nie jest niczemu winna – zastrzegam sucho.

– Przecież nic nie powiedziałem. – Jego ton jest lodowaty, a z postawy bije irytacja.

Nie drażę tematu. Po prostu wracam do szatni i ruszam pod prysznic, by jak najszybciej dołączyć do mojej dziewczyny.

# Rozdział 50

## Mason

Gdy w piątkowy wieczór pojawiając się w domu Chloe, zastaję Lunę w pokoju mojej dziewczyny, ale jej samej nigdzie nie dostrzegam.

– Co to za okazja, że włożyłaś kieckę? – rzucam w stronę kuzynki, która zamieniła wygodne spodnie na rzecz ciasnej sukienki.

– Nie interesuj się – warczy pod nosem. – Lepiej pilnuj swojej panny, żeby ktoś ci jej nie zwinął przed nosa – dodaje, wskazując za moje plecy.

Odwracam się przodem do drzwi i wpadam wprost na Chloe. Jeden rzut oka na jej strój każe mi wziąć głębszy wdech.

– Spódniczka? – dukam, widząc, że materiał kończy się w połowie jej uda. – Nie będzie ci zimno?

– Się okaże – stwierdza z tajemniczym uśmiechem. – Jedziemy? Załatwiłam auto od taty – informuje, chwytając za torebkę.

– Dziś nie będzie nam potrzebne, bo jedziemy moim – oznajmiam.

Obie spoglądają na mnie z zaskoczeniem.

– Nie masz zamiaru dzisiaj pić? – docieka Luna.

– A czy to jakiś problem? – odbijam piłeczkę.

Kuzynka już nic nie mówi, tylko opuszcza pokój, a ja zerkam na Chloe.

– Coś planujesz – stwierdza, zakładając ramiona na piersi.

– Tak, więc bądź grzeczna i mnie słuchaj – przyznaję, po czym kradnę jej buziaka.

\*\*\*

Gdy docieramy do domu Liama, impreza trwa już w najlepsze. Rodzice naszego kumpla ewakuowali się wraz z jego młodszą siostrą do dziadków i wrócą dopiero rano, więc też się nie dziwię, że niektórzy postanowili przyjść wcześniej.

– Mason, pijesz?! – Krzyk Jo każe mi spojrzeć w prawo, gdzie przyjaciel wymachuje dwoma puszkami piwa.

Kręcę głową, a następnie przechodzę z Chloe do salonu, gdzie na kanapach siedzi większość naszej drużyny. Jak zwykle, już omawiają miniony mecz i zastanawiają się, kto będzie naszym następnym przeciwnikiem.

– Na szczęście kolejny dopiero w połowie stycznia – oznajmia Jo, dołączając do ekipy. – Teraz możemy się skupić na nadchodzących świętach i zasłużonym odpoczynku!

Uśmiecham się pod nosem, jednak mój uśmiech znika, gdy kumpel obejmuje Lunę.

– Co tam, kwiatuszku? To dla mnie się tak wystroiłaś? – zagaduje, zaglądając w jej dekolt.

– Możesz sobie tak wmawiać – rzuca w odpowiedzi, a następnie daje mu pstryczka w nos, by przestał się tak gapić na jej cycki. – Ale będę dzisiaj na tyle łaskawa, że dam ci pstryknąć nam kilka fotek – obiecuje, a Jo natychmiast sięga do kieszeni po telefon.

– Niemniej jednak wrzucić w sieć fotę, na której śmiesznie wyglądam, a to ostatni raz, gdy się do ciebie odzywam! – zastrzega, gdy chłopak ustawia się do selfie.

Zerkam pytająco na Chloe, a na jej ustach błąka się tajemniczy uśmiech.

– Później – mamrocze tak cicho, bym tylko ją usłyszał.

Wzruszam ramionami, a następnie opadam na pobliski fotel, po czym ciągnę dziewczynę na swoje kolana, pilnując przy tym, by kumple nie mieli przy tym za dużo do oglądania.

Z uwagą wsłuchuję się w rozmowę zebranych, a obecność mojej Smerfetki i jej bliskość działa na mnie wyjątkowo relaksująco. Nawet zawistne spojrzenia Lily i jej paczki mnie dzisiaj nie irytują, a przynajmniej nie tak mocno, jak zwykle. Rozglądam się za Savannah, bo nadal nie miałem okazji porozmawiać z tą szmatą, ale nigdzie jej nie dostrzegam.

– To ja może pójdę poszukać dziewczyn? – sugeruje niespodziewanie Chloe.

Kręcę głową.

– Dzisiaj nie spuszczam cię z oka, a poza tym, zaraz się stąd zmywamy – szepczę do jej ucha.

– A Luna? – docieka, a ja mimowolnie zerkam na kuzynkę.

– Jo się nią zajmie – stwierdzam z pewnością w głosie. – Nic jej się tu nie stanie.

\*\*\*

– O co chodzi Lunie? – pytam pół godziny później, gdy wraz z Chloe wsiadamy do samochodu.

– Nie wiem, czy mogę ci powiedzieć, skoro kumplujesz się z moim bratem idiotą – stwierdza, odwracając wzrok w stronę bocznej szyby.

Kładę dłoń na jej udzie i sunę nią w górę, przez co dziewczyna natychmiast obraca się w moją stronę.

– Co ta żmija znowu wymyśliła? – ponawiam pytanie.

– Skoro Lucas jest na tyle głupi, by czekać na Lunę, a jednocześnie boi się, że Jo sprzątnie mu ją sprzed nosa, to mamy zamiar zagrać mu na nosie – odpowiada w końcu.

– Chcecie, by kutas zrobił się zazdrosny – kwituję, gdy dociera do mnie sens jej słów.

– Tak. Dupek nie ma prawa dawać jej tak skrajnie różnych sygnałów i liczyć na to, że ujdzie mu to płazem.

– Dlatego dzisiaj ta kiecka, flirt i zdjęcia – zgaduję, a blondynka przytakuje. No tak, Jonathan zna się z Lucasem, więc wiadome jest, że obaj mają siebie nawzajem w znajomych w social mediach. – A co, jeśli Jo się w niej zakocha? – drążę, bo trochę szkoda mi kumpla.

– A co, jeśli Luna odwzajemni jego uczucia? – wypala, uśmiechając się porozumiewawczo. – Nie mam pojęcia, czy twoja kuzynka bardziej pasuje do mojego brata, czy Jo, więc niech sama decyduje. Na pewno fakt, że wybiera się na uczelnię do Fresno, działa na korzyść Lucasa.

W pierwszym odruchu mam ochotę pociągnąć temat i zapytać, czy i Chloe zmieniła zdanie odnośnie do wyboru uczelni, ale rezygnuję z tego. To nie jest najlepszy moment na ewentualne kłótnie, tym bardziej że mam zgoła inne plany względem mojej dziewczyny.

– Dokąd jedziemy? – odzywa się niespodziewanie, gdy wyjeżdżam z miasta i skręcam w boczną drogę prowadzącą na wzgórze.

– Wiesz, że dzisiaj jest noc spadających gwiazd? – Uśmiecham się pod nosem.

– Serio?! Ale niebo jest zachmurzone – zawodzi, wyglądając przez szybę.

– Mimo wszystko mam zamiar sprawić, byś zobaczyła dzisiaj całą cholerną drogę mleczną – obiecuję, a moja dłoń ponownie opada na jej udo.

Chloe nic nie odpowiada, więc zerkam na jej twarz. Jak tylko zauważam na jej ustach delikatny uśmiech, moje obawy znikają.

– Czy czeka mnie dzisiaj jakaś lekcja? – pyta, pochylając się w moją stronę.

– Jeśli tylko będziesz chciała – mówię na wydechu.

– Jak to dobrze, że zawsze chętnie uczę się nowych rzeczy – mruczy melodyjnie pod nosem, a ja parskam śmiechem. – Zobaczymy, czy umiesz przekazać wiedzę tak, by zachęcić ucznia do rozwijania umiejętności, czy może raczej skończy się na zniechęceniu i rozczarowaniu – dodaje seksownym szeptem.

*O nie, żadnego zniechęcenia i rozczarowania.*

Chloe



Mason parkuje w końcu samochód na wysokim wzniesieniu, a następnie wyłącza silnik, a ja rozglądam się dookoła z zapartym tchem, bo z tego miejsca widać dosłownie całe miasto i nadbrzeże.

– To jedna z moich ulubionych miejscówek – wyjaśnia cicho. – Przyjeżdżam tu, kiedy mam gorszy dzień i potrzebuję uciec od ludzi.

– I nikt się tu nie pojawia? – dociekam ze zdumieniem.

– Nie, bo to teren prywatny – informuje z tajemniczym uśmiechem. – Ta droga prowadzi na pastwiska należące do dziadka.

– Twój dziadek hodował kiedyś bydło? – Nie potrafię ukryć zdumienia w głosie.

– Tak, ale gdy zdrowie przestało dopisywać, pozbył się zwierząt. Ziemi jednak nie sprzedał, bo chciał zostawić ją jako zabezpieczenie dla reszty rodziny.

Rozglądam się jeszcze raz dookoła i dopiero teraz dociera do mnie, że faktycznie jesteśmy niedaleko domu dziadków chłopaka.

– Widok jest piękny – szepczę z zachwytem, widząc migoczące w oddali uliczne latarnie.

– Nie będę się kłócić – oświadcza Scott, a ton jego głosu każe mi na niego spojrzeć.

Zdradziecki rumieniec wypływa na moje policzki, gdy zauważam, jak ten wpatruje się we mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. W przypływie chwili, odpinam pas, a następnie gramolę się na jego kolana.

– Możemy usiąść na tylnej kanapie – mówi pospiesznie, gdy w końcu siadam na nim okrakiem.

– Na razie jest okej – odpieram na wydechu. – Jesteś pewien, że nikt tu nie przyjdzie?

– Na sto procent – zapewnia, a jego dłonie wsuwają się pod moją spódniczkę. – Ja pierdołę, założyłaś cholerne pończochy! – sapie, a ja uśmiecham się z samozadowoleniem.

– Postanowiłam przetestować ten rodzaj bielizny – wyznaję zgodnie z prawdą. – Czy to coś złego?

– Nie, bo mam do ciebie łatwiejszy dostęp – zauważa, a jedna jego dłoń wsuwa się pod moje majtki.

– A czy nie miałam się dzisiaj uczyć? – dociekam, ocierając się o wyrzucenie w jego spodniach.

– Samochód to mało wygodne miejsce na naukę – wytyka, obserwując, jak rozpinam górne guziki swojej bluzki.

– Nie należę do osób, które grymaszą z byle powodu – przyznaję z miną niewiniątka. – No dalej, pokaż mi – szepczę wprost do jego ucha.

Cichy jęk opuszcza gardło Scotta, gdy ponownie napieram na niego biodrami. Po chwili chłopak sięga do dźwigni pod siedzeniem i przesuwa fotel maksymalnie w tył, zapewniając nam więcej miejsca.

– W takim wypadku musisz ze mnie zejść – informuje cicho, a ja posłusznie wracam na swoje miejsce i również przesuвам fotel.

Z niemą fascynacją obserwuję, jak Mason odpina pasek, a następnie guzik spodni. Po chwili wahania wsuwa palce pod materiał i zsuwa do kolan jeansy wraz z bielizną.

– Ogoliłeś się – zauważam ze zdumieniem, bo jeszcze w środę widziałam kępkę ciemniejszych włosów, a dziś nie ma po niej śladu.

– Sama mówiłaś, że włosy to tylko na głowie – burczy niepewnie, gdy opuszką palca przesuвам po gładkim miejscu tuż nad przężącym się członkiem.

– Tak, ale myślałam o sobie – wykrztuszam. – U siebie nie toleruję włosków w innych miejscach.

– Czyli ci się nie podoba? – W jego głosie da się wyczuć zawód.

– Podoba – przyznaję ochryplym szeptem, nie potrafiąc oderwać wzroku od jego ciała. – Ale nie chcę, byś zmuszał się do czegoś dla mnie – dodaję, podnosząc wzrok na jego twarz. – To musi być twoja wola i decyzja. Ja na przykład nie ogoliłabym się dla chłopaka, bo takie jest jego widzimisie.

Mason chce coś odpowiedzieć, ale w tym samym momencie muskam opuszką palca czubek jego fiuta, na którym zebrała się kropla bezbarwnego płynu.

– Gotowa na naukę? – pyta na wydechu, a ja kiwam głową. – Obsługa tego drania jest banalnie prosta, bo on lubi prawie wszystko – oznajmia, a ja staram się zachować powagę.

– To może powiedz mi, czego nie lubi? – proponuję, obejmując podstawę dłonią.

– To lubi – sapie na wydechu. – Możesz nawet ścisnąć mocniej.

Posłusznie spełniam jego nakaz, a następnie przesuвам dłonią w górę i w dół, bo nie jestem aż tak zielona.

– Mason, miałeś mnie instruować – przypominam, gdy ten odchyła głowę do tyłu i przymyka oczy.

– Na razie dobrze ci idzie, więc pozwolę ci eksperymentować – mruży, nawet na mnie nie spoglądając.

Korzystam z tego, że ten na mnie nie patrzy i pochylam się w jego stronę, a następnie zlizuję słonawą wilgoć z czubka penisa. Scott natychmiast podrywa głowę i zerka na mnie z zaskoczeniem, a ja jedynie puszczam do niego oczko, informując go tym samym, że nie tylko on ma jakieś doświadczenie w materii seksu.

– Kurwa... mała... to... jest... – dyszy, gdy obejmuję go ustami, lecz nie zwracam na niego większej uwagi, a skupiam się na tym, by dać mu jak najwięcej przyjemności.

\*\*\*

– Chcę się odwdzięczyć – oznajmia rozleniwionym głosem, gdy ocieram kącik ust z jego spermy.

Spinam się, bo wiem, co Mason ma na myśli, jednak nigdy nie pozwoliłam swojemu byłemu chłopakowi na tak intymną pieszczotę. Uprawiałam z nim seks tylko raz, a loda też zaserwowałam mu ledwo dwukrotnie, jednak ani razu nie odważyłam się na to, by dopuścić go do siebie w *ten* sposób.

– Tylko jest problem, bo sam jeszcze nigdy tego nie robiłem – dodaje, wciągając gatki i spodnie.

– Ja też cię tego nie nauczę – wypalam zawstydzona.

Scott uśmiecha się chytrze.

– Czyli jest jakiś pierwszy raz, który możemy przeżyć wspólnie – droczy się ze mną.

– To jak, pozwolisz mi? – prosi ciszej, poważniej. – Bo minie trochę czasu, nim mój rycerz będzie znów gotowy do boju – dorzuca, muskając mnie dłonią przez materiał bielizny.

W pierwszej chwili mam ochotę odmówić, jednak palące podniecenie i potrzeba spełnienia odpędzają na bok wstyd. Już mam kiwnąć głową na zgodę, gdy rozdzwania się moja komórka.

– To Luna – informuję, zerkając na ekran. – Słucham? – rzucam do telefonu.

– C-czy możesz p-po mnie p-przy-y-jechać? – szlocha cicho do słuchawki.

– Luna, czemu ty płaczesz?! – dociekam, a ciało Masona natychmiast sztywnieje. – Czy coś się stało?!

– Twój brat się stał – szepcze żałośnie. – Proszę, zabierz mnie stąd.

– Daj mi kilka minut. Jesteś nadal na imprezie? – dopytuję, poprawiając bluzkę, a Scott równie pospiesznie zapina guziki i pasek.

– Tak. Schowałam się w domku na drzewie – łka. – Jesteś z Masonem?

W jej głosie da się jasno wyczuć, że kuzyn jest ostatnią osobą, którą Luna chce teraz widzieć.

– Przyjadę bez niego – zapewniam. – Zadzwoń, gdy już będę pod domem Liama, więc wtedy wyjdiesz, okej?

Przyjaciółka przystaje na mój pomysł i się rozłącza, a ja zerkam na chłopaka.

– Zawieź mnie do domu – proszę. – Wezmę auto od taty i pojedę po nią.

– A czemu nie możemy jechać razem? – burczy.

– Bo jesteś palantem, który będzie jej potem dokuczać – rzucam w odpowiedzi.

– Palant czy nie, ale za tę wiedźmę dam się pokroić – oznajmia z kwaśnym uśmiechem. Następnie zerka na zegarek. – Pojedziemy do mnie, a potem weźmiesz to

auto, odbierzesz Lunę i wróćcie razem do domu, a jutro rano przyjedziesz oddać mi wóz, okej?

– Chcesz mi zostawić auto Ryana? – W moim głosie pobrzmiwa zdumienie.

– Jeśli je zarysujesz, to zwalimy winę na Lucasa – rzuca z ciężkim westchnieniem. – Niech się debile sami później dogadują.

– Wiedziałam, że nie jesteś takim dupkiem, za jakiego ma cię twoja kuzynka – szepczę, całując go w policzek.

– Tylko nie wyprowadzaj jej z tego błędu – nakazuje z lekkim uśmiechem. – A co do mojego rewanzu...

– Odbijemy go sobie innym razem – wchodzę mu w słowo.

– Jutro – przypomina, puszczając do mnie oczko.

Z rozbawieniem kręcę głową, ale już nic więcej nie mówię.

*Jutro.*

# Rozdział 51

## Chloe

Nie ma jeszcze południa, gdy w sobotę pojawiając się u Masona na podjeździe. Chłopak natychmiast przerywa grę i rusza w moją stronę z zaciętym wyrazem twarzy.

– Powiesz mi w końcu, co się wczoraj stało? – syczy wściekle.

Kręcę głową.

– Obiecałam, że zostawię to dla siebie, więc nie naciskaj – mamroczę. – Sama skopię dupę Lucasowi za dwa tygodnie, gdy ten przyjedzie na Święto Dziękczynienia.

– Chloe... – cedzi ostrzegawczo, ale zaplatam dłonie na jego karku i cmokam go w usta, chcąc go jakoś uspokoić.

– Są dorośli i sami muszą się dogadać – przypominam. – Lunie nic nie będzie. Ucierpiało jedynie jej ego. Jestem pewna, że Jo będzie pierwszym chętnym do pocieszenia twojej kuzynki.

– Nie podoba mi się to – prychna z frustracją.

*Mnie też, ale nie mam zamiaru przyznać tego na głos.*

– Meczyk? – proponuję, wskazując na piłkę w jego dłoniach.

– Wolę inne sporty z tobą w roli głównej – szepcze z szatańskim uśmiechem, ale ignoruję tę próbę flirtu.

Odbieram od niego piłkę, a następnie podbiegam pod kosz.

– Skoro następny mecz macie dopiero w styczniu, to czy będziecie mieć teraz mniej treningów? – pytam, gdy ten do mnie dołącza.

– Tak. To taka nasza przerwa, żeby skupić się na zaliczeniu semestru i świątach – przyznaje.

– A jest coś, z czym musisz nadgonić materiał do zaliczenia? – dociekam, bo ukończenie szkoły to jeden z priorytetów Masona.

Chłopak chwilę zastanawia się nad odpowiedzią.

– Nie, chyba nie. W przyszłym tygodniu są dwa sprawdziany, do których muszę przysiąść, do tego muszę napisać to cholerne wypracowanie dla Wood, ale poza tym...

– Nadal nie zrobiłeś zadania z angielskiego?! – Nawet nie kryję oburzenia.

– Miałem co innego na głowie – przyznaje, drapiąc się po karku.

Odrzucam piłkę na bok i ruszam w stronę domu chłopaka.

– A ty dokąd?! – woła zza moich pleców.

– Idziemy odrabiać lekcje, Scott. Najpierw obowiązki, potem przyjemności – zarządzam surowo.

\*\*\*

Już ponad dwie godziny siedzimy w pokoju Masona. On przy biurku pisze wypracowanie, ja zaś w tym czasie na jego łóżku uczę się na sprawdzian z historii. I choć chłopak co chwila rzuca w moją stronę tęskne spojrzenia, ignoruję je, bo wiem, że są rzeczy ważne i ważniejsze, a jego oceny są tymi ważniejszymi.

– Jesteś okrutna – narzeka pod nosem. – Jak mam się skupić na literaturze, gdy obok mnie, w moim łóżku, leży tak gorąca laska? – zawodzi.

– Zawsze mogę stąd wyjść, ale obawiam się, że wtedy pisanie pójdzie ci jeszcze oporniej – wytykam, nawet na niego nie spoglądając. – Chcesz sprawdzić moją teorię?

Nim zdąży odpowiedzieć, rozlega się głośne pukanie do drzwi, a już po chwili do środka zagląda pani Scott.

– Co robicie? – zagaduje z lekkim uśmiechem.

– Ja piszę wypracowanie – marudzi jej syn.

– A ja uczę się na sprawdzian – dodaję, podnosząc podręcznik.

– Och... – Kobieta wydaje się mile zaskoczona. Chyba spodziewała się po nas innego zajęcia. – Zrobiłam obiad. Chodźcie na dół.

Posłusznie zwlekam się z łóżka i ruszam do drzwi, gdy rozlega się dzwonek mojej komórki.

– Skarbie, kiedy wrócisz? – pyta Olivia, a ja bez trudu wychwytyuję napięcie w jej głosie.

– Mogę w każdej chwili, a co się dzieje?

– Yyy, masz niezapowiedzianego gościa – informuje, a ja od razu oczyma wyobraźni widzę Mię na progu naszego domu.

– Kogo? – rzucam na wydechu.

– Twoja mama przyjechała do miasta.

Błoga ulga spływa po moim ciele, ale od razu uświadamiam sobie inną kwestię.

– Będę za dziesięć minut – mówię do telefonu i kończę połączenie. Następnie zerkam na Masona. – Muszę wracać do domu.

– Coś się stało? – pyta z przejęciem.

– Mama przyjechała w odwiedziny.

Chłopak uśmiecha się z ulgą, ale już po chwili cicho jęczy.

– A więc wieczorne plany...

– Trafił szlag – kończę za niego, obejmując go w pasie.

Scott składa na moich ustach namiętny pocałunek.

– Jesteś pewna, że tego nie przeskoczmy? – upewnia się cicho.

Kręcę głową.

– Na pewno zostanie do jutra. Możesz przyjść wieczorem i wyjść dokądś z nami, jeśli masz ochotę – proponuję spontanicznie.

– Nie, umówię się z chłopakami – odpięra z bladym uśmiechem. – Już wczoraj ich zlałem, więc dzisiaj im to wynagrodzę.

– Gwiazdy nam nie sprzyjają – wypalam ze śmiechem.

– Bo nie widzieliśmy wczoraj żadnej z tych spadających – kwituje, kradnąc mi ostatniego całusa. – Napisz do mnie, gdy będziesz się nudzić – prosi.

– I vice versa, Scott.

\*\*\*

– Jesteś inna – oznajmia niespodziewanie mama.

Odkładam komórkę na bok i zerkam na nią pytającym wzrokiem. W ramach babskiego wypadu wzięła mnie na kolację do hotelu, w którym się zatrzymała na dzisiejszą noc, ale teraz widzę, że to nie będzie zwykła pogawędka.

– Co masz na myśli? – pytam ostrożnie, a następnie chwytam w dłonie szklanę z colą, by je czymś zająć.

– Promieniejesz – wyjaśnia. – Podczas wesela były momenty, gdy snułaś się jak cień, i bałam się, że jest coś, co przed nami ukrywasz, ale dzisiaj... – Kręci głową, jakby nie potrafiła znaleźć właściwych słów. – Od taty i Olivii wiem, że spotkałaś się z Mią – mówi niespodziewanie.

Nie potrafię ukryć kwaśnego grymasu.

– Przyjechała z chłopakami na mecz – potwierdzam cicho.

– Co ci powiedziała?

– Mamo...

– Nie, chcę wiedzieć wszystko – oponuje stanowczo, a ja mięknię.

– Że przeprasza za wiadomości i nagonkę, ale cierpiała i nie była sobą – odpowiadam na wydechu. – Chciała odnowić kontakt, mówiła, że za mną tęskni, że mnie potrzebuje, ale... Ale ja mam obawy – szepczę, odwracając wzrok. – Ona stale kojarzy mi się z Loganem. To silniejsze ode mnie, że patrząc na nią, widzę jego. Początkowo cierpiałam, bo straciłam ich oboje, ale teraz... Czuję się jeszcze bardziej winna.

– Dlaczego? – docieka.

– Bo mam chłopaka – przyznaję ze wstydem. – Bo gdybym wiedziała o uczuciach Logana i dała mu szansę, on by teraz żył, a tymczasem... Tymczasem układam sobie

życie z Masonem i nie myślę o tym, co się stało na początku wakacji. Tutejsi znajomi nie przywołują tych przykrych wspomnień, choć Mia też nie powinna, bo przecież przyjaźniłyśmy się tak długo i tyle razem przeżyłyśmy, a jednak... Och, nie potrafię tego nawet wyjaśnić.

– Pisziesz w zeszycie? – pyta po chwili ciszy.

Przytakuję skinieniem głowy.

– Kiedy robiłaś to po raz ostatni?

Zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Urodziny bliźniaków – odpowiadam w końcu. – A wcześniej... Nie pamiętam dokładnie.

– Skoro wpisy są rzadsze, to znaczy, że jest dużo lepiej – podchwytuje mama, a ja potwierdzam bladym uśmiechem. – Czyli jednak przeprowadzka i nowe otoczenie pomogły – zauważa, a ja po raz kolejny przytakuję. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę – wyrzuca z siebie, chwytając mnie za dłoń. – To... Widzieć cię taką szczęśliwą, to spełnienie moich marzeń.

– Ale czy ja powinnam być szczęśliwa, skoro Mia nadal cierpi? – wypalam cicho. – Skoro nadal gdzieś tam czuję te cholerne wyrzuty sumienia?

– Myślałam, że już dotarło do ciebie, że Logan sam wskoczył do tej wody – oznajmia ostrożnie.

– Tak, ale może robiłam mu jakieś fałszywe nadzieje? – zastanawiam się. – Albo dawałam jakieś mylne znaki... Albo...

Mama ściska moją dłoń i uśmiecha się ciepło.

– Nikt nie zauważył, by Logan otwarcie do ciebie wzdychał. Ani ja, ani jego rodzice, ani Mia – wylicza. – Jeśli coś do ciebie czuł i bał się powiedzieć o tym na głos, to jest to tylko i wyłącznie jego strata. Nie jesteś jasnowidzem, nie czytasz w cudzych myślach – wytyka. – Czy kiedykolwiek go pocałowałaś? – pyta, a ja kręcę głową. – Flirtowałaś?

Ponownie zaprzeczam.

– Sugerowałaś, że moglibyście być parą?

– Nie. Zawsze był dla mnie na równi z Mią czy Lucasem.

– A więc nie masz sobie nic do zarzucenia – uspokaja. – A teraz opowiedz mi o swoim chłopaku – prosi z szerokim uśmiechem.

– Co chcesz wiedzieć? – mamroczę, przewracając oczami.

– Wszystko. Chcę go poznać twoimi oczyma.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią, a moje usta samoistnie rozciągają się w uśmiechu.



– Mason to sportowiec z krwi i kości... – zaczynam swoją opowieść. – I choć dla innych bywa dupkiem, ja zawsze mam w nim ogromne wsparcie. W nim i w Lunie – dopowiadam. – Nie myślałam, że będziemy się tak uzupełniać, ale... Ale żaden inny chłopak nigdy nie wzbudzał we mnie takich emocji. Mam motyle w brzuchu, kiedy tylko go widzę, a gdy mnie dotknie... – Urywam, wyłapując własną gafę.

– Sypiacie ze sobą? – wtrąca niespodziewanie, po czym upija łyk koktajlu.

– Mamooo! – jęczę żałośnie.

– Nie, dobra, nie chcę tego wiedzieć – stwierdza ostatecznie. – Z początkiem stycznia wkraczasz w dorosłość, więc do tego czasu wolę pozostać w nieświadomości.

– Kręci głową. – Ale co powiesz na to, by Mason pojechał z nami na narty podczas ferii zimowych? – proponuje, puszczając do mnie oczko.

– Co? – dukam ze zdumieniem.

– Lucas ostatnio zapowiedział, że odpada, bo musi pracować, a ja już zabukowałam hotel dla czterech osób... – informuje swobodnym tonem. – Ty poznasz lepiej mojego chłopaka, a ja twojego. Co ty na to?

Uśmiecham się pod nosem.

– Wtedy oboje już będziemy pełnoletni – przypominam ostrożnie.

– Zabukowałam tylko dwa pokoje – przyznaje z lekkim wzruszeniem ramion.

Nie mogę się pohamować i wybucham szczerym śmiechem.

– Jak ja dawno nie słyszałam tego śmiechu – oznajmia niespodziewanie, a w jej oczach błyszczą łzy. – Jeśli to sprawka tego chłopca, to chcę go za zięcia. Pokryję koszty wesela, tylko wybierzcie datę i miejsce – rzuca z entuzjazmem.

Z rozbawieniem kręcę głową, ale już nic nie mówię. Nie wiem, kiedy z mojej matki zrobiła się taka marzycielka, ale jeśli to jej nowy chłopak ma na nią taki wpływ, to koleś tylko zyskał w moich oczach.

# Rozdział 52

## Mason

– Stary, myślałem, że ta poranna przebieżka to początek jakiegoś meczyku w parku, a ty po prostu chcesz się nad nami poznęcać – zawodzi Lucas.

– Trochę ruchu dobrze ci zrobi – rzuca Ryan. – Sam mówiłeś, że zjadłeś wczoraj za pięciu.

– Nie moja wina, że moja macocha tak dobrze gotuje! – broni się Blue. – Nawet moja mama nie robi takiego indyka jak Olivia!

Uśmiecham się pod nosem, bo Chloe powiedziała to samo. Nie podejmuję jednak ich konwersacji, a jedynie wypatruję naszej przyszłej ofiary.

Regan wraz z resztą atletów przed tygodniem wrócili z obozu, dlatego wykorzystalem fakt, że mój brat i Lucas przyjechali do domu na Święto Dziękczynienia, by w końcu rozliczyć się z gnojkiem za to, że naćpał moją dziewczynę. Wcześniej chciałem zaangażować do tego drużynę, ale po namyśle uznałem, że to tylko ściągnie na nich kłopoty, tym bardziej że po naszej rozmowie z kuzynem Rowana, Hank spodziewał się ataku. Wziąłem go więc na przeczekanie, by dopaść go dopiero wtedy, gdy ten opuści gardę. I oto nadeszła ta chwila.

– Widzisz tego cwela? – pytam, wskazując na parkową alejkę dla biegaczy, po której właśnie porusza się Regan.

– Widzę i znam – odpowiada Lucas.

– Ten kutas kilka tygodni temu, podczas imprezy na plaży, podstępem naćpał twoją siostrę – informuję, zerkając na kumpla.

– CO?!

– Ktoś na zlecenie Regana prawdopodobnie wsypał jej do coli pigułkę gwałtu – precyzuję. – Na szczęście ani na moment nie została sama, więc koleś nie dopełnił dzieła.

Na twarzy Blue pojawia się grymas wściekłości.

– Zgłosiliście to na policję? – docieka, zaciskając dłonie w pięści.

– Twój tata rozmawiał ze znajomym policjantem, ale nie zawieźliśmy Chloe do szpitala, więc mamy tylko zeznania kuzyna Hanka, a to słowo przeciwko słowu – przyznaję. – Dlatego musimy rozliczyć się z nim osobiście.

– Park to nie najlepsza miejscówka na wpierdol – zauważa taktycznie Ryan. – Za dużo gapiów i świadków, a ja nie wziąłem żadnej pałki.

Uśmiecham się pod nosem, bo na tego kutasa zawsze można liczyć.

– Ojciec Regana jest prawnikiem, więc jeśli tkniemy jego syna, to będziemy mieć grube problemy – przypominam z niesmakiem. – Musimy się skupić na werbalnym przekazie, by raz na zawsze zniechęcić gnoja do patrzenia na moją dziewczynę.

– Co więc proponujesz? – docieka mój brat.

– Kulturalną rozmowę, ewentualnie obitą mordę, ale nic poza tym.

– Nie ma, kurwa, opcji! – cedzi Lucas.

– Więcej możesz zrobić wieczorem, jeśli spotkasz go w ciemnej alejce – zauważam.

– A teraz chodźcie, zanim nam spierdoli.

Zgodnym krokiem ruszamy w stronę chłopaka, który właśnie stoi przy ławeczce i rozciąga mięśnie. W jego uszach tkwią słuchawki, więc nawet nie słyszy, że do niego dobiegamy.

– Ty kutasie! – cedzi Blue, szarpiąc Hanka za ramię, a gdy tylko ten się odwraca, Lucas uderza go prosto w nos. – Odpierdol się od mojej siostry!

– Co do chuja... – burczy nieco zamroczony Regan, odsuwając się poza zasięg rąk napastnika.

– Wiemy, że naćpałeś na plaży Chloe – cedzę zimno, robiąc krok w jego stronę. – Już cię uprzedzałem, co się z tobą stanie, jeśli nie odpuścisz, ale jak widać, nie grzeszysz rozumem.

– Nie wiem, o czym mówicie, ale to jest napaść i nadaje się do zgłoszenia na policję – rzuca z jadem.

Lucas ponownie robi zamach, jednak Ryan powstrzymuje go przed samosądem.

– Coś ci pokażę – syczę nienawistnie, a następnie puszczam na telefonie nagrane zeznania Bradleya. – Jak widzisz, nie jesteś tak kryształowy, jak ci się wydaje – wytykam, gdy cwel robi wielkie oczy. – Wystarczy to nagranie i opowieści innych dziewczyn, do których się dobierałeś, a bekniesz na długie lata. Może nawet Liv, która oskarżyła cię niegdyś o gwałt, będzie chętna ponownie złożyć zeznania... – Grdyka skurwiela zaczyna drgać, zdradzając jego zdenerwowanie. – Jeszcze raz spójrz w stronę Chloe, a do końca życia będziesz jeździć na wózku inwalidzkim, jasne?

Hank nic nie mówi, a po prostu robi kilka kroków do tyłu, a następnie wznawia bieg, kierując się do wyjścia z parku.

– To się tyczy również Luny! – krzyczy za nim Ryan.

Przewracam oczami. Obaj damy się pokroić za tę małą jędzę, bo choć nasza kuzynka o tym nie wie, jest naszym oczkiem w głowie i nigdy nie pozwolimy jej skrzywdzić.

– *Á propos* Luny – zaczynam, chcąc się trochę rozerwać. – Dlaczego ona ostatnio przez ciebie płakała?! – dociekam, dziobiąc Lucasa w pierś.

– Co?! – grzmi Ryan.

*A tak, pies obrońca gotowy do ataku.*

– Płakała? – duka Blue. – Niby kiedy?

– Na imprezie trzy tygodnie temu. Coś ty jej znowu zrobił?! – syczę.

Kumpel zastanawia się chwilę nad odpowiedzią, a w końcu klnie pod nosem, jakby doznał oświecenia.

– Nic, pogadam z nią – burczy.

– Lucas... – Głos Ryana jest ostrzegawczy.

– Spierdalaj! To ty kazałeś mi czekać do czasu, aż skończy osiemnastkę, więc teraz się odpierdol! – krzyczy w jego stronę. – Wracajmy do domu, muszę pogadać z młodą i ojcem – rzuca wściekle, po czym rusza biegiem do wyjścia z parku.

Wraz z Ryanem podążamy za nim, jednak żaden z nas nic nie mówi. Nic nie wiem na temat żadnych zakazów, jakie mój brat narzucił Blue, ale nie powiem, bym się z nich nie cieszył. Oby tylko Lucas nie myślał dawać mi podobnych, bo go po prostu wyśmieję.

Wybiegamy zza drzew na chodnik, a naszą uwagę od razu przykuwa zamieszanie kilkadziesiąt metrów przed nami.

– Gdzie to pogotowie?! – krzyczy ktoś z tłumu.

Spoglądamy na siebie z chłopakami, a następnie podbiegamy do zgromadzenia, jednak staję jak wryty, gdy zauważam nieprzytomną osobę na ulicy.

– Co się stało? – Pytanie Ryana skierowane do kogoś ze świadków sprowadza mnie na ziemię.

– Wbiegł na ulicę, nie rozejrzał się i wpadł pod tę ciężarówkę – zawodzi starsza kobieta. – Kierowca nie miał szans, by zahamować!

– Chyba już jednak nie zasadzę się na niego w ciemnej uliczce. – Przy moim uchu rozbrzmiewa szept Lucasa.

– Nie, ale jako dobry samarytanin możesz zrobić zrzutkę na wózek inwalidzki – odpowiadam równie cicho, spoglądając na wykrzywione pod dziwnymi kątami nogi nieprzytomnego Regana.

\*\*\*

Tradycją jest, że każdy piątek po Święcie Dziękczynienia spędzamy u dziadków, a dzisiaj do naszego grona dołączyło rodzeństwo Blue. Oczywiście ani babcia, ani dziadek nie posiadają się ze szczęścia, widząc swoje przybrane wnuki, a ja zaś mam okazję, by spędzić ze swoją Smerfetką więcej czasu.

– Nie wiem, czemu nie powiedziałaś mi o tym psycholu! – grzmi nadal wściekły Lucas, gdy po obiedzie całą czwórką zaszywamy się w jednym z pokoi na górze, w którym mamy podłączoną konsolę do gier.

– Zmień płytę, bo ta zrobiła się nudna – rzuca w odpowiedzi blondynka, a jej znudzony ton tylko bardziej rozsierdza jej brata.

– Czy ty siebie słyszysz?! Tu chodzi o ciebie! – wytyka. – Koleś na ciebie polował, a ja nic o tym nie wiedziałem!

– Ej, uspokójcie się... – proszę, chcąc załagodzić nieco ten konflikt, ale to na nic.

– I tak nie zdołałbyś mi pomóc, bo cię tu nie było – cedzi surowo Chloe, a jej oczy zawężają się w szparki. – Było, minęło! Nic się nie stało! Mason i Luna zadbali o to, bym wyszła z tego bez szwanku, więc skończ już chrzanić! Nie traktuj mnie jak jakiejś kruchej lalki, która nie potrafi sama sobie radzić z problemami!

– Trudno mi patrzeć na ciebie przez pryzmat czegoś innego, skoro jeszcze kilka miesięcy temu miałas problem z tym, by wyjść z łóżka, bo stale płakałaś przez idiotę, który utknął we friendzone – prycha Lucas, a jego słowa sprawiają, że dziewczyna cofa się o krok, jakby ten właśnie ją uderzył.

*No zajebię kutasa.*

– Przepraszam, to źle zabrzmiało – kaja się natychmiast jej brat, ale blondynka unosi jedynie dłoń, dając mu znak, by się zamknął.

– Dla własnego dobra zamknij się, weź pada do ręki i skup resztki swoich komórek mózgowych na jakiejś strzelance czy wyścigach – sugeruje chłodno Lucasowi, który wygląda, jakby żałował własnych słów.

– Po prostu się martwię i...

– Idę na dół – oznajmia niespodziewanie Chloe, odwracając się w moją stronę.

– Pójdę z tobą.

– Nie, korzystaj z tego, że ci dwaj przyjechali na weekend – rzuca ze zmęczeniem. – Ja muszę odpocząć od tego debila – dodaje ciszej, a następnie mija mnie i opuszcza pokój.

Przenoszę wzrok na Blue, który ściska nasadę własnego nosa.

– Mam ochotę ci wpierdolić i jestem pewny, że ona by mi za to tylko podziękowała – cedzę w jego kierunku po kilku minutach ciężkiej ciszy.

– Sam mam ochotę strzelić sobie w łeb – burczy, opadając na kanapę. – Ale ty jej nie widziałeś po wypadku. Nie widzisz tej różnicy, jaką widzę ja – wytyka. – Dla mnie dużym zaskoczeniem jest to, że ona ma chłopaka, bo zakładałem, że przez najbliższe lata będzie unikać jakichkolwiek koleś w obawie, że ci znowu zrobią sobie nadzieję i pójda w ślady Logana!

– Właśnie po to, debilu, na początku udawaliśmy związek – przypominam z irytacją. – Idę jej poszukać, bo jeśli posiedzę z tobą dłużej, to jeszcze obiję ci mordę.

Żwawym krokiem opuszczam pokój, a następnie schodzę na parter, gdzie rodzice i dziadkowie siedzą przy kawie.

– A gdzie Chloe? – pytam, rozglądając się za moją dziewczyną.

– Mówiła, że coś się stało i musi pojechać do domu – mówi ostrożnie mama, a na jej twarzy maluje się konsternacja.

Podbiegam do okna i wyglądam na ulicę, ale faktycznie, auto macochy Chloe, którym tu dzisiaj przyjechaliśmy, zniknęło. Sięgam po telefon i wybieram numer blondynki, ale włącza się poczta głosowa.

– Wszystko w porządku? – docieka tata.

– Nie, bo Lucas jest kutasem – marudzę z irytacją, targając się za włosy.

*Gdzieś ty pojechała, Chloe?!*

## Chloe

Przyjechałam do domu na autopilocie, ale potrzeba ucieczki była silniejsza ode mnie. Gdybym dłużej patrzyła na mojego skretyniałego brata, pewnie powiedziałabym o kilka słów za dużo, a kłótnia z tym debilem jest ostatnim, czego teraz potrzebuję. Szczególnie że rozumiem jego obawy i troskę. Ale Lucas nie ma prawa wypominać mi trudniejszych momentów mojego życia.

– Skarbie, wszystko w porządku? – dopytuje Olivia, spoglądając na mnie z nadoparcia kanapy.

– Taty nie ma? – upewniam się.

– Nie, jakaś awaria z serwerami... – Macha beztrąsko ręką. – Przed chwilą wezwali go do firmy.

Spoglądam tęsknie na schody prowadzące na górę, jednak coś mnie blokuje przed ucieczką do pokoju.

– Chodź, pogadajmy. – Głos mojej macochy jest ciepły i przepełniony troską. – Co cię gryzie?

– Nie wiem. Musiałam po prostu uciec od Lucasa, bo zaczął mnie wkurzać – przyznaję niechętnie.

– W takich chwilach doceniam to, że jestem jedynaczką – oświadcza z rozbawieniem. – Dopiero przyjechał po dłuższej nieobecności, a wy już skaczecie sobie do gardeł? – zgaduje.

Kręcę głową.

– Dowiedział się o tym narkotyku i wpadł w szal, bo nic mu wcześniej nie powiedziałam – mówię cicho. – I okej, on sam może i widział mnie w najgorszym momencie mojego życia, ale to nie daje mu prawa do tego, by opowiadać o tych chwilach na prawo i lewo każdemu, kto się napatoczy.

Kobieta spogląda na mnie pytającym wzrokiem, więc streszczam jej pokrótce moją scysję z bratem.

– Okej, mam ochotę skopać mu tyłek – rzuca ze złością. – Bo kto jak kto, ale to właśnie on powinien dostrzec, ile sił włożyłaś w to, by wyjść z dołka. Co on sobie myślał, gdy to mówił?!

– Pewnie, jak zwykle, nie myślał – burczę.

– Młoda! Młoda jesteś tu?! – Do domu niczym tornado wpada Lucas, a tuż za nim Mason.

– Co wy tu robicie? – mamroczę, widząc ich miny.

– Bawimy się w podchody – warczy ze złością Scott. – Szukamy cię, a co mamy robić?! – fuka. – Wyszłaś bez słowa i nie odbierasz telefonu!

Spoglądam na obu chłopaków z niemałą konsternacją.

– I myśleliście, że co? Pojechałam rzucić się z mostu? – drwię, bo to się robi absurdalne.

– Yyy, nie... To znaczy... – Lucas zaczyna się motać, a ja nie wytrzymuję.

– Tak, miałam w swoim życiu gorszy moment, ale już z niego wyszłam, więc skończ! – krzyczę w jego stronę. – Nie masz prawa stale wypominać mi tamtego kryzysu!

– Młoda, to nie tak... – broni się, lecz przerywa mu dzwonek do drzwi.

Podejrzewając, że do Masona i Lucasa dołączył trzeci z muszkieterów, ruszam do wejścia i otwieram z rozmachem drzwi, ale zamiast Ryana zauważam dwóch mundurowych.

– Słucham? – bąkam, bo obecność policji w naszym domu nie jest dobrym znakiem.

– Szukamy Lucasa Blue – informuje jeden z mężczyzn.

– A o co chodzi? – docieka mój brat, przystając za moimi plecami.

– O napaść na Hanka Regana – oświadcza drugi z funkcjonariuszy. – Pojedziesz z nami na komisariat i tam sobie porozmawiamy.

# Rozdział 53

## Chloe

– Co wam strzeliło do łba, by dopaść go w parku?! – grzmi mój tata jeszcze tego samego wieczoru, zwracając się do Lucasa i obu Scottów.

– Mieliśmy z nim tylko porozmawiać – mamrocze Mason, a ja przewracam oczami.

– On naćpał Chloe! – Mój brat zrywa się z miejsca. – Miałem mu może jeszcze przybić piątkę?!

– Miałeś to zostawić dorosłym!

– Sam jestem dorosły! – burzy się Lucas.

– Jak widać nie, skoro nie potrafisz myśleć! – fuka ojciec. – Złamałeś dzieciakowi nos! To uszkodzenie ciała, za które można iść siedzieć!

– Uwierz mi, że nos to pikuś w porównaniu z tym, co rzeczywiście chciałem mu zrobić.

– Ale karma sama go dopadła – dopowiada z uśmiechem Ryan.

– Właśnie, wiadomo coś na temat jego stanu? – docieka cicho Olivia.

– W wyniku wypadku ma złamane obie nogi, a rzepka w prawym kolanie została niemal zmiażdżona – oznajmia tata, opadając na krzesło. – Czeka go długa rehabilitacja i nie wiadomo, czy kiedykolwiek przestanie kuleć.

*Przynajmniej nie będzie mnie już gonić*, w moich myślach odzywa się zły duszek, ale go ignoruję. Stała się tragedia i bez względu na to, jak Regan chciał mnie skrzywdzić, nie życzyłam mu nigdy takiego losu.

– Czy Lucasowi grozi więzienie? – pytam, zerkając na twarze zebranych mężczyzn.

Chłopcy wymieniają między sobą spojrzenia, a następnie spoglądają na tatę.

– Nie. Stary Regan początkowo chciał postawić mu zarzut napaści, a potem podciągnąć pod to wypadek, że niby Hank wpadł pod tę ciężarówkę dlatego, iż uciekał przed tymi idiotami – wskazuje dłonią na nastolatków – albo był zbyt zamroczony po uderzeniu, by orientować się w tym, gdzie jest, jednak ostatecznie po zobaczeniu nagrania wycofał się z tego zamiaru.

– Jakiego nagrania? Złapał was jakiś monitoring? – docieka moja macocha.

Tata kręci głową i zerka na Masona.

– Pokazałem mu filmik, jak Brad opowiada o tym, co Hank chciał ci zrobić na plaży – wyznaje, patrząc prosto na mnie.



– Macie jakiś filmik?! – Głos Olivii jest pełen zdumienia. – Więc czemu sprawa nie skończyła się na policji?! – grzmi.

– Bo to tylko słowo przeciwko słowu – wyjaśnia tata. – Rozmawiałem z jednym policjantem i ten kazał mi zebrać więcej dowodów, by tym razem Regan się nie wywinął. Zacząłem więc szukać tej dziewczyny, którą podobno zgwałcił, a także innych mogących stać się jego ofiarami – dodaje ciszej.

– I znalazłeś ją? – pytam drżącym głosem.

Tata zaciska usta w wąską kreskę, a ja czuję na karku zimny dreszcz.

– Przeprowadzili się na drugi koniec stanu, ale ona po kilku tygodniach popełniła samobójstwo – szepcze ze zbolałą miną. – Dlatego dzisiaj zawarłem ze starym Reganem układ. Ja nie kopię dalej i nie szukam zemsty za to, co gówniarz chciał ci zrobić, a on z kolei wycofuje wszelkie oskarżenia w kierunku Lucasa.

W salonie nastaje ciężka, wręcz grobowa cisza. Czy gdyby Regan dopełnił wtedy na plaży swojego dzieła, ja również leżałabym już dzisiaj w grobie?

*Być może.*

Ta myśl jest dla mnie niczym kubeł zimnej wody.

– Pójdę do siebie – wykrztuszam pod nosem, a następnie, nie czekając na reakcję innych, uciekam na górę i zamykam się w pokoju.

Skoro tamta dziewczyna targnęła się na swoje życie, świadczy to o jednym – Regan naprawdę zrobił jej krzywdę, a ona nie znalazła pomocy. Ale jak ja bym się zachowała, gdyby nie czujność moich przyjaciół? Gdybym wpadła wtedy w łapy Hanka? Czy opowiedziałabym innym o tym, co się stało, czy może dusiłabym to w sobie? Czy miałabym w sobie tyle sił, by zmierzyć się z kolejnym nieszczęściem? A może właśnie wręcz przeciwnie, przeszyłabym nad tym do porządku dziennego, bo o niczym nie miałabym pojęcia?

– Hej, co się dzieje? – Znajome męskie ramiona oplatają mnie w pasie, a ja zaciągam się perfumami Masona.

– Nic. To tylko głupie myśli – mamroczę, szukając ukojenia dla własnych obaw.

– Jakie? – drąży.

Zastanawiam się, czy powiedzieć mu prawdę.

– Czy gdyby nie twoja czujność, nie skończyłabym tak samo jak tamta dziewczyna – szepczę w końcu na wydechu.

Jego ciało się napina.

– Chodzi ci o...

– Zastanawiam się, czy faktycznie mam w sobie tyle sił, jak zapewniam wszystkich dookoła, czy to tylko słowa – wyjaśniam. – Czy, jeśli stanie się coś złego, uporam się z

tym, bo jestem już zahartowana, czy może właśnie to będzie mój gwóźdź do trumny, bo ta cała przemiana to tylko maska, pozory, w które sama chcę wierzyć.

– Już ci mówiłem, że nie dam ci upaść – przypomina. – Więc po prostu trzymaj się mnie i wszystko będzie dobrze – dodaje, całując mnie w zagięciu szyi.

– A co, jeśli zechcesz ze mną zerwać? – wypalam. – To znaczy, nie chcę, byś kiedykolwiek zmuszał się do tego, by ze mną być – zastrzegam surowo, obracając się w jego ramionach. – Nie chcę, byś się męczył w tym związku, jeśli poczujesz, że to coś między nami już się wypaliło. By doszło do sytuacji, że zaczniesz się do czegoś zmuszać albo mnie zdradzać, bo będziesz się bał to zakończyć. Nie chcę...

– Smerfetko, spójrz na mnie – nalega surowo, chwytając mnie za policzki, więc podnoszę wzrok. – Dopiero zaczęliśmy budować nasz związek, a ty już chcesz ze mną zrywać? – zagaduje z chytrym uśmiechem.

– Nie chcę z tobą zrywać! – ganię go. – Ale chodzi o ciebie. Jeśli ty...

Nie kończę, bo jego usta zamykają moje w pocałunku.

– Nie wiem, co stanie się za rok, dwa czy pięć, ale na chwilę obecną, gdy dumam o swojej przyszłości, zawsze masz w niej swoje miejsce, więc skończ już myśleć tak pesymistycznie, okej? – prosi cicho, a ja się nieco rozluźniam. – I wracając do twoich wcześniejszych obaw, dopóki dbasz o swojego Osiłka, ten nie pozwoli, byś znowu się złamała, okej? – dodaje z szerszym uśmiechem.

– Dopóki o niego dbam? – podchwytyję, a moje dłonie wsuwają się pod bluzę i koszulkę chłopaka. – Możesz rozwinąć tę myśl? – mruczę.

Głośne pukanie do drzwi każe nam przerwać ten flirt.

– Mamy jakieś plany na wieczór? – pyta Lucas, mierząc naszą dwójkę uważnym spojrzeniem.

By zrobić debilowi na złość, jeszcze bardziej wtulam się w ciało chłopaka.

– Ja jestem zmęczona – odpowiadam, po czym spoglądam na Masona. – Ale jak chcesz dokądś z nimi iść...

– Moglibyśmy zebrać ludzi, Lunę i pojechać na kręgle albo coś – podrzuca Ryan, zaglądając do mojego pokoju. – Nie mówcie, że będziemy zamulać w domu jak jakieś dziadki!

– JA TO SŁYSZAŁAM! – Z dołu dobiega nas oburzony głos Olivii.

– Przepraszam, pani mamó! – kaja się starszy Scott, a następnie wraca do nas spojrzeniem. – Więc?

– Luny dzisiaj nie złapiecie – mówię, zerkając na zegarek.

– O, a to czemu? – docieka Mason.

Uśmiecham się wymownie.

– Jonathan zaprosił ją do oceanarium i na burgery – mówię, a za moimi plecami rozlega się siarczyste przekleństwo.

– No zajebię dzisiaj kogoś! – drze się Lucas, a następnie wychodzi z pokoju.

Mój chłopak parska pod nosem.

– Masz ochotę na wypad do oceanarium? – proponuje, po czym kradnie mi buziaka.

– Nie, wolę film w moim łóżku. Co ty na to? – sugeruję z lekkim uśmiechem.

– Stoi. Leć po popcorn, ja szukam filmu.

\*\*\*

Gdy kilkanaście minut później leżę w łóżku w objęciach Masona, mój umysł i tak zamiast na filmie, skupia się na wcześniejszych rozterkach. Okej, może i obecnie mam przy sobie Scotta, ale życie bywa przewrotne. Dziś ze sobą jesteśmy, ale za chwilę coś nas może poróżnić. Nie jestem na tyle głupia, by nie wiedzieć, że to właśnie ten chłopak jest moim swoistym pontonem, który trzyma mnie nad wodą. On i jego kuzynka. Ale czy znajdę w sobie tyle sił, by nadal trzymać głowę nad powierzchnią, gdy gdzieś zrobi się dziura, a ja znowu zacznę się topić?

# Rozdział 54

## Mason

Z pewną dozą nostalgii wyglądam przez okna na ogród, a w dłoni obracam bransoletkę, którą kupiłem Chloe w ramach prezentu świątecznego.

*Mojej poprzedniej dziewczynie kupiłem tylko głupie perfumy.*

Uśmiecham się pod nosem, bo mój obecny związek jest zgoła inny od tego, jaki miałem z Kimberly, i to w sumie dlatego, że sam bardziej się staram. Udało mi się podzielić popołudnia pomiędzy treningi i Chloe, nie zaniedbując przy tym kumpli. Wypracowaliśmy z moją Smerfetką własny rytm, który pozwala nam spędzać ze sobą jak najwięcej czasu i jak na razie żadne z nas nie narzeka.

Z racji nadchodzącej przerwy świątecznej i zbliżającego się zakończeniu semestru trener ograniczył treningi do dwóch w tygodniu, dlatego pozostałe popołudnia wraz z Luną, Chloe, Jo i Liamem zaczęliśmy spędzać w bibliotece na wspólnej nauce. Nie powiem, ten pomysł był strzałem w dziesiątkę, bo dzięki temu Chloe podciągnęła nasze końcowe oceny z angielskiego, Luna z biologii, a my z chłopakami mogliśmy się odwdziżyć, pomagając dziewczynom w chemii i matematyce.

Wspólna nauka po lekcjach dała nam więcej wolnego czasu wieczorami. Tak więc gdy Chloe wychodziła z Luną na siłownię, ja spotykałem się z chłopakami. A kiedy moja dziewczyna miała czas tylko dla mnie... No cóż, wykorzystywaliśmy go na różne sposoby.

– Czy Chloe nas dzisiaj odwiedzi? – pyta matka, zajrzawszy do mojego pokoju.

– Nie sądzę. Przez tę pogodę Maya nie chce ich odwiedzić, więc jeszcze nie wróciła do miasta – wyznaję z kwaśnym grymasem.

– Och, szkoda – zawodzi pod nosem. – No cóż, jedziemy do Jonesów. Jedziesz z nami?

Zerkam po raz ostatni na błyskotkę w swoich dłoniach.

– Tak, chętnie poznęcam się nad Luną. Daj mi kilka minut – mówię pod nosem, nie odrywając wzroku od mojego prezentu.

– Piękna. To twój podarunek dla Chloe? – docieka mama, przystając za moimi plecami, a ja z zawstyżeniem zaciskam dłoń. – No pokaż – nalega z uśmiechem, więc kapituluję i podaję jej bransoletkę.

– To wasze imiona – zauważa, przyglądając się symbolowi nieskończoności z wplecionymi w niego imionami.

– Już? Ponabijałaś się? – burczę, odbierając biżuterię z jej rąk.

– Dlaczego miałabym się nabijać? – fuka z oburzeniem. – Jestem rozczulona. Widzę, że naprawdę zależy ci na tej dziewczynie – dodaje z tym swoim matczynym uśmiechem.

Wzruszam ramionami, bo nie wiem, co tak właściwie miałbym jej powiedzieć. Swoją pogadankę na temat życiowych wyborów, seksu i nieplanowanych dzieci mamy już za sobą i wtedy już chyba wystarczająco jasno dałem im do zrozumienia, czym jest dla mnie obecny związek.

– Rozmawialiście już o studiach? – pyta zniecka, a ja kręcę głową. – Nie ma powodów, by odkładać to na później. Oboje macie już wyniki egzaminów, więc myślę, że warto poruszyć ten temat.

– Po Nowym Roku – mamrocę. – Lepiej spędzić święta w spokojnej atmosferze.

Telefon w mojej kieszeni zaczyna wibrować, więc sięgam po urządzenie i zerkam na ekran.

– Poczekamy na ciebie na dole – informuje mama, widząc zdjęcie Chloe.

Gdy tylko moja rodzicielka znika, odbieram połączenie.

– Co tam, Smerfetko?

– Mam już dość Lucasa. Mogę go zabić? – marudzi, a ja oczami wyobraźni widzę, jak właśnie marszczy swój nos.

– Co tym razem powiedział ten debil? – wzdycham ciężko, bo moja cierpliwość do kumpla zaczyna się kurczyć w zatrważająco szybkim tempie.

– Tym razem chodzi o Lunę – odpiera cicho, a ja słyszę, że się przemieszcza. – Ten debil jest w stanie ukraść mamie samochód, by wrócić dzisiaj do Morro Bay i zepsuć jej randkę z Jo.

Opadam na łóżko, czując jednocześnie żal i rozbawienie.

– Czyli dzisiaj nie wróćcie? – upewniam się.

– Nie wiem – oznajmia po chwili ciszy. – Mamy okres świąteczny, więc rozkład jazdy pociągów jest bardzo okrojony, a te, które kursują, mają już wyprzedane bilety. Lucas cały czas próbuje namówić mamę i Marka, by jednak nas odwieźli do taty, ale im się nie uśmiecha podróżować w taką ulewę.

– Szkoda, bo mam dla ciebie prezent... – Specjalnie zawieszam głos, by podroczyć się z tą czarownicą.

– Szkoda, bo ja dla ciebie też coś mam – oznajmia, a ja wciągam głęboko powietrze.

– Jakąś kuszącą bieliznę tylko dla moich oczu? – zgaduję, a Chloe wybucha dźwięcznym śmiechem.

– To na urodziny – fuka. Po chwili dodaje jednak poważniejszym tonem: – Jeśli przyjedziemy dzisiaj, to zapewne późnym wieczorem, albo i w nocy, choć bardziej

prawdopodobne jest, że będziemy dopiero jutro.

– Widziałaś się z Mią? – pytam z wahaniem.

Na linii nastaje ciężka cisza, która sama w sobie jest odpowiedzią.

– Była tu, a ja nie miałam sił, by ją wyprosić – mówi w końcu.

– Nie tryskasz entuzjazmem po tym spotkaniu – wytykam kwaśno.

– Bo... bo ona na siłę próbuje odratować coś, co sama zniszczyła – wyznaje z głośnym westchnieniem. – I dość nieudolnie jej to idzie – dodaje ciszej. – A jak tobie mijają święta? – zręcznie zmienia temat.

– Za chwilę jadę do Luny, by się nad nią trochę poznać – mówię, a na moich ustach rozciąga się szatański uśmiech. – Dowiem się, co jest między nią i Lucasem.

– Ona nawet mnie – akcentuje wyraźnie – nie chce wszystkiego powiedzieć – marudzi. – A ten debil chodzi wściekły jak osa. Domyślam się, że plan wzbudzenia zazdrości działa lepiej, niż zakładaliśmy.

– A Jonathan serio się nakręcił – wyznaję. – Dlatego muszę z nią porozmawiać i upewnić się, że żmija wie, co robi.

– Dobra, wracam na dół, by się dowiedzieć, co ten mój brat wywalczył – oznajmia niechętnie. – Porozmawiamy jeszcze wieczorem?

– Nie wiem. Może wyjdę gdzieś z chłopakami, a jeśli spotkamy jakieś dziewczyny, to mogę nie słyszeć telefonu – droczę się.

– Czy ty próbujesz wzbudzić we mnie zazdrość? – Jej głos jest pełen zdumienia.

– A jak mi idzie?

– Marnie. – Ucina sucho. – Ale w sumie sama również mogę wykorzystać ten wieczór na spotkania z dawnymi znajomymi. Nawet Shane do mnie wczoraj podszedł na spacerze, więc...

– Kim, do diabła jest Shane?!

– Och, to tylko mój były chłopak – oznajmia beztroskim tonem, a ja gryzę się w język.

– Bądź grzeczna, Smerfetko, albo sam po ciebie przyjadę – ostrzegam cicho.

– I vice versa, Osółku. Paaa!

Uśmiechając się pod nosem, kończę połączenie. A jednak schodząc na parter, nie mogę wyzbyć się z głowy współczucia dla Lucasa, bo jeśli ja jestem zazdrosny o byłego chłopaka Chloe, z którym ta nie ma kontaktu, to Blue musi szaleć jak tygrys w klatce, gdy widzi Lunę i Jo.

## Chloe

– Młoda, masz gościa – oznajmia Lucas, wciskając głowę do mojego pokoju.

Chowam telefon do kieszeni i spoglądam na brata.

– Mia? – upewniam się cicho, a ten przytakuje.

– Mogę ją posłać w diabły – zastrzega niemal natychmiast.

– Nie, jutro nas już tutaj nie będzie, więc wytrzymam – zapewniam z bladym uśmiechem. – Wpuścisz ją na górę?

– Mama i Mark wciąż upierają się przy tym, że odwiozą nas dopiero rano – informuje z kwaśną miną.

– Och, jak mi przykro, że nie zdążysz się spotkać z Luną – drwię.

– Młoda... – syczy ostrzegawczo, ale ja jedynie pokazuję mu język.

– Dobra, potem mnie pomęczysz. Teraz wpuść do mnie Mię – rzucam cicho.

Mój brat zaciska usta w kreskę, jednak już nic nie mówi. Podczas gdy on znika na korytarzu, ja zerkam na swój prezent świąteczny dla Masona.

Co dać zapalonemu koszykarzowi? Oczywiście coś związanego z jego ulubionym sportem. Na szczęście brat Marka mieszka w Los Angeles i ma znajomości, a co za tym idzie, z pomocą obu mężczyzn udało mi się uzyskać podpisy całej drużyny Lakersów<sup>4</sup>. Mason nie ma żadnych plakatów, które nakierowałyby mnie na jego faworytów, ale tu akurat wystarczyło zapytać Lucasa. Trochę kombinowania i teraz mam oprawioną w złotą ramę piękną koszulkę z podpisami wszystkich zawodników.

– Interesujące. To dla Lucasa? – Zza moich pleców odzywa się znajomy głos.

Odwracam się w stronę koleżanki z bladym uśmiechem.

– Nie, dla Masona – wyjaśniam, a następnie odkładam ramę na bok. Muszę ją później jedynie zapakować w ozdobny papier. – Co cię do mnie sprowadza? – pytam, spoglądając na dziewczynę przez ramię.

– Nudziło mi się i pomyślałam, że sobie posiedzimy jak za dawnych czasów – wyjaśnia niemrawo, rozglądając się po pokoju. – Kiedy znowu przyjedziesz do mamy?

Wzruszam ramionami, bo nie znam odpowiedzi na to pytanie.

– Wpadniesz na ferie zimowe? – Nie ustępuje.

– Nie wiem. Mama zaplanowała wyjazd na narty. Nie znam dokładnej daty, a mam też jeszcze plany z tatą – kłamię.

Między nami następuje ciężka cisza. Czuję, że Mia na siłę próbuje nawiązać ze mną przyjacielską rozmowę, ale nic nie poradzę na to, że nie mam na to ochoty. Przyjaciółka mnie skrzywdziła, i to mocno, a ja nie potrafię jej tego zapomnieć. Bo tak, może i miała prawo obwiniać mnie o śmierć Logana, może miała prawo być na mnie zła o to, że nie powiedziałam jej całej prawdy o tamtym wieczorze, ale to prawo obowiązywało w przypadku, gdyby dała mi szansę na wyjaśnienia. Gdyby wysłuchała mojej wersji, a nie sugerowała się zasłyszonymi plotkami. Do tego dochodzi jeszcze szcucie i wiadomości, jakie do dzisiaj pojawiają się na mojej skrzynce mailowej od

osoby, która nawet nie chce się podpisać. Choć dziewczyna nie zdaje sobie z tego sprawy, zniszczyła łączącą nas przyjaźń, a nawet teraz próbuje ją naprawić przez wzbudzanie we mnie wyrzutów sumienia, co tylko bardziej zniechęca mnie do utrzymywania z nią kontaktu.

– Młoda, namówiłem ich! – Do pokoju wpada zdyszany Lucas. – Pakuj się, jedziemy do domu!

– Tu jest wasz dom – zauważa sucho Mia.

– Mamy dwa domy – odparowuje mój brat. – Wyjazd za pół godziny – odzywa się w moją stronę i znika.

Z uśmiechem na twarzy sięgam do walizki, którą zaczęłam już wcześniej pakować.

– Gdzie zamierzasz studiować? Może pójdziemy razem na studia? – proponuje moja sąsiadka, a w jej głosie da się wyczuć desperację.

– Nie wiem jeszcze, gdzie się dostanę. Rekrutacja nadal trwa – przypominam ostrożnie.

– Ty już nie chcesz się ze mną przyjaźnić – rzuca zimno. – Myślałam... Myślałam, że mi wybaczyłaś. Że zrozumiałaś... Że odnowimy kontakt i w ogóle, ale ty już masz nowych przyjaciół. Masz chłopaka, dla którego straciłaś głowę, i ja się już nie liczę.

*No i znowu się zaczyna.*

– Mia, to ty doprowadziłaś do tego wszystkiego – wytykam. – Ty i twoje zachowanie.

– Ale ty nie chcesz dać mi drugiej szansy! A przecież przyjaźnimy się od dziecka! Przez sam wzgląd na Logana powinniśmy się trzymać razem! On by tego oczekiwał!

– Ale Logana już nie ma! – krzyczę wściekle.

Mia cofa się o krok, a ja walczę ze wzbierającymi łzami.

– Nie ma, bo zakochał się bez wzajemności – szepcze ze złością moja była przyjaciółka. – Bo chciał ci zaimponować. Myślałam, że dłużej będziesz go opłakiwać, a ty znalazłaś sobie chłopaka niemal od razu po przeprowadzce! Kiedy ja cierpiałam, ty bawiłaś się w najlepsze z...

– Wyjdź stąd – rzuca zimno Lucas, przystając w drzwiach mojego pokoju. – Wynoś się, zanim sam cię stąd wyrzucę – cedzi, a jego dłonie zaciskają się w pięści.

Dziewczyna posyła mi ostatnie spojrzenie, jakby liczyła na to, że stanę w jej obronie, ale ja jedynie odwracam się do niej plecami i skupiam wzrok na walizce.

– Chloe... – zaczyna cicho, a jej głos drży.

– Pięć, cztery, trzy... – powarkuje zimno Lucas, wyrażając swoje zniecierpliwienie.

Po pomieszczeniu roznosi się głośne prychnięcie, a już po chwili słyszę, że Mia maszeruje do drzwi.

– Wszystko okej? – docieka mój brat, przystając tuż za mną.



– Tak, zaraz skończę pakowanie – zapewniam, walcząc ze łzami. – Mógłbyś zapytać mamę o papier ozdobny? Muszę zapakować prezent dla Masona.

Lucas klepie mnie niezręcznie po plecach i opuszcza mój pokój, a ja wciągam głęboko powietrze, próbując zapanować nad emocjami.

*Mam prawo do szczęścia. To nie jest moja wina. Ja nic nie zrobiłam...* , powtarzam sobie w myślach.

Mój telefon zaczyna wibrować w kieszeni, więc zerkam na wiadomość od Masona, a konkretniej na jego zdjęcie z wściekłą Luną. Na moich ustach od razu pojawia się uśmiech. W przypływie chwili piszę wiadomość:

**JA: Za chwilę wyjeżdżamy. Będę w domu późnym wieczorem. Buźka!**

Odpowiedź przychodzi po kilku sekundach:

**OSIŁEK: Będę czekać <3.**

# Rozdział 55

## Mason

– Chloe i Lucas jeszcze dzisiaj będą w domu – informuję szeptem siedzącą obok mnie Lunę.

– Serio? – Na jej ustach pojawia się uśmiech, a ona sama wydaje się bardziej podekscytowana.

– Zawsze się tak podniecasz na myśl o Lucasie? – drwię, chowając telefon do kieszeni.

– Palant – burczy, a następnie wstaje z kanapy i rusza na piętro, zapewne do swojego pokoju.

Korzystając z tego, że Ryan jest pogrążony w rozmowie z tatą i wujkiem, zbieram dupsko i ruszam za tą wiedźmą.

– O co chodzi z tobą, Lucasem i Jo? – drążę, wchodząc bez pukania do jej pokoju.

– O nic, co miałyby związek z tobą – syczy nienawistnie. – A teraz bądź tak łaskaw i zamknij drzwi od drugiej strony.

– Mówisz, jakbyś się łudziła, iż posłucham – drwię, a następnie rzucam się na jej łóżko. – Serio spałyście tu we dwie z Chloe? – dziwię się. – Jakoś tak ciasno tutaj – zauważam.

– Przynajmniej było nam cieplej, gdy się do siebie przytulałyśmy – wypala, po czym pokazuje mi język. – Sam pewnie chciałbyś znaleźć się na moim miejscu, co? – docieka, unosząc wymownie brew.

– Nie, ja wolałbym mniejsze łóżko – rzucam, uśmiechając się pod nosem. – Ale nie zmieniaj tematu. Dlaczego wtedy na imprezie płakałaś przez Lucasa? Co ten debil zrobił?

Moja kuzynka przewraca oczami, a następnie wyjmuję z biblioteczki jakąś książkę, jednak ja nie daję się zignorować. Wstaję z łóżka i zachodzę ją od tyłu, a następnie wrywam jej książkę z dłoni.

– Mason!

– Luna! – przedrzeźniam ją. – Dobrze wiesz, że nie odpuszczę, więc bez sensu, byś się teraz stawiała – przypominam sucho. – Poza tym kręcisz z dwoma moimi kumplami. Mam prawo wiedzieć, którym z nich się jedynie bawisz – dodaję, przeszywając ją zimnym spojrzeniem.

– Czemu myślisz, że którymś się bawię? – mamrocze, cofając się o krok.

– Bo tak to wygląda. Flirtując z Brownem, chcesz wzbudzić w Blue zazdrość, ale nie wiem, czy myślisz o późniejszych konsekwencjach. Nie wiem też, czy chcesz rozwalać znajomość Jonathana i Lucasa, tym bardziej że Jo też złożył papiery do Fresno.

Na ustach Luny pojawia się kwaśny grymas, a już po chwili dziewczyna chowa twarz w dłoniach i cicho klnie.

– Bo Lucas jest idiotą!

– To akurat nie jest jakaś nowość – przypominam. – Powiedz mi, co się dzieje, a pomogę ci rozwiązać ten chory trójkąt tak, by nikt nie cierpiał bardziej, niż na to zasługuje – proponuję i Bóg mi świadkiem, że naprawdę mam teraz dobre i szczerze intencje.

– Akurat! Pewnie jeszcze dzisiaj wypaplasz wszystko chłopakom na grupowym czacie! – prycha z irytacją.

Zaciskam usta w wąską kreskę, nie chcąc palnąć czegoś, co tylko zaogni atmosferę.

– Tu chodzi o dwóch moich kumpli. Nie mam zamiaru pozwolić ci na to, bym za jakiś czas z twojego powodu musiał wybierać między tymi debilami i decydować, z którym nadal będę utrzymywać kontakt – ostrzegam zimno. – Gadaj więc, co się dzieje.

Na twarzy dziewczyny pojawia się wahanie, a ona sama już po chwili przechodzi przez pokój i przystaje przed oknem.

– Lucas jest dupkiem.

– Już to mówiłaś – nadmieniam, a ta w odpowiedzi marszczy nos.

– Na weselu ojca mówił... Mówił wiele sprzecznych rzeczy – wyznaje cicho. – Tu ze mną flirtował, tu za chwilę odpychał. A jednak... A jednak im więcej wlewał w siebie alkoholu, tym więcej było flirtu, a mniej uciekania. No i potem to w łazience... – Urywa, a następnie kręci głową. – A już nazajutrz przyszedł do mojego domu z przeprosinami, wmawiając mi, że niewiele pamięta i ma nadzieję, że nie zrobił niczego głupiego.

*Blue, ty palancie!*

– A potem powiedziałaś mi o tym, że on się we mnie buja, więc wraz z Chloe wymyśliłyśmy plan, jak sprawdzić wiarygodność twoich słów – kontynuuje po chwili.

– I postanowiłaś wykorzystać do tego Jo – dopowiadam z niesmakiem.

Luna kręci głową.

– Jonathan o wszystkim wie – przyznaje szeptem. – Znalazł mnie w domku na drzewie, więc musiałam mu o wszystkim opowiedzieć. Od tamtej pory sam podsuwa mi pomysły na to, jak odpłacić Lucasowi za jego głupotę, a więc zaprasza mnie na udawane randki, z których wrzuca później do sieci zdjęcia.

*A to ci kutas! I nic mi nie powiedział!*

– Dlaczego wtedy płakałaś? – dociekam ze spokojem.

– Pół godziny po tym, jak Jo wrzucił do sieci nasze zdjęcia, Ryan wrzucił fotki z ich własnej imprezy – mamrocze cicho pod nosem.

– Jakie zdjęcia? Żadnych nie widziałem – rzucam z konsternacją.

– Wisiały tam mniej niż godzinę i gdyby nie fakt, że mam ustawione powiadomienia dla bliższych znajomych, sama może bym to przegapiła – szepcze.

– Okej, a co było na tym zdjęciu, skoro doprowadziło cię do łez?

Na twarzy mojej kuzynki pojawia się grymas obrzydzenia.

– Kadr z jakiejś imprezy studenckiej, a dokładniej moment, gdy Lucas spijał z brzucha półnagiej laski alkohol.

*No nieźle.*

– Gadałaś o tym z Lucasem? – pytam ostrożnie, a dziewczyna zaprzecza ruchem głowy.

– Nie było o czym. W tamtym momencie przestałam mieć jakiegokolwiek nadzieje. Stwierdziłam, że wykorzystam zaangażowanie Jonathana i po prostu pokażę Blue, co stracił. A zresztą, kto wie? Może do wakacji między mną i Jo serio coś zaiskrzy? – duma, siląc się na beztroski ton. – Na razie traktujemy to jako rozrywkę.

Prycham pod nosem, bo znam Jo i wiem, że jeśli Luna da mu zielone światło, to ten będzie w stanie chodzić za nią na kolanach.

– Ryan kazał Lucasowi trzymać się od ciebie z daleka do momentu, aż nie skończysz osiemnastu lat – oznajmiam cicho, robiąc krok w jej stronę.

– CO?!

– Ciii, nie drzyj się tak – fukam, zerkając na drzwi. – Nie mam pojęcia, kiedy i dlaczego dał mu ten zakaz, ale dowiedziałem się o nim po Święcie Dziękczynienia – informuję. – A wasze starania z Jo dają zamierzony efekt, bo Blue miota się jak szalony, gdy tylko jest jakaś wzmianka na temat twoich randek. Dzisiaj też namówił mamę i jej faceta, żeby pomimo fatalnej pogody przywieźli ich do ojca, bo Chloe przez przypadek napomknęła coś o twojej kolejnej schadzce.

Na ustach Luny pojawia się uśmiech pełen nadziei, ale już po chwili gaśnie.

– To i tak na nic. On jest na studiach, gdzie ma pod ręką tabuny innych lasek, a ja siedzę tutaj i usycham, bo dupek nie ma jaj, żeby normalnie ze mną pogadać – syczy z irytacją. – Nie zamierzam czekać do wakacji, aż ten zepnie tyłek i przestanie bać się Ryana. Kto w ogóle dał mu prawo się wtrącać?! – grzmi przez zęby.

– Sam nie wiem, dlaczego traktuje cię jak małą księżniczkę, skoro bliżej ci do wiedzy – zachodzę w głowę, a w efekcie moich rozmyślań Luna rzuca we mnie poduszką.

– A ty jesteś szatanem bez serca! – cedzi z irytacją. – Choć nie, ostatnio zdążyłeś je w sobie wyhodować – stwierdza po chwili z tajemniczym uśmieszkiem. – Inaczej nie pomagałbyś mi w kwestii Lucasa.

– Tylko nie mów im, że powiedziałem ci o tym zakazie zbliżania – zastrzegam surowo. – Jak puścisz parę z ust, nigdy więcej ci nie pomogę, jasne?

– Spokojnie, będę cicho. Przynajmniej utwierdziłeś mnie w teorii, że Blue serio jest idiotą, skoro słucha mojego kuzyna – zauważa z niesmakiem. – Mam u ciebie dług wdzięczności, więc jeśli kiedyś będziesz potrzebować pomocy z Chloe...

Kręcę głową, przez co Luna urywa w pół zdania.

– Nie, ja nie mam zamiaru dopuścić do tego, by ktoś inny musiał się wtrącać w mój związek – informuję sucho. – Jesteśmy z Chloe na tyle dojrzały, że sami potrafimy się dogadać.

– W sumie to nawet lepiej – stwierdza, ruszając do drzwi. – Nie będę mieć moralniaka za zdradę przyjaciółki – dodaje pod nosem, a następnie wychodzi na korytarz. – No dalej, nie rozłożę dla ciebie czerwonego dywanu! – woła z korytarza. – A w moim pokoju na pewno nie zostaniesz!

Z rozbawieniem przewracam oczami. Czasy, gdy szukałem pamiętnika czy innych sekretów tej jędzy, już dawno minęły. Teraz mam lepsze sposoby na to, jak wyciągnąć z niej potrzebne dla mnie informacje.

\*\*\*

Dochodzi już dwudziesta pierwsza, gdy docieram do domu Chloe.

– O, Mason! – W drzwiach pojawia się macocha dziewczyny. – Chloe jeszcze nie ma – informuje.

– Wiem, udostępniła mi swoją lokalizację – odpieram z zawstydzeniem. – Jeśli nic się nie zmieni, będą tu za piętnaście minut.

– Och, no widzisz! Wchodź, nie moknij – nakazuje, wpuszczając mnie do środka. – Napijesz się czegoś?

– Nie... To znaczy... Ja... – motam się, bo coraz bardziej utwierdzam się w tym, że mój pomysł był idiotyczny.

Kobieta przygląda mi się z tajemniczym uśmiechem.

– Chcesz jej zrobić niespodziankę – zgaduje, a ja przytakuję głową.

– No to leć na górę. Znasz ten dom jak swój własny, więc się nie krępuj. Nie powiemy jej, że czekasz – oznajmia, nie przestając się uśmiechać.

– Czy pani wie, że jest pani aniołem? – pytam, składając dłonie jak do modlitwy.

– Nie, ale wiem, że kiedyś również byłam w waszym wieku – stwierdza z rozbawieniem. – O, chyba podjechali – zauważa, wskazując na światła na podjeździe.

– No dalej, zmykaj!

Nie zwlekając, biegnę na górę, a następnie zamykam się w pokoju Chloe. Odwieszam kurtkę na krzesło przy biurku i zapalam nocną lampkę, po czym przysiadam na łóżku i czekam.

## Chloe

– Nareszcie – wzdycha mama, gdy tylko Mark gasi silnik. – Jeszcze godzina i przysięgam, że wstrzyknęłabym ci środek usypiający – rzuca w stronę mojego brata.

– Och, już tak nie narzekaj – marudzi Lucas, odpinając pas.

– To ty narzekałeś przez ostatnie cztery godziny! – przypominam z irytacją. – Sama miałam ochotę wyrzucić cię z tego samochodu, ale są święta i trzeba być litościwym nawet dla zwierząt.

Nim dupek zdąży coś odpowiedzieć, otwieram drzwi i opuszczam pojazd, otulając się przy tym ciasniej płaszczem.

– Tu przynajmniej tak nie pada – zauważa Mark, stając na chodniku.

– Wejdziecie do środka? – proponuję, gdy tata pojawia się w drzwiach.

– Nie, jedziemy do hotelu. Przyjedziemy jutro – informuje mama.

Już po chwili pomagam Markowi i Lucasowi rozpakować bagażnik.

– Ja to wezmę – oznajmia tata, sięgając po moją walizkę.

Korzystam z jego pomocy i wychylam się po prezent dla Masona.

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc. – Zerkam na chłopaka mojej mamy z lekkim uśmiechem.

– Nie ma sprawy. Polecam się na przyszłość – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Nie mija kilka minut, gdy samochód odjeżdża, a ja wpadam w ramiona Olivii.

– Ale się objadłaś – drocę się z nią, masując ją po brzuchu. – Cześć, młoda! Byłaś grzeczna? – szepczę do brzucha, a w odpowiedzi siostrzyczka posyła mi kopniaka.

– To chłopak! – fuka Lucas, cmokając macochę w policzek. – Kolejny koszykarz w rodzinie! – grzmi, odpychając moje dłonie. – Prawda, młody? – docieka, przykładając policzek do brzucha. – O, parę w nogach już ma! – zauważa, masując obolałą twarz.

– Jesteście głodni? – docieka kobieta. – Mogę wam zrobić kolację.

– Nie, ja zaraz lecę na miasto – oznajmia mój brat. – Umówiłem się z Ryanem i ekipą! – dodaje, wbiegając po schodach.

Przewracam oczami, bo dobrze wiem, na co umówił się ten kretyn.

– Ja też się położę – zwracam się do macochy. – Podróż z tym debilem to czysta udręka, a z samego rana chcę się spotkać z Masonem, by dać mu prezent – informuję,

wskazując na paczkę w swoich dłoniach. – Wolę być piękna i wypoczęta, a nie męczona migreną – oświadczam i posyłam jej uśmiech.

– Twoja torba jest już na górze – informuje tata z za moich pleców, więc obracam się na pięcie i cmokam go w policzek.

– Pogadamy rano, okej? – upewniam się, a gdy kiwa na zgodę, wbiegam na schody.

Wyczuwam obecność Masona w moim pokoju, gdy tylko przekraczam jego próg. Z niemałym zaskoczeniem przyglądam się chłopakowi siedzącemu na brzegu mojego łóżka, który uśmiecha się tajemniczo pod nosem.

– Co ty tu robisz? – szepczę ze zdumieniem, odkładając prezent na bok.

– Mówiłem, że będę czekać – oznajmia, wstając z miejsca.

Bez zastanowienia wpadam w jego ramiona, a następnie stoję na palcach i całuję. Nie widzieliśmy się cały tydzień i naprawdę zdążyłam za nim zatęsknić.

– Wesołych Świąt, Smerfetko – mruczy cicho, wkładając w moją dłoń małe pudełko.

Z zaciekawieniem otwieram wieczko, a następnie wyciągam piękną bransoletkę. Wzruszenie ściska moje gardło, gdy dostrzegam nasze imiona wplecione w znak nieskończoności.

– Jest piękna – szepczę. – Pomożesz mi ją założyć?

Kiedy błyskotka zdobi mój nadgarstek, wracam pod ścianę, by dać Scottowi mój prezent.

– Ja też coś dla ciebie mam – przyznaję z zawstydzaniem.

– Kolejny portret? – docieka, ale nie odpowiadam. Po prostu czekam, aż zerwie papier.

– O cholera – wykrztusza ze zdumieniem. – A-ale jak?

– Miałam małą pomoc, ale tu są podpisy całej drużyny – informuję cicho, a zachwyty na jego twarzy daje mi niezmierną satysfakcję.

– To moja koszulka – zauważa.

– Tak właściwie to moja – wytykam. – Ale tak, wszyscy podpisali się na twojej koszulce, nawet trener.

– I jak cię tu nie kochać?! – krzyczy z niedowierzaniem, podrywając mnie z podłogi.

Śmiech zamiera w moim gardle, gdy dociera do mnie sens jego słów. Mason chyba sam dopiero teraz orientuje się w tym, co sam powiedział.

– Yyy, to znaczy...

– Jeśli teraz się z tego wycofasz, to zacznę spiskować tak samo jak Luna – zastrzegam sucho, zanim zdąży się pogrążyć.

– Zabrzmiało groźnie – stwierdza ze śmiechem, stawiając mnie na podłodze. – Nie wiem, czy mam tyle odwagi, by sprawdzać moc tych gróźb – dodaje przy moich ustach.

Zaplatam dłonie na jego szyi i ciągnę głowę do pocałunku.

– Zostaniesz na dłużej? – pytam po chwili.

– Taki był plan – przyznaje. – Rodzice wiedzą, gdzie jestem, a twoi sami mnie tu wpuścili.

– Czyli przytulasy w łóżku – zarządzam. – Włącz film, żebyśmy mieli alibi, a ja włożę coś wygodniejszego – nakazuję, przechodząc do garderoby.

\*\*\*

Ciche pochrapywanie Masona zdradza, że chłopak zasnął podczas filmu, ale wcale nie mam mu tego za złe. W końcu zegar wskazuje już pierwszą w nocy. Tak, by nie zbudzić mojego śpiącego królewicza, unoszę głowę i zerkam na jego twarz.

*Mason mnie kocha. Mason mnie kocha. Mason mnie kocha!* , powtarzam sobie w myślach, a uśmiech sam wpełza na moje usta. Czy te święta mogły być piękniejsze?

Niespodziewanie Scott zmienia pozycję i przyciąga mnie mocniej do swojego ciała, przez co tracę równowagę i wpadam na jego tors.

– Wszystko okej? – mamrocze sennie.

– Tak, śpij – nalegam, a ten tylko mocniej mnie obejmuje i wciąga głębiej powietrze.

W przyпіływie chwili podnoszę głowę i zerkam ponownie na jego twarz.

– Mason...?

– Mhm... – mruczy.

– Ja też cię kocham – szepczę.

– Wiem – jęczy sennie. – A teraz już śpij.

Uśmiecham się, ale posłusznie wtulam ponownie głowę w zagięcie jego szyi i odpływam w upragniony sen.

\*\*\*

– A co ty robisz w pokoju mojej siostry?! – Krzyk Lucasa z samego rana skutecznie wrywa nas ze snu.

Przecieram zaspaną twarz dłonią i zerkam na stojącego w progu brata.

– Pielimy grządki – burczę, a następnie opadam plecami na materac i ponownie wtulam się w ciało chłopaka. – Sprawdź, czy nie ma cię gdzie indziej – rzucam przez ramię, a następnie nakrywam nasze głowy kołdrą.

– On mnie zabije – jęczy Scott.

– Obronię cię – obiecuję. – Śpij, jeszcze wcześniej.

– Tato! I ty na to pozwalasz?! – Wrzaski mojego brata roznoszą się po całym domu.



– Boże, czemu skrzywdziłeś tego kretyna brakiem mózgu? – zawodzę, zrywając się z łóżka. – Zaraz sama go zabiję, jeśli się nie zamknie – syczę, wymaszerowując z pokoju.

# Rozdział 56

## Mason

– No dalej, dzieciaki! Mecz już za tydzień, więc musimy spać dupy! – krzyczy wściekle trener podczas naszego piątkowego treningu. – Jesteśmy coraz bliżej finału, nasi przeciwnicy też są coraz silniejsi! Jeśli marzymy o tytule mistrzów stanu, to nie możemy przegrać!

Spoglądam na stojącego naprzeciwko mnie Liama. W przeciwieństwie do mnie ani on, ani Jo nie myślą o zawodowstwie. Dla nich koszykówka to hobby, rozrywka, w którą jednak wkładają całe swoje serce. Łezka kręci się w oku na samą myśl, że nasze drogi wkrótce się rozejdą, bo choć Jo złożył papiery do Fresno, to tak naprawdę i on, i Liam marzą o miejscu na innej uczelni.

Mimowolnie zerkam na siedzącą na trybunach Chloe. Pogrążona w zadaniu domowym nawet nas nie obserwuje, ale mi wystarczy sama świadomość tego, że ona tu jest. Choć każde z nas ma już wyniki egzaminów, nadal nie poruszyłem z nią tematu studiów. Ale jakoś mniej się boję o naszą przyszłość. Po rozmowie z rodzicami wiem, że wszystko da się poukładać.

– Scott, do diabła, skup się na treningu! – grzmi Simson. – Weź trzech obrońców i poćwicz pod drugim koszem zwody – nakazuje sucho, rzucając w moją stronę piłkę.

Bez grymaszenia kiwam głową na trójkę najlepszych do tego zadania kumpli i przechodzę pod drugi kosz.

– Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? – pyta z wymownym uśmiechem Jo. – Rozumiem, że będziesz nieosiągalny do samej niedzieli? – docieka z drwiną.

– Zazdrościsz, co? – pryham, a następnie puszczam piłkę między jego nogami. Niestety, od razu przejmuje ją Liam.

– No weź, pochwal się, co zaplanowałeś – docieka ten drugi, szczerząc się jak głupi do sera. – Striptiz tylko dla jej oczu?

– Tak właściwie, to trochę obciach mieć starszą od siebie laskę – wytyka Rowan, przyjmując podanie od Liama.

– Spadaj, jest starsza tylko o dwa dni – burczę, a następnie odbieram dupkowi piłkę i posyłam rzut za dwa punkty. – I nie powiem wam, co zaplanowałem. Bądź co bądź, będę nieosiągalny.

– Ej, ale w niedzielę chyba możemy wpaść do ciebie na jakiś tort, co? – docieka z powagą Jo. – Dziewczyna czy nie, kumple też zasługują na wspólne świętowanie.

Uśmiecham się pod nosem, słysząc obawę w jego głosie.

– Spokojnie. W niedzielę po południu widzimy się u mnie. Ale do tego czasu nawet do mnie nie piszcie – zastrzegam, po czym zwodzę najpierw pierwszego, a następnie drugiego z kumpli. – Cieniasy z was. Chyba muszę zmienić partnerów do treningu – drwię.

– O ty kutasie – rzuca z oburzeniem Rowan. – Chciałem dać ci fory przed dziewczyną, ale dość tego. Teraz już na pewno mnie nie obejdiesz!

\*\*\*

Zerkam na zegar na ścianie, tęsknie odliczając minuty do końca treningu. Jeszcze w życiu tak bardzo nie dłużył mi się czas, ale wszystko przez to, co zaplanowałem na dzisiejszy wieczór.

Moja Smerfetka obchodzi dziś osiemnaste urodziny, a ja od tygodni planowałem ten weekend. Co prawda, kilka rzeczy musiało ulec drobnym rozszadom, bo jak się okazało, państwo Blue na jutro zarezerwowali stolik w jednej z restauracji, by uczcić ten wyjątkowy dzień w większym gronie, jednak zastrzegłem, że dzisiejszy wieczór będzie tylko dla nas i nikt nie ośmielił się zaprotestować.

– Dobra, koniec na dzisiaj! Od poniedziałku zaczynamy od nowa! – woła trener, a ja w te pędy ruszam do szatni, by jak najszybciej wrócić do mojej dziewczyny. – Scott, zostajesz! – Zimny głos Simsona sprawia, że mało się nie przewracam.

– Słucham? – odzywam się w nadziei, że się przesłyszałem.

– Chcę z tobą popracować nad nową techniką rzutów – informuje.

– Nie mogę – dukam. – Dzisiaj nie mogę – powtarzam wyraźniej, gdy ten przeszywa mnie spojrzeniem.

– Jak to nie możesz?! Przecież tu chodzi o twoje umiejętności i karierę! – prycha.

– Jest piątek i mam już inne plany – wyjaśniam, starając się nie przejmować tonem mężczyzny.

– A co jest ważniejsze od kosza?!

– Panie trenerze, jego dziewczyna ma dzisiaj urodziny! – woła stojący obok mnie Liam. – Biedak naprawdę dzisiaj nie może!

Słyszając to hasło, wszyscy moi kumple z drużyny biegiem ruszają do stojącej przy bocznej linii Chloe i zaczynają składać jej życzenia. Ja zaś nie spuszczam wzroku z trenera.

– Myślałem, że zależy ci na finale i stypendium – przypomina chłodno Simson, ignorując krzyki i głośnie „Happy Birthday” zza jego pleców.

– Zależy, ale dzisiaj nie mogę zostać – zastrzegam. – W ten weekend nie myślę o koszykówce – dodaję, na wypadek gdyby chciał mnie ściągnąć do szkoły jutro lub w

niedzielę.

Mężczyzna zaciska szczęki i już nic więcej nie mówi, a ja biegiem ruszam do szatni. Nic nie zepsuje mi tego weekendu, a już na pewno nie Simson.

\*\*\*

Gdy opuszczam szatnię, na korytarzu już czeka na mnie Chloe. Mój entuzjazm jednak gaśnie, gdy tuż przed nią dostrzegam trenera.

– Jestem gotowy – informuję, chwytając blondynkę za dłoń. – Możemy iść?

Dziewczyna uśmiecha się blado na mój widok i kiwa głową na zgodę, więc posyłam w stronę Simsona grzecznościowe skinienie i prowadzę nas do wyjścia.

– Czego od ciebie chciał? – pytam, gdy tylko znajdujemy się poza zasięgiem uszu mężczyzny.

– Złożyć mi życzenia – mamrocze, lecz czuję, że jest jakaś spięta.

– Nie kłam. Widzę, że coś ci nagadał – syczę przez zęby, a moja wolna dłoń sama zaciska się mocniej na pasku plecaka.

– Mason...

– Powiedz mi – nalegam surowo.

Chloe kręci głową, dlatego kiedy skręcamy za róg, przypieram ją do ściany, unoszę jej dłonie nad głowę i spoglądam w twarz.

– Powiedz mi albo tam wróć i sam go o to zapytam – ostrzegam.

Jej oczy robią się wielkie, ale już po chwili wzdycha ciężko i przymyka powieki.

– To nic takiego – przyznaje. – Stwierdził jedynie, iż ma nadzieję, że właściwie wykorzystam czas, jaki miałeś poświęcić na trening, bo przecież moje urodziny są ważniejsze niż twoja kariera.

Złość zalewa moje żyły, ale nim zdążę zawrócić na pięcie i nawymyślać trenerowi, Chloe staje na palcach i składa na moich ustach szybkiego buziaka.

– Jedźmy już do domu – prosi. – W końcu podobno masz dla mnie jakąś niespodziankę. – Kąciki jej ust wyginają się ku górze.

Na samą myśl o tym, co na dzisiaj przygotowałem, uśmiecham się od ucha do ucha.

– Masz rację. Są rzeczy ważne i ważniejsze.

– A ja do których się zaliczam? – docieka, gdy ponownie chwytam ją za dłoń.

– Do najważniejszych – zapewniam, a następnie przyciągam ją do swojego boku i ciągnę do wyjścia ze szkoły.

Chloe

Ubrana w sweterkową sukienkę do połowy ud i wysokie kozaki za kolana zerkam przez okno na podjazd, wyczekując Masona. Nie mam pojęcia, co mój chłopak zaplanował na dzisiejszy wieczór, jednak zżerająca mnie ciekawość jest tak silna, że nawet nie myślę już o popołudniowych słowach Simsona.

– Wyglądasz przepięknie, Gwiazdeczko – oznajmia tata zza moich pleców. – Mason padnie, gdy cię zobaczy.

– Dziękuję. Nie wiem, dokąd jedziemy, ale kazał mi się ładnie ubrać, więc to chyba nie będzie wypad na burgera – zauważam ze śmiechem.

Ojciec uśmiecha się tajemniczo pod nosem.

– Zaraz, ty wiesz, dokąd jedziemy – wyrzucam z siebie z oburzeniem.

– Obiecałem, że będę milczeć – zastrzega, unosząc dłonie w poddańczym geście. – Ale jestem pewny, że będziesz się świetnie bawić.

Tata spogląda na mnie wymownie, a ja czuję na policzkach zdradliwy rumieniec.

– Boże, dobrze, że mam tylko jedną córkę. To zbyt stresujące, oglądać własne dziecko, kiedy wychodzi na randkę – narzeka.

– Ej, ale za kilka miesięcy urodzi się twoja druga córka – przypominam, dziobiąc go palcem w pierś.

– Nadal się łudzę, że to będzie chłopak – oznajmia niemal natychmiast. – Okej, imprezę urodzinową robimy jutro, ale już dzisiaj chciałbym ci dać jeden z prezentów. Pozwolisz? – pyta, a ja przytakuję lekko głową na zgodę.

Już po chwili tata sięga do tylnej kieszeni, skąd wyciąga małe welurowe pudełko.

– Ta bransoletka należała kiedyś do twojej babci – informuje, gdy wyciągam złoty łańcuszek. – Dodałem do niej tylko zawieszki.

Jak oczarowana spoglądam na literki przyczepione do bransoletki.

– O jak Olivia – mówię na głos, przesuwając palcem po pierwszej literce.

– J jak Jack, czyli ja – dopowiada cicho. – M jak Maya, czyli mama.

– A kolejne? – pytam, dochodząc do trzeciej literki.

– L jak Lucas, ewentualnie Luna, gdy brat cię zdenerwuje, i S jak Scott, żeby nie powielać literki M – wyjaśnia z lekkim uśmiechem.

*Albo Smerf*, podpowiada mój wewnętrzny duszek.

W moich oczach pojawiają się łzy wzruszenia.

– Pomożesz mi ją zapiąć? – proszę, podstawiając nadgarstek, na którym wisi już moja świąteczna bransoletka.

– Widzę, że Mason załapał się podwójnie – marudzi, dostrzegając imię mojego chłopaka.

– No cóż, wie, jak się ustawić – stwierdzam ze śmiechem.

Następnie przyglądam się obu bransoletkom, które pięknie się ze sobą komponują.

– Dziękuję – szepczę przez ściśnięte gardło, spoglądając na twarz taty.  
Ku mojemu zaskoczeniu on sam wydaje się wzruszony.  
– Przyjechał twój Smerf – mówi znienacka, wyglądając przez okno.  
– Nie mów tak na niego! – fukam.  
– Ale sama masz go tak zapisanego w telefonie – wytyka.  
– Tam jest Osilek!  
– Na jedno wychodzi. – Wzrusza ramionami. – Bawcie się dobrze! – dodaje na koniec, po czym wraca do salonu.

Z uśmiechem na ustach ruszam do garderoby i wkładam płaszcz.

– Postaram się nie wrócić późno! – krzyczę na odchodnym.  
– Tak, tak, bo uwierzmy! – śmieje się Olivia, ale już nic nie odpowiadam.

Po prostu wychodzę na swoją urodzinową randkę.

– No dobra, zgodnie z twoją wolą, wystroiłam się jak choinka na święta – oświadczam, zajmując miejsce pasażera. – Czy teraz dowiem się, dokąd jedziemy? – zagaduję, zerkając na Scotta.

Chłopak uśmiecha się pod nosem, lecz nic nie mówi, a jedynie wrzuca wsteczny bieg i odjeżdża spod mojego domu.

\*\*\*

Zdążyliśmy już opuścić Morro Bay, a moja ciekawość z każdą chwilą rośnie. Jak na złość, Mason nie chce zdradzić, co zaplanował, a każdą moją próbę wyciągnięcia z niego tej informacji zbywa śmiechem.

– Ale pamiętasz, że jutro wieczorem jest kolacja i nie możemy się na nią spóźnić? – burczę, gdy podróż się przeciąga.

– Spokojnie, do wieczora na pewno wrócimy – zapewnia, kładąc dłoń na mojej nodze, a sposób, w jaki wypowiada to zdanie, wzbudza moją czujność.

– Czyli dzisiaj nie wrócimy? – podchwytyję.

Na szczęście w tym momencie Mason skręca w jedną z ulic i zwalnia, by po chwili zatrzymać się przed jedną z nadbrzeżnych knajpek.

– Kolacja? – dociekam, zerkając na szyld.

– Nie taka, jak myślisz – stwierdza z rozbawieniem.

Szczerząc się od ucha do ucha, chłopak opuszcza pojazd, a ja robię to samo.

– Chodź. – Scott chwyta mnie za dłoń i ciągnie w stronę lokalu, ale ku mojemu zaskoczeniu ostatecznie nie wchodzimy do knajpy, a przechodzimy wzdłuż bocznej ściany i zaczynamy się wspinać po metalowych schodkach.

– Co to za miejsce? – pytam, gdy tylko znajdujemy się w niedużym apartamencie nad restauracją.

– To stare mieszkanie rodziców – oznajmia zza moich pleców. – Mieszkali tu, zanim się urodziłem, a po przeprowadzce do Morro Bay postanowili wynajmować je turystom – wyjaśnia, odbierając ode mnie płaszcz.

Z zaciekawieniem rozglądam się po niewielkiej przestrzeni.

– Nie wiedziałam, że inwestujecie w turystykę.

– Taki dodatkowy zastrzyk gotówki – rzuca wymijająco. – Chodź, załatwiłem dla nas kolację – dodaje, a następnie ciągnie mnie w stronę niewielkiego salonu.

Wciągam głęboko powietrze, gdy w końcu zauważam rozłożony na podłodze koc, a na nim półmiski z różnymi owocami, sushi i ostrygami. Nie mija chwila, a w kominku gazowym rozbłyska delikatny płomień, a sama atmosfera robi się przytulniejsza i zdecydowanie intymniejsza.

– Nasi rodzice wiedzą, że tu jesteśmy – zgaduję, bo przypominają mi się słowa taty i Olivii.

– Wiedzą. Moi starzy wcześniej nie chcieli dać mi kluczy do tego miejsca, a twoich musiałem poprosić o zgodę na porwanie – przyznaje.

Spoglądam na niego z rozdziawionymi ustami.

– Ale moi chyba zakładają, że nie wrócę dzisiaj na noc – mówię szeptem.

Na ustach Scotta pojawia się arogancki uśmiech.

– I trafnie zakładają.

Z miejsca robi mi się gorąco.

*No takiej osiemnastki na pewno się nie spodziewałam.*

# Rozdział 57

## Mason

Początkowo zakładałem, że uczcę nasze osiemnaste urodziny, zapraszając Chloe na jakiś weekend tylko we dwoje. Niestety przez nadchodzący mecz, a także okres poświęteczny, żaden z najbliższych weekendów nie wchodził w rachubę. Do tego dochodzi jeszcze mój wiek i możliwość niepotrzebnych problemów.

*Idiotyczne przepisy i zasady.*

Tak więc ten weekend był najlepszą opcją na nasze sam na sam, a gdy tylko Olivia uprzedziła mnie o sobotniej imprezie w restauracji, wiedziałem, że zostaje nam tylko ta jedna noc. Na szczęście nawet moi rodzice przestali ze mną walczyć. O tyle, o ile wcześniej naprawdę zabronili mi zabierać tutaj Chloe, tak teraz sami zadbali o to, by w ten weekend mieszkanie było posprzątane i zaopatrzone w żywność, a ja sam wcześniej złożyłem właściwe zamówienia w lokalu pod nami, byleby na pewno nie zawieść mojej Smerfetki.

*Smerfetki, która notabene wygląda zajebiście seksownie.*

Podczas gdy blondynka rozgląda się po mieszkaniu, ja korzystam z chwili i przyglądam się jej sylwetce. Nie bez powodu kazałem jej dzisiaj włożyć sukienkę. Chloe ma fantastyczne nogi, a w tych kozakach wyglądają na jeszcze dłuższe i zgrabniejsze. Do tego delikatny makijaż i rozpuszczone włosy.

*Cholera, ale mam fart.*

– Dlaczego mi się tak przyglądasz? – Ciche pytanie mojej dziewczyny sprowadza mnie na ziemię.

– Zastanawiam się, czy zacząć ten wieczór od kolacji, czy deseru – wypalam.

Na ustach blondynki pojawia się figlarny uśmiech.

– A to przygotowałeś jakiś deser? – docieka zaczepnie.

Ruszam w jej stronę wolnym krokiem, niczym łowca czający się na swoją łanię.

– Tak i coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to właśnie od deseru powinniśmy zacząć – informuję, a następnie chwytam ją pod pośladkami i podnoszę, a Chloe natychmiast oplata mnie nogami w pasie.

– Masz jakieś szczególne życzenia, które mógłbym dzisiaj spełnić? – pytam, niosąc ją w stronę sypialni. – W końcu to twoje urodziny – przypominam szeptem tuż przy jej ustach.

– Nie, pozwolę ci się wykazać – mruczy, uśmiechając się zalotnie.



W końcu stawiam dziewczynę przed łóżkiem i schylam się, by złapać jej sukienkę, ale ta kręci głową.

– Pozwól mi samej.

Uśmiecham się, bo przecież miałem się wykazać, ale nie protestuję. Cofam się kilka kroków, by mieć lepszy widok, a następnie obserwuję, jak Chloe pozbywa się najpierw butów, a następnie paska, który oplata ją w talii. Ostatecznie się schyla i chwyta za sukienkę, a gdy tylko ta ląduje na podłodze, wciągam głęboko powietrze.

– O. Ja. Pierdolę.

Tylko tyle udaje mi się wydusić, widząc moją blondynkę w czarnych pończochach i czarnej, cholernie seksownej bieliźnie.

– Czemu mam wrażenie, że mieliśmy podobne plany na ten wieczór? – zagaduję, przyciągając ją do swojego ciała.

– Powiedzmy, że liczyłam na to, że mnie nie zawiedziesz w tak szczególnym dniu – szepcze, wtulając się we mnie.

Nie tracę chwili na dalszą rozmowę, bo na tę będzie czas później. Po prostu składam na ustach Chloe namiętny pocałunek, całkowicie oddając się naszym pragnieniom.

– Jesteś taka piękna – mówię między pocałunkami, a moje dłonie same błądzą po jej cudownym ciele. – Jestem tak cholernym szczęściarzem...

Cichy jęk opuszcza gardło dziewczyny, gdy moja ręka wsuwa się między jej uda, a ja sam mruczę z zadowoleniem, gdy wyczuwam wilgoć przebijającą się przez prześwitującą bieliznę. Bez namysłu padam na kolana i sięgam do jej majtek, a następnie zsuwam zbędny materiał, pilnując, by pończochy pozostały na swoim miejscu.

– Czuję się, jakby to były moje urodziny i właśnie dobierałbym się do najlepszego prezentu – wyznaję cicho, spoglądając na nią z dołu.

Na twarzy Chloe pojawia się tak dobrze znany mi uśmiech zawstydzenia, więc nie dręcę jej dłużej, a zbliżam usta do jej warg. To pierwszy raz, gdy mam okazję posmakować jej w ten sposób, ale w końcu ona już zaspokajała mnie oralnie, więc nadeszła pora na to, by się jej odwdzięczyć.

– Och! – piszczy cicho, uciekając nieco przed moim językiem, więc odrywam się od jej ciała i spoglądam na nią z niepewnością.

– Coś nie tak? – dociekam.

Na szczęście blondynka kręci głową.

– Nie. To jest po prostu... intensywne – odpiera w końcu.

Uśmiecham się, bo właśnie takiej odpowiedzi oczekiwałem. Popycham więc delikatnie dziewczynę na łóżko, a gdy tylko siada na materacu, rozchylam szerzej jej nogi i ponownie zbliżam swoje usta do jej wrażliwej skóry.

– Jeśli będę robić coś nie tak, musisz mi powiedzieć – mówię między kolejnymi liźnięciami.

– Zdecydowanie za dużo gadasz – stwierdza, opadając plecami na pościel.

Parskam cichym śmiechem, ale posłusznie powstrzymuję się od dalszych komentarzy. Po prostu wsłuchuję się w jej jęki i sprawdzam, co jest okej, a czego zdecydowanie nie powtarzać.

## Chloe

To, co robi Mason jest... nieziemskie. Jego usta są nieustępliwe i choć początkowo język chłopaka działał z pewną dozą niepewności, tak z każdą kolejną chwilą moje jęki stają się coraz głośniejsze, bo i przyjemność jest coraz większa.

– Mason... – wzdycham ochryple. – To jest...

Urywam, bo w tym momencie chłopak wsuwa we mnie palec, co tylko bardziej mnie nakręca.

– Kurwa, jesteś taka seksowna... – W głosie Scotta da się wyczuć zachwyt.

I choć najchętniej leżałabym tak przez kolejne minuty i poddawała się jego czarom, tak właśnie te słowa sprawiają, że chcę czegoś więcej.

Bez namysłu siadam ponownie na krawędzi materaca i ciągnę głowę chłopaka do góry.

– Zrobiłem coś nie tak? – pyta, ale zamiast odpowiedzieć, składam na jego ustach głęboki pocałunek.

Mason bez wahania przyjmuje moją pieśczoć, a już po chwili nakrywa moje ciało swoim. Czuję na jego języku własny smak, ale – o dziwo – nie przeszkadza mi to. Mam zresztą nadzieję, że i chłopak nie czuł żadnego obrzydzenia, gdy mnie zaspokajał, bo to, co robił, było zbyt fajne, bym mogła nie chcieć tego w przyszłości.

– Rozbierzmy cię – mówię, gdy jego usta schodzą na moją szyję.

Ku mojemu zadowoleniu Scott natychmiast klęka i pozbywa się bluzy oraz koszulki, a ja w tym czasie odpinam klamrę jego paska. Nie mija chwila, a chłopak stoi przede mną w samych bokserkach.

– Rewanż? – pytam, sięgając do gumki jego bielizny.

– Później. Inaczej będzie ekstremalnie krótko – zauważa, a następnie schyla się do spodni po portfel.

Z niemym zachwytem obserwuję, jak Mason pozbywa się ostatniej części garderoby, a następnie rozrywa małe, foliowe opakowanie. Sięgam do pończochy, by się jej pozbyć, ale powstrzymuje mnie jego cichy protest.

– Zostaw. Proszę – dodaje po sekundzie.

Z lekkim rozbawieniem przystaję na jego prośbę i przesuвам się na środek materaca.

– Chcę być na górze – mówię, gdy ten ponownie nachyla się nad łóżkiem.

– W końcu to twoje urodziny – kapituluje z szerokim uśmiechem.

Bez żadnego grymaszenia siada przy zagłówku, a następnie pomaga mi się wspiąć na swoje kolana.

– Mmm... – ucieka z moich ust, gdy nabijam się na niego do samego końca.

– Cholera, Chloe... – wzdycha, sunąc ustami po dolinie między moimi piersiami.

Sięgam dłońmi do klamry na plecach i zdejmuję stanik, a Scott natychmiast obejmuje mój biust obiema rękoma. Sama chwytam go za ramiona i unoszę nieco biodra, wprawiając nasze ciała w ruch.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – wyznaję między kolejnymi pocałunkami.

– No to witaj w klubie, bo ja też przepadłem.

\*\*\*

Zmęczona leżę bezwładnie na Masonie, wdychając jego cudowny zapach, a moje serce gna jak szalone.

– Czy tylko ja zauważyłam, że z każdym kolejnym razem jest coraz lepiej? – mruczę w zagłębienie jego szyi.

Ciało mojego chłopaka zaczyna drżeć w cichym śmiechu.

– Chodzi ci o to, że jest dłużej?

Klepię go w ramię, bo dupek dobrze wie, że nie o to mi teraz chodzi.

– Tak, jest lepiej, ale to chyba też dlatego, że oboje lepiej znamy już swoje ciała i wiemy, co lubimy – oświadczają, a jego palec sunie nieregularnymi zygzakami po moich plecach.

Niespodziewanie z mojego żołądka dobiega głośne burczenie.

– O tak, zapomniałem, że obiecałem ci kolację! – rzuca z rozbawieniem, a ja mam ochotę spalić się ze wstydu.

– Ale kiedy ja się nie chcę stąd ruszać – mamroczę, wtulając się mocniej w jego ciało.

Mason chwytam mnie za włosy i zmusza, bym na niego spojrzała.

– Mamy dzisiaj dla siebie całą noc, bez starych w pobliżu czy obaw, że ktoś nas nakryje – przypomina cicho. – Chodź, zjedzmy coś, a potem możemy tu wrócić. Albo sprawdzić kanapę. Albo blat w kuchni. Albo podłogę przy kominku – wylicza, a jego uśmiech z każdą chwilą się poszerza.

Z miejsca robi mi się gorąco na myśl, jak wiele możliwości daje to mieszkanie.

– Możemy tu przyjeżdżać częściej? – pytam z nadzieją.

Scott zaczyna się głośno śmiać.

– Starzy już mnie uprzedzili, że to jednorazowa akcja, więc przed ślubem raczej odpada.

Sama również zaczynam się śmiać. Może chociaż na studiach uda nam się zyskać więcej swobody.

# Rozdział 58

## Mason

– Ale jak to ze mną zrywasz? – pytam, a właściwie to dukam z konsternacją.

Chloe odwraca wzrok i odchodzi kilka kroków, a ja ściskam palcami nasadę nosa i liczę do dziesięciu, próbując okiełznać galopujące myśli.

Ten tydzień zaczął się źle, bo choć po osiemnastkowym weekendzie powinniśmy nadal żyć w naszej bańce, tak już w poniedziałek trener postarał się o to, bym zszedł, a nawet spadł z obłoków na ziemię, katując nas codziennie morderczymi treningami. Na dodatek każdego dnia musiałem zostawać dłużej, by być jak najlepiej przygotowanym do dzisiejszego meczu, przez co widywałem się z moją dziewczyną tylko w szkole.

– Chodzi ci o tę akcję dzisiaj na boisku? – dociekam, gdy blondynka nadal milczy. – Przepraszam, ale to okazało się silniejsze ode mnie!

A tak, dzisiejszy mecz był wręcz epicki. Może i rozgrywaliśmy go u siebie, ale wyleciałem z boiska już w drugiej kwarcie, a dokładniej po tym, jak kapitan przeciwnej drużyny zaczął mnie podpuszczać, nadając na temat Chloe. Co więcej, koleś okazał się jakimś kuzynem, czy może kolegą kuzyna... Cholera, nieważne. Kutas znał moją dziewczynę, a dokładniej ją, Mię i tego zmarłego kolesia, a podczas meczu specjalnie podjudzał mnie tymi wyssanymi z palca plotkami, bylebym stracił nad sobą panowanie. I straciłem, w dodatku w takim stopniu, że połała się krew, a sędzia wyrzucił mnie z boiska. Ponadto stary dziad zawiesił mnie na kolejny mecz. Wołę sobie nie przypominać wściekłości trenera tuż po tym, jak wygraliśmy jednym punktem i to jeszcze w doliczonym czasie gry.

– Powiedz coś – syczę przez zęby, bo milczenie Chloe zaczyna działać mi na nerwy.

Właśnie powinniśmy się zbierać na imprezę, a ona przyszła do mnie do domu z informacją, że z nami koniec.

*Nie, to pewnie tylko jakiś cholerny koszmar, a ja obudzę się za chwilę wtulony w jej ciało w starym mieszkaniu rodziców.*

– Nie możemy dłużej ze sobą być – mówi cicho, otulając się ciasniej sweterkiem.

Bez namysłu podchodzę do niej i chwytam jej twarz w dłonie, zmuszając, by na mnie spojrzała.

– Co się dzieje? – drązę. – Przecież wszystko było okej, więc co się zmieniło? Chodzi o to, że w tym tygodniu miałem dla ciebie mniej czasu? A może o moją bójkę z

tym pajacem? Ktoś ci coś powiedział? No powiedz mi...

– Za chwilę i tak przyjdzie nam się rozstać – zauważa cicho. – Ty wybierasz się na uczelnię Lucasa i Ryana, a ja już dostałam odpowiedź z Los Angeles. Związki na odległość są bez sensu, więc już teraz lepiej dla nas to skończyć i myśleć o przyszłości.

– Wcale nie musimy się rozstawać – zauważam z lekką ulgą. – Nie muszę iść do Fresno. Jeśli więc sama chcesz być z dala od naszych braci, możemy znaleźć uczelnię, na którą dostaniemy się oboje. Zresztą, daj mi czas, złożę papiery i sprawdzimy, czy w Los Angeles...

– Walczysz o stypendium – przypomina. – Fresno jest najlepsze pod kątem późniejszego zawodowstwa.

Ma rację, a jednak...

– Jeśli okażę się wystarczająco dobry, łowcy talentów znajdą mnie na każdej uczelni – mówię po chwili ciszy.

Blondynka wybałusza oczy, jakby nie spodziewała się takiej odpowiedzi. No cóż, ostatnio miałem trochę czasu, by przeanalizować możliwe scenariusze...

– Zdradziłam cię.

Te dwa słowa sprawiają, że dalsze myśli odchodzą w niepamięć, lód skruwa moje ciało, a mózg się wyłącza.

– Zdradziłaś mnie? – powtarzam z otępieniem. – Niby kiedy?

Chloe wyswobadza się z mojego uścisku i cofa o kilka kroków, a w jej oczach błyszczą łzy.

– Gdy byłam u mamy. Ja... Ja myślałam, że uda mi się o tym zapomnieć, zataić to przed tobą, ale... Ale nie zasługujesz na to, by być z kimś takim jak ja. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze – szlocha cicho.

Z mojego gardła ucieka pusty śmiech. Zdradziła mnie. W święta, a więc kilka tygodni temu. I mówi mi o tym dopiero dzisiaj. Po tym, jak dla niej...

– Wyjdź stąd – rzucam beznamietnym tonem, odwracając głowę w drugą stronę, byleby tylko nie patrzeć na jej łzy. – Już!

Na szczęście dziewczyna nie protestuje. Nie błaga, nie przeprasza. Po prostu w ciszy opuszcza mój pokój i dom, a ja jeszcze przez długą chwilę stoję jak posąg pośrodku sypialni i próbuję poukładać wszystkie myśli krążące właśnie po mojej głowie.

– Skarbie, czy wszystko w porządku? – Do pokoju zagląda mama. – Widziałam jak Chloe zapłakana wybiegała z domu.

– Zerwała ze mną – warczę przez zęby.

– Co?! Ale jak to?! Co się stało?!

W pierwszej chwili mam ochotę powiedzieć jej, że moja dziewczyna okazała się puszczałką szmatą, ale ostatecznie się hamuję. Jeszcze tego mi potrzeba, by wszyscy

wokoło wiedzieli, że jestem pospolitym rogaczem.

– Idę na imprezę – oznajmiam, mijając ją w progu.

– Mason, porozmawiaj ze mną! – nalega, lecz nie zwalniam kroku.

Czym prędzej zbiegam ze schodów, chwytam kurtkę i wychodzę na zewnątrz.

\*\*\*

Opróżniam właśnie piąte piwo, gdy wyłapuję zatroskane spojrzenie Liama.

– Czego? – burczę, wyrzucając puszkę do pobliskiego kosza.

– Stary, nigdy nie masz takiego spustu – zauważa cicho. – Wszystko gra? Jeśli chodzi o dzisiejszy mecz...

Prycham pod nosem.

– W dupie mam mecz, zawieszenie i trenera.

– Więc o co chodzi? – docieka.

Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu kolejnej puszkę z piwem, ale mój wzrok przykuwa butelka czegoś mocniejszego.

– Co cię opętało? – syczy mój przyjaciel, gdy wlewam sobie do papierowego kubeczka pokaźną ilość bursztynowego trunku.

*Ciekawe, kto go tu w ogóle przyniósł?*

– Nic mnie nie opętało – cedzę, mierząc go zimnym spojrzeniem.

Ostatecznie kumpel kręci głową i sięga po telefon.

– Zadzwoń do Chloe. Niech cię stąd zgarnie, zanim zrobisz jakąś głupotę.

Z mojego gardła ucieka niekontrolowany szyderczy śmiech.

– Chloe ze mną zerwała – rzucam kwaśno. – Nie chcę jej widzieć na oczy.

– Co?! Ale co się stało?!

*Gównem oknem wyleciało!*

Zamiast wypowiedzieć swoją myśl na głos czy też powiedzieć Liamowi prawdę, wypijam zawartość kubka i rozglądam się po pozostałych imprezowiczach. Bez problemu nawiązuję kontakt wzrokowy z osobą, która wodzi za mną wzrokiem od chwili, gdy tylko pojawiłem się w tym domu.

– Stary, nie wiem, co się stało między tobą a Chloe, ale nie rób tego – ostrzega mój przyjaciel, gdy robię krok w zamierzonym kierunku. – To na pewno jest jakieś nieporozumienie.

– Nieporozumieniem był ten cały układ z udawanym związkiem – pryham, wyrывая się z jego uścisku. – Trzeba było trzymać się planu, skupić na nauce i koszu, a nie bawić się w rycerza i obrońcę uciśnionych. Teraz mam za swoje.

Z tymi słowami ruszam w przeciwną stronę salonu, łapiąc po drodze kolejną puszkę piwa. Nie wiem tak właściwie po co, skoro już ledwo kontaktuję, ale czuję, że

jedynie alkohol jest w stanie ukoić rozsadzający mnie od środka ból.

– Mason, dziś bez twojej dziewczyny? – zagaduje Lily, uśmiechając się pod nosem.

– Nie mam już dziewczyny – wyznaję, a mój wzrok opada na wyeksponowany dekolt mojej rozmówczynie.

– Czyżbyś potrzebował pocieszenia? – odpiera, robiąc krok w moją stronę.

– Czyżbyś była skłonna mi je dać? – odbijam piłeczkę.

Lily chwyta mnie za dłoń i ciągnie na korytarz, a następnie na schody. Po drodze mijamy kilka osób, które patrzą na nas z zaskoczeniem, ale mam ich teraz wszystkich w dupie. Co więcej, liczę na to, że jeszcze dzisiaj plotki dotrą do Chloe i że będzie ona cierpieć równie mocno, co ja.



# Rozdział 59

## Luna

– On zaraz zrobi coś głupiego!

Oboje z Jo spoglądamy z tarasowej huśtawki na zziąjanego Liama, nie do końca wiedząc, o czym mówi.

– Kto? – rzuca chłopak.

– Mason! Chloe z nim zerwała tuż przed imprezą, a teraz ten poszedł na górę z Lily! Zrywam się z miejsca niczym rozjuszona lwica.

– Kretynka! – cedzę pod nosem, wpadając ponownie do budynku.

Już po chwili wbiegam na piętro i otwieram każde drzwi z osobna. W końcu wpadam do właściwego pokoju.

– Wypierdalaj stąd, Lily, albo cała szkoła się dowie o twojej pornosesji – syczę zimno w stronę całującej się pary.

Dziewczyna prycha z oburzeniem, a następnie spogląda na stojącego obok chłopaka, który z kolei nie odrywa ode mnie wzroku.

– Mason, powiedz jej coś – burczy, klepiąc go w pierś.

– Ta żmija nigdy mnie nie słucha – bełkocze.

– Liczę do trzech – niecierpliwie się. – Raz, dwa...

Na swoje szczęście Lily wychodzi z pokoju, poprawiając po drodze guziki bluzki. Nie muszę oglądać się przez ramię, by wiedzieć, że tuż po jej wyjściu do pokoju weszli Jo z Liamem.

– Pojebało cię do reszty? – Głos Masona wyraża czystą nienawiść.

– Mnie nie, ale ciebie już na pewno – odparowuję. – Masz dziewczynę, a zamykasz się w pokoju z inną suką?!

– Nie mam dziewczyny! Zerwała ze mną! I na pewno o tym wiesz! – krzyczy na całe gardło.

Prawda, wiedziałam o planach Chloe, ale nie sądziłam, że ta kretynka faktycznie posunie się do tego kroku.

– Czemu z tobą zerwała? – pytam, zakładając ramiona na piersi.

– Nie wiesz?! Na pewno wiesz! Pewnie ci powiedziała i ty też milczałaś! – wykrztusza z jadem.

Nie wytrzymuję. Bóg mi świadkiem, że zawsze cechuję się wielką tolerancją do tego gnojka, ale dzisiaj po prostu nie mam do niego siły. Nie patrząc na nasze towarzystwo,

podchodzę do niego i strzelam mu najmocniejszego w swoim życiu liścia. I nie wiem, czy to moja nadludzka siła, czy ilość wypitego przez tego kretyna alkoholu, ale ostatecznie Mason łąduje dupą na dywanie i spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– Może teraz przestaniesz bredzić – oświadczam, pochylając się nad nim. – Dlaczego zerwała? – ponawiam pytanie.

– Bo mnie zdradziła – wypluwa z siebie.

Wybucham śmiechem, tak samo jak stojący za mną przyjaciele tego cymbała.

– A niby kiedy? – drwię, bo zdaje się, że mój kuzyn jest głupszy, niż podejrzewałam.

– Gdy była u matki – wyznaje, ale jego głos zaczyna wyrażać niepewność.

– A ty jej uwierzyłeś? – kpię. – Uwierzyłeś w to, że Chloe mogłaby cię zdradzić?! – Mason nic nie odpowiada, więc składam ręce jak do modlitwy i spoglądam w sufit. – Boże, widzisz i nie grzmisz... A nie pomyślałeś, żeby zadzwonić do Lucasa i podpytać, czy Chloe faktycznie się z kimś widziała? – dociekam, spoglądając surowo na tego głaba. – Nie, nie pomyślałeś, bo myślenie nie jest twoją mocną stroną, jeśli nie chodzi o koszykówkę – pryham.

– Ty coś wiesz – zauważa, zbierając się z ziemi.

– Wiem, ale nie mogę ci powiedzieć – odpieram zimno. – Uratowałam właśnie twój tyłek, więc spłaciłam swój dług. I na więcej ode mnie nie licz – zastrzegam surowo. – Ogarnij się, a rano, gdy już będziesz trzeźwy, pogadaj ze swoją dziewczyną i zmusz ją, by szczerze z tobą pogadała. Jeszcze nie jest za późno.

– Obawiam się, że możesz się mylić. – Za moimi plecami rozlega się zatroskany głos Jo.

– Dlaczego? – Zerkam przez ramię na obu chłopaków.

W odpowiedzi Liam pokazuje mi telefon, a dokładniej zdjęcia Masona i Lily, które już krążą po sieci.

– O cholera...

## Chloe

Dławiąc się łzami, leżę na łóżku i przeglądam zdjęcia masowo napływające na mój telefon. W tym momencie żałuję, że ponownie założyłam social media, bo w przeciwnym wypadku może ominęłyby mnie newsy z dzisiejszej imprezy. A tak wszyscy znajomi piszą do mnie z pytaniem, co się stało, że mój chłopak poszedł na piętro z jedną ze swoich fanek.

*Mój były chłopak.*

Ból rozsadzający mnie od wewnątrz jest tak silny, że zaczyna brakować mi tchu. To się nie dzieje naprawdę. To nie tak miało być. Mieliśmy się rozstać, a nasza rozłąka

miała trwać do końca roku, by Mason ponownie skupił się na koszu i stypendium, a potem zamierzałam mu o wszystkim powiedzieć, wyjaśnić... A tymczasem...

*Czego się spodziewałaś, idiotko? Że będzie usychać z tęsknoty tak jak ty? Najwyraźniej nie kochał cię tak mocno, jak zakładałaś!*

Kolejne zdjęcie, tym razem z nieznanego numeru, sprawia, że moje serce rozpada się na strzępy. Malinka. Na piersi. I podpis: *Chcesz wiedzieć, gdzie jeszcze mnie naznaczył?*

Wyłączam telefon i rzucam nim o ścianę, jednak hałas sprawia, że już po chwili do mojego pokoju zagląдают tata i Olivia.

– Gwiazdeczko, wszystko... Co się stało?! – docieka ojciec, podbiegając do mojego łóżka.

– To koniec... – szlocham. – Znowu wszystko zniszczyłam...

## Mason

Uporczywe brzęczenie mojego telefonu sprawia, że w końcu podnoszę powieki. Z niechęcią sięgam na szafkę po komórkę, a następnie sprawdzam czekające na mnie powiadomienia, zastanawiając się, co jest tak pilnego, że nie mogę się wyspać. Gdy tylko dostrzegam krążące po sieci zdjęcia moje i Lily, a także wpisy naszych znajomych, którzy pod niektórymi postami specjalnie oznaczali Chloe, żółć podchodzi mi do gardła. W ostatnim momencie trafiam do łazienki i opróżniam zawartość żołądka.

Wspomnienia z wczorajszego wieczoru napływają do mnie falami. Chloe, zerwanie, impreza, alkohol. A potem Lily... No i moja kuzynka, która wspominała coś o Lucasie.

Myję zęby, a następnie wracam do pokoju i sięgam po porzucony wcześniej telefon. Zerkam na godzinę. Minęło już południe. No nieźle. Następnie wybieram numer Lucasa w nadziei, że przyjaciel pomoże mi rozwiązać zagadkę dotyczącą zachowania jego siostry.

– Stary, jestem w robocie, więc jeśli chcesz poplotkować... – mówi na wstępie, jednak mu przerywam.

– Chloe zerwała ze mną wczoraj, bo podobno zdradziła mnie podczas świąt u matki – wypalam prosto z mostu. – Wiesz coś na ten temat?

Po chwili ciszy kutas zaczyna się śmiać.

– Zdradziła? Niby z kim? Z kotem sąsiadki? – drwi. – Moja siostra przez cały tydzień nie wychodziła z domu, a jedyną osobą, która ją nachodziła, była Mia.

Zaciskam nerwowo szczęki.

– Masz pomysł, czemu skłamała? – dociekam.

– Może wrócił jej rozum i uświadomiła sobie, że nie jesteś jej wart? – kpi.

– Lucas! – syczę ostrzegawczo.

– Nie wiem, ale pytała o możliwości, jakie Fresno daje koszykarzom, i wypytywała o to, z czym się wiąże moje stypendium – oznajmia po chwili.

Rozłączam się bez słowa pożegnania, a następnie padam plecami na materac i analizuję ostatnie wydarzenia. Niestety zamroczony resztkami alkoholu umysł wyraźnie sprzeciwia się tak wymagającej czynności.

– Cholera, Chloe, musimy pogadać – warczę, zrywając się z miejsca.

Ubranie się i ogarnięcie zajmuje mi kilka minut. W końcu zbiegam na parter, gdzie napotykam skwaszoną matkę.

– Wstałeś – rzuca sucho.

– Tak, ale teraz nie mogę...

– Pamiętasz, jak w ogóle wróciłeś do domu? – docieka, a ja zatrzymuję się w pół kroku.

Nie pamiętam. Nie pamiętam niczego od momentu, gdy Luna wybiegła z tamtego pokoju.

– O czym powinienem wiedzieć? – odzywam się niepewnie.

– Luna cię przywiozła wraz z chłopakami – informuje sucho. – Powiedziała, że jesteś idiotą. – *No jakżeby inaczej.* – Masz dwa tygodnie szlabanu – dodaje na koniec.

– Nie będziemy z tatą tolerować takich pijackich wybryków! I nawet zerwanie z Chloe cię nie usprawiedliwia!

– Okej, przepraszam, przesadziłem, ale teraz muszę iść do Chloe i z nią porozmawiać. – Posyłam matce błagalne spojrzenie. – Potem mogę mieć nawet trzy tygodnie szlabanu, ale najpierw musimy sobie coś wyjaśnić.

Mama przytakuje na zgodę, więc nie tracę czasu, tylko wkładam buty i kurtkę, a następnie wybiegam na dwór. Mogłem się domyślić, że Luna specjalnie wkopie mnie na minę. Nie od dzisiaj wiadomo, że moi rodzice są surowi pod względem alkoholu. Wypić dla towarzystwa i z umiarem – okej, ale żeby się zalać do nieprzytomności? Nie, to nigdy nie uchodzi nam z Ryanem płazem.

Droga do domu Chloe zajmuje mi kilka minut. Nieco zziębnięty wciskam palcem dzwonek do drzwi i czekam.

– Dzień dobry. Muszę porozmawiać z Chloe – mówię na wydechu, spoglądając na macochę dziewczyny.

Kobieta przygląda mi się z całą gamą emocji wymalowaną na twarzy.

– Mam ochotę ci skopać dupsko, Scott – oświadcza, ściskając mocniej framugę drzwi.

– Sam też mam taką ochotę, ale najpierw muszę wyjaśnić coś z pani pasierbicą – mamrocze ciężko. – Wczoraj wydarzyło się wiele rzeczy i dopiero dzisiaj zaczynam jasno myśleć. Mogę? – nalegam, wskazując na drzwi.

Kobieta kręci głową.

– Nie wiem, co się między wami stało, bo Chloe nie chciała nam wiele powiedzieć, ale wiem, że przez ciebie wyjechała.

– Wyjechała? – powtarzam z otępieniem.

– W zeszły poniedziałek dostała zaproszenie od jednej z uczelni w Los Angeles, na którą złożyła papiery, by przyjechała na miesięczny kurs zapoznawczy – wyjaśnia. – I choć początkowo odmówiła, tak dzisiaj z samego rana spakowała walizki i poleciała.

Cofam się o krok, a następnie drugi. Jak w transie wyciągam z kieszeni telefon i wybieram numer mojej Smerfetki, chcąc sprawdzić, czy Olivia nie kłamie.

– Nie dodzwonisz się – informuje ze smutkiem. – Zniszczyła wczoraj swoją komórkę, a przed wylotem zapowiedziała, że na miejscu kupi sobie nową, z nowym numerem... Zawsze byłam po waszej stronie, ale tym razem ci nie pomogę – dodaje z żalem, a następnie zamyka drzwi.

Obracam się na pięcie, a dłońmi szarpie się za włosy. Wyleciała! Na miesiąc!

Niespodziewanie w sąsiednim domu w oknie dostrzegam Lunę.

*Pora na wyjaśnienia.*

\*\*\*

– Dlaczego nie wiedziałem o tym zaproszeniu?! – krzyczę, mierząc kuzynkę morderczym spojrzeniem.

– Chloe dowiedziała się o nim od dyrektorki w poniedziałkowy ranek. Uczelnia wysłała pismo oficjalną drogą, by nauczyciele i dyrektorstwo nie robiło problemów.

– Ale czemu nic mi nie powiedziała?! – drążę.

– Bo ty byłeś zajęty treningami, a ona od razu odmówiła! – woła z irytacją. – Wyniki egzaminów zapewniły jej miejsce w każdej z wybranych przez siebie uczelni, ale ostatecznie wybrała Fresno! Miała tam iść razem z tobą i ze mną! – wyznaje ze złością.

*Kolejna niespodzianka, o której nie miałem pojęcia.*

– Chloe chciała iść ze mną na studia? – dukam.

– Tak. Wiedziała, jak wielkie plany wiążesz z tą konkretną uczelnią, a sama po głębszej analizie uznała, że ten uniwersytet i jej jest w stanie zaoferować szeroki wachlarz możliwości.

– Dlaczego ze mną zerwała? – pytam cicho, spoglądając na dziewczynę błagalnym spojrzeniem. – Powiedz mi, czego jeszcze nie wiem. Olivia mi już nie pomoże, więc

zostałaś mi tylko ty.

Luna kręci głową.

– Są tajemnice, których obiecałam nie zdradzać, i nawet dla ciebie nie złamię tej zasady – mówi w końcu. – Ale wymyśl, jak ją odzyskać, bo to wszystko przez ciebie – sarka, celując we mnie palcem. – Co więcej, dostałam się na te same uczelnie, więc jeśli Chloe zdecyduje, że jednak nie pójdzie do Fresno, ja pójdę za nią – grozi.

*Subtelna aluzja – napraw to albo będziesz mieć podwójnie przejebane u Lucasa i Ryana.*

– Jeśli da ci swój nowy numer...

– Nie dam ci go – wchodzi mi w słowo. – Jeszcze tego brakuje, by i ze mną zerwała kontakt – prycha. – Już i tak zrobiłam wystarczająco wiele, gdy przerwałam tobie i Lily! – grzmi przez zęby. – Coś ty sobie myślał?!

– Nie myślałem – wykrztuszam.

– Ona rozpowiada na prawo i lewo, że jest twoją nową dziewczyną – informuje i teraz to ja pryham.

– Niedoczekanie, kurwa.

– Nawarzyłeś piwa, to je teraz wypij – kwituje sucho. Następnie podchodzi do biurka i spisuje coś na kartce. – Numeru telefonu ci nie dam, ale tu masz jej e-mail – oznajmia, podając mi zwitek papieru. – Często z niego korzysta, więc może tak do niej dotrzesz – sugeruje. – A na kontach...

– Zablokowała mnie – wchodzi jej w słowo. – Wszędzie.

– Ależ jestem zaskoczona! – ironizuje. – A teraz spadaj, mam jechać z mamą na zakupy.

Z wyraźnym ociąganiem wychodzę z pokoju tej żmii, a następnie schodzę po schodach.

– Szatanie! – woła za mną, więc zerkam przez ramię na szczyt. – Usiądź i na spokojnie przeanalizuj taktykę. Na pewno coś wymyślisz – dodaje z bladym uśmiechem.

Kręcę głową. Nie wymyślę taktyki, dopóki nie poznam powodów zerwania. Dopiero mając tę podstawową wiedzę, będę mógł opracować plan, jak to wszystko naprawić.

# Rozdział 60

## Chloe

Zamykam zeszyt, który na nowo stał się moim najlepszym przyjacielem, a następnie chowam go pod poduszkę i zerkam w sufit pokoju w akademiku. Od tygodnia tak wyglądają moje dni – poranek spędzam na uczelnianych kursach, a następnie zaszywam się w pokoju, odcinając od świata zewnętrznego. Kontakt z rodzicami i Luną ograniczam do krótkich SMS-ów. Wylogowałam się z wszystkich social mediów, by nikt mnie nie nękał. I piszę. Gdy tylko mam siły, sięgam po ten cholerny zeszyt i piszę o wszystkim, co mnie boli. O wszystkim, co chciałabym powiedzieć innym. O wszystkim, co mnie męczy i sprawia, że brakuje mi tchu.

*Mój ponton w końcu złapał dziurę, a ja zaczynam się topić...*

Kręcę głową, odrzucając od siebie te myśli. Jestem silna. Dam radę. W końcu ludzie się rozstają i przechodzą nad tym do porządku dziennego. Ja też jakoś stanę na nogi.

A jednak... A jednak każdej nocy, gdy zamykam oczy, śnię o Masonie. Ale nie o zdjęciach i plotkach z nim w roli głównej, ale o tych chwilach, które sprawiały, że bujałam w obłokach. O naszych rozmowach przy filmie, momentach kradzionych na nasze *sam na sam*, osiemnastkowym weekendzie. O weselu taty, gdy przestaliśmy udawać. O naszych staraniach, by pogodzić jego karierę z naszym związkiem.

*Ale niektórych rzeczy nie da się pogodzić.*

Początkowo zignorowałam żądanie trenera, bym dla dobra Masona zakończyła naszą relację. Wydawało mi się, że chłopak wypracował prawidłowy rytm, zachowywał swoisty balans pomiędzy mną, szkołą i treningami. A jednak, gdy Simson przyszedł do mnie i pokazał mi listę nieobecności Scotta na treningach, a także wytknął mi jego rozkojarzenia na poszczególnych meczach, poczułam się mniej pewnie... Czarę goryczy przelał ostatni mecz, gdy Mason wyleciał z boiska. I pewnie nie przejęłabym się tym tak bardzo, gdyby nie fakt, że został usunięty i zawieszony z mojego powodu, a drużyna przeszła do półfinału tak zwanym rzutem na taśmę.

*Nie wybaczę sobie, jeśli nasze Tygrysy nie przejdą do finału, bo Scott przez tę bójkę nie mógł grać w kolejnym meczu!*

A do tego dochodzi stypendium, o które walczy Scott. Zasięgnęłam języka i wiem, że corocznie władze uczelni Fresno przyznają tylko jedno, i to w dodatku najlepszemu zawodnikowi sezonu. I że w ciągu ostatnich pięciu lat każde stypendium zgarniał uczeń naszego liceum.

*Jestem dla niego balastem...*

To jedno zdanie powtarza się w moim zeszycie zatrważająco często. Ale nic nie poradzę na to, że właśnie tak się czuję. Jak ciężar, który, by samemu być na powierzchni, topi pozostałych dookoła. Oni na to nie zasługują. Nikt z moich bliskich nie zasługuje na to, bym ciągnęła ich za sobą na dno. Stąd ucieczka do Los Angeles.

Początkowo nie chciałam przyjąć tego zaproszenia. Nastawiłam się już na to, że pójdę wraz z resztą do Fresno i tylko czekałam na właściwy moment, by powiedzieć o tym Masonowi. Miałam to zrobić tak właściwie po ostatnim meczu, ale wszystko się posypało...

*A teraz Scott pociesza się w ramionach innych dziewczyn.*

Kolejna fala łez spływa po moich policzkach, a w piersi zaczyna brakować tchu. W tym samym momencie rozdzwania się mój telefon, a na ekranie pojawia się zdjęcie mojej macochy. Odrzucam połączenie i piszę wiadomość, że jestem na kursie i odezwę się po powrocie, a następnie chowam twarz w pościeli i po raz kolejny zatracam się w swoim smutku.

\*\*\*

– Skarbie, jak ci się podoba Miasto Aniołów? – pyta Olivia, gdy oddzwaniem do niej wieczorem.

– Jest piękne – mówię bez namysłu, siląc się na swobodny ton. – Aczkolwiek i tak najwięcej czasu spędzam na uczelni – dodaję, by nie wchodzić w temat architektury miasta, którego nie mam ochoty zwiedzać.

– A jak kursy? – docieka tata.

– Interesujące. Tak, jak było w piśmie, wszystkie zostały dopasowane do wyników z egzaminów, bym mogła jeszcze zastanowić się nad tym, co faktycznie chcę studiować.

– I nadal myślisz nad dziennikarstwem? – zaciekawia się Olivia.

Zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Nie wiem – przyznaję w końcu. – Na szczęście nie muszę od razu decydować o konkretnym kierunku. Zacznę od kursów ogólnych i dam sobie więcej czasu na podjęcie decyzji.

– Ale chyba jest coś, co najczęściej chodzi ci po głowie? – nie ustępuje moja macocha.

– Książki – wypalam. – Moja miłość do książek.

– Czyli literaturoznawstwo? – podsuwa tata.

– Niekoniecznie. Może bardziej coś ze specjalizacją redaktorską – podsuwam. – No ale zobaczymy. Dziennikarstwo nadal jest w trójce pierwszych wyborów – oznajmiam.

Na linii nastaje chwila ciszy, a w końcu mój tata wypala:



– Mason przychodzi tu codziennie i prosi o twój nowy numer telefonu.

Przymykam powieki, bo na samo wspomnienie chłopaka do oczu napływają mi łzy.

– Scott powinien się skupić na ważniejszych rzeczach – rzucam ostatecznie. – Dobrze, muszę kończyć, bo umówiłam się na wieczór z kilkoma innymi kursantami – kłamię pospiesznie, byleby nie ciągnąć tematu Masona.

– Kiedyś będziecie musieli porozmawiać – zauważa kobieta. – W końcu wrócisz z Los Angeles i nie będziesz mogła go dłużej unikać.

– Pozostały mi jeszcze trzy tygodnie. Do tego czasu zdąży znaleźć sobie nową dziewczynę – wypalam. – Odezwę się za kilka dni! – kończę, nie chcąc ciągnąć tego tematu. – Trzymajcie się ciepło!

– Ty również, Gwiazdeczko!

Odkładam telefon i zerkam w sufit, ale już po chwili, pod wpływem impulsu ponownie sięgam po smartfon i loguję się na social media. Od razu wyskakuje mi masa powiadomień i prywatnych wiadomości, w tym ponad sto od samego Masona, ale zanim zdążę je odczytać, moją uwagę przykuwa wiadomość od kogoś, z kim nigdy nie utrzymywałam bliższego kontaktu. Wchodzę więc we właściwe okienko i przeglądam otrzymane zdjęcia, a dokładniej ujęcia ze szkolnego korytarza, gdzie Lily całuje się ze Scottem. Tyle wystarczy, bym porzuciła wcześniejszy pomysł. Ponownie wylogowuję się z kont i chowam telefon pod poduszkę, a moje palce przypadkiem natrafiają na leżący tam zeszyt. Z oczami pełnymi łez wyciągam go i zaczynam od nowa pisać, licząc na to, że w ten sposób uchronię się przed utonięciem.

## Mason

– Dobrze, Scott! Skupienie! A teraz rzut!

Pełen uznania krzyk trenera napawa mnie dumą. Treningi to jedyne, co w tym tygodniu trzyma mnie w ryzach. Brak kontaktu z Chloe, na dodatek plotki krążące po całej szkole i zachowanie Lily każdego dnia wyprowadzają mnie z równowagi i gdyby nie koszykówka, nie miałbym gdzie wyładować tej negatywnej energii.

– Świetnie! A teraz zwody! – nakazuje, po czym kiwa na kilku zawodników z drużyny. – Ty masz rzucić piłkę do kosza – mówi do mnie. – A waszym zadaniem jest go zatrzymać – dodaje, zwracając się do moich kumpli.

Już po chwili wraz z chłopakami ćwiczymy poszczególne warianty, a ja z zadowoleniem stwierdzam, że ich taktyka z każdym kolejnym treningiem jest skuteczniejsza.

– Dobrze, jak tak będziecie grać w półfinale, to finał mamy w kieszeni – oznajmiam, przybijając z każdym piątkę.

– Lepiej by było, gdybyś grał z nami – wytyka kwaśno stojący nieopodal Ethan.

Zaciskam szczęki. Sam żałuję, że zostałem zawieszony, ale czasu już nie cofnę. Poza tym, rozlew krwi tamtego kutasa był wart tej wymuszonej pauzy.

– Nie mów tak, jakby każde zwycięstwo było moją zasługą, bo to nieprawda – odparowuję. – Jesteśmy drużyną i razem pracujemy na nasze sukcesy i porażki – przypominam. – Teraz musicie udowodnić wszystkim, że moja nieobecność nie wpłynie negatywnie na naszą dalszą drogę po mistrzostwo stanu.

Ethan przytakuje sztywnym skinieniem głowy, ale już nic nie mówi. I dobrze, bo jeszcze jemu wybiłbym zęby.

\*\*\*

– Czy Luna mówiła coś o Chloe? – pytam Jo, gdy pakujemy się do samochodu.

– Ani słowa – wzdycha głośno. – Zastrzegła, że nie będzie naszą wtyczką i za każdym razem, gdy próbuję się czegoś dowiedzieć, wiedźma zmienia temat.

A tak, moje stosunki z kuzynką znowu się zaogniły. Żmija nie chce mi pomóc, a nawet powiedzieć, na którą uczelnię pojechała jej sąsiadka. Tak samo Lucas nabrał wody w usta i domyślam się, że to sprawka tej jędzy. Tylko od kumpli wiem, że moja Smerfetka odzywa się do wybranych osób, co jest jasnym sygnałem, że żyje i ma się lepiej ode mnie.

– Ej, po sieci znowu latają twoje zdjęcia z Lily – rzuca kwaśno Liam. – Ruby mi właśnie wysłała screen wiadomości od jednej z koleżanek.

Kumpel pokazuje mi scenkę z dzisiejszej akcji na korytarzu, gdy ta szmata podeszła do mnie i z zaskoczenia pocałowała. Natychmiast ją od siebie odepchnąłem, ale skoro ktoś to uwiecznił, to znaczy, że akcja została ustawiona.

– Mam jej już dość – syczę wściekle. – Ona sobie coś uroiła!

– Sam szukałeś u niej pocieszenia – drwi Liam, a ja hamuję z piskiem opon.

– Jeszcze jeden głupi komentarz i zapierdalasz z buta – ostrzegam zimno.

Dupek posłusznie milknie, a ja na nowo włączam się do ruchu.

Tak, sam jestem sobie winien, bo powinienem przemyśleć wcześniej zachowanie i słowa Chloe, a nie wierzyć ślepo w to, co mówi, tym bardziej że jej tłumaczenia nie miały większego sensu, ale... Ale z tą zdradą uderzyła w czuły punkt i najzwyczajniej w świecie mi odbiło.

– A w sekretariacie nie chcą ci powiedzieć, gdzie jest?

Kręcę głową.

– Nawet jeśli, to co zrobię? Wsiądę w samolot i polecę? A może pojedę autem i będę koczować pod uczelnią w nadziei, że ją spotkam? – ironizuję.

– Napisz do niej list miłosny i daj jej starym, żeby go wysłali – podsuwa z cichym śmiechem Jo.

Obaj debile zaczynają się śmiać, lecz ja podchwytuję ten pomysł.

*Może to jest jakiś sposób?*

\*\*\*

Zamiast skupić się na odrabianiu lekcji, siedzę przy biurku i próbuję napisać list, ale pomimo tego, że to już moje piąte podejście, żaden nie jest taki, jak bym chciał. No ale czemu się dziwić? Od zawsze miałem problemy z pisaniem wypracowań i tylko dzięki Chloe opanowałem tę umiejętność na tyle, by jakoś zaliczać angielski, ale nigdy nie ćwiczyliśmy pisania listów, na dodatek tak osobistych. Z irytacją mnę kolejną kartkę i wrzucam ją do szuflady, gdy do pokoju zagląda mama.

– Wszystko okej? – pyta od drzwi.

– Nic nie jest okej – burczę w odpowiedzi. – Udało ci się dowiedzieć, gdzie jest Chloe? – pytam z nadzieją, lecz ta zaprzecza.

– Sue powiedziała mi tylko tyle, że jest w Los Angeles na jednej z prestiżowych uczelni na kursie przygotowawczym organizowanym dla wybitnych kandydatów. Sprawdziłaś w Internecie, jakie uczelnie coś takiego organizują?

Chowam twarz w dłoniach.

– Praktycznie każda z ofertą dla najbardziej uzdolnionych – wzdycham zrezygnowany. – I wszystkie w tym samym terminie, jakby już na wstępie chciały wpłynąć na konkurencyjne jednostki.

– Pozostaje ci więc poczekać, aż wróci – zauważa z żalem, a następnie wychodzi.

Spoglądam na trzymany w dłoni długopis. Mama ma rację, muszę poczekać. Nadal nie wiem, czemu Chloe zdecydowała się ze mną zerwać, i najgorsze jest to, że nie dowiem się tego od nikogo poza nią samą.

Podnoszę wzrok na kalendarz na ścianie, gdzie już w niedzielę zaznaczyłem datę spodziewanego powrotu mojej Smerfetki, a także zacząłem skreślać kolejne dni jej nieobecności. Pod wpływem impulsu odkładam długopis, a następnie sięgam po telefon. Choć początkowo myślałem, że dziewczyna mnie zablokowała i to właśnie dlatego nie odczytuje moich wiadomości, to okazało się, że nie odczytuje ich od nikogo z naszych znajomych. To spowodowało, że zacząłem wysyłać jej kolejne przeprosiny i prośby o kontakt w nadziei, że w końcu je odczyta i się do mnie odezwie.

Spoglądam na ostatnią moją wiadomość z dzisiejszego ranka:

**JA: Skarbie, odezwij się do mnie. Musimy to wszystko wyjaśnić.**

Po chwili namysłu piszę kolejną:

**JA: Nie odpuszczę. Poczekam tak długo, jak będzie trzeba, ale w końcu dowiem się, co się stało. Kocham Cię.**

# Rozdział 61

## Chloe

- Zmizerniałaś – oznajmia tata, obdarzając mnie krytycznym spojrzeniem.
  - Wydaje ci się. Jestem po prostu niewyspana. Miałam w akademiku strasznie niewygodne łóżko – wyznaję z bladym uśmiechem.
  - Na dodatek schudłaś – narzeka z dezaprobatą Olivia. Cmokam ją w policzek, by ją jakoś udobruchać.
  - Bo nie miał mi kto gotować tak pysznych obiadów. Jak tam moja siostrzyczka? – pytam, nachylając się do jej brzucha.
  - Rośnie zdrowo. Jeszcze trochę i powitamy ją na świecie.
  - Urządziliście już pokój? – dociekam, na siłę starając się odwrócić uwagę moich bliskich ode mnie.
  - Tak. Lucas był w poprzednim tygodniu i uprzątnął swój pokój – informuje tata. – Chciałem mu zrobić miejsce na poddaszu nad garażem, ale uparł się, że te kilka weekendów w roku spokojnie prześpi w twoim pokoju.
- Przytakuje, bo już rozmawiałam o tym z bratem. Oboje zgodnie uznaliśmy, że na nadchodzące weekendowe pobyty u taty wystarczy nam jeden pokój, a skoro mój jest większy, wybór okazał się oczywisty. Tym sposobem w mojej garderobie miało dojść kilka półek na rzeczy brata, a on sam miał ogarnąć swój śmietnik na tyle, by tata i Olivia mogli zacząć urządzać pokój dziecięcy.
  - Wracajmy do domu, jestem padnięta – mamroczę pod nosem, ciągnąc za rączkę walizki.
  - Czym? Przecież lot trwał ledwo godzinę – wytyka tata.
  - Jestem zmęczona nauką – kłamię na poczekaniu. – Cały weekend zamierzam spać, żeby w poniedziałek nie zasnąć na lekcje – informuję, na wypadek gdyby chcieli mnie dokądś wyciągnąć.
- Drogę z lotniska do domu spędzam na opowiadaniu rodzicom o Los Angeles i uczelni, a także ich ofercie skierowanej do studentów. Wspominam o możliwościach aplikowania na staże, a także o kursach, na które uczęszczałam, starając się z całych sił wlać w tę opowieść choć krztę entuzjazmu czy podekscytowania.
  - Naprawdę chcesz tam studiować? – pyta zniecierpliwiona Olivia, zerkając na mnie z przedniego siedzenia.
- Mimowolnie odwracam wzrok w stronę bocznej szyby.

– Jeszcze się nad tym zastanawiam.

A tak, nic nie poradzę na to, że nadal biorę pod uwagę Fresno. Podczas jednej z rozmów Luna wręcz wykrzyczała, że Mason nie przespał się z Lily, a już na pewno z nią nie chodzi. Najpierw się rozłączyłam, wściekła o to, że przyjaciółka poruszyła ten temat, ale już po chwili oddzwoniłam z przeprosinami za swoje zachowanie. Od tamtej pory tylko myśl, że może uda nam się to jeszcze uratować, trzymała mnie przy życiu.

*Ale najpierw mistrzostwa.*

\*\*\*

– Do poniedziałku będziesz mieć spokój, bo pojechali do Fresno na jakiś mecz i zostaną tam do jutra, ale bądź pewna, że zaraz w poniedziałek będziesz przesłuchiwana – ostrzega mnie Luna, gdy tylko zagłąda do mnie wieczorem.

– Może nie...

– Czy ty sama siebie słyszysz?! – niemal krzyczy. – Wyjechałaś bez słowa wyjaśnienia, a on niemal oszalał z tej niewiedzy. Gdyby nie treningi, pewnie by kogoś zabił. Poza tym... Widziałaś siebie w lustrze? Wyglądasz jak wrak człowieka!

– Czyli skoncentrował się na rozgrywkach, a przecież o to chodziło – mówię cicho, ignorując wypowiedź przyjaciółki na temat mojego stanu. – O te cholerne mecze i stypendium.

– Myślisz, że to stypendium jest ważniejsze od ciebie? – drwi.

Chowam twarz w dłoniach, bo już sama nie wiem, co jest ważniejsze.

– Nie tylko Mason walczy o stypendium we Fresno – szepczę. – Ten ktoś zostawiał mi regularnie liściki w kurtce czy szafce z przypomnieniem, że cała drużyna stara się o mistrzostwo i że Scott zamiast wsparciem, staje się dla nich obciążeniem, bo przestało mu zależeć.

– Co ty chrzaniasz? – Głos Luny jest pełen zdumienia.

– Mówię, jak jest. To nie tylko gadanie trenera, ale wszystko razem wzięte zmusiło mnie do takiego kroku, rozumiesz? Ciągnę Masona na dno! A co, jeśli za kilka lat wyrzuci mi prosto w twarz, że to przeze mnie nie osiągnął wyznaczonych celów na polu zawodowym?! – dociekam. – Sama przecież pamiętasz jego słowa z początku roku szkolnego. Najpierw kosz, potem nauka, a na końcu cała reszta! Nie jestem na tyle wartościową osobą, by dla mnie zmieniał plany. To stypendium jest dla niego ważne, a przeze mnie przestał o nie walczyć i sam nie jest tego świadom.

– Po części cię rozumiem... serio – wzdycha z frustracją. – Ale i tak mogłaś to inaczej rozegrać.

Milczę, bo nie dam rady zmienić jej zdania odnośnie do mojej osoby bez wyjawiania pozostałych kwestii, o których dotychczas nikomu nie mówiłam i nie zamierzam tego zmieniać.

– Lepiej dla Masona, jeśli do końca mistrzostw będzie mnie nienawidzić – oznajmiam, z całych sił starając się, by mój głos brzmiał pewnie. – Skupi się na grze, zdobędzie stypendium, dostanie się do akademickiej drużyny i będzie walczyć o miejsce w zawodowych klubach.

– Finał jest za kilka dni – przypomina.

– A więc plus dla mnie, bo tyle jeszcze wytrzymam. A potem... Potem powiem mu całą prawdę i na kolanach poproszę go o wybaczenie.

## Mason

– Stary, nie widać, byś się jarał wizytą na swojej przyszłej uczelni – wytyka mój brat, gdy w towarzystwie rodziców opuszczamy uniwersytecką halę sportową, na której przed godziną tutejsi studenci wygrali jeden z ważniejszych meczów w roku.

– Jeszcze nie wiem, czy tu trafię – mamroczę, rozglądając się dookoła.

– Boisz się, że nie dostaniesz stypendium? – dopytuje. – To przecież nie jest...

– Boję się, że nie dogadam się z Chloe – wchodzę mu w słowo. – Istnieje możliwość, że wybiorę tę uczelnię, na którą ona się zdecyduje – precyzuję z całkowitą powagą.

Mój brat gwizdże w uznaniu.

– Lucas mówił, że dostała się na każdą z listy. A ty?

– Egzaminami nie poszły mi najgorzej, więc jeśli podciągnę szkolną średnią i zdobędziemy mistrzostwo, to wystarczy mi punktów, by dostać się na trzy z pięciu, które ona ma na oku – wyznaję zgodnie z prawdą.

– Uuu, mocno cię wzięło – rzuca z rozbawieniem. – Wiesz już, dlaczego zerwała i uciekła? Może faktycznie ma kogoś na boku?

Kręcę głową.

– Luna? – zgaduje Ryan, a ja przytakuję lekkim skinieniem.

A tak, zmija może i nie jest moją oficjalną wtyczką, ale kilka informacji mi zdradziła. Między innymi to, że Chloe nie nawiązała żadnej znajomości w Los Angeles i że bardzo za mną tęskni.

*Tak, jak ja za nią.*

Nie wiem, co albo kto zmusił ją do zerwania, ale w końcu poznam całą prawdę. A wtedy zastanowię się, jakie podjąć kroki względem winnych całej tej dramy, jak i samej Chloe.

– Lucas coś mówił? – pytam.

– Lucas się cieszy, bo przynajmniej nie tylko on usycha z tęsknoty do laski – kpi. – Kurwa, przysięgam, że zabiję kutasa, jeśli przyłapię ich tutaj na jakimś numerku – warczy pod nosem.

– Luna zapowiedziała, że wybierze tę samą uczelnię, co Chloe – wyznaję z przekąsem.

Mój brat z wrażenia przystaje w miejscu.

– Potrzebujesz pomocy z szukaniem mieszkania w tamtych miastach? A może jakieś listy z poleceniem? Pogadam z trenerami, żeby rozpuścili wici...

– Ty chcesz, by Luna poszła na inną uczelnię – zauważam ze zdumieniem.

– Chcę, by trzymała się z dala od Blue, bo choć ten drań jest moim przyjacielem, to nie zasługuje na naszą księżniczkę.

– Chciałeś powiedzieć „żmiję”.

– Tylko dlatego, że jesteś moim bratem, nie dostaniesz w mordę. Każdy inny cwel, który obrazi naszą kuzynkę, będzie mieć przejebane.

Prycham pod nosem. W duchu jednak liczę na to, że wszyscy trafimy na tę uczelnię, a ja z popcornem w dłoniach będę obserwować, jak Ryan i Lucas drą koty o Lunę.

\*\*\*

Wracamy właśnie do domu, gdy dostaję wiadomość od Jonathana.

**JO: Widziałem Chloe.**

Z wrażenia prostuję się na siedzeniu tylnej kanapy.

**JA: I co?**

Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast.

**JO: Nie rozmawialiśmy, bo gdy tylko zjawiłem się u Luni, ona postanowiła wrócić do siebie, ale wygląda mizernie.**

Mizernie?

**JA: Co to znaczy?**

Na szczęście nie muszę czekać długo na odpowiedź.

**JO: Schudła, jest bledsza i ogólnie... No wygląda tak samo, jak wtedy, gdy ją poznaliśmy.**

Odkładam telefon na bok i przymykam oczy. Z każdym kolejnym tygodniem coraz mocniej doceniałem to, jak moja Smerfetka odżywa po wydarzeniach sprzed wakacji. Myśl, że znowu przypomina cię człowieka, sprawia, że mam ochotę roznieść w pył osobę odpowiedzialną za jej cierpienie.

*Za nasze cierpienie.*

Bo może i po mnie nie widać, jak źle znoszę naszą rozłąkę, jednak w środku z każdym dniem jest mi coraz trudniej.



Spoglądam na zegarek. Dziś wrócimy do domu późnym wieczorem i nie ma szans na to, bym spotkał się z Chloe, ale jutro... Jutro wszystko się wyjaśni.

# Rozdział 62

## Chloe

Z niemałym zdenerwowaniem wysiadam z autobusu, a następnie ruszam w stronę szkoły. Rozglądam się dyskretnie dookoła, jednak na moje szczęście, nigdzie nie dostrzegam Masona. Istnieje szansa, że chłopak został dłużej u brata i dzisiaj nie pojawi się na lekcjach.

Idąc u boku Luny, mijam kolejnych znajomych. Część z nich wita się ze mną z uśmiechem na twarzy i pyta o miniony miesiąc w Los Angeles, jednak są i tacy, którzy szepczą coś, wskazując na mnie palcem. A tak, już nie jestem ze Scottem, więc i tarcza ochronna straciła moc. Nic tylko czekać, aż Savannah i reszta jej szajki znowu się na mnie uwezmą.

Zostawiam kurtkę w szatni, a następnie ruszam szkolnym korytarzem, gdy na mojej drodze staje Lily. Już widzę, jak otwiera usta, by coś powiedzieć, ale nie mam dzisiaj ochoty na słowne przepychanki. Muszę przetrwać ten tydzień, a prawdą jest, że jestem tak bardzo wypompowana psychicznie tym całym głównem, że funkcjonuję na oparach. Gdyby nie fakt, że średnia z tego semestru jest ważna na świadectwie ukończenia szkoły, zasymulowałabym chorobę i nie pojawiałabym się na zajęciach do następnego tygodnia, czyli do momentu, gdy miałabym już rozmowę z Masonem za sobą.

– Któż to wrócił? – prychna ta żmija, zakładając ramiona na piersi.

– Fuj, zaśmierdziło jakimś głównem, czujesz to? – mówię do Luny, mijając Lily, jakby wcale jej tam nie było. – Kanalizacja wybiła czy ktoś się zesrał?

– Podejrzewam to drugie. Niektórzy nie wiedzą, jak się zachowywać – podchwytuje moja przyjaciółka.

Ciche sapnięcie pełne oburzenia dobiegające zza naszych pleców dodaje mi nieco sił.

*Dam sobie radę. To tylko szkoła.*

– Chloe, jak tam twoje wakacje? – zagaduje Liam, gdy tylko docieramy pod klasę.

– Tu nie trzeba pytać, tylko na nią spójrz! – wtrąca się Jo. – Wygląda, jakby cały miesiąc nie spała! – Chłopak obejmuje mnie w pasie i lustruje krytycznie. – Przyznaj się, nie sypiałaś, bo tak za nami tęskniłaś, czy może stale imprezowałaś ze studentami?

Na moich ustach pojawia się uśmiech. Strasznie za nimi tęskniłam.

– Oczywiście to pierwsze. Imprezy bez was to nie imprezy – przyznaję, klepiąc go w pierś.

– Szatana dzisiaj nie będzie? – Niespodziewane pytanie Luny sprawia, że sztywnieję.

– Auto mu zdechło, więc dotrze na drugą lekcję – informuje Liam.

W tym samym momencie do pomieszczenia dociera Wood, a nasza rozmowa się kończy.

*Gwiazdy mi chyba sprzyjają.*

\*\*\*

Przez wywiad nauczycielki odnośnie do mojego miesięcznego kursu studenckiego opuszczam klasę jako ostatnia, ale niemal natychmiast wyczuwam, że coś wisi w powietrzu. Każda z mijanych przeze mnie osób szepcze coś do drugiej, jednocześnie oglądając coś w telefonie.

– Sav się odpaliła? – zgaduję, przystając obok Luny.

Przyjaciółka spogląda na mnie zatroskanym wzrokiem, ale zanim zdąży coś powiedzieć, u mojego boku pojawia się Lily.

– Czy zrywając z Masonem, liczyłaś na to, że i on się dla ciebie zabije?

To jedno pytanie, zadane swobodnym, wręcz przyjaznym tonem, sprawia, że cofam się o krok.

– Wybacz, ale próbuję zrozumieć, co siedzi w głowie takiej psychopatki jak ty – kontynuuje dziewczyna. – Już jeden chłopak za twoją namową wskoczył do jeziora. Liczyłaś, że Scott ma równie słabą psychikę i będzie chciał coś ci udowodnić?

– Lily, zamknij mordę, zanim sama ci pomogę – syczy ostrzegawczo Luna, ale jej słowa docierają do mnie jakby z oddali.

*Oni wiedzą. Oni wszyscy wiedzą. A na dodatek... Na dodatek Lily ma rację. Nie pomyślałam... Znowu nie pomyślałam...*

– Wiesz, po tym, co odjechałaś w poprzedniej szkole, dziwię się, że jeszcze żyjesz – ciągnie niczym niewzruszona żmija. – Wiele osób na twoim miejscu już dawno by ze sobą skończyło. W sumie na to zasługuje...

– Dość!

Jak w jakimś transie obserwuję, jak Luna rzuca się na Lily, ale nie mam siły, by jakkolwiek zareagować. Oni wszyscy wiedzą o Loganie. Poczucie winy, które w ostatnich miesiącach starałam się wyprzeć z umysłu, na nowo uderza we mnie z siłą tsunami, a w płucach zaczyna brakować tchu.

Nie zważając na nic dookoła, ruszam z miejsca. Mijam kolejne osoby wytykające mnie palcami i krzyczące coś za mną, ale jedyne, co jestem w stanie zrobić, to

przyspieszyć kroku.

Telefon w mojej kieszeni nieustannie wibruje, więc sięgam po komórkę i zażawionym wzrokiem przeglądam powiadomienia. A tak właściwie to jedno powiadomienie, bo każdy ze znajomych oznacza mnie pod jednym konkretnym filmikiem krążącym po sieci.

Filmikiem z tamtego wieczoru.

*To koniec. Moja bezpieczna bańka prysła, a ja właśnie spadam na samo dno.*

## Mason

Pół nocy nie spałem w oczekiwaniu na to, aż w końcu spotkam się z Chloe, więc wiadome było, że z samego rana coś się zjebie. I zjechało. Auto Ryana. Jak na złość padł akumulator, a ja spóźniłem się na autobus. Rodziców też już nie było w domu, by mogli mi jakoś pomóc, dlatego musiałem zacisnąć zęby i czekać na późniejszy kurs do szkoły.

Wpadam do budynku na chwilę przed dzwonkiem na drugą lekcję, ale od razu zauważam ogólne poruszenie. Omijam szatnię i ruszam korytarzem w stronę dobiegających hałasów, aż w końcu dostrzegam moją kuzynkę i Lily rozdzielane przez Jo i Liama.

– Co tu się dzieje? – dociekam, podbiegając do zgromadzenia.

W tym samym momencie na korytarzu pojawia się dyrektorka szkoły.

*Harpia wyłoniła się ze swojej jamy.*

– A co to za bójka?! Jeszcze między dziewczynami?! Co to ma być?! – grzmi.

– Ona się na mnie rzuciła! – zawodzi Lily, ocierając ściekającą z policzka krew.

– Poczekaj, szmato! Zaraz tak cię urządzę, że cię matka w domu nie pozna!

Okej, nie wiem, co się stało, ale skoro w Lunę wstąpił taki demon, sprawa musi być poważna. Rozglądam się za Chloe, lecz nigdzie jej nie dostrzegam.

– Co jest grane? – pytam Ethana.

– Lily nagadała coś twojej eks, a Lu się wtrąciła i wyszła niezła komedia – mamrocze cicho. – W ogóle wiedziałeś, że Chloe namówiła jakiegoś koleśka do samobójstwa? – zagaduje, a pode mną uginają się kolana.

– Obie idziecie ze mną do gabinetu, a następnie wezwiemy waszych rodziców! – zarządza surowo dyrektorka, więc skupiam wzrok na Lunie.

– Nigdzie nie idę, muszę poszukać przyjaciółki! – woła wściekle moja kuzynka.

– Jones, jeszcze jedno słowo i...

– Może mnie pani nawet zawiesić, ale nigdzie nie idę – syczy zimno dziewczyna, a następnie rusza w moją stronę. – Musisz mi pomóc!

– Co się stało? Gdzie Chloe? – dopytuję.

– Nie wiem! Szmata nagadała jej jakichś bzdur, a potem ktoś rozesał wszystkim filmik, gdzie Logan...

Klnę pod nosem.

– Skąd mają nagranie? – cedzę wściekle.

– Nie wiem i nie wiem, kto maczał w tym palce, ale boję się o nią. To zerwanie i wszystko bardzo się na niej odbiło.

– Jones, zapraszam do gabinetu! – krzyczy dyrektorka.

– Niech sobie pani zaprosi moich rodziców! Sami chętnie posłuchają o tym, dlaczego dyrektorstwo i nauczyciele nie reagują na wszelaki hejt i szykany będące codziennością w tej szkole!

Następnie wyciąga z kieszeni telefon i próbuje się dodzwonić do Chloe, a ja w międzyczasie sięgam po własny telefon i zauważam filmik, który został udostępniony na grupowym czacie drużyny.

– Ja pierdołę, ktoś go przerobił – cedzę z irytacją, ruszając wraz z Luną, Liamem i Jo korytarzem.

– To znaczy? – docieka Jonathan.

– Napisy – wyjaśniam wściekle. – Nagranie jest bez dźwięku, a rodzice bliźniaków tylko za sprawą jakiegoś specja od czytania z ust wiedzą, o co oni się tam pokłócili.

– Ale z tego filmu wychodzi, że ona go namawiała do tego skoku – zauważa z trwogą Liam.

– Mason, ona sobie może coś zrobić – zawodzi Luna. – Wtedy ledwo z tego wyszła, a teraz jeszcze ten wyjazd...

– Czemu zerwała?! – wrzeszczę jej prosto w twarz. – Mów, o czym nie wiem!

– T-trener – duka przez łyzy. – Anonimowe liściki. Stypendium sportowe – wylicza.

Wściekłość zalewa moje żyły, ale z tym uporam się później. Teraz czas odnaleźć moją dziewczynę.

– Nie ma jej kurtki! – oznajmia Jo, przechodząc przez szatnię.

– Czyli wyszła ze szkoły. Tylko dokąd poszła?! – zastanawiam się na głos, ruszając w stronę wyjścia.

Jest wiele miejsc, dokąd Chloe mogła się udać. Do parku, do domu albo najzwyczajniej w świecie prosto przed siebie.

– Rozdzielamy się – nakazuję, spoglądając na całą trójkę. – Wy – wskazuję na kumpli – idziecie do parku między szkołą i naszymi domami.

– Lokalizacja! – woła niespodziewanie Luna, po czym ponownie sięga do torby.

– Co?

– Po tym, jak Chloe wyjechała i zmieniła telefon, namówiłam ją, by wymienić się lokalizacjami! – wyjaśnia niecierpliwie. – Tak, żebyśmy się nawzajem o siebie nie martwiły – jąka pod nosem. – Może tego nie wyłączyła...

Podczas gdy moja kuzynka włącza właściwą aplikację, na schodach przed budynkiem pojawia się dyrektorka.

– Jones! Scott! Brown! Evans! Co to ma być?!

– Mam! Kieruje się w stronę domu! – krzyczy Luna.

– Dobra, złapcie autobus i jedźcie tam, a my wyjaśnimy harpii całe zajście – oznajmia Liam, wskazując na dyrektorkę. – Dajcie potem znać, czy ją znaleźliście, a jak trzeba będzie, urwiemy się ze szkoły.

Bez zwłoki ruszam w stronę przystanku, a tuż obok mnie kroczy Lu, która cały czas próbuje dodzwonić się do Chloe.

– Mów, co mnie ominęło – nakazuję, przeglądając rozkład jazdy.

– Lily to szmata i przy następnej okazji wyrwę jej wszystkie kudły z tego pustego łba! – odgraża się cicho.

– To wiem. Skup się na tych ważniejszych kwestiach – rozkazuję sucho.

Z ust mojej kuzynki ucieka pełne rezygnacji westchnienie. Następnie opowiada mi ze szczegółami o zajściu ze szkolnego korytarza, a ja w myślach błagam Boga, by nasze obawy o Chloe okazały się na wyrost.

## Rozdział 63

### Chloe

Nawet nie wiem, jak przejechałam pół miasta, bo działałam niczym na autopilocie, ale oto wysiadam z autobusu praktycznie sto jardów od domu i rozglądam się dookoła, zastanawiając, co z sobą zrobić. Dopiero po chwili przypominam sobie, że tata i Olivia są dzisiaj w szpitalu na kontrolnych badaniach, dlatego wsadzam dłonie do kieszeni kurtki i ruszam w stronę domu. Niespodziewanie wyczuwam pod palcami zwitek papieru, więc z konsternacją wyciągam karteczkę i przebiegam po niej wzrokiem.

„Dręczą cię wyrzuty sumienia? Czy spoglądając w lustro, widzisz potwora?”

Ze wstrętem mnę kartkę w dłoni i wciskam ją do kieszeni spodni, a następnie szukam w torbie kluczy i wchodzę do domu. To, co się dzieje teraz, jest gorsze od nagonki, jaką urządziła na mnie Mia. I nie dlatego, że o wypadku dowiedzieli się moi nowi znajomi, a ból powrócił, ale dlatego, że w mojej głowie non stop echem odbijają się słowa Lily...

„Czy zrywając z Masonem, liczyłaś na to, że i on się dla ciebie zabije?”

Boże, nigdy nie chciałam nikogo skrzywdzić. Nigdy nie chciałam, by Logan mi cokolwiek udowadniał i nigdy nie przeszło mi przez myśl, że Scott może zrobić coś równie głupiego. A jednak dziewczyna miała rację. Po raz kolejny uświadamiam sobie, jak bardzo nieprzemyślany był mój plan rozstania z Masonem. Na samą myśl, że i on mógłby...

Zaczyna brakować mi tlenu w płucach i czuję się, jakbym się dusiła. Porzucam torbę i kurtkę na podłodze, a następnie wbiegam na górę, prosto do łazienki. Odkręcam zimną wodę nad umywalką i opłukuję twarz, ale to na nic, bo panika na nowo ściska moje ciało i umysł.

*Logan. Mason. Mia. Oni wszyscy cierpią przeze mnie.*

Podnoszę głowę i zerkam na siebie w taflę lustra.

„Czy spoglądając w lustro, widzisz potwora?”

Ogromny ból rozrywa mnie od środka, a na wierzch wychodzą wszystkie wyparte z umysłu zadry i wyrzuty sumienia. Wszystko to, co zdawało się, iż przepracowałam, nagle sypie się niczym domek z kart. Walę dłonią w szkło, czym roztrzaskuję je na drobne kawałki, a z moich ust wrywa się głośny ryk.

– Pomocy... – szlocham, opadając na kolana. – Potrzebuję pomocy...

Ostatkiem sił przypominam sobie o tabletkach na uspokojenie, które dostałam na wypadek kolejnego ataku paniki. Zrywam się z kolan i przeszukuję koszyk z lekarstwami, schowany w szafce za lustrem, a gdy w końcu znajduję właściwą fiolkę, padam na podłogę i wysypuję na dłoń kilka pastylek. Po chwili połykam kolejne i kolejne, chcąc jak najszybciej wyprzeć z głowy te niechciane myśli i głosy.

*To przez ciebie Logan nie żyje!*

*Jak to jest zabić przyjaciela?*

*Nie zasługujesz na to, żeby żyć!*

*To ty powinnaś umrzeć, a nie on!*

*Już jeden chłopak za twoją namową wskoczył do jeziora. Liczyłaś, że Scott ma równie słabą psychikę i będzie chciał coś ci udowodnić?*

*Wiele osób na twoim miejscu już dawno by ze sobą skończyło.*

Już nieco przytłumiona przez leki, sięgam do kieszeni po znaleziony wcześniej w kurtce zwitek papieru. Napisane tam słowa, a raczej płynąca z nich nienawiść sprawia, że chwytam leżący nieopodal kawałek szkła, a następnie przykładam go ostrym końcem do lewego nadgarstka.

*Pora zakończyć ten koszmar.*

## Mason

Już od dłuższej chwili dobijam się, dzwoniąc do drzwi państwa Blue, ale nikt nie otwiera.

– Według aplikacji powinna być w domu – stwierdza Luna, a następnie zaczyna podnosić pobliskie doniczki i kamienie. – Cholera! Czemu oni nie mają tu żadnego klucza!

*Klucz!*

Ile sił w nogach biegnę na tyły ogrodu i tak, jak poprzednio, dopadam znajomy już kamień. Na szczęście nadal nikt nie wie o zapasowym kluczu Lucasa, a i ja nie zdradziłem nikomu, nawet Chloe, jego położenia. Już po chwili wracam do drzwi wejściowych i niczym tornado wraz z moją kuzynką wpadamy do środka.

– Jej torba i kurtka! – zauważa Lu, a następnie zaczyna krzyczeć na całe gardło. – Chloe! Chloe!

Nie tracę czasu, tylko obiegam parter, a w tym samym czasie Luna wpada na piętro. Głośny krzyk kuzynki sprawia, że włosy na karku stają mi dęba.

– Mason! Mason! Pomocy!

Pędem gnam po schodach, a następnie do łazienki, a widok, jaki zastaję na miejscu, sprawia, że mój świat się zatrzymuje.



*Nie, nie, nie, nie...*

Chloe leży na kafelkach w kałuży krwi, a obok niej leżą roztrzaskane kawałki lustra i pusta fiołka po jakichś lekach. Obraz, który nie śnił mi się w najgorszych koszmarach i który na długo pozostanie w mojej pamięci.

– Nie stój tak! Dzwon po pogotowie! – krzyczy Luna, a sama w tym czasie szuka opatrunku, by zatamować sączącą się z nadgarstka krew.

– Co ona zrobiła? – wykrztuszam, opadając na kolana.

– Mason, do diabła! Skup się! Ona umiera!

Te dwa ostatnie słowa wybudzają mnie z transu. Drżącą dłonią wyciągam z kieszeni telefon, a następnie wybieram 9-1-1. Po zakończeniu zgłoszenia, dzwonię do ojca Chloe.

– Mason, jeśli chodzi o Chloe... – zaczyna z głośnym westchnieniem na powitanie, ale natychmiast mu przerywam.

– Musi pan przyjechać do domu. Ona... Ona chciała się zabić.

\*\*\*

Pan Blue dociera do domu na równi z karetką, a gdy tylko orientuje się w sytuacji, chwyta mnie za poły kurtki.

– Co jej zrobiłeś?!

– To nie on! – Do akcji natychmiast wkracza Luna. – To przez sytuację w szkole! Ktoś rozpowszechnił nagranie z nocy, gdy zginął Logan!

Mężczyzna z zaskoczeniem cofa się o krok, a następnie zerka na działających wokół jego córki medyków.

– Zabieramy ją do szpitala! – oznajmia jeden z nich.

– Jedziemy z wami! – krzyczę pospiesznie, nie chcąc dać się spławić.

– Pakujcie się do mojego samochodu, już! – nakazuje pan Blue, wciskając mi klucze. – Zaraz pojedziemy tam razem.

Po raz ostatni spoglądam na nieprzytomną Chloe, którą w tym momencie mężczyźni układają na noszach.

– Pana żona... – szepcze moja kuzynka, ale mężczyzna kręci głową.

– Olivia już czeka w szpitalu... A do Mayi... Do niej zaraz zadzwonię – szepcze pod nosem, nie odrywając wzroku od krwi na podłodze.

Ostatecznie po kilku minutach wszyscy opuszczamy dom, a następnie ruszamy za ambulansem w drogę do szpitala.

– Opowiedz mi, co się stało – nakazuje pan Blue, zerkając na mnie kątem oka.

– N-nie było mnie przy tym – dukam, chowając twarz w dłoniach. – Nie mogłem...

– Ja panu opowiem – odzywa się z tylnej kanapy Luna. – Może w końcu ktoś z rodziców wpłynie na dyrektorkę i nauczycieli, którzy w dupie mają to, co się dzieje w naszej szkole.

\*\*\*

Dochodzi już wieczór, a ja nadal nie opuściłem szpitala. Do naszego grona dołączyli moi rodzice, a także mama Chloe i Mark. Lucas też jest już w drodze z uczelni, a placówkę właśnie opuścili Jo i Liam, którzy w towarzystwie cioci Sue opowiedzieli nam o tym, co miało miejsce w szkole tuż po tym, jak wraz z Luną pojechaliśmy szukać Chloe.

– To nie do pomyślenia! – krzyczy pan Blue. – Dlaczego nie wiedziałem o tym, że moja córka była szykanowana?

– Bo to nie trwało długo, a ona sama uznała to za pewnego rodzaju rozrywkę – wyjaśnia ze zmęczeniem Luna. – Ataki ze strony Sav stały się dla niej odskocznią od wydarzeń sprzed wakacji, tym bardziej że były one banalne i żenujące. A potem też zresztą wpadła pod ochronę Masona... – dodaje, zerkając na mnie niepewnie.

– I wszystko ustało – kończę, opierając się o ścianę za sobą.

– Do dzisiaj – kwituje moja mama.

– Bo Chloe ze mną zerwała, a ja nie zdążyłem z nią porozmawiać – oświadczam. – Nie zdążyłem tego odkręcić i...

– Czemu z tobą zerwała? – wtrąca mama dziewczyny. – Co się stało, że...

– Nie wiem – mówię natychmiast. – Chloe wymyśliła jakieś bzdury, a ja początkowo w nie uwierzyłem... Kiedy jednak na drugi dzień chciałem z nią pogadać i wszystko wyjaśnić... Jej już nie było.

– Jak to jest, że nikt z uczniów nie zgłosił rodzicom czy nauczycielom, jaki terror sieje Savannah? – Moja matka przeszywa mnie spojrzeniem.

– Bo gdyby ktoś się poskarżył, wyszedłby na konfidenta... – Wzdycham zrezygnowany. – Skarżyć w liceum? – prychem z niesmakiem. – Lepiej przecierpieć swoje, niż stać się pośmiewiskiem w oczach innych na dodatkowym polu i być określanym mianem donosiciela, skarżypyty czy cieniasa. Tak to funkcjonuje i nic na to nie poradzisz.

Na korytarzu nastaje chwila pełnej napięcia ciszy.

– Zeszyt. – Maya zwraca się do byłego męża. – Gdzie jej zeszyt?!

– Nawet nie wiem, czy ona w nim cokolwiek pisała – stwierdza mężczyzna.

– Chodź, pojedziemy do domu i go poszukamy – oferuje Olivia. – Może tam znajdziemy jakieś wskazówki.

Wymieniam z Luną pytające spojrzenia, bo żadne z nas nie ma pojęcia, o czym rozmawiają bliscy Chloe. Zanim jednak obie kobiety zdążą odejść, podchodzi do nas lekarz.

– Jej stan jest stabilny – informuje. – Wypłukaliśmy wszystko z jej żołądka, a nacięcie nie było na tyle głębokie, by wykrwawiła się w tak krótkim czasie, jaki minął, zanim odnaleźli ją przyjaciele – dodaje, wskazując na mnie i Lu. – Ocknęła się na moment, ale nie chciała nam nic powiedzieć. Teraz znowu śpi, jednak z samego rana zbada ją psychiatra. I jeszcze jedno... – uprzedza, a następnie wyciąga z kieszeni kitla mały zwitek. – Medycy znaleźli to na podłodze w łazience – informuje cicho. – Według mnie sprawa nadaje się do zgłoszenia na policji – kończy, a następnie wraca do dyżurki.

Obserwuję, jak pan Blue czyta zawartość notatki, a jego ręka zaczyna drżeć. Po chwili podaje mi zwitek, a mi z wrażenia zasycha w ustach.

„Dręczą cię wyrzuty sumienia? Czy spoglądając w lustro, widzisz potwora?”

Klnę pod nosem. Potwory zobaczą ci, co zostawili jej ten liścik, i już ja z Lucasem oraz Ryanem o to zadbamy.

# Rozdział 64

## Mason

Rodzice siłą zabrali mnie do domu, ale gdy tylko poszli spać, zostawiłem im krótki liścik, po czym zabrałem samochód taty i wróciłem do szpitala. Chcę mieć pewność, że z Chloe wszystko w porządku, a wiadomości od jej rodziców nie dadzą mi takiego spokoju, jak widok jej samej.

Dochodzi niemal północ, gdy docieram do placówki. Na ostrym dyżurze mają młyn, więc nikt nie zwraca na mnie uwagi. Bez problemu docieram na pierwsze piętro, na którym leży Chloe, i niemal natychmiast wpadam na mamę dziewczyny.

– Mason – mamrocze zaskoczona, maszerując w stronę pokoju córki z kubkiem kawy w ręce. – Co tu robisz?

*Dobre pytanie.*

– Ja... Wolę być tutaj – wyznaję ostatecznie.

Kobieta uśmiecha się blado, jakby rozumiała moją potrzebę.

– Jack też tak mówił, ale Olivia dostała silnych skurczy, więc wygoniłam go do domu – oświadcza, a następnie rozgląda się dookoła. – Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Czy Chloe już się obudziła? – pytam z obawą.

– Nie. Albo udaje, że śpi, nie wiem – dodaje po chwili. – Myślałam, że wszystko jest w porządku, a tymczasem... Ja nawet nie wiedziałam, że zerwaliście – przyznaje. – Chloe zadzwoniła i odwołała wasz udział w wypadzie na narty, a jako wymówkę podała ten wyjazd do Los Angeles i dopiero od Jacka dowiedziałam się, że i wyjazd był spontaniczny. – Wzdycha ciężko, po czym opada na pobliskie krzeselko. – Moja córka cierpiała przez tak długi czas i nikt o tym nie wiedział.

– Pani Blue... Przysięgam, że ja nie wiedziałem, że coś...

Blondynka kręci głową, więc milknę.

– Nie mogłeś wiedzieć, bo przy tobie była szczęśliwa – oznajmia. – Stałeś się jej lekarstwem na całe zło... To ten trener i... – Urywa, po czym znów zaczyna kręcić głową, jakby słowa nie mogły jej przejść przez gardło.

– Trener? O czym pani mówi?

Kobieta spogląda na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a następnie sięga do torebki i wyciąga z niej szary, aczkolwiek gruby zeszyt.

– Może nie powinnam ci tego dawać, ale myślę, że lepiej, żebyś sam to przeczytał. Jeżeli faktycznie zależy ci na mojej córce, właściwie wykorzystasz te zapiski.

– Ale co to? – dukam.

– Gdy Chloe kategorycznie odmówiła współpracy z terapeutą, wymusiliśmy na niej prowadzenie czegoś na wzór dziennika – wyjaśnia. – Codziennie miała spisywać w nim swoje uczucia, myśli i wszystko inne, co zżerało ją od środka, a czego nie chciała powiedzieć na głos. Ten zeszyt miał się stać jej powiernikiem, a przynajmniej do momentu, gdy na nowo zacznie być szczęśliwa.

Z niejakim wahaniem odbieram od niej dziennik, a następnie siadam na krzeselku obok.

– Będę w środku. Gdybyś czegoś potrzebował albo lekarze zechcieli cię wyrzucić, zgłoś się do mnie, a wszystko załatwię.

Przytakuję na zgodę, a następnie zaglądam do notatnika. Ku mojemu zdziwieniu nie jest w żaden sposób podpisany, a pierwsze strony to tylko data i pusta strona. Jakby osoba, która go prowadziła, chciała tylko dać znać, że otworzyła zeszyt, ale nie ma zamiaru nic w nim napisać. Dopiero któraś z kolei kartka zawiera jedno, ale jakże bolesne zdanie:

„To tak bardzo boli”.

Zaintrygowany przewracam kolejne strony. Jedne są puste, inne zawierają tylko luźne słowa, takie jak: „ból”, „cierpienie”, „tęsknota”. Co ciekawsze, daty idą jednym ciągiem, jakby Chloe codziennie miała obowiązek zajrzeć do tego notatnika, lecz nie planowała czegokolwiek w nim pisać.

Przewracam już dziesiątą stronę, gdy pada kolejne, dłuższe zdanie:

„Nie wiem, po co mam tu pisać o swoich uczuciach, skoro jedyne, co czuję, to potworny ból i tęsknotę”.

Na szczęście następne strony to już nieco dłuższe wpisy. Jakieś notki z danego dnia, rozmowy z Lucasem, strach przed szczerą rozmową z Mią. Obawy przed przeprowadzką do Morro Bay. Z każdym kolejnym dniem z coraz większym zainteresowaniem wczytuję się w pismo Chloe, ciekaw tego, co siedziało w jej głowie po wypadku nad jeziorem. Z jak wielkim bólem się mierzyła. Jak trudno przychodziło jej wstać z łóżka i normalnie funkcjonować. Jak wielki miała do siebie żal o to, że nie powstrzymała Logana.

A jednak od połowy sierpnia, a więc od momentu, gdy pojawiła się w naszej szkole, wpisy zaczynają zmieniać charakter. Stają się również mniej regularne, a w komentarzach odnośnie do naszych znajomych czy mnie samego zaczyna pojawiać się humor i wesołość, której zdecydowanie brakowało wcześniej. Żadnych wzmianek o Loganie, a dobry nastrój znika jedynie w chwilach, gdy Chloe pisze o wiadomościach ze strony Mii i byłych koleżanek, lecz to jedyny zgrzyt.

Gdy docieram do momentu, kiedy zaczęliśmy udawać nasz związek, sam zaczynam się śmiać pod nosem, bo jej myśli w tamtym czasie były tak bardzo podobne do moich. Napomnienia, że to tylko udawanie, że to tylko na chwilę, że to pod publikę. Dosłownie jakbym czytał własne słowa.

I nagle data poprzedzająca ślub pana Blue, gdzie moja Smerfetka ubolewa nad tym, że mnie nie będzie. Że minione tygodnie w moim towarzystwie wlały w nią nowe pokłady dziwnej energii i nadziei. Że choć nasz związek jest udawany, zaczyna coś do mnie czuć i nie wie, jak sobie z tym poradzić.

*Muszę podziękować tacie, że pomógł mi wrócić z meczu na to wesele.*

Następny wpis to dzień urodzin bliźniaków i choć sam opis początkowo skupia się na weekendowej imprezie, naćpaniu i jej zawstydzeniu swoim zachowaniem, tak później przechodzi we wspomnienia, gdy Blue imprezowała z Mią i Loganem i jak bardzo tęskni za tamtymi czasami. Ostatecznie jednak notatka kończy się wzmianką na temat tego, w jaki sposób pocieszyłem tego dnia swoją dziewczynę. Uszy zaczynają mnie piec na samą myśl, że mama Chloe czytała tak osobiste zapiski córki i wie więcej, niżbym sobie życzył.

Przewracam kolejną stronę i z zaskoczeniem stwierdzam, że data przeskoczyła o kolejne miesiące.

*Byłeś jej lekarstwem na całe zło , w mojej głowie rozbrzmiewają słowa pani Blue.*

Skupiam więc wzrok na treści wpisu, a gdy tylko dostrzegam hasło „trener”, moje żyły skuwa lód. Poprawiam się na siedzeniu i wczytuję w każde kolejne zdanie, każdą kolejną notkę, które od tego momentu pojawiają się częściej. Czytam i nie wierzę własnym oczom, gdy dociera do mnie, jak wielką presję wywarły na Chloe osoby, które do tej pory uważałem za swoich sprzymierzeńców. Jak ona sama zaczyna wątpić w to, czy nasz związek to coś dobrego. Gdy pełne euforii zdania są przeplatane obawami o moją zawodową przyszłość. Dopiero teraz rozumiem, dlaczego zerwała, i przyznam szczerze, że nie potrafię mieć do niej żadnych pretensji, bo na jej miejscu sam miałbym sieczkę zamiast mózgu.

*A jednak wystarczyło mi o wszystkim powiedzieć.*

W końcu docieram do dnia, gdy Chloe zakończyła nasz związek, a także zobaczyła zdjęcia moje i Lily. Ból chwyta mnie za serce, a w oczach pojawiają się łzy, gdy czytam o cierpieniu, jakie jej sprawiłem swoim zachowaniem. Ku mojemu zaskoczeniu nigdzie mnie nie wyzywa. Nigdzie mnie nie przeklina. Stale powtarza, że przecież sama zerwała i to dla mojego, kurwa, dobra. W tym momencie tak bardzo żałuję, że nie wytłumaczyłem jej wcześniej powodów, dla których staram się o stypendium. Gdybym już na początku naszego prawdziwego związku wyjaśnił jej moje plany, nic z minionych wydarzeń nie miałoby miejsca.

Moja babcia zawsze powtarza – *co cię nie zabije, to cię wzmocni* . I choć w obecnej sytuacji można patrzeć na to przysłowie bardzo dosłownie, mam zamiar sprawić, żeby tak się właśnie stało. Żeby Chloe wyszła z tego wszystkiego jeszcze silniejsza.

Kartkuję kolejne strony zeszytu i już myślę, że zapoznałem się ze wszystkim, gdy nagle z końca notatnika wylatuje koperta. Wiedziony ciekawością, zaglądam do niej, a to, co znajduję w środku, sprawia, że żółć podchodzi mi do gardła. Są to liściki, w których ewidentnie ktoś z drużyny namawia moją dziewczynę do zakończenia naszego związku, podając wysrane z palca powody. Do tego moja domniemana lista nieobecności na treningach, na której rozpoznaję pismo trenera. I inne liściki, o całkowicie innym charakterze. Pisane na komputerze, więc nie wiem, czy nadawcą była dziewczyna, czy może chłopak, ale ich treść...

*Jesteś nikim.*

*Ciągniesz wszystkich za sobą na dno.*

*Nie zasługujesz na to, żeby żyć.*

*Niszczysz każdą przyjaźń.*

*Oni się od ciebie odwrócą, gdy poznają prawdę.*

*Dręczą cię koszmary? A może nie masz sumienia?*

*Nie myślisz czasami o tym, żeby to zakończyć?*

Mam ochotę podrzeć je wszystkie na drobne strzępy, ale nie robię tego. Lekarz sam dzisiaj zaznaczył, że według niego sprawa nadaje się do zgłoszenia organom ścigania i pan Blue zapowiedział, że nie zostawi tak tego tematu. Zarówno te liściki, jak i wpisy Chloe mogą być wtedy potrzebne, gdy winnym całej tej tragedii przyjdzie ponieść karę.

Zamykam zeszyt, a następnie odchylam głowę do tyłu i w skupieniu próbuję przeanalizować swoje nadchodzące ruchy. Konfrontacja z trenerem. Konfrontacja z drużyną. Konfrontacja z Lily.

Ale najpierw rozmowa z Chloe.

# Rozdział 65

## Chloe

Nie słyszę, by ktoś krzątał się po mojej sali czy też cicho gdzieś pochrapywał, więc z niejaką obawą uchylam powieki i zerkam na krzeselko przy moim łóżku. Wcześniej siedziała tu mama, ale nie miałam na tyle odwagi, by z nią porozmawiać o tym, co się stało, dlatego wolałam udawać sen, który zresztą w końcu sam nadszedł. Z niejaką ulgą zauważam, że jestem w pomieszczeniu sama, dlatego wypuszczam śmieiej powietrze, próbując zapanować nad kłębiącymi się we mnie emocjami.

*Boże, co ja chciałam zrobić? Jak to się mogło stać?*

Unoszę lewą rękę na wysokość twarzy i spoglądam na bandaż wokół nadgarstka. Drżącymi palcami drugiej próbuję odwinąć opatrunek, by zobaczyć, jak paskudnie to wygląda, gdy niespodziewanie w pokoju rozbrzmiewa surowy, ale jakże znajomy głos:

– Nie rób tego.

Drgam nerwowo w miejscu, a następnie z ogromnym wahaniem zerkam przez ramię do tyłu, na stojącego pod oknem Masona. Jego włosy są w nieładzie, a on sam wygląda, jakby niewiele spał tej nocy. Choć biorąc pod uwagę, że zegar na ścianie wskazuje piątą rano, a chłopak jest w mojej sali, to faktycznie mógł nie zmrużyć oka.

– C-co tu robisz? – dukam, pospiesznie odwracając wzrok.

Wstyd. Ogromny i wręcz obezwładniający wstyd przejmuję władzę nad moim ciałem i umysłem na samą myśl, że Scott zobaczył mnie w tak opłakanym stanie, gdy praktycznie jestem na życiowym dniu.

Ku mojemu niezadowoleniu Mason rusza z miejsca i przechodzi na środek pokoju, a następnie podpira się na ramie w nogach łóżka i spogląda na mnie z wymalowaną na twarzy wściekłością. Nim jednak zdąży się odezwać, zauważam w jego dłoni mój zeszyt zwierzeń, co sprawia, że niemal zrywam się z łóżka.

– Skąd masz ten notatnik?!

Chłopak spogląda na trzymany w ręce brulion, jakby zapomniał, że go ma.

– Od twojej mamy – mówi w końcu. – Uznała, że powinienem go przeczytać.

– Co?! – krzyczę. – To są prywatne zapiski! Jak ona mogła?! Nikt z was nie powinien tego czytać! Nikt nie miał prawa...

– Wiedzieć, jak bardzo cierpisz? – wchodzi mi w słowo. – Poznać twoich myśli czy dowiedzieć się o problemach, z jakimi musiałaś się mierzyć w ostatnim czasie? – wylicza, a ja odwracam wzrok.



Jeśli wcześniej czułam zawstydyzenie, tak teraz mam ochotę zapaść się pod ziemię.

*Mason przeczytał mój dziennik. Wie o wszystkim.*

W tym momencie żałuję, że lekarze zdołali mnie odratować.

– Chcesz się pośmiać? – wykrztuszam, nawet na niego nie patrząc. – Proszę, nie krępuj się. Moje zapiski na pewno zapewniły ci wiele rozrywki.

– Rozrywki?! O czym ty, do diabła, mówisz?! – sapie. – Dlaczego nie powiedziałaś nikomu o anonimach? Dlaczego nie chciałaś sesji z terapeutą? Dlaczego dusiłaś to wszystko w sobie, zamiast powiedzieć mi o swoich problemach?!

– Bo to są moje problemy i nie chciałam, by ktoś się ze mnie naśmiewał – odpieram zgodnie z prawdą, wciąż unikając jego wzroku.

W pokoju nastaje ciężka, wręcz przytłaczająca cisza. Nie słychać nawet naszych oddechów.

– Kto miałby się z ciebie naśmiewać? – pyta w końcu.

Nie mogę się powstrzymać, więc parskam pustym śmiechem.

– Wszyscy – wyjaśniam, w końcu spoglądając w jego twarz. – Przyznaj sam, co byś o mnie pomyślał, gdybym ci powiedziała, że mam sesje z psychologiem, który pomaga mi przepracować śmierć Logana?

– Że potrzebujesz pomocy, bo cierpisz – oświadcza bez wahania.

– Że jestem słaba, nieporadna, wyolbrzymiam, szukam uwagi innych – protestuję.

– Tak się mówi o osobach, które szukają pomocy u specjalistów. Że przesadzają, że nic im nie jest, że swoje lenistwo czy aspołeczność próbują wyjaśniać depresją czy wyimaginowanymi problemami! Że depresja to nie choroba, a osoby z problemami to zwykli wariaci!

– Chryste, Chloe, ty w to naprawdę wierzysz? – Twarz Masona wyraża zdumienie.

– Ja to wiem – szepczę, odwracając wzrok. – Niejednokrotnie słyszałam takie słowa w Santa Nella. Nawet od dziadków.

– Kiedy?! – Pełen oburzenia krzyk mojej mamy sprawia, że zamieram. – Kiedy rozmawiałaś z dziadkami?! – naciska, wchodząc głębiej do pomieszczenia.

– Po pogrzebie Logana, gdy wróciłyśmy ze stypy – dukam przez ściśnięte gardło. – Wróciłaś na chwilę do Collinsów, bo zapomniałaś torebki.

– Ale ty od razu po powrocie poszłaś do swojego pokoju – zauważa. – Nie rozmawiałaś z nimi.

Kręcę głową.

– Wróciłam po picie i usłyszałam ich rozmowę w kuchni – mamroczę.

– Zabiję ich – cedzi, ściskając nasadę nosa. – Pójdę siedzieć, ale ich zabiję! – grzmi, a następnie opuszcza moją salę zapewne po to, by wykonać telefon do swoich rodziców.

Odwracam twarz od Scotta, próbując ukryć ściekającą po moim policzku łzę. Fakt, może nie stawałabym takim okoniem w kwestii pracy z psychologiem, gdyby nie słowa usłyszane od własnych krewnych. Od osób, którym powinno zależeć na moim dobru. Ale skoro oni sami nie wierzyli w mój ból i uznawali, że przesadzam, bo chcę znaleźć się w centrum uwagi...

Początkowo jeszcze próbowałam szukać pomocy na forach internetowych, gdzie jako anonimowa osoba mogłam się wygadać i wylać własne żale. Oczywiście nie w pełni, w obawie, że ktoś mógłby mnie rozpoznać, jednak... Niestety wśród osób, które tak jak ja szukały w ten sposób pomocy, znaleźli się i tacy, którzy zaglądali na te strony jedynie po to, by naśmiewać się z naszego cierpienia. By pokazać, że nasz ból jest niczym w porównaniu z ich, lub by po prostu wytknąć, że przesadzamy, mamy się wziąć w garść i nie dramatyzować. W obawie przed dalszą szykaną porzuciłam więc zwierzenia w sieci i zaczęłam pisać w tym cholernym zeszycie, a teraz chłopak, dla którego straciłam głowę i serce, zna mnie od tej najgorszej i najbardziej wstydlivej strony, przez co czuję się jeszcze podlej.

– Smerfetko, porozmawiaj ze mną. – Cichy, kojący głos Masona sprawia, że w moich oczach pojawia się więcej łez.

Ostatkiem sił zaprzeczam ruchem głowy, nie chcąc pokazywać mu swojej słabości. Niestety Scott nie byłby sobą, gdyby nie postawił na swoim, dlatego już po chwili nachyla się nad moim łóżkiem, a nasze twarze dzielą od siebie cale.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o anonimach? – zmienia taktykę. – Dlaczego skłamałaś w kwestii zerwania? – naciska.

– Sam powtarzałeś, jak to stypendium jest dla ciebie ważne – dukam cicho. – Uznałam... Teraz wiem, że to głupie, ale... – Kręcę głową. – Wiesz, czemu Lucas jest taki dobry w kosza? – szepczę, a ten uśmiecha się pod nosem.

– Bo ma dar.

– Tak, ale najwięcej sił w grę i zwycięstwo wkłada wtedy, gdy pokłóci się z Luną – wyznaję cicho. – Rozpracowałam to wtedy, gdy powiedziałaś mi o jego uczuciach. Po każdej sprzeczce czy nieporozumieniu dupek wyładowuje frustrację w meczach, stając się niemal diabłem tasmańskim na boisku – zauważam. – Tak samo teraz, na uczelni. Świadomość, że Jo kręci się koło Lu, sprawia, że ten jest niepokonany, a drużyna uniwersytecka tylko zyskuje, osiągając kolejne zwycięstwa.

– I myślałaś, że ja będę mieć tak samo? – zagaduje z zainteresowaniem, a ja przytakuję skinieniem głowy.

– Miałeś się ponownie skupić na grze. Miałeś doprowadzić drużynę do finału. Przecież stypendium zawsze trafia do jednego z członków wygranej drużyny – przypominam. – Łowcy talentów też skupiają się na finalistach! A ty zaczęłaś

opuszczać treningi, do tego przeze mnie musiałeś pauzować ostatni mecz... – Spuszczam wzrok. – Stałam się dla ciebie balastem...

– Wiesz, dlaczego tak bardzo zależało mi na tym stypendium? – pyta zniecierliwieczone, niepokojąco spokojnym głosem, jednocześnie kciukami ścierając łzy z moich policzków.

– Bo chciałeś studiować we Fresno – mówię cicho, lecz ten zaprzecza.

– Bo chciałem grać w jednej drużynie z Ryanem i Lucasem – wyznaje. – Nie chodziło o chesne na uczelni, bo naszych starych stać na to, żeby opłacić nam studia. Zresztą, przecież mój brat nie dostał stypendium – przypomina. – Stypendium było gwarantem, że z miejsca trafię do ich drużyny, a także dodałoby do moich akt nieco więcej punktów w oczach łowców gwiazd, ale to wszystko. Jeśli go nie dostanę, nic się nie stanie, bo moje wyniki i tak kwalifikują mnie na tamtą uczelnię, a do drużyny po prostu będę musiał się dostać, przystępując do rekrutacji wraz z innymi studentami. Trochę więcej zachodu, bo przyjdzie mi się wykazać, ale... – Wzrusza bez troski ramionami. – Jestem lepszy od Lucasa, więc nie ma opcji, bym się tam nie dostał.

– Więc po co na początku tak bardzo podkreślałeś, że stypendium jest na pierwszym miejscu? – dziwię się.

– Bo musiałem sobie obrać jakiś cel, na którym mógłbym skupić całą swoją uwagę, jednocześnie zbywając kumpli i zaczepki, że bez powodu rzuciłem dziewczynę albo nie chcę z nimi imprezować – mówi cicho. – Miałem określony plan na przyszłość i nikt nie mógł mi zarzucić, że nie idę z chłopakami do klubu, na imprezę czy na kręgle przez samą niechęć do takich aktywności, a dlatego, że skupiałem się na karierze.

– Chciałeś wszystkich zwieść – zauważam ze zdumieniem.

– A potem pojawiłaś się ty i z czasem stałaś się moim nowym priorytetem – stwierdza z powagą. – Kiedyś... Kilka miesięcy temu powiedziałem ci, że nie potrafię wyobrazić sobie twojego bólu po stracie Logana, bo sam nigdy nie straciłem nikogo bliskiego. Do wczoraj – dodaje szeptem. – Gdy zobaczyłem cię w tej łazience... We krwi... – Jego oddech staje się urywany, a on sam pochyla głowę i zaciska powieki. – Cholera, to był najgorszy koszmar – wyznaje, a z moich oczu zaczynają toczyć się niechciane łzy. – Ja... Ja mogłem znieść naszą rozłąkę, gdy poleciałaś do LA, ale gdybyś umarła... Nie chcę nawet myśleć o tym, co by się ze mną wtedy stało – kończy, wtulając głowę w zagięcie mojej szyi.

– Nie wiem, czemu to zrobiłam – dukam przez łzy. – To był impuls. Wszystko się skumulowało... Nasza rozłąka, kolejne anonimy, potem ta akcja w szkole... I ten filmik, gdzie Logan... – Urywam, a Scott również nic nie mówi.

Jego głęboki oddech rozgrzewa skórę na moim obojczyku, więc podnoszę zdrową rękę i przykładam dłoń do jego policzka. Z niemałym zdumieniem zauważam, że ta

jest mokra od łez. Świadomość, że doprowadziłam ukochanego do takiego stanu, rozrywa moje serce na strzępy.

– Nigdy nie chciałam sprawić ci takiego bólu – szlocham wprost do jego ucha. – Gdybym mogła cofnąć czas, wiele rzeczy zrobiłabym inaczej. Nigdy nie chciałam skrzywdzić swoich bliskich. Nie zasłużyliście na to, by przeze mnie cierpieć...

– Chcesz mi to jakoś wynagrodzić? – chrypi przy mojej szyi, uparcie nie podnosząc na mnie wzroku. – To zacznij sesje z terapeutą – rzuca, nim zdążę odpowiedzieć. – Skończ z tym wstydem i w końcu zawalcz o siebie. O nas.

Z tymi słowami zrywa się z miejsca i rusza do drzwi, za którymi znika, zanim zdążę go zatrzymać. Nie mija chwila, a do środka zagląda mama.

– Wszystko okej? – upewnia się z troską.

Kręcę głową, a następnie zanoszę się płaczem. Kobieta natychmiast podbiega do mojego łóżka i bierze mnie w objęcia, a ja szukam ukojenia w jej bezpiecznych ramionach.

– Mamo, ja potrzebuję pomocy – szlocham cicho. – Myślałam... Myślałam, że to minęło, ale wszystko wczoraj wróciło.

– Poradzimy sobie z tym, skarbie – zapewnia, gładząc mnie po włosach. – Razem.

# Rozdział 66

## Mason

Już w czasie mojej drogi powrotnej rodzice zaczęli do mnie wydzwaniać, więc nie dziwię się, gdy tuż po wejściu do domu zastaję oboje w kuchni przy porannej kawie.

– Trener nagadał Chloe głupot – mówię, zanim ci zdążą mnie ochrzanić za nocną eskapadę. – Wywierał na niej presję, by ze mną zerwała, bo podobno opuszczam treningi i marnuję swoją karierę, będąc w związku – wyznaję. – Do tego któryś z chłopaków podrzucał jej anonimy, że ciągnę drużynę na dno. No i jeszcze liściki, które znajdowała w szafce, kurtce czy w plecaku po zajęciach wychowania fizycznego – wyliczam. – Ktoś ją jawnie namawiał do samobójstwa, grając na jej emocjach i poczuciu winy, a wczorajszy epizod był przysłowiowym gwoździem do jej trumny! – krzyczę wściekle. – Zniszczę Savannah, jeśli to ona za tym wszystkim stoi!

Mama przykłada dłoń do ust, a ojciec zaś zaciska nerwowo szczęki.

– Nie rozumiem, jakim cudem jedna nastolatka może mieć taką władzę nad szkołą, by bezkarnie dręczyć innych uczniów – sapie matka.

– To przez koligacje rodzinne – wyjaśnia z westchnieniem tata. – Skoro jej kuzynowi uszło płazem napastowanie koleżanek czy gwałt, to nic dziwnego, że i ona poczuła się silniej, nosząc to samo nazwisko.

– Chodzi też o jej fanów – mamroczę, opadając na wolne krzesło. – Wiesz, jak to jest, przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej – przypominam. – Kto więc nie chciał znaleźć się na celowniku Sav, wolał dołączyć do jej fanklubu, niżeli stać się jej celem.

– A co z tobą? – docieka mama. – Czy ty z Ryanem albo Luna...?

– Nie – zapewniam pospiesznie. – Savannah jest idiotką, ale nie aż taką, by nie wiedzieć, kto jest silniejszy. Koszykarze rządzą szkołą, lecz nie wtrącają się do żadnych dram. Dlatego też początkowo udawałem chłopaka Chloe, by Sav musiała jej odpuścić.

– Ale mówiliście, że Chloe nie przejmowała się atakami tej całej Regan – wtrąca tata.

– Bo to, co robiła ta szmata, było wręcz żałosne, a Chloe nie jest bezsilną i płochliwą dziewczynką. Ona potrafi walczyć z przeciwnikiem, tylko... Tylko jej największą bolączką jest nieprzepracowana śmierć jej przyjaciela, o którą długo się obwiniała – wyjaśniam ciszej.

Mama przytakuje głową w zrozumieniu, bo przecież zna historię mojej dziewczyny. Tata też nie wydaje się zaskoczony, więc domyślam się, że i on został wtajemniczony w sytuację.

– Jak mi nie mam, nie spałeś całą noc, więc możesz zostać dzisiaj w domu – oznajmia niespodziewanie matka. – Ja również zgłosiłam pracę z domu, więc później, gdy już wypoczniesz, możemy razem pojechać do szpitala.

– Ja już wczoraj zgłosiłem na dziś pracę zdalną, bo mam zamiar udać się do szkoły, gdzie wraz z innymi rodzicami będziemy rozmawiać z nauczycielami i dyrektorką o tym, co ma miejsce w placówce – oświadcza tata. – Usprawiedliwię więc twoją nieobecność.

Choć jestem zaskoczony ich postawą, kręcę głową.

– Nie mam zamiaru zostać w domu – rzucam sucho. – Czeka mnie konfrontacja z trenerem i drużyną, a na koniec mam w planach dorwać tę sukę, Lily, i ewentualnie Sav.

Mama otwiera szerzej oczy, ale zanim zdąży zaprotestować czy wybić mi ten pomysł z głowy, wbiegam na schody, po czym ruszam do swojego pokoju. Muszę się wykapać, przebrać i przemyśleć poszczególne elementy planu na nadchodzący dzień.

\*\*\*

Nawet nie fatygowałem się tym, by dzisiaj wziąć ze sobą do szkoły plecak, bo nie zamierzam spędzić tu aż tyle czasu, by mi się na coś przydał. Szybkim krokiem zmierzam w stronę sali gimnastycznej, nawet nie zważając na to, czy rodzice idą za mną, czy też nie.

– Do diabła, gdzie ten Scott?! – drze się na całe gardło Simson. – Mecz już za trzy dni, a ten opuszcza treningi?!

– I co, może sporządzi pan kolejną fałszywą listę moich nieobecności, którą da pan mojej dziewczynie?! – krzyczę z daleka, maszerując przez płytę boiska w jego kierunku.

– Nie wiem, o czym bredzisz, ale nie obchodzi mnie to – prycha, celując we mnie długopisem. – Idź do szatni się przebrać! Masz minutę!

– Bo co, znowu zacznie pan gadać Chloe bzdury na temat stypendium i mojej zawodowej kariery? – syczę zimno, stając z mężczyzną twarzą w twarz. – Znowu będzie pan naciskać na nią, by ze mną zerwała, bo przez nią zapominam o sporcie?!

– Nie wiem, co ci nagadała ta mała, ale...

– Wszystko wiem – cedzę cicho, zaciskając dłonie w pięści. – Wiem o tym, jak zaczepiał ją pan po treningach. Wiem o sfalszowanej liście obecności oraz zaniżonych statystykach. Wiem, że szantażował pan ją moją karierą i rozmową z łowcami

talentów, jeśli ta ze mną nie zerwie, a ja nie skupię się ponownie na koszykówce – wyliczam. – Wiem. Wszystko – podkreślam wyraźnie.

Jeśli łudziłem się, że mężczyzna w tym momencie zacznie okazywać skruchę lub strach, to właśnie się przeliczyłem, bo Simson zmienia postawę na bardziej bojową i stuka mnie końcówką długopisu w pierś.

– Masz dar, a ona odwracała twoją uwagę. Jesteś młody, całe życie przed tobą. Gdy już trafisz do właściwej drużyny, będziesz mieć dość czasu na panienki, a teraz masz się skupić na grze i tym, by zostać kimś – peroruje z jadem w głosie. – Nie pozwolę, by jakaś nic nieznacząca gówniara zmarnowała talent, który pielęgnuję w tobie od czterech lat!

Nie wytrzymuję i chwytam mężczyznę za koszulkę, ale niespodziewanie ktoś mnie odciąga na bok.

– Synu, nie wolno ci – zastrzega surowo tata. Następnie przenosi wzrok na trenera. – Ale mnie już tak.

Nim zdążę mrugnąć, ojciec wali pięścią w wątrobę Simsona, a ten zgięty pada na kolana.

– No wiesz co?! – sapie z oburzeniem, spoglądając na napastnika, z którym do dzisiaj miał świetny kontakt. – Robiłem to dla jego dobra!

– Dla jego dobra?! – wrzeszczy tata. – Dla jego dobra szczerześ niczemu winną dziewczynę? – docieka, a następnie wymierza cios w szczękę mężczyzny.

– To jest ta twoja wdzięczność?! Oskarżę cię o napaść! – oznajmia zimno Simson, chwytając za krwawiący nos. – Mam świadków, którzy...

– Którzy będą siedzieć cicho, jeśli chcą skończyć tę szkołę. – Niespodziewanie zza moich pleców rozlega się surowy głos dyrektorki szkoły.

Zerkam przez ramię, by zobaczyć kobietę w towarzystwie mojej mamy. Obie są wyraźnie wzburzone.

– Takie zachowanie ze strony pedagoga jest niedopuszczalne, panie Simson! Pani Scott o wszystkim mi opowiedziała! To, co pan zrobił względem swojego podopiecznego i jego dziewczyny, przechodzi ludzkie pojęcie!

– Robiłem to dla dobra drużyny – prycha mężczyzna, wstając z klęczek. – Jesteśmy o krok od finału!

– Pan już nie jest – oświadcza surowo kobieta. – Zostaje pan zwolniony w trybie dyscyplinarnym i to ze skutkiem natychmiastowym, a na dodatek specjalna komisja powołana wczorajszego wieczora przez samego burmistrza przyjrzy się pana sprawie – kwituje zimno. – Proszę się spakować i pojawić w moim gabinecie – kończy tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Zauważam spojrzenia wymieniane między członkami drużyny. Jedni są zdumieni, inni przerażeni, a jeszcze inni wściekli.

– Ale pani dyrektor! – protestuje Ethan. – Za chwilę mamy mecz finałowy! – przypomina.

– Z tego, co wiem, trener nie biega z wami po boisku, a wy macie drugiego trenera – zauważa sucho kobieta. – To wasza walka, więc jeśli jesteście tak silni, jak sądzą, i bez obecności pana Simsona wygracie nadchodzący mecz. Nie będę tolerować takiego zachowania u nikogo z naszej szkoły! Ani wśród pedagogów, ani wśród uczniów, dlatego każda osoba, która miała swój udział w próbie samobójczej panny Blue, zostanie potraktowana równie surowo! – zastrzega groźnie.

*Rychło w czas*, rzucam kwaśno w myślach.

Simson bez oglądania się za siebie schodzi z boiska i wychodzi z sali, a tuż za nim maszeruje dyrektorka wraz z moją matką i ojcem.

– Jesteś z siebie zadowolony? – Drwiący głos zza moich pleców sprawia, że zaciskam dłonie w pięści. – Przez ciebie straciliśmy trenera i to na kilka dni przed meczem!

Obracam się w stronę Ethana.

– To ty pisałeś do Chloe te anonimy – zgaduję, a kumpel cofa się o krok. – Ty wciskałeś jej kit o tym, że stajesz się obciążeniem dla drużyny, która musi – podkreślam – wygrać mecz finałowy. To ty – celuję w niego palcem – wraz z trenerem namawiałeś ją do zakończenia naszego związku, bo uroiłeś sobie, że tak będzie lepiej dla drużyny!

– I miałem rację! – krzyczy. – Gdy ona balowała w Los Angeles, ty skupiałeś się na koszu! Nie opuściłeś ani jednego treningu, a wolne chwile spędzałeś z drużyną, opracowując nowe meczowe taktyki! Przez nią nie zagrałeś w półfinale! Przez nią wyleciałeś w ćwierćfinale z boiska! – przypomina wściekle. – Po co nam taki kapitan, który w dupie ma drużynę i jej los?!

– Ja pierdołę, stary, co ty zrobiłeś? – mamrocze Rowan, spoglądając z odrazą na Ethana.

– Ale już pokazaliście, że nie potrzebujecie mnie do wygranej – zauważam sucho. – Nie tylko ja gram na tym boisku. Gramy wszyscy i wszyscy pracujemy na zwycięstwo – przypominam.

– Ale tylko jeden ze zwycięskiej drużyny dostaje to cholerne stypendium! – drze się na całe gardło Ethan.

Nawet nie próbuję ukryć zaskoczenia.

– Przecież ty się nie wybierasz do Fresno – mamroczę. – Miałeś iść do Sacramento.

– Ujechałem egzaminy, więc mam za mało punktów, by dostać się na tę uczelnię – prychna z wściekłością. – Jeśli chcę dalej grać, i to na wyższym poziomie – zaznacza –



stypendium jest moją jedyną nadzieją, więc wciągnij spodenki na dupę i chodź na trening, bo jesteś to winny swojej drużynie – cedzi nienawistnie.

Rozglądam się po twarzach zebranych wokół, szukając potwierdzenia dla słów tego cwela.

– Tak właśnie myślicie? – drązę. – Że jestem wam coś winien? A co ja miałem od was? – dociekam. – W ostatnich latach dałem wam całego siebie. Trenowałem więcej od was, starałem się za trzech, zdobywałem najwięcej punktów, a odkąd zostałem kapitanem, prowadziłem nas sukcesywnie po mistrzostwo stanu – wyliczam. – A czego chciałem w zamian? – Spoglądam po ich twarzach. – Tolerancji wobec mojego związku i akceptacji dla mojej dziewczyny.

Prycham pod nosem, czując obrzydzenie w stosunku do osób, które do niedawna traktowałem jak rodzinę.

– Tak bardzo pragniesz tego stypendium, to proszę – zwracam się do Ethana. – Nie będę ci stawać na drodze do jego zdobycia – kwituję, rozkładając bezradnie ręce.

– Scott, co ty robisz? – krzyczy do mnie, gdy cofam się do wyjścia. – Wracaj tu, do diabła!

– A no tak, zapomniałem – fukam sam na siebie.

Szybkim krokiem podchodzę do tego kutasa i zasadzam mu prawy sierpowy.

– To za moją dziewczynę – wyjaśniam, gdy z jego nosa tryska krew. – Z szacunku do drużyny opowiem dyrektorce o twoim udziale w krzywdzie Chloe dopiero po meczu, byś miał szansę wygrać mistrzostwo i zdobyć to pierdolone stypendium – cedzę zimno w stronę byłego już kumpla.

Rzucam reszcie ostatnie spojrzenie, a następnie ruszam przez boisko w stronę wyjścia z sali. Niespodziewanie po moich obu bokach pojawiają się Liam i Jo.

– To komu teraz wpierdolimy, szefie? – drwi ten pierwszy.

Zerkam na nich, a następnie przez ramię na drużynę, gdzie kilkoro z kumpli właśnie rzuca swoje koszulki i rusza za naszą trójką. Mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

– Teraz szukamy Lily.

# Rozdział 67

## Mason

– Mason, ale dokąd mnie cięgniesz? – śmieje się figlarnie Lily, podążając za mną po schodach.

– Już ci mówiłem, chcę ci podziękować za to, że otwarłaś mi oczy w sprawie z Chloe – mówię, siląc się na uśmiech. – Ale wolałbym mieć do tego więcej prywatności – dodaję ciszej, spoglądając na nią wymownie, przez co ta przyspiesza kroku.

Wiele samozaparcia kosztuje mnie, by nie przewrócić oczami albo nie udusić jej tu i teraz. Namówienie jej do jednolekcyjnych wagarów było prostsze niż wiązanie sznurowadeł, a skoro pinda nadal łudzi się, że wczorajszą sceną oddała mi przysługę, to jest głupsza, niż sądziłem.

– To piętro jest wyłączone z użytku – zauważa cicho, a na jej twarzy pojawia się rumieniec.

– Przynajmniej mam pewność, że tym razem nikt nam nie przeszkodzi – rzucam z chytrym uśmieszkiem. – Zapraszam – mruczę niskim głosem, otwierając stary składzik dla kółka artystów, do którego jeszcze nie tak dawno temu zabrałem Chloe.

Dziewczyna chętnie wchodzi do pomieszczenia, jednak zamiera, gdy tylko dostrzeża moich kumpli.

– Co to ma być? – duka niepewnie.

– Och, no wiesz, pokazałaś już, że lubisz się znaleźć w centrum uwagi, więc uznałem, że małe towarzystwo doda nieco pikanterii – szepczę wprost do jej ucha, stając za jej plecami.

– Chyba jednak wrócę na lekcję – stwierdza niepewnie, po czym cofa się o krok, ale kładę dłonie na jej ramionach i zmuszam, by jednak postąpiła do przodu.

– Co my tu mamy? – rzuca Liam, krążąc wokół Lily niczym drapieżnik wokół swojej ofiary. – Obiecałeś nam Scott nową maskotkę, ale mogłeś się bardziej postarać – oznajmia, obrzucając dziewczynę krytycznym spojrzeniem. – Ta nie ma ani cycków, ani tyłka.

– Nie wybrzydź – fukam znudzonym głosem. – Zawsze możesz założyć jej worek na głowę.

– C-co to ma być? – zawodzi cicho Lily.

– A co myślałaś? – szepczę złowieszczo. – Pokazałaś wczoraj, jaka z ciebie szmata, więc dopracowałem właściwą scenerię. Każdy wytrze kutasa o tę twoją szmaciarską

gębę w ramach mojej wdzięczności za twój popis, jaki urządziłaś przed całą szkołą.

Dziewczyna spogląda na mnie przez ramię z przerażeniem.

– Tak właściwie, to wiem od Ruby, że z naszej Lily to taka mała kurewka, której marzeniem była orgietka z drużyną koszykarzy – odzywa się Liam. – Pokazywała mi nawet fragmenty rozmów krążących swego czasu między dziewczynami... – Następnie podchodzi do Lily i spogląda na nią pogardliwie. – Jak pisałaś, że chciałybyś być naszą maskotką. Że obciągałabyś każdemu z nas. Że marzy ci się zabawa w grupie, gdzie dwóch zapinałoby cię w jednym czasie...

– My mielibyśmy się rzucić na *nią* ? – Do akcji wkracza Jo.

– Kurwa, gdy ją widzę, to mi nawet nie staje. Prędeż zwałę konia do zdjęcia Wood, niż do tej małej dziwki. – Kolejny z kumpli podchwytuje gadanie Jonathana, przez co na twarzy dziewczyny pojawia się wyrazisty rumieniec, a oczy zachodzą łzami.

– Zostawcie mnie, chcę już wyjść – wykrztusza Lily, ruszając w stronę drzwi, lecz ją powstrzymuję.

– A czy to przypadkiem nie jej zdjęcia Sav użyła do fotomontażu z twarzą Chloe? – zagaduje Rowan. – Poznaję ten pieprzyk – rzuca, wskazując na znamię na przedramieniu.

– O kurwa, ale przecież tamta w ogóle nie miała cycków! Czyli co, tu też tylko push-up?! – docieka Mike, a następnie zachodzi Lily od tyłu i ściska jej biust. – Sama, kurwa, wata! – prycha z kpiną.

Ostatecznie żmija zalewa się łzami i ponownie rusza w stronę wyjścia, ale i tym razem zachodzę jej drogę.

– Dokąd to? My się dopiero rozkręcamy – syczę zimno.

– Zostaw mnie w spokoju!

– Tak jak ty zostawiłaś mnie albo moją dziewczynę? – drwię. – Gdzie ta napalona suka, która codziennie chciała mi obciągać? – nie ustępuję. – No dalej, klękaj! – nakazuję, chwytając się za sprzączkę paska. – Już nie jesteś taka odważna? Przecież lubisz być w centrum uwagi. Inaczej nie zrobiłabyś wczoraj tego cyrku przy całej szkole.

– Już mam problemy z tego powodu! Czego jeszcze chcesz?! – krzyczy mi prosto w twarz. – Gdybym wiedziała, że wyjdzie z tego taka afera, nie dałabym się podpuścić!

*Bingo!*

– Komu? – naciskam. – Komu nie dałabyś się podpuścić?

– Sav! To od niej miałam ten filmik! Musiałam tylko dorobić napisy dla lepszego efektu! Chciałam, żebyś z nią zerwał! Żebyś był mój i nie myślał o niej! – zawodzi, kładąc dłonie na mojej piersi.

Odpycham ją od siebie z odrazą.

– Jesteś nikim – warczę, wykorzystując treści znalezionych w zeszycie Chloe liścików. – Jesteś potworem. Zzerają cię czasem wyrzuty sumienia, czy nie masz ludzkich odruchów? Jak to jest być mordercą? – Nie ustępuję. – Przez ciebie Bogu ducha winna dziewczyna mało się nie zabiła! – krzyczę na całe gardło.

Chwytam sukę za włosy i brutalnie odciągam jej głowę do tyłu, przez co piszczy, ale przy moim boku natychmiast pojawia się Jo.

– Dość. Wiemy już, co chcieliśmy, a ona i tak ma przejebane u dyrektorki – szepcze cicho. – Opuść.

Niechętnie puszczam tę szmatę i cofam się o kilka kroków, a następnie obserwuję, jak ta zapłakana pada na kolana i chowa twarz w dłoniach. Jo ma rację, konsekwencje, jakie poniesie Lily, są ogromne, bo tu już nawet nie chodzi o to, co wymyśliła dyrektorka. Sprawa Chloe i całego hejtu w szkole podlega pod specjalną komisję powołaną przez burmistrza, którego jeszcze wczoraj zaalarmowali rodzice naszej szkoły, z cicią Sue na czele. To on nakazał zwolnić pedagogów, którzy jawnie przymykali oczy na to, co się dzieje w murach naszej szkoły, a każdy uczeń zamieszany w nękanie Chloe ma zostać z miejsca wyrzucony z placówki. W tym przypadku Lily będzie musiała powtarzać czwartą klasę w innym liceum, by dostać się na studia. Na dodatek, po sporządzeniu listy winnych, cała sprawa zostanie właściwie nagłośniona przez media, by napiętnować osoby odpowiedzialne za próbę samobójczą mojej dziewczyny.

*Ten smród będzie się za nimi ciągnąć latami.*

Bez słowa odwracam się do wyjścia i ruszam przez korytarz.

– Co teraz? – docieka Rowan zza moich pleców.

– Teraz odwiedzimy Savannah.

\*\*\*

Sav nie pojawiła się dzisiaj w szkole, ale dla nas to nie problem, by pojechać do niej do domu. Dyrektorka nawet nie odezwała się słowem, gdy mijaliśmy ją w drodze do głównego wyjścia. Suka na pewno się cieszy, że odwalimy za nią brudną robotę i dostarczymy jej nazwiska wszystkich winnych, których ona będzie mogła później ukarać. Zastanawiam się, czy to jakiś jej układ z burmistrzem, by ta mogła zachować swoją posadę, bo przecież ona pierwsza powinna wylecieć na zbity pysk.

Pół godziny później parkujemy dwoma samochodami przed okazałym domem Reganów. O tyle, o ile ojciec Hanka jest prawnikiem, tak jego stryj, a ojciec Sav, jest szanowanym kardiologiem. Kasę czuć na odległość, jednak w tym wypadku nie uda im się uratować reputacji córki. Nie, gdy nagle wszyscy uczniowie głośno mówią o tym, jak Savannah Regan na przełomie ostatnich lat uprzykrzała im życie.

Dzwonię dzwonkiem do drzwi, a następnie czekam, aż ktoś nam otworzy. Ku naszemu zadowoleniu w drzwiach pojawia się sama zainteresowana, która na nasz widok próbuje zamknąć je nam przed nosem, ale jej na to nie pozwalam. Niczym stado rozjuszonych byków wpadamy do chaty, a następnie dopadamy Sav.

– Mówiłem ci, że masz się odpiardolić od mojej dziewczyny, a ty mnie nie posłuchałaś – syczę zimno, ciągnąc ją za kucyk. Nie jestem głupi i wiem, że jakiegokolwiek siniaki na jej skórze mogą narobić nam problemów. – Czego nie zrozumiałaś w moim nakazie? – dociekam zimno.

– Przez tę sukę Hank do końca życia będzie kuleć! – krzyczy.

– Hank będzie kuleć, bo jest idiotą i gwałcicielem – gramię. – A widzisz, mamy starą sprawę do wyjaśnienia – mruczę złowieszczo przy jej twarzy. – Naćpanie Chloe na plaży – wyjaśniam lodowato.

Oczy dziewczyny chcą wyjść z orbit.

– Gwałciciel? – prycha. – On nie chciał jej zgwałcić, a jedynie zrobić kilka kompromitujących fotek, byś z nią zerwał i żeby ja mogła dokończyć swoją zemstę!

Ciągnę ją mocniej za włosy, przez co Sav głośno krzyczy.

– Sama nie wierzysz w to, co mówisz – cedzę z irytacją. – Nie rozumiem, jak można być wobec drugiego człowieka takim skurwysynem – zastanawiam się na głos, zerkając przez ramię na kumpli. – Myślicie, że to się leczy?

– Jak znam życie, gdy tylko to szambo wybuchnie i spadnie na Reganów, stary załatwi tej szmacie papiery od psychiatry, żeby tylko uniknąć gadania i konsekwencji – oznajmia Mike.

Zaciskam nerwowo szczęki, bo to bardzo prawdopodobny scenariusz.

– Skąd miałaś filmik, który dałaś Lily? – pytam, owijając ciaśniej włosy tej zdziry wokół własnej dłoni.

– Nie powiem!

– Powiesz albo nagranie z naszej rozmowy, gdzie przyznajesz się do pomocy w naćpaniu Chloe, a także do posiadania własnych planów zemsty trafi do właściwych ludzi – zastrzegam zimno i jak na zawołanie Jo wychodzi z za pleców Liama, pokazując włączoną kamerkę. – Szach-mat, suko – szepczę przy jej uchu.

Pełen irytacji syk wydobywa się z jej ust, ale w końcu kapituluje.

– Dostałam go od twojej byłej jakiś czas temu – rzuca nienawistnie. – Trzymałam go, czekając na właściwą okazję, ale uznałam, że po wypadku Hanka sama się tak nie wystawię. Podsunięcie go Lily było bezpieczniejszą opcją, żeby pogrążyć tę idiotkę. A teraz oddaj mi nagranie – nakazuje groźnie, niemal na mnie plując.

Odpycham ją od siebie tak, że ta wpada na pobliską ścianę.

– Dostaniesz kopię na pamiątkę. Oryginał trafi do samego burmistrza – zastrzegam z zimnym uśmiechem.

– Ty skurwysynie! – krzyczy do moich pleców, ale nic sobie z tego nie robię.

Wraz z chłopakami opuszczamy dom, a następnie podchodzimy do czekających na nas samochodów.

– Kimberly też się w tym babrała? – dziwi się Jo. – Kurwa, co to za chory łańcuszek?

Kręcę z niedowierzaniem głową, gdy wszystko nagle układa się w spójną całość.

– To nie łańcuszek. Ona jest mózgiem tej pojebanej akcji.

# Rozdział 68

## Mason

Jest wieczór, gdy wraz z Lucasem, Luną i Ryanem parkujemy pod domem Kimberly. Początkowo chciałem rozliczyć się z tą suką jeszcze w szkole, ale uznałem, że akurat tego nie mogę załatwić przy świadkach.

*A przynajmniej nie przy takich, którym nie ufam w stu procentach.*

Wystarczyła jedna wiadomość do Blue, by się dowiedzieć, że z samego rana pojawił się w mieście w towarzystwie mojego brata, więc kwestia wsparcia wyjaśniła się sama. Luna zaś wprosiła się na to spotkanie niemal siłą i nie było opcji, aby ją spławić.

*A jednak czuję, że ta żmija może nam się dzisiaj przydać.*

– Uduzę tę dzirę – zapowiada złowieszczo Lucas, wpatrując się w okazały dom.

– To za mało – stwierdza Ryan. – Ona zasługuje na coś boleśniejszego.

W milczeniu się z nim zgadzam. Tak, Kim zasługuje na to, by cierpieć równie mocno jak Chloe.

Zerkam na telefon, a następnie na budynek za ogrodzeniem.

– Jej rodziców nie ma. Oboje wyjechali na dłuższy weekend i wracają dopiero w środę – informuję, bo już wcześniej zasięgnąłem języka. – Ja wchodzę frontowymi drzwiami, a wy sprawdźcie okna. Swego czasu to w łazience na tyłach zawsze było uchylone.

– Damy radę – rzuca sucho Blue. – Wiesz już, co chcesz z nią zrobić? – docieka, przeszywając mnie spojrzeniem.

– Pogadać – mamroczę, poprawiając sznurowadła, a następnie opuszczam pojazd, przebiegam przez podjazd i dzwonię dzwonkiem do drzwi.

Mija dobra chwila, zanim słyszę jakieś odgłosy po drugiej stronie. W końcu jednak drzwi stają otworem, a moim oczom ukazuje się ubrana w luźny dres Kimberly.

– No cóż, spodziewałam się, że mnie odwiedzisz – oznajmia z dziwną swobodą. – Wejdz – dodaje, robiąc mi więcej miejsca, a ja przekraczam próg tak dobrze znanego mi domu. – Savannah uprzedziła mnie o twoim polowaniu, dlatego jeśli masz zamiar ze mną rozmawiać, wyłącz telefon – poleca zimno, zakładając ramiona na piersi. – Nie dam się zrobić w żadne kompromitujące nagrania.

Kręcę głową, lecz posłusznie wyciągam smartfon z kieszeni i na jej oczach wyłączam urządzenie. Dopiero wtedy na ustach dziewczyny pojawia się uśmiech, a ona sama maszeruje w głąb domu.

– Napijesz się czegoś? – pyta, gdy wkraczamy do kuchni.

– Nie zamierzam zabawić tu tak długo. Powiedz mi, kiedy wpadłaś na ten szatański pomysł ze szkalowaniem Chloe? – zagaduję, z całych sił starając się, by mój głos pozostał spokojny i wyluzowany.

– Szkalowanie to za duże słowo – stwierdza, machając beztrudno dłonią. Następnie okrąża wyspę kuchenną i sięga po dwie szklanki i stojący nieopodal sok. – Poza tym, ja nie rozpowszechniałam na jej temat żadnych informacji, a już na pewno nie fałszywych – oświadcza, jakby na swoją obronę.

Zniesmaczony kręcę głową, a następnie zajmuję miejsce przy kuchennej wyspie, by mieć lepszy wgląd na tę część domu, z której docelowo mają nadejść moi przyjaciele.

– Kiedy? – powtarzam pytanie.

Kimberly przewraca oczami, ale ostatecznie podpira się łokciami o blat wyspy i spogląda na mnie z jej przeciwległego końca.

– Zainteresowała mnie już pierwszego dnia w szkole, gdy jawnie wystąpiła przeciwko Sav – wyznaje, a na jej ustach błąka się uśmiech. Wygląda, jakby opowiadała jakieś przyjemne wspomnienie, a nie plan uśmiercenia mojej dziewczyny.

– Nie powiem, liczyłam na to, że Regan uprzykrzy jej życie i pokaże nowej, gdzie jej miejsce, ale Blue okazała się silniejsza, niż zakładałam. Nic na nią nie działało. Ani zdjęcia, ani kradzież ubrań... – prychna z niesmakiem. – Miałam ogromną frajdę, gdy widziałam, z jakim zaangażowaniem Savannah podchodzi do walki z tą siksą. Fotomontaż z opalaniem topless był mega, ale cóż... Niespodziewanie ogłosiłeś, że jesteście parą.

Oczy Kim zwięzają się w szparki, a usta wykrzywają z odrazą.

– Skłamałeś przy połowie szkoły i to było coś, co nie dawało mi spokoju, dlatego zaczęłam kopać na temat Chloe, aż się dokopałam.

– Do czego się dokopałaś? – pytam, chcąc usłyszeć jak najwięcej.

– Niełatwo było dotrzeć do jej znajomych, bo laska usunęła konta społecznościowe, ale wystarczyło sprawdzić konto jej brata, a następnie napisać na chybił-trafił do kilku osób z jego listy znajomych, którzy meldowali się w jego wcześniejszym miejscu zamieszkania – wyznaje. – I udało się. Prawie każdy, kogo wypytywałam o naszą nową koleżankę, chętnie opowiadał mi o wypadku znad jeziora i śmierci tego chłopaka, a także o tym, że to nasza słodka Chloe namówiła zakochanego w niej przyjaciela do tego feralnego skoku. Nie mogłam jednak wykorzystać zdobytych informacji, bo ta szmata już zdążyła wpaść pod skrzydła koszykarzy. Trzeba więc było opracować inny plan, by dać jej nauczkę.

– Jaką nauczkę?! – niemal krzyczę, zrywając się z miejsca. – Przecież Chloe nigdy nic ci nie zrobiła!



– Och, mylisz się. Odebrała mi chłopaka – oznajmia, przewracając oczami.

– Nie byliśmy ze sobą, gdy zacząłem się z nią spotykać – przypominam. – Tak w ogóle, skąd pomyślałem, że kłamałem z tym związkiem? – dociekam.

– Bo tylko ty wodziłeś za nią wzrokiem po szkolnym korytarzu. Ona traktowała cię tak samo, jak pozostałych chłopaków. Rozmawiała z tobą rzadziej niż z twoimi kumplami z drużyny. Nie wiem, jak inni mogli w to tak łatwo uwierzyć – fuka z niedowierzaniem.

Zaciskam dłonie w pięści, bo właśnie dociera do mnie, że zainteresowanie Kim moją osobą podchodzi pod obsesję.

– Skoro wiedziałaś, że udajemy, to po co to wszystko? – pytam, zajmując ponownie swoje miejsce.

Kątem oka wyłapuję sylwetki brata i przyjaciela w korytarzu, ale na szczęście obaj mają tyle rozumu, by nie przeszkadzać Kimberly w jej spowiedzi.

– Bo nagle coś się zmieniło! – krzyczy wściekle. – Od Ethana dowiedziałam się, że dla niej wróciłeś wcześniej z meczu, a potem, w szkole... – Urywa, a następnie sarka pod nosem. – Naprawdę was wzięło – kończy spokojnie.

– I nie mogłaś przeboleć tego, że jestem w szczęśliwym związku z inną dziewczyną? – rzucam z kwaśnym uśmiechem. – Że z nią to tak naprawdę, a z tobą tylko dla świętego spokoju?

– Dla mnie nie chciałeś opuścić nawet jednego treningu – wytyka, podnosząc pierwszy palec. – Nie zabierałeś mnie na randki! – wylicza, unosząc drugi. – Nie patrzyłeś na mnie tak, jak na nią!

– Gdybym wiedział, że tak cię to kłuje, kupiłbym ci maść na ból dupy – rzucam sucho.

Na ustach Kim pojawia się złośliwy uśmieszek.

– Poradziłam sobie w lepszy sposób – oznajmia z triumfem. – Sukcesywnie, dzień po dniu, zaciskałam pętlę na szyi twojej miłości, czekając na to, aż ta sama wymierzy karę sobie i tobie przy okazji.

Lód skuwa moje ciało, słysząc to wyznanie, jednak Kimberly dopiero się rozkręca.

– Wmówiłam Ethanowi, że przestajesz myśleć o koszu na rzecz jakiejś laski – kontynuuje. – Świadomość, że możecie przegrać mistrzostwa przez jakieś nastoletnie zauroczenie, zabolowała również trenera, który żyje tylko dla zwycięstw. Do tego zaczęłam podrzucać jej liściki, pracując nad tym, by wspomnienia z wypadku, które tak starannie wyrzucała z umysłu, powracały w najgorszych momentach jej życia – wylicza. – A mecz, gdy zdjęli cię z boiska? – Zaczyna się śmiać na całe gardło. – Wystarczyło zaczepić kapitana tamtej drużyny i napomknąć, by prowokował naszego gadaniem o jego dziewczynie. Krótki liścik z wytycznymi, co ma mówić, wystarczył,

byś spuścił się ze smyczy i wkurzył całą drużynę oraz trenera. A potem bum! Zerwanie! – Klaszcze w dłonie, a z jej ust nie schodzi uśmiech. – Tak długo na to czekałam! Byłam nawet gotowa przeboleć to, że na tej imprezie zamiast do mnie, podszedłeś do Lily! To był mój czas na to, by dobić Chloe zdobytym od jej dawnych znajomych filmikiem, pogrążyć ją w oczach naszych kolegów i koleżanek. Popchać na samo dno!

– Ale ona wyjechała do L.A. – wtrącam się, przez co uśmiech na twarzy tej suki blednie.

– Wyjechała, a ty czekałeś wiernie jak ten zbity szczeniak z podkulonym ogonem. Nie dało się do ciebie dotrzeć. Nikt i nic cię nie interesowało. Wiedziałam, co wisi w powietrzu – przyznaje z pogardą. – Wiedziałam, że to kwestia dni, jeśli nie godzin, gdy do siebie wrócicie. Poniedziałkowy ranek był ostatnią szansą na to, by zrobić ten ostateczny ruch, a Lily wydała się idealna do tego zadania. W końcu tak bardzo chciała cię zdobyć – ironizuje. – Biedna, nie ma za grosz szacunku do samej siebie, skoro lata za tobą jak pies za suką w rui.

– Zdajesz sobie sprawę, że to, co zrobiłaś, jest karalne i pójdziesz za to siedzieć? – upewniam się, siląc się na swobodny ton.

Dziewczyna kręci głową.

– Nikt i nic mi nie udowodni. Nikomu nie kazałam niczego robić. Ja tylko subtelnie podpowiadałam, jak można podejść Blue, ale nikomu nie kazałam jej dręczyć – zastrzega z triumfem. – Mam czyste ręce.

– Właśnie przyznałaś mi się do tego, że to był twój plan – przypominam, wstając z miejsca.

– Jaka szkoda, że nie jesteś w stanie mi tego udowodnić.

– Nawet jeśli będzie mieć świadków? – Do kuchni wkracza rozsierdzona Luna.

– Co ty tu robisz?! – krzyczy wściekle Kim, ale już po chwili zakłada ramiona na piersi i bierze kilka wdechów. – Nieważne. Jesteście rodziną i nikt nie uwierzy w twoją bezstronność. Spokojnie udowodnię w sądzie, czy gdzie tam będzie trzeba, że zmówiliście się, by mnie pogrążyć, tym bardziej że ani Sav, ani Lily nie powiedzą, że do czegokolwiek je zmuszałam czy zachęcałam.

– A jeśli będzie więcej świadków? – Z cienia wychodzi Lucas i Ryan.

Na twarzy mojej byłej dziewczyny pojawia się grymas strachu, ale widać, że z całych sił stara się go ukryć za butną postawą.

– Nadal wszyscy jesteście spokrewnieni. Poza tym, włamaliście się do mojego domu, więc wasze zeznania nie pochodzą z legalnego źródła – wytyka. – Nie mogą być więc przedmiotem w żadnej sprawie!

Uśmiecham się pod nosem.

– Ale mnie – akcentuję – wpuściłaś sama, prawda? – upewniam się głośno i wyraźnie. – Sama, z własnej i nieprzymuszonej woli opowiedziałaś mi o planie uśmiercenia Chloe Blue, tak?

– Tak, ale ciebie się nie boję, bo wyłączyłeś telefon – rzuca z triumfem.

Mój uśmiech się tylko poszerza, co zbija z pantałyku naszą niedoszlą morderczynię.

– Wolałem się upewnić – informuję cicho, a następnie podnoszę nogawkę spodni i ukazuję przymocowany do kostki dyktafon.

– Wyłącz go! – krzyczy wściekle Kim, ruszając w moją stronę, lecz na jej drodze natychmiast pojawiają się Ryan i Lucas.

– Wyłącz go – powtarza cicho Luna. – Reszta przedstawienia zostaje między nami – szepcze, uśmiechając się złowieszczo do Kim.

Posłusznie wykonuję polecenie, a następnie obserwuję, jak mój brat i Blue chwytają Kimberly pod ramiona i przytrzymują w miejscu, podczas gdy Lu przeszukuje pobliskie szuflady. W końcu w jej dłoniach pojawiają się nożyczki.

– Mason, zmyj się stąd – nakazuje sucho moja kuzynka, nie odrywając wzroku od swojej przyszłej ofiary.

– Co? – dukam.

– Tego, co za chwilę będzie mieć tu miejsce, nie powinien oglądać żaden chłopak będący w związku – wyjaśnia, obracając nożyczki w palcach.

– A Lucas? – wypalam, łapiąc kontakt wzrokowy z Blue.

– Lucas też nie ma laski, a już na pewno nie takiej, której byłby wierny, więc spadaj stąd – odparowuje, przenosząc na mnie spojrzenie. – Daj nam godzinę, zanim oddasz nagranie właściwym osobom – zastrzega, gdy ruszam do wyjścia.

Z dużą konsternacją wychodzę z pomieszczenia, a następnie z domu, pilnując, by drzwi się za mną zatrzasnęły. W końcu wsiadam do samochodu i chowam twarz w dłoniach.

*Wszystko, co spotkało Chloe, stało się z mojego powodu!*

Kilkukrotnie nabieram głębiej powietrza, próbując zapanować nad szalejącymi we mnie emocjami.

*Winni zostali odnalezieni. Nadeszła pora, by spotkać się z moją Smerfetką i o wszystkim jej opowiedzieć.*

# Rozdział 69

## Lucas

Szarpiąca się w naszych ramionach suka sprawia, że mam ochotę skrócić jej kark. Gdy tylko zaczęła wrzeszczeć, Ryan wepchnął jej do ust wiszącą nieopodal szmatę, dlatego przynajmniej nie irytuje mnie swoim pierdoleniem.

*Chciała, by Chloe zginęła. Manipulowała ludźmi, by moja siostra ostatecznie targnęła się na własne życie.*

Kiedy tata zadzwonił i poinformował mnie o minionych wydarzeniach, rzuciłem wszystko i zacząłem pakować torbę. Na szczęście Ryan był również poruszony, co ja, dlatego również przerwał zajęcia z zamiarem powrotu do domu. Dupek rozmawiał w weekend z Masonem i domyślał się, jak ta sprawa odbije się nie tylko na nas, ale i na jego młodszym bracie. Chciał dodać mu wsparcia i otuchy, przypominając tym samym, że kretyn zawsze może na niego liczyć.

*Bo moja siostra zapomniała o tym, że sama ma starszego brata, który wskoczy za nią w ogień.*

Nie wiem, czemu Chloe trzymała to wszystko w sobie. Myślałem, że jesteśmy blisko. Że mi ufa. A jednak zataiła przede mną kolejne problemy.

*Co robię nie tak?!*

– Pospiesz się – syczę w stronę Luny, która nadal z miną nawiedzonego maniaka wpatruje się w zapłakaną twarz Kimberly. – Albo ja cię wyręcę.

Dziewczyna obdarza mnie oburzonym spojrzeniem, a ja, pomimo okoliczności, wychwytyuję w jej postawie zazdrość.

– Ustaliliśmy, że to moja robota, więc się nie wpierdalaj – prycha ostrzegawczo, a następnie postępuje krok do przodu i podnosi nożyczki na wysokość twarzy Kim. – Ostatnie godziny zastanawiałam się, co zrobić, byś chociaż przez chwilę pożałowała tego, co zrobiłaś Chloe i Masonowi – zwraca się do swojej przyszłej ofiary. – A jednak teraz, gdy już wysłuchałam twojego tłumaczenia, wiem, że nic nie sprawi, iż zrozumiesz powagę sytuacji. Nic, bo jesteś obłąkana – zaznacza, zbliżając się do niej na odległość kilku cali. – Niespodziewanie wpadła mi do głowy pewna myśl – przyznaje, a na jej ustach pojawia się złowieszczy uśmiech. – Jedyne, co może cię zabołec, to prawda o tobie samej.

W tym momencie Luna wsuwa ostrze nożyczek pod bluzę dziewczyny i zaczyna ją rozcinać.

– Jesteś próżna i myślisz, że jesteś jedyną właściwą dziewczyną dla mojego kuzyna. Ale przecież nie masz niczego, co mogłabyś mu zaoferować – wytyka. – Inteligencję? – zagaja. – Nie, nią nie grzeszysz – stwierdza niemal natychmiast, podczas gdy nożyczkami kończy swoje dzieło, pokazując nam biały T-shirt pod spodem. – Empatia? – wylicza niczym niewzruszona Luna, a w tym czasie ostrze zaczyna ciąć koszulkę dziewczyny. – Nie, nie masz w sobie ani krzty pozytywnych uczuć, szczególnie względem drugiego człowieka – prycha z odrazą, a w pomieszczeniu słychać jedynie trzask rozrywanych nici, gdy nożyczki odmawiają posłuszeństwa, a Lu rękoma kończy rozrywać materiał, ukazując nam czarny stanik dziewczyny. – A może ciało? – ciągnie z wyraźną drwiną, przykładając porzucone chwilę wcześniej nożyczki do materiału pod biustem. – Nie, nawet tym nie możesz się pochwalić – kończy z szyderczym śmiechem, obnażając swoją ofiarę. – Zaś Chloe... – zaczyna, spoglądając na Kim z pogardą. – Jest mądra, o czym świadczą jej wyniki w nauce. Jest uczynna i pomocna, co udowodniła, stając w obronie słabszych czy też pomagając rówieśnikom w nauce – punktuje. – Jest silna, bo każdego dnia walczyła o to, by wyjść na prostą, i wiem, że pomimo twojego chorego planu ona znowu stanie na nogi i stanie się jeszcze silniejsza niż dotychczas.

Ku mojemu zaskoczeniu Kimberly przestaje się szamotać, a jej wzrok skupiony jest na Lu.

– A jednak, co najważniejsze, to właśnie Chloe u boku Masona będzie obserwować, jak ten buduje swoją karierę i to ona, a nie ty, stanie w blasku reflektorów, gdy mój kuzyn osiągnie sukces – kwituje z pogardą jej oprawczyni. – Bo to na tym ci zależało. Nie na Masonie, a na tym, co może ci dać związek z wybitnym koszykarzem – prycha. – Jaka więc szkoda, że będziesz obserwować tę historię z psychiatryka, bo to zapewne tam trafisz na kolejne lata.

Nasza mścicielka chowa nożyczki do tylnej kieszeni spodni i cofa się o kilka kroków, a ja spoglądam na nią z niedowierzaniem.

– To wszystko?! Sprawiała, że Chloe prawie się zabiła, a ty kończysz na pogadance i pocięciu ubrań?! – sapię z oburzeniem.

– To nic nie da, bo ona i tak nie zacznie żałować swoich czynów, a my naszą zemstą sprawimy, że sama stanie się ofiarą – zauważa sucho dziewczyna, poprawiając okulary na nosie. – Nie zniżę się do jej poziomu i nie skrzywdzę jej tak, jak ona skrzywdziła moją przyjaciółkę, i tobie też na to nie pozwolę – zastrzega, przenosząc na mnie wzrok. – Zresztą, nagranie Masona sprawi, że Kim beknie na długie lata.

Przytakuję sztywnym skinieniem głowy. W ostatnich latach w naszym stanie władze ostro wzięły się za karanie rówieśniczego nękania, a sprawa, gdy jedna z nastolatka wywalczyła w sądzie od swoich oprawców zadośćuczynienie w wysokości

miliona dolarów, sprawiła, że media nagłaśniają każdą, nawet najmniejszą akcję nękania w szkołach.

*Życie każdego z oprawców mojej siostry legnie w gruzach, a Kimberly naprawdę nadaje się do zakładu zamkniętego.*

– Zwijajmy się stąd – mamrocze Ryan. – Jeszcze chwila w obecności tej suki, a puszcze pawia.

– Naciesz się wolnością, dopóki możesz, bo tam, dokąd jutro trafisz, możesz nie zobaczyć nawet słońca – szepczę złowieszczo do ucha Kimberly, a następnie ją odpycham i ruszam do wyjścia.

Luna ma rację, samosąd nic nie da. A przynajmniej nie do momentu, gdy właściwe organy nie zasądzą wobec tej zdziry adekwatnej kary.

– Mason zabrał wóz – oznajmia z kwaśnym grymasem starszy Scott, gdy wychodzimy na ulicę. – Idziemy na autobus? – upewnia się.

– Wracaj do domu, ja muszę przegadać coś z twoją kuzynką – informuję, a następnie chwytam dziewczynę za nadgarstek i ciągnę w górę drogi.

– Blue! – krzyczy za mną ostrzegawczo przyjaciel, ale odwracam się przez ramię i celuję w niego palcem.

– Nie wtrącaj się w to, bo pożałujesz!

– Lucas, co jest grane? – dopytuje Luna, gdy przechodzimy już jakieś dwieście jardów.

Skrećam w boczną dróżkę, a następnie przypieram dziewczynę do drzewa i spoglądam na nią surowym wzrokiem.

– Czemu powiedziałaś, że nie mam dziewczyny, której byłbym wierny? – dociekam, unieruchamiając ją w miejscu.

Moja sąsiadka wytrzeszcza oczy.

– Serio? – prycha. – Myślałam, że chcesz pogadać o czymś poważnym! – fuka, próbując mnie odepchnąć, ale w odpowiedzi chwytam ją za oba nadgarstki i unoszę jej ręce nad głowę.

– Mason nie mógł oglądać placków swojej byłej dziewczyny, choć niejednokrotnie uprawiali seks, ale ja czy Ryan mogliśmy? – drażnę.

– Mogliście, bo przez fakt, że jesteście studentami i zaliczacie panienki na prawo i lewo, macie większe obycie i doświadczenie – wyjaśnia z irytacją. – Liczyłam, że zaczniecie się z niej śmiać, ale wy grzecznie odwróciliście wzrok. No kulturka pełną parą! – drwi.

– Bo może wcale nie zaliczamy każdej panny, jaka się nawinie? – podpowiadam z jadem.

Na twarzy dziewczyny pojawia się złośliwy uśmiech.

– Zdradzę ci sekret. Nie. Obchodzi. Mnie. To – wykrztusza powoli. – Masz swoje życie, a ja swoje i niech tak pozostanie.

– To znaczy jak? – zaciekawiam się, bo coś mi umyka.

– Jesteśmy sąsiadami. Znajomymi – precyzuje. – Może przyjaciółmi, ale to wszystko – zaznacza. – Ja nie wnikam w twoje życie i podboje, a ty nie wnikasz w moje. Tyle!

Jej słowa sprawiają, że zaczynam się gotować w środku. Ta mała jest moją obsesją, odkąd skończyła piętnaście lat, ale przez jej nadopiekuńczego kuzyna, a mojego najlepszego przyjaciela, muszę się trzymać od niej z daleka jeszcze przez kilka miesięcy. A ona wyskakuje mi teraz z takim tekstem?! Nie przejmując się tym, że łamię regułę, złączam nasze usta i całuję ją z całą pasją. Nieoczekiwany kopniak w krocze każe mi jednak puścić ręce mojej kusicielki i zwinąć się na ziemi w przejmującym bólu.

– O nie, Blue, nic z tego! – woła z oburzeniem. – Nie dam się całować i mamić, by jutro wysłuchiwać twoich głupich tłumaczeń, że byłeś pijany, nic nie pamiętasz albo cokolwiek innego, co przyjdzie ci do tego pustego łba! Mam dość twoich podchodów! A teraz wracam do domu!

Nim zdążę zaprotestować, dziewczyna odchodzi, a ja odprowadzam ją wzrokiem.

*Jeszcze cztery miesiące. Cztery pierdolone miesiące i skończy się ta zabawa w kotka i myszkę.*

# Rozdział 70

## Chloe

Leżę z zamkniętymi oczami na szpitalnym łóżku, w ciszy próbując przetrwać dzisiejsze wydarzenia. Najpierw rozmowa z rodzicami i zapewnienia, że nie planowałam wcześniej samobójstwa, a to, co miało miejsce wczoraj, zostało spowodowane impulsem. Potem rozmowa z psychiatrą, który również nie mógł jednoznacznie wytłumaczyć mojego chwilami sprzecznego zachowania. Na podstawie zapisków z dziennika sporządził w swojej kartotece kilka notatek, ale nie chciał mi o niczym powiedzieć. Skierował mnie za to na oddział zamknięty, ale po interwencji rodziców zgodził się odejść od tego pomysłu na rzecz terapii z psychologiem, o którą też zresztą sama wcześniej poprosiłam.

Myślałam... Naprawdę myślałam, że uporałam się ze śmiercią Logana, a okazało się, że po prostu Mason, Luna i nowi znajomi skutecznie odciągnęli moją uwagę od tego, co zżera mnie od środka. Od niewyjaśnionej relacji z Mią czy od tych wszystkich wyzwisk pod moim adresem serwowanych mi przez dawne koleżanki.

Niestety wszystko wróciło wraz z pojawiającymi się w moich rzeczach liścikami. Gdy na przemian czytałam o zmarnowanej karierze Scotta, tym, że ciągnę go na dno, czy o tym, że mój chłopak jest ze mną przez wzgląd na Lucasa i moją słabą psychikę, a nie przez łączące nas uczucie... Otwarte nagabywania ze strony trenera i kolegów z drużyny również nie pozostały bez echa. Te z pozoru idiotyczne i wysrane z palca brednie zasiały we mnie ziarno niepewności, a mecz, gdy Masona wyrzucono z boiska i zawieszono w kolejnej rundzie finałowych rozgrywek... To było jak cios obuchem.

Na dodatek tego feralnego dnia po raz pierwszy od dłuższego czasu zajrzałam do swojej szkolnej szafki, gdzie znalazłam stos czekających na mnie liścików, a osoba, która je pozostawiła, doskonale wiedziała o Loganie... Wspomnienia o niespełnionych marzeniach zmarłego przyjaciela zaczęły tworzyć w mojej głowie pytania – a co, jeśli kiedyś to właśnie mój chłopak wytknie mi, że przeze mnie stracił szanse na świetlaną przyszłość? To wszystko się tak skumulowało, że dla dobra Scotta, musiałam go od siebie odsunąć. Nie podejrzewałam jednak, że bez niego nie dam sobie rady.

Nie wiem, jak do tego doszło i kiedy, ale ten koszykarz stał się moim łapaczem złych emocji. Przy nim świat nabierał kolorów, a nawet rumieńców. Gdy zaś zniknął... Zniknęły wszystkie barwy, pozostawiając jedynie szarość i łzy. Nie rozumiem, jak w tak krótkim czasie mogłam przepaść dla jakiegokolwiek chłopaka, ale jak widać, to



właśnie w tym konkretnym koleśiu jest coś, co skutecznie utrzymuje mnie na powierzchni.

Do moich uszu dochodzi ciche skrzypnięcie drzwi, a ja nie mogę się powstrzymać, więc przykładam dłonie do twarzy i sapię:

– Mamo, już przysięgałam, że więcej nie targnę się na swoje życie. Nie musisz tu non stop siedzieć.

– Nie jestem twoją mamą, ale i tak dobrze to słyszeć.

Niski i tak bardzo znajomy męski głos sprawia, że drgam w obawie.

– Mason – szepczę, spoglądając na niego niepewnie. – Co tu robisz o tej godzinie? – pytam, spoglądając na wiszący zegar.

– Dopiero teraz znalazłem chwilę, by tu przyjechać – wyznaje z przeproszącą miną. – Mogę? – Wskazuje na krzesło obok mojego łóżka, więc lekko przytakuję głową.

Obserwuję, jak chłopak zajmuje miejsce, ale nic nie mówi. Gdy cisza zaczyna się przedłużać, odwracam głowę w drugą stronę i wypalam:

– W szkole pewnie aż huczy od plotek.

Głośne parsknięcie sprawia, że wracam spojrzeniem do Scotta.

– W szkole huczy, ale od porządków – informuje.

– Porządków?

– Nikt ci nie powiedział? – docieka ze zdumieniem, a ja kręcę głową.

– Nikogo dzisiaj u mnie nie było. To znaczy, może ktoś przyszedł, ale poprosiłam, by nikogo do mnie nie wpuszczano – mamroczę, spoglądając w sufit.

– Dlaczego? – dopytuje.

– Bo jest mi wstyd za ten cyrk – szepczę, uporczywie wpatrując się w drobne pęknięcia nad swoją głową.

W sali ponownie następuje cisza. Niespodziewanie tuż nade mną pojawia się zacięta twarz Masona.

– Jaki znowu cyrk? – Nie ustępuje, a jego głos jest surowy.

– Ja jestem jednym wielkim cyrkiem – burczę. – Nie dałam się Sav, gdy ta się na mnie wzięła na początku roku, a poległam na samą wzmiankę o Loganie i na sugestię, że mógłbyś skończyć podobnie... Ech, sama nie potrafię wyjaśnić swojego zachowania. Wszyscy, którzy mówią, że jestem wariatką, mają rację – mamroczę, zamykając oczy, by uciec przed przeszywającym mnie na wskroś błękitem jego tęczywek.

– Nikt nie powiedział, że jesteś wariatką, a jeśli tylko ktoś palnie taką głupotę, osobiście pozna smak moich pięści – zastrzega zimno. – Poza tym... Poza tym muszę ci o czymś opowiedzieć.

Ton głosu chłopaka każe mi na niego spojrzeć.

– No wyduś to z siebie – popędzam go, czując, że mój puls przyspiesza.

– Za tym wszystkim stoi Kim – wypala w końcu.

– Twoja eks? – upewniam się, a ten przytakuje. – Ale za czym ona stoi? O czym ty mówisz?

Mason opada na krzeselko i chowa twarz w dłoniach, a następnie zaczyna opowiadać o wydarzeniach z minionego dnia, wprawiając mnie w coraz większe oszołomienie.

## Mason

– Przepraszam cię, Chloe – wykrztuszam łamiącym się szeptem. – Gdyby nie ja i ta jej chora obsesja, do niczego by nie doszło – kończę swoją opowieść, uporczywie wpatrując się w swoje buty.

Nie jestem w stanie spojrzeć w twarz dziewczyny. Nie, gdy czuję się winny jej krzywdy.

– To nie jest twoja wina – mówi niespodziewanie, a ja w zdumieniu podrywam głowę. – Ty nie kazałeś jej tego robić. Nikomu nie kazałeś – podkreśla. – To były ich decyzje i czyny.

– A jednak nie mogę się wyzbyć wrażenia, że gdyby nie ja albo raczej gdyby nie sposób, w jaki zerwałem z Kimberly...

– Wiem, o czym mówisz, bo ja zadręczam się tymi samymi myślami w odniesieniu do Logana i wydarzeń znad jeziora – wchodzi mi w słowo. – Jeśli więc uznamy ciebie za winnego zachowaniu Kim, to ja będę winna śmierci przyjaciela.

Nabieram głęboko powietrza, bo nie takich słów się spodziewałem. Pogardy, złości, obwiniania – tak, ale nie rozgrzeszenia. Niemniej jednak jej postawa zdejmuje z moich ramion niewyobrażalny ciężar.

– Czyli nie masz do mnie pretensji? – upewniam się.

Chloe zaprzecza ruchem głowy.

– Związek z tobą dał mi więcej szczęścia niż bólu – wyznaje z bladym uśmiechem. – W ostatecznym rozrachunku bilans zysków i strat nadal jest na plusie.

Mimowolnie parskam pod nosem.

– Miałaś w L.A. zajęcia z ekonomii i biznesu czy spotykałaś się z przyszłym księgowym? – wypalam, a następnie spinam się w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Miałam zajęcia – oznajmia po chwili ciszy. – Ten miesiąc był koszmar sam w sobie, a ja... Ja nie miałam siły, by wychodzić z pokoju na kursy, a co dopiero na integrację z innymi studentami czy kursantami – kończy szeptem.

Choć nie powinienem, cieszę się z takiej odpowiedzi, bo mam pewność, że po mojej wpadce z Lily Chloe nie szukała pocieszenia w ramionach innego typka.

– Przepra... – zaczynamy jednocześnie. – Najpierw ty – nalegam, a już po chwili dziewczyna kontynuuje:

– Przepraszam, że nie byłam wobec ciebie szczerą. Nie przemyślałam tego do końca. Nie przewidziałam wszystkich możliwych konsekwencji. Nie chciałam, żebyś cierpiał...

– Przepraszam, że w ciebie zwątpiłem – przyznaję ze wstydem. – Że przez moje zachowanie uciekłaś na drugi koniec Kalifornii. Że przeze mnie cierpiełaś – wyliczam, przypominając sobie jej wpisy z okresu naszego rozstania.

– Jesteśmy więc kwita – szepcze, wzruszając lekko ramionami.

Na moich ustach pojawia się blady uśmiech. Pod wpływem chwili zrywam się z miejsca i nachylam nad jej łóżkiem, a następnie bez ostrzeżenia całuję.

– Czy lekarze wspominali, kiedy cię stąd wypuszczą? – pytam, stykając ze sobą nasze czoła. – Ktoś nam odebrał cały miesiąc i nie mogę się doczekać, aż znowu będę mógł cię porwać na jakąś randkę – wyjaśniam, uśmiechając się łobuzersko.

Ku mojej konsternacji uśmiech Chloe blednie.

– Chcę cię o coś prosić.

Ton jej głosu sprawia, że każdy nerw w moim ciele staje na baczność.

– O co? – ponaglę ją.

– To, co się stało, uzmysłowiło mi pewną rzecz... – zaczyna niepewnie. – A mianowicie, że to właśnie ty trzymasz mnie przy zdrowych zmysłach i życiu.

– Czuję się jak bohater, ale po twojej minie widzę, że to nie jest powód do dumy – burczę cicho.

– Jest, ale chodzi o to, że... Że tak nie powinno być – tłumaczy. – Nie mogę liczyć na to, że odgonisz ode mnie każdą bolączkę.

– Ale kiedy ja chcę to robić – protestuję, czując, że to zmierza w złą stronę.

– I to cudowne, ale... Ale co w momencie, gdy nasze drogi się rozejdą? – duka.

Z irytacją przewracam oczami.

– Już kiedyś o tym rozmawialiśmy i mówiłem...

– Mason, ludzie się schodzą i rozchodzą. Popatrz zresztą na nas! – wytyka. – Jedna paskudna intryga doprowadziła do naszej rozłąki, a mamy dopiero osiemnaście lat.

Zamykam oczy, bo dociera do mnie, że Chloe ma rację.

– Do czego więc zmierzasz? – Wzdycham zrezygnowany.

– Do tego, że potrzebujemy przerwy...

– Co?! Dopiero mieliśmy miesiąc rozłąki, a ty...

– Tu chodzi o mnie – duka cicho. – Spójrz na to inaczej. Muszę przepracować z psychologiem pewne kwestie i stanąć ponownie na nogi. Muszę odnaleźć w sobie tę zagubioną gdzieś siłę, by dopingować cię i wspierać w twoich zawodowych ambicjach. Muszę zmierzyć się z własnym wstydem i dręczącymi mnie demonami, by pochować je raz na zawsze i zacząć dorosłe życie od czystej karty. Bez wątpliwości, czy jesteś ze mną z litości, czy może chcesz ze mną zerwać, ale nie robisz tego w obawie, że znowu targnę się na swoje życie – wylicza. – Sama muszę nabrać pewności, że jeśli znowu zostanę sama, to dam sobie radę i nie zrobię niczego głupiego – dodaje szeptem. – Potrzebuję trochę czasu, by poskładać się do kupy.

– I ja będę ci w tym przeszkadzać? – sapię z oburzeniem.

– Nie. Ale jeśli będziesz w pobliżu, znowu skupię się na tym, co jest tu i teraz, a nie na tym, co pozostawiłam w tyle i co wyskoczy niczym trup z szafy i to w najmniej oczekiwanym momencie.

Mimowolnie zerkam na jej zabandażowany nadgarstek, a Chloe podąża moim śladem.

– No dobra, trochę źle dobrałam słowa, ale wiesz, o co mi chodzi – mamrocze z zażenowaniem, chowając opatrunek pod kołdrę. – Nie da się budować stabilnej przyszłości, gdy przeszłość nas stale z czymś goni. Muszę sobie najpierw stworzyć solidne fundamenty.

– Ale terapia może potrwać miesiące – przypominam z cichym sapnięciem.

– To i tak najlepsze wyjście – odpiera równie cicho.

– Sama na to wpadłaś czy to zasługa leków, które ci podają? – sarkam, wskazując na kroplówkę.

– To akurat słowa mojego starego terapeuty – burczy. – To znaczy zrozumieć, jeśli nie zechcesz dać mi czasu, a tym samym kopniesz mnie w tyłek, ale...

Zaczynam się śmiać pod nosem, a już po chwili mój śmiech robi się głośniejszy, może nawet histeryczny.

– Chcesz czasu, okej, dam ci go. Mam ci się w ogóle nie pokazywać na oczy czy po prostu zostajemy na razie na stopie przyjacielskiej? – drążę.

– Nie wyobrażam sobie nie widzieć cię w następnych tygodniach, więc jeśli przyjaźń wchodzi w rachubę... – oznajmia z wymalowaną na twarzy nadzieją.

– Nie wyobrażam sobie być obok ciebie i nie przytulać cię czy całować, ale okej, spróbujmy – kapituluję. – Oby to coś dało.

– A czy... – Głos Chloe jest niewiele głośniejszy od szeptu, a ona sama wygląda na speszoną. – A czy możemy zacząć dopiero od jutra?

Uśmiecham się, gdy dociera do mnie świadomość, że nie jestem osamotniony w swojej tęsknocie.

– Wtedy musiałbym wykorzystać dzisiejszy wieczór lub nawet noc, by nabrać sił na zapas – zauważam, a ta z miejsca przesuwa się na jedną stronę łóżka i klepie zachęcająco materac.

– Filmu nie ma, ale przytulasy są jak najbardziej wskazane – zachęca z szerokim uśmiechem.

Bez zastanowienia zdejmuję buty i ostrożnie kładę się obok niej.

– Przepraszam, że są ze mną same problemy – mamrocze sennie w moją szyję.

– Jakoś to przetrwamy – zapewniam, opuszczając zmęczone powieki. – Razem.

\*\*\*

Budzi mnie pełne oburzenia sapnięcie, więc unoszę minimalnie powiekę, by zorientować się w sytuacji.

– On tu nie może spać – grzmi cicho pielęgniarka do mamy Chloe. – To nie hotel.

– Moja córka jest po próbie samobójczej i jeśli obecność jej chłopaka pomaga jej wrócić do zdrowia, to on tu zostanie, a jeśli to jakiś problem, to zapłacę za dodatkowe łóżko – odpowiada stanowczo pani Blue. – A teraz proszę ich nie budzić. Oboje mają za sobą trudny okres – żąda, wypraszając kobietę z pomieszczenia.

Następnie Maya przenosi wzrok na naszą dwójkę, a ja unoszę kciuk.

– Mówiłam, że wszystko załatwię – szepcze z lekkim uśmiechem. – Twój rodzice też wiedzą, że tu jesteś – dodaje, po czym wychodzi.

*Dobrze, że przynajmniej ona pamiętała, by do nich napisać, bo ja totalnie zapomniałem.*

# Rozdział 71

## Chloe

– Wciąż źle się czuję ze świadomością, że siedzicie tutaj, zamiast przygotowywać się do dzisiejszego finałowego meczu – mamroczę, zerkając po twarzach towarzyszących mi osób.

Jest poniedziałek, a ja wczoraj wróciłam do domu. Niezapowiedziana wizyta moich znajomych wprowadziła mnie w lekkie zmieszanie, gdyż obawiałam się, jak ci będą się zachowywać w stosunku do niedoszłej samobójczyni, ale na szczęście nikt nie rzucił żadną przykrą czy dwuznaczną uwagą. Co więcej, chłopcy zachowują się tak, jakby nic się nie stało, a cała ta drama nie miała w ogóle miejsca.

– A tam, niech cwele sami pokażą, na co ich stać – rzuca z dziwną swobodą Liam.

– To nie tak, by mieli szansę wygrać – wtrąca się Jo, klepiąc Lunę w udo. – Nie od dziś wiadomo, że jesteśmy filarami naszego zespołu, ale niech skład rezerwowy ma trochę frajdy i zagra w najważniejszym meczu całego sezonu.

Przenoszę wzrok na siedzącego nieopodal Axa, Rowana, Sama, Mike'a, aż w końcu docieram do Masona. Ku mojej uldze chłopak nie wygląda, jakby żałował swojej decyzji.

– Nie myśl o tym – nakazuje cicho. – To tylko głupi mecz.

– Ale stypendium...

– Dzięki mojej nieobecności, Ethan ma większe szanse na jego zgarnięcie – wchodzi mi w słowo.

*O ile nasi wygrają mecz.*

W tym samym czasie do domu wracają Olivia z tatą, a w jego dłoniach zauważam kolejne siatki z dziecięcymi akcesoriami.

– Nie szalejcie tak, bo za chwilę i ja będę musiała się wyprowadzić, żebyście mieli wystarczająco wiele miejsca na te wszystkie rzeczy – wytykam ze śmiechem, witając się z macochą.

– Nie martw się, mamy wszystko pod kontrolą – fuka, podając mi jedną z torebek. – Przytrzymaj, rozbiore się.

– Jesteś już gotowa do wyjścia? – zagaduje tata. – Nie wypada się spóźnić na pierwszą wizytę – dodaje.

– Tak, czekałam grzecznie na wasz powrót, a Luna i chłopaki dotrzymywali mi towarzystwa – oświadczam, po czym zerkam do trzymanej w dłoni torby. – Ej, zaraz,

czemu one są niebieskie? – dociekam z oburzeniem, wyciągając urocze, niemowłęce body. – Do tego tu jest napisane: „PRZYSTOJNY JAK TATUŚ!”.

Przenoszę wzrok na tatę i Olivię, a na ich twarzach maluje się zmieszanie.

– Gwiazdeczko, no bo jak ci to powiedzieć... – zaczyna niemrawo ojciec, ale ignoruję go i pochylam się do okazałego brzucha macochy.

– Dobra, młody, wyrolowałeś mnie, ale jeśli będziesz upierdliwy jak Lucas, zakopię cię w ogródku – grozę, stukając opuszką palca w ciało kobiety.

Pod wpływem mojego dotyku brzdąc zmienia pozycję, co wyraźnie widać na tle napiętej bluzki, a potem kopie, i to z taką siłą, że Olivia sapie.

– Chyba przybił ci piątkę – mamrocze, masując obolałe miejsce.

Uśmiecham się pod nosem. Muszę przypilnować, by ten mały gówniak nie wdał się w naszego najstarszego brata, bo inaczej wszyscy oszalejemy.

– To my będziemy się już zbierać – oznajmia zza moich pleców Luna. – Spotkamy się wieczorem? – upewnia się, ściskając mnie na pożegnanie.

– Mhm. Napiszę, gdy wrócę od terapeutki – przytakuję.

W milczeniu, z lekkim uśmiechem na ustach obserwuję, jak wszyscy opuszczają nasz dom. Na samym końcu wychodzi Mason.

– Do mnie też napiszesz? – pyta cicho, stając tuż przede mną.

Zakładam ramiona na piersi, a następnie kiwam ledwo zauważalnie głową na zgodę. Chłopak pochyla się i składa na moim policzku lekki pocałunek, a następnie dołącza do reszty na dworze.

– Może warto, byś przegadała dzisiaj swój pomysł przerwy z psycholożką? – sugeruje Olivia. – Nie wiem, czy ten dystans w czymś wam pomoże – zauważa z dobrotliwym uśmiechem.

Wzruszam ramionami, bo sama nie wiem, czy dobrze robię.

## Mason

Mecz finałowy szkolnej ligi odbywa się w Sacramento, ale na nasze szczęście transmituje go jedna ze stanowych telewizji, dlatego wspólnie z tą częścią drużyny, która wraz ze mną ogłosiła bunt, siedzimy w domu Liama przed wielkim telewizorem i z popcornem w dłoniach obserwujemy, jak nasi koledzy walczą o puchar.

– Cholera, mamy spore szanse – zauważa Rowan. – Myślałem, że rezerwowi są mniej zaangażowani, ale widać, że im zależy.

Bez słowa przytakuję, bo chłopak ma rację. Pomimo mojej urazy do Ethana, życzę Tygrysom, by skopali przeciwnikom tyłki tak, by tytuł mistrzów pozostał w naszych rękach.

– Kiedy masz zamiar donieść dyrektorze o udziale Ethana w dręczeniu Chloe? – zagaduje cicho Jo.

– Powiedziałem jej o tym dzisiaj po lekcjach – wyznaję, zjadając prażoną kukurydzę. – Nie mogła już zawrócić autobusu z zawodnikami, ale zapowiedziała, że jutro rozliczy się z tym kutasem.

– Ma zamiar wyrzucić go ze szkoły jak Sav, Lily i Kim? – docieka.

Kręcę głową, bo to byłaby zbyt surowa kara w stosunku do udziału tego debila w krzywdzie mojej Smerfetki.

– Nie. Wpisze mu naganę do akt, co nie umknie uczelni, na którą ten się wybierze.

– Myślisz, że zdobędzie to stypendium? – rzuca cicho siedzący po mojej drugiej stronie Liam.

Wzruszam jedynie ramionami, choć w środku mam nadzieję, że nagroda przemknie byłemu kumplowi koło nosa.

\*\*\*

W salonie następuje grobowa cisza, gdy na boisku rozlega się charakterystyczny dźwięk zegara, kończący finałowy mecz. Choć powinienem współczuć naszym, nie mogę powstrzymać wypełniającego na moje usta uśmiechu, gdy realizator robi zbliżenie na wściekłego do granic możliwości Ethana, który nie poprowadził swojej drużyny do zwycięstwa.

– Czy to źle zabrzmiało, jeśli powiem, że cieszę się z naszej przegranej? – mamrocze z konsternacją Jo.

– Ostatecznie przegrali dziesięcioma punktami. Widać, że byliśmy skarbem tej drużyny – zauważa Rowan, wyprężając dumnie pierś. – Z nami na boisku Grizzly nie mieliśmy szans! – zapewnia, a reszta podchwytuje jego entuzjazm.

Sam jednak nie odrywam wzroku od telewizora, gdzie zawodnicy właśnie ustawiają się na płycie boiska w oczekiwaniu na puchary i ogłoszenie stypendysty.

– Nie dostanie go – zapewnia Alex, a ja zauważam, że myślimy o tym samym. – Zawsze oferują je komuś ze zwycięzców.

– Ale zdarzają się wyjątki, a Ethan naprawdę dzisiaj wymiatał – rzuca cicho Mike.

Z napięciem obserwuję, jak znajomi przedstawiciele uczelni Fresno wychodzą na środek i przejmują mikrofon. Niemal jednocześnie w salonie roznosi się szmer wypuszczanego powietrza, gdy mężczyźni w garniakach wskazują kapitana zwycięzców, przekazując mu zaproszenie na uczelnię. Uśmiecham się z samozadowoleniem.

*Jak widać, nie zasłużyłeś na to wyróżnienie, Ethan.*



\*\*\*

Dochodzi dwudziesta, gdy wracam do domu. Przez minione godziny starałem się nie patrzeć na telefon w oczekiwaniu na wiadomość od Chloe, ale teraz aż mnie świerzbią palce, by do niej napisać.

Początkowo, gdy poprosiła mnie o przerwę, nie mogłem zrozumieć jej decyzji. Byłem nawet nieco na nią zły, że znowu się ode mnie odsuwa, podczas gdy ja robię wszystko, by jej pomóc. A jednak po rozmowie z rodzicami spojrzałem na to wszystko inaczej. Zrozumiałem, o jakiego rodzaju przestrzeń prosiła Chloe, i zgodziłem się jej ją dać. A przynajmniej o tyle, o ile, bo nie potrafię się od niej całkowicie odciąć. Dlatego zamiast codziennie ją odwiedzać, wymieniamy się wiadomościami.

Moja dzisiejsza wizyta w domu państwa Blue była wyjątkiem, bo Chloe wczoraj opuściła szpital. Jednak, by zgodnie z jej oczekiwaniami trzymać się na dystans, wziąłem ze sobą chłopaków, a następnie wspólnie z nimi i Luną opowiedziałem mojej dziewczynie o konsekwencjach, jakie poniosły osoby winne jej, a raczej naszej, krzywdy.

Oczywiście tak, jak zakładaliśmy, rodzice Sav próbowali wybronić swoją córkę przed konsekwencjami prawnymi, machając dyrektorce jakimś świstkiem od, zapewne przekupionego, psychiatry. Na szczęście komisja burmistrza, która nadzoruje tę sprawę, pozostała nieugięta, a jej członkowie stwierdzili, że dziewczyna zostanie zbadana przez niezależnych biegłych, którzy potwierdzą jej problemy z głową.

*Może być więc ciekawie.*

Trener dostał dyscyplinarkę, ale podejrzewam, że dla niego największą karą jest przegrana naszej drużyny i fakt, że w środowisku sportowym rozniesie się wieść o jego brudnych zagrywkach. Cóż, obawiam się, że do czasu przejścia na emeryturę Simson będzie musiał się przebranzowić, bo po tym wszystkim nikt nie dopuści go do opieki nad żadnymi dziećmiakami.

Lily jeszcze we wtorek została wydalona ze szkoły i żadne błagania czy groźby jej rodziców nie zmieniły zdania naszej dyrektorki. Nie wiem, co się musi stać, by jakakolwiek szkoła zechciała przyjąć dziewczynę w swoje mury, jednocześnie pomagając jej skończyć liceum. Akurat co, jak co, ale stan Kalifornia bardzo poważnie i surowo podchodzi do tematu rówieśniczego nękania i znęcania się psychicznego w szkołach.

*A przynajmniej do tych przypadków, o których jest głośno.*

Może się więc okazać, że Lily będzie musiała skończyć liceum w szkole z internatem, na dodatek w innym stanie, by mieć jakąkolwiek szansę na studia.

Największe konsekwencje poniesie jednak Kimberly, ponieważ nagranie, które przekazałem członkom komisji pana burmistrza, wprowadziło ich w takie osłupienie,

że ci z miejsca zawiadomili policję. Sam prokurator przyznał, że to materiał na zbrodnię doskonałą, a skoro Kim przed kilkoma dniami osiągnęła pełnoletniość, będzie też sądzona jako osoba dorosła. Nikt jednak nie wie, jakie konkretnie zarzuty postawi jej prokuratura, dlatego do momentu procesu nie dowiemy się, jak wielka grozi jej kara za to, czego się dopuściła.

Jestem już pod domem, gdy otrzymuję tak bardzo wyczekiwaną wiadomość od Chloe.

**SMERFETKA: Masz ochotę do mnie wpaść? Chciałabym pogadać.**

Nie zwalniając kroku, zawracam w miejscu i ruszam w kierunku jej domu.

**JA: Do Ciebie zawsze i o każdej porze. Będę za dziesięć minut.**

# Rozdział 72

## Chloe

Siedzę w swoim pokoju na łóżku i z książką w dłoni czekam na Masona, choć tak właściwie ta powieść to tylko pretekst, by zająć czymś ręce, które od powrotu od terapeuty nie mogą sobie znaleźć zajęcia.

Niespodziewanie drzwi stają otworem, a ja zerkam na intruza.

– Myślałam, że dobre wychowanie każe pukać, gdy wchodzi się do czyjegoś pokoju – wytykam, spoglądając na lekko zdyszanego Scotta.

– Wybacz, ale uciekałem przed twoją macochą – kaja się, zamykając za sobą. – Chciała mi pokazać ubranka dziecięce, które dziś kupiła – dodaje, krzywiąc się lekko.

Nie mogę się powstrzymać, więc parskam śmiechem.

– Wiem nawet jakie. Znaleźli body z hasłem „Będę sportowcem jak mój brat” i z wyszywaną piłką do kosza na brzuchu – wyznaję z rozbawieniem.

Mason przewraca oczami, a następnie opiera się plecami o drzwi i zerka na mnie z niepewnością.

– Jak spotkanie z terapeutką? – zagaduje.

– Dzisiaj się poznawałyśmy – wyznaję zgodnie z prawdą. – A-ale... Ale rozmawialiśmy też o tobie – zdradzam z wahaniem. – To znaczy o nas – poprawiam się, gdy na twarzy chłopaka pojawia się konsternacja.

– Opowiadałaś, jaki jestem zajebisty czy raczej o tym, że to całe gówno to z mojego powodu? – wypala, a ton jego głosu zdradza niepewność.

– Mason, już ci mówiłam...

– Wiem, wiem – wchodzi mi w słowo. – Tak mi się powiedziało.

Obrzucam go uważnym spojrzeniem.

– A może ty też potrzebujesz psychologa? – dociekam.

Scott parska, kręcąc głową.

– Ja też twierdziłam, że uporam się ze śmiercią Logana sama, i widzisz, jak to się skończyło – mamroczę. – Jeśli to cię zżera...

– Uwierz mi, że wszystko minie, gdy zobaczę, że z tobą jest już lepiej – zapewnia pospiesznie. – To ty w tym wszystkim najbardziej ucierpiałaś i twoje lepsze samopoczucie pomoże mi w walce z własnymi wyrzutami sumienia.

Między nami następuje chwila ciszy, a ja wykorzystuję ją na szybką analizę. Właśnie o tym dzisiaj rozmawiałam z terapeutką przez większość naszego spotkania. O mnie,

Masonie i o tym, jaki mamy na siebie wpływ.

Tak właściwie nie wpadłabym na to, gdyby nie Luna. To właśnie przyjaciółka uświadomiła mi, że dystans, który narzuciłam między sobą a moim chłopakiem, działa na niego dołująco. Że zadręcza się myślami, iż mógł temu zapobiec.

*Boże, tak bardzo go rozumiem...*

Dlatego też zaczęłam wątpić w słuszność tego chwilowego rozstania. Bo przecież to właśnie Scott sprawił, że przestałam myśleć o przeszłości. Pomógł mi stanąć na nogi, wprowadzając mnie w swoją codzienność. To dzięki niemu i Lunie zaaklimatyzowałam się w tym mieście, wśród ich znajomych, odzyskując na nowo chęci do życia.

– Wiesz, czemu poprosiłam o tę naszą przerwę? – pytam, robiąc krok w jego stronę.

Mason zakłada ramiona na piersi i spogląda na mnie z uniesioną brwią.

– Bo chciałaś sama stanąć na nogi – mówi w końcu.

– Też, ale... Ale bardziej zadręczała mnie myśl, że możesz widzieć we mnie nieobliczalną wariatkę, która mogłaby znowu targnąć się na swoje życie, gdybyś postanowił z nią zerwać – wyznaję szczerze.

– Przestań! Dobrze wiesz, że wcale tak nie jest! Co mam zrobić, byś uwierzyła w to, że traktuję nas poważnie, i to, co jest między nami, to nie jakiś chwilowy kaprys?! – cedzi wściekle. – Mam ci się oświadczyć, byś zrozumiała, ile dla mnie znaczysz?!

Nie wiem, czy to jego słowa, czy bijące od niego emocje sprawiają, że stoję jak skamieniała.

– Powiedz mi – nalega, odbijając się plecami od drzwi. – Powiedz mi, co mam zrobić, byś mi zaufała w tej kwestii? Byś uwierzyła, że nie postrzegam cię tak, jak to kreujesz w swojej głowie? – drąży.

– Ufam ci bezgranicznie – szepczę. – Ale tu chodzi o coś więcej... Dopiero dzisiaj to zrozumiałam, a raczej oświeciła mnie terapeutka... – dukam.

– A więc teraz ty oświeć mnie – nie ustępuje, zbliżając się o kolejny krok.

– Chodzi o to, że gdyby Logan wtedy przeżył... że wtedy ja sama byłabym skłonna się poświęcić i zmusić się do związku z przyjacielem, by wynagrodzić mu jego cierpienia – wyznaję cicho. – A teraz spójrz na nas... To ja jestem po nieudanej próbie samobójczej. I jesteś ty, który czujesz się winny... I boję się... boję się, że kierują lub w przyszłości będą tobą kierować takie same altruistyczne pobudki, jak mnie w stosunku do Logana.

Oczy Masona rozszerzają się w zdumieniu, a wyraz jego twarzy łagodnieje. Nim jednak zdąży coś powiedzieć, cofam się o dwa kroki i spuszczam wzrok.

– To jest to, co najbardziej muszę przepracować na terapii – wyznaję. – Dlatego też ta przerwa... Byś nigdy ponownie nie widział mnie tak słabej i bezradnej. Bym ja sama nigdy nie wątpiła we własną siłę i wolę walki.

– Jesteś najsilniejszą osobą, jaką poznałem – mówi szeptem i niespodziewanie obejmuje mnie ramionami w pasie, a także przyciąga do swojego twardego ciała. – Bo pomimo traumy, jaką była dla ciebie śmierć przyjaciela, stanęłaś na nogi. Pomimo obaw dałaś nam szansę na prawdziwy związek. Pomimo zabiegów Sav zawsze chodziłaś z wysoko podniesioną głową – wylicza, a ja czuję pod powiekami wzbierające łzy. – Niejedna dziewczyna już pierwszego dnia tego terroru zalałaby się łzami, ale nie ty... Ty domalowałaś sobie pelerynę, stając się obrończynią uciśnionych – zauważa spokojnie. – Gdy ukradli ci ubrania po lekcjach z wychowania fizycznego, nie odezwałaś się ani słowem, a po prostu pobiegłaś do domu w stroju sportowym, odhaczając codzienną przebieżkę. Nie dałaś się Reganowi, gdy ten za tobą gonił, i odstraszyłaś wszystkie wiedźmy, które się do mnie kleiły. – Przewraca teatralnie oczami.

Uśmiecham się pod nosem, bo faktycznie opisuje mnie jak jakąś niezwyciężoną superbohaterkę.

– Jeszcze mi powiedz, że przypominam ci Wonder Woman – prychem, pociągając nosem.

– Zdecydowanie nie. Ona nie była blondynką – protestuje, po czym styka ze sobą nasze czoła i spogląda prosto w moje oczy. – Przetrwiałaś hejt ze strony Mii i jej szajki, a gdy ta wróciła z podkulonym ogonem, pokazałaś jej, gdzie jej miejsce... Przetrwiałaś nagabywanie trenera, Ethana, a nawet liściki Kim. Gdybyś była tak słaba, jak zakładała ta wariatka, to nie uciekłaśbyś do L.A., a skończyłaśbyś ze sobą wtedy, gdy zobaczyłaś nagrania, na których znikam z Lily w jednym z pokoi – wytyka szeptem. – Gdybyś naprawdę wierzyła w to, że twoja siła jest uzależniona od mojej obecności przy twoim boku, to właśnie tamtego wieczoru targnęłabyś się na swoje życie, a nie dopiero miesiąc później.

Mason chwyta mnie jedną dłonią za włosy, po czym ciągnie delikatnie do tyłu, tak, że widzę całą jego twarz.

– Sama powiedziałaś, że to, co się stało w poniedziałek... Że to był impuls spowodowany chwilą słabości – oświadczam, a kciukiem wolnej dłoni ściera moje łzy. – A jednak już następnego dnia po tym upadku podniosłaś się i poprosiłaś o pomoc psychologa. Nie chowasz się po kątach, nie płaczesz, nie myślisz o powtórce, a dzisiaj, gdy wpadliśmy tu z chłopakami i Luną, nie spanikowałaś. Nie bałaś się tego, co mogą powiedzieć, a ugościłaś ich, jakby minione wydarzenia nie miały miejsca... Jesteś silna, Chloe. Ty może tego nie dostrzegasz, ale ja tak i nawet nie wiesz, jak bardzo dumny jestem z tego, że się nie poddałaś. Że walczysz o siebie i o nas.

Jego słowa sprawiają, że całkowicie się rozklejam.

– Nie chcę już tej rozłąki – mamroczę w jego szyję, gdy ten mnie do siebie tuli. – Nie chcę tracić więcej czasu.

– I bardzo dobrze, bo już opłaciłem nam wypad na marcowe ferie – stwierdza, obejmując mnie ciaśniej. – Tylko nasza dwójka i nikt więcej.

Pociągając nosem, odsuwam się o kilka cali i spoglądam w jego twarz.

– Przecież chciałam przerwy – dukam. – Dopiero co porzuciłam ten pomysł – kontynuuję. – Skąd więc pewność, że dokądś bym z tobą pojechała?

Chłopak uśmiecha się, a następnie kradnie mi całusa.

– Masz mieć spotkania z terapeutką dwa razy w tygodniu – oświadcza. – Wiedziałem, że do tego czasu wróci ci rozum.

Parskam pod nosem, ale już nic nie mówię. Po prostu wtulam się w jego ciało i zaciągam jego zapachem.

– Zostaniesz na noc? – pytam.

– Głupie pytanie. Oczywiście.

# Rozdział 73

## Chloe

Ubrana w niebieską sukienkę do kolan przeglądam się w lustrze, po raz ostatni poprawiając tusz na rzęsach. Mason powinien być tu dosłownie za chwilę, a ja nadal czuję, że nie jestem gotowa.

– Skarbie, Scott już na ciebie czeka. – Do mojej sypialni zagląda tata. – O cholera... Wyglądasz przepięknie – szepcze z uznaniem.

Na moich ustach pojawia się uśmiech.

– Czyli nie będziesz marudzić, jeśli zmuszę cię do zdjęcia, które później wyślemy mamie? – pytam z figlarnym uśmiechem, sięgając po komórkę.

– Nie, zdecydowanie nie. Niech żałuje, że nie mogła tu dzisiaj być – kwituje, obejmując mnie w pasie.

Już po chwili pstrykam nam kilka fotek, które od razu wysyłam zarówno jemu, jak i mamie.

– Tato, kocham cię – szepczę, cmokając go w policzek.

– Ja ciebie też, Gwiazdeczko. Jesteś moją ukochaną córeczką – zapewnia, całując mnie w skroń.

– Bo jedyną – wytykam i jak na zawołanie naszych uszu dobiega płacz najmłodszego z rodu Blue.

– Max się obudził. Zajrzę do niego, a ty już idź na dół – ponagla mnie. – I baw się dobrze!

Spoglądam po raz ostatni na swoje odbicie w tafli lustra, a następnie na wewnętrzną stronę lewego nadgarstka, a dokładniej na miejsce, w którym nadal odznacza się blednący ślad po moim załamaniu.

– Co jest, rozmyślałaś się? – Rozbawiony głos docierający od drzwi każe mi zerknąć przez ramię wprost na Masona. – Cholera, Smerfetko, wyglądasz... Wow – udaje mu się wydukać.

– Ty też prezentujesz się całkiem nieźle – przyznaję, zakładając ramiona na piersi. – Myślałam, że poczekaś na mnie na dole.

– Wolałem się upewnić, że nadal masz ochotę na ten bal – wyznaje, obserwując mnie uważnie. – Jeśli zmieniłaś zdanie, powiedz słowo. Mam dzisiaj wolną chatę. – Unosi wymownie brwi, a mnie od razu robi się cieplej.

– Dlaczego masz wolną chatę? – dociekam, sięgając po małą kopertówkę.

– Starzy dokładnie jutro mają dwudziestą piątą rocznicę ślubu – wyjaśnia z szerokim uśmiechem. – Wraz z Ryanem zafundowaliśmy im weekend w luksusowym SPA, byleby tylko wywieźć ich za miasto – dodaje, podchodząc bliżej.

Ukochany kradnie mi szybkiego buziaka, a następnie kładzie dłonie na moich biodrach i przesywa spojrzeniem.

– Chcesz iść na ten bal czy jedziemy prosto do mnie? – pyta z całkowitą powagą.

Przygryzam wewnątrz policzka i nie chodzi teraz o to, co mnie czeka w pokoju Masona. Od mojego... *wypadku* nie wróciłam do szkoły. Dyrektorka bez problemu zgodziła się na to, bym ostatnie miesiące zaliczyła w trybie indywidualnym i by to nauczyciele pojawiali się u mnie w domu.

Nie powiem, było mi ciężko z myślą, że mam wrócić do szkoły, do ludzi, którzy nadal gdzieś tam nazywają mnie niezrównoważoną wariatką. Którzy po tej całej dramie, nie znając żadnych szczegółów (a może znając, kto wie?), oceniali moje zachowanie, drwili i na ulicy wytykali palcami. Bo choć winni tamtym zdarzeniom zostali surowo ukarani, tak nie wszyscy zdążyli się nauczyć, z czym wiąże się szerzenie hejtu i szykanowanie, a ja, choć może silna, nie mam ochoty mierzyć się z tym całym gównem od nowa. Wolę się skupić na przyszłości, a nie rozdrapywaniu starych ran.

– Jeszcze nigdy nie byłam na balu, więc myślę, że warto się pokazać – stwierdzam cicho, wzruszając ramionami.

– Tak? A nie chodzi też przypadkiem o to, że nie chcesz, bym to ja stracił okazję do ostatniego szkolnego balu? – docieka z nutą drwiny w głosie.

*Dupek.*

Odkąd po jednej z sesji z terapeutką wyznałam mu, że drzemie we mnie za duży altruizm, ten stale mi to wypomina.

– Nadal jesteś kapitanem koszykarzy, więc nikt nie odważy się powiedzieć głośno żadnego złego słowa – oświadczam, ale nie wiem, czy mówię to, by przypomnieć o tym jemu czy sobie.

– W takim wypadku pozwól, że założę ci teraz bukiet, a następnie pojedziemy do szkoły – informuje z powagą. – Mam samochód taty, więc w każdej chwili możemy wrócić do domu, gdzie na swój sposób będziemy mogli świętować nadchodzące zakończenie szkoły.

Z rozbawieniem kręcę głową, a następnie unoszę lewą dłoń. Kilkanaście sekund później kwiecista ozdoba skutecznie zakrywa bliznę, na którą z pewnością niejedna osoba z mojej szkoły chciałaby dzisiaj popatrzeć.

*Niedoczekanie.*



Trzymając się za dłonie, opuszczamy mój pokój, a w salonie znajdujemy mojego tatę, Olivię i śpiącego w jej ramionach niemowlaka.

– Udanej zabawy – szepcze moja macocha, gdy całuję ją na pożegnanie. – Klucz...

– Będzie mi niepotrzebny – oznajmiam cicho, posyłając jej wymowne spojrzenie.

Kobieta uśmiecha się porozumiewawczo, a następnie zerka na rozmawiających w korytarzu mężczyzn.

– Pamiętaj, dobre wychowanie wraca na śniadanie – grozi mi ze śmiechem palcem.

– Wrócę, ale na to poniedziałkowe – rzucam, a następnie puszczam do niej oczko i ruszam w stronę Masona.

\*\*\*

Choć początkowo, wchodząc na salę gimnastyczną, odczuwałam lekki stres, minął on, gdy tylko zobaczyłam naszych przyjaciół, a więc Lunę, Jo, Liama z Ruby, Sarah, Alexa, Sama i pozostałych koszykarzy, z którymi zdążyłam się zżyć. Będąc w ich towarzystwie, nie mam czasu, by rozglądać się w poszukiwaniu szepczących uczniów, choć może po prostu nikt nie jest dzisiaj na tyle głupi, by oficjalnie wytykać mnie palcami. Dotychczas nie doszukałam się też żadnych drwiących czy pełnych politowania spojrzeń, co już w zupełności przegoniło moje obawy.

– Wyluzuj, oni tu przyszli się pobawić, a nie szukać kolejnej dramy. – Przy moim boku pojawia się Luna z dwoma kubeczkami ponczu w dłoniach. – Uprzedzam, że wzmocniony procentami – zastrzega, gdy zbliżam napój do ust.

Przez ułamek sekundy się waham. Ale naprawdę trwa to tylko krótką chwilę. Z uśmiechem na ustach stukam swoim kubeczkiem w ten trzymany przez przyjaciółkę, a następnie wypijam całą jego zawartość.

– Ale słodkie – stwierdzam, ocierając usta.

– I pyszne! Jeszcze jeden? – proponuje, a ja energicznie przytakuję na zgodę.

*W końcu to mój ostatni bal.*

\*\*\*

Nieco wstawiona, ale za to w wyśmienitym humorze stoję wtulona w bok Masona, czekając tak właściwie tylko na to, aż chłopak zaproponuje powrót do domu.

*Jego domu.*

– Bolał mnie już stopy – mruczę, wykrzywając usta. – Nie chcemy już wracać? – zagaduję, gdy ten nie wykazuje żadnych oznak, by podzielał moje niecne plany na nadchodzącą noc.

Scott przenosi wzrok na podłogę, a dokładniej na moje buty.

– Przecież masz trampki. Jak mogą cię boleć stopy? – pyta, unosząc brew.

Spoglądam w dół. Faktycznie zapomniałam, że już jakiś czas temu wraz z Luną poszliśmy do jej szafki po trampki, które moja przyjaciółka trzyma tam na awaryjne sytuacje.

*Ten poncz to zło.*

– Są niewygodne – kłamię. – Obawiam się, że tu potrzebny będzie masaż. – Przybieram minę nieszczęśliwego psiaka.

– Za chwilę ogłoszą, kto został królem i królową balu – oznajmia, przyciągając mnie bliżej swojego ciała. – Nie jesteś ciekawa, kto wygrał?

– Nie. Za to jestem ciekawa, czy zaskoczysz mnie czymś w domu – szepczę przy jego ustach.

Nie mija nawet sekunda, gdy Mason chwyta mnie za dłoń i ciągnie do wyjścia.

– Spadamy! Miłej zabawy! – woła do naszych znajomych, którzy stale raczą się przy stoliku z napojami.

– Możesz prowadzić? – upewniam się, gdy chłopak otwiera mi drzwi od strony pasażera.

– W przeciwieństwie do ciebie, tak – wytyka, kradnąc mi buziaka. – Ale na szczęście nie upiłaś się tak, byś miała zaraz zasnąć i zepsuć resztę nocy – kończy szeptem, po czym obchodzi samochód.

Pospiesznie zajmuję swoje miejsce i zapinam pas, a następnie obserwuję, jak Scott odpala silnik i rusza z parkingu.

– Zdejmij majtki – nakazuje.

– Co?!

– Nie gadaj tyle, bo droga do domu zajmuje za mało czasu – fuka. – No już, zdejmij.

Czując pełen ekscytacji dreszczyk, sięgam pod spódnicę i zdejmuję koronkową bieliznę.

– Daj mi – rozkazuje, wyciągając dłoń. – Nie chcemy, by mój tata znalazł je w poniedziałek – wyjaśnia, chowając materiał do kieszeni marynarki.

W napięciu czekam na kolejny krok chłopaka, ale ten jedynie kładzie rękę na moim kolanie i uśmiecha się szelmowsko. Dotyk jego dłoni na mojej nagiej skórze wzbudza we mnie przyjemną falę ciepła, a gdy pomyślę tylko o tym, gdzie za chwilę mogą się znaleźć jego palce...

Ruszam niespokojnie nogą, dając Scottowi znak, że może działać, lecz mój towarzysz wydaje się niewzruszony. Z pewną dozą irytacji stwierdzam, że jesteśmy coraz bliżej jego domu, a ten nic nie robi.

– Masz zamiar wykorzystać jakoś fakt, że jestem bez majtek? – pytam w końcu.

Dupek zaczyna się śmiać.

– Oczywiście, inaczej nie kazałbym ci ich zdjąć – oświadcza subtelnie.

– To czemu nic nie robisz? – wypalam, bo alkohol zdecydowanie poluzował moje hamulce.

– Bo chcę, żebyś poczuła choć odrobinę tego, co ja, gdy przez cały dzisiejszy wieczór musiałem oglądać cię w tej sukience i szpilkach – wyjaśnia, spoglądając na mnie z tajemniczym uśmieszkiem.

– Nie podobałam ci się? – sapię z cichym oburzeniem.

– Wręcz przeciwnie. Odkąd tylko cię zobaczyłem, jestem twardy i naprawdę nie wiesz, jak się cieszę z tego, że na sali panował półmrok, bo inaczej wszyscy by zobaczyli, jak bardzo na ciebie leczę.

W przypływie odwagi, by sprawdzić jego prawdomówność, wychylam się do przodu i kładę dłoń na jego kroczu, a czując twarde wybrzuszenie, robi mi się jeszcze cieplej.

Podnoszę wzrok na ukochanego, który uśmiecha się pod nosem. Znam tę minę. Znam i wiem, że chłopak naprawdę ma wobec mnie konkretne plany.

*Zdaje się, że ten bal faktycznie będzie niezapomniany.*

# Rozdział 74

## Mason

Liceum kończy się tylko raz, dlatego uczniowie mają na tę okazję kilka niepisanych tradycji.

Pierwszą jest, by doprawić poncz alkoholem. Największe ryzyko wiąże się z samym zabiegiem, ponieważ osoba, która wniesie procenty na teren szkoły, z miejsca może zostać zawieszona. Jednak jeśli przejdzie się już ten etap, wszystko idzie jak z góry, a i sami nauczyciele chętnie raczą się wzmocnionym napojem.

Druga związana z balem tradycja odnosi się do nocy spędzonej po samej imprezie. Wielu uczniów ostatnich klas korzysta z osiągniętej już pełnoletności i wynajmuje pokoje w okolicznych motelach, by wraz ze swoimi partnerkami uczcić zakończenie kolejnego etapu ich życia.

*Cóż, ja wolałem pozbyć się rodziców, niżeli świętować z moją Smerfetką taką okazję w jakimś pokoju na godziny.*

Parkuję samochód w obszernym garażu, a następnie spoglądam na moją dziewczynę. Zarumieniona, z roziskrzonym spojrzeniem, przygryza nerwowo wargę. Jest nieco wstawiona, ale i podniecona, o czym świadczy jej przyspieszony oddech i nerwowe zaciskanie ud. Specjalnie kazałem jej pozbyć się bielizny, choć od samego początku nie zamierzałem jej dotknąć w tym samochodzie. Ojciec urwałby mi łeb, gdyby znalazł tu jakiegokolwiek dowody naszych igraszek, a poza tym... Przygotowałem coś specjalnego.

– Chodź – mruczę, sięgając do klamki drzwi.

Chloe natychmiast podąża moim śladem i opuszcza pojazd, a następnie chwytam mnie za dłoń. Zerkam na bramę, czy ta na pewno domknęła się do końca, po czym ruszam z ukochaną do drzwi prowadzących do domu. Jednak gdy tylko znajdujemy się w niewielkim korytarzu, przypieram ją do ściany i namiętnie całuję.

– Wiesz, myślę, że powinniśmy wykorzystać nieobecność rodziców do tego, by sprawdzić każdy kąt tego budynku – oświadczam, podnosząc jej rękę nad głowę. – Proponuję zacząć tutaj – mruczę w jej szyję, a następnie unieruchamiam jej nadgarstki jedną ręką, a drugą zaczynam sunąć wzdłuż jej boku.

Tak, jak zawsze, blondynka drży pod moim dotykiem i wiem, że jest to związane zarówno z pożądaniem, jak i jej podatnym na łaskotki ciałem. Teraz jednak nie mam

ochoty doprowadzać jej do szaleńczego śmiechu. Chcę słyszeć, jak woła moje imię, dokładnie tak samo, jak podczas naszego marcowego wypadu w góry.

– O Boże... – wzdycha, gdy wsuwam dłoń między jej uda.

– Wystarczy Mason, ale jeśli widzisz we mnie swoje bóstwo... – szepczę jej wprost do ucha, po czym przygryzam jego płatek. – No dalej, skarbie. Jesteśmy tu sami, tak samo jak w tamtym domku. Nie krępuj się – kuszę, wsuwając delikatnie palec do jej cholernie ciepłego i wilgotnego wnętrza.

Na samą myśl, że niedługo mój fiut znajdzie się w tym miejscu, dostaję białej gorączki. Dawno nie uprawialiśmy seksu i kurewsko za nim tęsknię. Jak dotąd nie zdobyliśmy się na odwagę, by kochać się tuż pod nosami naszych rodziców, dlatego nawet wtedy, gdy ja nocowałem u Chloe albo ona u mnie, nie posunęliśmy się do niczego więcej jak drobne pieszczoty. Poza tym, odkąd urodził się młodszy brat dziewczyny, ta rzadziej wychodzi z domu, starając się z całych sił pomagać Olivii w opiece nad noworodkiem, który okazał się nad wyraz wymagający. Skubany już wdał się w Lucasa – jest głośny i stale się czegoś dopomina, ale wystarczy, że znajdzie się w ramionach matki czy siostry, by wszystko mu przeszło.

– Do jutrzejszego wieczora mamy cały dom dla siebie, więc możemy powtórzyć wszystko to, co działo się w tamtym górskim domku – mruczę jej do ucha, wydobywając z mojej kusicielki coraz głośniejsze jęki. – Pamiętasz, jak było fajnie? – drążę, nie przestając posuwać jej palcami.

Głośny pomruk opuszcza usta mojej dziewczyny, a ona sama zaczyna kręcić biodrami, wychodząc naprzeciw moim ruchom. Przyciskam więc mocniej wewnątrz dłoni do jej wzgórek i trę o niego w rytm poruszających się palców, aż w końcu ciało Chloe wygina się w łuk, a po parterze roznosi się głośny, bezwstydnny jęk.

*Uwielbiam ją taką.*

Spoglądam na rozmarzoną twarz ukochanej, dysząc ciężko z palącego mnie pożądania. Już mam wziąć ją na ręce i zanieść na górę, gdy ta niespodziewanie popycha mnie na pobliskie schody i to z taką mocą, że przysiadam na jednym ze stopni.

– Pora na rewanz, Scott – obiecuje seksownie. – Powiedz mi, miałeś już kiedyś loda na tych schodach? – pyta, przyklękając na niższym stopniu.

Z miejsca zaczyna mi szumieć w głowie.

– Nigdy i na żadnych – odpowiadam, nie odrywając od niej wzroku.

Chloe oblizuje usta, a następnie sięga do klamry paska moich spodni. Ciche westchnienie ucieka z mojego gardła, gdy chwytą w dłoń prężącego się kutasa.

– Pora więc to zmienić – stwierdza, zbliżając usta do mojej główki.

Zamykam oczy i odchyłam głowę do tyłu.

*Mogliśmy już wcześniej wrócić do domu.*

\*\*\*

Siedzimy właśnie w wielkiej wannie, mocząc się w gorącej wodzie i pachnącej pianie, a głowa Chloe spoczywa na moim obojczyku. Zgodnie uznaliśmy, że przed kolejną rundą wypadałoby się odświeżyć, a także nabrać nieco sił, a już z doświadczenia wiemy, że kąpiel najlepiej sprzyja takiej formie relaksu.

– Bal był chyba całkiem spoko, nie? – zagaduję, sunąc opuszką palca po jej nagim ramieniu.

– Mhm, ale muszę jutro dopytać Lunę o to, kto został królem i królową – mruczy cicho wtulając się plecami w moje ciało, a spoczywający między naszymi ciałami kutas drga w oczekiwaniu.

*Skubany chyba nigdy nie będzie mieć dość.*

– Myślisz, że ona i Jo... – zaczynam, ale nie kończę, bo na samą myśl o tym, jak moja kuzynka może spędzać teraz czas, zaczyna mnie mdlić.

– Nie wiem. Może. – Wzrusza beztriosko ramionami. – Oboje idą na inne, i to odległe uczelnie, więc może będą chcieli uczyć w ten sposób tę swoją dziwną przyjaźń.

Parskam śmiechem, bo właśnie przed oczami staje mi mina wściekłego Blue.

– On dostanie pierdolca, jeśli się okaże, że czekał na nią do jej osiemnastki, a ta w zemście przespała się z innym i to niedługo przed urodzinami.

Chloe z rozbawieniem kręci głową, domyślając się, o kim mówię.

– I należy mu się, bo debil mógł z nią normalnie porozmawiać, mógł z nią chodzić, mógł ją zaklepać, a zamiast tego postanowił wykorzystać te lata oczekiwania, skupiając się na koszykówce. Jakby związek na odległość mógł go rozpraszać! – fuka.

– Bo rozpraszałyby – wyznaję szczerze. – Zżerałaby go tęsknota, tak jak mnie, gdy wyjechałaś do L.A. Zamiast skupić się na nauce i sporcie, każdą chwilę spędzałyby z nosem w telefonie, wymieniając z nią wiadomości... – wyjaśniam, gdy dziewczyna zerka na mnie przez ramię. – Jestem w stanie go zrozumieć – przyznaję z kwaśną miną. – Czym innym jest wyczekiwać na otwarcie gwiazdkowego prezentu, gdy ten jest jeszcze zapakowany w ozdobny papier i leży pod choinką, a czym innym zdzierać z niego ten papier kawałek po kawałku – tłumaczę. – Gdy już dostrzegasz zarys tego, co kryje się wewnątrz, ale ponownie musisz odłożyć pakunek na miejsce i wrócić do stołu, by za godzinę móc oderwać kolejny fragment. Myślisz wtedy tylko o tym prezencie i tym, kiedy w końcu cały trafi w twoje ręce. A tak? Tak jesteś chwilami w stanie zapomnieć o czekającym na ciebie podarku i skupić się na czymś innym, jak na przykład rozmowie przy stole.

– Ale ty tak nie miałeś – przypomina cicho. – Ty się skupiłeś na nauce i koszu.

– Bo zerwałaś ze mną wszelki kontakt – wypominam. – Przypomnij sobie jednak, ile wiadomości ci zostawiłem.

Na ustach mojej dziewczyny pojawia się smutny uśmiech, dlatego pochylam się do przodu i całuję ją czule. To nie pora na rozpamiętywanie przeszłości. Zresztą i tak nie cofniemy czasu i nie zmienimy podjętych wcześniej decyzji. Według zaleceń terapeutki Chloe w naszym związku powinniśmy patrzeć w przyszłość i mam zamiar trzymać się tej rady.

Niespodziewanie blondynka obraca się w wannie w taki sposób, że jej piersi dociskają się do mojej klatki, a fiut wbija w jej brzuch. Mruczę z uznaniem, gdy nie przestając mnie całować, sięga między nasze ciała i muska dłonią jądra.

– Chodźmy do pokoju – mówię między pocałunkami.

– Mówiłeś, że możemy zaliczyć każdy zakątek tego domu, więc myślę, że możemy wykorzystać do tego wannę – szepcze z figlarnym uśmiechem, podczas gdy jej dłoń zaciska się na mojej podstawie.

I choć wizja naszej dwójki w wannie mnie również ogromnie kręci, tym razem muszę ją porzucić.

– Nie mam zamiaru tracić czasu na późniejsze sprzątanie zalanej podłogi – oponuję, odsuwając jej dłoń. – Seks rano pod prysznicem będzie mniej problemowy. A teraz wyskakuj. Chcę cię na swoim biurku, a potem w łóżku.

Z cichym rozbawieniem obserwuję, jak Chloe wychodzi z wody i sięga po ręcznik, a następnie wyciera pospiesznie ciało z pozostałości po pianie. Gdy tylko blondynka znika za drzwiami, sięgam do szafki za lustrem i wyciągam olejek kokosowy, którym moja dziewczyna smaruje się po każdej kąpeli. Ona nie wie, że specjalnie dla niej kupiłem tę buteleczkę.

*Specjalnie dla niej i zabawy, jaka od jakiegoś czasu chodzi po mojej głowie.*

## Chloe

Owinięta w ręcznik stoję pośrodku pokoju Masona i z niemym zachwytem rozglądam się po palących się na parapecie i meblach świeczkach. Teraz już przynajmniej rozumiem, dlaczego chłopak dołączył do mnie w wannie z kilkuminutowym opóźnieniem.

– Widzę, że potrafisz się bawić w romantyczny nastrój – mruczę cicho, wyczuwając obecność ukochanego za plecami.

– Mam swoje momenty – przyznaje z rozbawieniem. – Zrzuć ręcznik, ale się nie odwracaj – nakazuje, a ja bez wahania spełniam jego polecenie.

Jeszcze do niedawna oblałabym się rumieńcem na myśl, że stoję całkiem naga przed moim chłopakiem. A jednak nasz wypad tylko we dwójkę w góry skutecznie oduczył mnie tego odruchu. Nie ma powodów, bym cokolwiek przed nim ukrywała. Zna mnie i moje ciało równie dobrze, co ja, a czasem wręcz mam wrażenie, że swoimi zabiegami zaprogramował mnie pod siebie tak, że wystarczy jedno jego spojrzenie, by wstrząsnęło mną pożądanie.

A jednak nasza bliskość nie ogranicza się jedynie do seksu. Za namową terapeutki rozmawiam ze Scottem o wszystkim, o czym mówimy na terapii. Niczego przed nim nie ukrywam, pozwalając mu poznać się na wylot, a on nie pozostaje mi dłużny. Doszliśmy już do takiego momentu, gdy czytamy z siebie jak z otwartej książki. Nie musimy wypowiadać niektórych słów, by wiedzieć, co nam chodzi po głowie, i nawet moja mama śmieje się z nas, że funkcjonujemy lepiej niż małżeństwo z pięćdziesięcioletnim stażem.

Opadające na mój brzuch dłonie chłopaka i znajomy zapach sprowadzają mnie z rozmyślań na ziemię.

– Skąd masz mój olejek? – pytam na wydechu, podczas gdy Mason wsmarowuje we mnie kosmetyk.

– Z warzywniaka – rzuca z rozbawieniem, a ja przewracam oczami.

Następne pytania schodzą jednak na dalszy plan, gdyż dłonie ukochanego zamykają się wokół moich nabrzmiałych z pożądania piersi. Bezwiednie wtulam się plecami w tors Scotta, napierając przy tym pośladkami na sterczącego między nami fiuta.

– Nie ruszaj się. Jeszcze nie skończyłem.

Posłusznie spełniam jego polecenie, delektując się przyjemnością płynącą z tego swoistego masażu. Oczywiście Mason nie pomija ani jednego fragmentu mojego ciała. W końcu zmienia nieco pozycję, a jedna z jego dłoni wsuwa się między moje uda.

– Chyba ci się podoba – mruczy seksownie, rozsmarowując zebraną w tym miejscu wilgoć.

– Zdecydowanie. Możesz mnie tak smarować częściej – przyznaję z rozmarzeniem.

Niespodziewanie chłopak drugą dłonią odnajduje szczelinę między moimi pośladkami, a ja wzdycham, zaskoczona przyjemnością, jaka wiąże się ze stymulacją tego miejsca.

– A czy to też ci się podoba? – zagaduje, a ja w odpowiedzi zaplatam palce na jego karku i wyginam plecy w łuk.

– Tak – szepczę na wydechu, nie kryjąc w głosie zaskoczenia. – To jest... przyjemne – dukam.

Jęczę z zawodem, gdy Mason się ode mnie odsuwa, jednak ten tylko zmienia naszą pozycję. Już po chwili stoję przed lustrzanymi drzwiami ogromnej szafy i obserwuję w



odbiciu, jak chłopak wsuwa we mnie palce, podczas gdy jego fiut wślizguje się między moje pośladki.

– Mason – szepczę ostrzegawczo, bo nigdy tego nie robiliśmy.

– Spokojnie, chcę tylko coś sprawdzić – chrypi do mojego ucha. – Jeśli dobrze zrozumiałem instrukcje, do tej zabawy trzeba się dobrze przygotować.

Mam ochotę wbić mu szpilę i dopytać, w którym podręczniku czytał o seksie analnym, ale porzucam ten pomysł w momencie, gdy dziwny prąd wstrząsa moim ciałem. Spod półprzymkniętych powiek obserwuję poruszającą się we mnie dłoń Scotta, a ocierający się o tę drugą, zakazaną dziurkę, kutas sprawia, że sama kręcę mocniej biodrami. I choć Mason jedynie napiera i się wycofuje, nie przekraczając tej niepisanej granicy, tak ja z każdą chwilą czuję się coraz bardziej rozochocona.

Przymykam oczy, czując nadchodzący orgazm, jednak niespodziewanie wszystko ustaje. Nim zdążę zaprotestować, ukochany sadza mnie na blacie masywnego biurka i rozchyła moje nogi.

– Prezerwatywa? – docieka, sięgając do szuflady.

Kręcę głową. Scott wie, że jestem na pigułkach, jednak i tak zawsze stosujemy podwójne zabezpieczenie. Żadne z nas nie jest jeszcze gotowe na pieluchy, a ja, mając w domu przedsmak macierzyństwa, tym bardziej nie planuję w najbliższej przyszłości żadnego brzdąca.

– Chcę cię bez – wyznaję, przyciągając ukochanego za szyję. – Nie pominęłam żadnej pigułki, więc...

Nie kończę, bo w tym samym momencie chłopak wsuwa się w moje spragnione ciało, wrywając z moich ust głośny jęk.

– O kurwa – sapie, układając głowę w zagięciu mojej szyi. – Mam nadzieję, że nie potrzebujesz wiele czasu, bo sam długo nie...

Nie daję mu skończyć, a po prostu zamykam jego usta pocałunkiem, jednocześnie zsuwając się bardziej na krawędź biurka. Na szczęście Mason dobrze rozumie, czego od niego oczekuję.

– Kocham cię – dyszę zmęczona jakiś czas później.

– Mmm, ja ciebie też – jęczy cicho, próbując wyrównać oddech. – Naprawdę musimy pomyśleć nad wspólnym mieszkaniem. Idea akademika coraz mniej mi się podoba.

Uśmiecham się pod nosem, ale nie komentuję jego słów.

*Już widzę, jak nasi rodzice cieszą się z tego pomysłu.*

# Epilog

## Chloe

Do zakończenia roku szkolnego pozostał równy tydzień, a dziś ma miejsce obiecany mecz towarzyski pomiędzy naszymi Tygrysami a uczelnianą drużyną Lucasa i Ryana.

– Blue oddaje rzut za trzy punkty, ale piłka odbija się od tarczy i niemal natychmiast zostaje przejęta przez Evansa! – W głośnikach rozlega się krzyk szkolnego spikera. – Szybkie podanie do Browna, który od razu przerzuca piłkę do Scotta i rzut! Tak! Scott zdobywa trzy punkty! Tygrysy prowadzą nad Diabłami pięcioma punktami!

Głośne krzyki i aplauz roznoszą się po całej hali, a my wraz z Luną skaczymy z radości. Przez przypadek nawiązuję kontakt wzrokowy z Lucasem, który z boiska grozi mi palcem. No cóż, nic nie poradzę na to, że dzisiaj kibicuję im wszystkim.

– Niech sobie tym palcem kozy z nosa wydłubie – burczy Luna. – Dalej, Tygrysy! – wrzeszczy na całe gardło.

A tak, z naszej dwójki tylko ja mam dylemat odnośnie do tego, komu bardziej kibicować.

– Czy mój brat wie, że pomimo krążących plotek jednak nie przespałaś się z Jonathanem? – pytam, pochylając się do ucha przyjaciółki.

W odpowiedzi dziewczyna obdarza mnie oburzonym spojrzeniem.

– Oszalałaś?! Nie mam zamiaru przyznać mu się do tego, że Jo się wycofał! – fuka. – I ty też masz siedzieć cicho! – nakazuje, celując we mnie palcem.

– Już ci chyba udowodniłam, wobec kogo moja lojalność w tej materii jest silniejsza – przypominam, unosząc wymownie brew. – A Jo nic nie powiedział? – dociekam.

– Wydaje mi się, że nie, ale nie będę go przecież prosić na kolanach, by podtrzymawał plotki – mamrocze. – Faul! – krzyczy w stronę boiska.

Przenoszę wzrok na zawodników i faktycznie zauważam, że mój brat właśnie w tej chwili jest karany przez sędziego za faul na przeciwniku. Wcale nie dziwi mnie fakt, że tym przeciwnikiem jest właśnie Jo.

– Chyba jednak nie powiedział nikomu prawdy – rzucam, a Luna zaciska ze złości pięści.

– Jak to dobrze, że nasze akademiki to odrębne budynki – syczy pod nosem. – Inaczej pewnie zakradłabym się którejs nocy do jego pokoju i udusiła poduszką.

Uśmiecham się, ale już nic nie mówię. Babcia Masona stale powtarza – kto się czubi, ten się lubi. Obawiam się, że na studiach jeszcze nie raz będę wysłuchiwać narzekań mojej współlokatorki na Lucasa. Mam tylko nadzieję, że gdy już trafią do jednego łóżka, to nie będzie mi dane ich nakryć.

– Ostatnia minuta! – piszczy Lu, a ja z automatu przenoszę wzrok na zegar. – Mamy szansę to wygrać!

Tablica wyników w tym momencie wskazuje już tylko dwupunktową przewagę licealistów nad studentami. Obserwuję, jak piłka trafia w ręce Rowana, a ten chce ją podać do Liama, jednak niespodziewanie na linii rzutu pojawia się Ryan, który oddaje rzut ze środka boiska.

*Niestety celny.*

– Diabły prowadzą jednym punktem! To ostatnie sekundy meczu! Czy mamy szansę ich pokonać?! – krzyczy spiker, ale słucham go tylko jednym uchem, ponieważ moje myśli i wzrok skupione są na zawodnikach.

Na znak sędziego grę spod kosza rozpoczyna Jo. Nie traci czasu na długie kozłowanie, bo już po dwóch sekundach podaje piłkę do Liama. Ten również nawet nie rusza się z miejsca, a jedynie wypuszcza piłkę wprost do podbiegającego Masona. Z zapartym tchem obserwuję, jak na Scotta rusza dwóch zawodników, oczywiście mój brat i Ryan, jednak kapitan Tygrysów zręcznie zwodzi najpierw pierwszego, a następnie drugiego z naszych braci, po czym oddaje rzut za trzy punkty. Piłka trafia do kosza w tym samym momencie, w którym rozlega się sygnał kończący mecz.

– Wygraliśmy! – wołamy z Luną. – Wygraliśmy!

Nie patrząc na szalejący tłum, zbiegamy na płytę boiska, gdzie przy bocznej linii skaczą z radości nasi chłopacy.

– Zrobiłeś to! – piszczę, gdy tylko Mason chwyta mnie w objęcia. – Udało ci się!

– Ej, jestem pewny, że gdybyśmy to my wygrali, to nie wpadłabyś tak w moje ramiona – wytyka z udawaną urazą mój brat, materializując się tuż obok.

– Nie, bo wtedy pocieszałaby Masona po przegranym meczu – wtrąca się Ryan. – Może chociaż Luna nas przytuli? – zagaduje, przyciągając kuzynkę do swojego spoconego ciała.

– Tak, kiedy się wykąpiesz, zaproszę was na burgera na otarcie łez – mamrocze, odsuwając się od chłopaka. – Teraz za bardzo śmierdzisz.

Wszyscy zgodnie parskaemy śmiechem, gdy niespodziewanie do naszego grona podchodzi trener studentów.

– Scott...

– Tak, panie trenerze? – odzywa się Ryan.

– Ten młodszy – precyzuje, przenosząc wzrok na Masona. – Świetnie grasz. Jakie są twoje plany na przyszłość? – pyta, a ja wyczuwam, że ciało mojego chłopaka odrobinę sztywnieje.

– No cóż, najpierw przeprowadzić się do Fresno, a potem wywalczyć sobie miejsce w pana drużynie – przyznaje koszykarz, uśmiechając się pod nosem.

– Przez długi czas nie wiedziałem, dlaczego w finale wystąpił skład rezerwowy Tygrysów – oznajmia mężczyzna i teraz to ja sztywnieję. – Dzwoniłem nawet do waszego starego trenera, a ten powiedział mi, że za twoją sprawą w drużynie wybuchł bunt, bo postanowiłeś działać na jej niekorzyść... Nie powiem, ta sytuacja sprawiła, że cię skreśliłem.

Opieram głowę na bicepsie Masona, próbując dodać mu trochę otuchy, a jednocześnie pokazać, jak mi przykro, że to z mojego powodu szanse na jego sportową karierę legły w gruzach. W odpowiedzi chłopak przyciąga mnie do swojego boku i całuje w skroń.

– Wie pan...

– Wiem – trener wchodzi mu w słowo. – Wiem od Blue i twojego brata, a dzisiaj ich wersję potwierdził mi wasz obecny trener, dlatego chciałem cię przeprosić za to, że źle cię oceniłem, młody człowieku. Co więcej, w imieniu władz naszej uczelni chciałem ci zaproponować stypendium sportowe i miejsce w naszej drużynie.

Spoglądam na zadowolone twarze Lucasa i Ryana, którzy stoją za plecami trenera. Skubani ewidentnie wiedzieli o planach mężczyzny, a jednak z niczym się nie wygadali!

– C-co? – duka Mason. – Przecież uczelnia oferuje tylko jedno stypendium.

– Tak, ale chłopak, któremu zaoferowaliśmy tę nagrodę po meczu finałowym, dostał się na uczelnię w Reno i zrezygnował z Fresno. Jak widać, to miejsce od samego początku czekało tylko na ciebie – kwituje, rozkładając ramiona. – To jak?

– Młody, w zasadzie nie możesz odmówić, bo ja już podpisałem za ciebie wszystkie zgody i oświadczenia – wtrąca się zza pleców trenera Ryan.

– Nie słyszałem tego – zastrzega starszy mężczyzna. – A więc do zobaczenia! – rzuca na pożegnanie, po czym wraca w stronę sędziów i własnej drużyny.

– Brawo! Gratuluję! – piszcze z entuzjazmem.

– Mówiłem ci, że jesteś moim talizmanem – przypomina, kradnąc mi szybkiego buziaka. – Dzisiaj impreza u mnie! – krzyczy na całe gardło, wywołując w pozostałych członkach drużyny euforię.

– A co zrobisz z rodzicami? – pytam z rozbawieniem, bo wcześniej nie było mowy o żadnej imprezie, a już na pewno nie w domu Scottów.

– Niech jadą do starego mieszkania. – Wzrusza beztrosko ramionami. – Dzisiaj musimy uczcić nasze sukcesy i życiowe plany!

Z rozbawieniem obserwuję, jak chłopcy porywają Masona, a następnie zaczynają go podrzucać. Po chwili tuż obok mnie przystaje Lucas.

– Załatw, żeby Luna pojawiła się na tej imprezie – mówi tak cicho, bym tylko ja go usłyszała.

Uśmiecham się pod nosem.

– Pod warunkiem, że nie będziesz truć mi dupy o to, że zostanę na noc u Masona. Że w ogóle – podkreślam – przestaniesz się o to czepiać – precyzuję pospiesznie, chcąc mieć z nim już spokój na kolejne miesiące.

Mój brat nic nie odpowiada, więc spoglądam na jego twarz. Za każdym razem, gdy przypominam mu o swojej aktywności seksualnej, biedak dostaje miniudaru.

– To jak? – ponaglam go. – Co jest dla ciebie ważniejsze: Luna czy moja mityczna cnota? – drwię.

Dupek podnosi oczy do nieba i składa ręce jak do modlitwy.

– Dziękuję ci, Boże, że nie pokarałeś mnie drugą siostrą – mamrocze pod nosem. – Ściągnij Lunę, a ja odpuszczę tobie i Masonowi.

Wyciągam w górę dłoń, a ten natychmiast przybija mi piątkę.

– Mamy umowę.

– Mamy umowę.

Mój brat odchodzi, by dołączyć do swojej drużyny, a ja zerkam na Masona. Chłopaka, który po śmierci mojego przyjaciela stał się dla mnie pontonem, swoistym kołem ratunkowym. Nigdy nie będę w stanie odwdzińczyć mu się za to, ile dla mnie zrobił, ale wiem też, że nie muszę tego robić. Bo nie o to chodzi w naszym związku. Chodzi o to, by być i wspierać się nawzajem.

– Nad czym tak dumasz? – Przy moim boku materializuje się Luna.

– Nad tym, co założymy na dzisiejszą imprezę. Co myślisz o tym, byśmy włożyły te sukienki, które kupiłyśmy w zeszłym tygodniu?

– Nie wiem, czy mam ochotę iść... – odpiera niechętnie.

– Pfff, chyba śniesz, jeśli myślisz, że pójde tam sama! Idziesz ze mną albo też zostaję w domu!

Przyjaciółka przewraca oczami.

– Dobra, ale nie wiem, na jak długo – burczy.

Uśmiecham się od ucha do ucha. Misja pod tytułem *wyswatać Lucasa i Lunę* rozpoczęta.

**KONIEC**

# NA KONIEC

Hejtowanie i szykanowanie innych stało się tak popularne, że śmiało można powiedzieć, iż jest to nasz nowy sport narodowy. Ktoś się dorobił? Ma więcej pieniędzy? Na pewno ukradł, bo przecież nie mógł na nie zapracować ciężką pracą. Ktoś spełnia swoje marzenia? Odnosi sukcesy na polu zawodowym? Ja zrobiłbym/zrobiłabym to lepiej. Komuś przybyło kilogramów? Leń i obibok, który o siebie nie dba. Ktoś stracił na wadze? A, to pewnie po operacji, bo to niemożliwe, by za sprawą wyrzeczeń, samozaparcia czy ciężkich treningów poprawił swoją sylwetkę...

Potrafimy się przyczepić dosłownie o wszystko, a najlepiej wychodzi nam to w sieci, gdzie myślimy, że jesteśmy anonimowi. Pod przykrywką nieraz fałszywego nazwiska czy wymyślonego nicku wylewamy pomyje na innych ludzi, nie licząc się z tym, że po drugiej stronie też siedzi człowiek, który to czyta. Który ma uczucia. Którego nie znamy, a którego tak chętnie oceniamy.

Jest znacząca różnica pomiędzy wyrażaniem własnej opinii a zwykłym, chamskim hejtem. Pierwszy z brzegu przykład:

*Nie podobała mi się ta książka, a fabuła została poprowadzona w chaotyczny sposób, który do mnie nie przemówił.*

*Ta książka to dno. Nie wiem, jak autor mógł coś takiego napisać. To się nie nadaje do czytania.*

Tak wiele mówi się o tym, jak hejt wpływa na młodych ludzi. Jak szkolna szykana potrafi doprowadzić do nieszczęścia. Jak powielane plotki czy zdania wyjęte z kontekstu mogą zniszczyć komuś życie. Jak łatwo jest złamać ludzką psychikę. Każdy o tym wie, ale nikt z tym nie walczy. A gdy w końcu dochodzi do tragedii, każdy nabiera wody w usta, bo przecież to nie jego wina. On tylko powiedział to, co myśli. On nie kazał targnąć się na swoje życie. Jak ktoś ma słabą psychikę, to powinien siedzieć w domu i nie wychodzić do ludzi, bo krytyka to coś normalnego... Bzdura!

Oceniamy innych, nie mając pojęcia, z czym krytykowane przez nas osoby mierzą się na co dzień. Wytykamy ludziom ich potknięcia, a nie wiemy, ile sił kosztowało ich, by jednak wstać z kolan i ruszyć do przodu. Zamiast wyciągać pomocną dłoń, tylko dorzucamy kolejne kłody pod nogi. Swoim gadaniem, wyśmiewaniem, hejtowaniem doprowadzamy do depresji – zarówno u osób młodszych, jak i starszych. Depresji, do której później strach się przyznać, strach szukać pomocy w obawie przed kolejną złośliwością czy drwiną ze strony innych.

Zanim następnym razem odezwiesz się do drugiego człowieka, zastanów się, czy Twoje słowa nie będą przysłowiowym gwoździem do trumny tej osoby. Bo to właśnie taka nikomu niepotrzebna krytyka czy głupi komentarz mogą być kroplą, która przeleje czarę goryczy...

- 
- <sup>1</sup> W USA egzamin na prawo jazdy zdaje się na innych zasadach niż w Polsce. Są stany, gdzie samochód może prowadzić już czternastolatek, ale w większości do egzaminu można podejść w wieku siedemnastu lat (przyp. aut.).
- <sup>2</sup> W stanie Kalifornia seks można uprawiać legalnie dopiero po skończeniu osiemnastego roku życia i nie ma tu okoliczności łagodzących. Nawet jeśli chodzi o parę nastolatków, którzy są w związku od kilku miesięcy czy lat. Na dodatek wiek zgody dla obu płci jest taki sam. W przypadku złamania tego prawa mówi się o gwałcie, bez względu na to, czy był to stosunek za obopólną zgodą, a w stan oskarżenia stawia się oboje nastolatków (przyp. aut.).
- <sup>3</sup> Amerykańskie SAT-y są porównywane do naszej polskiej matury, ale to coś zgoła innego. Na dodatek jest kilka terminów w ciągu roku, a uczniowie podchodzą do testów zazwyczaj na początku czwartej klasy liceum. Ma to związek z tym, iż rekrutacja na studia rozpoczyna się dużo wcześniej, a lista zakwalifikowanych na niektórych uczelniach pojawia się już w grudniu. Terminy zależą od dystryktu i uczelni. Poza tym nie każda uczelnia wymaga wyników z tego egzaminu, przez co on sam jest dobrowolny (przyp. aut.).
- <sup>4</sup> Los Angeles Lakers – jedna z wiodących drużyn koszykarskich w stanie Kalifornia (przyp. aut.).